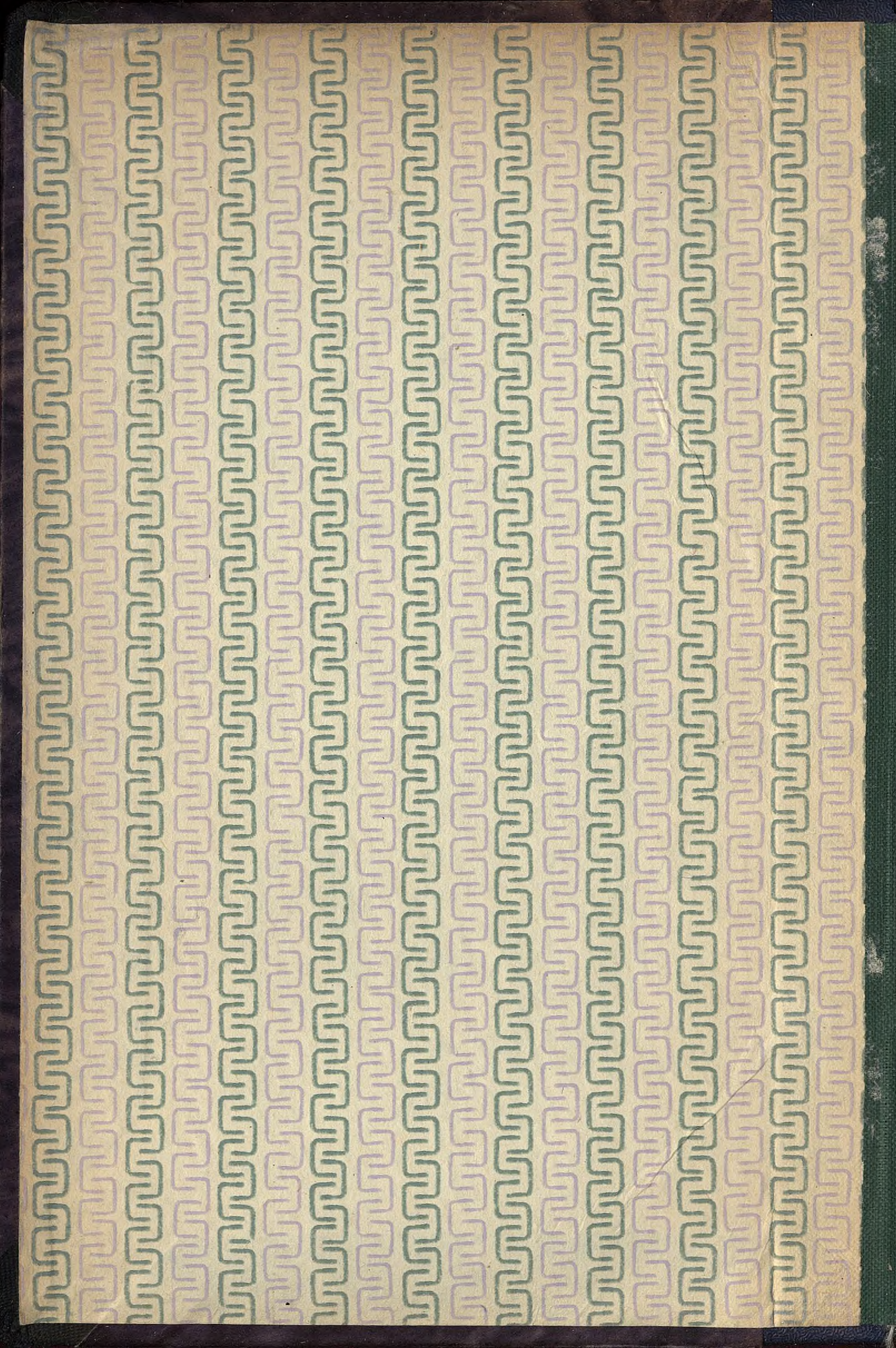
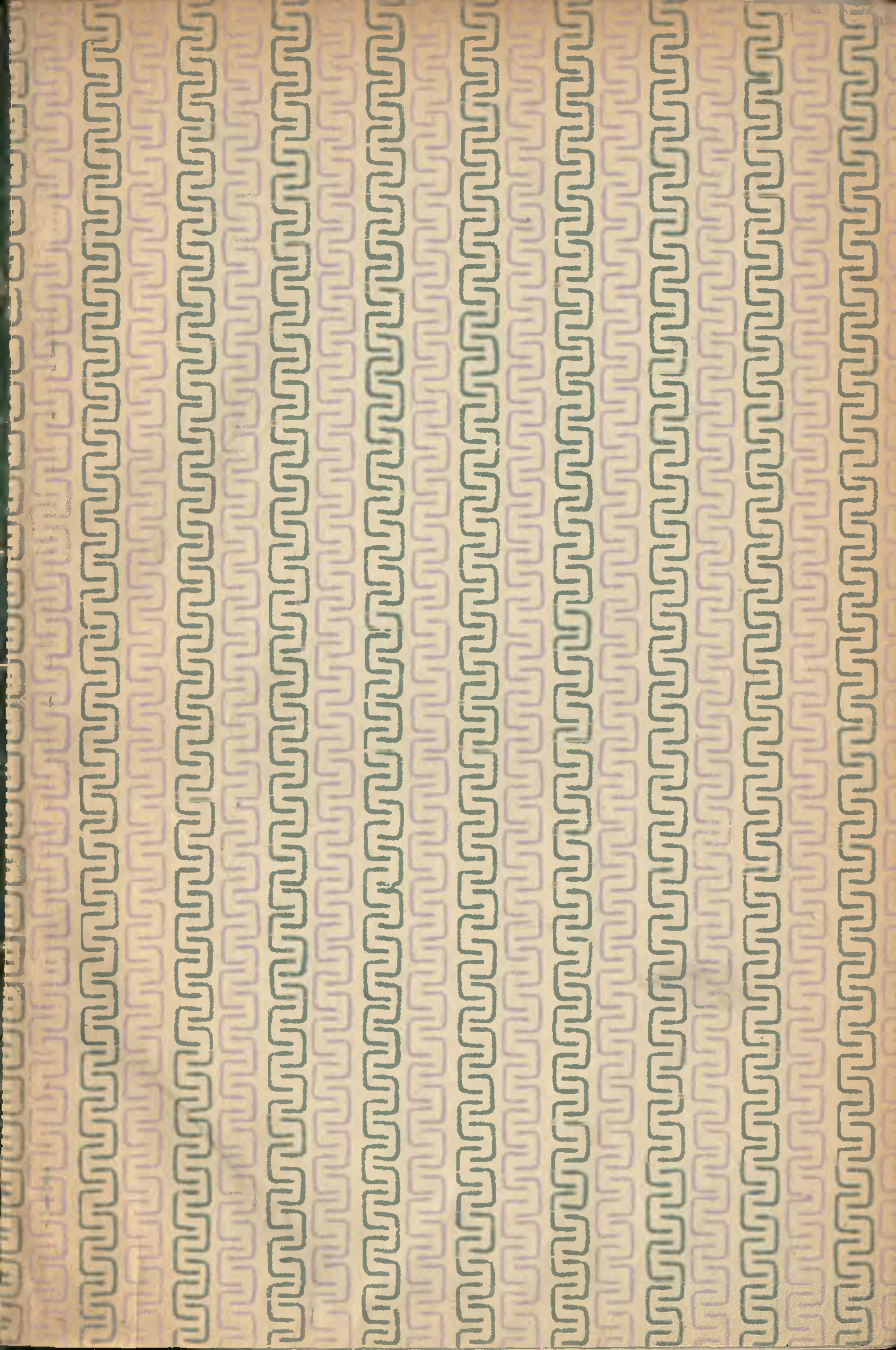
W. Tokarz • Ostatnie lata Hugona Kołłątaja

1







X. HUGO KOŁŁĄTAJ.

Portret olejny Jana Pfeifra, malowany w Krakowie w r. 1810.
Własność Uniwersytetu Jagiellońskiego.

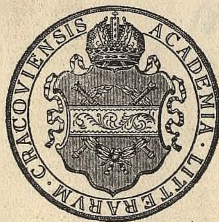
WACŁAW TOKARZ

OSTATNIE LATA HUGONA KOŁŁĄTAJA

(1794—1812)

PRACA ODZNACZONA NAGRODĄ IM. J. U. NIEMCEWICZA.

TOM I.





W KRAKOWIE. — NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI — MCMV.
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE, G. GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE.



Kraków. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego.

SPIS RZECZY.

PRZEDMOWA.

Okres życia Kołłątaja, przedstawiony w pracy niniejszej, ma niewątpliwie znaczenie drugorzędne dla jego biografii. W ciągu tych 18 niespełna ostatnich lat życia — przez 9 jest Kołłątaj zupełnie odcięty od kraju i społeczeństwa, znajdując się bądź w więzieniu austryackiem (1794—1802), bądź też w Moskwie (1807—1808), a poza tem, czy to w czasie pobytu na Wołyniu (1802—1807), czy w Księstwie Warszawskiem (1808—1812) do tego stopnia nie bierze udziału w życiu publicznem, że ze wzmiankami o nim spotkać się dosyć trudno w literaturze pamiętnikarskiej, a nawet i korespondencyi współczesnych. Cała działalność jego w tym okresie redukuje się do rozmiarów bardzo skromnych: występuje on w roli doradcy tych ludzi, którym warunki dały możność działania, pracuje naukowo, pisze broszury polityczne, a przedewszystkiem memoryały, w których podaje rozliczne projekty, a głównie krytykuje ludzi, stojących u władzy, przeciwko którym przy pomocy rozmaitych malkontentów do końca życia walczy i intryguje.

Jego rola, jako doradcy, była tak mało widoczna, że niejednokrotnie współcześni nie ocenili jej wcale, nie zau-

ważyli nawet, jak n. p. jego udziału w założeniu Liceum Krzemienieckiego lub reorganizacyi Akademii Jagiellońskiej w r. 1809. Publicystyka Kołłątajowska z tego okresu — z pewnymi wyjątkami — jest w wysokim stopniu robotą nie tyle działacza politycznego, ile malkontenta, i wiąże się ściśle z jego memoryałami poufnymi i robotami partyjnemi jego chwilowych sprzymierzeńców politycznych, które zawiodły — i to w znacznej części nie ze szkodą dla sprawy publicznej. Naogół mamy tu do czynienia z działalnością malkontenta, człowieka złamanego przeciwnościami, odsuniętego w pełni sił od wszelkiego współudziału w pracy publicznej, a z takiej próby nie wychodzą dobrze nawet charaktery więcej wzniosłe od Kołłątajowskiego.

A jednak nie tylko pietyzm biograficzny skłania do zapełnienia tej luki w dotychczasowych życiorysach Kołłątaja.

Ludzi epoki Sejmu czteroletniego — Małachowskiego, Potockich, Ostrowskiego, Wawrzeckiego, Łubieńskiego, Staszica, Zajączka, Mostowskiego, Niemcewicza i innych — znamy mniej lub więcej nie tylko z XVIII, ale i z XIX wieku, a nawet działalność niektórych z nich za Księstwa Warszawskiego, a nieraz i Królestwa kongresowego uważamy za niezbędne uzupełnienie ich fizyonomii dziejowej, gdyż wogóle trudno ich było dobrze poznać litylko w tej wielkiej katastrofie dziejowej, w której przewinęli się na krótko, mówiąc raczej o swych zamiarach nieziszczonych, niż dając miarę swej wartości w czynie. Wogóle niepodobna ocenić należycie wartości roboty Sejmu czte-

roletniego, nie sięgając do roboty epigonów tego pokolenia w trudnej dobie porozbiorowej. Wprawdzie Kołłątaja nie powołano, tak jak jego dawnych towarzyszy, do udziału w pracy publicznej za Księstwa Warszawskiego, ale za to wybijał się on tak wydatnie swą indywidualnością ponad głowy swej generacyi, że warto go poznać nawet w tym okresie zawodów, byle, odrzuciwszy to, co przypada na karb jego osobistego rozgoryczenia, znaleść odpowiedź na pytanie, co sądził o tak znacznie zmienionem położeniu kraju, o zadaniach i sile narodu człowiek, którego nawet jego nieprzyjaciele uważali za najtęższą głowę na schyłku Rzeczypospolitej. Miał Kołłątaj istotnie w swej umysłowości pewne dane, które czynią odpowiedź na pytanie powyższe mocno ciekawą, choćby ona wypadła ułamkowo. Małachowski, Staszic, Kościuszko nawet, odnosili się niechętnie do stanu rzeczy, wytworzonego za Księstwa Warszawskiego, wychodząc z przywiązania do pewnych założeń politycznych, z któremi zżyli się za silnie, aby mogli ocenić spokojnie epokę Napoleońską. Kołłątaj, co do wartości swego charakteru o tyle od nich niższy, zawsze pragnący przedewszystkiem władzy i pola do pracy, dzięki temu jednak mniej przywiązywał się do pewnych stałych programów politycznych, miał więcej zdolności do oceniania korzyści każdej sytuacyi i żadnej z dróg pracy nie odrzucał z góry, zawsze miał coś do powiedzenia społeczeństwu. Jego jasna umysłowość nie ulega zmianie do końca życia — i jeżeli czasami idzie na usługi intrygi lub rozgoryczenia, to za to w pewnych wypadkach jest kierowana przez

motywy szlachetniejsze i wydaje prace publicystyczne pierwszorzędnej wartości, lub sądy, obserwacye, i projekty godne zastanowienia. Schorowany, złamany przeciwnościami, uginający się czasami pod ciężarem tego potępienia powszechnego, jakie ściągnęły nań wypadki roku 1794, pozostał on jednak do końca życia samym sobą, zachował dawną żywotność i energię — i śmierć nawet zaskoczyła go przy robocie. To też usiłowania jego owoczesne od czasu do czasu doprowadzają do wyników, które mu policzyć należy przy ocenie całej jego działalności dziejowej, a życiorys, któryby nie objął tych paru jasnych momentów, jakie tutaj odnajdujemy wśród objawów pessymizmu i goryczy, któryby zamknął jego dzieje na ostatnich chwilach powstania Kościuszkowskiego, byłby nie tylko niesprawiedliwy, ale przedewszystkiem nieścisły.

Poza tem wchodzi tutaj w rachubę jeszcze jeden wzgląd, z którym liczyć się wypada. Działalność Kołłątaja w ostatnich latach jego życia zespoliła go ściśle ze stronnictwem t. zw. »jakobinów polskich«, którzy jego wpływy przenieśli aż do stowarzyszeń radykalnych na emigracyi po r. 1831. Mamy tu więc do czynienia nie tylko z samym Kołłątajem, ale niejako z nową »kuźnicą Kołłątajowską«, sięgającą tak daleko w głąb dziejów naszych XIX w.; a wskutek tego nawet ujemne objawy działalności Kołłątaja na schyłku jego życia nabierają pewnego znaczenia historycznego.

Źródła, na których oparliśmy pracę niniejszą, są przeważnie rękopiśmienne.

Spuścizna rękopiśmienna Kołłątajowska znajduje się w dwóch głównych zbiorach. Jeden z nich, zbiór Ferdynanda Kojsiewicza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnika zamachu Wiszniewskiego na dyktatora Tyssowskiego w r. 1846, gorącego wielbiciela zasług Kołłątaja, o których wiedział od dawnych towarzyszy jego pracy, Radwańskiego, Sołtykowicza, Girtlera i innych, stanowi główną podstawę pracy niniejszej. Sekretarz i przyjaciel Kołłątaja, Michał Szymański, w r. 1809 sekretarz Szkoły Głównej, później urzędnik w Komisyi spraw wewnętrznych, zgodnie z ostatnią wolą jego odziedziczył po nim jego rękopisy, które przeszły potem w ręce Kojsiewicza. Zbiór ten znajduje się w swej przeważnej części w Akademii Umiejętności, w mniejszej w Bibliotece Jagiellońskiej. Są to listy Kołłątaja, fragmenty jego broszur, memoryałów, jego papiery majątkowe etc. Część rękopisów Kołłątaja — i to bodaj że najważniejszych — wypożyczył od Szymańskiego po śmierci Kołłątaja Andrzej Horodyski, radca stanu za Królestwa, minister spraw zagranicznych w r. 1831. Te rękopisy, łącznie z korespondencyą Kołłątaja z Horodyskim, znajdują się częściowo w Akademii Umiejętności, częściowo w archiwum Czartoryskich i znakomicie uzupełniają zbiór Kojsiewicza. Znaczna ilość listów Kołłątaja znajduje się w archiwum hr. Andrzeja Potockiego, dokąd przeszły one po ks. Polkowskim, część w Bibliotece ordynacyi Krasińskich, trochę w zbiorze Dzieduszyckich, u Czartoryskich, w Dreźnie, a wreszcie w Bibliotece Jagiellońskiej. Materyały do czasów pobytu Kołłątaja w więzieniu austrya-

ckiem, dosyć liczne, znajdują się w archiwum ministeryum wojny, oraz w archiwach ministeryum spraw wewnętrznych i Staats- Haus- u. Hof- Archiv we Wiedniu; materyały do drugiej reformy Szkoły Głównej — w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niejeden ciekawy szczegół dało się odnaleść w papierach Stanisława Potockiego (zbiór hr. Andrzeja Potockiego), w archiwum w Rapperswylu, w Bibliotece ordynacyi Zamojskich, a w końcu i w Paryżu dzięki uprzejmej pomocy p. G. Simona.

Mimo to, jak to się zdarza wogóle przy każdej pracy biograficznej, nie udało się piszącemu uzyskać materyału tak zupełnego, aby można było odpowiedzieć na wszystkie nasuwające się pytania lub zaręczyć, że w jakiemś z archiwów prywatnych nie dałoby się odnaleść materyału, mogącego pod niejednym względem zmienić oświetlenie poszczególnych momentów. Jeżeli mimo mego przeświadczenia o tem praca niniejsza wychodzi w swej obecnej formie, to tylko dlatego, że wogóle przy dzisiejszym stanie dostępności materyału źródłowego do naszej historyi nowożytnej, żadnej pracy, biograficznej zwłaszcza, nie można nadać tak zupełnej ścisłości, jaką mogą osiągnąć prace francuskie i niemieckie, a nadto, pisząc o tym okresie życia Kołłątaja, który dotychczas pomijały prawie wszystkie życiorysy, wolno uczynić uwagę, że na to, aby mogły powstać prace zupełne, trzeba nasamprzód prac niezupełnych.

ROZDZIAŁ I.

Kołłątaj w obronie swej przeszłości.

Nad schyłkiem życia Kołłątaja zaciążyła decydująco opinia, jaką wytworzono sobie o nim w szerokich kołach społeczeństwa po upadku powstania Kościuszkowskiego. Tej opinii zawdzięczał on fakt, że rząd austryacki zatrzymał go w więzieniu o siedm lat dłużej, niż jego współwięźniów — Zabiełłę, Stanisława Potockiego i Piatolego, a o sześć lat dłużej, niż Rosya przywódców powstania; zawdzięczał dalej swe powtórne uwięzienie przez rząd rosyjski w r. 1807, a wreszcie i to, że za Księstwa Warszawskiego, choć oddawano sprawiedliwość jego wielkim uzdolnieniom, choć nie zbywało mu na protektorach potężnych i licznych zwolennikach, nie dopuszczono go do żadnego urzędu.

Oskarżenia z czasów powstania Kościuszkowskiego prześladowały Kołłątaja na każdym kroku w ciągu ostatnich lat osiemnastu jego życia. Przedostawały się one ku zdziwieniu władz austryackich do celi więźnia przez mury pilnie strzeżone więzienia ołomunieckiego, przywitały Kołłątaja w początkach r. 1803 w Warszawie, gdzie nie chciano go przyjąć do zajazdu i wybito szyby w mieszkaniu Dmochowskiego, w którem się zatrzymał, a przedewszystkiem przypomniano mu broszurę Linowskiego. Gdy w r. 1808 powrócił z Moskwy do Warszawy i zamierzał starać się o stanowisko w Księstwie Warszawskiem, jego przyjaciele polityczni przysłali mu list

Stanisława Augusta do Wolskiego, odnaleziony właśnie w papierach po Albertrandim a stanowiący jeden z aktów oskarzenia przeciw niemu, wyrażając niedwuznacznie życzenie, aby się z zarzutów w tym liście zawartych publicznie oczyścił.

Oskarżenia te za Księstwa Warszawskiego były tak żywe, że przypominał je każdy przyjazd Kołłątaja do Warszawy, każda pogłoska o powołaniu go do władzy, a wszelkie jego starania o uzyskanie zapomnienia tej niedawnej przeszłości kończyły się niepowodzeniem, jak n. p. próba zbliżenia go w r. 1809 z księciem Józefem Poniatowskim, przygotowana tak starannie przez jego zwolenników, lub próby pogodzenia go ze Stanisławem Potockim dla wspólnej pracy nad oświatą.

To też ostatnie lata życia Kołłątaja są jednem niezmordowanem usiłowaniem dokonania rehabilitacyi własnej i ciągłą walką z oskarżeniami. Ale dlatego właśnie zbadanie prawdy historycznej zawartej w tych oskarżeniach, osądzenie stanowiska jego i jego przeciwników, aczkolwiek trudne, bo wymagające wniknięcia w pewne strony historyi lat 1792—1794, tak słabo dotąd zbadane, a więc osądzone z góry na pewną pobieżność, stanowi nieodzowny warunek należytego oświetlenia działalności Kołłątaja w ostatnich latach jego życia.

Przystępując do rozwiązania tego zagadnienia, na wstępie stwierdzić musimy, że stanowi ono jedną z kart dziejów XVIII wieku, na której oświetlenie przez historyków wpłynęły bardzo silnie pewne prądy pierwszej połowy XIX wieku.

Kołłątaj w całym okresie swej działalności publicznej w latach 1788 do 1794, a w jeszcze większym stopniu na schyłku życia, był człowiekiem partyi. W r. 1794 utrwalił on ostatecznie swój związek z partyą t. zw. »jakobinów polskich«, i jak to wykażemy, podtrzymywał go aż do swej śmierci. Z łona tego stronnictwa wyszedł cały szereg ludzi, którzy odgrywali wybitną rolę w historyi tajnych organizacyi z lat 1813—1830, w powstaniu listopadowem, a następnie przenieśli tradycyę Kołłątajowską aż do stronnictw radykalnych na emigracyi po upadku powstania. Dlatego w obozie radykal-

nym przechowywano długo poczucie pewnego związku historycznego z Kuźnicą Kołłątajowską i Kołłątajem, którego uważano za patryarchę demokracyi w Polsce, za najwybitniejszego człowieka czynu z czasów Stanisława Augusta, spotwarzonego litylko z racyi radykalizmu zapatrywań i taktyki rewolucyjnej w r. 1794. Takie sądy wywołać musiały reakcyę po stronie przeciwnej, w formie przesadnego potępienia jego roli dziejowej. Z tego powodu sprawa oskarżeń przeciwko Kołłątajowi była aktualna nie tylko za czasów Królestwa kongresowego, gdy Zajączek został namiestnikiem, ale i po wypadkach r. 1831, gdy głosy ludzi oświadczających się bezwzględnie za Kołłątajem zwalczano, przedrukowywując dwukrotnie broszurę Linowskiego [1].

Ta rozbieżność sądów, przy stosunkowo małej znajomości wypadków lat 1792—1794, i wobec specyalnego charakteru źródeł zarówno oskarżających jak i broniących Kołłątaja, utrzymała się i w nowszych opracowaniach historycznych, bądź bezwzględnie apologetycznych, jak Schmitt, Br. Szwarce (Nowakowski), bądź wręcz oskarżycielskich, jak Kalinka i Chyliński.

Wobec tego sprawa sumarycznego ocenienia zarzutów, podnoszonych przeciwko Kołłątajowi, napotyka na znaczne trudności, a rzecz sama wymagałaby odrębnej monografii, opartej na znaczniejszym materyale źródłowym. To też w obecnym rozdziale pragnęlibyśmy tylko, poza wskazaniem na pewne czynniki, które złożyły się na utworzenie opinii o Kołłątaju, przedstawić i poddać ocenie krytycznej stanowisko jego samego w sprawie oskarżeń, znane z jego odpowiedzi w śledz-

---

[1] »List do przyjaciela« Linowskiego, wydany poraz pierwszy w Krakowie w r. 1795, przedrukowano potem dwukrotnie: poraz pierwszy w Lesznie w r. 1846 pod tytułem: »Kołłątaj w rewolucyi Kościuszkowskiej«— i drugi—we Wrocławiu w tymże roku, jako pierwszy zeszyt wydawnictwa p. t.: »Przedruk rzadszych materyałów do historyi polskiej od r. 1750«. Co do sprawy przypomnienia tej broszury w czasie gdy Zajączek został namiestnikiem porów. »Pamiętniki Kajetana Koźmiana«, Poznań 1858. Oddział II, str. 316.

twie, prowadzonem przez władze austryackie w Przemyślu i Ołomuńcu, oraz z dwóch poważniejszych prób rehabilitacyjnych, które dało się odnaleźć w spuściźnie rękopiśmiennej po nim.

Jedną z przyczyn, dla których zarzuty czynione Kołłątajowi spotykały się stale z bezwzględną nieufnością, jest namiętność i radykalizm pierwszych sądów o ludziach i wypadkach powstania Kościuszkowskiego. Niewspółmierność sił ogólnych narodu i sił czynnych, jakie wyprowadziło na widownię powstanie, a następnie niewspółmierność tych ostatnich oraz energii i wytrwałości walki, znajdowały zrazu najlepsze wyjaśnienie w twierdzeniu o błędach lub złej woli jednostek lub stronnictw, podobnie jak to później miało miejsce po powstaniu r. 1831.

Znane są powszechnie oskarżenia, jakie z racyi ostatnich chwil powstania podnoszono przeciwko Dąbrowskiemu, którego w jawnych i tajnych denuncyacyach i adresach, w artykułach pism jakobińskich, piętnowano wspólnie z Sokolnickim, jako Targowiczanina, zdrajcę, zakapturzonego ajenta Suwarowa i przywłaszczyciela grosza publicznego. Jeżeli co prawda dopiero walka o naczelnictwo nad legionami i późniejsze antagonizmy emigracyjne nadały tym oskarżeniom większy rozgłos, to jednak, jak stwierdzają zeznania petersburskie Wawrzeckiego i głosy niektórych generałów powstania, początki ich tkwiły w tych pierwszych sądach o przyczynach upadku powstania [1].

Zajączek w swej książce o powstaniu odsądzał od czci i wiary księcia Józefa Poniatowskiego, a sam pisał pod wrażeniem oskarżeń, jakie z racyi obrony Pragi rzucono nań w kołach wojskowych zaraz po opuszczeniu Warszawy, a które potem uniemożliwiły mu służbę w legionach i spowodowały,

---

[1] O zarzutach czynionych Dąbrowskiemu porówn.: Adam Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski str. 161—165, 375. Szczegóły bardzo cenne w tym względzie zawiera korespondencya radykalnego odłamu emigrantów z »jakobinami polskimi« w kraju z lat 1795—1802, a zwłaszcza listy Kalasantego Szaniawskiego, w rękopisie Czartoryskich Nr. 3930.

że za Księstwa Warszawskiego uważał się raczej za Francuza, niż Polaka. Mniej wyraźnie i bezpośrednio oskarżenia zwracały się przeciwko Ignacemu Potockiemu, dowodem choćby broszura Linowskiego, jak niemniej przeciw Wawrzeckiemu, Zakrzewskiemu, Barssowi i innym. Wyjątku pod tym względem nie stanowił nawet Kościuszko, z tą może różnicą, że dzięki aureoli, jaką później otoczono jego postać, pierwsze krytyki i oskarżenia, nie znalazłszy podatnego gruntu, przebrzmiały bez echa, nie zostawiając wyraźnego śladu. Ale dość przypomnieć wystąpienia przeciwko niemu w czasie r. 1794, późniejsze sądy radykalnego odłamu emigracyi, zawarte w korespondencyi z lat 1795—1799, wynurzenia poufne Kołłątaja, Śniadeckiego, Staszica, Trębickiego, a nawet Linowskiego, którego oskarżenia pośrednio zwracały się przeciwko Kościuszce, aby się przekonać, że przy tej powszechnej skłonności do oskarżeń, żaden bez wyjątku z wybitniejszych działaczy nie był oszczędzony [1].

---

[1] Co do Kościuszki porówn. Zajączek: »Histoire de la Revolution de Pologne en 1794«. Paris 1797. »Ceux qui ont plus d'energie dans le caractère prétendent, que la fermeté n'était pas égale chez Kościuszko à la pureté des intentions etc«... Wspomniana powyżej korespondencya emigrantów zawiera bardzo dużo podobnych sądów i charakterystyk, których echa odbiły się jeszcze w książce Prądzyńskiego: »Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi«, (Poznań 1865) str. 11—27. Z wystąpień z czasów rewolucyi wiemy o liście Żółtowskiego. (Lelewel: Polska, dzieje i rzeczy jej, Poznań 1859, tom VI, str. 39), który zdaje się był tym listem, napisanym z powodu ułaskawienia Skarszewskiego, o jakim mówią Linowski i Staszic. Porówn. niżej sąd Śniadeckiego o Kościuszce, oraz sąd Staszica (Koźmian l. c.). Co do Trębickiego patrz Smoleński: Konfederacya Targowicka str. 433—437. W sprawie nastroju dość szerokich kół po upadku powstania r. 1794 i owoczesnego usposobienia względem przywódców powstania — ciekawym, aczkolwiek najwidoczniej tendencyjnym, materyałem są relacye komisarza austryackiego w Lublinie, Bauma, pisane dla prezydenta Rady nadwornej wojennej, gen. Wallisa (Wiedeń, Archiwum ministeryum wojny). Baum w d. 15/XI 1794... »Der so sehr verbreitete revolutionsgeist ist nun auf einmal gesunken; selbst die eifrigsten Anhänger verwünschen den Kościuszko, sagen, er habe sie bethört, durch die vielen Abgaben und Erpressungen ihres Vermögens entblöst und durch leere Täuschungen unglücklich gemacht; noch erübriget ihnen eine einzige Hoffnung, sie vermuthen, dass Frankreich wegen der durch ein gan-

Ta skłonność do oskarżeń przejawiała się nietylko w kołach ludzi, biorących bezpośredni udział w powstaniu, lub dotkniętych przez nie, ale przenikała nawet do tej masy ludzi biernych, których powstanie nie poruszyło, a którzy, wychodząc z założenia, że bez powstania Rzeczpospolita utrzymałaby się jeszcze długo pod kuratelą Rosyi w granicach drugiego rozbioru, zwalali całą odpowiedzialność za katastrofę na barki jego uczestników, objawiając skłonność do wierzenia we wszelkie oskarżenia, jakie ich dotykały.

Jak się to wszystko odbijało w najszerszych kołach społeczeństwa, możemy powziąć wyobrażenie z Kitowicza, będącego dość dobrym przedstawicielem opinii ludzi o niewielkiej inteligencyi, który oskarża o najniemożliwsze przestępstwa nietylko księcia Józefa i Zajączka, ale całą Radę Najwyższą i wszystkich generałów, mówi o złupieniu przez nich kas publicznych, o zaprzedaniu żołnierzy wrogom i t. d. [1].

Jest to okoliczność, która zrazu skłania do nadmiernie krytycznego traktowania wszystkich oskarżeń przeciwko Kołłątajowi, do zawierzenia tym pięknym słowom, jakiemi później pragnął obronić spotwarzonego przyjaciela Jan Śniadecki. »Rewolucya krajowa — mówił on — jest jako owa bajeczna Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Kto się puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej nieuchronnej wypadków kolei« [2]. Idąc dalej za koleją podobnego rozumowania, byłoby się skłonnym do przypuszcza-

---

zes Jahr bevormachten Diversion sich dankbar bezeigen und keine Theilung zulassen werde«. Tenże w d. 19/XI 1794 wspominając o zarzutach, czynionych Zajączkowi z racyi Pragi, o areszcie domowym, jakiemu poddał Suwarow Ignacego Potockiego i Zakrzewskiego, dodaje: »Man sagt, das Volk dringe selbst auf die Bestrafung der Oberhaupter dieser Revolution«.

[1] Kitowicz: Pamiętniki (Poznań 1845), tom V, str. 279—285.

[2] Żywot literacki Hugona Kołłątaja (wyd. Turowskiego, Kraków 1861), str. 62.

nia, iż przeciw Kołłątajowi zwracano się najsilniej tylko z racyi tej przeważnej roli, jaką odegrał on w wypadkach powstania r. 1794. Stan historyografii powstania Kościuszkowskiego, związanej jak dotąd tak wyłącznie z osobistością Naczelnika, uniemożliwia nam dokładne oznaczenie roli poszczególnych jego przywódców; ze wszystkiego jednak wnosić można, że Kołłątaj wziął wówczas na swoje barki wiele. Formalnie tylko naczelnik wydziału skarbu [1], faktycznie, dzięki swemu wpływowi na Kościuszkę i Ignacego Potockiego, oraz swej niezmordowanej, narzucającej się wszędzie i wszystkim ruchliwości, był on od 24 maja 1794 aż do końcowego poróżnienia się z Ignacym Potockim i Wawrzeckim duszą rządu powstańczego i wywierał znaczny wpływ na działalność innych wydziałów, jak świadczą ułamki jego korespondencyi z Barssem, Kochanowskim i Zakrzewskim [2], a sama gwałtowność wystąpień przeciw niemu dowodzi zakresu i siły jego znaczenia owoczesnego. Stąd też, jak się skarży [3] sam Kołłątaj, czyniono go odpowiedzialnym za wszystko, co się działo w powstaniu.

Taka rola człowieka, którego jeszcze za Sejmu czteroletniego uważano za pamflecistę, demagoga i intryganta, chci-

---

[1] Spełniał Kołłątaj za powstania również i obowiązki kanclerza. Wspomina już o tem Woyde, stwierdzał to sam Kołłątaj w swych zeznaniach ołomunieckich w d. 17/I 1795 (Wiedeń, A. M. Wojny). »Jam autem ego, ubi pro-cancellarius, recipiebam ad acta mea omnia sigillata, quae ab incepta Insurrectione usque ad 9-nam (?) Novembris 1794 nulla acciderant«. Wiąże się z tem oskarżenie go o zabranie akt podkanclerskich w czasie ucieczki z Warszawy.

[2] Listy Kołłątaja do Barssa—porów. W. M. Kozłowski: »Nieznane listy Hugona Kołłątaja«. Kwartalnik historyczny XII (1898), str. 837—842. Listy do Zakrzewskiego i innych, nieliczne, są w zbiorze Andrzeja Horodyskiego (Rs. Akademii Umiejętności) w zeszycie p. t.: »Z korespondencyi Kołłątaja« (1790—1810). Znaczenie Kołłątaja w Warszawie najlepiej może oświetla jego własny opis wypadków dnia 28 czerwca, o którym niżej.

[3] Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie dla lepszego zrozumienia listu pana Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9 Xbris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15 tegoż miesiąca« (Rs. Akad. Umiej. Zbiór A. Horodyskiego).

wego wyniesienia się, a nieprzebierającego w środkach, co do uczciwości politycznej którego nawet w kołach ludzi silnie związanych ze stronnictwem patryotycznem żywiono pewne wątpliwości od czasu jego stosunków z Targowicą, skłaniała współczesnych do brania za dobrą monetę wszystkich zarzutów, podnoszonych przeciwko niemu po katastrofie r. 1794.

Zdawałoby się więc słusznem zawierzyć przyjacielskiemu twierdzeniu Śniadeckiego, że Kołłątaja, gdy wystąpił »na scenę rozpaczy ginącego narodu. gdzie wszystkie wysilenia rozumu bez nadzwyczajnego w sztuce wojskowej talentu są próżne i daremne... musiał spotkać wyrok twardego przeznaczenia, skazujący go na pastwę zawziętości i zemsty... Wchodził tylko dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku, mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili, i najwięcej za te omyłki odpokutował«...

Trudno jednak, mimo wszystko, postawić na jednym poziomie oskarżenia czynione Kołłątajowi z zarzutami stawianymi innym przywódcom powstania, a dotyczy to zarówno samego ich meritum, jak i ich żywotności i siły. Zarzuty przeciw Kościuszce, Dąbrowskiemu, Ignacemu Potockiemu, Zajączkowi, ks. Józefowi Poniatowskiemu odnosiły się do ich błędów, nie przeżyły przytem o wiele okresu kilkunastu lat po powstaniu, a więc bardzo gorącej atmosfery pierwszych radykalnych sądów, ustępując potem miejsca ocenie spokojniejszej; przeciwko niemu zaś podnoszono oskarżenia bardzo hańbiące co do treści i w dodatku podnoszono je z pewną ścisłością, która zawsze dawała wiele do myślenia, zważywszy pewne strony jego charakteru, znane już z czasów rektorstwa w Krakowie, i oskarżenia te nie ustały nigdy.

Nie można więc bez zastrzeżeń przyjąć przyjacielskiej obrony Śniadeckiego i raczej stwierdzić należy, że jeżeli oskarżenia te były tak bezwzględnie odrzucane przez tych wszystkich, których osobistość Kołłątaja pociągała ku sobie jasnością umysłu, energią i wytrwałością pracy, zdolnościami organizacyjnemi, to przyczyną tego był fakt, że wychodziły one prawie wyłącznie od ludzi i obozów nie tylko wręcz niechętnych

Kołłątajowi, ale zarazem zdyskredytowanych w oczach społeczeństwa, a poza tem przybierały formy wyjątkowo przesadne. Chociaż bowiem zła opinia o Kołłątaju jest w tych czasach dosyć powszechna i z pewnymi zarzutami przeciwko niemu spotkać się łatwo we wszystkich nieomal świadectwach współczesnych, to jednak można wyraźnie wskazać pewne źródła, z których świadomie i systematycznie zasilano tę opinię. Jednem z najważniejszych ognisk tego wpływu był Stanisław August i jego otoczenie.

Między ostatnim królem polskim i Kołłątajem toczyła się ciekawa ze wszech miar polemika, której punktem wyjścia była książka: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«, zamknięciem — znana »Obrona Stanisława Augusta« Wolskiego i odpowiedź Kołłątaja na list Stanisława Augusta do Wolskiego, napisana w końcu roku 1808. Na zaciekły charakter tej polemiki, w której Kołłątaj powtarza znane oskarżenie Stanisława Augusta o to, że zażądał od Repnina w r. 1767 wywiezienia senatorów, a król posądza go o spisek na życie Kościuszki i zaprowadzenie asygnat w tym celu, aby mógł zagarnąć monetę brzęczącą, złożył się cały stosunek tych dwóch ludzi.

Kołłątaj w początku swej karyery był protegowanym księcia Michała Poniatowskiego. Użyty przez niego do pracy w Komisyi Edukacyjnej, jemu zawdzięczał on wizytacyę krakowską i pierwsze beneficya, a z kolei i urząd referendarza litewskiego. Nie znając w całości ich korespondencyi, nie możemy powiedzieć nic stanowczego o charakterze tego stosunku, a choć Baliński, który ją widział w Moskwie[1], zapewnia, że

---

[1] Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim. Tom II, str. 456—457; porównaj S. L. Ptaszickij: »Opisanje knig i aktow litowskoj mietriki S. Pietierburg 1887, str. 182, 183, 191, 201, 202, 206—208«. Jest to dziś najważniejszy zbiór aktów dotyczących działalności Kołłątaja w Krakowie (zwłaszcza jego sprawy z Sołtykiem). W zbiorze Ferdynanda Kojsiewicza (Rs. Akademii Umiejętności) znajduje się tylko część listów Kołłątaja do ks. Michała Poniatowskiego (vol. p. t.: »Korespondencya Kołłątaja z ks. Michałem Poniatowskim« 1777—1788) oraz bardzo ciekawa korespondeu-

książę był opiekunem niezmiernie dobrym i wyrozumiałym, to sądu jego nie potwierdzają znane nam listy Kołłątaja i odpowiedzi ks. Michała z lat 1780—1788, poparte świadectwem Jana Śniadeckiego, a nawet na podstawie nich dochodzi się do wręcz odmiennego wniosku. Kołłątaj, pod pozorami pochlebstwa i uniżoności, zdradza tu zuchwałość w dopominaniu się o szybkie i energiczne popieranie go i nie tylko w swem działaniu nie krępuje się względem na protektora, ale okazuje widoczną chęć opanowania go i pokierowania jego zdaniem; książę, przejęty głęboką nieufnością do protegowanego, zdradzającego zbyt gwałtowną ambicyę, wyrzuca mu ją na każdym kroku i nieraz celowo opuszcza go i upokarza, jak n. p. w znanej w sprawie z Sołtykiem[1]. Szczerości, wzajemnego zaufania i szacunku, w stosunku tym, opartym litylko na poczuciu korzyści z jednej a chęci posługiwania się z drugiej strony, nie było wcale, to też oziębił on się widocznie od czasu sprawy z Sołtykiem, pozostawiając po obu stronach silne rozgoryczenie. W każdym razie za swego pobytu w Krakowie uważał się Kołłątaj sam i uważany był przez wszystkich za stronnika partyi królewskiej: dla księcia Michała obserwował sprawy wojewódzkie, popierał na sejmikach kandydatów dworskich i w odpowiedni sposób rozdawał dzierżawy akademickie. Na tej drodze doszedł on nawet do pewnych stosunków z wszechwładnym wówczas Stackelbergiem, któremu polecił go Czernyszew, a który chciał podobno pomódz mu do uzyskania opactwa Miechowskiego lub Hebdowskiego i podtrzymywał stosunki z jego bratem Rafałem, aferzystą i procesowiczem, obracającym się w świecie Ponińskich i Sułkowskich[2].

---

cya Kołłątaja z ks. Szczepanem Hołowczycem (1780—1788), głównym powiernikiem prymasa.

[1] Porów.: Zbiór F. Kojsiewicza: »Korespondencya Kołłątaja z ks. Michałem Poniatowskim«. Kołłątaj w dniach 10/VI, 20/X, 16/XI 1781 r., oraz Baliński l. c. t. I, str. 73—74.

[2] Zbiór F. Kojsiewicza: Korespondencya Rafała Kołłątaja z Hugonem Kołłątajem. R. Kołłątaj w d. 27/XI 1779, w d. 4/XI 1779. Patrz w tym samym zbiorze: Korespondencya H. Kołłątaja z ks. S. Hołowczy-

Związek z prymasem i dworem, bardzo słaby po odwołaniu Kołłątaja z Krakowa, zerwał się formalnie w r. 1788, gdy tenże za pośrednictwem Ignacego Potockiego, z którym złączyło go poparcie okazane w sprawie z Sołtykiem, zbliżył się do opozycyi. Próbował Kołłątaj nawiązać na nowo ten stosunek wtedy, gdy już całkowicie sprzymierzył się był z opozycyą i dopuszczony został do jej narad poufnych, zwłaszcza gdy weszła na porządek dzienny sprawa biskupstwa krakowskiego, z którą łączył on nadzieję uzyskania dla siebie jakiegoś pomniejszego biskupstwa. W grudniu r. 1788, za pośrednictwem kasztelana Czerskiego, Tomasza Ostrowskiego [1], nawiązał on obszerną ko-

---

cem. H. Kołłątaj w d. 7/V 1788 r. »Czerniszow już odjechał, bardzo pragniony i oczekiwany w Petersburgu, ze mną się bardzo grzecznie rozstał, obligował mnie, abym mu doniósł, kto otrzyma opactwo Hebdowskie i to z uśmiechem mi mówił, asekurując mnie, że mi tu zostawia swojego przyjaciela ambasadora, a w czem bym jego potrzebował usługi, abym się do niego zwrócił«.

[1] Zbiór F. Kojsiewicza (korespondencya z ks. Michałem Poniatowskim). Mamy tutaj brulion, a raczej bruliony, streszczonych w tekscie listów. Podnosi Kołłątaj odrazu sprawę swej karyery kościelnej, a następnie żąda zaufania zupełnego dla siebie. Wyrzuca on prymasowi, że zanadto wyraźnie stanął po stronie Rosyi (»Nadto uczyniłeś z siebie dla Moskwy ofiarę«), mówi, że bronił go »kiedy złość exagerowała jego mowę« (27/X 1788 r.) i starał się o to, aby mu zapewnić odpowiednią rolę przy zmianach, jakie mają zajść. Tymczasem jego rad wcześniejszych nie przyjęto i prymas poszedł za daleko w obranym przez się kierunku, polegając na takich doradcach, jak Ożarowski, Kossakowski i Chreptowicz, którzy w pierwszym rzędzie mają zawsze na oku spełnienie poleceń Stackelberga, a więc dążą do wywołania rozdwojenia w narodzie i rekonfederacyi. Wie już o tem większość sejmowa oraz Lucchesini, i zdecydowano jak najprędzej skończyć z podobnymi zakusami. Wyjazd z Warszawy i pomysły rekonfederacyi mogą zgubić zupełnie Stanisława Augusta oraz zaszkodzić poważnie krajowi, gdyż większość sejmowa wezwałaby w takim wypadku wojska pruskie.

Radził Kołłątaj, aby prymas, zachowując »przystojną apparencyę dawnym konsyliarzom, zaczął trochę bliżej wpatrywać się w układy drugiej strony« i zbliżył się do posła pruskiego, gdyż tylko w ten sposób zabezpieczy położenie Stanisława Augusta, któremu grożą poważne »zgryzoty«. Należy tego wszystkiego dokonać pokryjomu i prędko, a więc najlepiej przez pośrednika, t. j. przez niego samego. Niech Prymas nikomu

respondencyę poufną z prymasem, przypominającą na małą skalę korespondencyę tajną Mirabeau z Ludwikiem XVI. Radził on tutaj, aby dwór zrezygnował z pomysłów rekonfederacyi, zbliżył się do opozycyi, zgodził na zniesienie Rady Nieustającej i zachowując pozornie dawny dobry stosunek z Rosyą, nie występował jednak zbyt stanowczo przeciw Prusom. Podsuwał Kołłątaj prymasowi myśl zajęcia stanowiska pośredniczącego między dworem i opozycyą, którą projekty rekonfederacyi mogły popchnąć do kroków niekorzystnych nie tylko dla króla, ale i kraju, obiecywał użyć całego swego kredytu do przeprowadzenia porozumienia dworu z opozycyą, ale przedewszystkiem żądał bezwzględnego zaufania dla siebie i poparcia w karyerze kościelnej.

To działanie, niepozbawione głębszej i dodatniej myśli

---

o swych projektach nie mówi, a on albo sam, albo przez Strassera—rozpocznie rokowania z Essenem. Podziału kraju, zdrady ze strony Prus obawiać się nie należy. »Widziałem oczyma memi, mówi Kołłątaj, traktatu między Anglią a królem pruskim artykuł sekretny, że na żaden podział najmniejszej części Polski obydwie strony nie pozwolą«; o tym traktacie nie wiedział ani Buchholtz, ani Lucchesini. Przed skończeniem wojny obecnej mocarstwa wyznaczą dom panujący dla Polski, chodzi więc o to, aby się to dało uskutecznić z korzyścią dla prymasa i z oszczędzeniem zgryzot królowi. Polska musi wyjść ze stanu zależności od Rosyi i wejść w przymierze z Anglią, Prusami i Rzeszą Niemiecką. Prymas popełnił duży błąd, zbyt lekko traktując robotę Prus, wierząc zanadto zapewnieniom Stackelberga. Co się tyczy Izby poselskiej, to Kołłątaj radzi prymasowi, aby stronnictwo królewskie nie opierało się przemagającym usiłowaniom. Należy się tylko starać o to, aby uchwalono dobrą konstytucyę, gdyż przesądem jest, że gdy Rady Nieustającej nie będzie, już niczego dobrego nie będzie można stworzyć. Czyż tylko ks. Sułkowski miał rozum polityczny, czy warto prowadzić walkę o nazwę? Kończył Kołłątaj podaniem paru konkretnych wskazówek co do postępowania z Izbą i załatwienia spraw bieżących. »Napisawszy ten list, sam się go przeląkłem«, pisze on w przypisku, ale memoryały swoje pisał dalej, prosząc tylko zawsze o ich palenie. Podajemy tutaj in extenso bilet prymasa (autograficzny) do Kołłątaja w tej sprawie z d. 23/XI 1788. »Ja sobie nie pochlebiam, abym temu miał zaradzić. Jeżeli co w tej mierze potrafisz — z każdej, a dopieroż z Jego, ręki lekarstwo przyjmę skuteczne, byle niezbyt hazardowne«. Ostatni memoryał wysłał Kołłątaj prymasowi w d. 5/XII 1788.

politycznej, rzucające dużo światła na osobistość doradcy, nie wydało wówczas żadnego rezultatu. Prymas, który z początku zgadzał się na przyjmowanie rad, »byle nie zbyt hazardownych«, w końcu jednak przestał je przyjmować, a stosunek Kołłątaja z dworem zerwał się zupełnie aż do czasu prac przygotowawczych nad konstytucyą 3-go maja, a zwłaszcza do chwili objęcia przezeń podkanclerstwa.

Stanisław August nie znosił osobiście Kołłątaja, to też dopiero pod silnym naciskiem stronnictwa patryotycznego zgodził się na danie mu podkanclerstwa. Był Kołłątaj następnie najczynniejszym z ministrów, znajdował się zawsze przy królu, którego najwidoczniej dozorował z polecenia większości sejmowej. Chęć umocnienia własnego stanowiska na wszelki wypadek, wobec niepewnej przyszłości, skłoniła wówczas podkanclerzego do starania się o pozyskanie zaufania Stanisława Augusta i uczynienia swego stosunku do niego mniej formalnym. Podobno doradzał on wtedy usilnie jaknajprędsze przywołanie z zagranicy prymasa i użycie Komarzewskiego, z którym zostawał w korespondencyi, do pracy organizacyjnej wojskowej, a wreszcie okazywał królowi względy zupełnie innego rodzaju. Gdy Piatoli rzucił myśl trwałego związania chwiejnego króla ze stronnictwem patryotycznem za pomocą spłacenia jego długów, ku czemu środków miała dostarczyć sprawa reformy żydów, Kołłątaj stał się gorliwym rzecznikiem tego pomysłu w stronnictwie. Mimo to wszystko Stanisław August nie znosił narzuconego mu ministra, oblegającego go ciągle, jak dawniej ks. Michała, domaganiami o ordery i beneficya dla siebie, starostwa dla swych braci[1].

---

[1] O projektach Kołłątaja co do sprowadzenia z zagranicy prymasa i Komarzewskiego wiemy z jego listu do Andrzeja Horodyskiego w d. 7/III 1809. (Zbiór A. Hor. »Z korespondencyi Kołłątaja« (1790—1810). (Horodyski porządkował wówczas z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk papiery po Albertrandim, a Kołłątaj chciał wydostać z nich niektóre swoje listy do Stanisława Augusta (zwłaszcza z prośbami o różne łaski). O stanowisku Kołłątaja przy królu w latach 1791—1793 mówi wiele jego korespondencya owoczesna ze Stanisławem Małachowskim (Bibl. Ord. Kra-

Od końca maja 1792 r. Kołłątaj związał się zupełnie z królem i na tej drodze, jak o tem niżej, zaszedł bardzo daleko, załatwiając sprawy najdrażliwsze i solidaryzując się ze Stanisławem Augustem w swem wotum na posiedzeniu Straży w dniu 23 lipca 1792 r. Gdy jednak Targowica nie chciała przyjąć jego akcesu, starał się on usilnie o poparcie króla w tej sprawie i długo jeszcze korespondował z nim z zagranicy [1]. Stanisław August podobno popierał te starania ale bezskutecznie, i na tem urwał się ostatecznie jego stosunek z Kołłątajem, gdyż tenże spostrzegł wreszcie, że na tej drodze nie dojdzie do niczego i z całą stanowczością przerzucił się do działania rewolucyjnego.

Tymczasem w r. 1792 opinia publiczna zaczęła się zwracać przeciwko królowi, któremu wyłącznie przypisywano winę katastrofy. Ten sąd przejawiał się w rozpowszechnionem po Warszawie pisemku jakobińskiem pod godłem »Nil desperandum«, użytem później w innych okolicznościach przez Kołłątaja, w napisach na murach domów i ulotnych pisemkach, a następnie znalazł swój wyraz w mowach niektórych posłów na sejmie Grodzieńskim.

Stanisław August był zawsze mocno drażliwy na punkcie sądu historyi, dowodem choćby wzmianka Zajączka o Ray-

---

sińskich) oraz z królem (Zbiór A. Horodyskiego l. c.). O sprawie spłacenia długów królewskich za pośrednictwem reformy żydów mówi Kołłątaj w swem fragmentarycznem studyum o Piatolim (Zbiór F. Kojsiewicza Rs. Akademii Umiejętn.), dodając tutaj, że Linowski i Piatoli wzięli już podobno zaliczki od żydów. Listy Piatolego do Kołłątaja w tej sprawie zawiera Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 5524. Aluzyę do tej sprawy robił Kołłątaj w swym liście do Naruszewicza z d. 1/VIII 1792 r., w którym przypominał usługi oddane przez siebie królowi. (Siemieński, Listy Hugona Kołłątaja w r. 1792—1794. Poznań 1872. Tom I, str. 3. Rękopis tych listów, bardzo nieszczególnie wydanych, znajduje się w zbiorze F. Kojsiewicza). Porównać tutaj jeszcze: »Dziennik Bułhakowa« (Kalinka: Ostatnie lata Stanisława Augusta str. 282, 290, 386, 394).

[1] Siemieński l. c. T. I, str. 42, 89. T. II, str. 53, 66 ect. O staraniach Stanisława Augusta w tej sprawie porówn. Kalinka: »Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta«. Poznań 1868. T. II, str. 227—228.

nal'u; to też wystąpienia te dotknęły go silnie. Na mowy posłów w sejmie odpowiadał i odpowiedź tę ogłosił drukiem, a następnie napisał sam i wydał bezimiennie pisemko p. t.: »Zdanie o królu polskim«, w którem wykazywał swe zasługi dla Rzeczypospolitej i usiłował za jednym zamachem obronić się zarówno przed zarzutami Targowiczan co do udziału w dziele konstytucyi trzeciego maja, jak i patryotów w sprawie przystąpienia do Konfederacyi Targowickiej [1].

Wszystkie te wystąpienia, które zwalczał tak skrupulatnie, były niczem co do siły w zestawieniu z książką: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«. Książka ta, napisana z takim talentem, że po dziś dzień oddziaływa na wyobrażenia i sądy historyczne, miała na celu obronę całej pracy Sejmu czteroletniego i przeprowadzenie rehabilitacyi przywódców większości w sprawie odpowiedzialności za niepowodzenie r. 1792. Była ona przytem raczej czynem politycznym, zmierzającym do pewnego określonego celu, niż apologię historyczną stronnictwa. Gdy ją wydano, emigranci wiązali się już byli silnie ze spiskiem w kraju i zajmowali się przygotowaniami do powstania, chodziło im więc o to, aby zapewnić sobie w niem niepodzielną władzę, gdyż, jak to stwierdzają zgodne świadectwa Kołłątaja i Zajączka, karność spisku wobec jego przywódców zagranicznych nie była zupełna, a w organizacyi krajowej miał swoich zwolenników Stanisław August i odzywały się tam nawet głosy, aby dowództwo w powstaniu powierzyć nie Kościuszce, ale księciu

[1] »Zdanie o królu polskim« mylnie jest przypisywane Mikołajowi Wolskiemu (B. Zalewski. Mikołaja Wolskiego: Obrona Stanisława Augusta. Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu r. 1867), wszak już z listu Stanisława Augusta do Wolskiego w d. 15/XII 1794 r. widać, że Wolski nie znał wcale tej broszurki, którą mu król przysłał jako nowość wydawniczą. L. Wegner: »Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej«. (Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego. T. V. 1869, str. 49). Schmitt (Suworow u. Polens Untergang T. II, str. 491) mówi, że w archiwum w Moskwie znajduje się rękopis tej broszury, pisany całkowicie ręką Stanisława Augusta.

Józefowi Poniatowskiemu. Że obawy emigrantów w tym względzie nie były bezpodstawne, stwierdził to później już w czasie powstania skład Rady Zastępczej tymczasowej. Do wyłącznego opanowania władzy i przecięcia tego, słabego zresztą, związku spisku z królem posłużyć miała między innemi i książka »O ustanowieniu i upadku«. Sposób, w jaki ją przywieziono do kraju i rozpowszechniono, wskazuje dokładnie na ten jej ścisły, organiczny niejako, związek z powstaniem. Wszak Dmochowski wziął ze sobą do Krakowa, bez względu na trudności i pośpiech, cały pierwszy polski nakład książki, a gdy później z powodu obecności Rosyan między Warszawą i obozem Kościuszki nie można jej było bezpiecznie przewieźć do stolicy, wydał ją tam po raz drugi, ogłaszając wydanie za pomocą specyalnych prospektów i wogóle rozpowszechniając je tak usilnie, jak proklamacye powstańcze[1].

---

[1] Kołłątaj: Krótkie objaśnienie... etc. (l. c.). Wyjmujemy stąd parę dalszych szczegółów o tej książce. Twierdzi Kołłątaj, że myśl napisania jej powzięto w Lipsku ze wspólnej inicyatywy jego, Ignacego i Stanisława Potockich, gdy chwilowo nie mieli oni żadnego innego zajęcia. Plan książki, przyjęty odrazu przez wszystkich, podał on sam. Pierwszy tom, w którym on napisał 2 rozdziały, Stanisław i Ignacy Potocki również po dwa, a Dmochowski jeden, wydrukowano w czerwcu 1793 roku.

Kołłątaj wyjechał potem do Karlsbadu, a po powrocie do Drezna przechorował całą zimę i jesień i nie mógł wziąć udziału w pracy nad drugim tomem (porówn. co do wiarygodności tego tekst niżej), który opracowali Potoccy i Dmochowski. Dmochowski był głównym redaktorem tego tomu ze względu na sprawę ujednostajnienia stylu, a całą książkę tłomaczył odrazu na niemiecki Linde. Koszta wydawnictwa poniósł Ignacy Potocki, który później ofiarował edycyę polską Dmochowskiemu, a niemiecką Lindemu. Dmochowski przewiózł tę książkę do Krakowa, a następnie wydał ją powtórnie w Warszawie litylko ze względu na zarobek. Kołłątaj mówi, że o tej drugiej. warszawskiej edycyi książki nie wiedział wcale i zapiera się stanowczo wszelkiego udziału w redakcyi drugiego tomu, który najbardziej dotykał Stanisława Augusta. Najostrzejsze rozdziały pisał tutaj Dmochowski i odczytywał je Kołłątajowi, który stwierdza, że sam nie mógłby napisać inaczej. Całe dzieło, jego zdaniem, było napisane dobrze, wszak przyznali to odrazu recenzenci niemieccy, a cała zasługa w tym względzie należy się przedewszystkiem Ignacemu Potockiemu i Dmochowskiemu. Nie pojmował Kołłątaj, dlaczego Stanisław

W tych warunkach autorowie książki nie mogli traktować tematu, a zwłaszcza drażliwych wypadków r. 1792, w sposób akademicki, nie mogli przyznawać się do błędów, i musieli pójść za wytwarzającem się w kraju przekonaniem, że tylko na króla i jego otoczenie spada cała wina katastrofy. To też drugi tom książki stawiał Stanisława Augusta za wypadki r. 1792 pod tym pręgierzem, pod jakim, dzięki talentowi autorów, miał on zostawać tak długo.

Za inicyatora napisania tej książki i jej redaktora głównego uważał król wyłącznie Kołłątaja, który już z czasów Sejmu czteroletniego miał ustaloną opinię organizatora podobnych wystąpień publicystycznych.

Autorom tej książki przypisywał Stanisław August wszystko, czego doświadczył następnie w r. 1794, gdy odsunięty od udziału w sprawach publicznych nawet po napisaniu upokarzającego listu do Kościuszki[1], zamknięty w obrębie wałów miasta, słyszał wciąż o zamiarach pozbawienia go życia, przechodził ciężkie dni majowe i czerwcowe, narażał się na strzały z tłumu podczas swych wycieczek, musiał słuchać napomnień publicznych kaznodziei, czytać oskarżenia w gazecie rządowej. Wszystko to powiązało się w wyobraźni króla z osobistością Kołłątaja. Starał się tedy Stanisław August, stosując swą zwykłą w takich razach taktykę, zbliżyć do tego wszechpotężnego w Warszawie władcy; on i prymas wzywali go parokrotnie do siebie, ale napróżno: bywał na dworze Kościu-

---

August tak obawiał się tego dzieła, wszak Rulhière i inni pisali o nim jeszcze dosadniej, i stawiał mu za wzór do naśladowania siebie, gdyż sam nie zwracał wcale uwagi na wystąpienia Linowskiego i Wolskiego.

[1] Rs. Akademii Umiejętności. Zbiór Walewskiego. Volumen p. t.: »Z papierów politycznych Stanisława Augusta w r. 1794«. Znajdują się tutaj dwa bruliony tego listu (z dnia 5/V 1794), w których niema paru wierszy bez przekreśleń i poprawek, których zestawienie odsłania całe upokorzenie owoczesne króla. W zeszycie powyższym znajdują się dalej fragmenty notat pamiętnikarskich króla (o wieszaniach dnia 9/V 1794, o rozmowie z Kościuszką etc.). Z rozmowy z Kościuszką wyjmujemy w tekście szczegół o strzelaniu do króla w czasie jego wycieczek po Warszawie.

szko, bywali Ignacy Potocki i Zakrzewski, ale Kołłątaj nie zjawił się nigdy, choć Stanisław August zapytywał o niego zawsze i to ze specyalnym naciskiem[1]. To wzmagało strach króla, który do końca powstania nie był pewien, czy klubiści nie zażądają jego śmierci i odetchnął naprawdę dopiero wtedy, gdy Suwarow wkroczył do Warszawy.

Nie był Stanisław August na ogół mściwy, ale upokorzeń i strachu z czasów powstania zapomnieć nie mógł, jak nie mógł nie bronić się przeciw tej opinii, jaka zapanowała o nim wówczas, dzięki autorom książki: »O ustanowieniu i upadku«, zwłaszcza że miał przeczucie, iż opinia ta wpłynie mocno na sąd potomności[2]. To też zaraz po upadku powstania, w Warszawie, a następnie w Grodnie i Petersburgu, zaczął on pracować nad przygotowaniem dzieła, w którem zamierzał odeprzeć czynione mu zarzuty, robił wyciągi z książek Zajączka i Linowskiego, zbierał i porządkował własne swoje notaty, listy, wspomnienia z rozmów.

Tym usiłowaniom rehabilitacyjnym Stanisława Augusta zawdzięcza swe pochodzenie cały szereg prac, między innemi Wolskiego: »Obrona Stanisława Augusta«, Komarzewskiego: »Coup d'oeil«, zdradzających już swą stronę formalną, n. p. jednakowym w wielu miejscach porządkiem opowiadania, wspólność swego pochodzenia. Niektórych z tych prac, jakie powstały wówczas w otoczeniu króla, nie znamy wcale, jak n. p. tego pisemka, które miało wykryć, kto »był tajną przyczyną«, że istotnych sprawców wieszań z d. 28/VI 1794 nie ukarano

---

[1] (l. c.). Rozmowa króla z Kościuszką, Ignacym Potockim i Zakrzewskim. »O dziesiątej wieczór przyszli do mnie Kościuszko, Potocki i Zakrzewski«. Ja: »A ksiądz Kołłątaj — gdzie?« Oni: »Chory«. Porówn. Kołłątaj: Krótkie objaśnienie... (l. c.).

[2] Stanisław August do Wolskiego dnia 15 Xbris 1794 (l. c.): »Jednak taka książka Kołłątajowska, takie jej skutki, jakie czytałeś dopiero w słowach pani Sołtanowej, przeniosą do potomności sąd wielu najgorszy o mnie«. (»Pani Sołtanowa, wyjeżdżając stąd już po upadku naszym, powiedziała te słowa: »Król wszystkiemu winien; trzeba Jemu było» — i wskazała palcem na szyję«).

odrazu i »jakby był sam Kościuszko drogo przypłacił za swe o sąd tej sprawy nalegania«, a o którem jako zamierzonem, wspomina Wolski[1]. Z tych prac, »Obrona Stanisława Augusta« jest z całą pewnością dziełem samego króla. Już jej wydawca zwraca uwagę na to, że niektóre ustępy są pisane ręką Stanisława Augusta, który cały manuskrypt przerabiał i poprawiał, który dostarczył do tej pracy materyału źródłowego i dał do niej inicyatywę. Z listów króla do Wolskiego wynika, że miała to być robota wspólna, faktycznie jednak udział Wolskiego musiał być bardzo skromny, ograniczony co najwyżej do redakcyi literackiej[2]. Sam Wolski, że pójdziemy tutaj za świadectwami jednozgodnemi Kołłątaja i Koźmiana, był to sobie trzeciorzędny literat, zajmujący się raczej sztuką wierszowania, przyjemny gawędziarz w towarzystwie, który, gdyby się był podjął samodzielnie zleconej mu przez Stanisława Augusta pracy, byłby nam zostawił coś w rodzaju Stanislaiady Molskiego, podczas gdy »Obrona« jest dziełem człowieka, który bądź co bądź lepiej się znał na przebiegu wypadków z czasów Sejmu czteroletniego. Wolski mógł co najwyżej w pewnych ustępach tej pracy dać upust swej indywidualnej niechęci do Kołłątaja, z którym miał porachunki z r. 1791. Wydał on był wówczas u Pijarów broszurkę przeciw konstytucyi trzeciego maja, jak twierdzi Kołłątaj, z rękopisu Czackiego, za

[1] Co do usiłowań rehabilitacyjnych Stanisława Augusta warto porównać jeszcze list Stanisława Augusta do Wolskiego z Gatczyna 15/IX 1797. (Rocznik T. H. L. w Paryżu. Rok 1867, str. 9). Fragmenty pamiętnikarskie Stanisława Augusta, dotyczące r. 1794, są dość liczne. Część z nich była drukowana w Rocznikach T. H. L. w Paryżu, część u Sołowjewa (Geschichte des Falles von Polen. Gotha 1866, str. 345, 350), część znajduje się w cytowanym powyżej zeszycie Zbioru Walewskiego. Całość tych notat weszła w skład pamiętnika Stanisława Augusta (Sołowjew l. c.). O zamierzonych pracach Wolskiego porówn. »Obrona Stanisława Augusta« (R. T. H. L. w Paryżu, r. 1867, str. 170).

[2] Porówn. w tym względzie: Stanisław August do Wolskiego dnia 15/Xbris 1794, oraz dtto 15/VIIbris 1797 r.

którą w dowcipny sposób napadł na niego Dmochowski i stąd niechęć Wolskiego do całej Kuźnicy Kołłątajowskiej [1].

[1] Co do osobistości Wolskiego, Koźmian (l. c.) t. I, str. 266—267. Kołłątaj w swej obronie mówi dość dużo o Wolskim. Wolski usiłował zbliżyć się do niego w czasie Sejmu czteroletniego, lecz on poznał się na nim odrazu. Odtąd przesiadywał Wolski głównie u Chreptowicza i Pani krakowskiej, zbierając plotki dla Stanisława Augusta i prymasa, którego poparcie zyskał, »gdyż na swoje nieszczęście, zapewnia Kołłątaj, prymas bardzo lubił plotki«. Po wyjeździe tego ostatniego za granicę z powodu sprawy biskupstwa krakowskiego, Wolski uzyskał pensyjkę od Stanisława Augusta. Usiłował on potem »wywiedzieć się o robotach, które miały miejsce w domu Stanisława Małachowskiego« i w tym celu zwrócił się do Tadeusza Czackiego, starając się go pozyskać za pomocą pochlebstwa, co mu się udało w zupełności. Czacki miał mu podobno powiedzieć o pomysłach, z jakimi się nosili wówczas Małachowski, Kołłątaj i Ignacy Potocki. Po pewnym czasie Małachowski zauważył, że ktoś informuje o wszystkiem Stanisława Augusta i w chwili, gdy przygotowywano projekt konstytucyi trzeciego maja, zażądał bezwzględnego zachowania tajemnicy, nawet względem Czackiego. Miało to zniechęcić Czackiego do Kołłątaja i Ignacego Potockiego oraz spowodować, że odtąd zachowywał się on nieprzychylnie względem całej zamierzonej roboty i krytykował ostro konstytucyę trzeciego maja wobec Wolskiego, który donosił o tem królowi, nie domyślając się nawet, że Stanisław August wiedział dawno o wszystkiem i wziął ważny udział w pracach przygotowawczych. Czacki napisał wreszcie uwagi nad konstytucyą trzeciego maja, adresując je do Zaleskiego i Matuszewicza (»O Konstytucyi 3 maja 1791 do JWW. Zalewskiego trockiego i Matuszewicza brzeskiego-litewskiego posłów odpowiedź«), odczytał je Wolskiemu i dał mu je do wydrukowania. Wolski z kolei odczytał broszurę królowi, który miał go zachęcić do wydrukowania jej, a następnie wydrukował ją u Pijarów, sam dopilnowując korekty. O fakcie dowiedział się Dmochowski i odpisał na broszurę, adresując dowcipnie odpowiedź do Czackiego i Wolskiego. Według Kołłątaja—każdy, kto tylko znał Dmochowskiego, stwierdzi, że zrobił on to na własną rękę, zachęcony tak wyjątkową okazyą do polemiki. Rękopis swej pracy przyniósł Dmochowski Kołłątajowi, który uśmiał się mocno z treści, ale ostrzegał autora przed adresowaniem odpowiedzi do Czackiego i Wolskiego, nawet wtedy, gdy tenże dla przekonania go przyniósł mu od Pijarów oryginalny manuskrypt z poprawkami Czackiego, który to manuskrypt został później między jego papierami (znajduje się dzisiaj w zbiorze F. Kojsiewicza Rs. Akademji Umiejętności). Odtąd datowała się niechęć Wolskiego do Kołłątaja, którego czynił on odpowiedzialnym za wystąpienie Dmochowskiego. (Opowiada

»Obrona« jest jednem z najzaciętszych wystąpień przeciw Kołłątajowi; można powiedzieć, że »List do przyjaciela« Linowskiego jest w stosunku do niej krytyką umiarkowaną, i dziwić się tylko należy, że jej autor, mając w ręku tak kompromitujący przeciwnika fakt, jak jego zachowanie się w sprawie akcesu do Targowicy, tak mało potrafił go wyzyskać i tak skwapliwie chwytał się pogłosek brukowych w całej ich przesadzie.

Kołłątaj, że Stanisław Potocki, chcąc przestraszyć Dmochowskiego, wrzucił, do skrzynki z listami w domu Kołłątaja list, niby od Wolskiego, z zapowiedzią doraźnego ukarania przeciwnika, i że list ten nabawił Dmochowskiego długiego przestrachu). Mścił się on na nim przy każdej sposobności, oskarżając go ciągle przed królem, wobec czego Stanisław August miał zajmować bardzo dziwne stanowisko. »Choć król należał do całej roboty konstytucyi Trzeciego Maja, choć ją sam w swym gabinecie p. Linowskiemu przedyktował, choć ją dał do poprawy Kołłątajowi i Ignacemu Potockiemu, nie wiedząc, że ona od nich przez Piatolego (jakgdyby twór jego głowy) wraz z rezonowanem pismem podana była, wszelako prędko potem uląkł się swego dzieła i niby przez ostrożność składał to wszystko na Kołłątaja«. Z inicyatywy króla miano wznosić na sejmiku Łomżyńskim wiwaty na cześć Kołłątaja, z góry wskazując go jako głównego sprawcę dokonanej zmiany. W tych warunkach dawał król chętnie posłuch doniesieniom Wolskiego, którego później wziął ze sobą na sejm do Grodna. Były to już czasy, gdy — podług Kołłątaja — wszyscy, nawet własna rodzina, odsuwali się potrosze od Stanisława Augusta, i wtedy mógł Wolski z łatwością pozyskać większe znaczenie. Z inicyatywy króla mianowano go komisarzem w litewskiej Komisyi skarbu. Znając niechęć Wolskiego do Kołłątaja, król wezwał go do napisania odpowiedzi na książkę: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja", w której mógł on dać ujście i swojej osobistej drobnej urazie literackiej. «Nie wiem wszelako, mówi Kołłątaj, co p. Wolski na żądanie króla zrobił; słyszałem tylko, że się pokazało jakieś pismo, drukowane w Krakowie kosztem ks. Trzebińskiego, a przyznane od wielu p. Linowskiemu, w którem Kołłątaj tak był wystawiony, jak czytam w liście królewskim do Wolskiego... To tylko jest rzeczą pewną, że p. Linowski przed niektórymi wypierał się tego dzieła, przed innymi znowu przyznawał do niego«. (Przekreślone: »Ja myślę, że pierwszy Wolski, którego król o to obligował, napisał je, i że Linowski może je poprawił i zbogacił swymi dodatkami, że Trzebiński, który je podał do druku, popsuł i poprzeistaczał w wielu miejscach).



»Obrona Stanisława Augusta« leżała zresztą w rękopisie, ale od króla, jego rodziny i całego otoczenia wychodziły ciągle ustne informacye o roli Kołłątaja w czasie rewolucyi, rozpowszechniane skwapliwie. Z opowiadania n. p. byłego marszałka litewskiego Tyszkiewicza, roznoszącego po swoim powrocie z delegacyi do Petersburga wiadomości o procesie w fortecy Petropawłowskiej, notował M. Zaleski, były poseł brzeski, w swych pamiętnikach pod r. 1795 wiadomość o tem, że Kołłątaj w czasie powstania organizował spisek, mający na celu pozbawienie Kościuszki życia, że spiskował nawet przeciw samej rewolucyi[1]. Oddziaływanie z tej strony przeciw Kołłątajowi nie ustało i po śmierci Stanisława Augusta. Wszyscy ci ludzie, którzy z rozmaitych względów pozostawali dawniej w łączności z dworem, trzymali się razem i później, a nawet za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy dzięki księciu Józefowi na nazwisko Poniatowskich padł promień jego sławy i skłaniał do wyrozumiałości względem ostatniego króla polskiego[2], reprezentowali pewną siłę, która stale zwracała się przeciwko Kołłątajowi.

Pewien związek z tem pierwszem źródłem opinii niekorzystnej o Kołłątaju ma, mimo całą sprzeczność pozorną, dziełko, które mu najwięcej zaszkodziło, a mianowicie Linowskiego »List do przyjaciela, odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w czasie Insurekcyi, pisany roku 1795«. Linowski[3] był kreaturą Stanisława Augusta, jego szambelanem, brał udział

[1] R. T. H. L. w Paryżu. Rok 1873—1878 str. 127, 129.

[2] Porówn. pod tym względem ciekawy ustęp z listu Józefa Zajączka do Kołłątaja w d. 5 VI 1810 r. (Zbiór F. Kojsiewicza: »Korespondencya Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego) pisany pod świeżem wrażeniem podróży paryskiej: »Poniatowskim są pijani, wyperswadowani są, że mieć go, jest to mieć całą Polskę; uprzedzenie ich do tego punktu jest posunięte, że ostatniego króla polskiego mają za »distingowanego« monarchę, a nieszczęścia zdarzone za jego panowania przypisują narodowi».

[3] O stosunku Kołłątaja do broszury Linowskiego — porówn. przypisek nr. 1 na str. 47. List Stanistawa Augusta do ks. Poniatowskiego w d. 2 VII 1792. (Brulion listu w papierach po Albertrandim. Zbiór A. Ho-

w pracy przygotowawczej do konstytucyi trzeciego maja, następnie zaś był pośrednikiem między królem i Kołłątajem we wspomnianej powyżej, a tak poufnej robocie nad projektem spłacenia długów królewskich za pośrednictwem reformy żydów. Stanisław August uważał go zawsze za zupełnie oddanego sobie: gdy w lipcu 1792 r. wśród publiczności warszawskiej zapanowało żywe niezadowolenie z powodu opuszczenia przez księcia Józefa ważnej pozycyi w Ostrogu i rozeszły się pogłoski o zdradzie w obozie, gdy więc wypadło wysłać kogoś z mających kredyt u przywódców sejmowych na inspekcyę do obozu, król przeznaczył do tej drażliwej misyi Linowskiego i w swym liście do księcia Józefa charakteryzował go, jako osobistość zupełnie sobie oddaną, co było tem ważniejsze, że były to już czasy pewnego rozdwojenia między nim i przywódcami sejmowymi. Wprawdzie następnie Linowski zerwał ze Stanisławem Augustem i udał się na emigracyę, gdzie był jednym z czynniejszych uczestników przygotowań do powstania Kościuszkowskiego, a broszura jego zawiera bardzo żywe ataki przeciw królowi, na które tenże zamierzał nawet odpowiadać. Nie wywołało to jednak zerwania stosunków z Poniatowskimi, skoro Linowski za Księstwa Warszawskiego był jednym z najbliższych księcia Józefa, który go nawet mianował egzekutorem swego testamentu. Broszura o Kołłątaju wyszła ostatecznie anonimowo, jej autorstwa miał się Linowski potem niejednokrotnie wypierać [1], a co ważniejsza dostarczała ona królowi poważnej broni przeciwko jego nieprzyjaciołom, gdyż zwracała się nietylko przeciwko Kołłątajowi i Zajączkowi, ale

---

rodyskiego. Wydany u Dembińskiego: Stanisław August i książe Józef Poniatowski (str. 91—95) »C'est un garcon trés brave de sa personne, et il en à fait preuve, l'année passée, trés sensé et trés attaché à moi«.

[1] O stosunku Stanisława Augusta do broszury Linowskiego porówn.: Stanisław August do Wolskiego dnia 15 VII bris 1797 (l. c.) »I ta myśl mi się roi, że za jednym obrotem można będzie jeszcze do pierwszego dzieła WPana dołożyć choć pokrótce odpowiedzi na te dwa ostatnie paszkwile Linowskiego i Zajączka«. Co do wypierania się autorstwa listu, patrz przypisek nr. I, str. 26 oraz: Śniadecki do Lindego w d. 7/I 1814 r. (M. Baliński l. c. T. II str. 385—386).

kompromitowała Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, a nawet pośrednio Kościuszkę, i była dla króla materyałem tem cenniejszym, im mniej autor mógł być podejrzewany o względy dla niego. Nie jest więc, powtarzamy, mimo całą sprzeczność, wykluczone prawdopodobieństwo twierdzenia Kołłątaja, który łączył pismo Linowskiego z akcyą Stanisława Augusta przeciwko autorom książki: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja«.

»List do przyjaciela« ma jeszcze jedną cechę, charakteryzującą jego pochodzenie. Broszura ta wyszła w roku 1795 i była adresowana do Majewskiego i ks. Sierakowskiego kanonika krakowskiego, a nawet podobno, podług Kołłątaja i Śniadeckiego, wydał ją swoim nakładem jeden z kanoników krakowskich. Sam Linowski w przedmowie mówi, że go wezwano do napisania tej książki; Śniadecki zaś twierdził, powołując się na swoją rozmowę z nim, że napisał on »List« w rozgoryczeniu przeciw Kołłątajowi, a kanonicy krakowscy wzięli od niego prędko rękopis i bez jego wiedzy ogłosili. Miałaby więc ta książka pewien związek z dawną, bo datującą się jeszcze z przed sprawy z Sołtykiem, niechęcią kapituły krakowskiej do Kołłątaja, a tak silną, że ją jeszcze za swych czasów zastał ks. Łętowski [1]. Niechęć ta dała się później mocno we znaki Kołłątajowi w czasie jego uwięzienia, gdy ka-

[1] Kołłątaj: Krótkie objaśnienie etc. (l. c.) Śniadecki (l. c.) Linowski: List do przyjaciela (Wydanie pierwsze — bez miejsca druku) »Wzywasz mnie przyjacielu do przedsięwzięcia pracy, do której już sam z siebie skłonny jestem"... (str. 1). Co do zaadresowania tej broszury do Majewskiego i ks. Sierakowskiego, porówn. »Pamiętniki Lichockiego« (Poznań 1862) str. 43. »Ks. Ludwika Łętowskiego: »Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. Kraków 1852« Tom III str. 149. Zwracamy tutaj uwagę na wyjątkowo dodatni sąd tego autora o Kołłątaju: »Jest to los smutny wyższych ludzi dźwigać nieomal za drugich publiczne przewinienia, gdy żal i nienawiść szukały zwykle ramion barczystych, na któreby brzemię nieszczęścia swego złożyć mogły. Kołłątaj też długo będzie czekał na to, bo co miłości, tej nie miał, tak jak wszyscy oni ludzie, którzy głowę wyszczkną nad pokolenie swoje«. O wykreśleniu samowolnem Kołłątaja z rubrycelli dyecezyalnej porówn. niżej rozdział II.

pituła bez nakazu rządowego wykreśliła go z listy kanoników krakowskich. W r. 1795 książeczka Linowskiego w ręku kanoników mogła służyć do użytku bardzo realnego, bo do pozbycia się raz na zawsze Kołłątaja z kapituły; fakt, który nie świadczy zbyt korzystnie o czystości zamiarów jej autora.

Należy przytem zauważyć, że w r. 1795 znajdował się Kołłątaj w więzieniu austryackiem, z którego, jak to przedstawimy poniżej, właśnie w tym roku na mocy umowy z Rosyą miano wypuścić wszystkich Polaków, zatrzymanych z racyi udziału w powstaniu Kościuszkowskiem. Wydanie w tym właśnie roku broszurki, zawierającej tak ciężkie zarzuty przeciwko niemu, mogło wpłynąć i może nawet wpłynęło na przedłużenie jego więzienia. Była to okoliczność, z której sobie Linowski zdawał sprawę [1], pominięcie więc której nie świadczy znowu dodatnio o szlachetności jego pobudek. Zastanawia przytem charakter samego Linowskiego. Mamy o nim świadectw aż nadto, bo jeszcze za czasów Królestwa kongresowego utrzymuje on się na widowni politycznej [2]. Człowiek bez wątpienia zdolny, wszak i książeczka jego jest dowodem znacznego uzdolnienia literackiego, miał on jednak więcej ambicyi, niż talentu i charakteru, i dlatego, niedopuszczony nigdy do więcej odpowiedzialnego stanowiska, uważał się zawsze za jednego z zapoznanych, był uszczypliwy i żółciowy w stosunkach. Współcześni mówią zawsze o jego werwie polemicznej, złośliwości i porywczości, która go często za daleko unosiła.

»List do przyjaciela« ma poza tem zupełnie wyraźną cechę

---

[1] Linowski, l. c. str. 41: »Uczynię zadosyć Twej chęci i powiem ci, czego mię czyny ks. Kołłątaja nauczyły o jego charakterze i jego przymiotach. To tylko czuję, że zawadzać będzie cokolwiek szczeremu o nim mówieniu, iż więzień w obcem ręku cierpi nie za to, że źle służył Ojczyźnie, lecz że jej służył«...

[2] O Linowskim — porówn. Niemcewicz: »Pamiętniki czasów moich« (Paryż 1848) str. 385—386, Koźmian l. c. T. II. str. 299—324; porówn. listy St. Potockiego do Brezy z ll. (1808—1812) Archiwum hr. Andrzeja Potockiego.

odwetu osobistego, objawiającą się nie tylko pośrednio—w zaciętości i nienawiści, jaka przebija z każdej stronicy broszurki, ale nawet bezpośrednio—w opowiadaniu o wystąpieniach autora przeciwko Kołłątajowi już w czasie rewolucyi i o odwecie tegoż [1]. Kołłątaj w swoim testamencie twierdził, że nie dał Linowskiemu żadnego powodu do nienawiści, a napewno do czasu wybuchu powstania byli oni ze sobą w stosunkach nietylko dobrych, ale nawet bardzo dobrych, i podkanclerzy nie miał przed nim sekretów, dzięki czemu w książce Linowskiego znalazło się tyle rzeczy niewątpliwie prawdziwych, a tak mocno kompromitujących Kołłątaja. Zerwanie [2] nastąpiło dopiero w początkach powstania, a przyczyna jego była ta sama, co i zerwania stosunków z Trębickim, tak samo, jak jednakowa była zemsta obu pokrzywdzonych. Kołłątaj nie zwykł był liczyć się z ambicyą swych zdolniejszych współpracowników, przez co prawie z reguły po pewnym czasie zrażał ich i robił sobie z nich nieprzyjaciół, i to nieprzyjaciół tem zawziętszych, im przedtem więcej byli zbliżeni do niego. Linowski, na stanowisku sekretarza Kościuszki, od samego początku powstania starał się, zachowując pewne formy, podważyć kredyt Kołłątaja u Naczelnika i doznał, jak to na zbyt wyraźnie stwierdza jego broszura, zupełnego niepowodzenia. Kołłątajowi udało się nawet pozbawić go jego stanowiska, na którem zastąpił go Niemcewicz. Odtąd stał się Linowski wyraźnym i zawziętym przeciwnikiem Kołłątaja: wykrywał jego intrygi, zawiadamiał o nich Kościuszkę i Ignacego Potockiego, doradzając im nietylko zupełne odsunięcie Kołłątaja od władzy, ale nawet uwięzienie go. Usiłowania te zawiodły go poraz drugi i naraziły na zemstę Kołłątaja, z inicyatywy którego już za

---

[1] Linowski l. c. str. 33, 36, 49, 50, 64, 73, 74 ect.

[2] ... »daruję Aleksandrowi Linowskiemu, który mnie mocno skrzywdził, choć mu w całem mojem życiu nie uchybiłem, owszem rzetelnie go poważałem«. (Testament Kołłątaja Henryk Schmitt: Pogląd na żywot i pisma Hugona Kołłątaja. Lwów 1860, str. 358). O stosunkach poprzednich Kołłątaja i Linowskiego — porówn. Siemieński (l. c.) T. I. str. 48.

rządów Wawrzeckiego wysłano go z Warszawy w Sandomierskie, na wyraźną zgubę, jak się sam żali w broszurce.

Był przytem Linowski spowinowacony z powieszonym w d. 28/VI 1794 adwokatem Walfersem, gdyż mieli rodzone siostry za żony, a rodzina jego miała w Krakowskiem jakiś długotrwały zatarg z Kołłątajami[1].

Dziwny był wreszcie stosunek autora do książki. Powiedzieliśmy już, że Linowski parokrotnie zapierał się jej autorstwa; przed Śniadeckim miał powiedzieć, że żałuje napisania tej książki, którą bez jego wiedzy dano do druku. Koźmian twierdzi, że później, gdy Zajączek, również jak Kołłątaj, dotknięty przez »List«, został namiestnikiem, Linowski znowu zarzuty cofał i przepraszał[2]. Dowodzi to conajmniej, że sam autor nie uważał swej pracy za »monumentum aere paerennius. To też trudno mu zawierzyć, gdy mówi, że »niesie hołd czystej i rzetelnej prawdzie«, zwłaszcza, że w broszurze znajdują się fakta, bądź stojące w wyraźnej sprzeczności z prawdą i świadczące o złej woli autora, bądź też równie wyraźnie przesadzone nad miarę, a przedewszystkiem przebija z niej chęć bezwzględnego zdruzgotania przeciwnika przez zupełne wyłączenie tych okoliczności, które mogłyby przema-

---

[1] O pokrewieństwie Linowskiego z Walfersem — porówn. S. Szwarce (Nowakowski): Warszawa w r. 1794 T. I. str. 70. O zatargach K. z Linowskim — Siemieński l. c. T. II. str. 123, oraz (Zbiór F. Kojsiewicza vol pt. »Papiery więzienne H. Kołłątaja«. Rafał Kołłątaj w d. 9 IV 1802 »Zazdrość panów Linowskich i Chomentowskich dokucza mi wiele«).

[2] M. Baliński (l. c.) T. II. str. 385—386. Śniadecki odmawia broszurze Linowskiego wszelkiej wartości. Koźmian (l. c.) T. II. str. 316. Warto tutaj przytoczyć sąd Koźmiana o broszurze Linowskiego: »Zajączek, nienawidzący dworu posądził go (Linowskiego) o wpływ na niego króla i wyłączył go z grona sędziów. Linowski ustąpił, lecz wkrótce po upadku rewolucyi Kościuszki zemścił się dotkliwie na nim i na Kołłątaju, napisał bowiem i wydrukował małe pisemko, lecz ostre i zjadliwe, zarzucające tak Kołłątajowi, jak Zajączkowi, demagogiczne i krwawe zamiary — i jak niebezpiecznych jakobinów, którzy zatruli czystość Kościuszkowskiego powstania, przed narodem wystawił. Mniej godna zapewne zemsta, chociażby się na prawdzie opierała, a którą jedynie drażliwości charakteru Linowskiego przypisać należy«.

wiać na jego korzyść. Tak n. p. nie posiadał Kołłątaj dóbr »wydartych zakonom, lub co jedno jest powiedzieć.. wydartych funduszowi publicznemu«, miał tylko dwa probostwa, o które miał zatarg z zakonnikami, co było rzeczą zwykłą w dyecezyi krakowskiej i o czem Linowski, jako krakowianin, wiedział dobrze; nie otrzymał dalej rektorstwa Akademii krakowskiej, »nadskakując Poniatowskiemu prymasowi«, lecz otrzymał je na żądanie samej Akademii, po części nawet wbrew życzeniom ks. Michała. Tak samo nieprawdziwe jest twierdzenie, że starania o złożenie akcesu do Targowicy, czynione z Saksonii, oraz swoje stosunki z Bułhakowem, ukrywał Kołłątaj przed emigrantami, że naganiał skład Komisyi cywilno-wojskowej w Krakowie, którą złożono podług jego wskazówek, gdyż Kościuszko i Ignacy Potocki nie znali wcale stosunków krakowskich, że redagował akt powstania etc. Nieprawdziwe wreszcie jest całe opowiadanie autora o zatargu Kołłątaja z Kościuszką przed Maciejowicami, o planach zbrodniczych tegoż względem osoby Naczelnika, których opis w broszurze świadczy o wyraźnej złej woli jej autora[1]. Wziąwszy pod uwagę wszystkie wyżej wymienione względy, można zrozumieć, dlaczego »List« Linowskiego był traktowany jako zwykły pamflet, którego wywody zwolennicy Kołłątaja lub historycy przychylni mu odrzucali w całości. A jednak, mimo to wszystko, nie jest to zwykły pamflet. Rola Kołłątaja w czasie Sejmu czteroletniego jest tu przedstawiona przesadnie, ale prawdziwie, w tem samem świetle, jakie rzuciła na nią korespondencya Kołłątaja, wydana przez Siemieńskiego; to samo następnie można powiedzieć o charakterystyce jego stosunku do Targowicy i ambasady rosyjskiej w r. 1792, a wreszcie dość ścisły jest tutaj opis przygotowań do powstania roku 1794, jak

[1] Co do probostw Kołłątaja w dyecezyi krakowskiej, a zwłaszcza Krzyżanowic — oprócz cytowanej powyżej jego korespondencyi z ks. Michałem Poniatowskim — najważniejszym przyczynkiem jest: »Sprawa Kołłątaja z Norbertanami Witowskimi o Krzyżanowice« (Zbiór F. Kojsiewicza, Rs. Akad. Umiej.). O rektorstwie Kołłątaja, porówn. Śniadecki: »Żywot literacki Hugona Kołłątaja« str. 45—46.

to okazuje zestawienie ze źródłami zupełnie pewnemi. Linowski daje nam dobrą charakterystykę stosunku Kołłątaja do Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, a nawet i Kościuszki; w jego broszurze odnajdujemy dalej cały szereg rysów Kołłątaja, prawdziwych na pierwszy rzut oka[1], a wreszcie, jak to stwierdzimy niżej, co do niejednego z zarzutów, czynionych temu ostatniemu, Linowski jest oskarżycielem poinformowanym najlepiej.

Jednem słowem »List« jest mieszaniną prawdy z fałszem świadomym, z oskarżeniami przesadnemi—dobitnych, ciekawych charakterystyk i opisów, jakichbyśmy może nie znaleźli w pracy pisanej spokojniej, z płodami nienawiści człowieka zgryźliwego i mściwego, który się sam zbyt widocznie oskarza w toku opowiadania co do swych pobudek. Ten wzgląd, łącznie z okolicznością, że fakta podane w broszurze należą do dziedziny, o której się mało wie i może wiedzieć będzie, wyjaśnia, dlaczego historycy, z góry niechętni Kołłątajowi, posługiwali się broszurą Linowskiego, jako źródłem pewnem, dlaczego miała ona tak wiele, jak na nasze stosunki, wydań, dlaczego nareszcie najwięcej zaszkodziła Kołłątajowi.

Między czynnikami, które odegrały znaczną rolę w wytworzeniu opinii o Kołłątaju, był jeden, który nadał niejako urzędową barwę zarzutom najbardziej hańbiącym, a mianowi-

[1] Wystarczy np. porównać listy Kołłątaja do Małachowskiego, a zwłaszcza list z dnia 7/X 1792 (Siemieński l. c. str. 69—72), aby się przekonać, jak prawdziwem jest to, co o ich stosunku mówi Linowski (str. 4—5). O stosunku Kościuszki do Kołłątaja Linowski na początku swej broszury (zwłaszcza str. 25) mówi prawdę, jak to stwierdza niżej tekst memoryału Kołłątaja dla Wawrzeckiego. Na pierwszy rzut oka — prawdziwa jest tu dalej charakterystyka środków, używanych przez Kołłątaja w celu zagarnięcia wszystkiego w swoje ręce: »Przybrawszy postać największej skromności, mówi o nim Linowski, pamiętam jak mówił do mnie: »Ja tylko Twoim chcę być kopistą, dajże mi co robić, niech Ci w czem pomogę« i w rzeczy samej pomagał czynić niezmiernym zatrudnieniom, któremi ze wszystkich stron przywalony byłem« (l. c.) str. 30. Zdaje się, że nie bardzo przesadzona jest tu charakterystyka stosunku Kołłątaja do Ignacego Potockiego (str. 26—28).

cie akcya rządu rosyjskiego w sprawie uzyskania od Austryi jego uwięzienia, a następnie wydania. O akcyi tej mówimy poniżej; tu zwrócimy tylko uwagę na to, że w celu skłonienia rządu austryackiego do uczynienia zadość tym żądaniom przedstawiano Kołłątaja jako międzynarodowego jakobina, ohydę rodzaju ludzkiego, podnoszono przeciwko niemu zarzuty otrucia prymasa i podtrzymywano stanowczo, w formie urzędowej, najbardziej hańbiące z oskarżeń, oskarżenie o kradzież grosza publicznego. Na akcyę tę, oprócz własnego przekonania sfer urzędowych rosyjskich o Kołłątaju, urobionego na podstawie sprawozdań Bułhakowa, a następnie Igelströma, złożyły się między innemi skargi Targowiczan [1].

Stosunek Kołłątaja do Targowiczan przedstawia pewną analogię jego stosunku ze Stanisławem Augustem. W tych kołach uważano go po uchwaleniu konstytucyi trzeciego maja za człowieka wyjątkowo niebezpiecznego, którego od wszelkiego udziału w sprawach publicznych bezwzględnie usunąć należy. Szukał następnie podkanclerzy już w czasie kampanii r. 1792 za pośrednictwem Hulewiczów porozumienia się ze Szczęsnym Potockim, powołując się na świadectwa cnoty obywatelskiej, jakie mu wystawił w Listach anonima, na to, że sprzeciwiał się w sejmie akcyi przeciw bawiącym zagranicą Rzewuskiemu i Potockiemu, oświadczając w końcu swą gotowość do ustępstw w sprawie konstytucyi [2]. Starania te były daremne, a później nie przyjęto ani jego akcesu, ani ostrzeżeń o rozbiorze; na niego wreszcie, jednego z niewielu, spadły kary Targowicy. Z kolei zmieniła się sytuacya. W listach z r. 1792 i z początku 1793 wyrażał się Kołłątaj bardzo oględnie o Targowiczanach, ale stopniowo w r. 1793 wydawał już o nich sąd coraz surowszy, dochodzący w końcu do tego napiętnowania za zdradę stanu, jakie znalazło swój wyraz w książce: »O usta-

[1] O oskarżeniach podnoszonych przez rząd rosyjski przeciwko Kołłątajowi porówn. rozdział drugi pracy niniejszej.

[2] Porówn. Siemieński (l. c.) T. I. str. 27, 28, 95—96, 106. T. II, str. 13.

nowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja«[1]. Ta książka poraz pierwszy sformułowała, po chwiejnym z początku sądzie współczesnych i okresie niepewnych oskarzeń, ścisły i jasny akt oskarzenia przeciw konfederacyi i jej twórcom. Z tego aktu oskarzenia wyprowadziła konsekwencye rewolucya roku 1794, zakładająca sobie, jako jeden ze swych celów, »ukaranie przestępnych« i doprowadzająca do tego, formalnie przynajmniej, we wrześniowym wyroku warszawskim. Całą tę akcyę Targowiczanie przypisywali głównie wpływom Kołłątaja. Wyrok warszawski wywołał duże wrażenie wśród skazanych zaocznie[2], starali się też oni zatrzeć jego pamięć wszelkimi sposobami. Rzewuski pisał do Imperatorowej swój słynny list, zaczynający się od słów skargi na egzekucyę warszawską; Branicki uzyskał w Petersburgu obietnicę zniszczczenia wszystkich śladów wyroku. W tym obozie starano się usilnie o to, aby złączyć w jedno wyrok wrześniowy warszawski z pamięcią egzekucyi ludowych z dnia 28 czerwca i działalnością terorystyczną Kołłątaja. Rzewuski np. w tym celu przygotował jakieś dzieło, do którego robił wypisy z broszury Linowskiego. Z tych kół, nie tak bardzo znowu odosobnionych, zwłaszcza w prowincyach, które się dostały pod rządy Rosyi, podtrzymywano stale główne zarzuty przeciwko Kołłątajowi.

---

[1] Sąd Kołłątaja o Targowicy, chociaż już dosyć wyraźny nawet w tych wystąpieniach, które mu miały posłużyć do nawiązania z nimi stosunków. (Np. w liście do Benedykta Hulewicza z d. 18 X 1792 roku l. c. T. I. str. 92—112), zupełnie wyraźnym staje się dopiero po wkroczeniu Prusaków (l. c. T. II. str. 2, 5, 10, 11, 12 ect.).

[2] Seweryn Rzewuski do Katarzyny II w d.?8bris 1794 (Archiwum prywatne) »La peine de mort vient d'etre prononcé contre moi en Varsovie«... Jest tu mowa o podburzeniu spokojnego ludu warszawskiego do zbrodni »par les scelerats tels que Ignace Potocki, Kołłątaj et Zakrzewski«. Porówn. Branicki do Rzewuskiego w d. 13 XII 1794. Branicki wiedział o procesie, ale nie o egzekucyi in effigie, o której zawiadomił go dopiero Rzewuski, i odpisywał, że w Petersburgu przyobiecano mu, iż wszystkie akta, i wogóle świadectwa, dotyczące tego wypadku, zostaną zniszczone, a przedewszystkiem twierdził, że poczucie swej prawości jest dlań najsilniejszą obroną przeciw wyrokowi.

Akcya rządu rosyjskiego odbiła się jeszcze w jeden sposób na sprawie wytworzenia opinii o Kołłątaju, a mianowicie przez rozpowszechnianie z Petersburga odgłosów śledztwa, prowadzonego w fortecy Petropawłowskiej, którego akta dziś stanowią jedno z ważniejszych danych przeciwko Kołłątajowi. Jest to jednak źródło, z którego tylko ze znaczną ostrożnością korzystać należy. Zeznania więźniów, nie wszystkie tak pełne godności, jak Fiszera i Kościuszki, były przeznaczone dla Samojłowa, i niejeden z nich, gdyby podobnie jak Niemcewicz układał swoje »Notes sur ma captivité«, znalazłby się w również przykrej sprzeczności z tekstem swych zeznań w śledztwie. Stosuje się to przedewszystkiem do zeznań Wawrzeckiego, najbardziej obciążających Kołłątaja[1]. Dziś wiemy np. jak nieprawdziwe jest świadectwo jego o roli Dąbrowskiego w ostatnich chwilach powstania, a wogóle zeznania człowieka, wstrząśniętego tak silnie przez więzienie, że odbiło się to na jego późniejszych zapatrywaniach politycznych, starającego się przedewszystkiem umniejszyć odpowiedzialność własną, nie mogą być uważane za świadectwo decydujące, zwłaszcza w stosunku do Kołłątaja, nieobecnego w fortecy Petropawłoskiej, o którym Wawrzecki zeznawał w ten sposób, jaki mu w swych pytaniach insynuował Samojłow.

Do czynników wreszcie, które złożyły się na wytworzenie opinii o Kołłątaju, zaliczyć należy objawy odwetu dawnych jego przyjaciół, którzy z kolei rzeczy stali się jego największymi nieprzyjaciółmi.

Kołłątaj, jak już wspominaliśmy, nie umiał wychodzić dobrze z ludźmi, których używał do pracy. Dlatego żaden z jego współpracowników, nawet Dmochowski, nie wytrwał przy nim do końca. Ludzie wyższej miary, jak Śniadecki, jak profesorowie Szkoły Głównej w Krakowie, umieli, dzięki swemu taktowi i wyrozumiałości, w uznaniu zasług Kołłątaja, wybaczać mu wiele, zachowując dla niego przyjaźń mimo wszystko;

---

[1] »Cztienja w obszczestwie istorii i drewnostiej Rossii«. Porówn. Skałkowski (l. c.) str. 164—166.

z innymi dochodziło do zerwania, a następnie do chęci wzajemnego szkodzenia sobie, której poddawał się zarówno Kołłątaj, jak i jego byli przyjaciele. Przykładem takiego odwetu była broszura Linowskiego, jest dalej pamięnik Trębickiego, źródło ze wszech miar podobne do Linowskiego [1]. Trębicki, poseł Sejmu czteroletniego, jeden z członków Kuźnicy Kołłątajowskiej, skłócony z Kołłątajem w r. 1794, skrzywdzony podobno przez niego, stał się moralnym sprawcą jego uwięzienia, a następnie, spisując swe pamiętniki koło r. 1840, przepełnił je całą siłą goryczy, wywołanej przez doznaną krzywdę i poczucie niegodności własnej zemsty. Pamiętnik ten, uderzający silniejszą może niż »List« Linowskiego zaciekłością, odznacza się temi samemi ujemnemi, ale i dodatniemi stronami, a mianowicie, mimo stronniczość, już z góry zastanawia pewną dokładnością w przedstawieniu faktów dotyczących uwięzienia Kołłątaja.

Naiwność gawędziarska, podejmując szerzone przeciwko Kołłątajowi zarzuty, ozdabiała je wymysłami własnej fantazyi, czyniąc z niego złego ducha ostatnich chwil Rzeczypospolitej, człowieka robiącego złe dla zła.

Przykład tego mamy w t. zw. Pamiętniku anegdotycznym z czasów Stanisława Augusta, którego autor opowiada, że Austryacy dopiero wtedy aresztowali Kołłątaja, gdy przejęto list jego do Suwarowa, wzywający Rosyan do zajęcia Galicyi, mówi o jego związku z Gorzkowskim etc. [2].

---

[1] Biblioteka Warszawska 1899. Tom IV, str. 501—519. Wł. Smoleński: »Uwięzienie Kołłątaja«. (Jest to przedstawienie faktu na podstawie rękopiśmiennego pamiętnika Trębickiego, poparte licznymi wyciągami z samego pamiętnika). O Trębickim: porówn. Smoleński »Kuźnica Kołłątajowska« str. 121—139.

[2] »Pamiętnik historyczny anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta, z rękopisu wydany przez J. I. Kraszewskiego.« Poznań 1867. Autor podaje tutaj w wątpliwość pochodzenie szlacheckie Kołłątaja, mówi (str. 138), że w sprawie Sołtyka: »Ksiądz Kołłątaj chwycił się strony niewdzięcznika księdza Olechowskiego« który w istocie był sprawcą całego wystąpienia Sołtyka przeciwko niemu, że po zwycięstwie Targowicy »Kołłątaj jeździł do Brześcia litewskiego« do Szczęsnego etc. Widoczny jest

Gdy się przebiegnie cały ten szereg źródeł, występujących z tego lub innego powodu, mniej lub więcej namiętnie, rzeczowo lub naiwnie, przeciwko Kołłątajowi, doznaje się dziś tego samego wrażenia, jakiego dozwawać musieli współcześni, t. j. że choćby znaczną część oskarżeń odrzucić na karb przesady, to jednak musi być w nich duża część prawdy, która przecież, wobec uzasadnionej podejrzliwości, jaką nasuwa charakter źródeł oskarżających, jest trudna do wykrycia. Tłómaczy to bardzo dobrze fakt, dlaczego po dziś dzień mamy do czynienia bądź ze skłonnością do przyjmowania wszystkich oskarzeń bez różnicy, bądź też — odrzucania wszystkich.

W tych warunkach pierwszorzędne znaczenie dla sprawy ustalenia sądu o istotnej roli Kołłątaja w r. 1794 miałby głos ludzi, znających lepiej fakta i mogących wydać o nich sąd spokojniejszy jak: Kościuszko, Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski i inni. Niestety jednak, bezpośredniej opinii tych ludzi o wypadkach r. 1794 i ich sądów o roli Kołłątaja nie udało się nam odszukać. W archiwach, zawierających znaczną ilość korespondencyi z lat 1792—1793, brak zupełnie listów poufnych z r. 1794, któreby jedynie mogły rzucić światło na tę sprawę, a i później, po rozbiorach Rzeczypospolitej, o pewnych stronach wypadków powstania Kościuszkowskiego, których pamięć była tak świeża, mówiono bardzo ostrożnie i niechętnie, jak gdyby chciano zapomnieć o nich zupełnie [1].

To też o stanowisku tych ludzi, którzyby najwięcej i naj-

---

tu wpływ broszury Linowskiego, a o wiarygodności autora (Cieszkowskiego) świadczy następujący fakt. Powołuje on się wciąż na swój przyjacielski stosunek z Dmochowskim, tymczasem F. S. Dmochowski (Wspomnienia. Warszawa 1858, str. 9) zaprzecza kategorycznie i przyjaźni i wiarygodności wszystkich przytoczonych przez Cieszkowskiego szczegółów co do swego ojca.

[1] Uwagi te nasunęły mi się przy pracy w archiwum hr. Andrzeja Potockiego, gdzie do wypadków r. 1794 niema żadnych listów, podczas gdy do czasów Sejmu czteroletniego i emigracyi w latach 1792 do 1794, następnie zaś czasów Księstwa Warszawskiego, jest ich taka obfitość· Zdaje się, że i w korespondencyi Stanisława Małachowskiego niema listów z tego czasu.

spokojniej mogli powiedzieć o roli Kołłątaja w wypadkach r. 1794, można wnioskować litylko na podstawie ich późniejszego stosunku do niego. Na tej drodze dochodzimy, z nieznacznymi wyjątkami, do wniosków wręcz niekorzystnych dla Kołłątaja. Nie tylko bowiem w czasie po wyjściu jego z więzienia nie ma już mowy o dawnej zażyłości z nimi, jaka istniała jeszcze w r. 1794, ale mamy do czynienia bądź z zerwaniem zupełnem stosunków, bądź z zimną grzecznością, okazywaną w imię zasady oszczędzenia przykrości człowiekowi, w każdym razie nieszczęśliwemu, bądź też wreszcie z widoczną zupełnie niechęcią i potępieniem. Zerwał swój stosunek z Kołłątajem Kościuszko, tak silnie z nim złączony w r. 1793, tak ufający mu jeszcze przed wyprawą Maciejowicką, a w dodatku było to zerwanie zupełnie jednostronne, gdyż Kołłątaj starał się niejednokrotnie o wznowienie tego stosunku. W więzieniu pisywał on wiersze[1] na cześć Kościuszki, a pisząc list do niego, zaczynał go od słów: »Tadeuszu, mój najszacowniejszy przyjacielu«, i wyrażał, coprawda dość nieśmiało, nadzieję, że ich stosunek nie uległ zmianie, zapewniał, że »nikogo wyżej nie poważa«, że po napisaniu tego listu »może spokojnie umrzeć«. Prośbie Kołłątaja o poparcie jego starań u rządu francuskiego w sprawie uwolnienia go z więzienia uczynił Kościuszko zadość, osobiście jednak nie zwrócił się do Kołłątaja ani razu. Że mamy tutaj do czynienia z zerwaniem stosuków, nie zaś z brakiem w korespondencyi, stwierdzają to niechętne wzmianki o Kościuszce, z jakiemi spotykamy się ciągle w spuściźnie rękopi-

---

[1] Zbiór F. Kojsiewicza: »Kołłątaja prace poetyczne pisane w więzieniu austryackiem«: W rocznicę Maciejowic.

»Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy — zdrada«...
...»Nie byliśmy już godni śmierci, ni zwycięstwa
Wszystko z Kościuszką Polsce odjął los okrutny«
»Los srogi nie dozwolił, żeby was obronił;
Zginęła Polska, lecz ją od hańby osłonił«.

Znajduje się tutaj wiersz na imieniny Kościuszki, pełen bezgranicznego pietyzmu. List do Kościuszki w ar. Czartoryskich Nr. 3930, tam również wiadomość o staraniach Kościuszki o uwolnienie Kołłątaja.

śmiennej po Kołłątaju, wynikłe z doznanego zawodu. Niechęć Kościuszki dotyczyła najwyraźniej samego tylko Kołłątaja, nie zaś jego zwolenników, a więc nie była wynikiem potępienia stronnictwa radykalnego i wypadków, które miały miejsce do Maciejowic, ale zachowania się Kołłątaja w ostatnich chwilach powstania. Okoliczność, że przekonania republikańskie Kościuszki zbliżyły go w latach 1798—1801 bardzo silnie do owoczesnych epigonów dawnego stronnictwa Kołłątaja, dowodzi, że gdyby chodziło tylko o radykalizm tego ostatniego, nie zaś coś więcej, nicby nie stało na przeszkodzie odnowieniu dawnego stosunku. Ten fakt rzuca bardzo niekorzystne dla Kołłątaja światło na przyczyny tego zerwania.

Tak samo zerwał z Kołłątajem Stanisław Małachowski, który nie widział się z nim w czasie jego przejazdu przez Warszawę w roku 1803 i raz tylko napisał do niego, odpowiadając krótko i dość chłodno na jego list [1].

Najwidoczniejsze jednak i najwięcej mówiące było zerwanie z Ignacym i Stanisławem Potockim. Stanisław Potocki należał do ludzi najsilniej związanych z Kołłątajem w latach 1792—1794, to też podkanclerzy po wyjściu z więzienia, uważając swój stosunek z nim za niezmieniony, zwrócił się doń z prośbą o odebranie listu Razumowskiego. Tymczasem prośba ta zadziwiła tylko Potockiego, który uważał, że między nim a Kołłątajem wszystko jest już skończone. Składały się na to w pierwszym rzędzie sprawy pieniężne, gdyż Kołłątaj przywłaszczył sobie w r. 1794 jego cenny zbiór medali i przez wspólnego plenipotenta zaciągnął samowolnie z majątku Potockiego dług w kwocie 30—40 tysięcy złp., ale po części i względy natury ogólniejszej. »Cela m'a paru bien familier, pisał Potocki z powodu listu Kołłątaja, de la part d'un homme avec qui je n'ai aucune relation et qui a même peu de droit à compter sur mon estime«. Raz tylko odwiedził St. Potocki Kołłątaja w czasie jego pobytu w Warszawie w r. 1803, wyraził ochotę dopomożenia mu materyalnego, ale już wówczas rozstali się oni bardzo chłodno, a za Księstwa Warszawskiego

[1] St. Małachowski do Kołłątaja w d. 21/IX 1809 r. Zbiór F. Kojsiewicza.

zapanowała między nimi bardzo silna niechęć [1]. »Człowiek ten, wyraził się o Kołłątaju Potocki z powodu zatargu w sprawie Akademii krakowskiej, zamiast korzystać z łaski króla i żyć w zaciszu po tylu burzach, stara się zwrócić na się uwagę publiczną, podczas gdy powinien raczej czynić wszystko, aby o nim zapomniano« [2]. Cokolwiek możnaby tutaj powiedzieć o stronniczości tego sądu, spowodowanego ostrym zatargiem, to pewna, że jest on świadectwem mocno niekorzystnem dla Kołłątaja, zwłaszcza że był on może echem opinii Ignacego Potockiego. Nie zaprzecza temu charakter stosunku Kołłątaja do Ignacego Potockiego w latach 1803—1809. Miał Kołłątaj widocznie pewne przeczucie winy względem marszałka, skoro w r. 1803 nie ośmielił się nawet prosić Stanisława Potockiego o przesłanie listu. Na pierwszy list jego Ignacy Potocki nie odpowiedział wcale, i dopiero od r. 1805 doszło do wymiany bardzo rzadkich i krótkich listów. Spotkali się potem w r. 1809 w Poznaniu: Kołłątaj uciekając z Kalisza przed Austryakami, Potocki w przejeździe do Wiednia w deputacyi od Galicyan do Napoleona. Zajął się wówczas marszałek gorąco sprawą dopomożenia Kołłątajowi w jego staraniach o odzyskanie majątku, ale do przywrócenia dawnego stosunku i wówczas nie doszło. Zachowanie się Ignacego Potockiego było tem znamienniejsze, że należał on do tych niewielu ludzi, dla których Kołłątaj żywił rzetelny szacunek i o których zawsze i wszędzie wyrażał się dobrze. Po śmierci marszałka pragnął on gorąco, narażając się nawet na pisanie upokarzającego li-

---

[1] Ks. Polkowski: »Dziennik księdza Hugona Kołłątaja«. Przewodnik naukowy i literacki. Tom X, str. 567. »Korespondencya Kołłątaja w sprawie medali St. Potockiego«. Zbiór F. Kojsiewicza. St. Potocki na pokrycie tych strat zabrał parę obrazów, stanowiących własność Kołłątaja. Porówn. list St. Potockiego do Brezy w d. 5/III 1812. »Kołontay est mort il y a de cela quelques jours. Le voila quitte de toutes ses dettes entre autres de quelques milles ducats, qu'il me devait et que je ne lui aurai jamais redemandé«. (Archiw. hr. A. Potockiego). Ustęp przytoczony w tekście wzięty jest z listu St. Potockiego do Ignacego Potockiego, pisanego w d. 24/XII 1802. (Kalinka: Sejm Czteroletni, T. II, str. 506—507).

[2] St. Potocki do Brezy w d. 3/XII 1810 r. (Ar. hr. A. P.).

stu do St. Potockiego, uzyskać pozwolenie na czytanie jego pochwały w Towarzystwie Przyjaciół nauk, a gdy mu tego grzecznie odmówiono, chciał urządzać w Krakowie posiedzenia Szkoły Głównej dla uczczenia jego pamięci, pozostawił w rękopisie szkic jego życiorysu, a za pośrednictwem Lindego wzywał St. Potockiego do uporządkowania papierów po zmarłym, jako cennej pamiątki historycznej [1]. Usiłowania te przejednania rodziny zmarłego zawiodły i wśród Potockich przechowała się o Kołłątaju tradycya, jako o złym człowieku.

---

[1] O sprawie listu z Warszawy w r. 1802—Polkowski l. c. str. 568; o fakcie, że Ignacy Potocki nie odpowiedział wcale na pierwszy list Kołłątaja—patrz Tomasz Maruszewski do Kołłątaja w d. 29/IX 1803 r. (Zbiór F. Kojsiewicza: Korespondencya Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu). Pierwszy list Potocki napisał w d. 21/XI 1805 (ibidem) bardzo krótki i chłodny, i dość sceptycznie odnosił się do owoczesnych prac edukacyjnych Kołłątaja. O spotkaniu w Poznaniu, mówi Kołłątaj w liście do Śniadeckiego z d. 4/I 1810 r. (Śniadecki: Żywot literacki str. 69). »Jak tylko rozpoczęła się wojna z Austryą usunąłem się jeszcze dalej od stolicy aż w departament poznański, gdzie po długiej mojej niewoli miałem pociechę widzieć raz pierwszy Ignacego Potockiego, przejeżdżającego do Wiednia. Niestety! widziałem go na moment, abym go już więcej nie oglądał! Jego wzięcie się do usług publicznych budowało mię i ośmielało nieco, lecz jego śmierć pogrążyła mnie w smutku i odjęła do reszty chęć pokazania się na teraźniejszym świata teatrze«. Zajęcie się gorliwe Ig. Potockiego w Wiedniu sprawą starań Kołłątaja o uzyskanie indemnizacyi od rządu austryackiego stwierdza Tadeusz Matuszewicz w liście do Kołłątaja z d. 18/X 1809. (Potocki polecił mu tę sprawę już w czasie choroby. Zbiór F. Kojsiewicza). O staraniach Kołłątaja, aby mu powierzono w Towarzystwie Przyjaciół Nauk wygłoszenie przemowy na cześć I. Potockiego, porówn. listy jego do Lindego z d. 14/IX i 15/XI 1809 (ibidem) Kołłątaj do St. Potockiego w d. 7/X 1809. »Skazany od przeznaczenia, abym resztę dni z mego życia przepędził w zapomnieniu, pierwszy raz przynaglony jestem przerwać moje milczenie. Poruszony uczuciem tak wielkiej straty...

(Jest to prośba o wygłoszenie pochwały Ignacego Potockiego w Towarzystwie P. N. Archiwum hr. Andrzeja Potockiego). Brulion biografii Ignacego Potockiego znajduje się w rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 5524. Jest to raczej wstęp ogólny do biografii, nie zawierający w sobie nic godnego uwagi. Odzywał się jednak Kołłątaj czasami niechętnie o Ignacym Potockim. Porówn. »O Piatolim« (Zbiór F. Kojsiewicza).

Tomasz Ostrowski, tak bliski Kołłątajowi już w początkach Sejmu czteroletniego, a później i wypadkach r. 1792, tak spokojnie i optymistycznie przedstawiający jego rolę owoczesną w swych opowiadaniach rodzinnych, był u Kołłątaja w r. 1803. »Przywitaliśmy się, pisał o tem Kołłątaj, jak przystało na przyjaciół». Ale i ten stosunek—za Księstwa Warszawskiego był bardzo chłodny. Ostrowski chętnie pomagał Kołłatajowi w staraniach o odzyskanie majątku, ale o dawnem zaufaniu politycznem nie było już mowy[1].

To samo można powiedzieć o stosunku Kołłątaja do wszystkich bez wyjątku ludzi Sejmu czteroletniego lub powstania Kościuszkowskiego: Wybickiego, Matuszewicza, Dąbrowskiego, Kochanowskiego, Sobolewskiego, Łubieńskiego, Łuszczewskiego, Niemcewicza i inn. Wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu dopomagali Kołłątajowi w jego sprawach osobistych za Księstwa, gotowi byli w niejednem zasięgnąć jego rady, ale wszyscy trzymali się od niego zdaleka, gdy chodziło o sprawę powołania go do wyraźnego udziału w pracy publicznej. Z nich tylko niektórzy wypowiedzieli się w sprawie oskarżeń czynionych Kołłątajowi, stwierdzając ich przesadę, ale bynajmniej nie odrzucając ich w całości. Niemcewicz, który stwierdzał słuszność oskarżenia co do wieszań warszawskich, mówił, że »podejrzenie na niego (Kołłątaja) o czerniejsze zbrodnie odrzuca, jako niedowiedzione i niepewne«. Wodzicki, wogóle dość przychylny Kołłątajowi, przyjmujący z powątpiewaniem zarzut co do podbudzenia ludu do wieszań, o zarzutach zawartych w broszurze Linowskiego mówił z powątpiewaniem, ale nie zaprzeczał, że mogą one być prawdziwe.

Trzeba więc stwierdzić wyraźnie fakt, że stosunek Kołłątaja do dawnych jego protektorów i towarzyszów pracy popiera przypuszczenie, iż życzliwi mu dawniej mogli mu tylko

---

[1] Ks. Polkowski l. c. str. 568. Zbiór F. Kojsiewicza. »Korespondencya H. K. z czasów Księstwa Warszawskiego«. Porówn. Antoni Ostrowski: »Żywot Tomasza Ostrowskiego«.

dopomódz w sprawie oskarżeń—swem milczeniem. Jest to okoliczność, która rzuca, choć w sposób nienazbyt stanowczy, nowy argument na szalę podnoszonych przeciwko niemu oskarzeń [1].

Gdy w ten sposób zawodzi nadzieja przeciwstawienia głosom oskarzycieli — świadectw ludzi najbardziej powołanych do wyrokowania, pozostaje tylko wziąść pod uwagę stanowisko samego Kołłątaja w sprawie oskarzeń.

Oświadczał Kołłątaj często, że nie liczy się wcale z zarzutami, że dziełka Linowskiego nie czytał i nie chciał go nawet widzieć, gdy mu je pokazywano, że spokojnie wyczekuje wyroku przyszłości, która sądzić go będzie nie na podstawie wystąpień przeciw niemu, lub jego własnych usiłowań rehabilitacyjnych, ale na podstawie ścisłego zbadania wypadków dziejowych, w których on brał udział. »Jeżeli mnie, mówił, słusznie obwiniają, nie miałbym co odpowiedzieć, a sofizmatami nie chcę nikogo łudzić; jeżeli mnie spotwarzają, odpowie na to sprawiedliwsza potomność, »non omnis moriar«. Takie postawienie kwestyi, zgodne w zasadniczych rysach z radykalniejszem oświadczeniem Zajączka, który uznaje zarzuty z racyi r. 1794 za niegodne odpowiedzi, traktując je tylko jako wynik próżności Polaków, którzy wolą »popełnić niesprawiedliwość« względem jednostek, niż »przyznać upadek moralny

---

[1] Wybicki gorąco wziął do serca sprawę indemnizacyi Kołłątaja za czasów Księstwa Warszawskiego (Wybicki do Kołłątaja w d. 2/VI 1810 r. Zbiór F. Kojsiewicza) ale trzymał się od niego zdaleka. Z Kochanowskim i Sobolewskim był Kołłątaj za Księstwa w stosunkach względnie najlepszych. Dąbrowski tylko raz pisał do niego w odpowiedzi na jego list; Łubieński i Łuszczewski nie lubili Kołłątaja, który czynił im nawet zarzut, że celowo utrudniają sprawę jego indemnizacyi. Z Niemcewiczem utrzymywał Kołłątaj korespondencyę, ale tylko w sprawach literackich. Z ministrów Księstwa Warszawskiego tylko Matuszewicz goręcej popierał sprawę Kołłątaja co do indemnizacyi, ale i on, choć pojedynkował się z Trębickim o Kołłątaja, w stosunku z tym ostatnim poza sferę grzecznej obojętności nie wykraczał. Sąd Niemcewicza, patrz »Pamiętniki« (1811—1820). Poznań 1871, str. 283. Wodzicki: »Wspomnienia z przeszłości«. Kraków 1873, str. 272, 297, 298, 384—385.

danej generacyi«, jako zwykły przejaw »dusz słabych«, które »wobec ludzi większego charakteru poczuwają się tylko do niechęci«, starał się Kołłątaj, dodajmy że z pewnym skutkiem, przekazać potomności, występując w roli człowieka, pewnego zupełnie swego sumienia, który może oszczercom odpowiedzieć tylko milczeniem [1]. Stanowisko to już a priori nie odpowiadało wyobrażeniu o Kołłątaju, który przez całe swe życie był bardzo wrażliwy na zarzuty, i n. p. zaraz po przybyciu za granicę w r. 1792 zajął się przygotowaniem pracy, w której zamierzał odpowiedzieć na zarzuty, jakimi go obrzucono z racyi jego stanowiska w sprawie przystąpienia do Targowicy, którego zatem dość trudno jest wyobrazić sobie w roli odpowiadającego milczeniem na oskarzenia, co do których milczenie było wyjściem niekoniecznie odpowiedniem. Poza tem przeciwko podobnemu stanowisku przemawiają świadectwa tych wszystkich, którzy stykali się z Kołłątajem w ostatnich latach jego życia, stwierdzające zgodnie, że często i chętnie poruszał on sprawę zarzutów i odpowiadał na nie.

Rozejrzenie się w papierach po Kołłątaju przekonywa odrazu o słuszności tych przypuszczeń i wykazuje, że domniemana pewność siebie była tylko oświadczeniem dla publiczności, że dziełko Linowskiego znał on dobrze, a wyroku przyszłości nie był tak bardzo pewien, aby nie starać się o wpływ na jego kierunek. Wspominaliśmy już o pierwszej próbie jego rehabilitacyi z powodu wypadków r. 1792, której nie znamy, a która, zdaje się, stała się tylko zawiązkiem książki: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«, spełniającej

---

[1] Porówn. Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie...« »Sposób myślenia Kołłątaja był w tej mierze osobliwszy, bo wyszedłszy z niewoli austryackiej w r. 1802, gdy przejeżdżał przez Warszawę, mówiono mu o tem piśmie (Linowskiego) i chciano mu je pokazać, lecz on go ani czytać, ani widzieć nie chciał i swoim tylko przyjaciołom odpowiedział: »Moje położenie jest takie, że się nie mogę wdawać w odpowiedzi na podobne pisma, bo jeszcze nie jestem zupełnie wolny od pocisków zemsty i przemocy«, ktokolwiek pisał to pismo złośliwe, nie miał tej pociechy, aby je czytał ten, przeciw któremu było wymierzone«. Co do sprawy rehabilitacyi z racyi akcesu do Targowicy, patrz niżej.

znacznie lepiej zadanie rehabilitacyjne. Do myśli napisania swej obrony powrócił Kołłątaj w gorących chwilach po Maciejowicach, gdy dla Wawrzeckiego, mianowanego następcą Kościuszki, zamierzył skreślić obraz działalności emigrantów w latach 1792—1794 i historyę powstania aż do Maciejowic; napisał jednak wówczas tylko część pierwszą, doprowadzoną do wybuchu powstania, będącą do pewnego stopnia próbą rehabilitacyi własnej, a co najmniej korzystnego przedstawienia swej roli w opowiadanych wypadkach[1]. Po upadku powstania Kościuszkowskiego nosił on się długo z myślą napisania większej autobiografii, któraby stanowiła obraz jego postępowania politycznego w związku z ogólną historyą epoki i była pracą dla potomności, pisaną spokojnie, ze stanowiska człowieka, który już niczego od życia nie wymaga, i stojąc w obliczu śmierci, w poczuciu tego, że bądź co bądź położył pewne zasługi dla kraju, może się przyznać do swych błędów. Skończyło się jednak, o ile wiemy[2], na napisaniu wstępu do tej pracy, przerabianego parokrotnie i wreszcie zarzuconego. Być może, że na zaniechanie tego pomysłu złożyło się przeświadczenie Kołłątaja, że tak pojętej pracy nie byłby on wstanie napisać, może i niechęć, niemożliwość odtwarzania ścisłego wypadków swej przyszłości, które w nim samym wywoływały pewne poczucie winy, prawdopodobniej złożył się fakt, że do końca życia nie doszedł on do zupełnej rezygnacyi z pragnień czynnego udziału w życiu społeczeństwa, która jedynie mogłaby go była usposobić do napisania obrony »sub specie aeterni-

---

[1] Memoryał ten znajduje się w zbiorze A. Horodyskiego (Rs. Akademii Umiejętności). Pewne ustępy z niego były drukowane w czasopiśmie »Kościuszko«, skąd korzystał z nich K(orzon). Całość stanowi zeszyt 12 stronicowy in 4-°, zapisany pismem sekretarza Kołłątaja z lat 1792 do 1794, z własnoręcznemi poprawkami tego ostatniego.

[2] O takich obszernych pamiętnikach, któreby objęły całą historyę jego czasów, wspominał Kołłątaj parokrotnie, między innemi nawet w cytowanej przez nas odpowiedzi p. t.: »Krótkie objaśnienie«. Fragmenty wstępu p. t.: »O mojem postępowaniu politycznem«, znajdują się w zbiorze F. Kojsiewicza. Nie dochodzą one do pół arkusza pisma in 4-°.

tatis«, dość że pierwotny pomysł, powzięty w dobie silnego rozgoryczenia i obawy śmierci, jaką przechodził Kołłątaj w r. 1804 w czasie pobytu na Wołyniu, nie wszedł w wykonanie. Świadectwem tego pierwotnego pomysłu i nastroju, oprócz wspomnianego ogólnikowego wstępu do autobiografii, jest testament Kołłątaja [1], spisany w tym samym czasie, w którym w obliczu Boga i śmierci, z pewną powagą, broni on się przed zarzutami terroryzmu i kradzieży grosza publicznego. Chwila tego nastroju przeszła prędko, Kołłątaj zajął się znowu sprawami publicznemi, jak gdyby pragnął na tej drodze czynu dojść do pożądanej rehabilitacyi, i pomysł pierwotny zarzucił. Czasami jednak potrzeba zajęcia jakiegokolwiek stanowiska wobec oskarżeń była tak konieczna, Kołłątaj odczuwał stawiane mu zarzuty tak silnie, że parokrotnie zdecydował się na zabranie głosu. Za jedną z tych prób obrony własnej Kołłątaja, coprawda pośrednią, można uważać pracę Zajączka: »Histoire de la revolution de Pologne en 1794«. Zajączek w czasie powstania związał się był bardzo ściśle z Kołłątajem, to też część oskarżeń dotyczyła ich obu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że o oskarżeniach tych, o broszurze Linowskiego, dowiedzieli się oni już w więzieniu austryackiem, gdzie zbliżyli się do siebie jeszcze silniej i gdzie na pewno omawiali ze sobą wypadki powstania i czynione im zarzuty. Książka Zajączka była wyraźnie, jak to stwierdza jej zakończenie, pełne goryczy w stosunku do całego społeczeństwa [2], odpowiedzią na oskarżenia Linowskiego i innych. Autor wszędzie mówił o stanowisku Kołłątaja wobec omawianych przez się faktów, podawał jego odpowiedzi na pewne zarzuty, a niektóre ustępy książki, jak n. p. te, które mówią o przygotowaniach do powstania r. 1794, są bardzo wyraźnem echem sądów Kołłątaja. Zajączek sam przez się nie bardzo był skłonny do brania za pióro, stąd też więcej niż prawdopodobne jest przypu-

[1] Wydał znaczniejsze ustępy już Schmitt (l. c.). Cały testament znajduje się w zbiorze F. Kojsiewicza.

[2] »Histoire de la revolution en Pologne« (1797) 191—194.

szczenie, że książka jego powstała z rozmów i rozmyślań więziennych obu więźniów, że Kołłątaj, jeżeli nie wziął bezpośredniego udziału w jej napisaniu, to przynajmniej dał do niej inicyatywę i silnie oddziałał na sposób przedstawienia faktów, a okoliczność, że później przełożył on książkę Zajączka na język polski, zaopatrzywszy ją tylko w bardzo nieliczne przypisy[1], stwierdza conajmniej, że uważał ją za wyraz swych zapatrywań, za swoją obronę. Zarzutów z powodu r. 1794, dotyczą dalej pewne ustępy broszury p. t.: »Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziem polskich, którą od czasu traktatu Tylżyckiego zwać poczęto Księstwem Warszawskiem«, napisanej przez Kołłątaja w r. 1808. Książkę tę, jak to wykazujemy poniżej, wydali t. z. za Księstwa Warszawskiego» jakobini polscy«, którzy przy pomocy marszałka Davout pragnęli wysunąć na widownię Kołłątaja i przeciwstawić go sferom rządzącym w Księstwie, licząc na to, że w ten sposób sami dojdą do znaczenia. Dlatego sprawa rehabilitacyi własnej Kołłątaja stała się dla nich bardzo aktualną, i pragnęli oni gorąco zachęcić go do odpowiedzi na oskarżenia. Jeden z nich, Andrzej Horodyski, przysłał mu wówczas... list Stanisława Augusta do Wolskiego, pisany w d. 9/XI 1794, znaleziony w papierach po Albertrandim, w którym król oskarżał Kołłątaja o spowodowanie dwóch wypadków terroru ludowego, przygotowanie zamachu na jego życie, kradzież pieniędzy ze skarbu, a wreszcie wskazywał na świadomie fałszywe świadectwo książki »O ustanowieniu i upadku« w sprawie roli Koł-

---

[1] Ponieważ Szwarce (Nowakowski) podaje w wątpliwość fakt, że tłomaczem dzieła Zajączka był Kołłątaj (l. c. T. II, str. 160—161), zwracam uwagę, że w zbiorze Kojsiewicza znajdują się fragmenty tego przekładu, pisane ręką Kołłątaja, a już wydawca przekładu zaznaczył w przedmowie wyraźnie, że »własnoręczny rękopis Kołłątajowski użyty został do niniejszego wydania«. (Józefa Zajączka: Pamiętnik albo historya rewolucyi, przekładu Hugona Kołłątaja. Poznań 1862, str. XXIV). Przekład w paru miejscach w ciekawy sposób różni się od oryginału, jak na to zwracamy poniżej uwagę. Przypisków dodał Kołłątaj zaledwie dwa, ale między nimi jednak bardzo charakterystyczne sprostowanie sądu Zajączka o Branickim (l. c. str. 38—39) i o Wieniawskim (132—133).

łątaja w r. 1792. Horodyski, przesyłając ten list Kołłątajowi, porównywał go do Bacona[1], spotwarzonego przez współczesnych, i niedwuznacznie domagał się od niego, aby zabrał głos w sprawie czynionych mu zarzutów. Kołłątaj odrzucał drastyczne dla niego, zwłaszcza jako podkanclerzego, porównanie z Baconem, mówiąc, że tamten zasłużył sobie na swój los, a on jest tylko ofiarą »niechęci możnych«, a książki, napisanej dla »pokrzepienia serc«, nie chciał poświęcać sprawie swej rehabilitacyi. Mimo to jednak, wbrew jego woli, znalazło się w niej parę ustępów, oświetlających wypadki r. 1794 z jego punktu widzenia. Równocześnie, chcąc uczynić zadość życzeniom jakobinów polskich, którzy się wówczas tak ściśle z nim związali, postanowił Kołłątaj odpowiedzieć obszerniej na list Stanisława Augusta. Posiadamy dwie redakcye tej jego odpowiedzi. Jedna z nich, stanowiąca brulion, mieści się na 4 kartkach in 8-o, zapisanych własnoręcznem pismem Kołłątaja i ma tytuł: »Objaśnienie, przydatne do zrozumienia listu pana Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9/Xbris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król rzeczony pod datą 15 tegoż miesiąca i roku«, oraz motto, wzięte z dzieła Seneki »De Constantia«, a mianowicie: »Invulnerabile est, non quod feritur, sed quod non laeditur«. Dwie kartki tego brulionu nie wiążą się z dwiema drugiemi, które stanowią odrębną całość, gdyż tekst ich nie wszedł w skład drugiej redakcyi. Druga redakcya jest ostateczna; w tej formie przesłał Kołłątaj odpowiedź Horodyskiemu, przeznaczając ją, jeżeli nie do druku, to w każdym razie do szerszego rozpowszechnienia w Warszawie. Pisana ręką Michała Szymańskiego, owoczesnego sekretarza Kołłątaja, ma ona tytuł: »Krótkie objaśnienie dla lepszego zrozumienia listu pana Wolskiego, pisanego do Stanisława Augusta 9/Xbris 1794 i odpowiedzi, którą mu dał król pod datą 15 tegoż miesiąca« (in 8-o, str. 27). Oba pisemka napisane są w formie relacyi — dla trzeciej osoby — jakiegoś znajomego Kołłątaja,

---

[1] Zbiór A. Horodyskiego »Z korespondencyi Kołłątaja 1788—1810«. Kołłątaj do Horodyskiego w d. 7/III 1809 r.

który mu przyniół list Stanisława Augusta. W pierwszej redakcyi, napisanej — powtarzamy — całkowicie ręką Kołłątaja, ten nieznany autor opowiada szeroko swemu przyjacielowi, który nadesłał mu list Stanisława Augusta z poleceniem pokazania go Kołłątajowi i wybadania go w sprawie jego treści, jak chętnie podjął się tej misyi, mając »nawet osobistą w tem ciekawość przypatrzeć się uczuciom tego człowieka, a zarazem słyszeć jego objaśnienia na punkt historyi, który każdy po swojemu do potomności oddać pragnie«, mówi następnie, jak podkanclerzy słuchał czytanego listu »bez przerwania, najmniejszego poruszenia, z największą obojętnością«, a po skończonem czytaniu rzekł słowy Seneki: »Invulnerabile est non quod feritur, sed quod non laeditur«.

Już ten wstęp daje miarę tego, że nie myślał tutaj Kołłątaj traktować tematu w sposób poważnie obliczony na pozyskanie sądu potomności, ale zmierzał wprost do celu, posługując się środkami dość prymitywnej natury. W dalszym ciągu opowiada Kołłątaj tej nieznanej osobistości, że chociaż zajęty jest pisaniem historyi swego czasu, nie ma jednak zamiaru narzucać się przyszłości ze swą apologią i śmiało czeka jej sądu, który oprze ona na jego pracach literackich (w tem miejscu nakazuje on kopiście, przy przepisywaniu na czysto, wyliczyć je szczegółowo) i działalności politycznej, a jeżeli chodzi o współczesnych, to zwracanie się do nich w tej sprawie sprzeciwiałoby się jego zasadom, że nie pojmuje zatem, poco wogóle pokazywano mu list Stanisława Augusta. Słowa te Kołłątaj miał wypowiedzieć, stwierdza znowu domniemany jego interlokutor, »patrząc mi w oczy z najzimniejszą obojętnością i uśmiechem, oznaczającym wzgardę, bez dania znaku najmniejszego w swych uczuciach poruszenia«.

Wówczas gość oznajmia, »że jego przyjaciel znalazł ten list w papierach po Albertrandim i nie wie, co ma z nim zrobić, czy zniszczyć go czy zachować«. Kołłątaj oświadcza się za zachowaniem listu, bo jest to dokument, na którym może »ten biedny« Stanisław August dużo pokładał nadziei w sprawie sądu przyszłości, a przytem świadectwo cenne, z którego

dobrze poinformowana przyszłość może się czegoś nauczyć..., a w końcu niszczenie brulionu królewskiego nie na wieleby się przydało, skoro w ręku Wolskiego znajduje się oryginał. Powodował się tu Kołłątaj istotnie trafnem przeczuciem, gdyż z oryginału, znajdującego się w rękach Wolskiego, ogłosił list Stanisława Augusta Wegner w swej pracy p. t.: »Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej w dniu 23 lipca 1792«, a brulion króla ma przed sobą piszący te słowa ze zbioru Horodyskiego[1].

Druga redakcya, ostateczna, nie posiada już tego wstępu i zaczyna się wprost od charakterystyki Wolskiego, jego stosunku do prymasa, króla i Kołłątaja. Następuje później, punkt za punktem, odpowiedź na list Stanisława Augusta, nacechowana taką zaciętością polemiczną, że każdy szczegół listu królewskiego daje Kołłątajowi pretekst do opowiadania o pewnych ujemnych właściwościach piszącego. Król n. p. posyła Wolskiemu kopię listu Brzostowskiego, starosty Mińskiego, do jego siostry Wołodkowiczowej, w którym była mowa o tem, że nie jest jeszcze przesądzone, aby cała Litwa miała przypaść w udziale Rosyi, że nakazane tam przysięgi mogą mieć znaczenie przejściowe, i dodaje od siebie przekonanie, że dopiero przy ostatecznej pacyfikacyi Europy mocarstwa zadecydują o losie Polski. Z tego ustępu korzysta Kołłątaj odrazu, żeby przedstawić ogólną charakterystykę stosunku Stanisława Augu-

---

[1] Wegner l. c. str. 45—51. Brulion autograficzny Stanisława Augusta znajduje się w zbiorze A. Horodyskiego w zeszycie p. t.: »Papiery polityczne Stanisława Augusta z r. 1794«. O liście króla dodaje Kołłątaj w tym pierwszym fragmencie jeszcze następujące uwagi. Według niego, list ten świadczy wymownie o smutnem położeniu biednego króla, »który, czując całą moc zgryzoty swego sumienia, nie wiedział na kogo się gniewać, kogo oskarżać, kogo miał czernić przed potomnością. Takie pisma więcej jeszcze przytłumiają tego, który szuka usprawiedliwienia i pomagają do wykrycia prawdy, bo każda ekskuza niepotrzebna, jest oskarzeniem oczywistem«. Na list ten, jego zdaniem, nie warto odpowiadać, boby to była »próżna robota«, ale należy go zachować w całości, gdyż jest to dokument, który, zestawiony z innymi, posłuży do wykrycia prawdy i na pewno nie omami potomności.

sta do wszystkich katastrof, jakie za jego panowania spadły na kraj. »Ten sposób tłomaczenia się względem nowin, zapowiadających nieszczęścia ojczyzny, mówi on, był nałogiem Stanisława Augusta od pierwszych początków panowania, bo choć wiedział, udawał pospolicie, że nie wie, jeżeli stąd spływać na niego miała hańba i nieszczęście publiczne.« Podług Kołłątaja, gdy w roku 1770 pisano Stanisławowi Augustowi z Wiednia o planach rozbiorowych Fryderyka II, zganił piszącego za rozsiewanie pogłoski i nie uczynił żadnego kroku dla ochronienia kraju przed katastrofą. »W tym samym gatunku, co niedowiarstwo, mówi Kołłątaj, była i nadzieja króla: gdy wszystkie sposoby ratowania się upadały, on jeden udawał, że nadziei nie traci, a nawet w takiej nadziei pojechał do Petersburga po śmierci Katarzyny.« Wysyła dalej Stanisław August Wolskiemu kopie swych listów do Katarzyny, Fryderyka Wilhelma II i Rumiancewa; Kołłątaj korzysta z tego, aby zrobić uwagę, »że gdyby był król więcej statecznym w swych robotach, a mniej rozrzutnym w swych listach i biletach, możeby się dopuścił mniej błędów i przestępstw, a kraj nie ucierpiałby był tyle nieszczęśliwości pod jego panowaniem«. Zawiadamia król Wolskiego o tem, jakie starania poczynił u generałów rosyjskich za więzionymi i zrujnowanymi obywatelami; Kołłątaj przypomina odrazu, jak to Stanisław August wstawiał się za porwanymi w r. 1767 senatorami. Podług niego, sam król nalegał na uwięzienie senatorów, a gdy Repnin zwlekał z decyzyą, Stanisław August miał mu oświadczyć przez niejakiego B. S., konfidenta Branickiego, że nie ręczy za przeprowadzenie żądań Rosyi na sejmie, jeżeli przywódcy opozycyi nie będą wywiezieni. To też, twierdzi Kołłątaj, gdy potem większość senatu żądała zawieszenia obrad sejmowych dotąd, dopokąd poseł rosyjski nie uwolni senatorów, król mimo to na trzeci dzień udał się do senatu i posiedzenie otworzył, gdyż Repnin zagroził mu wydaniem tajemnicy.

Po odpowiedzi szczegółowej na wszystkie zarzuty, zawarte w liście Stanisława Augusta, druga redakcya obrony Kołłątaja kończy się ustępem, przypominającym początek pier-

wszej. »Uczułem wielki żal w sercu mojem, mówi domniemany interlokutor Kołłątaja, i zostałem w głębokiem milczeniu, rozważając, do jakiego stanu rzeczy przywiedzionym został człowiek swej ojczyźnie tyle zasłużony, a to jedynie przez złośliwe potwarze«. Kołłątaj przerywa wówczas milczenie uwagą, że we wszystkich czasach byli ludzie prześladowani niesłusznie, że on los swój przewidywał, dał temu przecież wyraz w swem podziękowaniu Stanisławowi Augustowi za podkanclerstwo, i kończy następującą uwagą o ostatnim królu polskim: »Czuł on, że mu trzeba usprawiedliwiać się przed potomnością o koszcie poczciwych, a ponieważ już nie żyje, życzę mu, aby ziemia obca, która pokrywa jego śmiertelne reszty, była dla niego lekką. »Sit tibi terra levis«.

Te wszystkie razem wzięte usiłowania rehabilitacyjne Kołłątaja, w połączeniu ze świadectwami jego przyjaciół, Śniadeckiego zwłaszcza, chociaż nie stanowią materyału zamkniętego, to jednak dają zarys stanowiska oskarżonego wobec zarzutów, stanowiska, którego psychologia, w zestawieniu z zeznaniami Kołłątaja w Przemyślu i Jozefstadt, ze świadectwami urzędowemi austryackiemi, z głosami oskarzycieli zwłaszcza, da się odtworzyć dość ściśle. O tę psychologię, tak ważną dla dziejów ostatnich lat życia Kołłątaja, chodziło raczej piszącemu, niż o zupełnie wyczerpujące przedstawienie jego roli w wypadkach lat 1792—1794, do którego ani zebrany w pracy niniejszej materyał, ani stan ogólny historyografii powstania Kościuszkowskiego zwłaszcza, nie dają podstaw zupełnie pewnych.

Z pośród zarzutów, czynionych zwykle Kołłątajowi, chronologicznie najpierwszy jest sąd o jego wotum na posiedzeniu Straży w dniu 23 lipca 1792 r. Człowiek, który całą swą karyerę zawdzięczał stronnictwu patryotycznemu i wyrósł na popieraniu konstytucyi 3-go maja, potępiał się bezpowrotnie w oczach współczesnych swem rażącem, niespodziewanem, odstępstwem. »Dziś jeszcze Miłościwy Panie, miał wówczas powiedzieć Kołłątaj, zrywając solidarność z Ignacym Potockim,

Stanisławem Małachowskim, Sołtanem i Ostrowskim, przystąpić trzeba do konfederacyi Targowickiej, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa« [1].

Postępek Kołłątaja, w świetle tego co wiemy o niewyjaśnionych dokładnie po dziś dzień okolicznościach upadku konstytucyi trzeciego maja, nie miał bynajmniej charakteru niespodzianki politycznej, odstępstwa zdecydowanego w ostatniej chwili, przeciwnie był tylko formalnem zaświadczeniem dokonanej już dawniej zmiany stanowiska, przy ocenie której brać należy w rachubę nie tylko osobistość podkanclerzego, ale i sytuacyę owoczesną. Cokolwiek powiemy o kwestyi, spornej po dziś dzień, czy sprawa kapitulacyi wobec Rosyi była dziełem Stanisława Augusta, zamierzonem i dokonanem wbrew woli przywódców stronnictwa patryotycznego, czy też, co jest prawdopodobniejsze, że wynikła ona w części i z przeświadczenia tych ostatnich o niemożności prowadzenia walki od czasu zupełnego upadku nadziei na pomoc Prus, to w każdym razie stwierdzić należy, że przywódcy większości sejmowej pomysłowi kapitulacyjnemu Stanisława Augusta nie oparli się stanowczo i z wyjątkiem dość lekko traktowanego planu porozumienia się z księciem Józefem Poniatowskim w celu porwania króla nie przeciwstawili mu żadnej akcyi, zrezygnowali zupełnie z działania, a następnie, broniąc swymi protestami tylko swej godności osobistej, udali się na emigracyę, zostawiając konfederacyi Targowickiej wolne pole do działania. W tym względzie sam fakt powierzenia władzy, słabo ograniczonej następnie przez niepewną radę wojenną, Stanisławowi Augustowi, co do roli którego z góry żadnej wątpliwości być nie mogło, a dalej zostawienie w Warszawie Bułhakowa i utrzymanie w Straży Chreptowicza, w żaden inny sposób wytłomaczone być nie mogą. Posiedzenie Straży w dniu 23 lipca 1792, wobec jej składu i powziętej już decyzyi Sta-

[1] Jest to tekst wotum, podany przez Wolskiego. Tak samo mniej więcej formułują je S. August (Wegner l. c.) i Komarzewski.

nisława Augusta, było tylko formalnością, podczas której cztery głowy opozycyonistów mówiły o ich dużej godności osobistej, ale zarazem miały na sobie aż nazbyt wyraźne piętno rezygnacyi co do sprawy publicznej. Na tem tle trochę inaczej przedstawia się postąpienie Kołłątaja. Oceniając już od połowy r. 1791 bardzo sceptycznie sytuacyę, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita [1], kampanię roku 1792 pojmował on w ten sposób, jak później Chłopicki walkę w r. 1831, t. j. chciał, aby armia polska stoczyła z chwałą jednę, dwie potyczki, w celu umożliwienia rokowań z Rosyą, w których sam pragnął wziąć udział, udając się razem z królem do obozu [2]. Stopniowo jednak stawało się widocznem, że nawet ten program działania nie da się przeprowadzić, wobec stanowczego oparcia się Rosyi na Targowicy, i podkanclerzy zaczął się coraz częściej zastanawiać nad wynalezieniem dla siebie drogi wyjścia. Nie ulega kwestyi, że w wyborze tej drogi powodował on się bardzo silnie względami osobistymi, chęcią utrzymania się przy stanowisku. Słowa, które mu wkłada w usta Linowski, jako usprawiedliwienie jego postępowania: »Łatwo to panom expatryować się, bo wszędzie sobie radę dadzą, ale ja, chudy pachołek, dogrzebawszy się urzędu, nie mogę tak łatwo wypuszczać z rąk całego mojego losu« są niewątpliwie prawdziwe, można je bowiem w tej samej nieomal formie od-

---

[1] Stwierdzają to listy jego do St. Małachowskiego, pisane latem r. 1791, w których stawia on dość wyraźnie smutny horoskop przyszłości.

[2] Kołłątaj do Stanisława Potockiego w d. 11/VI 1792 r. »...Cokolwiek bądź ja proszę Moskalów pobić, a ręczę, że wymyślę negocyacyę szumną i pożyteczną, byle tylko siła nasza zbrojna pozwoliła nam tonować... Król momentami martwi się, wyjazd jego trochę się opóźnia, ale cóż to będzie za obóz tego króla: książę podkomorzy, Byszewski«. (Archiwum hr. Potockiego). O zamiarze wyjazdu do obozu ze Stanisławem Augustem porówn. W. Smoleński: »Konfederacya Targowicka« str. 128: Kołłątaj do Stanisława Augusta w d. 20/V 1792 r. »Gdybyś W. K. Mość miał ruszyć ze stolicy, niosę najpokorniejsze prośby, abym mógł być wyznaczonym za dworem W. K. Mości, jako pieczętarz. Nie tłómaczę pobudek: wynalazłem je w mem sercu i w wiernem do W. K. Mości przywiązaniu

szukać w korespondencyi Kołłątaja, w listach, motywujących jego zamieszczony akces do Targowicy [1]. Niewątpliwie nie był Kołłątaj mężem stanu o większym charakterze, jednym z takich, którzy uważają, że i godność osobista polityka stanowi bardzo realny czynnik w jego karyerze; niezrównany w okresach powodzenia lub nadziei, przy pracy, w dobie niepowodzenia spadał on na znacznie niższy poziom moralny; mimoto jednak w jego postąpieniu w r. 1792 niepodobna nie dopatrzeć się istnienia motywu, który jest w stanie złagodzić za bardzo surowy sąd. Stronnictwo, które go wyniosło, najwidoczniej skłaniało się do rezygnacyi, a rezygnacya nie była żywiołem Kołłątaja; on, do pewnego stopnia organicznie, potrzebował pracy i wierzył, że w każdej sytuacyi znajdzie ją, prawda z korzyścią dla siebie, ale i dla kraju, a punkt widzenia, że czasami należy się zaszanować za wszelką cenę na przyszłość, nie istniał dla niego [2].

Powodując się tymi względami, postanowił Kołłątaj utrzymać się na swem stanowisku bez względu na katastrofę. Było widoczne, że Targowica, przychodząc do władzy, usunie go odrazu ze stanowiska, ale liczył on, że po zwycięstwie rosyjskiem o wszystkiem decydować będzie Rosya, która pozostawi pewien zakres działania królowi, którego znowu poparcia spodziewał się on na pewno, podobnie jak poparcia ambasady rosyjskiej z racyi swych stosunków z miecznikową Humiecką,

Teraz mamy pole i dla naszej poczciwości i dla dania dowodów, jak jesteśmy do króla i ojczyzny przywiązani«.

[1]) Siemieński (l. c.) str. 21, 24, (zwłaszcza (str. 35—36). »Dla Potockich o ratunku będą myśleć Potoccy, dla Małachowskiego Małachowscy a mnie kto zasłoni«. W podobny sposób wyrażał się Kołłątaj, opisując Majowi swe uwięzienie w r. 1807: »Nigdym żywiej nie uczuł tej prawdy, którą napisałem w mojej odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu o różnicy Pana od człowieka majętnego«. (Kołłątaj do Maja w d. 14/I 1807. Zbiór F. Kojsiewicza).

[2]) »... sumienie moje niema mi nic do wyrzucenia, żem podpisał akces do konfederacyi, bom to zrobił w celu ratowania rzeczy zdesperowanych, bom nie chciał opuścić ojczyzny w tym nawet stanie«. (Siemieński l. c. 24; porówn. tamże str. 38, 38 etc.).

Strasserem i Sartoryuszem [1]. W tych warunkach, zachowując formalnie związek ze stronnictwem patryotycznem, a nawet z żywiołami radykalniejszymi, później wszakże, bez względu na swe wotum w Straży, był on jednym z tych, którzy poparli pomysł porwania króla, już od początku czerwca zbliżył się ściśle do Stanisława Augusta i — może nawet — wiedział o jego rokowaniach z Bułhakowem, a następnie na pewno stał się pierwszym pośrednikiem między królem i Targowicą. W d. 13 lipca 1792 r., a kto wie, czy nie wcześniej, za pośrednictwem Leona i Benedykta Hulewiczów, zwrócił on się do Szczęsnego Potockiego, proponując mu podobno — mamy o tem tylko jego własne świadectwo — pojednanie z królem, wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich i odwołanie się w sprawie zmian w konstytucyi do sejmu, a zarazem przestrzegając, że robota Targowiczan, »wyjdzie zupełnie na Radomską«, prawdopodobnie jednak przepełniając swój list temi samemi pochlebstwami dla Szczęsnego, oraz przypominaniem oddanych mu przez się usług, jakich nie szczędził mu potem w listach do Bnińskiego i Hulewicza [2]. Na list ten odpowiedział Szczęsny, że już za późno na użycie środków proponowanych. Nie zraziło to jednak podkanclerzego do wytrwania na zamierzonej drodze i popierania dalej usiłowań króla, czemu ostatecznie dał wyraz, głosując za przystąpieniem do Targowicy na posiedzeniu Straży, w myśl powziętego uprzednio porozumienia ze Stanisławem Augustem. Taka rola Kołłątaja, gdyby tutaj chcieć ją scharakteryzować ostatecznie, nie była dezercyą

---

[1] Miecznikowa Humiecka, której lekarzem był zaufany przyjaciel Kołłataja, Strasser, pobierała pensyę z ambasady rosyjskiej; przez nią prowadził później Kołłątaj swe rokowania z Bułhakowem (patrz Kalinka: Sejm Czteroletni T. I. str. 357, o pensyi Humieckiej; Koźmian (l. c. T. I. str. 236); (o ucieczce Humieckiej z Warszawy w czasie powstania r. 1794). O jej pośrednictwie między Kołłątajem i Bułhakowem, patrz Siemieński (l. c. str. 12, 19, 28). Sartoryusz zostawał również w stosunkach z ambasadą rosyjską, a Kołłątaj starał się jeszcze w dobie swej korespondencyi z prymasem wyjednać mu stanowisko w dyplomacyi.

[2] Porówn. Siemieński l. c. T. I. str. 94—95. T. II. str. 13. Odpowiedź Szczęsnego przesłał Kołłątajowi Leon Hulewicz w d. 5/VIII 1792 r.

z obozu walczącego i mającego choćby nieznaczne widoki powodzenia do obozu przeciwnego, ale opuszczeniem sprawy, przegranej już bezpowrotnie, stronnictwa, które prócz rezygnacyi nie miało wówczas żadnego innego programu, w imię nietylko ratowania sytuacyi osobistej, ale i pewnej potrzeby pracy publicznej w zmienionem położeniu. Jego rola nie przyniosła znaczniejszego uszczerbku sprawie publicznej; nawet jeżeli się weźmie w rachubę fakt, że tej zmiany stanowiska dokonał on już może w maju, prawdopodobnem jest że jego wotum było bardzo silnem poparciem zamiarów Stanisława Augusta, który z tej racyi nie pozwolił mu wyjechać zagranicę w czerwcu, jak tego gorąco pragnął Kołłątaj [1], chcąc uniknąć zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w nadchodzącej katastrofie, aby po niej pojawić się odrazu na widowni.]

W każdym razie — ze stanowiska, jakie dotąd zajmował Kołłątaj w stronnictwie patryotycznem, jakie później pragnął zachować w książce: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja«, usprawiedliwienie całej tej taktyki w dobie kryzysu, a zwłaszcza wotum na posiedzeniu Straży, o którem wiadomość rozeszła się odrazu nietylko po Warszawie, ale i zagranicą, gdzie rozpowszechnili ją liczni nieprzyjaciele pod-

---

[1] O tem, że Kołłątaj pragnął wyjechać zagranicę do wód wobec zbliżającego się kryzysu mamy jego własne świadectwo. (Kołłątaj do Strassera w d. 11/IX 1792 r. Jest to niejako instrukcya dla Prota Potockiego, jak ma go tłomaczyć przed Szczęsnym). »Jak tylko król akces do konfederacyi uczynił, i ja go zaraz uczyniłem, a wcześniej nie przystało mi czynić i nie mogłem. Zagranicę pojechałem dla zdrowia, żem tego potrzebował dawno i pojechałbym był jeszcze w czerwcu, gdyby mi był król pozwolił, ale nie utrzymywał do ostatka«... (Siemieński l. c. T. I. str. 24). Wzmianek podobnych odnajdujemy w korespondencyi Kołłątaja więcej. W tej sprawie jak się okazuje, Bułhakow był dobrze poinformowany. (Porówn. »Dziennik Bułhakowa« l. c. str. 382, 387). Sam Kołłątaj również stwierdzał, że jego wotum na posiedzeniu Straży było wynikiem umowy uprzedniej z królem. (Kołłątaj do Naruszewicza w dniu 1/VIII 1792 r.: »JWWPan wiesz dobrze, com królowi okazał w najprzykrzejszym rzeczy teraźniejszych stanie, iż go nie odstąpiłem, iż tak jak mi sumienie dyktowało stanąłem... Dla ojczyzny podjąłem oddalenie, dla króla oświadczyłem moje przekonanie«. (Siemieński l. c. T. I. str. 4).

kanclerzego po pismach niemieckich, było rzeczą prawie że niemożliwą [1]. Zmiana stanowiska, dokonana wówczas przez niego, należała do tego rodzaju kroków politycznych, które usprawiedliwić może tylko powodzenie, osiągnięte na obranej hazardownie drodze, a tymczasem Targowica, odmawiając przyjęcia jego akcesu, nadała jego usiłowaniom charakter odstępstwa niższego rzędu, spowodowanego li tylko przez widoki osobiste [2]. Możemy zrozumieć tedy, dlaczego później, bez względu na rozgłos, jaki miało jego postąpienie, wytrwale do końca swego życia przeczył on samemu faktowi [3]. Po raz pierwszy uczynił on to w książce: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«. Był on niezaprzeczonym inicyatorem tej pracy zbiorowej, mając na widoku, jak na to już zwracaliśmy uwagę, poza celem ogólnym, swój cel szczególny, rehabilitacyjny. Już w sierpniu r. 1792, w czasie pobytu w Altwasser, powziął Kołłątaj myśl napisania historyi wypadków dni 21—23 lipca 1792 i zwracał się do Ignacego Potockiego z prośbą o materyały i informacye, zaręczając, że ich nie użyje na złe [4].

---

[1] »Zostawiłem ten akces w ręku najpoufalszego przyjaciela.... wszelako cóż nie pisano po gazetach zagranicznych! Jak złośliwie ten mój krok tłomaczono? jak się z niego w Warszawie najgrawano?«. (Kołłątaj do Strassera w d. 11/IX 1792. Siemieński l. c. T. I. str. 24).

[2] Zdawał sobie z tego wybornie sprawę sam Kołłątaj: »Gdybym też ja, zrobiwszy reces od sejmu, akces do konfederacyi, wykonawszy przysięgę na ich rotę, napisawszy list do marszałka konfederacyi targowickiej, nie był przyjętym do ich roboty, ale nadto był jeszcze odsądzonym od urzędu, miałżeby kto nademną politowanie? Nie zmazałbym w jednym dniu kilkuletniej zasługi i tego u poczciwych świadectwa, na które przez proste postępowanie moje zasłużyłem?« (Do Strassera 29/IX 1792. Siemieński l. c. T. I. str. 37).

[3] Co do rozgłosu w Warszawie sprawy wotum Kołłątaja, patrz Wolski (l. c. str. 232) »Wiedziała o tem jego zdaniu cała publiczność». Stanisław August odwoływał się w tej mierze do zaręczenia jedenastu świadków. (List do Wolskiego w d. 13/XII 1794. Wegner l. c. str. 46). Porówn. odmienne świadectwo Linowskiego (l. c. str. 12).

[4] Kołłątaj do Stanisława Potockiego (bez daty, Siemieński l. c str. 18) »Nie piszę osobnego listu do JW. Marszałka Potockiego, ale upraszam JWPana... abyś go upraszał o przysłanie mi słowo w słowo rozmowy jego z królem przy złożeniu marszałkowstwa, bo teraz się zatrudniam

Z tego czysto Kołłątajowskiego założenia powstał z kolei projekt napisania pracy zbiorowej, urzeczywistniony ostatecznie. Zgromadził Kołłątaj następnie cały materyał źródłowy do tej książki, ułożył jej plan i rozdzielił ustępy pomiędzy poszczególnych współpracowników, a wreszcie sprowadził do Drezna, specyalnie dla pracy nad tem dziełem, Dmochowskiego. Jak stwierdzają jego listy do tego ostatniego, śledził on bacznie pracę nad tą książką, pisał sam w pierwszym i drugim jej tomie; żądał, aby współpracownicy przysłali mu do rewizyi swoje rozdziały przed wydrukowaniem i gniewał się, o ile jego żądaniu nie uczyniono zadość[1]. Był on, jednem słowem, zbyt ważnym współpracownikiem dzieła, aby można przypuszczać, że ustęp o wypadkach dnia 23 lipca 1792 r., które Kołłątaj odrazu na emigracyi pragnął opracować, został zredagowany

---

opisaniem dni trzech, to jest 21, 22, 23 lipca. Źle tego nie użyję, zaręczam na moją przyjaźń i wdzięczność, którą JW. Marszałkowi oddawna winien jestem«.

[1] Że książka ta była przedewszystkiem dziełem samego Kołłątaja, można to stwierdzić, bez względu na wszystkie jego zaręczenia późniejsze, na podstawie jego korespondencyi owoczesnej. Porówn. jego list do Szczurowskiego z dnia 29/IX 1792 (Siemieński T. I. str. 28 — 33), o sprowadzeniu do Lipska jego książek, akt i notatek, dalej jego listy owoczesne w sprawie sprowadzenia zagranicę Dmochowskiego (Siemieński l. c. T. I. str. 31—32, 76, 133. T. II. str. 7, 76 etc). Kołłątaj do B. Hulewicza w d. 18/X 1792 (ibidem T. I. str. 102): »Ta uczona wojna między mną a Sewerynem Rzewuskim nie kończy się na tych pismach. ale da powód, że wkrótce wyjdzie dzieło jedno o sposobach gruntownego nauczenia się historyi, drugie o Polakach, którzy Rzeczpospolitą w anarchię wprawili». O tem, że Kołłątaj zebrał materyał źródłowy do tej pracy, porówn. Siemieński (l. c. T. II. str. 99, 107). Kołłątaj do Dmochowskiego w d. 9/IX 1793. »Znasz WPan dobrze, że jestem bez wszelkiej pretensyi co do tego wspólnego pisma. Uważ jednak że to jest niedelikatnie, że inne rozdziały idą do druku bez rzucenia oka mego na nie, gdy tymczasem od początku samego moją pracę bez żadnych oporów poddałem egzaminowi współpracowników» (l. c. str. 98). Uwagi te dotyczą drugiego tomu książki, gdyż pierwszy był już wówczas wydrukowany (l. c. str. 97). Z listu powyższego można dalej stwierdzić, jak czynny udział brał Kołłątaj w napisaniu i redakcyi ogólnej drugiego tomu, wbrew jego późniejszym zaręczeniom.

bez jego wskazówek. Rzeczywiście dziś można stwierdzić, że rozdział odnośny napisał Kołłątaj sam, albo całkowicie, albo w przeważnej części [1]. Przedstawił on tutaj swoje wotum na posiedzeniu Straży w formie nie tak stanowczej, jaką np. miały wota Ignacego Potockiego lub Sołtana, bo na to miał się zdobyć dopiero później, ale w tej dwuznacznej formie, jaką pragnął podobno już zaraz po głosowaniu nadać swemu wystąpieniu [2], zbliżając je do więcej chwiejnego głosu Stanisława Małachowskiego, podkreślając zarazem silnie całą formalność głosowania, wobec powziętej z góry decyzyi Stanisława Augusta.

»Kołłątaj, podkanclerzy koronny, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocno rezolucyi, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie król przynajmniej z Moskwą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocyacyę rozpoczął». Ten ustęp książki »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja« był jednem z jej najdrażliwszych miejsc, dostarczającem najsilniejszej broni jej przeciwnikom, jak to podobno przyznawał Stanisławowi Augustowi Ignacy Potocki [3]. Stanowisko, zajęte tutaj przez Kołłątaja, możnaby jeszcze tłomaczyć wyjątkowem, czysto politycznem, założeniem

---

[1] Według rozkładu rozdziałów, który Siemieński znalazł w rękopisie listów Kołłątaja na luźnej karteczce, i wydrukował jako ostateczny dowód autorstwa poszczególnych rozdziałów, rozdział 4-ty drugiego tomu, omawiający wypadki dnia 23 lipca 1792, miał napisać Stanisław Potocki (Siemieński l. c. T. II. str. 100). Był to jednak plan pierwotny, który nie wszedł w życie. Porówn. w tej sprawie: Kołłątaj do Dmochowskiego w d. 9/IX 1793: »Względem rozdziału IV., nie wiem, czyli mam kończyć, czyli też JPan Generał artyleryi sam robić go zechce. Czyli potrzeba, aby z niego zrobiły się dwa rozdziały, czyli też podług pierwszego układu ma być tylko jeden?» (l. c. str. 98).

[2] Porówn. Wolski (l. c. str. 232) »Jednym się wtedy tłomaczył, że to powiedział, radząc jakoby mniejsze zło, aby przynajmniej król traktował z Moskwą, nie z konfederacyą; rada niewczesna, gdy Imperatorowa oświadczyła, że całą siłą popiera tę konfederacyę.

[3] »Mam na to jedynastu świadków, a między nimi JPana Ignacego Potockiego, który to głośno wyznał tu teraz, gdy się pokazała ta książka, w której inaczej napisano« (Król do Wolskiego w d. 15/XII 1794 l. c.).

tej książki, które wymagało jednolitej rehabilitacyi wszystkich ludzi, którzy działali za czasu Sejmu czteroletniego, a w roku 1794 mieli jeszcze raz wystąpić na widownię dziejową. Ten wzgląd łagodzący nie da się utrzymać wobec faktu, że Kołłątaj we wszystkich swoich późniejszych usiłowaniach rehabilitacyjnych zajmował w tej sprawie stanowisko jeszcze radykalniej mijające się z prawdą. W swem tłomaczeniu książki Zajączka utrzymał on w całości brzmienie tekstu oryginalnego, że »z liczby ministrów na tę radę zwołanych Ignacy tylko Potocki, Stanisław Małachowski, Ostrowski, Kołłątaj i Sołtan dobrej sprawy bronili, reszta zaś na zgubę ojczyzny głosowała«, a jeszcze wykrętniejsze stanowisko zajął w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego. Ponieważ, jak widzieliśmy, król zwalczał tutaj ustęp książki: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi Trzeciego Maja«, dotyczący wotum podkanclerzego i odwoływał się do świadectwa Ignacego Potockiego, więc Kołłątaj, nie poruszając wcale samego meritum zarzutu, wypierał się tylko wręcz swego udziału w pracy nad drugim tomem książki, twierdził, że wówczas, a więc w jesieni roku 1793, był chory po powrocie z Karlsbadu, i rozdziałów, wziętych do opracowania, nie skończył; dodawał wreszcie, że Ignacy Potocki nie mógł przyznawać królowi racyi w tej sprawie, gdyż sam napisał odnośny ustęp książki. Było to zręcznem wyzyskaniem tajemnicy, jaka wówczas, w r. 1808, otaczała w oczach szerszej publiczności sprawę autorstwa poszczególnych rozdziałów książki, oraz pewności, że z żyjących jej współpracowników, ani Ignacy, ani Stanisław Potocki, nie zechcą prostować jego twierdzenia.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o moralnej wartości tego sposobu obrony, wybranego przez Kołłątaja, a rzucającego tyle światła na wszystkie jego usiłowania rehabilitacyjne, nie podobna nie stwierdzić, że był on bardzo skuteczny. Wyborny znawca ludzi wogóle, a swego społeczeństwa w szczególności, wiedział Kołłątaj dobrze, że w takich sprawach, jak zwalczenie oskarzenia, polegającego nawet na prawdzie najoczywistszej i najlepiej znanej, jedynem praktycznem wyjściem jest

stałe zaprzeczanie wszystkiemu, które ostatecznie robi swoje. To też nietylko w obozie zwolenników Kołłątaja i ich epigonów dała się utrzymać wersya o jego głosowaniu przeciw akcesowi do Targowicy, ale z pamiętnikarzy — Niemcewicz i Ogiński, historyków Lelewel, Antoni Ostrowski, Ferrand, a nawet Szmitt, poszli za wersyą Kołłątajowską, odrzucając, jako potwarz, świadectwa przeciwne Linowskiego i Komarzewskiego, i trzeba było dopiero źródłowej pracy Wegnera, oraz wydawnictw Siemieńskiego i Kalinki, aby dać świadectwo prawdzie [1].

Bezpośrednią konsekwencyą wotum Kołłątaja na posiedzeniu Straży w d. 23 lipca 1792 był zamierzony przez niego akces do Targowicy i nawiązanie rokowań z Bułhakowem. Przy powierzchownem zapoznaniu się z tymi obydwoma faktami wszystko przemawia przeciwko Kołłątajowi. W jego usiłowaniach widzimy robotę intryganta politycznego, mającego zupełną świadomość tego, że wstępuje na drogę wyjątkowo śliską, dręczonego ciągle obawą o to, aby nie wciągnięto go w pułapkę a jego zgłoszeń nie użyto tylko na ostateczne zdyskredytowanie go w oczach społeczeństwa [2]. Jego zdolność obserwowania i kombinowania faktów politycznych doprowadza go czasami, w liczbie innych przewidywań, do wyjątkowo

---

[1] Porówn. w tym względzie, Wegner (l. c.) str. 33—35.

[2] Porówn. Kołłątaj do Strassera w d. 29/IX 1792: »W każdej robocie trzeba mieć uwagę na dobrą sławę człowieka i na możność. Tu widać, że pisząc się do konfederacyi targowickiej, nie tylko bym nie był w stanie zrobienia co dobre dla ojczyzny, ale nadto obraziłbym dobre imię człowieka statecznego. Rzeczonoby wówczas, żem tylko ubiegał się za utrzymaniem urzędu«. (Siemieński l. c. T. I. str. 40). »Zostawiłem akces do konfederacyi i aż żal mi tego«. Do Szczurowskiego 11/IX 92 l. c. str. 21) »Na hazard pisać (do Szczęsnego) jest rzeczą najniebezpieczniejszą. A nuż nie przyjmie mego listu i jeszcze go publicznym zrobi, chcąc sobie sprawić tryumf z mego uniżenia się przed nim?... Lepiej albowiem być prześladowanym bez upodlenia się własnego, jak podwajać boleść serca tem, że podłością nawet chciało się uchronić od biedy«. (Do Strassera 11/IX l. c. str. 23—24). »Doświadczenie mnie nauczyło, jak sobie postąpiono z JP. Ogińskim, chociaż to jest magnat słodki i mający przyjaciół. Dopełnił on wszystkich przepisanych ceremonii (złożył akces), przecież musi wyjechać zagranicę«. (Do Strassera 13/X 1792 l. c. str. 91).

jasnej wizyi przyszłości rozbiorowej [1], z którą powrót do kraju mógłby go sprządz nierozdzielnie, i ta okoliczność utrudnia jeszcze bardziej jego zdolność do powzięcia decyzyi, wywołując wzmożenie obaw i wyrzutów. Oburzają jego pochlebstwa dla Targowiczan, których przecież znał aż nazbyt dokładnie [2]; jego łaszenie się przed Bułhakowem, a najbardziej to, że próbuje on wszystkich dróg, żadna dla niego nie jest dość zła, o ile prowadzi do celu. Trzyma się Kołłątaj Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego, a równocześnie koresponduje z królem, którego jednak oskarza zarazem przed Targowiczanami [3], a niebawem ma postawić pod pręgierzem opinii w książce, utrzymanej w tonie bezwzględnego, nie znającego

---

»Ogłosili niby uniwersał spokojności dla wszystkich, ale kondycya recessu i przysięgi ma w sobie jakąś samołówkę, którą dobrze obejrzeć trzeba, żeby się w niej nie złapać«. (Do Strassera 24/XI 92 l. c. 129).

[1] Przypuszczenie co do pewności rozbioru Polski (pominąwszy już wiadomości, które otrzymał z Berlina, (patrz Siemieński l. c. str. 13, 15, 20), wysnuwał Kołłątaj już we wrześniu r. 1792 na podstawie sytuacyi ogólno-europejskiej z jednej, a postępowania Rosyi w Polsce z drugiej strony (l. c. str. 40, 43, 49, 53 etc.). Do S. Hołowczyca w d. 6/II 93: »Lecz jeżeli trzeba Ojczyznę dysponować na świecie, macie do tego zdatniejszych odemnie duchownych« (l. c. T. II. str. 6). Do ks. Reptowskiego: »Nie chciałem powrócić do Polski, bom nie chciał należeć do testamentu Rzeczypospolitej« (l. c. T. II. str. 17).

[2] W tym samym czasie, gdy w listach jego pełno podchlebstw dla Szczęsnego, przypominania oddanych mu usług i pochwał (l. c. T. I. str. 28, 96, 106 etc.), spotykamy w nich ustępy, piętnujące konfederacyę mianem zbrodni stanu (l. c. T. I. str. 39, 40, 61, 62, 107, 111, 112 etc.).

[3] Kołłątaj do Strassera w d. 11/IX 92: »Jeżeli to jest prawdą, co nam tu donoszą, iż król miał w podpisie nowego akcesu zeznać, jakoby był przymuszony do przyjęcia konstytucyi trzeciego maja, to jest właśnie punkt do ostatniego poróżnienia z królem pierwszych konstytucyi przyjaciół... Wiadomo, że oryginał tej konstytucyi był podany od króla, że go król oddał JP. Potockiemu, P. Potocki marszałkowi sejmowemu, marszałek sejmowy mnie, a ja przez WPana komunikowałem go wprzód p. Essenowi... Nie jest to rzecz do rozgadywania teraz... Jeżelibym wyznał prawdę, zmartwiłbym króla..., jeżeli przemilczę, będę winnym podług przepisów konfederacyi targowickiej. Takie rzeczy mógłby powiedzieć sam JW. wojewoda Prot. Potocki JP. Szczęsnemu Potockiemu«... (l. c. T. I. str. 27). Z królem korespondował Kołłątaj aż do lipca 1793 r.

kompromisu, patryotyzmu; piętnuje pierwsze poruszenie ludowe w Warszawie, w których główne role odgrywają jego zwolennicy, z którymi może sam pozostaje już w związku. Zdawać się może, że mamy tu do czynienia li tylko z warchołem politycznym, którego jedynem prawdziwem wynurzeniem są słowa: »Omylą się, co mniemają, że ja się tak zawieruszę jak igiełka, to jest nie do znalezienia«, a o którego uczciwości politycznej powątpiewał czasami nie tylko Małachowski, ale i oddany sługa i przyjaciel Szczurowski[1], że prawdziwy, jednem słowem, jest sąd Linowskiego, który twierdzi, że podkanclerzym powodowała tylko chęć utrzymania się przy urzędzie, że miał on w tej sprawie za sobą Bułhakowa, że emigranci nie wiedzieli nic ani o jego planach akcesu, ani o rokowaniach z ambasadą rosyjską.

Taki sąd jednak nie wytrzymuje zestawienia z faktami, które zadają prawie zupełnie kłam wywodom Linowskiego i skłaniają do mniej pospiesznego wyroku. Na akces Kołłątaja do Targowicy godzili się na pewno Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski jeszcze w styczniu 1793 r.[2], a bez wątpienia

[1] Kołłątaj do Małachowskiego w d. 7/X 1792 r. »Pilnuję się tylko abym żadną podłością nie skaził serca mego« (l. c. str. 72). Dtto do Szczurowskiego w d. 10/X 1792: »Bardzo WPanu dziękuję za delikatną troskliwość, którą masz o mój honor i bądź pewien, że bojaźń o stratę mego majątku i posiadanej dostojności nigdy nie przemoże nademną. Jeżeli początkowe kroki moje względem uczynienia akcesu brałeś za skutek bojaźni, to zapewne wszystkich moich widoków nie objąłeś. Trzeba ratować Ojczyznę w jakimkolwiek ona jest stanie, ale ją ratować inaczej nie można, tylko z ocaleniem swego sumienia i honoru« (l c. str. 73).

[2] St. Małachowski do Ignacego Potockiego w d. 2/I 1793 r. »Słabości ks. podkanclerzego dwoistem uczuciem żałuję i jako przyjaciel i jako obywatel, znając w nim patryotyzm i zdolność rzadką pracowania dla publiczności. Chciałem był, aby, gdy Sejm oznaczony będzie, do czego (teraz) podobieństwa nie mamy, zjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaleczenie praw naszych, coby więcej im uszkodzenie przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali. Ale widzę, że te ostrożności na nic się nie zdadzą«. (Kalinka »Sejm Czteroletni« T. II. str. 404). Porównać tamże przypisek Kalinki: »Była to więc ostrożność w skutku daremna, ale w zamiarze nienaganna; zbytecznem zaś dodawać, że bez

wiedzieli odrazu w sierpniu 1792 roku o zamiarze złożenia akcesu i o rokowaniach z Targowicą. Swoich późniejszych stosunków z Targowicą i rokowań z Bułhakowem nie taił Kołłątaj również przed Stanisławem Małachowskim i Ignacym Potockim, a potem mówił o nich wyraźnie w swym memoryale dla Wawrzeckiego, pisanym w gorącej sytuacyi po Maciejowicach w celu utrzymania się na zagrożonem poważnie stanowisku[1]. Akces do Targowicy był nieodzownym wstępem powrotu do kraju i utrzymania się na stanowisku, a tego powrotu Kołłątaja życzono sobie na emigracyi, a więc i godzono się na jego akces, podobnie jak zgodzono się na powrót i akcesy Prozora, Sołtana, Sapiehy i Ogińskiego. Co się zaś tyczy rokowań z Bułhakowem, to jakkolwiek w oświetleniu tego ostatniego miały one znaczenie li tylko, jako środek do powstrzymania Kołłątaja od intryg[2], emigranci na pewno w kry-

akcesu do Targowicy Kołłątaj zjechać do Warszawy i na Sejmie zasiadać nie mógł«.

[1] We wszystkich swoich listach do Strassera, w których jest mowa o rokowaniach z Bułhakowem, zaręczał Kołłątaj, że działa tutaj nie na własną rękę, ale że jest pewien zgody wszystkich emigrantów (Siemieński l. c. T. I. str. 77, 83). O swych rokowaniach z Bułhakowem, zawiadamia Kołłątaj Małachowskiego w swym liście z d. 13/XII 1792 l. c. T. I. str. 147—149), z którego okazuje się wyraźnie, że na emigracyi godzono się zupełnie na jego robotę. W memoryale dla Wawrzeckiego przypominał Kołłątaj, że osiadłszy w Lipsku, pracował usilnie »nad reflektowaniem szalonych Targowiczanów, aby do reszty nie dobijali swej Ojczyzny«, że w sierpniu r. 1792 z Warmbrunu, znalazł sposób ostrzeżenia Szczęsnego Potockiego przez trzecie osoby o tem, że Rosya i Prusy porozumiały się już co do rozbioru Polski, którą to wiadomość on sam otrzymał od osoby, »pracującej w gabinecie Berlińskim«. Szczęsny miał na to odpowiedzieć, że Kołłątaj rozszerza tę fałszywą pogłoskę w celu zdyskredytowania Targowicy. Przekonawszy się, że na tej drodze do niczego się nie dojdzie, Kołłątaj przez trzecie osoby podał projekt na ręce Bułhakowa, aby Rosya ratowała całość Polski, ale otrzymał odpowiedź, że jest już zapóźno, że Imperatorowa pragnie pomsty, nie tylko na twórcach konstytucyi trzeciego maja, ale i na całej Polsce. O rokowaniach Kołłątaja z Bułhakowem wiedział także Bonneau (Przewodnik naukowy i literacki T. XXVII. str. 783).

[2]) Bułhakow: depesza z d. 1/VIII 1792 »Kollontai hat, obgleich er Warschau verlassen, doch seine Beitrittsakte zur Targovicer konfederation

tycznej i niepewnej sytuacyi drugiej połowy roku 1792 nie uważali ich za przynętę polityczną, obliczoną na powstrzymanie ich od jakichkolwiek działalności. Przyszłość rozbiorowa, chociaż coraz wyraźniejsza, nie była jeszcze przez cały ten czas pewna zupełnie; jeszcze chwilami liczono, że Rosya zadowolni się zmianą konstytucyi i zwoła prędko sejm; emigranci zagranicą skazani byli, w myśl własnego zobowiązania, na bezczynność, aby nie utrudniać sytuacyi w kraju, a bezczynność ta ciążyła im silnie wobec rozpaczliwie niepewnej przyszłości, i dlatego wydaje się naturalnem, że godzili się oni na powrót Kołłątaja do kraju, a nawet na to, aby on próbował tych dróg niepewnych, na jakie wstępować nie mogli Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. W kraju, nawet w razie perspektywy rozbiorowej, Kołłątaj byłby działaczem pożytecznym, podczas gdy na emigracyi rola jego, mimo wszystko, była mniej ważna.

Biorąc pod uwagę te względy, trzeba stwierdzić, że stosunki Kołłątaja z Targowicą i Bułhakowem, aczkolwiek spowodowane poczęści i przez jego widoki osobiste, nie były ani nawiązane bez zgody emigracyi, ani pozbawione względu na dobro ogólne kraju.

Tylko sposób wprowadzenia w życie tych planów, w zasadzie aprobowanych przez emigrantów, był już uwarunkowany przez specyalne właściwości Kołłątaja, za które on wyłącznie ponosi odpowiedzialność.

Zważywszy te okoliczności, zrozumieć można, dlaczego odpowiadając później tak szczegółowo na wszystkie zarzuty, sprawy swych stosunków z Targowicą i rokowań z Bułhakowem dotykał Kołłątaj zaledwie zlekka, uważając słusznie, że w tych kwestyach stał na stosunkowo pewnym gruncie, choć dalekim od tego stanowiska, jakie sam zajął w książce: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja«.

---

hinterlassen und mich durch Schreiben davon unterrichtet. Die konfederation wird sich wahrscheinlich seiner nich bedienen wollen; indess ist's gut, weil er sich unterdess der Intriguen enthält«. (Schmitt I. c. T. II. str. 485).

Najciekawszym przyczynkiem do psychologii środków obrony, użytych przez Kołłątaja, jest jego stanowisko w sprawie zarzutów, czynionych mu z racyi jego roli w przygotowaniu powstania Kościuszkowskiego. Zarzutów tych było niewiele, a w zestawieniu z oskarżeniem o sprawę głosowania na posiedzeniu Straży i późniejszemi — o terror i kradzież grosza publicznego w czasie powstania, były to ostatecznie sprawy mniejszej wagi, które w najgorszym razie mogły dowodzić, że uległ on powszechnej u emigrantów wszelkiego rodzaju skłonności przeceniania nadziei na pomoc zagraniczną i siły spisku krajowego. Linowski zarzuca Kołłątajowi, że rozpowszechnianiem wiadomości o pewnej pomocy francuskiej i pewnych wojnach szwedzkiej i tureckiej przyczynił się niepomiernie do przedwczesnego wybuchu powstania; z Zajączka wiemy, że Kołłątaja wraz z Ignacym Potockim uważano za głównych sprawców wybuchu, a na ogół zarzucano mu, że żywił sympatye dla ruchu jakobińskiego we Francyi, że wierzył w nieurzeczywistnioną nigdy w Polsce myśl poruszenia mas ludowych. Oskarżano również Kołłątaja o to, że przyczynił on się już na emigracyi, przy omawianiu sprawy organizacyi rządu powstańczego, do osłabienia władzy dyktatorskiej Kościuszki, że w stosunkach emigracyi ze spiskiem krajowym działał na własną rękę, tworzył swoje organizacye, wysyłał jako emisaryuszów swoich ludzi, którzy odegrali niekoniecznie dodatnią rolę w sprawie przedwczesnego wybuchu, dzięki czemu powstanie natrafiło na tak poważne trudności po bitwie Racławickiej [1].

Tymczasem — zarzutom tym przypisywał Kołłątaj zawsze szczególną wagę i poświęcał im najwięcej miejsca we wszystkich swych próbach rehabilitacyjnych.

Z chęci odparcia tych właśnie zarzutów wynikł memoryał jego dla Wawrzeckiego, źródło nadzwyczaj charakterystyczne i cenne, za pośrednictwem którego zamierzał on przez podanie wiadomości o tem, jak doszło do powstania, jakie

---

[1] Linowski l. c. str. 14, 18, 19, 23, 24. Zajączek l. c. str. 84—75. Trębicki (W. Smoleński) l. c. str. 504.

były jego początki i wady organizacyi rządu rewolucyjnego, dać wskazówki nowemu Naczelnikowi, pokierować jego planami i pouczyć go, komu ma zaufać.

Na wstępie do tego memoryału, na nieszczęście doprowadzonego tylko do chwili wybuchu powstania, zapewniał Kołłątaj, że jego informacye wyzbyte są wszelkiej prywaty, że wynikły li tylko z chęci dopomożenia sprawie publicznej, i prosił o staranne porównanie podanych przez siebie wiadomości z tem, co o tych wypadkach mówią inni ich świadkowie.

Obok memoryału sprawę wspomnianych oskarżeń porusza, autoryzowana niejako przez niego, książka Zajączka, w niejednem dająca oświetlenie wypadków odmienne od tego, jakie Kołłątaj chciał później ustalić, ale właśnie w tych ustępach najciekawsza, a w dodatku w całym obrazie wypadków lat 1792—1794 nacechowana wyraźnym, uderzającym z pośród wierszy wpływem Kołłątajowskim; wreszcie omawia je szeroko sam Kołłątaj w swej odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, a nawet poświęca im parę nielicznych, ale bardzo ciekawych ustępów w broszurce p. t.: »Uwagi nad położeniem tej części ziem polskich, które od traktatu Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem«.

Jest to jedyny moment z życia Kołłątaja, co do którego mamy jego świadectwa z różnych epok, począwszy od listów z lat 1792—1794, odtwarzających w całej pełni nastrój chwili, aż do oświetlenia, jakie wypadkom owoczesnym pragnął on później nadać w różnych epokach swego życia, a więc najsamprzód po Maciejowicach, gdy starał się o pozyskanie wpływu na Wawrzeckiego, potem w więzieniu austryackiem, a wreszcie w r. 1808, gdy usiłował pozyskać względy Napoleona, nieznoszącego wszystkiego, co trąciło demagogią i jakobinizmem. Historyk jest tutaj w stanie prześledzić całą ewolucyę myśli Kołłątajowskiej w stosunku do wypadków, a zatem poznać dokładnie, jakie widoki kierowały z kolei jego usiłowaniami rehabilitacyjnemi; znajduje się względem nich w tem położeniu, które sam Kołłątaj, z instynktem prawnika i dobrego

znawcy natury ludzkiej, tak trafnie scharakteryzował przy ocenie analogicznych prób Stanisława Augusta, mówiąc, »że każda exkuza niepotrzebna jest oskarżeniem oczywistem«.

Zarówno w memoryale dla Wawrzeckiego, jak i w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, sprawa nadziei, pokładanych przez emigracyę na pomoc Francyi, a w związku z tem i decyzyi powstańczej emigrantów, zajmuje najwięcej miejsca.

Emigracya polska w Saksonii miała dwa momenty, podczas których, bez względu na swój realizm polityczny, jaki ją wyróżniał od wszystkich następnych emigracyi naszych, i niedawne smutne doświadczenie z Prusami, liczyła na możliwość pomocy francuskiej. Pierwszym z tych okresów był czas od listopada r. 1792 do końca lutego 1793 r. Ster polityki zagranicznej francuskiej, coraz śmielszej od czasu zajęcia Belgii i ogłoszenia przez Konwencyę Renu za kres działania zwycięskich armii francuskich, znajdował się w ręku Żyrondystów i Dumouriez'a. Już formalne ujęcie zasad tej polityki w słynnej uchwale Konwencyi z dnia 19 listopada 1792, zapowiadającej pomoc Francyi wszystkim ludom, usiłującym wywalczyć sobie wolność, musiało odbić się głośnem echem w Polsce. Ale sprawa Polski wchodziła wówczas w zakres planów realniejszych od uchwały Konwencyi: z początku jako sprawa koalicyi Prus, Szwecyi, Turcyi i Polski przeciwko Austryi i Rosyi, a potem, jako klasyczny pomysł dyplomacyi francuskiej, pomysł ligi Szwecyi, Turcyi i Polski. Na tej drodze szybko doszło do porozumienia między francuskiem ministeryum spraw zagranicznych i emigracyą polską w Saksonii, której przedstawiciela wezwano do Paryża, a którą, w wyraźnych, energicznych wezwaniach, zachęcał owoczesny minister spraw zagranicznych Lebrun do zdecydowania się na powstanie, do utworzenia na Pomorzu szwedzkiem komitetu rewolucyjnego, zapowiadając wojnę szwedzką i turecką, pojawienie się floty francuskiej na Baltyku i morzu Czarnem, a przedewszystkiem natychmiastową pomoc finansową francuską[1].

---

[1] O stosunku polityki Żyrondystów do sprawy polskiej, porówn.

Emigranci polscy liczyli się z ewentualnością powstania już od października 1792 r., obserwując przebieg wypadków w kraju, które coraz wyraźniej wskazywały na bliski rozbiór. Mamy w tym względzie świadectwo nie mogące podlegać żadnej wątpliwości, t. j. wzmiankę Kołłątaja w memoryale dla Wawrzeckiego o tem, że wówczas poraz pierwszy emigranci zwrócili się do Wawrzeckiego z projektem, aby »starać się ratować ginącą Ojczyznę, albo przynajmniej zdobyć się na jakie wspaniałe wysilenie, któreby zmazało hańbę dzisiejszego pokolenia [1]«.

W tych warunkach w Lipsku skwapliwie podjęto myśl zrzuconą przez Lebrun'a. Jakkolwiek emigranci nie brali zapewnień francuskich zanadto literalnie i chcieli się co do nich upewnić, stwierdza nam toprzecież wymownie instrukcya, dana Kościuszce w d. 18 stycznia 1793 w czasie jego wyjazdu do Paryża — zdecydowano się już wówczas na poczynienie w kraju przygotowań do powstania [2].

Stosunek Kołłątaja do propozycyi francuskich znamy dzisiaj dokładnie. Z początku zajął on wobec wypadków Wielkiej Rewolucyi to samo stanowisko co większość owoczesnych polityków, tj. twierdził, że sparaliżują one na długo politykę zagraniczną Francyi [3], lecz wkrótce, gdy odparcie najazdu,

---

Sorel: »L'Europe et la révolution française» (Tom III. str. 302—305, 396—399). Korespondencyę Lebrun'a z ajentem francuskiem w Lipsku, Parandier'em, dotyczącą porozumienia się z emigrantami polskimi, wydał A. Kraushar: »Barss, palestrant Warszawski« (Przewodnik naukowy i literacki Rok XXX). Porówn. zwłaszcza: Lebrun do Parandier'a w d. 28/II 1793 r. (l. c. 241—242) i Parandier do Lebrun'a 9/III 1793 (l. c. 243.)

[1] Kołłątaj w memoryale nie podaje daty swego listu owoczesnego do Wawrzeckiego, ale wspomina, że przesłał go przez Radziszewskiego, który wyjechał z Lipska w d. 4/X 1792 r. (Siemieński l. c. T. I. str, 63).

[2] Instrukcya Kościuszki — Kraushar (l. c. str, 141—144) O decyzyi powstańczej porówn. Parandier do Lebrun'a w d. 1/II 1793 (l. c. 233—235.

[3] Sądy Kołłątaja o Francyi rewolucyjnej, z punktu widzenia jej oddziaływania na politykę europejską, są ciekawym przyczynkiem do poznania umysłowości Kołłątaja. Pierwsze sądy poszły w kierunku powszechnie wówczas przyjmowanym przez polityków »Ta potencya pisał Koł-

a następnie pierwsze zwycięstwa Francuzów, zwłaszcza wyprawa Custine'a do krajów nadreńskich, wykazały mu błędność podobnego zapatrywania, stał się z kolei krańcowym optymistą na punkcie siły Francyi na zewnątrz. Dlatego przyjął on może jeszcze goręcej od innych emigrantów dekret Konwencyi z d. 19 listopada 1793 oraz propozycye Lebrun'a, a, jak stwierdzają jego listy owoczesne, w pomoc Francyi wierzył mocno i przedewszystkiem współdziałał energicznie w zawiadomieniu kraju o nowych widokach[1] na powodzenie.

W swoich usiłowaniach rehabilitacyjnych Kołłątaj odda-

łątaj w d. 6/X 1792. była niegdyś gwarantką Rzeszy Niemieckiej, dziś, przy odmianie rządu i przy tak wielkiej rewolucyi, sama sobie podobno nie wystarczy, a choćby i wystarczyła, tedy do obcych interesów mieszać się nie może»; »teraz Francya co do swej politycznej potęgi zupełnie upadła« (Siemieński l. c. T. I. str. 51, 53). Ale już wówczas nasuwały mu się pewne wątpliwości co do trafności tego sądu »Lud z 20-tu milionów złożony, rzucający kunszt i rzemiosła, ośmielony zagrzebać się w swoich ruinach, bardzo jest straszny przeciw jakiejkolwiek potędze« (l. c. 56). Porówn. jego wrażenia z racyi wyprawy Custine'a (l. c. 68), Jemoppes (116), »Jest to wojna ludu, której pod rachuby brać nie można. Ogień jej przeniósł się już do Włoch i Niemiec. Wszędzie oni najdą lud podobny sobie. Język wolności jest bardzo pochlebny dla serca człowieka, rozumieją go w każdym kraju. Nie można więc rozsądnie zgadnąć, póki ten ogień trwać będzie i daleko zajdzie, jak on może odmienić postać całej Europy« (l. c. 122). Porówn. sąd jego o tem, że rewolucya nie jest dziełem stronnictwa, ale całego narodu (l. c, T. II. str. 32).

[1] Porówn. jego list do Strassera, przesłany przez Mierosławskiego, o otwierających się widokach na pomoc Francyi i misyi Kościuszki do Paryża w d. 8/I 1793, zwłaszcza optymistyczną wzmiankę, którą poleca przesłać Ostrowskiemu (l. c. T. I. 168), oraz drugi list do tegoż z d. 9/II 1793 (l. c. T. II. str. 16: »Proszę się nie turbować o los Polski. Nie zostanie ona bez ratunku i sposobu«), a przedewszystkiem jego list do St. Małachowskiego z d. 13/XII 1792 r. (l. c. T. II. 147—148) z wyraźnemi aluzyami o pewnej pomocy Francyi i konieczności szybkiego działania. Misya Mierosławskiego do kraju była dziełem samego Kołłątaja, który w memoryale dla Wawrzeckiego przypomina, że wówczas przedłożył spiskowym w kraju stan stosunków z Francyą. Mierosławski zawiódł jego oczekiwania: z Galicyi udał się do Grodna i objął stanowisko przy Ożarowskim, przy którym pozostawał dotąd, dopokąd nie wykryto jego korespondencyi z Kołłątajem i nie uwięziono go.

lał się coraz bardziej od rzeczywistego swojego stanowiska, wobec tych wypadków. W memoryale dla Wawrzeckiego przedstawiał nawiązanie stosunków z Francyą, jako ostateczność, jako wynik tego, że wszystkie inne drogi, a więc próby »zreflektowania szalonych Targowiczanów«, starania o przekonanie Rosyi, że w jej interesie leży utrzymanie całości Polski, zawiodły; mówił, że w przeciągu pierwszego półrocza po zebraniu się emigrantów w Saksonii nie mogło być mowy o porozumieniu się z Wiedniem, bo przeszkodziły temu manifestacye Galicyan z okazyi pobytu Kościuszki, a następnie to, że młody cesarz, ktory ze szkodą dla Polski zastąpił Leopolda II, dał się podejść dyplomacyi Prus i Rosyi. Wspomniał on tutaj sucho i zwięźle o stosunkach z Descorches'em i o wezwaniu Lebrun'a, nie wyjaśniając wcale swego stanowiska w tej sprawie.

Również jako ostateczność, jako jedyne wyjście dla emigrantów, przedstawił Kołłątaj sprawę zwrócenia się do Francyi »w konwulsyach nierządu zostającej«, w swej odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, gdzie jednak stwierdzał wyraźnie, choć mimochodem, że wówczas zdecydowano się przygotować w kraju powstanie[1].

Krótko i nieściśle zbywa Kołłątaj w tem ostatniem źródle misyę Kościuszki do Paryża, na którą w rzeczywistości liczył bardzo, przyczem daje upust swej owoczesnej niechęci ku niemu. Kościuszko, według niego, niczego nie zrobił w Paryżu, gdyż »jakkolwiek może mało miał talentu do tak trudnej roboty, pewna atoli, żeby się ona nikomu podobno nie udała«. Polaków miano łudzić tylko odległą perspektywą wojny tureckiej z racyi wysłania Descorches'a do Konstantynopola, co

---

[1] W memoryale dla Wawrzeckiego mówi Kołłątaj, że przed przyjazdem Descorches'a pewna część emigrantów, a między innymi i Sołtan, straciwszy nadzieję, żeby można było czegoś dokonać przeciwko Rosyi i Targowicy, zdecydowała się na powrót do kraju. O przyjeździe Descorches'a mówi Kołłątaj krótko, wspomina o jego proteście i pozostawieniu przez niego Parandier'a w charakterze ajenta przy emigrantach.

skłoniło wreszcie emigrantów do wstrzymania przygotowań do powstania [1]).

Jakżeż inaczej od tej wersyi, w ogólnych zarysach prawdziwej, ale obliczonej wyraźnie na to, aby czytelnika przekonać, że Kołłątaj już wówczas nie wierzył w nadzieję pomocy francuskiej i sprzeciwiał się pomysłowi powstania, przedstawił on misyę Kościuszki w swym memoryale dla Wawrzeckiego. Jest tutaj mowa o tem, że Kościuszko przed przybyciem do Paryża widział się z Dumouriez'em, czyniącym wówczas przygotowania do wkroczenia do Hollandyi, i omawiał z nim cały plan powstania, dalej o jego dobrem przyjęciu w Paryżu, gdzie »nikomu nie uchybił«, ale »Bryssotynów« ujął sobie, a zwolenników Robespierre'a naraził, o zapewnieniach owoczesnych Lebrun'a co do wojny na Baltyku i morzu Czarnem, które przesłano emigrantom do Lipska, jako wynik narad Kościuszki z »Radą Wykonawczą«, wzywając ich do utworzenia komitetu rewolucyjnego na Pomorzu szwedzkiem, o tem wreszcie, że we Francyi nie bardzo dowierzano sile wystąpienia polskiego od czasu niefortunnego wyniku kampanii r. 1792 [2].

Misya Kościuszki stała się bezcelową, a stosunki z Francyą uległy oziębieniu, od czasu, gdy w marcu i kwietniu r. 1793 spadł na Francyę szereg klęsk oraz zaburzeń wewnętrznych,

---

[1] Mówi dalej Kołłątaj, że na kandydata do misyi paryskiej podał Kościuszko Weyssenhoffa, który z początku przyjął tę propozycyę, ale po naradzeniu się z księżną stolnikową zmienił swoją decyzyę, a wówczas Ignacy Potocki nakłonił samego Kościuszkę do wyjazdu do Paryża. Ponieważ wyjechał on w towarzystwie synowca Kołłątaja, Eustachego, więc rozeszła się zaraz w Polsce wiadomość o wyjeździe samego Kołłątaja, a gazety niemieckie pisały, że przełożył on czapkę wolności nad kapelusz kardynalski. Skarży się on z tej racyi, że w ten sposób chciano go zawczasu przedstawić jako zwolennika jakobinizmu, ażeby ściągnąć nań kary ze strony Targowicy.

[2] Twierdzi tutaj Kołłątaj, że po naradzie z ministrem spraw zagranicznych i Radą wykonawczą dano Kościuszce zapewnienie piśmienne o pomocy rządu francuskiego. Kościuszko miał wówczas wypracować plan powstania w Polsce w związku z akcyą floty szwedzko-francuskiej na Baltyku. Podług Kołłątaja, Dumouriez po dokonanej zdradzie miał wydać plany Kościuszki królowi pruskiemu.

a ster polityki zagranicznej dostał się w ręce Danton'a, nawracającego do zasad polityki realistycznej, przeciwnej dawnemu dekretowi Konwencyi. Ta polityka odbiła się odrazu na stosunku ministeryum spraw zagranicznych do naszych emigrantów, których chciano już tylko użyć do śliskiej sprawy pośrednictwa między Francyą i Austryą, która, z racyi zmiany swej polityki od czasu notyfikacyi traktatu drugiego rozbioru i objęcia rządów przez Thugut'a, nawiązała z nimi pewne stosunki [1].

Obniżając w swej obronie znaczenie tego pierwszego momentu nadziei na Francyę dla sprawy przygotowania powstania, zajął w niej Kołłątaj jeszcze charakterystyczniejsze stanowisko w sprawie drugiego okresu tych nadziei, który miał bez porównania większy wpływ na przyspieszenie wybuchu powstania.

Było to w miesiącach listopadzie i grudniu 1793, gdy po upadku Danton'a znaczenie ministeryum spraw zagranicznych, istniejącego jeszcze, ale już mocno zdyskredytowanego, upadło zupełnie, a o wszystkiem decydował Robespierre'owski Komitet Ocalenia publicznego roku II-go, którego politykę, zgodnie ze świadectwem dzisiejszem Sorel'a, możnaby najlepiej scharakteryzować słowy Kołłątaja, iż »Opinia w (tym) Rządzie przemagała powszechnie, że wszystkiemi dyplomatycznemi negocyami gardzić należy«. Korespondencyę z ajentem dyplomatycznym przy emigrantach naszych w Lipsku, Parandierem, prowadził minister Desforgues, którego Kołłątaj, może za ostro, charakteryzował jako zupełnego nieuka, »który musiał uczyć się nie tylko interesów, ale nawet geografii polskiej« i Polskę

---

[1] O polityce Danton'a w stosunku do sprawy polskiej, (patrz Sorel (l. c. T. III. str. 395, 397, 398, 399) o planach użycia Polaków do pośrednictwa Lebrun do Parandier'a w d. 12/JV 1793 i odpowiedź tegoż w d. 26/IV 93 (Kraushar l. c. 243—244 i 331—332). Co do stosunków Thugut'a z emigrantami w Lipsku porówn. Siemieński (l. c. T. II. str. 83, 90). Kołłątaj porusza sprawę pośrednictwa w swym memoryale dla Wawrzeckiego. Twierdzi on, że po dokonanej w Wiedniu zmianie w zarządzie spraw zagranicznych emigranci zwrócili się do Thugut'a przez Ossolińskiego, ale otrzymali odpowiedź, że jeszcze nie czas na porozumienie się

wyobrażał sobie, jako państwo w rodzaju rzeczypospolitej Genewskiej, niezdolne do żadnego wysiłku poważniejszego.

W październiku 1793 zwrócił się Desforgues do Parandier'a z zapytaniem, czy Polacy są zdecydowani na rozpoczęcie powstania. Emigranci, mimo że w kraju powstanie było już postanowione od września r.' 1793 i spisek krajowy wywierał nacisk na kolonię Drezdeńską, odpowiedzieli, że powstanie wybuchnie dopiero wtedy, gdy będzie mieć zapewnioną pomoc Francyi. Na to otrzymano z Paryża odpowiedź wymijającą: Desforgues życzył Polakom powodzenia, nakazywał Parandier'owi podtrzymywać ich w zamiarze jaknajrychlejszego rozpoczęcia powstania, ale nie robił żadnej nadziei na pomoc. Wówczas emigranci postawili sprawę kategorycznie: zażądali obietnicy subsydyum w kwocie 11 milionów franków, zapewnienia, że Francya starać się będzie o doprowadzenie do skutku wojny tureckiej, że bez Polski pokoju nie zawrze, oświadczając, że inaczej myśli powstania nie podejmą. Na te żądania otrzymali oni najniespodziewaniej odpowiedź pomyślną, zapewnienie, że rząd francuski poprze najgoręcej powstanie, a, co najważniejsza, oświadczenie to pochodziło nie tylko od tracącego coraz bardziej na znaczeniu ministeryum spraw zagranicznych, ale miało wyraźną aprobatę Komitetu Ocalenia Publicznego i kończyło się wezwaniem, aby Parandier razem

---

że trzeba czekać lepszych okoliczności. Gdy potem przyszło wezwanie Lebrun'a, aby Polacy podjęli się pośrednictwa, Ignacy Potocki, który zatrudniał się głównie sprawą korespondencyi z Paryża (jak prawdopodobnie Kołłątaj ze spiskiem krajowym), zwrócił się znowu do Thugut'a. Thugut wyśmiał cały pomysł, który okazał mu tylko, że kolonia lipska, jest w ścisłych stosunkach z Francyą. Z memoryału Kołłątaja wyjmujemy jeszcze wiadomości o tem, że w roku 1793 gubernator Galicyi, hr. Brigido zwracał się do Morskiego i Seweryna Potockiego z oświadczeniem, że rząd austryacki chce porozumieć się ze spiskiem i poprzeć powstanie. Gdy mu odpowiedziano, że powinienby się zwrócić się z tem do emigratów w Saksonii, oświadczył, że z nimi nie chce się porozumiewać. Kołłątaj uważał tę propozycyę za jakąś pułapkę, zwłaszcza wobec tego, że Morski i S. Potocki, przypuszczeni do zaufania w tej sprawie, byli ludźmi bez wszelkiego znaczenia.

z delegatem emigrantów przybył do Paryża dla szczegółowego omówienia wszystkiego [1].

Wezwanie to wywarło, wywrzeć musiało, pierwszorzędny wpływ na nadzieje emigrantów i, jak zobaczymy poniżej, wpłynęło poważnie na przyspieszenie przygotowań do powstania.

W odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego Kołłątaj nie wspominał już wcale o tych rokowaniach z »anarchistami francuskimi«, jak ich wówczas ze względu na Napoleona nazywał, chcąc bezwzględnie wpoić w czytelnika przekonanie, że emigranci po zawodzie pierwszych nadziei na pomoc Francyi, nie żywili ich już wcale, że powstanie było wynikiem litylko spisku krajowego, wobec żądań którego emigracya musiała ustąpić. Wspomina on tutaj tylko o misyi Barssa, która była wynikiem wezwania Derforgues'a, ale mówi, że instrukcyę dla niego, z żądaniem od Francyi subwencyi w kwocie 11 milionów, wygotował Kościuszko, który już wówczas przeznaczyć miał jego, Kołłątaja, do zarządu skarbem, a specyalnie do wydatkowania pieniędzy z tej spodziewanej subwencyi francuskiej, którą zawsze przy pomocy dochodów krajowych miano utrzymywać w pierwotnej wysokości. »Był to romans podług mnie, mówi Kołłątaj o nadziejach pomocy finansowej francuskiej, bo jak można było spodziewać się pieniędzy od anarchistów, którzy ogałacali skarb francuski z dochodów swemu krajowi przynależnych; tak się jednak zdało Piatolemu, panu Ignacemu i Kościuszce«.

---

[1] Przedstawienie to oparliśmy głównie na memoryale Kołłątaja dla Wawrzeckiego, którego wiarygodność potwierdza korespondencya owoczesna Desforgues'a z Parandier'em. List Desforgues'a do Parandier'a z dnia 3/IX 1793 r. (Kraushar I. c. 336—337) odpowiada w zupełności wzmiance Kołłątaja o pierwszem wystąpieniu ministra, a streszczona odpowiedź Parandier'a (l. c. 337—340 bez daty) opisowi stanowiska emigrantów w memoryale dla Wawrzeckiego. List Desforgues'a z d. 21/XII 93 r. z zapewnieniem pomocy francuskiej odpowiada również zupełnie wersyi podanej przez Kołłątaja (Kraushar l. c. 342—343). O Desforgues'u, ministeryum spraw zagranicznych i polityce Robespierre'a, porówn. Sorel (l. c.) T. III. str. 425—426, 435—6, 528.

Według obrony, Barss nie nadesłał z Paryża do Drezna ani jednej litery i nadzieje na Francyę nie odegrały w sprawie wybuchu powstania prawie żadnej roli, gdyż emigranci uważali wszystkie swe usiłowania w tym kieruku za zupełnie nieudane.

W rzeczywistości, że pójdziemy tu za memoryałem dla Wawrzeckiego, rzecz miała się zupełnie inaczej. Wprawdzie, istotnie korespondencya z Barssem napotykała na liczne trudności, ale emigranci wiedzieli, że przyjęto go w Paryżu dobrze, a choć Robespierre wyrzucał mu niestateczność Polaków wogóle i skarżył się specyalnie na postępowanie zamieszkałych w Paryżu, a więc Mostowskiego, Maleszewskiego, ks. Rozalii Lubomirskiej, choć mówił, że »w Polsce niepodobieństwem jest wywołanie powstania ludowego na zasadach republikańskich, wobec przywiązania Polaków do króla«, to jednak Barss, którego istotnie dobrze wybrano do tej misyi, jako mieszczanina, zbijał zręcznie jego oskarzenia, »dowiódł, że szlachta polska wcale się różni od francuskiej swymi postępkami, bo jej staranie całe jest przywrócić wolność ludu« i wszedł ostatecznie w rokowania z Komitetem Ocalenia. Doniósł on do Drezna, że zażądano od niego pełnomocnictwa od Kościuszki, z którem też emigranci wyprawili odrazu do Paryża Aleksandra Batowskiego. W końcu, według memoryału, Robespierre miał oświadczyć, że »niechaj Polacy zaczynają, a Francya starać się będzie, aby wszystkie pomoce potokami na nich spływały«. »Tę odpowiedź Robespierre'a, mówi o tem Kołłątaj, mieliśmy za znaczącą«.

Wprawdzie aż do chwili wybuchu powstania Barss nie przysłał z Paryża żadnego zapewnienia i misya jego nie wydała wogóle żadnego rezultatu, wprawdzie nie nadzieja na pomoc francuską zadecydowała o wybuchu powstania, tylko sprawa oporu wojska przeciwko redukcyi, ale w każdym razie Kołłątaj odbiegł bardzo od rzeczywistości, odmawiając w swych zapewnieniach późniejszych tej nadziei wszelkiej roli, zaprzeczając wprost jej istnieniu. W tym względzie okoliczność, że on i Ignacy Potocki zostali w Dreznie już po wy-

jeździe Kościuszki do Krakowa, w celu przygotowania instrukcyi dla Barssa, a następnie jego własne listy do Barssa, pisywane już po Maciejowicach, zadają kłam jego wywodom.

Zaprzeczając tak bezwzględnie zarzutowi, że emigracya pokładała kiedykolwiek nadzieję na pomoc Francyi, zrzucając, gdy się inaczej nie dało, odpowiedzialność za to na Kościuszkę i Ignacego Potockiego, starał się Kołłątaj w swej obronie wykazać również, że w widokach na udanie się powstania, jakie żywili wówczas emigranci, sprawa poruszenia ludności włościańskiej nie wchodziła wcale w rachubę, że przeciwnie nawet myśl powstania popierały raczej sfery najumiarkowańsze w kraju. Co się tyczy sprawy poruszenia chłopów, to wiemy nie tylko z Zajączka, ale i z doniesień Parandier'a, a następnie Barssa[1], że odgrywała ona znaczną rolę w rachubach nie tylko spisku krajowego, ale i emigracyi. W książce Zajączka, pisanej za czasów Dyrektoryatu, można się było do tego przyznać, gdyż w oczach społeczeństwa francuskiego mogło to tylko wzbudzić sympatye dla inicyatorów powstania, ale nie w r. 1808, gdy »Jakobini polscy« a w szczególności Kołłątaj, starali się przekonać Napoleona, nie lubiącego poruszeń ludowych, o swem umiarkowaniu. To też w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego zapewniał Kołłątaj, że »ta insurrekcya nie była przez nikogo zrobiona, tylko przez wojsko, że lud tyle do niej wpływał, ile tego wojsko chciało», a jeszcze dobitniej wyrażał się o tem w »Uwagach nad położeniem tej części ziem polskich, którą...», stwierdzając, że »nigdy nasze pospólstwo nie było w stanie zdobyć się na podobne dzieło«.

W »Uwagach« przypomina Kołłątaj, »że insurrekcya ta powstała pod dyrekcyą Tadeusza Kościuszki, za natchnieniem ludzi bardzo możnych, choć oni w niej nie figurowali« a w poufniejszej obronie wymieniał wyraźnie Czartoryskich i Zamoj-

---

[1] Zajączek (l. c. str. 72), Kraushar (l. c. str. 234). Parandier do Lebrun'a w d. 1/II 93 r. »by mogli wspólnie z nami walczyć przeciw tyranom, powołując włościan polskich do godności ludzi i dając im w ręce oręż, którymby zdołali do współki z innymi obywatelami, walczyć przeciw tyranom i zdrajcom«. Porówn. ibidem str. 462.

skich, dając w ten sposób ciekawy przyczynek do odpowiedzi na jedno z pytań, zadawanych przez Samojłowa więźniom w fortecy Petropawłowskiej.

Bardzo charakterystycznym ustępem obrony Kołłątaja jest historya genezy spisku krajowego i jego roli w sprawie wybuchu powstania.

Za jeden z głównych czynników powstania spisku uważa Kołłątaj, podobnie jak Zajączek, popularność Kościuszki, nabytą w kampanii r. 1792, którą charakteryzuje z ironią, wynikającą z niechęci, jaką pomiędzy nimi wytworzyły wypadki r. 1794. Według niego — kampania r. 1792 nie mogła stwierdzić, »wiele miał cnoty« ks. Józef Poniatowski, bo wykonywał on tylko rozkazy Stanisława Augusta, który wciąż nakazywał się cofać i unikać starć z Rosyanami. »Zdawało się panu Ignacemu Potockiemu, przypomina tutaj Kołłątaj z niechęcią, że oddawszy zupełnie w ręce króla władzę wykonawczą, należało zalimitować sejm, aby układom jego nie przeszkadzał«. »Udało się w jednem czy kilku miejscach, że Kościuszko okazał swój talent; Puławy, niechętne królowi i jego familii, rozgłosiły jego sławę, a naród i wojsko zaufały mu zupełnie«. Gdy następnie Kościuszce kazano wyjechać z Galicyi, Czartoryscy mieli go wyprawić do Lipska; oni również przyczynili się najwięcej do pozyskania dlań sympatyi w kraju [1]. Popularności Kościuszki użyto w kraju jako cementu do formowania spisku, za którego twórcę uważa Kołłątaj Działyńskiego. O pierwszych związkach spiskowych wyraża on się bardzo radykalnie, twierdzi, w przeciwieństwie do Zajączka, że wiedział o nich Stanisław August, że narobiły one tyle nieroztropności, iż tylko interes państw rozbiorowych, które pragnęły stwierdzić wobec świata, że w Polsce istnieje jakobinizm, aby mieć pretekst do drugiego rozbioru, mógł pozwolić na ich trwanie; mówi wreszcie, że o ich działalności emigracya wszystkiego nie mogła wiedzieć.

[1] »Po odjeździe Kościuszki do Włoch, pisze Kołłątaj, rozgłaszano, że on ukryty jeździ po Polsce, przebierając się to za chłopa, to za żyda lub Bernardyna, że był w Warszawie, we Lwowie«. Wszystkie te wersye wychodziły z Puław, skąd »rozgłaszano zręcznie reputacyę Kościuszki«.

Inaczej przedstawiał ongi Kołłątaj pierwsze kroki tych stowarzyszeń w swym memoryale dla Wawrzeckiego. Stwierdzał on tutaj nasamprzód, że emigracya już od pierwszej decyzyi powstańczej, a więc od października 1792 r., starała się o nawiązanie ściślejszych stosunków z krajem, gdzie działalność Targowiczan, oburzająca najsilniej wojsko, które przytem mogło się obawiać wcielenia do szeregów rosyjskich, następnie perspektywa rozbioru, a wreszcie wypadki francuskie — wytwarzały stan wrzenia żywiołowego, bardzo niebezpiecznego dla przyszłości kraju, a niedoprowadzającego jednak do żadnej organizacyi spiskowej. Do podtrzymywania stosunków emigracyi z krajem używano, stwierdza to nam sam Kołłątaj w zgodzie ze świadectwem Linowskiego, ludzi Kuźnicy Kołłątajowskiej: Macieja Mierosławskiego, sprowadzonego z Wiednia Barssa i z — Warszawy Tomasza Maruszewskiego. W dodatku, mówią nam o tem Kołłątaj i Zajączek, podtrzymywaniem tych stosunków z krajem zajmował się sam Kołłątaj, który tworzył w kraju organizacye, pozostające specyalnie pod jego wpływem, jak np. związek krakowski, a oddanych sobie ludzi posiadał i w głównej spiskowej organizacyi w Warszawie.

Wprawdzie i w memoryale zajmuje Kołłątaj dość niechętne stanowisko względem związku warszawskiego, ale niechęć jego odnosi się raczej do jednego tylko odłamu spiskowych, do ludzi, którzy popierali Kapostasa, a więc odłamu, który podług zgodnego świadectwa — jego i Zajączka, przedstawiał żywioł rozważniejszy, umiarkowany, w organizacyi spiskowej [1].

---

[1] O misyi Mierosławskiego wspomnieliśmy już wyżej. Barssa sprowadził Kołłątaj z Wiednia do Lipska i powierzył mu prowadzenie korespondencyi z krajem, z czego tenże miał się wywiązać znakomicie; podobnież sprowadził on z Warszawy Tomasza Maruszewskiego. Barssa i Maruszewskiego wysyłali emigranci do Berlina, a potem do Frankfurtu, w czasie gdy zjechała tam delegacya szlachty z nowoutworzonych »Südpreussen«. Barss nabrał — zdaniem Kołłątaja, tyle śmiałości w tych wyprawach, że zadecydowano go wysłać razem z Maruszewskim — z ramienia emigracyi —

Od tej organizacyi, jak wiadomo, wyszła druga z kolei inicyatywa powstania, której wyrazem było wyprawienie do Lipska we wrześniu 1793 Aloe i Walichnowskiego, z wezwaniem do Kościuszki, aby objął dowództwo. Z memoryału dla Wawrzeckiego, potwierdzonego świadectwem Zajączka, wiemy, że emigranci zgodzili się uczynić zadość temu wezwaniu, i Kościuszko miał zaraz udać się do kraju, zbadać stan rzeczy i ewentualnie stanąć na czele ruchu; wiemy dalej, że na takie postawienie sprawy zgodził się i Kołłątaj, do którego do Drezna udali się Kościuszko i Zajączek — w celu wygotowania odezw i planów organizacyi powstańczej, a widomym wynikiem jego zgody na całą akcyę był fakt, że brat jego Rafał wyruszył w Krakowskie razem z Kościuszką i Zajączkiem.

W obronie wszystko to przedstawia się zupełnie inaczej. Aloe i Walichnowski przed przybyciem do Lipska, gdzie znajdował się wówczas Kościuszko, mieli być u Kołłątaja w Dreźnie i uczynić mu propozycyę, aby skłonił Kościuszkę do przyjęcia naczelnictwa w powstaniu, czego im miał stanowczo odmówić, twierdząc, że nie chce się w to wdawać. Odpowiedzialność za przyjęcie planu spiskowych zwala tutaj Kołłątaj wyłącznie na Kościuszkę.

---

do kraju. Gdy przybyli oni do Warszawy, już tam istniała organizacya pod kierownictwem Kapostasa, któremu ktoś wyrobił ten niezwykły kredyt w spisku. Kołłątaj o Kapostasie wyraża się wogóle niechętnie, mówi, że później, dla dowiedzenia się o wartości tego człowieka, wysłał do Warszawy Dmochowskiego, który wydał o nim sąd mocno niekorzystny. (Porówn. odmienny sąd Zajączka: Cet homme ne manquait ni d'esprit ni de courage l. c. str. 76). O tem, że Kołłątaj zajmował się utrzymaniem stosunków emigracyi z krajem — mówi Zajączek (l. c. 88), po zatem można o tem wnioskować z faktu, że emisaryuszami byli głównie ludzie oddani mu, jak Mierosławski, Barss, Maruszewski i Dmochowski, oraz ze wzmianki jego, że Ignacy Potocki wyłącznie poświęcił się sprawom stosunków z zagranicą. O tem, że w kraju istniały organizacye, znajdujące się specyalnie pod wpływem Kołłątaja, jak np. krakowska, patrz Zajączek l. c. str. 90. O związku krakowskim wyraża się Kołłątaj z entuzyazmem w memoryale dla Wawrzeckiego; składał on się przeważnie z oddanych mu profesorów Szkoły Głównej.

Podróż Kościuszki, który udał się z początku do Hebdowa, a następnie w d. 11. września 1793 r. odbył w Podgórzu naradę z przedstawicielami organizacyi krajowej, wykazała, że przygotowania do powstania były tak nieznaczne, iż o zaczynaniu ruchu mowy być nie mogło; dlatego, pozostawiwszy spiskowym instrukcye, określające dokładnie, jakiemi mają być przygotowania do powstania, udał on się do Włoch, oświadczając, że na każde wezwanie gotów jest stawić się, skoro będzie miał dowody, że jego zalecenia wprowadzono w życie [1].

Zarówno w memoryale, jaki i w obronie, Kołłątaj nie ma dość słów, aby napiętnować lekkomyślność przywódców spisku, którzy wzywali do powstania, nie poczyniwszy żadnych przygotowań. Aloe i Walichnowski zaręczyli np., że województwo krakowskie jest przygotowane do powstania przez Stanisława Sołtyka, a tymczasem nawet komenda w Krakowie nic nie wiedziała o zamierzonem powstaniu. Wszystkie te uwagi, niewątpliwie słuszne, byłyby zupełnie na miejscu, gdyby nie okoliczność, że właśnie próby rehabilitacyjne Kołłątaja nasuwają podejrzenie, iż odłamem spisku, który najsilniej parł do powstania, którego postępowanie tak gorąco potępia Zajączek [2], byli właśnie radykali, zwolennicy Kołłątaja, pozostający z nim w ścisłym związku, podczas gdy Kapostas z całą stanowczością starał się powstrzymać wybuch. Wszak później na sesyi u Węgierskiego w d. 7. marca 1794 radykali najgoręcej domagali się powstania, a gdy Kapostas swoim wpływem doprowadził do uchwały, odraczającej termin wybuchu, ks. Majer, członek Kuźnicy Kołłątajowskiej, zdaniem podkanclerzego, »człowiek zapalny lecz poczciwy« — porwał się do szpady na

---

[1] Porówn. relacyę Barssa o zjeździe w Podgórzu (Kraushar l. c. str. 547—549).

[2] Zajączek l. c. str. 75—77. O misyi Zajączka do Warszawy mówi Kołłątaj w odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego, że »spostrzegł on w Warszawie same nieroztropności«, że widział się z królem, a Igelström kazał mu natychmiast wyjechać (porówn. o tem Zajączek l. c. str. 75—77 i 87).

niego, a następnie razem z niejakim Jeżowskim wyjechał do Drezna, aby donieść Kołłątajowi o »intrygach wciśniętych w zgromadzenie patryotyczne« i zawezwać jego i Kościuszkę do prędkiego przyjazdu do kraju.

Związek krajowy, jak wiadomo, nie był w stanie wprowadzić w życie[1] dobrze obmyślanych instrukcyi Kościuszki, które Kołłątaj chwali gorąco nawet w odpowiedzi na list Stanisława Augusta. W memoryale dla Wawrzeckiego, dość zgodnie z prawdą, tłomaczy to Kołłątaj tem, że naczelnicy organizacyi krajowej uważali za niepodobieństwo uskutecznienie tych zaleceń, z czego usprawiedliwia ich po części, mówiąc, że spisek, obejmując coraz szersze koła, coraz trudniejszy był do ukrycia, i spiskowi zaczęli się bać aresztowań, zwłaszcza od czasu, gdy Działyński i Kapostas zawiadomili o wszystkiem Stanisława Augusta. To też organizacya krajowa parła do powstania i, zamiast uskutecznienia poleceń Kościuszki, zebrała tylko podpisy wyższych oficerów wojska polskiego, którzy zaręczali pod słowem, że w każdej chwili przyłączą się do powstania, choć, dodaje Kołłątaj, »Kościuszko bynajmniej nie wątpił o wojsku, tylko o gotowości całego kraju do powstania«. Z tymi podpisami wyprawiono do Włoch Jelskiego od cywilnych, a Guszkowskiego od wojskowych, z oświadczeniem, że wszystko jest gotowe do powstania, że jeżeli dłużej się będzie zwlekać z wybuchem, wojsko zostanie rozpuszczone, a oficerowie się rozejdą.

W obronie stara się Kołłątaj przedstawić to wszystko inaczej i czyni spiskowym zarzut znacznie cięższy, twierdzi mianowicie, że zapewnili oni Kościuszkę o tem, iż jego instrukcye wprowadzono już w życie, co sprzeciwia się prawdzie.

Kościuszko, według niego, żądał od delegatów, żeby jego zalecenia koniecznie starano się wprowadzić w życie, przedstawiając im, że gdyby powstanie nie było dość powszechne, i dobrze przygotowane, to wystawiłoby kraj tylko na ostatnie niebezpieczeństwo, ale przyrzekł, że w lutym zjedzie do Drezna i tam zbada jeszcze raz stan przygotowania kraju.

[1] Porówn. o tem relacyę Barssa (Kraushar l. c. 550—553).

W swej obronie nie wspomina Kołłątaj wcale o tem, że, gdy Jelski i Guszkowski wrócili z Włoch do Drezna, emigracya była pod wrażeniem świeżo otrzymanego, a tyle obiecującego wezwania Desforgues'a; mówi tylko, że on i Ignacy Potocki dali wysłańcom listy do kraju, których ci ostatni nie doręczyli adresatom, że to był pierwszy krok jego na drodze przygotowań do powstania.

Faktycznie przedłożono wówczas delegatom spisku stan rokowań z Francyą, być może nawet w sposób za optymistyczny, i zażądano od nich, aby wybuch powstania odroczyli do końca marca 1794 r.

W memoryale narzeka Kołłątaj bardzo na działalność Jelskiego i Guszkowskiego po powrocie do kraju; twierdzi, że z instrukcyą Kościuszki nie zapoznano nawet spiskowych, a zwłaszcza niedbale zakomunikowano ją organizacyi litewskiej[1], że całe przygotowanie do powstania polegało dalej na kompromitującem zbieraniu podpisów. Związkowi mieli wnet po powrocie Jelskiego i Guszkowskiego wysłać do Drezna Maruszewskiego z oświadczeniem, że instrukcya Kościuszki jest niewykonalna, że powstanie stanie się ogólnem wprost żywiołowo, że spiskowi mogą już liczyć na 3 tysiące Kurpiów. Nasuwa się tu, tak samo jak poprzednio, uwaga, że, jakkolwiek słusznemi mogły być te uwagi, osobistość delegata, człowieka. oddanego zupełnie Kołłątajowi, wzbudza podejrzenie, że w spisku brały górę żywioły ściślej z nim związane, za których postępowanie po części musi sam Kołłątaj ponosić odpowiedzialność.

Maruszewski poza tem przywoził wiadomość, która miała zadecydować o wszystkiem[2]) i która też odrazu w oczach

---

[1] Według Kołłątaja ks. Bohusz, otrzymawszy listy, zawierające instrukcyę Kościuszki, spalił je z obawy przed rewizyą. Emigracya utrzymywała związek z Litwą tylko za pośrednictwem Prozora bez oglądania się na Warszawę.

[2] »Wszystkie te pobudki, mówi Kołłątaj w memoryale o względach na korzyść powstania, przytoczonych wówczas przez Maruszewskiego, były próżne, lecz przełożenie, iż nadchodzi moment, w którym wojsko ma

emigrantów stała się argumentem decydującym na korzyść przyspieszenia wybuchu, wiadomość o nadchodzącym momencie rozpuszczenia wojska. Mimo to, na razie nie dano organizacyi krajowej żadnej odpowiedzi, wyczekując na przybycie Kościuszki i przyjazd Prozora i Gliszczyńskiego z kraju.

Gdy przybył Kościuszko i delegaci krajowi, po dłuższej naradzie — wszyscy zadecydowali, że dłużej zwlekać niepodobna. »Wszyscy powiadali, pisze o tem w obronie Kołłątaj, że gdy Rosya rozbije wojsko i wypróżni arsenały i magazyny prochowe, nie można będzie więcej o niczem myśleć, i konkludowano za tem, aby insurekcya powstała wszędzie w jednym czasie, naznaczając na to 24 marca 1794 r.«.

Przytoczyliśmy tutaj ten ustęp, bez względu na okoliczność, że nie określono wówczas tak ściśle terminu powstania, gdyż jestto jeden z wyjątkowo szczerych i prawdziwych ustępów obrony Kołłątajowskiej.

Rozesłano wówczas do kraju uniwersały, ponawiające nakaz wykonania instrukcyi Kościuszki, który od siebie napisał polecenie do wojskowych, wyznaczając im termin do składania raportów. Piatoli wypracował wtedy plan powstania w Warszawie, i zadecydowano również, żeby zabór pruski powstał w dwa tygodnie po ogólnym wybuchu.

Tymczasem w kraju — spiskowi, a zwłaszcza organizacya warszawska, złożona, według opinii, wypowiedzianej przez Kołłątaja w memoryale dla Wawrzeckiego — z ludzi »mało czynnych, wiele gadających, nie mogących swym kredytem pociągnąć za sobą województwa, ale mających dużo zapału« [1], od czasu gdy sekret istnienia spisku doszedł do Stanisława Augusta i za-

---

być rozpuszczone, że bez wojska do insurekcyi nie przyjdzie, było tak sprawiedliwe, że go skutek usprawiedliwił. Oglądanie się więc na wszystkie inne względy musiało ustąpic temu«.

[1] Kołłątaj zwraca uwagę na to, że Kościuszko pragnął, aby organizacya spiskowa objęła także miasta prowincyonalne, ale siłą rzeczy cały ruch skoncentrował się w Warszawie. Według memoryału, sekret spisku wydał królowi przedewszystkiem Sierpiński; z faktem tym łączy Kołłątaj przyczynowo późniejsze aresztowania.

częły się aresztowania, znaleźli się w położeniu krytycznem, z którego zapragnęli wyjść, przyspieszając wybuch. Wobec zwlekania Kościuszki, mówiono o wybraniu ks. Józefa Poniatowskiego lub Prozora na naczelnika ruchu, zamierzono zacząć powstanie, nie oglądając się na Drezno, napadem na zamek i wymordowaniem znajdujących się tam Rosyan. Dnia 7 marca 1794 miała miejsce wspomniana powyżej sesya u szambelana Węgierskiego, po której nastąpiły aresztowania w Warszawie i Wilnie, doprowadzające do zupełnego prawie zniszczenia organizacyi. Ze związkowych jedni dostali się do więzienia, inni uciekli, i cały związek »w samem zbliżeniu się do roboty zniknął«.

W tym czasie przybyli do Warszawy z Drezna Prozor, Gliszczyński i Maruszewski. Z pośród tych wysłańców wyróżnia Kołłątaj specyalnie Maruszewskiego, o którego akcyi w kierunku rozpowszechnienia instrukcyi Kościuszki odzywa się z wielkiem uznaniem i któremu przypisuje całkowitą zasługę przygotowania Warszawy do wybuchu po upadku pierwotnej organizacyi spiskowej [1].

Aresztowania warszawskie spowodowały Igelströma do energicznej akcyi w kierunku zapobieżenia powstaniu, a przedewszystkiem do dalszego przeprowadzenia redukcyi. W memoryale maluje Kołłątaj żywo nastrój wojska, wywołany tą decyzyą. »Jedni uczuli stratę z swego do życia sposobu, drudzy spostrzegli, jak daleko będą okryci wstydem i hańbą. Na miejsce więc układów porządnych nastąpiła rozpacz. Zdawało się, iż mimo wszystkie zakazy, mimo bojaźń, wyciągali ręce jedni do drugich i, nie oglądając się na żadne, choćby też najsmutniejsze wypadki, oczekiwali tylko, kto pierwszy ma zacząć« [2].

---

[1] Według Kołłątaja, od Prozora i Gliszczyńskiego emigranci nie dostali później żadnej wiadomości. Maruszewski, rozpowszechniwszy instrukcye Kościuszki w Sandomierskiem i Krakowskiem, przybył do Warszawy już po rozbiciu organizacyi tamtejszej. »Zaczęcie pracy na nowo około insurekcyi w Warszawie i poruszenie całego koronnego wojska jemu winni jesteśmy«, mówi o nim Kołłątaj.

[2] Porówn. »Uwagi nad teraźniejszem położeniem etc...« (174). »Gdy

Do Drezna zaczęły przychodzić wezwania coraz bardziej naglące: z Krakowa od Linowskiego[1], z zaklęciami, że już nie pora czekać na systematyczne przygotowanie powstania, że trzeba je rozpocząć, dopokąd istnieje wojsko, że obecnie tylko rozpacz może czegoś dokonać, że wojsko zostawia Kościuszce tylko tydzień czasu do decyzyi, a jeżeli on i po tym terminie się nie stawi, to odpowie za to przed Bogiem, — od Sapiehy, Zielińskiego i innych. Z Krakowa przyjechał Maj, z Warszawy Dembowski, z oświadczeniem, że wojsko nie będzie czekać dłużej na Kościuszkę i samo zacznie powstanie, do rozpoczęcia którego wyznaczono już Madalińskiego i Wodzickiego[2]. W tych warunkach emigranci zdecydowali się rozpocząć powstanie.

W sprawie powzięcia decyzyi powstańczej zachodzi pewna różnica między przedstawieniem rzeczy w memoryale i w obronie. Już w memoryale starał się Kołłątaj, wbrew wyraźnemu świadectwu Zajączka[3], stwierdzającemu, że nietylko poddawał on się w zupełności naciskowi organizacyi krajowej, ale żywił nawet nadzieję na powodzenie powstania, przedstawić swoje stanowisko w sprawie wybuchu w ten sposób, jakoby on działał oględniej od Kościuszki, którego miał zaklinać przed odjazdem, aby powstania nie zaczynać dotąd, dopokąd nie będzie się pewnym trzech przynajmniej województw[4]. W obronie poszedł Kołłątaj jeszcze dalej. »Trudno

---

konstytucya 3-go Maja upadła, zaczęły się zbierać sekretne zgromadzenia, lecz tych jedynym było celem, aby wojska polskiego haniebnie nie rozbrojono, i ta przyczyna zrobiła insurekcyę 24 marca 1794 roku, którą przypisać należy dotkliwości wojskowych o ich własny honor«.

[1] O liście tym, o którym mówimy na podstawie memoryału Kołątaja, wspomina także Linowski (l. c. str. 20).

[2] Jednak już po wyjeździe Kościuszki przybył do Drezna kuryer od Wodzickiego, z zaręczeniem, że bez Kościuszki powstania nie zacznie.

[3] Zajączek (l. c. str. 88): »Kollontay lui même fut séduit par ces observations, et crut d'autant plus aisément aux nouvelles qu'il recevait, qu'il avait eu occasion d'ouvrir quelque communication avec l'Ukraine, la Lithuanie et la grande Pologne. Dans toutes ces provinces on desirait l'insurrection, et on devait s'y lever au signal convenu«.

[4] Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego.

było nie dostrzedz, mówi on tutaj, że to była robota zupełnie ślepa, lecz Kościuszko powiedział, iż trzeba z zapału i rozpaczy korzystać, że on, wzywany od wojska, nie mógł znieść na sobie, żeby się z niem nie złączył, kiedy idzie o zmazanie tak wielkiej hańby, że, choćby tem naród nie był uratowany, przynajmniej zemszczony być powinien, i nie należy mu ginąć z tak wielką niesławą, że gdy rozbroją wojsko i broń zabiorą, nie będzie żadnego sposobu na potem. Ustąpiliśmy więc jego uwagom i oświadczyliśmy zrobić z nas tę ofiarę, na którą on się wystawiał«.

Gdybyśmy nawet uznali to przedstawienie Kołłątajowskie za prawdziwe, to nie przynosiłoby ono żadnej ujmy decyzyi Kościuszki, ale wszystko przemawia za tem, że mamy tutaj do czynienia li tylko z chęcią zrzucania z siebie odpowiedzialności i usprawiedliwienia się ex posteriori kosztem Kościuszki, jak tego już mieliśmy wyraźny przykład [1].

Ta, przydługa może, analiza ustępów obrony Kołłątajow-

---

[1] Podajemy tutaj z memoryału dla Wawrzeckiego parę danych, dotyczących wypadków z chwili wybuchu powstania. Kościuszko wyjechał na Pragę do Krakowa z Rafałem Kołłątajem. Wnet po jego wyjeździe poczta przyniosła emigrantom wiadomość o ruchu Madalińskiego, poczem zaraz Zajączek i Weyssenhoff wyjechali do Krakowa. Kołłątaj i Ignacy Potocki pozostali w Dreźnie, w celu zredagowania listów do Barssa, z którym zawiązali korespondencyę przez Szwajcaryę. Kołłątaj dostał w tym czasie zwykłego swego wiosennego ataku pedagry i musiał się położyć do łóżka. Tymczasem Kościuszko już w d. 24 marca 1794 wysłał kuryera do Drezna, zaklinając Ignacego Potockiego i Kołłątaja, aby natychmiast przybywali do kraju »grożąc nawet ogłoszeniem za nieprzyjaciół ojczyzny, jeżeli nie zjadą«. Zdawało się, że, mimo to, Kołłątaj będzie zmuszony pozostać w Dreźnie; zaszedł jednak wypadek, który go skłonił do prędkiego wyjazdu. Rosya i Prusy zażądały od elektora, aby emigrantów polskich uwięził i zatrzymał ich w Königstein. Fryderyk August pospieszył zawiadomić o tem Ignacego Potockiego przez kanclerza swego Burxdorffa, wzywając Polaków do wyjazdu, do czego dostarczył im paszportów (Kołłątajowi na nazwisko opata Szanowskiego). Zaraz potem wyjechał Potocki, wziąwszy ze sobą Wieniawskiego, przyszłego niefortunnego komendanta Krakowa; Kołłątaj wyruszył dopiero w parę dni potem, chory jeszcze, i stanął w Krakowie dopiero w dniu 17 kwietnia 1794 roku.

skiej, dotyczących sprawy rozłożenia odpowiedzialności za wybuch powstania, była jednak nieodzownym wstępem do wyświetlenia apologii Kołłątajowskiej. Rzeczywistość przedstawiała się w ten sposób, że istotnie warunki krajowe nasunęły konieczność przyspieszenia wybuchu powstania, bez oglądania się na systematyczne przygotowanie. Była to tragedya tego powstania, bardzo dziś zrozumiała, a bardzo wówczas ciężka dla ludzi, których opinia powołała do naczelnictwa, a którzy istotnie rolę swoją podjęli z całą rozwagą i sumiennością. Nie przypisując zbyt wielkiej wagi nadziejom na pomoc Francyi, chcieli oni — dowodem instrukcye Kościuszki, — przygotować stopniowo kraj do powstania, ale musieli uledz sytuacyi, wytworzonej przez okoliczności, które w części usprawiedliwiały nawet parcie organizacyi krajowej do wcześniejszego wybuchu.

Kołłątaj, którego rola w sprawie wybuchu, wbrew obronie Zajączka i wbrew świadectwa memoryału dla Wawrzeckiego, nie jest dość jasna, wobec faktu, że jego zwolennicy w kraju najsilniej parli do powstania, zamiast szczerze dać świadectwo prawdzie, już w memoryale starał się zrzucić z siebie część odpowiedzialności, przeinaczyć fakta w kierunku zwalenia całej winy na organizacyę krajową. Ale tutaj był on przynajmniej sprawiedliwszy: mówił prawdę o rokowaniach z Francyą, o pierwotnej decyzyi powstańczej emigrantów, a choć ostro krytykował działalność organizacyi krajowej, to jednak krytyka jego była sumienniejsza, wszak przyznawał on, że sprawa wojska zdecydowała o wszystkiem, że stan ówczesny społeczeństwa polskiego uniemożliwiał przygotowanie systematyczne powstania. »Podobno, temi słowy kończył on memoryał, połowa winy na zgromadzenie patryotyczne, a połowa na nieczułość i niedbalstwo samego narodu w tej mierze spadać musi«.

Stopniowo — w późniejszych usiłowaniach rehabilitacyjnych, przedewszystkiem zaś w odpowiedzi na list Stanisława Augusta, odrzucił Kołłątaj na bok wszelkie względy na prawdę i sprawiedliwość i przedstawiał siebie jako jedynego realnego polityka tych czasów, nieporuszonego wcale przez ten prąd, jaki ogarniał wówczas wszystkie ruchliwsze umysły, nakazując im

wierzyć w możność łatwego wywalczenia niepodległości, niedotkniętego wcale przez ten ogrom hańby i nieszczęścia, jaki wisiał nad narodem, zachęcając nawet najrealniejsze umysły do stawienia wszystkiego na jedną kartę, czyniącego ze siebie tylko ofiarę nalegań spisku krajowego, illuzyi Kościuszki i Ignacego Potockiego.

Jeżeli się zważy, że nie może tu być mowy o autosuggestyi, dzięki której zmienia się nieświadomie, ex posteriori, dawne wyobrażenia o wypadkach, że Kołłątaj zawsze do końca życia miał konkretne, jasne, wyobrażenia przeżytych wypadków, to przyznać wypadnie, że mamy tu do czynienia z zupełnie podobnym objawem, jak bezwzględne zaprzeczanie faktowi głosowania za akcesem do Targowicy. Jest to okoliczność, która zachwiewa zaufaniem do zródłowej wartości obrony Kołłątajowskiej — w tych wypadkach, gdy brak jest danych do jej skontrolowania.

W memoryale i obronie porusza wreszcie Kołłątaj sprawę, która ściągnęła nań oskarżenia Linowskiego i Trębickiego, a mianowicie sprawę autorstwa aktu powstania i obmyślenia organizacyi władz powstańczych.

Oskarżenia w tym kierunku mają za sobą świadectwo samego Kościuszki, który zeznawał w śledztwie, że »plan ułożony był przez Kołłątaja i Potockiego, aby przeszkodzić formowaniu się partyi, przeciwnych interesom, narodowym i aby jedność osiągnąć.«

Akt powstania zredagowano i sprawy organizacyi władz powstańczych omawiano, jak wiadomo, dwukrotnie: raz we wrześniu r. 1793, gdy Kościuszko na skutek pierwszego wezwania spiskowych udał się do kraju, i drugi raz przed samym wybuchem powstania, a w pierwszym i drugim wypadku brał Kołłątaj udział w tej robocie.

Zarówno w memoryale, jak i w obronie, dotyka Kołłątaj tylko drugiego momentu swego udziału w tych pracach i stwierdza, że o sprawie organizacyi rządu powstańczego zadecydował wyłącznie sam Kościuszko. »Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej, mówi on o tem w memoryale,

motywując myśl dyktatury w sposób podobny do Kościuszki. zgodziliśmy się, że insurrekcya w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby pozyskał powszechne zaufanie. Cały naród wskazywał do tego Kościuszkę«. Kościuszko, jako wezwany do dowództwa, stawiał emigrantom swoje warunki w sprawie organizacyi władz, zarówno w okresie przedpowstaniowym, jak i w czasie samego powstania: jego npk pomysłem było ustanowienie generał-majorów ziemiańskich, wzorowane na Ameryce, dalej pomysł stworzenia klubów lokalnych i wogóle, według Kołłątaja, cała organizacya przygotowawcza powstania.

W obronie mówi Kołłątaj obszerniej o sprawie aktu powstania i organizacyi władz. Kościuszko miał mu polecić w przededniu wybuchu zredagowanie aktu powstania, a gdy on zredagował go na zasadach konstytucyi trzeciego maja, projekt nie znalazł uznania Naczelnika, który życzył sobie, »aby kraj uformował się na wzór rzeczypospolitej amerykańskiej«, i oddał projekt do przerobienia Weyssenhoffowi, a ten zadecydował, aby sprawy ostatecznego urządzenia kraju nie przesądzać i pozostawić ją decyzyi narodu, na co się w końcu wszyscy zgodzili z ochotą. »Ignacy Potocki witał następnie Kościuszkę prezydentem stanu, ja na to milczałem«, kończy swój wywód Kołłątaj.

Jeżeli wogóle dane Kołłątaja trzeba przyjmować z dużą oględnością, to w tym wypadku zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mówi on prawdę, że zeznanie więzienne Kościuszki, jest ścisłem tylko odnośnie do tego, że myśl dyktatury wyszła od Kołłątaja i Ignacego Potockiego. Jest wielce prawdopodobne, że pragnęli oni początkowo wyraźniejszego nawiązania aktu powstańczego do konstytucyi trzeciego maja, której byli twórcami, a pewne to, że Kościuszko był przeciwnikiem tej konstytucyi, że pomysł ograniczenia dyktatury przez ustanowienie Rady Najwyższej wyszedł istotnie od niego, jak wogóle cała organizacya powstania. Wszak akt powstania, w którym rzeczywiście niema wzmianki o konstytucyi trzeciego maja, jest wzorowany na amerykańskiej deklaracyi niepodległości z r. 1776,

jak na to zwrócił już uwagę Korzon, a już Woyde zaznacza, że organizacya Rady Najwyższej przypominała ze wszech miar organizacyę Kongresu amerykańskiego. Wprowadzenie tych wzorów amerykańskich zdradza odrazu istotnego prawodawcę powstania, proponującego później w r. 1800, w książce, pisanej z jego natchnienia, aby na wypadek powstania powierzyć władzę dyktatorowi, ograniczonemu przez Radę Najwyższą, której pragnął wówczas wyraźnie nadać miano Kongresu. Być może tylko, że oprócz osobistych poglądów Kościuszki na ostateczny wynik decyzyi emigrantów w tej sprawie wpłynął wzgląd na Francyę, której nie chciano zrażać wyraźnem i nie mającem żadnego znaczenia praktycznego proklamowaniem zasad monarchizmu, na co wskazywałby fakt, że później Barss wyzyskiwał w Paryżu tę decyzyę, jako dowód republikanizmu Polaków, ale bądź co bądź oskarżenia Linowskiego i Trębickiego, czyniące Kołłątaja rzecznikiem myśli ograniczenia dyktatury i twórcą Rady Nadwyższej, stanowczo odrzucić należy [1].

W związku z oskarżeniem o ograniczenie dyktatury czyniono Kołłątajowi zawsze zarzut, że pragnął w Polsce naśladować wzory francuskie, oskarżano go o sympatye jakobińskie. Był to zarzut straszny dla Kołłątaja w czasach Księstwa Warszawskiego i widzieliśmy już, jak bardzo wpłynął on na całe

---

[1] O stosunku Kościuszki do konstytucyi 3-go maja świadczy znany jego zatarg z Kniaziewiczem na emigracyi. (Kwartalnik historyczny XIII. 1899, 1799—781). Nowy materyał w tym względzie zawiera Rs. Czartoryskich Nr. 3930). Książeczkę pod t.: »Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?«, mylnie przypisywaną Kniaziewiczowi, napisał Pawlikowski, sekretarz Kościuszki, pod jego osobistem kierownictwem (patrz. Rs. Czartoryskich Nr. 3930 n. 105, 106 oraz Nr. 3929 n. 33). Co do komentowania przez Barssa — w duchu republikańskim uchwały emigrantów, porówn. Kraushar (l. c. str. 454—455). »W chwili gdy powstanie wybuchnie, ustanowionym będzie rząd tymczasowy rewolucyjny, który organizuje i kieruje siłami ludowemi w stronę prawdziwej rewolucyi, zachowując dla siebie, faktycznie wolnego, konstytucyę ostateczną, jaką sobie nadać zechcą, a przerwa ta posłuży do przygotowania opinii publicznej i skierowania jej na drogę zasad konstytucyi istotnie republikańskiej«. Porówn. Woyde: Versuch einer Geschichte T. I. str. 35.

przedstawienie wypadków w jego odpowiedzi na list Stanisława Augusta. Jeszcze więcej bezwzględne stanowisko zajął Kołłątaj w tej sprawie w drukowanej broszurze p. t.: »Uwagi nad teraźniejszem położeniem...« dochodząc, w chęci oczyszczenia się od zarzutów, do dość ciekawych konsekwencyi. »Posądzenie, że w Polsce rozszerzył się jakobinizm i demokrackie zasady, nie należy do świadectw prawdy, lecz do liczby kalumnii, które rozsiewano przez agentów rosyjskich, pruskich i austryackich...« Stwierdzał tutaj Kołłątaj, że konstytucya 3-go maja nie podobała się »anarchistom francuskim«, jako monarchiczna, że zasady, republikańskie szerzyli Targowiczanie. »Król, mówił, chciał wprawdzie wprowadzić klub dla rozszerzenia opinii publicznej, lecz kilku dobrze myślących odradzili zbieranie się tego gatunku jako mogące pociągnąć niebezpieczne skutki przez samo naśladownictwo zasad francuskich«.

Wystawiając siebie w ten sposób, jako bezwzględnego rzecznika umiarkowania, choćby kosztem zwalenia na Stanisława Augusta odpowiedzialności za instytucyę, którą on sam stworzył, bronił Kołłątaj gorąco rządu r. 1794 przed zarzutem jakobinizmu. »Rząd takowy, mówił, nie mógł sprzyjać jakobinizmowi, będąc oddany w ręce jednego, który miał najwyższą władzę wojskową i cywilną razem«. Ten rząd nawet był prawie monarchiczny, a jeżeli Stanisława Augusta nie powołano wówczas do władzy, to dla tego tylko, że nie zasługiwał na ufność, »wszelako po każdej sesyi był zawsze jeden członek delegowany do niego, aby mu uczynił raport o zapadłych decyzyach; oprócz tego wszystkie należne honory były mu oddawane i dochody dla niego opatrywane«.

Ta chęć bezwzględnego przeinaczenia faktów w celu oczyszczenia się od cienia jakobinizmu jest jedyną okolicznością, która nasuwa wątpliwość, czy Kołłątaj istotnie tak gorąco bronił konstytucyi 3-go maja w naradzie Drezdeńskiej przed wybuchem powstania.

W obronie Kołłątaja, która odtąd staje się wyłącznem prawie zródłem do oświetlenia z jego stanowiska wypadków r. 1794, nie znajdujemy wcale odpowiedzi na oskarżenia, jakie

ściągnęły nań rządy w Krakowie w czasie nieobecności Naczelnika, a następnie, jego wpływ na Kościuszkę w czasie pobytu w obozie, stwierdzony tak wymownie przez nominacye członków Rady Nadzorczej [1].

Odnośnie do tych oskarżeń — w łatwiej dostępnym materyale źródłowym nie można odnaleźć danych, któreby pozwoliły stwierdzić, czy gwałtowne wystąpienie Linowskiego, dotyczące spraw, o których tylko Kościuszko i Kołłątaj mogliby coś powiedzieć, mają w sobie coś więcej oprócz pozorów prawdopodobieństwa, jakie im nadał niepodzielny wówczas wpływ Kołłątaja na Naczelnika. Ten wpływ — Linowski pragnie tłomaczyć zbytkiem ufności jednej, a bezwzględnym fałszem drugiej strony, dochodząc w tym względzie do konsekwencyi wprost nieprawdopodobnych, np. w opowiadaniu o tem, jak Kołłątaj, wyłudziwszy od Kościuszki blankiety nominacyjne, przeprowadził nominacye członków Rady Nadzorczej na własną rękę i samowolnie zmienił jej organizacyę, omówioną poprzednio.

W obronie zabiera Kołłątaj głos dopiero w sprawie oskarżenia o to, że był on najgorętszym rzecznikiem myśli surowego ukarania przez sądy powstańcze tych wszystkich, którzy przyczynili się do zwycięstwa Targowicy i drugiego rozbioru kraju, oraz sprawcą moralnym wieszań ludowych w dniach 9 maja i 28 czerwca 1794 r., przyczem na wstępie stanowczo odróżnia pierwszy zarzut od drugiego. »Inna jest rzecz, mówi, zarzucać komukolwiek z osób w rząd rewolucyjny wchodzących przypadek 9 maja i 28 czerwca, albo konspiracyę na odjęcie życia królowi przez śmierć gwałtowną; inna zaś wcale — chcieć utrzymywać, iż rząd rewolucyjny nie chciał, aby źli byli ukarani, bo to było jednym z ważnych celów powstania«.

[1] W składzie Rady Najwyższej znaleźli się tacy ludzie, jak Jan Jaśkiewicz i Franciszek Myszkowski, których wysunąć mógł tylko Kołłątaj, związany z nimi jeszcze z czasów rektorstwa w Krakowie, jak Wielowiejski, osobistość prawie nieznana, zbliżony do Zajączka (Zajączek l. c. str. 53). Z wyjątkiem Zakrzewskiego cała Rada składała się z ludzi, na których Kołłątaj mógł zupełnie polegać.

Podejmując zarzut, że był zawsze za tem, »aby winni byli ukarani[1]«, Kołłątaj rozciąga go na wszystkich przywódców powstania i oświadcza, że on sam nie okazał w tym względzie żadnej specyalnej gorliwości. Od czasu jego przyjazdu do Warszawy nikogo nie uwięziono; on sam obstawał zawsze za prędkiem zbadaniem spraw i uwolnieniem uwięzionych, a inicyatywa utworzenia sądu wojskowego miała wyjść nie od niego, ale od Ignacego Zajączka i Mostowskiego, którzy bez jego wiedzy wygotowali projekt i przesłali go Kościuszcze, a ten swoim zwyczajem oddał mu go do przejrzenia. Kołłątaj przejrzał i poprawił ten projekt, który go nie zachwycił wcale, razem ze znanym prawnikiem Józefem Szymanowskim, nic nie wiedząc o jego autorach i myśląc, że ma on już za sobą aprobatę Kościuszki. Żali się on przy tej sposobności, że na niego spadało tyle zarzutów z tej przyczyny, iż przypisywano mu wogóle wszystko, co się działo w powstaniu. »Każdemu się zdawało, mówi, że ja tylko sam wszystko robię, każdą rzecz na mnie zwalano, a jej autorowie ukrywali się pod mojem imieniem... Tym sposobem, nietylko nieprzyjaciele, ale i życzliwi nawet nie byli ze mnie kontenci, choć mi tego w oczy nie mówili«. Tak samo miało być i ze sprawą wyroku na Skarszewskiego. Gdy sąd wojskowy wydał ten wyrok, »krzyknięto znowu, mówi Kołłątaj, że dekret na ks. Skarszewskiego ferowany był gotowym dekretem na króla i że ja go podyktowałem, choć żyją podobno dotąd wszyscy, którzy ten sąd składali i nie zaprą tego, że żadnemu z nich najmniejszego słowa nie powiedziałem, ani żadnej nie dawałem rady«.

Dość trudno przyjąć całe to tłomaczenie. Prawdziwem tylko jest twierdzenie o tem, że już w Dreznie zadecydowano ukaranie sądowe Targowiczan, ale przecież Kościuszko, choć odrazu zapowiedział utworzenie sądu kryminalnego w Krakowie, nie zorganizował go wcale, i sąd ten wszedł w życie do-

---

[1] Według odpowiedzi na list Stanisława Augusta, już w Dreznie zadecydowano, »aby przestępni byli karani, aby na nich sąd był wyznaczony«. Zgadza się to z oświadczeniami paryskiemi Barssa.

piero za przybyciem Kołłątaja, a zdaje się, że i w Warszawie rzecznikami terroryzmu sądowego nie byli ani Kościuszko, ani Ignacy Potocki, tylko Kołłątaj i jego zwolennicy. Wszak w czasie rewolucyi, a następnie później jeszcze, na emigracyi, byli zwolennicy Kołłątaja stale występowali w roli terrorystów i zarzucali Kościuszce zbytnią miękość w sprawie ukarania przestępnych, a książka Zajączka, odmienna w tym względzie od obrony Kołłątaja, staje wyraźnie w obronie ostrych kar sądowych [1]).

Trudno uwierzyć, żeby Ignacy Zajączek i Mostowski, którzy w r. 1794 byli najgorętszymi zwolennikami Kołłątaja, podali bez jego wiedzy Kościuszce projekt organizacyi sądu wojskowego, że sąd ten wreszcie, w którym zasiadali Rafał Kołłątaj i Tomasz Maruszewski, a prezydował Józef Zajączek, działał bez porozumienia się z nim. Co do Skarszewskiego, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na wydaniu wyroku przeciw niemu zależało specyalnie Kołłątajowi, wszak o liście z tej racyi pisanym do Kościuszki przez Żółtowskiego, ganiącym łagodność Naczelnika, i o zatargu z Kołłątajem, mówi nie tylko Linowski, ale i Niemcewicz, a wreszcie potwierdza to prawie wyraźnie Zajączek swem oświetleniem sprawy Skarszewskiego. Tak samo możemy na pewno stwierdzić, że Kołłątaj pragnął pomsty na Moszyńskim i chciał jej dokonać za pośrednictwem wyroku sądowego [2]).

---

[1] Porówn. adres Deputacyi do Kościuszki w r. 1798. rs. Czartoryskich Nr. 3929 n. r. 37.

[2] Rezydent saski Patz w d. 26. VII 1794 donosił, że Kołłątaj kazał sobie odesłać akta sprawy Moszyńskiego już po wyroku uniewinniającym sądu. (Herman: Diplomatische Korrespondenzen (1791—1797) str. 489), aby coś jeszcze wynaleźć przeciw niemu, Moszyński do S. Rzewuskiego w d. 17. XII 1794 (Arch. prywatne) pisze, że bez zwycięstwa Suwarowa... »j'aurais eu un tout aussi beau decret et plus efficace encore, que celui de Skarszewski, car je croyais qu'on n'en voulait qu'a ma bourse qu'on avait déjà pillé et l'on m'a ruiné de toutes les façons, mais l'on en voulait a mon honneur et a ma vie, même avec ces principes de jacobinisme, dignes de notre Robespierre second«... Kołłątaj żywił specyalną niechęć do Moszyńskiego. Jeszcze w roku 1808, pisząc me-

Cokolwiek zresztą możnaby powiedzieć o samej zasadzie ukarania sądowego sprawców Targowicy i działaczy z doby sejmu Grodzieńskiego, to pewna, że wystąpienie Kołłątaja w roli »Robespierre'a polskiego«, jak go wówczas nazywano, musiało się wydawać dość dziwnem wielu ludziom, którzy wiedzieli, iż nie był on nieprzejednany na punkcie Targowicy i stosunków z Rosyą, i ściągnąć nań musiało słusznie, zwłaszcza odnośnie do sprawy Skarszewskiego i Moszyńskiego, zarzut powodowania się chęcią zemsty osobistej.

Tyle da się powiedzieć o działaniu Kołłątaja ze stanowiska, na którem on sam pragnął sprawę utrzymać, t. j. rozróżniając żądanie terroru sądowego od sprawy poduszczenia ludu do wieszań. Nasuwa się jednak pytanie, czy samo to stanowisko da się utrzymać, a wątpliwość w tym względzie uzasadnia przedewszystkiem obrona Kołłątajowska swem oświetleniem przyczyn wieszań w d. 9 maja i 28 czerwca 1794 r.

W odpowiedzi na list Stanisława Augusta Kołłątaj tłomaczy wieszania dnia 9 maja 1794 r. w następujący sposób. Do Warszawy przybył w dniu 8 maja Hadżkiewicz, znany później na emigracyi karciarz i radykał, jako kuryer z Wilna, z doniesieniem od Jasińskiego o wybuchłem powstaniu i, korzystając z paniki, jaka powstała wówczas w Warszawie z po-

---

moryał dla Davoust'a (Un aperçu de la situation politique des provinces Polonaises russes«. Rs. biblioteki Jagiellońskiej Nr. 4272) mówi o Moszyńskim, wówczas już starcu, mieszkającym w Dreznie, że, chociaż posiada on pewne zdolności w zakresie skarbowości, nie można wcale na nim polegać, bo, jakkolwiek oddany na pozór zupełnie domowi Saskiemu, w istocie jest on szpiegiem rosyjskim do spraw polskich w Dreznie. Co do sprawy Skarszewskiego porówn.: Linowski (l. c.) 67—72. Niemcewicz (»Pamiętniki czasów moich«, Paryż 1848), str. 211—212 Zajączek l. c. 152—153. Wolski (l. c.) 171—177. Przy wieszaniach czerwcowych specyalnie chodziło o Skarszewskiego, jak tego dowodzi, zamieszczony poniżej w tekście, list Stanisława Augusta do Kołłątaja. Co do winy Skarszewskiego, to charakterystycznym w tym względzie faktem jest oświadczenie Kościuszki (Kwartalnik historyczny r. XVII., str. 277), oraz okoliczność, że później za Księstwa Warszawskiego nie dopuszczono go do senatu (Bignon: Souvenirs d'un diplomate str. 149).

wodu pogłoski o zamierzonej ucieczce Stanisława Augusta, swojem opowiadaniem o egzekucyi hetmana Kossakowskiego w Wilnie, zapalił lud do naśladowania przykładu danego przez Litwinów. »Że jednak, mówi Kołłątaj, w tym tumulcie znaleźli się ludzie słuszniejsi, przeto starano się o formalność tej roboty, aby przestępcy za wyrokiem sądu karani zostali«. Sam Kołłątaj miał się dowiedzieć o wszystkiem dopiero w obozie pod Połańcem, dokąd wiadomość o wypadkach warszawskich przywiózł Hadźkiewicz.

Czy opowiadanie o roli Hadźkiewicza jest prawdziwe, jestto rzecz niepewna, potwierdza je Drzewiecki, który mógł słyszeć o tem od Kołłątaja[1]; natomiast uwaga tego ostatniego o ludziach słuszniejszych rzuca dużo światła na całą sprawę.

Widzieliśmy — w memoryale dla Wawrzeckiego, jak wysoko stawiał Kołłątaj działalność Tomasza Maruszewskiego w Warszawie po rozbiciu pierwotnej organizacyi spiskowej. Maruszewski, łącznie z ks. Mayerem, którego Kołłątaj wyprawił odrazu z Drezna do Warszawy, zadecydował o wypadkach kwietniowych warszawskich. Ci dwaj ludzie należeli do odłamu radykalnego spisku, który występował przeciwko Kapostasowi i porozumiewał się stale z Kołłątajem. Wypadki kwietniowe zawiodły nadzieje radykałów, którzy z początku liczyli na ujęcie władzy w swe ręce, i w Radzie Zastępczej przewagę uzyskało stronnictwo umiarkowane, wprowadzając do niej ludzi tak silnie związanych z dworem, jak Dzieduszycki, Deboli Wulfers i Mokronowski. Niezadowoleni z tego przebiegu rzeczy[2], zwolennicy Kołłątaja utworzyli w Warszawie zaraz po

---

[1] Drzewiecki (l. c. wydanie Wileńskie) str. 130. O kuryerze z Wilna wspomina i Karpiński (»Pamiętniki«) str. 259—260; natomiast Stanisław August w swych notatkach zaznacza przejazd kuryera z Wilna już pod dniem 3 maja (R. T. H. L. w Paryżu rs. 866, str. 289) O panice w d. 8 maja porówn. Zakrzewski do Kościuszki w d. 12. V 1794 (rs. Czartoryskich Nr. 201). Jest tu mowa o roli Ankwicza w tej sprawie. O Ankwiczu wspomina i Stanisław August w cytowanych powyżej notatach, oraz Kitowicz i Seume.

[2] Kiliński: Pamiętniki. Rocznik T. H. L. w Paryżu rs. 866 str. 271.

wybuchu »klub«, którego nazwę później zamieniono na »zgromadzenie«, aby nie wzbudzać obaw w Radzie Zastępczej, a który był odtworzeniem klubu, rozwiązanego ongi w roku 1792, a zostającego pod kierownictwem Kołłątaja. W tem zgromadzeniu już w kwietniu powstała myśl zmuszenia Rady Zastępczej do natychmiastowego osądzenia i ukarania śmiercią więźniów stanu. Wiemy o tem z listu Stanisława Augusta, pisanego do Kościuszki w dniu 5 maja, w którym król[1] prosił o zamknięcie klubu w obawie, »aby nie zrodził on najfatalniejszych skutków, mimo najcnotliwszych i najroztropniejszych zamiarów Rady Zastępczej warszawskiej«, narażając Polskę na zarzut jakobinizmu; mówił, że tylko Kościuszko »powagą Imienia swego najwyżej uwielbionego« uskutecznić może zamknięcie tego związku, z którego co godzina dochodzą wiadomości o tworzeniu się »projektów ostrych, niesprawiedliwych na bezpieczeństwo osób najniewinniejszych«; dodawał wreszcie, że przykład paryski uczy, jak »takowe schadzki poboczne znienacka biorą górę nad regularnym składem rządu«, co jest zwłaszcza możliwe ze względu na skład Rady Zastępczej.

Wzmianka Kołłątaja o działalności ludzi »słuszniejszych«, schodzi się zupełnie z temi danemi. »Klub«, w którym działali ludzie Kuźnicy Kołłątajowskiej, do którego należeli na pewno wszyscy ci, o których udziale w wieszaniach majowych i czerwcowych mówią źródła, a więc Maruszewski, ks. Mayer, który później w d. 27 czerwca, ze stułą na szyi i z pistoletem w ręku stać będzie przy budowie szubienic, Konopka, dawny sekretarz pieczęci mniejszej, któremu Kołłątaj w r. 1794 wyrobił posadę w wydziale policyi, Dembowski, używany w r. 1793, jako emisaryusz, przez emigrantów, Kalasanty Szaniawski i Linde, którzy w d. 27 czerwca na własnych barkach znosili belki na szubienice i inni. Klub wyzyskał panikę d. 8 maja i spowodował wieszania dnia następnego[2]. Czy Kołłątaj, jak

[1] List króla w rękopisie Walewskiego (Akad. Umiej.) p. t. »Papiery polityczne Stanisława Augusta z r. 1794«.

[2] O roli Maruszewskiego i Konopki, Wybicki »Pamiętniki«. O Mayerze, rs. Walewskiego Nr. 1161 (Akad. Umiej.); o Konopce Kołłątaj w od-

chce Linowski, sam urządził wszystko, wysyłając do Warszawy jako kuryera Kościuszki, Macieja Mierosławskiego, który podburzył lud, nadużywając w tym kierunku imienia Naczelnika, czy potem przyznawał on się cynicznie do swej roli, na to nie mamy odpowiedzi. O działalności podobnej jakiegoś kuryera Kościuszki mówiono istotnie w Warszawie, notuje to Stanisław August, ale czy kuryerem tym był Mierosławski, czy przywiózł on istotnie polecenie Kołłątaja, tego nigdy dowiedzieć się nie będzie można, bo takich rzeczy nie załatwia się na piśmie, ani nie pozostawia się po nich śladu. To pewna wszakże, że Kołłątaj, odrzucając od siebie zarzut kierownictwa całym tym ruchem, zsolidaryzował się następnie z klubem i wypadkami, które nawet w obozie Kościuszki przyjęto z początku dobrze, jako wybuch żywiołowej zemsty ludowej [1]. Stwierdza nam to aż nadto wyraźnie nawet ustęp obrony o »ludziach słuszniejszych«, pisany przecież w czasach, gdy Kołłątaj liczył się za bardzo z każdem swem słowem i przesadzał w odmalowaniu swej niechęci względem poruszeń ludowych.

Egzekucye, dokonane w d. 9 maja 1794 r., zachowały przynajmniej pozór wymiaru kary sądowej i dotknęły ludzi mniej lub więcej winnych; zupełnie inaczej przedstawiają się natomiast wypadki dnia 28 czerwca, przypominające zupełnie wrześniowe mordy r. 1792 we Francyi. Tłum, złożony w części z przestępców zawodowych, podburzony przez klubistów, mordował tu bez zachowania jakichkolwiek form sądowych; łączył posądzonych lub niewinnych z winnymi, powiesił urzędnika narodowego, powodując się w wyborze swych ofiar tylko kaprysem szaleństwa, i rabując zarazem wieszanych [2]. Wieszania czerwcowe gruntownie znieważyły samą zasadę wymiaru sprawiedliwości za przestępstwa polityczne, a w sferach rządowych,

---

powiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego — o Dembowskim, tenże w memoryale dla Wawrzeckiego; o Lindem i Szaniawskim — Lelewel (l. c.) str. 239.

[1] Linowski (l. c.) str. 31—32.

[2] Porówn. wyrok na sprawców wieszań u Kitowicza, tom VI. str. 222—228.

dotąd działających dość zgodnie, wywołały silne rozdwojenie, bardzo zgubne w swych skutkach dla sprawy powstania. Wobec tego, zrozumieć można, dlaczego Kołłątaj, tak lekko stosunkowo traktujący wypadki dnia 9 maja, o wieszaniach czerwcowych mówił nietylko w odpowiedzi na list Stanisława Augusta, ale w swej broszurze, a nawet w testamencie[1].

W odpowiedzi na list króla — widzi Kołłątaj główną przyczynę wypadków czerwcowych w tem, że rząd, przepełniwszy więzienia warszawskie podejrzanymi o przestępstwa polityczne, nie badał wcale ich spraw, tak, że nawet zapomniano o tem, za co który z więźniów był uwięziony. Gdy wreszcie, z jego i Ignacego Potockiego inicyatywy, ustanowiono komisyę indagacyjną pod przewodnictwem Kochanowskiego i polecono jej szybkie zbadanie spraw, ten środek również zawiódł zupełnie. »Wszystko szło w odwłokę, mówi Kołłątaj, prawie umyślnie; rząd musiał ponosić koszta na utrzymanie więźniów, jakgdyby koniecznie czekano na jaką awanturę. A kiedy rząd nie jest

[1] O wpływie wypadków czerwcowych na rozdwojenie w Radzie Najwyższej, patrz. Woyde (l. c.) T. II. str. 105, Ogiński w »Memoires“ T. II. str. 405. W »Uwagach« (str. 175) Kołłątaj w ten sposób mówi o wypadkach dnia 9 maja i 28 czerwca 1794 roku: »W całej tej rewolucyi trafiły się dwa smutne wypadki tumultu ludu, które z tej jedynie przyczyny zrobiły zaburzenie, że nie chciano sądzić przestępnych, lub o przestępstwo podejrzanych. Te dwa przypadki mogły być przytłumione i nie dopuszczone, gdyby komendant Warszawy był w dobrem porozumieniu z prezydentem miasta; nienawiść między temi dwiema osobami i ich niezgrabność były jedynie przyczyną, że złym skutkom zawczasu nie zaradzono; wszelako wyznaczony był sąd na buntowników, który ich ukarał«. Jest to mocno ciekawe oświadczenie choćby n. p. w zestawieniu ze zdaniem Zajączka o sądzeniu i ukaraniu sprawców wieszań czerwcowych, za które tak ostro potępia Kościuszkę. Przytaczamy tu również odnośny ustęp testamentu Kołłątaja. »...Ręce moje nie splamiły się nigdy zemstą osobistą. O zemstę publiczną nie obwinia mnie sumienie. Wie Bóg, wiedzą i ci, którzy należeli do ostatniego ratunku Polski, że wszelkie porywczości zapalonych umysłów naganiałem i ile się dało tłumiłem; że wypadki rewulucyjne, które się przytrafiły w r. 1794 w Warszawie, przypisać jedynie należy niezgrabności dwóch ludzi, zatrudnionych podówczas bezpieczeństwem tego miasta, z których jeden sprawował obowiązki komendanta, drugi prezydenta«.

wierny swym zasadom, awantury koniecznie nastąpić muszą w czasie nawet najspokojniejszym, cóż dopiero w rewolucyi. Gdyby wyznaczona Deputacya oddała była przestępnych do sądu, gdyby ich był sąd spiesznie i rozważnie osądził, przykład kary miałby miejsce, a wielu mogłoby ocaleć, lecz uchybienia urzędników na ten koniec wyznaczonych dały miejsce takowym demagogów nikczemnym zemstom i złośliwym oczernieniom«. Korzystając z tej przewłoki, »demagogowie« zamierzyli wywrzeć nacisk na rząd, podobnie jak to zrobili w maju, w celu zmuszenia go do wydania wyroków. Kołłątaj przyznaje się do tego, że o planach tych wiedział i ostrzegał Kochanowskiego, radząc mu szybkie osądzenie spraw i wypuszczenie niewinnych.

Opowiada on następnie, że na sam niezwykły przebieg wypadków czerwcowych, które podług myśli pierwotnych inicyatorów miały odprowadzić tylko do wywarcia nacisku na Radę Najwyższą, złożyło się parę oryginalnych czynników. Pani Barssowa, odgrywająca wówczas w Warszawie rolę wielkiej damy, otoczona przez młodych »jurystków«, między którymi znajdował się Kazimierz Konopka, żywiła jakąś zadawnioną niechęć do Wulfersa, uwięzionego z przyczyn nieznanych Kołłątajowi, i chciała go koniecznie zgubić, o czem Kołłątaj ostrzegał dawno Kochanowskiego, radząc mu szybko zbadać sprawę Wulfersa i wypuścić go na wolność, jeżeli okaże się niewinnym; następnie w Warszawie mówiono głośno, że ludzie, którzy wieszali w d. 28 czerwca, wydawali przedtem i potem »talary pruskie«, coby dowodziło, że pewien związek z wypadkami miał poseł austryacki De Caché, który zaraz po tych wypadkach opuścił Warszawę.

Na charakter wypadków czerwcowych miało się złożyć dalej niewłaściwe zachowanie się Kochanowskiego i Orłowskiego. Orłowski na parę dni przed wypadkami dnia 28 czerwca zawiadomił Kołłątaja o tem, że doniesiono mu o zamiarze ucieczki króla, do której nad Wisłą koło kościoła Panny Maryi miano już przygotować barki. Zwracał on się z tem do Kołłątaja dlatego, że nie chciał się wcale znosić z prezydentem War-

szawy, Zakrzewskim, z którym był w złych stosunkach, a następnie i dlatego, że, jako człowiek słabego zdrowia, lubił samotność i ze wszystkimi znosił się tylko listownie. Otrzymawszy to doniesienie, Kołłątaj nie zdziwił się wcale, gdyż pogłoski o zamiarach ucieczki Stanisława Augusta były wówczas na porządku dziennym; odesłał tylko bilet Orłowskiego Zakrzewskiemu i zawiadomił o nim Ignacego Potockiego i Kochanowskiego, a Orłowskiemu nakazał mieć oko na pobrzeże Wisły.

Tymczasem Kochanowski po otrzymaniu biletu, nie poradziwszy się nikogo, zwołał całą ludność miasta na okopy w celu odebrania od niej przysięgi, nie zważając na wzburzenie, istniejące w Warszawie z powodu akcyi klubu i adresu podanego Radzie Najwyższej w. d. 24 czerwca, w którym żądano ukarania winnych. Ułatwiło to niepomiernie robotę demagogów Konopki i Dębowskiego, zwłaszcza że wiadomości o zamierzonej ucieczce króla nie dało się utaić. W tych warunkach doszło odrazu do rozruchu, a wieczorem do postawienia szubienic. Kołłątaj twierdzi, że nie wiedział nic o środkach przedsięwziętych przez Kochanowskiego i ich wyniku, a o wszystkiem dowiedział się dopiero z biletu Stanisława Augusta który otrzymał późno w nocy z dnia 27 na 28 czerwca.

Bilet ten, którego Kołłątaj nie przytoczył w obronie, znalazł się następnie wśród tych kopii autograficznych, jakie wydobył on dla siebie w. r. 1808 z papierów po Albertrandim. Ze względu na fakt. że odgrywa on dość ważną rolę w analizie argumentów obrony Kołłątajowskiej, przytaczamy go tutaj w całości [1].

»Dochodzi mnie wieść w ten moment, że JPan Konopka animował lud do stawiania znowu szubienic i do wieszania kilku osób, między któremi ma się znajdować i biskup. Ze wszystkich powodów, i jako król i jako Polak i jako człowiek, a najbardziej jako chrześcijanin, żądam jaknajgorącej, aby takowa scena okrutna nie wznowiła się tutaj. Krzywdziłbym

[1] Zbiór Akademii Umiejętności — dział »Cymelia« »Autografy zebrane przez profesora Kallenbacha«. List niżej przytoczony Kołłątaja — tamże.

światło WPana, gdybym się tu rozszerzał, jak bardzo takowy czyn byłby nie tylko największym względom, ale i polityce naszej przeciwny i szkodliwy, więc czynię tylko najusilniejszą do WPana odezwę, abyś powagą swoją odwrócił ludu umysły od tej tak szkodliwej imprezy. Stanisław August król.

W swej obronie wyraża Kołłątaj zdziwienie, dlaczego król, z którym on wogóle w. r. 1794 nie znosił się wcale, zwrócił się do niego w tej sprawie, wiedząc przecież, że sprawami policyjnemi zajmują się Kochanowski i Zakrzewski, i dochodzi do wniosku, że Stanisław August już wówczas chciał połączyć wypadki z jego osobą i uczynić go za wszystko odpowiedzialnym.

Miał Kołłątaj odesłać odrazu bilet króla Kochanowskiemu, z nakazem, aby łącznie z Zakrzewskim i Orłowskim wydał odpowiednie zarządzenia, w celu zapobieżenia rozruchom, i w odpowiedzi otrzymał od Kochanowskiego zapewnienie, że wszystko już jest skończone, że może spać spokojnie. Z tej odpowiedzi Kochanowskiego miał się Kołłątaj dowiedzieć dopiero o tem, że poruszenie ludu zostało wywołane z powodu niefortunnego pomysłu zebrania mas ludowych w okopach i odbierania od nich przysięgi.

Otrzymawszy w ten sposób zapewnienie, że dalsze niebezpieczeństwo nie grozi, miał Kołłątaj odpisać królowi, uspakajając go zupełnie.

Odpowiedzi tej nie zamieścił również Kołłątaj w obronie, ale i jej oryginał znalazł się we wspomnianym powyżej zbiorze. Brzmi on, jak następuje:

»Patrzałem ja na zgromadzony przed domem moim lud, który szukał Kochanowskiego, w Wydziale bezpieczeństwa zasiadającego, i poszedł on z nimi i pewnie im wyperswadował ten zamysł. Wasza Kr. Mość bądź spokojnym. Lud ten dobry jest, obraża go przewłoka i opieszałość sądu, wszakże ufam, że sądowi z rąk władzy nie wydrze; zaspokoi się przełożeniami Kochanowskiego, a nadewszystko prezydenta od siebie ukochanego. Zaświadczam winne uszanowanie Waszej Królewskiej Mości — Ks. Kołłątaj.

Tymczasem lud, mając na czele członków klubu: Konopkę, Dembowskiego, Szaniawskiego, Mayera, Lindego i innych, ustawił szubienice.

»Co się potem stało, pisze Kołłątaj w obronie, wiadomo. Pozwoliwszy atoli na jakikolwiek powód do tego buntu, chcąc o niego oskarżać kogo się podoba, trudno zaprzeczyć, że można mu było zapobiedz, bo zebranej hałastry było niewiele... Mała liczba hałastry szalała, podpojona i nastrojona przez kogoś, a nikt jej żadnego nie dał oporu, choć na to dość było kilkadziesiąt żołnierzy z bagnetami lub bronią nabitą...« Ani Kochanowski, ani Orłowski i Zakrzewski nie przedsiębrali niczego, »jak gdyby głowy potracili, albo jak gdyby chcieli skutku, czego żadnym sposobem przypuścić nie można.«

Stwierdza Kołłątaj bardzo stanowczo, że postępowanie tłumu przy egzekucyach było działaniem ślepem, wynikłem bądź z poddania się instynktom, jakie w danej chwili opanowały zbiorowisko, bądź też podszeptom, mającym na celu zemstę prywatną. Według niego, zamiast niewinnego Tomatysa, tłum powiesił kasztelana Czetwertyńskiego, bez najmniejszego powodu zamordował urzędnika narodowego, Majewskiego; Wulfers padł ofiarą zemsty prywatnej, podobnie jak i Massalski, do którego przyczepiło się paru szlachty Mozyrskiej, mających doń jakąś dawną urazę, i powiesili go w powszechnem zamieszaniu.

W końcu — wypiera się Kołłątaj stanowczo wszelkiego związku z Konopką, mówi, że oddalił go od siebie już w. r. 1792 po awanturze, jaką tenże wyprawił jakiemuś Reformatowi, a w. r. 1794 widział się z nim tylko raz jeden, aby mu oznajmić, że Kochanowski dał mu posadę w swoim wydziale, i dodaje, że skoro na podstawie roli Konopki w wieszaniach jego oskarżono o spowodowanie całego tego ruchu, to z racyi udziału Dembowskiego, który był domownikiem Ignacego Potockiego, możnaby również dobrze oskarżać tego ostatniego.

Z całego tego tłomaczenia się Kołłątaja dają się wysnuć wnioski, dość wyraźnie oświetlające jego rolę w wypadkach czerwcowych. Wszak z wyjątkiem Wolskiego, tj. właściwie Stanisława Augusta, który oskarża Kołłątaja i Ignacego Potoc-

kiego o celowe przygotowanie wieszań, i Trębickiego, stawiającego ten sam zarzut tylko pierwszemu z nich, żaden z oskarżycieli Kołłątaja nie czynił go twórcą planu wieszań w tej postaci, w jakiej miały one miejsce [1]. Oskarżenie w tej formie, pomimo że opierało się ono na zeznaniach jednego z inicyatorów całego ruchu, ks. Jelskiego, przyjaciela ks. Mayera, który w śledztwie mówił wyraźnie, »że instrumentem tego wszystkiego, był jeden z wyższej klasy ludzi wielkich, którego on nikomu wyjawić nie mógł, bo obowiązany do sekretu przysięgą, — że przez tego z wyższej klasy ludzi jednego, miała być spisana lista aresztantów do egzekucyi« [2], było zbyt monstrualne, tak że nawet Linowski nie sformułował go w ten sposób. Zarzucano Kołłątajowi tylko, że o pomyśle ruchu wiedział dobrze i nie zapobiegł mu wcale, chcąc się pozbyć niektórych z więźniów, a zwłaszcza Skarszewskiego i Moszyńskiego. Że Kołłątaj wiedział o pomyśle powtórzenia akcyi takiej, jaka miała miejsce w dniu 9 maja, to obrona jego stwierdza aż nazbyt wyraźnie, jak i to również, że z akcyą tą, wychodzącą od ludzi jego obozu, sympatyzował, uznając jej motywy. Ta aprobata ruchu, zmierzającego do zmuszenia Rady Najwyższej do pospiesznych wyroków i egzekucyi, wyraźna bardzo u Zajączka [3], jeszcze wyraźniejsza w liście Kołłątaja do Stanisława Augusta, przebija silnie nawet w obronie.

---

[1] Wolski l. c. str. 171; Smoleński: »Uwięzienie Kołłątaja« (l. c. str. 505) Co do świadectw współczesnych, to Wodzicki (»Wspomnienia z przeszłości« Kraków 1873 str. 385), dość przychylny Kołłątajowi, posądza go z pewnem zastrzeżeniem o inicyatywę wieszań.. Ogiński (l. c. T. II. str. 402—405) Woyde (C. c. T. II str 101—105) Karpiński (l. c. 261—263), oraz Diplomatische Correspondenzen (487—489) — mówią tylko o tem, że celowo nie zapobiegł on wypadkom. Linowski (l. c. 54—55) oskarża Kołłątaja mniej więcej o to samo, nie podnosząc wcale zarzutu inicyatywy.

[2] Rs. Walewskiego Nr. 11661: Oświadczenie ks. Jelskiego, uwięzionego z powodu podburzania do wieszań. Zeznawał on również, że w d. 27 czerwca rozrzucono po Warszawie 2000 talarów.

[3] Zajączek (l. c.), chociaż potępia same wieszania (143), uznaje motywy ruchu, podobnież jak Kołłątaj (142) (151) i oświadcza, że ukaranie przywódców ruchu było krokiem niepolitycznym.

Z drugiej strony tekst obrony Kołłątaja, w zestawieniu z jego listem do Stanisława Augusta, tak rażąco sprzecznie streszczonym, dowodzi wyraźnie, że cała odpowiedzialność za bezczynność władz w dniu 28 czerwca spada wyłącznie na niego. W czasie nieobecności Kościuszki do niego należał zarząd naczelny w mieście, wszak zarówno Stanisław August, jak Orłowski, Zakrzewski i Kochanowski w sprawie rozruchów odnosili się do niego, bądź z prośbą o pomoc, bądź z żądaniem rozkazów. Wobec tego — żadne opowiadanie o niezgodzie Orłowskiego z Zakrzewskim, o potraceniu głowy przez władze, nie jest w stanie usunąć podejrzenia, że ruch, który trwał tak długo i był tak słaby, mógł przecież doprowadzić do wieszań tylko przy milczącej zgodzie Kołłątaja, o której tak wyraźnie mówi nam jego odpowiedź na list przestraszonego króla, podobnież jak i wyszukiwanie nieprawdopodobnych sprężyn całego poruszenia. Nic nie jest w stanie obalić faktu, że ruch spowodowali klubiści, których później zasłonił Kołłątaj całą siłą swego stanowiska przed ręką sprawiedliwości[1]. W tym względzie, najradykalniejsze wyrażenia o roli »demagogów« i »hałastry«, przeciwko której chciał Kołłątaj w r. 1808 wysyłać wojsko z bronią nabitą, a nawet oświadcza w obliczeniu śmierci, zwalające odpowiedzialność na Orłowskiego i Zakrzewskiego, nie są w stanie obronić Kołłątaja od odpowiedzialności za wszystko, co zaszło.

Jeżeli wogóle wypadki czerwcowe, jak się to często zdarza w historyi poruszeń ludowych, wyszły po za obręb planu, zamierzonego przez inicyatorów klubowych z aprobatą Kołłątaja, jeżeli podobno lud zwrócił się wówczas nawet przeciwko niemu, w chwili, gdy zjawił on się na widowni wypadków po niewczasie, z ostrem wezwaniem do wieszających na ustach, to wszakże potem i Kołłątaj i jego wybitniejsi zwolennicy, jeżeli nie śmieli solidaryzować się otwarcie z wypadkami w ich ostatecznej formie, wzięli przecież w obronę ich głównych spra-

---

[1] W sprawie bronienia sprawców wieszań przez radykałów porówn. Wolski — str. 169 (oświadczenie Dmochowskiego), oraz Zajączek (l. c. 151). Zdaje się nie ulegać kwestyi, że Konopkę, Mayera, Dembowskiego, Jelskiego i innych — uwolniono od kary za sprawą Kołłątaja.

wców, umożliwiając w ten sposób szerzenie się oskarżeń, nawet w tak przesadnej formie, w jakiej je stawiali Stanisław August i Trembicki[1].

W swej obronie poświęca Kołłątaj dużo miejsca często powtarzanemu twierdzeniu, jakoby on pragnął doprowadzić do sądowego ukarania śmiercią Stanisława Augusta, lub wprost do zamachu na życie króla, odpierając stanowczo to oskarżenie. Mówi on, że w r. 1794 trzymał się zawsze zdaleka od zamku i, gdy Stanisław August i Prymas wzywali go przez Marcina Badeniego, aby się zjawił u nich, odpowiedział, że nie przyjdzie nigdy, bo jeżeli powstanie się nie uda, to król i ks. Michał będą mieć przez to jedną więcej zasługę wobec Rosyi, w przeciwnym zaś wypadku będzie on mógł dopomódz im tem łatwiej, im mniej przedtem miał z nimi stosunków. »Jakoż, dodaje Kołłątaj, szczerze wyznaję, że dla Prymasa miałem szacunek, a do króla nie miałem żadnej osobistej niechęci. Lecz raz przyjąwszy zasady rewolucyjne, przez które była ustanowiona Dyktatura, nie chciałem mieć żadnej z królem komunikacyi, znając jego niestałość i nieszczerość, znając, że nie mógł pomódz, a wszystko mógł popsuć, jak i psuł w samej rzeczy, ile mógł«.

Pogłoski o zamachu na życie Stanisława Augusta, według Kołłątaja, miały wychodzić raczej od samego króla i jego otoczenia, niż od ludzi biorących udział w powstaniu. Przypomina on »horoskop, ciągniony przy urodzeniu Stanisława, przepowiadający mu koronę i śmierć gwałtowną«, w którego drugą część król wierzył święcie, od czasu, gdy pierwsza została urzeczywistniona; mówi, że na życie żadnego z monarchów nie przedsiębrano tylu zamachów, ile na ostatniego króla polskiego; przypomina całą seryę zamachów od czasu konfede-

---

[1] O wystąpieniu Kołłątaja — porówn. Linowski (l. c. str. 56... Lud miał wystawić szubienicę przed domem Kołłątaja) i Zajączek (l. c. 143). W związku z tem wystąpieniem pozostaje wiadomość Niemcewicza, że Kołłątaj »podniecając pospólstwo do gwałtów, zuchwałości pospólstwa sam nieledwie stał się ofiarą«. (Pamiętniki 1811—1813 str. 283) Porówn. »Pamiętniki czasów moich« (210).

ratów barskich aż do planów Branickiego w. r. 1792. Stąd też miał Stanisław August niepomierną skłonność brania za dobrą monetę każdej pogłoski o przygotowaniach zamachu, zwłaszcza od czasu, gdy miał przed oczyma los Ludwika XVI, którym go podobno mieli straszyć ajenci państw obcych, chcąc go skłonić do opuszczenia Warszawy. Pogłosek o zamachu na króla istotnie w. r. 1794 było pełno, ale ich źródłem, podług Kołłątaja, była »skłonność do gadania naszych kobiet i lekkomyślne przegrażania się naszej młodzieży«, a sama częstość i jawność tych pogróżek stwierdzała, że o podobym zamiarze nikt nie myślał na seryo. »Król w czasie rewolucyi, mówi Kołłątaj, tak był nieostrożny w swem przejeżdżaniu się po różnych kątach, a nawet w oddaleniu się od miasta, że gdyby kto chciał i miał taki zamysł, mógłby go dokonać; największym jest przeto dowodem, że nie chciano, kiedy się to nie stało«.

Odpiera Kołłątaj stanowczo zarzut, jakoby on czemkolwiek przyczynił się do wytworzenia w czasie rewolucyi niechętnego nastroju przeciwko Stanisławowi Augustowi; mówi, jak widzieliśmy, że Dmochowski na własną rękę kazał przedrukować w Warszawie dzieło: »O ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego Maja«, jak również — wydrukował w gazecie rządowej spis osób, które brały od Rosyi pieniądze i między niemi zamieścił i Stanisława Augusta, oddając w ten sposób złą przysługę sprawie dokładnego zbadania papierów ambasady rosyjskiej.

W tłomaczeniu tem sprawa pomysłu królobójstwa uległa zbyt przesadnemu zbagatelizowaniu i ośmieszeniu, ostatecznie bowiem na schyłku powstania w klubie, złożonym ze zwolenników Kołłątaja, brano poważnie w rachubę skazanie na śmierć Stanisława Augusta i jego rodziny [1], a później na emigracyi radykalna Deputacya, w adresie do Kościuszki po jego przybyciu z Ameryki, wspominała, iż jedną z przyczyn upadku powstania było nieposłuchanie wskazówek Konwencyi o tem, iż »król w więzach nawet grozi zawsze wolności, że tygrysy i lamparty nigdzie

[1] Ogiński (l. c. F. II str. 66).

się nie przyswajają i że ktokolwiek im przebacza, jest nieprzyjacielem rodu ludzkiego« [1].

Mimo to, trudno twierdzić, żeby pomysł skazania na śmierć Stanisława Augusta, lub pozbawienia go życia, był brany na seryo przez kogokolwiek prócz garstki fanatyków, za pogróżki których niepodobna czynić odpowiedzialnym nawet Kołłątaja. Stanisław August istotnie dawał w r. 1794 tyle okazyi do wykonania zamachu, pojawiając się wszędzie, nawet w obozach, mimo utratę popularności, mimo, że patrole strzelały do niego, a Kościuszko odmawiał systematycznie prośbom jego o pozwolenie zwiedzania obozów, że fakt, iż wyszedł cało, dowodzi, wymownie, że nawet fanatycy radykalni nie brali na seryo tego, o czem mówili, ograniczając się do chęci zastraszenia króla, którego zastraszyć istotnie zawsze było łatwo.

Trudniej natomiast uwierzyć Kołłątajowi, gdy wypiera się on wszelkiego udziału w akcyi, która postawiła Stanisława Augusta pod pręgierzem opinii. Jego własna obrona nasuwa poważne wątpliwości pod tym względem.

Jednem z najmniej rozjaśnionych oskarżeń przeciwko Kołłątajowi była sprawa jego intryg przeciwko Kościuszce, które zdaniem oskarżycieli miały go doprowadzić aż do spiskowania na życie Naczelnika, a tego ostatniego — do oświadczenia mu w przededniu Maciejowic, »iż jeżeli postępowania swojego nie odmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy«. Zdniem Linowskiego miał Kościuszko myśleć o zupełnem zgnieceniu frakcyi Hugonistów, której działalność przyczyniła się nawet do klęski Maciejowickiej [2].

Sprawy tego oskarżenia nie poruszał Kołłątaj wcale w swej obronie, chociaż naogół o swym stosunku do Kościuszki mówił dość często w ostatnich latach swego życia [3], uważając, że i pod tym względem winien jest usprawiedliwić się, a kwe-

---

[1] Adres Deputacyi do Kościuszki, zredagowany w r. 1798 przez Mniewskiego, Rs. Czartoryskich Nr. 3930 nr. 37.

[2] Linowski (C. c.) 71—73, 75, 78—80 Wolski l. c. str. 170. M. Zalewski l. c. str. 127, 129.

[3] Zwłaszcza w swych rozmowach z Janem Śniadeckim.

styc, które wówczas poruszał, nasuwają przypuszczenie, że wogóle podejmował on oskarżenie w znacznie skromniejszym zakresie, niżby to wynikało z oświadczeń Linowskiego, Wolskiego i Tyszkiewicza.

Świadectwa te nacechowane są zresztą najwidoczniejszą przesadą. Nie mógł Kołłątaj spiskować w celu pozbawienia Kościuszki życia, a choćby nawet dowództwa, gdyż inaczej trudno by było wyjaśnić fakt, podany przez Linowskiego, że Naczelnik był do ostatnich chwil codziennym gościem w jego domu i podtrzymywał jego znaczenie, jak i to również, że tylko Kołłątajowi i Zajączkowi powierzył on sekret wyprawy Maciejowickiej, a Zajączkowi oddał wówczas dowództwo nad pozostałem w Warszawie wojskiem. Zaprzecza temu również stosunek, jaki łączył później Kościuszkę z epigonami stronnictwa Hugonistów na emigracyi, jego należenie do Towarzystwa republikanów polskich, a wreszcie i fakt, że Kołłątaj sam przez się pod koniec powstania zbyt był niepopularny, zbyt potrzebował kredytu Kościuszki, aby można było wogóle przypuścić, że rozłam między nim i Naczelnikiem mógł być doprowadzony za daleko. Jeżeli wieszania czerwcowe i sprawa wyroku na Skarszewskiego dobrowadziły istotnie do pewnego napięcia stosunków i większego zbliżenia się Naczelnika do Ignacego Potockiego [1], to napewno przed wyprawą Maciejowicką dojść musiało do zgody z Kołłątajem.

Pewien rozłam musiał jednak istnieć między Kościuszką i Kołłątajem w dobie powstania, wszak inaczej trudno by było wyjaśnić zerwanie stosunków pomiędzy nimi po upadku powstania i zjadliwe uwagi o Kościuszce, jakich odtąd pełno w pismach Kołłątaja i jego zwolenników, twierdzących »że stanowczość nie wyrównywała zacności intencyi Kościuszki, że

---

[1] Patz w. d. 16 VII 1794 (Herrmann l. c. 488—489). Woyde l. c. T. II. str. 251) podnosi fakt, że niezadowolenie z Rady Najwyższej przed Maciejowicami zbliżyło Kościuszkę znowu do Kołłątaja. O powierzeniu Kołłątajowi sekretu bitwy Maciejowickiej—Zajączek l. c. str. 167—168. O stosunkach Kościuszki z Deputacyą porówn. relacye A. Orchowskiego (Rs. Czartoryskich Nr. 3930)

nawet w jego cnotach tkwiły cechy słabości dość pospolite w charakterze Polaka, że zbytek słodyczy był wadą w Kościuszce, że naogół ceniono jego zacność, ale że upadający Polacy potrzebowali naczelnika więcej stanowczego «[1]. Że ten pogląd był również poglądem Kołłątaja, zdaje się to być rzeczą niewątpliwą, pytanie tylko, czy doprowadził on go w. r. 1794 do jakichkolwiek konsekwencyi praktycznych.

Mamy w tym względzie tylko dwa świadectwa niepodejrzane, bo oba pochodzące od przyjaciół Kołłątaja, które rzucają pewne światło na tę sprawę. Szef Drzewiecki, sąsiad i przyjaciel Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu, opowiada[2], że, gdy przybył do Warszawy niedługo przed wyprawą Maciejowicką, rozwijało tutaj silną agitacyę stronnictwo radykalne, wśród którego występowano przeciwko Kościuszce, podnosząc zarazem talenta administracyjne Kołłątaja i wojskowe—Jasińskiego, których chciano uczynić przywódcami powstania. Gdy Drzewiecki opierał się namowom radykałów, wezwano go wreszcie do samego Kołłątaja, który miał mu mówić o tem, że należałoby »rozegrzać wszystek naród, aby się razem chwycił do oręża«, »o odebraniu środków rządowi rewolucyjnemu, działaniu nawet w jego dawnym obrębie«, i w końcu dał mu nawet misyę od siebie do Galicyi, bez względu na misyę, którą już otrzymał oficyalnie od Kościuszki.

Jan Śniadecki, charakteryzujący świetnie Kołłątaja w swych opowiadaniach z ostatnich lat życia, broniący go stanowczo przed zarzutem demagogii[3], potwierdzał jednak fakt agitacyi

---

[1] Zajączek (l. c.) str. 191. Porówn. cytowany wyżej adres Deputacyi.

[2] Drzewiecki (l. c.) str. 32 i dalsze.

[3] M. Baliński l. c. T. I. str. 677—678 (Słowa Śniadeckiego) »Krzyczano... na niego, że chciał wyrżnąć szlachtę, że był zajadłym demagogiem i że, zazdrosny Kościuszce, miał zamiar obalić jego władzę. Ale nie tak się rzeczy miały istotnie, jak gmin uprzedzony głosił. Kołłątaj nie był wcale krwawym człowiekiem, a prócz tego sam był szlachcicem i z tych dwóch przyczyn nigdy nie myślał o wygubieniu tak licznej klasy ludności, jaką szlachta dotąd w Polsce stanowiła. Ale sądząc, że w powszechnej reformie rządu krajowego przedewszystkiem należało podnieść miasta, utworzyć stan średni, zniszczyć raz na zawsze anarchię szlachecką i, zwaliwszy

przeciw Kościuszce, dodając od siebie »że w oczach ludzi, mających na widoku kraj nie osoby, Kołłątaj jest usprawiedliwiony zupełnie, bo Kościuszko miał rzadkie cnoty i był dobrym żołnierzem, a co większa kochał swój kraj w całem znaczeniu tego wyrazu, ale te rzadkie przymioty nie były jeszcze takimi, jakich wyciągał trudny i wysoki obowiązek naczelnika narodu, pasującego się z niezgodą i anarchią wewnętrzną a potężnymi i licznymi nieprzyjacioły nazewnątrz«. Według Śniadeckiego, Kołłątaj widział w Mokronowskim »Waschingtona Polski«, gdyż tenże posiadał »też same cnoty obywatelskie, odwagę i zalety wojskowe, co Kościuszko, ale głowę daleko mocniejszą od niego« i tylko podobno brak zdrowia nie pozwolił mu się wybić. Dodawał Śniadecki, że sam uważałby takie ustąpienie władzy w podobnych warunkach za zjawisko zupełnie naturalne.

Nie wchodząc wcale w samo meritum tego wyjaśnienia, dość dziwnego z wielu względów, jeżeli się zważy, że Mokronowski należał do przeciwników Kołłątaja, który agitował raczej za Zajączkiem lub Jasińskim, oraz okoliczność, jak organicznie powstanie było związane z Kościuszką, czego dowiodły Maciejowice, możemy tylko zaznaczyć, że, potwierdzając istotę oskarżenia, czynionego Kołłątajowi, nie podaje ono praktycznych wyników podobnego oświetlenia sprawy. Z wielu względów, opierając się między innemi na świadectwie Niemcewicza, możnaby przypuszczać, że Kołłątaj myślał o pozbawieniu Kościuszki godności Naczelnika tylko chwilowo, a przed Maciejowicami doszło między nimi do zgody zupełnej. Jest to, jednem słowem, po dziś dzień sprawa zupełnie niewyjaśniona.

---

nieznośny despotyzm magnatów polskich, przyprowadzić do właściwych obrębów wpływ arystokracyi w narodzie; dążył do zmienienia szlachectwa polskiego na angielskie. Talenta, pewien stopień majątku uczciwie nabytego, zapewniający niepodległe utrzymanie się i dobre wychowanie, chciał uważać za istotne warunki i przymioty szlachectwa, zamiast staroświeckich pergaminów i nakręconych genealogii rodowitości. On to był twórcą ustawy w Konstytucyi 3-go maja(?) przyjętej, że kto miał sto tysięcy złotych fortuny, był już tem samem szlachcicem. Otóż to w takim tylko rozumieniu był on demagogiem«.

Nie dotyka Kołłątaj podobnież w swej obronie wcale sprawy swej roli w czasie od bitwy Maciejowickiej aż do upadku Pragi. Tylko wstęp do jego memoryału dla Wawrzeckiego rzuca pewne światło charakterystyczne na główne źródło do historyi jego stanowiska w tych czasach, a mianowicie na zeznania petersburskie Wawrzeckiego.

Wawrzecki, dla którego więzienie było okresem przełomowym w życiu, gdyż odtąd przez cały czas istnienia Księstwa Warszawskiego, a następnie po jego upadku, związał on się trwale z ludźmi, upatrującymi przyszłość kraju w innym obozie, niż jego towarzysze więzienia, nie stanął w swych zeznaniach na tym wysokim poziomie moralnym, jaki cechuje zeznania Fiszera i Kościuszki. Starał on się przedewszystkiem wytłomaczyć przed Samojłowem z przyjęcia godności naczelnika siły zbrojnej, składając to na nacisk, jaki wywierała nań Rada Najwyższa. Ponieważ to tłomaczenie musiało nasuwać pytanie, skąd pochodził ten nacisk Rady, nieuzasadniony przecież ani wojskowemi, ani administracyjnemi zaletami nowego naczelnika, więc też jego bezpośrednią konsekwencyą, stanowiącą bardzo prostą, a zarazem mocno trafiającą do przekonania pytającego, odpowiedź na powyższe pytanie, było oświadczenie, że tym czynnikiem, skłaniającym Radę do naglenia go o przyjęcie wyboru, a jego do przyjęcia niebezpiecznej godności, była obawa przed Kołłątajem i terroryzmem radykałów. Zeznawał więc Wawrzecki. wiedząc dobrze o tem, że Kołłątaj jest poza obrębem niebezpieczeństwa ze strony Rosyi, że członkowie Rady mówili mu, iż, skoro on nie obejmie dowództwa, zostaną natychmiast powieszeni przez jakobinów, że zatem wybór musiał on przyjąć dla obrony porządku społecznego przed demagogią.

Pewne wątpliwości co do ścisłości tego twierdzenia nasuwał już fakt niewątpliwy, że Rada Najwyższa mianowała Wawrzeckiego na wniosek Kołłątaja[1], a memoryał tego osta-

---

[1] Zajączek (l. c.) str. 172. Wegner Leon: Ostatnie dni powstania Kościuszkowskiego od 12/X do 8/XI 1794 roku (oparte na protokołach

tniego stwierdza, że pozostawał on z Wawrzeckim przed jego nominacyą w jak najlepszych stosunkach, a po nominacyi liczył, że uda mu się pozyskać, wbrew Radzie Najwyższej, wpływ niepodzielny na nowego naczelnika, którego chciał pouczyć o błędach w dotychczasowem kierownictwie powstania i wskazać mu, komu ma ufać. Gdyby nawet przyjąć fakt, na który wskazuje Linowski, że Kołłątaj uczynił to wszystko, widząc, iż nie przeprowadzi wyboru Zajączka i chcąc się utrzymać przy władzy nawet w razie nominacyi Wawrzeckiego, to i w tym wypadku zeznaniom Wawrzeckiego trudno uwierzyć w całej ich ścisłości, gdyż nasuwa się najwidoczniej przypuszczenie, że są one conajmniej mocno przesadzone, że rozłam między Kołłątajem i nim nie był tak stanowczy.

Wprawdzie jest pewne, że stosunek Kołłątaja do Ignacego Potockiego i większości Rady nie był już taki, jak dawniej [1]. Wawrzecki i Linowski twierdzą, że i znaczenie jego w rządzie malało coraz bardziej, skłaniając go do coraz silniejszego wiązania się z żywiołami radykalnymi, za pomocą których miał on zamiar wywołać poruszenie ludowe i zmienić rząd. Jednak jeszcze w ciągu października wpływ jego w Radzie musiał być dość znaczny, skoro—według Wawrzeckiego—on spowodował decyzyę nieopuszczania stolicy i bronienia Pragi, a napewno przeprowadził usunięcie Linowskiego z Warszawy i w dniu 28 października wprowadził do Rady dwóch swoich niewątpliwych stronników, a następnie wpłynął na cały szereg innych rozporządzeń Rady [2]. Być może tylko, że wpływ ten zawdzięczał Kołłątaj presyi, jaką żywioły radykalne wywierały wówczas na Radę, obawiającą się bardzo utraty popularności. Że związał on się wówczas silnie z klubistami, stwierdza nam to fakt, że do końca życia w tych kołach uważano go zawsze za przywódcę moralnego, a on sam pod-

Rady Najwyższej) Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, T. VI, str. 254, Linowski l. c. str. 89. Pamiętnik anegdotyczny robi nawet zarzuty Kołłątajowi z racyi jego wniosku o nominacyi Wawrzeckiego (l. c. str. 143).

[1] Hermann: Diplomatische Correspondenzen str. 489.

[2] Wegner Leon (l. c. 278, 288, 290).

trzymywał ten stosunek bardzo energicznie. Samo nazwanie klubu, w którym główną rolę odgrywali Zajączkowie i Jasiński, obok Grossmaniego i mieszczan, »Zgromadzeniem na utrzymanie Rewolucyi i aktu krakowskiego« wskazuje na związek tej instytucyi z Kołłątajem, który przecież w swej obronie tak ostro krytykował fakt, że powstanie odstępowało od swych pierwotnych zasad.

Niepodobna natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy Kołłątaj podzielał wszystkie projekty, powstające w klubie, czy godził się n. p. na demagogiczne pomysły Jasińskiego, nacechowane rozpaczą i obłędem zwątpienia, na terroryzm i chęć zmuszenia Warszawy za wszelką cenę, choćby przez zamordowanie króla i wycięcie jeńców rosyjskich, do rozpaczliwej obrony, czy twierdził istotnie w klubie, w przeciwieństwie do swych realistycznych listów do Barssa, że moderantyzm powstania jest przyczyną, dla której Francya nie chce udzielić mu pomocy.

Wszystkie te oskarżenia znajdują zaprzeczenie w realizmie poglądów i jasnej umysłowości Kołłątaja, a potwierdzenie w jego skłonności do nieprzebierania w środkach, w tym obłędzie rozpaczy, jaki go na schyłku powstania ogarniał silniej może, niż innych, bo dla niego upadek powstania był upadkiem wszystkich nadziei osobistych i groźbą najsilniejszą. W tych warunkach, bez względu na zaręczenie Kołłątaja w jego testamencie, »że wszystkie porywczości zapalonych umysłów naganiał i ile się zdało — tłumił«, nie jest bynajmniej wykluczone, że na schyłku powstania odegrał on rolę demagoga z rodzaju tych, jacy często pojawiają się w ostatnich chwilach ruchów słabych, aby przed kapitulacyą rzucić na nie odcień radykalizmu nieprzejednanego, i związał się silnie z żywiołami radykalnymi, godząc się na ich rozpaczliwe pomysły, byleby tylko utrzymać się przy władzy. Niepodobna więc tutaj niczego potwierdzić, niczemu zaprzeczyć; trzeba raczej znowu przyznać, że te rzeczy wyświetlić może historya upadku powstania r. 1794, oparta na źródłach poważniejszych,

niż wzmianki pamiętnikarskie i zeznania, składane w chwili dużej depresyi duchowej badanego.

Obrona Kołłątaja i jego odpowiedzi na pytania, zadawane mu przez władze austryackie w Przemyślu i Ołomuńcu, rzucają natomiast pewne światło na tajemniczą sprawę jego ucieczki z Warszawy w dniu 4 listopada 1794 r. zaraz po wzięciu Pragi, co do której dotąd jedynem świadectwem były niepewne zeznania Wawrzeckiego.

Z mieszkania swego w domu Wasilewskich na Krakowskiem Przedmieściu przypatrywał się Kołłątaj walce na Pradze i widząc jej straszny rezultat, za radą przyjaciół postanowił ratować się odrazu ucieczką[1]. Była to ucieczka, dokonana z wyjątkowym pospiechem i tajemniczością. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, kazał Kołłątaj służbie zaprządz do bryczki, wyjechać naprzód i czekać na siebie przy rogatkach Jerozolimskich, a sam, po dorywczem uporządkowaniu swych papierów i spaleniu najniebezpieczniejszych, korzystając ze zmierzchu ranka zimowego i powszechnej w Warszawie paniki, nie zawiadomiwszy nikogo w Radzie Najwyższej, a nawet swych najbliższych, między innymi Dmochowskiego, przedostał się chyłkiem przez opustoszałe Krakowskie Przedmie-

---

[1] »Gemeinschäftliches Protocoll, welcher in Folge der hochortigen Beschreibungs-Aufträge vom 17-ten Nov. dann 21-ten Nov. d. J., Zahl 304 und 360 mit dem versicherten Herrn Abbé Hugo von Kolontay in loco Przemyśl aufgenomenen worden« (Wiedeń A. M. W.) 1-mo »Wenn und in wessen Begleitung (z Warszawy donoszono, że Kołłątaj wyjechał w towarzystwie Zajączka, Dmochowskiego i Konopki) derselbe Warschau verlassen habe?«. Ant. »Ich bin am 4-ten Nov. Vormittag nach dem ich aus meinem Quartier den Ausgang der Attaque auf Praga gesehen auf Anrathen mehrerer Freunde bloss in Begleitung eines Bedienten mit 2 Pferden in einem Seitenwägerl ausgefahren«. Na pytanie co do Konopki odpowiedział K., że w chwili jego wyjazdu znajdował się tenże jeszcze w więzieniu, że tem mniej mógł go ze sobą zabierać, zważywszy że jego osobiste bezpieczeństwo było zagrożone. Z Dmochowskim w chwili wyjazdu nie widział się wcale. Porówn. »Zweites Gemeinschäftlisches Protocoll« z d. 10/XII 1794 (tamże): szczegóły wyjazdu z domu. Po drodze do bryczki nie widział się z nikim.

ście i Nowy Świat do rogatek, wsiadł na bryczkę i popędził w kierunku Góry [1].

Ten pospieszny wyjazd, tak starannie utajony, stanowił zawsze jeden z najciemniejszych momentów zagadkowej roli Kołłątaja w wypadkach powstania. On, który razem z Zajączkiem należał do najgorliwszych rzeczników prowadzenia walki do końca, który później tak gorąco piętnował [2] postępowanie władz w ostatnich chwilach powstania, oświadczając, że »insurekcya pokonana została nie przez nieprzyjaciela, lecz przez fakcyę przyjaciół królewskich i moskiewskich, którzy w wojsku bunt podnieśli«, który kapitulacyę Warszawy nazywał »dniem rozpaczy dla poczciwych«, porzucał swoje stanowisko jeden z najpierwszych, chyłkiem, nie zawiadomiwszy nikogo, nie zdawszy sprawy ze swej gospodarki w wydziale skarbowym, nie wyznaczywszy następcy prowizorycznego, w tajemnicy nawet przed swymi najbliższymi [3]...

Wawrzecki w swych zeznaniach mówił, że w dniu 5 li-

---

[1] Sam Kołłątaj opisuje swój wyjazd z Warszawy w swych notatkach, znajdujących się w voluminie p. t.: »Korespondencya Kołłątaja ze Stanisławem Potockim w sprawie medali« (Zbiór F. Kojsiewicza. Rs. Akad. Umiejętn.).

[2] Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie...« Porówn. jego »Prace poetyczne« (Zbiór F. Kojsiewicza). »Wiersz na rocznicę Maciejowic.«

Charakterystyka Wawrzeckiego:

»Równy cnotą, odwagą, niższy w sztuce wojny
Nie pozyskał ufności...

Po Pradze:

»Podła zgraja co żywo na zamek się tłoczy,
Szuka oparcia, gdzie Polska konała tak długo;
Jej rządca był oddawna podłym Moskwy sługą«,

a dalej:

»Wówczas Warszawa z królem i z Radą pozostała
Z uprzejmością tyrana Polski przyjmowała.
Przez niepojęty zbytek błędu, czy rozpaczy,
Powierzyli się wszyscy opiece kozaczej«.

[3] Co do następstwa w wydziale skarbu—porówn. zeznania Ignacego Zajączka w Ołomuńcu w d. 17/I 1795 (A. M. W. Wiedeń). Wawrzecki i Rada już w d. 4/XI 1794 wezwali go do objęcia tego wydziału.

stopada otrzymał od Kołłątaja bilet z zawiadomieniem o wyjeździe, z zawiadomieniem, że uczynił to z obawy, aby go nie wydano w ręce Rosyan. Wiadomość ta wydaje się dość prawdziwą, zważywszy, iż sam Kołłątaj w swych zeznaniach w Przemyślu przyznawał, iż z Kozienic, gdzie bawił od 5 do 8 listopada, pisał do Rady Najwyższej, zawiadamiając ją o swym odjeździe, miejscu pobytu i żądając od niej dalszych rozkazów [1], a o obawie wydania w ręce Rosyan wspominał i w swych zeznaniach i w poezyach więziennych [2].

W swej obronie, na redakcyi której nie odbiły się już wspomnienia strasznych dni listopadowych roku 1794 i owoczesnych obaw, podawał Kołłątaj inną przyczynę swej ucieczki; twierdził, że musiał się wycofać, gdy go Ignacy Potocki zawiadomił, że Rada Najwyższa ma być rozwiązana, a Wawrzecki ma otrzymać władzę dyktatorską. »Nie chcąc więc doczekać tego wypadku, bobym tylko sam jeden został był przy zdaniu przeciwnem, wystawiony na zemstę złośliwych, udałem się do Kozienic, gdziem ufał komendantowi«...

Trudno — przy dzisiejszym stanie wiadomości o ostatnich chwilach powstania r. 1794 — stwierdzić, ile jest prawdy w tem tłomaczeniu, które właściwie powiedziawszy nie tłomaczy wcale tajemniczej i nagłej ucieczki, jak również odpowiedzieć na to, czy naprawdę mógł on żywić obawy co do wydania go w ręce Rosyi przez własnych rodaków, czy też, co nie jest wykluczone, chciał zgromadzić swoich zwolenników i rozpocząć jakąś akcyę na własną rękę.

Za sprawą tajemniczej ucieczki Kołłątaja w d. 4 listopada z Warszawy wiąże się najbardziej hańbiący z zarzutów, jakie spadły na niego w r. 1794, a mianowicie oskarżenie o kradzież grosza publicznego, co do którego jego obrona i ze-

[1] »Zweites Gemeinschaftliches Protocoll« Kołłątaj pisał do Rady w d. 5/XI.

[2] »Prace poetyczne« (l. c.). Po Maciejowicach:

»Orzeźwiały na nowo duchy Moskwie lube;
Natrząsano się z pracy, grożono poczciwym,
Że oddani zostaną rękom zemsty chciwym«.

znania w śledztwie austryackiem dostarczają danych, jeżeli nie zupełnie rozstrzygających, to w każdym razie rzucających dużo światła na całą tę sprawę.

Należy tutaj stwierdzić przedewszystkiem, że oskarżenie to przybrało formy przesadne. W kołach rządowych rosyjskich mówiono o skradzeniu przez Kołłątaja milionów w gotówce i precyozach; w dobie pierwszych oskarżeń popowstaniowych obwiniano go o to, że przywłaszczył on sobie całą milionową subwencyę, jaką dała Polsce Francya, a potem—w dobie spisków porozbiorowych nawet zwolennicy jego wierzyli w istnienie »skarbów, zakopanych przez Kołłątaja i Wyszkowskiego«, które pragnęli odkopać i użyć na własne cele[1]. Nad oskarże-

---

[1] Cobenzl do Thuguta w d. 2/XII 1794 r. »... En même temps, que Varsovie s'est rendue aux troupes de l'Imperatrice on a appris qu'un des principaux chefs de l'insurrection Kolontay s'est sauyé en Gallicie avec son secretaire, appellé Konobka, en emportant tout ce qui restoit à la caisse, que l'on evalue à plusieurs millions...« (Wiedeń K. u. K. H. Hof St. Archiv Nro. 65). Stopniowo zmniejszano tę kwotę: Bezborodko do A. R. Woroncowa w d. 16/XI 1794. (Zbornik Istoriczeskawo Russkawo Obszczestwa t. 29, str. 275): »Nowyj Primas Kołontaj, ukraw sorok tysiacz czerwonych i konfiskowannyje ałmazy, bieżał k granicam Galicii«. Tenże do tegoż w d. 29/XI 1794 (l. c. str 285): »Iz wozmulitielej uszli tolko Zajączek da Kołontay, kancler, kotoryj, w dien pragskawo dieła prawiw kaznoju, ukrał i uwioz do soroka tysiacz czerwonnych, na półtorasta tysiacz ałmazow konfiskowannych, i w Galicju skryłsia«. Porówn. Baum do Harnoncourt'a w d. 15/XI 1794:(K. u. K. Kriegsarchiv) podaje kwotę 300 tysięcy dukatów, częścią gotówką, częścią w precyozach; porówn.: tenże do tegoż w d. 19/XI 1794; mowa o tej samej kwocie. Z przeciwników Kołłątaja, Stanisław August, mówi tylko o uwiezieniu precyozów, składanych na ręce Kościuszki (List do Wolskiego w d. 15/XII 1794, l. c. str. 46). Wolski formułuje zarzut ogólnikowo (l. c. str. 166). Linowski zaprzecza wieści »o milionach skradzionych" (l. c. 51), a rzuca tylko podejrzenie, że Kołłątaj przywłaszczył sobie dary, składane na ręce Kościuszki i klejnoty pokonfiskowane. (Zwracamy tutaj uwagę, że Linowski jest najlepiej poinformowanem źródłem co do pieniędzy i klejnotów, zabranych Kołłątajowi w Przemyślu (l. c. 52). Trębicki formułuje zarzut ogólnikowo, ale radykalnie (505). O późniejszych poszukiwaniach zwolenników Kołłątaja za skarbami, zakopanymi przez niego i Wyszkowskiego u Węglińskich, porówn. w Rs. Czartoryskich Nro 3929 spis członków organizacyi w Lubelskiem.

niami w tej formie nie warto się zastanawiać, dziś wiemy bowiem, że milionów w kasie powstańczej nie było, że Francya nie dała ani grosza, a zatem tłomaczeniu Kołłątaja, że »co się tyczy miljonów francuskich, tych wziąć nie mogłem, bo ich nigdy nie dano«, uwierzyć należy w zupełności[1]. Konkretne zarzuty w tej sprawie dadzą się zredukować do dwóch: 1) że Kołłątaj wywiózł ze sobą z Warszawy w d. 4 listopada całą kasę powstańczą 2) że, gdy Madalińskiemu udało się odebrać tę kasę, miał jednak zabrać z niej 300 tysięcy dukatów gotówką i precyoza znacznej wartości—z depozytów, które składano na ręce Kościuszki[2].

Pierwszy z tych zarzutów ma za sobą powagę świadectwa Wawrzeckiego, który zeznawał w śledztwie, że Kołłątaj zabrał ze sobą kasę, w której było 8.363$^1/_2$ dukatów oraz 392.976 złotych polskich, do Kozienic i dopiero pogoni, wysłanej przez Madalińskiego, udało się kasę zatrzymać, ale sam Kołłątaj zdołał ujść, dzięki pomocy komendanta w Kozienicach, brygadyera Wyszkowskiego, który miał go przytrzymać, ale, przekupiony przez niego, puścił go wolno i sam zbiegł ze swego stanowiska[3].

---

[1] Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie... Porówn.: Kołłątaj do arcyksięcia Karola w d. 28/II 1798. (Zbiór F. Kojsiewicza, zeszyt p. t. »Papiery więzienne Kołłątaja«)... »Z jak najszczerszą otwartością piszę teraz do W. Ks. Mości, tak jak i podówczas zeznawałem rzetelnie, że Francya żadnych pieniędzy nie dała Polsce. Podałem wielorakie sposoby, które, gdyby był rząd tutejszy chciał dobrze examinować, jużby się był dawno przekonał o rzetelności mego zeznania. Ale gdy teraz nastąpił pokój między Austryą i Francyą, możeż być trudno rządowi tutejszemu upewnić się, jeżeli zeznania moje były prawdziwe«. Ignacy Zajączek oświadczał w swych zeznaniach z d. 17/I 1795, złożonych przed komisyą śledczą w Ołomuńcu, (Wiedeń, Archiwum ministeryum wojny), gdy mu powiedziano, że Kołłątaj zabrał z kasy 300 tysięcy dukatów, że takiej sumy nigdy nawet jednorazowo w kasie nie było, a najwyższy jej stan dochodził do 50 tysięcy dukatów. Kołłątaj zeznawał w Ołomuńcu w d. 26/XII 1794, że w skarbie przeważnie znajdowała się gotówka, wystarczająca na wydatki dwudniowe.

[2] W tej formie—formułowały oskarżenie władze austryackie podczas przesłuchiwania Kołłątaja w Przemyślu i Ołomuńcu.

[3] O Wyszkowskim mówi Linowski (l. c. str. 112). Porówn. Baum

Stanowisko Kołłątaja w tej sprawie poznać możemy z jego odpowiedzi danych podczas drugiego przesłuchania w Przemyślu, w dniu 10 grudnia 1904 roku [2]. Mówił on wtedy, że w Kozienicach zatrzymał się od 5 do 8 listopada, i zaraz 5-go pisał do Rady Najwyższej i Wawrzeckiego, oznajmiając o miejscu swego pobytu i prosząc o rozkazy, jak się ma dalej zachować, że zatem, gdyby Rada go podejrzewała wówczas o kradzież, mogła go kazać z łatwością uwięzić, a wreszcie on sam, gdyby zabrał kasę, nie zatrzymałby się tak długo w pobliżu Warszawy, podczas gdy w istocie z Kozienic wyjechał dopiero po otrzymaniu odpowiedzi Rady. Przychodził mu tutaj z pomocą Ignacy Zajączek, który w swych zeznaniach stwierdzał, że zaraz potem, gdy przyszła wiadomość o ucieczce Kołłątaja z Warszawy, Wawrzecki i Rada wezwali go do objęcia kasy, w której podług ksiąg powinno się było znajdować 6.364 dukatów i srebrem 29.000 zł. pol. (według Kołłątaja miało być w kasie w d. 3/XI 1794 300.000 zł. pol.) i tyleż znajdowało się w rzeczywistości.

Jest to więc kwestya nie do rozstrzygnięcia, gdyż, jeżeli z jednej strony trudno przypuścić, aby Wawrzecki całe to opowiadanie wyssał z palca, to z drugiej—Kołłątaj istotnie zatrzymał się w Kozienicach [2], pisał stąd do Wawrzeckiego, a zeznaniom Zajączka, podającego cyfry, trudno a priori odmówić

---

do Wallisa w d. 19/XI 1794 (K. u. K. K. A). »...sie (Polacy) liessen ihm (Kołłątaja) selbst nachstallen und ein gewisser Leutnant (sic) Wyszkowski soll ihn auch bei Kozienice in den Sandomirschen ausfindig gemacht, aber gegen eine Bestechung von 10.000 Dukaten wieder freigemacht haben«. O roli Wyszkowskiego w tej sprawie porówn. jeszcze Pamiętnik anegdotyczny (141—142). Moszyński w liście do S. Rzewuskiego w dniu 31/XII 1794 mówi również o tem, że Kołłątaj część zabranych pieniędzy oddał Wyszkowskiemu. Dodajemy tutaj, że z Wyszkowskim po r. 1794 Kołłątaja łączyły bardzo ścisłe stosunki.

[1] (l. c.) »Zweites gemeinschaffliches Protocol«. Pytano tutaj Kołłątaja o to, gdzie się widział z Wyszkowskim i co między nimi wówczas zaszło.

[2] O zatrzymaniu się, coprawda tylko dwudniowem, mówi Linowski (l. c. 112).

wiarygodności. Wreszcie, nawet nie mając co do bezinteresowności Kołłątaja żadnych złudzeń, trudno uwierzyć w to, aby zdecydował on się na tak jawną i bezcelową kradzież: mógł on zabrać kwoty, niewciągnięte do kasy, klejnoty, oddane wprost do dyspozycyi Naczelnika, ale nigdy popełnić kradzież, któraby się w jednej chwili wydała. Kasę, zabraną przez niego z Warszawy, miano według Wawrzeckiego, wieźć za nim, co znowu wydaje się wręcz niewiarygodnem, jeżeli chodzi o zwykłą kradzież. Biorąc pod uwagę okoliczności ucieczki Kołłątaja, nasuwaćby się tu mogło znowu do pewnego stopnia przypuszczenie, czy nie zamierzał on zebrać swoich stronników koło Kozienic, i w tym celu nie nakazał wywieźć za sobą kasy. Wyjaśniałoby to pogłoski o tem, że razem z nim wyjechać mieli Konopka i Dmochowski, a następnie i oświadczenie, które później wkładał mu w usta Zajączek, jako obronę w śledztwie austryackiem, a mianowicie, że wywiezienia z Warszawy kasy nie wstydziłby się wcale, przeciwnie uważałby za szczęście, gdyby mógł wyrwać z rąk zwycięzcy pieniądze narodowe, ale że nie był na tyle szczęśliwy, a wreszcie—i to, że potem »skarby zakopane przez Kołłątaja« były uważane za fundusz, należący do spiskowców z odłamu radykalnego, epigonów jego stronnictwa z r. 1794[1].

Co się tyczy drugiego zarzutu, t. j. sprawy kwoty 300 tysięcy dukatów, zabranej ostatecznie przez Kołłątaja z kasy powstania, to nie tylko ten ostatni, ale i Ignacy Zajączek, którego odosobniono ściśle w więzieniu Ołomunieckiem i badano oddzielnie, a który jednak mimo to zeznawał w tym samym duchu[2], twierdzili, że 1) takowej kwoty nigdy jednorazowo

---

[1] Zajączek (l. c.) str. 192.

[2] Ignacemu Zajączkowi zadawano w Ołomuńcu pytanie, czy wie, co się obecnie z Kołłątajem dzieje, na co odpowiedział, iż wie, że jest uwięziony w Galicyi, ale nie wie gdzie (Arch. M. W.). W Josephstadt natomiast porozumiewali się oni ze sobą. W rs. Biblioteki Jagiellońskiej (Nro 5524) znajdują się listy Ignacego Zajączka, niedatowane, pisywane w Josephstadt, które przesyłał on Kołłątajowi za pośrednictwem obsługującego więźniów kanoniera. »Jeżeli nową inkwizycyę ze mnie ciągnąć bę-

w kasie powstania nie było, 2) że postępowanie przy wypłatach było tego rodzaju, iż sam Kołłątaj nie mógł, bez decyzyi Rady i bez obecności swych adjunktów w wydziale skarbu, podpisać żadnej asygnaty, 3) że nie miał on klucza od kasy, a kasyer Biernacki był obowiązany do wypłacania li tylko na podstawie asygnat. Jakkolwiek podawali oni stan kasy w dn. 3 listopada 1794 cokolwiek niższy od tego, o jakim mówi Wawrzecki, to jednak nawet i z zeznań Wawrzeckiego wynika, że ostatecznie samą kasę odebrano Kołłątajowi i podejrzenie nasuwać się mogło tylko odnośnie do precyozów i kwot, niewciągniętych do kasy, przyczem co do tych ostatnich nasuwa się uzasadniona wątpliwość, czy mogły one w końcu powstania dochodzić do 300 tysięcy dukatów. Za tem, że Kołłątaj nie wziął wogóle żadnej gotówki ze skarbu, przemawia cały szereg okoliczności. W Przemyślu znaleziono przy nim gotówką tylko 2.200 dukatów, kwotę, co do pochodzenia której, ze względu na jego stan majątkowy owoczesny, nie można żywić żadnych podejrzeń, a w ostatnich latach życia nie tylko nie rozporządzał on znaczniejszemi kwotami, ale przeciwnie—żył z pożyczek od braci względnie skromnie[1].

---

dą, pisze tutaj Zajączek, właśnie i ja też samą myśl mam bardzo lakonicznie na wszystko odpowiadać i gdyby pytania były podobne do Ołomunieckich, całkiem się do tego odwołać, com już powiedział, a łgarstwa podobne, o jakich mnie ostrzegasz, zapewne i na moment mnie nie obałamucą«. Trudno jednak przypuszczać, aby uwięzieni zdołali się skomunikować ze sobą odrazu w Ołomuńcu, gdzie dozór był bardzo surowy.

[1] Setmerin do Wallisa w d. 8/XII 1794 i Maylath do Thuna w dn. 19/II 1795 r. »Verzeichniss aller bei dem, untern heutigen Dato hieher nach Przemyśl gekommenen und von dem Schrankenmauth Einnehmer Philipp Kaufler angehaltenen, Hr. Abbée Kolontay vorgefundenen Sachen«. (Wiedeń, A. M. W.). Przy sobie miał Kołłątaj 2.200 dukatów i tabakierkę wysadzaną brylantami. W szkatułce znaleziono jeszcze 160 dukatów poza precyozami. Podczas przesłuchania w Ołomuńcu w d. 26/XII 1794 oświadczył Kołłątaj, że pieniądze te są jego własne. Wbrew świadectwu Trębickiego (l. c. 516) nie znaleziono przy Kołłątaju wekslu na 15 tysięcy dukatów na okaziciela, wypłacalnego w Wenecyi, znaleziono natomiast odrazu część kosztowności. Co się tyczy środków, jakimi później rozporządzał Kołłątaj, to na podstawie jego korespondencyi i rachunków (n. p.

Nasuwało się tutaj coprawda podejrzenie, któremu dano wyraz w śledztwie, że mógł Kołłątaj po drodze zdeponować zabrane pieniądze i że tego depozytu nie oddano mu następnie. Stosunek Kołłątaja z Karolem i Franciszkiem Węglińskimi, u których ukrywał on się po wyjeździe z Kozienic, a z którymi potem z powodu spraw pieniężnych wszedł w ostry zatarg, może na pozór bardzo uzasadniać to przypuszczenie, ale przeczy temu stanowczo fakt, że Kołłątaj napewno kilkakrotnie pożyczał po drodze pieniądze i zadłużył się u Węglińskich, a nawet zabrał z Warszawy kolekcyę medali Stanisława Potockiego, którą zastawił Węglińskim, co byłoby wręcz niezrozumiałe, gdyby miał przy sobie znaczniejszą gotówkę, tak że ten zarzut bezwzględnie odrzucić należy, jako nie tylko nie uzasadniony, ale wręcz nieprawdopodobny, co wreszcie uczyniły i władze austryackie [1].

Gorzej jest ze sprawą precyozów. Kołłątaj zeznawał w śledztwie i pisał potem w obronie, a jego zeznania w części potwierdzał Zajączek, że już Kościuszko rozrządził temi precyozami, których wartość wynosiła do 16 tysięcy dukatów, oddając je w części Józefowi Dembowskiemu do spieniężenia we Lwowie, a w części zostawiając je w kasie głównej. Zarówno Kołłątaj jak i Zajączek powoływali się w tej sprawie na protokół Wydziału skarbowego Rady Najwyższej [2].

---

w Rs. Bibl. Jagiell. Nro 5524) można stwierdzić, że na Wołyniu, wbrew jego wielokrotnym zaręczeniom o nędzy, prowadził on tryb życia bynajmniej nie biedny, choć i nie wystawny, że później za Księstwa Warszawskiego chwilami znajdował się w bardzo przykrych warunkach finansowych, ale wtedy pomagali mu bracia i znajomi. Na pewno nie posiadał on w ostatnich latach życia większych kwot.

[1] Zbiór F. Kojsiewicza: »Sprawa Kołłątaja ze St. Potockim o zabrane medale«. Są tutaj listy Węglińskich i Kołłątaja, w których jest mowa o wszystkich wymienionych faktach. U Węglińskiego ukrył Kołłątaj część swoich papierów.

[2] W zeznaniu w d. 17/I 1795 mówił Kołłątaj, że część tych precyozów użył Kościuszko na nagrody dla wojska. Zajączek twierdził, że Kościuszko kazał oddać te precyoza Hornowskiemu i Węgrzeckiemu za kwitem. Oszacowywał on ich wartość na 12 tysięcy dukatów.

Tłomaczeniu temu trudno dać wiarę, zważywszy wypadki, jakie zaszły w czasie uwięzienia Kołłątaja. Już przy pierwszej rewizyi w Przemyślu, w dniu 6 grudnia 1794, znaleziono w jego szkatułce, którą tak szczegółowo opisuje Trębicki, cały szereg kosztowności. Były to klejnoty bardzo oryginalne, bo najwidoczniej nie mogące stanowić własności jednego człowieka, chyba kolekcyonisty, jakim Kołłątaj nie był. Było tutaj kilkanaście tabakierek, kilkanaście pierścionków i krzyż złoty, wysadzany chryzolitami [1], rzecz tem dziwniejsza, że właśnie, jak stwierdza sam Kołłątaj, między klejnotami, które skonfiskowano w r. 1794 na rzecz skarbu członkom delegacyi sejmowej Grodzieńskiej, znajdowały się przeważnie tabakierki [2], stanowiące wówczas zwykły rodzaj prezentów w dyplomacyi, a wiadomo przytem, że właśnie krzyż z chryzolitami otrzymał na sejmie Grodzieńskim Kossakowski.

W dodatku, mimo uroczyste zaręczenie Kołłątaja, że w szkatułce nic więcej niema [3], władze austryackie, przy sposobności wysyłania szkatułki z Przemyśla do Lwowa, stwierdziły w niej istnienie siedmiu skrytek, w których znalazła się nowa kolekcya, jeszcze cenniejsza, a mianowicie szereg drogich kamieni, wyjętych z opraw, i znowu szereg drobnych, ale kosztownych tabakierek [4]. Łączna wartość tych pre-

[1] »Verzeichniss aller bei dem«... (l. c.).

[2] Kołłątaj: Krótkie objaśnienie... W ten sam sposób określali Ignacy Zajączek i Kołłątaj w śledztwie rodzaj tych klejnotów.

[3] Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 (Wiedeń, A. M. W.). »Bei der ersteren in Kolontay Gegenwart hergenommenen Revision wurde derselbe befragt, ob er, ausser der vorgefundenen Stücken, sonst nichts mit sich führe, welches er mit Betheuerung ausser dem vorgezeigten nichts zu besitzen beantwortete«. Trębicki (l. c. 517) twierdzi, że z jego porady starosta przemyski zażądał wówczas od Kołłątaja »aby na piśmie własnoręcznem słowem kapłańskiem zaręczył, jako nic z gotowizny i klejnotów nikomu nie dał, nie powierzył, nigdzie nie zakopał i nie schował i że nic więcej nie miał przy sobie, ani ukrył, ani ma utajonego nad powyżej wymienione weksle i pieniądze«. Kołłątaj miał złożyć to zaręczenie.

[4] Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 o nowej rewizyi szkatułki Kołłątajowskiej: »bei welcher hinter den Fächern verborgenes Behältniss ent-

cyozów, podług obliczenia samego Kołłątaja, wynosiła 8.700 dukatów [1], a nie były one na pewno jego własnością, gdyż przed rewolucyą r. 1794 zostawił on swoje własne klejnoty w depozycie u Aleksandra Batowskiego w Paryżu [2].

Na pozór więc wszystko przemawia za tem, że mamy tu do czynienia z faktem kradzieży grosza publicznego. Przemawia za tem i charakter samego Kołłątaja. »Kołłątaj, mówi Jan Śniadecki, chciał się wynieść, chciał zrobić fortunę, nie przez chciwość, bo był za szlachetnego umysłu, ale przez ambicyę i uczucie wewnętrznej swojej wyższości, i dlatego wyrabiał sobie intratne urzędy, ubiegał się o nie. Temu zaprzeczyć nie można«. To pragnienie ugruntowania fortuny własnej i swych braci, w celu stworzenia sobie podstawy materyalnej do działania politycznego na szerszą skalę, uczyniło Kołłątaja aferzystą, jakim był zresztą z krwi i kości. Złożył on dowody tego już w czasie swego pobytu w Krakowie, gdzie chęć szybkiego zrobienia majątku dla siebie i swych braci rzuciła cień na jego świetną robotę reorganizacyjną, zwłaszcza na czasy jego rektorstwa, które pod względem skarbowym nie było nie tylko

---

deckt wurde, welches den besten Theil der Kolontay'schen Präziosen, nämlich mehrere theils zufasste, theils unzufasste Iuwelen und darunter einige von besonders beträchtlichen Werthe in sich schlos«. Porówn. tamże: „Verzeichniss aller bei dem inhaftirten Hr. Abbe Hugo Kolontay in einer Chatouille vorgefundenen Präziosen« (Przemyśl, 9/III 1795). 33 pozycye, między niemi 20 tabakierek; parę z nich, jak zeznawał potem Kołłątaj, wartości od 60 do 100 dukatów, a jedna, napełniona wyjętymi z oprawy drogimi kamieniami etc. W rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5524 znajduje się rejestr, własnoręcznie spisany przez Kołłątaja w d. 23/IX 1811 r., wszystkich tych precyozów, zabranych ze szkatułką, która zawierała aż 7 skrytek. Wymienia tu Kołłątaj wyraźnie krzyż z chryzolitami. Porówn. Trębicki (l. c. 518). Podług niego, na skrytki w szkatułce wskazał władzom austryackim Sokolnicki. Przesadza Trębicki wartość zabranych wówczas precyozów, które otaksowano nie na 400.000 zł. reń. ale na 52.200 zł. reń.

[1] Podanie Kołłątaja do Maret'a w d. 23/IX 1808 (Zbiór F. Kojsiewicza Vol. p. t. »Papiery dotyczące spraw majątkowych Kołłątaja«.

[2] Kołłątaj do Michała Szymańskiego b. d. Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5632.

bezinteresownem, ale nawet uczciwem[1]. Za czasów Sejmu czteroletniego skupywał Kołłątaj lasy na wyrąb, miał magazyn drzewa, którego potem w r. 1794 dostarczał do ludwisarni, a nawet w krytycznych czasach emigracyi w latach 1792 do 1794 próbował handlu z Polską płótnami saskiemi, myślał o spekulacyach na asygnatach francuskich i bacznie śledził ruch handlowy na rynku Lipskim.

Biorąc to wszystko w rachubę, jest się aż nadto skłonnym do uwierzenia, że w czasach gdy się wszystko waliło, gdy można było twierdzić, że przywłaszczając sobie grosz publiczny, ratuje się go tylko z rąk wroga, gdy naokoło Kołłątaja nie było zbyt wielkiej skrupulatności pod tym względem, i on sam zapragnął wynieść z pogromu swoją część łupu.

Mimo to wszystko, wypada jednak stwierdzić, że nie posiadamy danych, wystarczających do osądzenia Kołłątaja. Sprawa kradzieży grosza publicznego, jak o tem niżej, na skutek doniesień rosyjskich, wybiła się na pierwszy plan w czasie śledztwa, jakiemu poddały władze austryackie Kołłątaja w Przemyślu i Ołomuńcu. Nie brakło tutaj oskarżeń najściślejszych, które do Ołomuńca dochodziły nie tylko z Petersburga, ale i z Polski, gdzie w defraudacyę Kołłątajowską wierzono mocno. A jednak, mimo to, zabranych precyozów nie tylko nie skonfiskowano i nie wydano rządowi rosyjskiemu, ale przeciwnie uznano je za depozyt więźnia i jako taki przechowano aż do r. 1811 we Lwowie[2]. W dodatku sam Kołłątaj, który w razie, gdyby klejnoty pochodziły z kradzieży, starałby się raczej zatuszować sprawę i zrezygnować z ich posiadania, po wyjściu z więzienia poczynił kroki przez Petersburg, gdzie przecież dobrze pamiętano całą tę sprawę, w celu odzyskania depozytu[3]. Gdy mu się to nie udało, nie wahał się później poruszać tej sprawy jak najczęściej: zwracał

[1] Kołłątaj hipotekował sumy Akademii krakowskiej na niepewnych dobrach swych braci i sumy te przepadły potem.

[2] Zbiór F. Kojsiewicza: »Z papierów więziennych Kołłątaja«. »Pro memoria« z d. 13/IX 1810 Metternicha w sprawie zwrotu szkatułki.

[3] Porówn. tekst niżej.

się o pośrednictwo do Maret'a w r. 1808, do dworu saskiego następnie i wreszcie w r. 1811 osiągnął swój cel, gdyż rząd austryacki zwrócił mu te precyoza za pośrednictwem ambasady saskiej w Wiedniu [1]. Kołłątaj. który uważał te klejnoty za swoją własność i rozporządzał nimi nawet już w testamencie, obliczonym na jawność, w którym w obliczu śmierci protestował przeciwko zarzutowi kradzieży, powołując się na nędzę, w jakiej umiera, spieniężył je potem na swoją korzyść [2].

Tych faktów niepodobna wytłomaczyć, gdybyśmy przyjęli przypuszczenie o kradzieży, gdyż wypadki r. 1794 czy to w r. 1803, czy w 1808 lub 1811, były u wszystkich w zbyt świeżej pamięci, aby zapomnieniem można tłomaczyć uprzejmość władz rosyjskich, saskich, austryackich, a nawet władz Księstwa Warszawskiego, a tylko czelnością bez granic — starania Kołłątaja. Nasuwa się tu przypuszczenie, czy Kołłątaj nie nabył od skarbu powstania tych klejnotów w celach spekulacyi, gdy na razie w kraju trudno je było spieniężyć i czy następnie, wobec rozpowszechnionych pod koniec powstania zarzutów, nie zataił tego sposobu nabycia przed władzami austryackiemi.

W każdym jednak razie — przyznać należy, że do oskarżeń pod tym względem dał Kołłątaj powodów aż nadto. Zdaje się, że sam odczuwał on silną potrzebę zdania sprawy ze swego zarządu skarbowością powstania, skoro żądał tylokrotnie w więzieniu austryackiem przedłożenia mu aktów wydziału skarbowego i możności stawienia się przed sądem publicznym [3].

Dobiegamy w ten sposób do końca charakterystyki sposobów obrony, używanych przez Kołłątaja. Obrona ta, w której z taką pewnością apelował on od stronniczego sądu współczesnych do wyroku lepiej poinformowanej potomności, zaledwie w paru punktach mogła wpłynąć na obalenie lub złagodzenie stawianych mu zarzutów, w przeważnej części raczej

---

[1] Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5524.

[2] Ibidem.

[3] Porówn. zeznania jego z d. 26/XII 1794 i 17/I 1795 r.

była nowym przyczynkiem do podejrzeń, a zarazem materyałem do poznania bezwzględności środków, używanych przez Kołłątaja w jakiejkolwiek walce. Na podstawie jej wywodów niepodobna dojść do przekonania, że oskarżyciele Kołłątaja, jakkolwiek formułujący swoje zarzuty w sposób stronniczy i przesadny, wyssali cały swój materyał dowodowy z palca. — trudno również zarzucić społeczeństwu zbyt wielką niesprawiedliwość wobec niego. Raczej przeciwnie dziwić się wypada, że pokolenie, które za przywódców swoich wybrało ludzi tak wyjątkowo bezinteresownych pod każdym względem, jak Kościuszko, Ignacy Potocki lub Stanisław Małachowski, znalazło w swym sądzie, wydanym za czasów spokojniejszych, tyle wyrozumiałości dla postaci jak gdyby nie będącej na swojem miejscu w naszych dziejach, wśród przywódców z epoki Sejmu czteroletniego. Obok polityków z czasów Walpoole'a w Anglii, rejencyi we Francyi, obok Alberoniego, a potem Mirabeau, Dantona, Talleyrand'a, Termidoryanów i polityków z czasu Dyrektoryatu, byłby Kołłątaj na swojem miejscu, nie raziłby niczem; u nas musiał razić bardzo silnie w innem otoczeniu, a jednak mimo to potępiano go tylko przejściowo. Sąd Linowskiego, stawiającego go na równi z Kossakowskimi, Branickimi i Rzewuskimi »w inne tylko uniesionego okoliczności, innymi sposobami zręcznego i przewyższającego może tamtych zuchwalstwem«, nie znalazł odgłosu. Współcześni osądzili Kołłątaja sprawiedliwiej, poznawszy poza maską awanturnika, skłonnego do demagogii, warcholstwa i chciwości, wad dość częstych w życiu publicznem, w XVIII wieku zwłaszcza, wyższe zdolności i dane na męża stanu: niezrównany talent organizacyjny, zdolność do systematycznego, porządnego przeprowadzenia każdej pracy, którą mu powierzano, a przedewszystkiem najrealistyczniejszą, najjaśniejszą wśród współczesnych, umysłowość i wyjątkową znajomość własnego społeczeństwa. Z dość uderzającą, nawet jak na nasze stosunki, jednomyślnością zgodzono się na to, że ten człowiek, który, jak wielu mu podobnych, wśród pogromu powszechnego nie tylko nie wyrobił się na męża stanu, ale przeciwnie skończył swą karyerę

jako awanturnik polityczny, w innych warunkach mógłby się był stać działaczem, na jakich tak bardzo zbywało Polsce. Niemcewicz, który odrzucał »podejrzenia na Kołłątaja o czarniejsze zbrodnie, jako niedowiedzione i niepewne«, stwierdza, że »człowiek ten w innych czasach, w rządzie monarchicznym, rozumem i śmiałością swoją, stałby się może drugim kardynałem Richelieu« [1]. »Na kimkolwiek, pisze Wodzicki, myśl nasza spoczęła z ówczesnych mężów stanu, żaden (cnotliwych było wielu) nie dawał tyle rękojmi energicznego poprowadzenia sprawy, co podkanclerzy... Człowiek ten, gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę Richelieu« [2].

Te dwa sądy, pochodzące od ludzi naogół nie bardzo przyjaznych Kołłątajowi, którzy mieli w przyszłości, pierwszy jako związany ze Stanisławem Potockim, drugi jako prefekt departamentu krakowskiego, zająć względem niego nieprzychylne stanowisko, schodziły się dziwnie z sądem jego przyjaciela, ale jednego z tych przyjaciół, z którymi Kołłątaj często był w złych stosunkach, bo mówili mu w oczy prawdę, Jana Śniadeckiego, stwierdzającego, że Kołłątaj był najmocniejszą głową w r. 1794 i że tylko nieszczęścia kraju sprowadziły go na drogę demagogii, za którą miał tak gorzko odpokutować. Te sądy do pewnego stopnia zadecydowały o całym późniejszym stosunku opinii i literatury historycznej do osobistości Kołłątaja. Zapomniano prędko o ujemnych rysach tej postaci, aby podnieść jej zasługi dziejowe, i zapomniano tak stanowczo,

---

[1] Pamiętniki 1811—1820 (str. 283—284). Porówn. tegoż: »Pamiętniki czasów moich...« »Charakter Kołłątaja mógł niepokoić wielu. Był to człowiek posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do wynagrodzenia tych, co mu poświęcali się ślepo, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim, mówię, Cromwell albo Richelieu drugi« (str. 210—211).

[2] Wodzicki l. c. str. 272.

że aż wytworzyła się opinia, iż wszystkie oskarżenia przeciwko Kołłątajowi są płodem wyobraźni jego oskarżycieli.

Ale głosy Niemcewicza, Wodzickiego i Śniadeckiego — były to sądy późniejsze, wypowiedziane przy spokojnem spojrzeniu w przeszłość, z zapanowaniem nad jej walkami, oskarżeniami i bólami, gdy Kołłątaj dawno już był zeszedł ze sceny dziejowej.

Na razie, w rozpaczy pogromu, powodującego zupełny upadek Rzeczypospolitej, gdy rzucano oskarżenia nawet na najczystszych i najbezinteresowniejszych, można zrozumieć, dlaczegoześrodkowały się one tak silnie na człowieku, który dawał do nich aż nadto powodu — i doprowadziły nie tylko do tego, że właśni rodacy wydali go w ręce władz austryackich, że jego uwięzienie w pewnych kołach przyjęto jaknajlepiej, ale nawet i do tego, że potem, za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy powołano do władzy wszystkich jego dawniejszych współpracowników z czasów Sejmu czteroletniego, jego jednego, chociaż najzdolniejszego i tak bardzo potrzebnego w tych czasach braku ludzi do pracy organizacyjnej, uznano, z racyi jego przeszłości, za nienadającego się do spełnienia jakiejkolwiek czynności urzędowej.

Pod wpływem goryczy tego zawodu pisał Kołłątaj swą obronę, a ta okoliczność skłaniać musi zawsze do wyrozumialszego jej traktowania.

ROZDZIAŁ II.

W więzieniu austryackiem.

1794—1802.

Opuszczając Warszawę w dniu 4 listopada 1794 r., nie zamierzał Kołłątaj odrazu ratować się ucieczką zagranicę, przeciwnie — pragnął zatrzymać się w jakiemś miejscu pewnem i tam doczekać się ostatecznego rozwiązania sytuacyi, która chwilowo, pod pierwszem wrażeniem wzięcia Pragi, wydawała mu się przesądzoną zupełnie. Jest to rzecz pewna, bez względu na fakt, że później, chcąc radykalnie obalić zarzut, jakoby pierwszy opuścił swoje stanowisko, Kołłątaj starał się przedstawić tę okoliczność przesadnie i twierdził, że zatrzymał się dłużej już w Kozienicach, gdzie doczekał się wiadomości o kapitulacyi Radoszyckiej, nasuwając w ten sposób podejrzenie, że wszystko miało się inaczej. Z Kozienic wyjechał on napewno już w dniu 8 listopada i — podobno pod przybranem nazwiskiem Jastrzębskiego — odrazu przeprawił się przez Wisłę, udając się nie w Sandomierskie, jak zeznawał w śledztwie, chcąc zatrzeć ślady po sobie, ale w Chełmskie, gdzie w majątku Karola Węglińskiego, brata słynnych później Franciszka, adwokata lwowskiego i Jana, późniejszego ministra skarbu za Księstwa Warszawskiego, znalazł bezpieczny przytułek, z którego w miarę okoliczności mógł albo powrócić do obozu Wawrzeckiego, albo też udać się w kordon austryacki[1].

[1] Mówiąc w swych zeznaniach o ucieczce z Warszawy, (w Przemyślu w dniu 10/XII 1794 r.), przyznawał Kołłątaj, że wówczas przy-

Schronienia tego potrzebował Kołłątaj z wielu względów: gnębiła go obawa, że jakieś nieprzewidziane okoliczności mogą się złożyć na oddanie go w ręce Rosyi, czego za wszelką cenę postanowił uniknąć, a poza tem musiał on się ukrywać bodaj czy nie przed Radą Najwyższą, a na pewno przed powstańcami, którzy, z racyi przesadnych pogłosek o skarbach, wywiezionych przez niego z Warszawy, mogli go osądzić doraźnie, albo wydać w ręce nieprzyjaciela [1]. Wywoził przytem Kołłątaj podczas swej ucieczki, jeżeli nie pieniądze, to na pewno ważne papiery, niewiadomo tylko czy akta z metryki koronnej, czy jakąś tajną korespondencyę, której zniknięcie z Warszawy wywołało odrazu poszukiwania władz rosyjskich, którą więc trzeba było zostawić w bezpiecznem miejscu [2].

---

puszczał, iż wszystko już stracone i Warszawa bezzwłocznie zostanie oddana w ręce Rosyan. O pobycie w Kozienicach aż do kapitulacyi Radoszyckiej mówi Kołłątaj w swej odpowiedzi na list Stanisława Augusta do Wolskiego (Krótkie objaśnienie... l. c.). W zeznaniach w śledztwie mówił on o pobycie w Sandomierskiem. O bytności jego u Węglińskich wiemy z jego memoryału p. t. »Krótkie wyjaśnienie interesu mego z JP. Stanisławem Potockim, a z niego wynikłego interesu z JP. Karolem Węglińskim« Zbiór F. Kojsiewicza. Vol. p. t.: »Dokumenta do sprawy Kołłątaja ze Stanisławem Potockim o zabrane medale«. Władze austryackie — podczas przesłuchiwania Kołłątaja w Przemyślu w d. 10/XII 1794 — zapytywały go, za czyim paszportem wyjechał z Warszawy i czy nie używał nazwiska »Jastrzębski«. Kołłątaj odpowiadał, że w Polsce nie potrzebował paszportu i nie miał powodu utrzymywania swego nazwiska w tajemnicy.

[1] O usposobieniu uciekających do Galicyi powstańców względem Kołłątaja porówn. Trębicki l. c. str. 505—509—510. Trębicki proponował, aby sami powstańcy zatrzymali Kołłątaja i odebrali mu pieniądze, które miano złożyć u ks. Adama Czartoryskiego. O obawach wydania w ręce Rosyi wspomina sam Kołłątaj w swych zeznaniach z d. 10/XVII 1794 r. »Aus Furcht von einer vielleicht vorläufigen Beschreibung meiner Person und möglicher Auslieferung an die Russen, hielt ich rathsam meine Reise in dieser Grenze zu verheimlichen, und soviel möglich unangfallend zu machen«.

[2] O sprawie tych papierów, która odgrywała bardzo ważną rolę w śledztwie, mówimy niżej. Że Kołłątaj zdeponował je gdzieś w Chełmskiem, wynika to z listu Franciszka Węglińskiego do niego, pisanego w d.

Na schronienie tego rodzaju nadawał się ze wszech miar dom Węglińskich w Chełmskiem. Karol Węgliński, którego cała rodzina nieszczególną potem cieszyła się opinią, należał w r. 1794 do partyi Kołłątaja, który wyrobił mu wówczas jakieś dostawy dla rządu, zapłacone z góry, a niedostawione nigdy. Był on, podobnie jak wielu z owoczesnych radykałów, krętaczem i człowiekiem złej wiary, który bynajmniej nie zamierzał bezinteresownie dawać przytułku zbiegowi i przeprowadzać go w kordon austryacki, ale zato dla zysku gotów był zrobić wiele. Gdyby istotnie mogła być mowa o tem, że Kołłątaj zabrał ze skarbu znaczniejsze kwoty, które jemu z kolei skradziono, to jego pobyt w domu Węglińskich potwierdzałby podobne przypuszczenie, jak je zresztą potwierdził w oczach zwolenników Kołłątaja. Ale rzecz miała się inaczej.

Żalił się później Kołłątaj, a żalom jego w tym wypadku można śmiało dać wiarę, że »jego gotowe pieniądze leciały w tym domu bardzo prędko«, że w czasie krytycznym znalazł się nie u przyjaciela, ale zdziercy, który postanowił skorzystać z jego nieszczęśliwego położenia i za nieznaczne pożyczki, które dziś ratują Kołłątaja od zarzutu kradzieży, zagarnął jego depozyt (medale Stanisława Potockiego) i wystawił mu rachunek na pokaźną kwotę 1316 dukatów [1]. Wspomi-

---

23/XII 1804 (Zbiór F. Kojsiewicza: »Dokumenta do sprawy...) »Za przyjazdem więc brata z Białej udaliśmy się obydwa w miejsce JP. Dobrodziejowi wiadome, ale pomimo wszelkiego starania naszego, nie mogliśmy wymódz pozwolenia mnie papierów, zwyczajnie jak od osoby z opisania JP. Dobrodziejowi znanej, niedowierzającej i chciwej. Jakie zaś odmówienia naszej prośbie dawał powody, ustnie opowiedzieć będę miał sposobność za widzeniem się«.

[1] Sąd o Karolu Węglińskim oparliśmy na jego własnej korespondencyi z Kołłątajem, na świadectwach St. Potockiego i T. Maruszewskiego (Zbiór Kojsiewicza l. c.) oraz na charakterystyce tej osobistości skreślonej przez ordynata St. Zamojskiego, znajdującej się w zbiorze charakterystyk rozmaitych osobistości w Galicyi, jaką Rząd Centralny podał w r. 1809 władzom Księstwa Warszawskiego. O sprawach finansowych między nim i Kołłątajem daje wyobrażenie korespondencya, znajdująca się w zacytowanym powyżej zbiorze. Zauważyć jednak należy, że mimo wszystko

nając potem o tych czasach, porównywał Kołłątaj gościnność Węglińskiego z tą życzliwością, jaką inni, obcy, okazali w podobnych warunkach Dmochowskiemu, przedzierającemu się zagranicę, ale w chwili ucieczki nie miał innego wyjścia: trzeba było zostać tutaj i doczekać się wiadomości od starszego brata Jana, starosty Serbinowskiego, który z Trześniowa w Sanockiem miał pospieszyć nad granicę na spotkanie i ułatwić niebezpieczny już naówczas przejazd przez Galicyę. Ten przejazd, z początku tak pewny niby, nasuwał Kołłątajowi poważne obawy od czasu, gdy przyszła smutna wiadomość o uwięzieniu generała Zajączka w Lublinie, a następnie jeszcze gorsza — o tem, że na skutek reklamacyi rosyjskich rząd austryacki polecił poszukiwać jego samego. Przychodziły te informacye z Zamościa, gdzie o rozporządzeniu odnośnem cesarza zawiadamiał otwarcie przejeżdżających Polaków generał Harnoncourt Do uszu Kołłątaja dojść musiały wreszcie i wiadomości o rozesłanym [1] do władz cyrkularnych okólniku z rozkazem uwięzienia go i o ich gorączkowej działalności, zmierzającej do uskutecznienia rozkazu cesarskiego.

Te zarządzenia władz austryackich, aczkolwiek odnośnie do Kołłątaja i Ignacego Zajączka wywołane przez pewne spe-

---

Kołłątaj postępował z Węglińskim bardzo ostrożnie, nawet przekonawszy się o jego nieuczciwości; łączyła ich widać pamięć jakichś ciemnych spraw ze schyłku powstania.

[1] O zachowaniu się Harnoncourt'a patrz Trębicki l. c. str. 509 (Telatycki wiedział już o rozporządzeniu cesarza co do Kołłątaja z ust Harnoncourt'a). Że sam Kołłątaj wiedział o nakazie Harnoncourt'a, świadczą o tem jego zeznania z d. 10/XII 1794 r..... »ich gehört hatte, dass Herr F. M. L. Harnoncourt die Pässe nicht als nur über Zamość zugeben, und zwar mit dem Beisatz, um einem sicheren Kolontay nicht nach Galizien zu lassen anbefehlen hatte«. O rozesłaniu okólnika do władz cyrkułowych: Kollowrath do Wallisa w dniu 1/XII 1794 r., oraz Michael Anders do galicyjskiego Landes presidium w dniu 14/XII 1794. (Arch. M. W. Wiedeń). O działalności władz cyrkułowych w tym względzie świadczą liczne raporta, przesyłane do Nadwornej Rady wojennej w czasie od 25/XI — 6/XII 1794. O raportach tych zawiadamiał Wallis odrazu cesarza, który się mocno zajął całą tą sprawą.

cyalne przyczyny, w istocie były tylko jednem z szeregu zarządzeń przeciwko inicyatorom powstania Kościuszkowskiego, jakie rząd cesarski. z racyi swego zbliżenia się do Rosyi, rozpoczął wydawać już od końca czerwca 1794 r.

Dwór petersburski już w roku 1793 zwracał się kilkakrotnie do Elektora saskiego z żądaniem internowania w Königstein lub choćby tylko wydalenia z granic saskich — bawiących w Dreźnie Polaków [1]. Mówiliśmy już poprzednio o tem, jak wezwania te w ostrzejszej formie ponowiono po wybuchu powstania i jak przyspieszyły one wyjazd Ignacego Potockiego i Kołłątaja. Po ich wyjeździe, w Dreźnie pozostali tylko Stanisław i Jan Potocki, Michał Zabiełło i Piatoli, którym nie spieszyło się jakoś wracać do kraju. Gdy Elektor, mimo powtarzające się wciąż nalegania z Petersburga, nie przedsięwziął niczego względem tych ludzi, których wiązała z nim pamięć wyboru Sejmu czteroletniego, Rosya w dniu 25 kwietnia 1794 zwróciła się do Berlina i Wiednia z prośbą o poparcie jej żądań w Dreźnie [2]. Na razie w Wiedniu przyjęto tę propozycyę dość obojętnie, i Thugut, mający z emigrantami polskimi pewne stosunki z czasów Sejmu Grodzieńskiego, patrzył obojętnie na to, że Potoccy, Zabiełło i Piatoli, ulegając wreszcie wezwaniom Elektora, przenieśli się z Drezna — do Czech.

Sytuacya zmieniła się od połowy czerwca, gdy po powrocie cesarza do Wiednia Austrya zbliżyła się stanowczo do Rosyi i zajęła wyraźnie wrogie stanowisko wobec powstania.

W d. 28 czerwca 1794 [3] cesarz nakazał uwięzić bawiących w Karlsbadzie Potockich, Zabiełłę i Piatolego i osadzić ich w twierdzy Josephstadt. W rozporządzeniu jego nie było wcale mowy o tem, że jest ono uczynieniem zadość żądaniom Dworu Petersburskiego, przeciwnie cesarz nakazywał

[1] Vivenot-Zeissberg: Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Österreichs. Tom IV, str. 218.
[2] l. c.
[3] Ibidem T. IV, str. 307.

uwięzienie tylko w charakterze odwetu za to, że w Warszawie zaaresztowano urzędników ambasady rosyjskiej, naruszając w ten sposób prawo nietykalności członków ciała dyplomatycznego, przeciwko czemu protestował już w swoim czasie de Caché. W myśl rozporządzenia cesarskiego — uwięzionych emigrantów polskich miano uważać nie za więźniów, ale za zakładników, i traktować z należytymi względami. Spełniając rozkaz cesarski, władze austryackie uwięziły w dniach 3 i 4 lipca 1794 roku Stanisława Potockiego, Zabiełłę i Piatolego, gdyż Jana Potockiego rozporządzenie nie zastało już na terytoryum austryackiem. Z kolei — do więzienia w Eger, a następnie Theresienstadt, dostał się niefortunny komendant Krakowa, Wieniawski, który przed kapitulacyą miasta schronił się na Podgórze[1].

Po upadku powstania, w myśl jakiejś uprzedniej, nieznanej nam umowy, rząd austryacki zobowiązał się do uwięzienia wszystkich wybitniejszych przywódców rewolucyi i osadzenia ich w Ołomuńcu. Wiemy na pewno, że miano uwięzić Madalińskiego, na przypadek gdyby szukał schronienia w Galicyi, że uwięziono Ponińskiego, któremu władze austryackie wojskowe zarzucały podstępny zabór transportów pod Józefowem, dalej Zajączka odrazu po jego przybyciu do Lublina, że wreszcie poszukiwano starannie Dmochowskiego i Konopki[2]. Zdaje się, że wogóle w pierwszym rzędzie miano uwięzić tych

[1] Ibidem T. IV, str. 307. W archiwum ministeryum wojny znajdują się liczne podania Wieniawskiego do Rady nadwornej wojennej. Chciał on się uwolnić od więzienia, wstępując w służbę wojskową austryacką.

[2] Maylath do Kollowrath'a w d. 19/XII 1794 (o uwięzieniu Ignacego Zajączka: »auch einer jener Häupter der Insurrection, die vermög bestehenden Allerhöchsten Befehl aller Orten, woran sie betriff, angehalten und nach Ollmütz abgeliefert werden sollen). O Madalińskim — porówn. Suwarow do Harnoncourt'a w d. 19/XI 1794 roku, (A. M. W.) — o Ponińskim: Baum do Harnoncourt'a w d. 15/XI 1794 (ibidem), o Dmochowskim i Konopce: Baum do Harnoncourt'a w d. 15/XI 1794 (Rysopis Konopki wysłano nawet władzom cyrkułowym, a Kołłątaja pytano o niego i Dmochowskiego w śledztwie, przyczem Dmochowskiego nazywano »Du-

z pośród Polaków, którzy pozostawali w ściślejszym związku z dawną kolonią Drezdeńską, lub wogóle wzięli wybitniejszy udział w przygotowaniach do powstania.

Z Warszawy od Suwarowa do Harnoncourt'a, z Petersburga przez Cobentzla, z Wiednia od Razumowskiego — szły wezwania do rządu austryackiego, aby uwięzić tych Polaków, którzy w ciągu powstania popełnili »specyalne przestępstwa« [1]. Miano tutaj na myśli w pierwszym rzędzie Kołłątaja, a następnie Ignacego Zajączka. Suwarów zaraz po zajęciu Warszawy zwracał się do Bauma, komisarza austryackiego w Lublinie, a następnie do generała Harnoncourt'a, z żądaniem uwięzienia Kołłątaja, mówiąc, że był on rzecznikiem »strasznych zasad jakobinizmu«, a jest »człowiekiem wielce niebezpiecznym ze względu na okropności, jakie popełnił w Polsce w czasie rewolucyi« [2]. Do Bauma dochodziły poza tem wezwania z War-

meczewsky«. O uwięzieniu Józefa Zajączka — porówn. tegoż »Histoire de la Revolution.....« (str. 190 — 191), gdzie zarzuca Harnoncourt'owi, że złamał daną mu obietnicę ofiarowania mu w kordonie austryackim gościnności i cierpiącego jeszcze mocno z powodu rany nakazał odesłać do Ołomuńca. Ze źródeł urzędowych austryackich wiemy, że uwięziono go już przed 15/XI 1794 roku na skutek wezwań Suwarowa (Baum do Hornoncourt'a 15/XI 1794 i Suwarow do tegoż w dniu 19/XI 1794). Wallis z polecenia cesarza już w d. 21/XI nakazał go przewieść do Ołomuńca, ale sam w dziewięć dni potem zawiadamiał cesarza, że przewiezienie jest niemożliwe z powodu rany więźnia.

[1] Suwarow do Harnoncourt'a w d. 11/XI i 19/XI 1794 r. Baum, — listy cytowane wyżej, oraz Cobentzl do Thugut'a w d. 2/XII 1794 (k. u. k. Staats H. Hof u St. Archiv)... »En même temps que Varsovie s'est rendue aux troupes de l'Imperatrice on a apris qu'un des principaux chefs de l'insurrection Kolontay s'est sauvé en Gallicie avec son secretaire appelé Konobka, en emportant tout ce qui restait à la caisse, que l'on evalue a plusieurs millions. Sa Majesté l'Imperatrice m'a chargé d'en donner la nouvelle à S. M. l'Empereur en lui representant, qu'il serait important de s'assurer de la personne d'un homme aussi dangereux, ce dont je n'ai pes voulu manquer de faire mon rapport à Votre Excellence«. O krokach Razumowskiego w Wiedniu — Vivenot-Zeissberg l. c. T. V, str. 58. Porówn. listy Bezborodki (Sbornik Russkawo Istoriczeskavo Obszczestwa T. 29, str. 279—285.

[2] Suwarow do Harnoncourta z Warszawy w dniu 12/XI 1794

szawy — może nawet z kół polskich, zbliżonych do dworu, a w nich była mowa o popełnionej przez Kołłątaja kradzieży grosza publicznego, zarzut, którego nie podnosił Suwarow, o zabraniu przez niego ważnych papierów, oraz o tem, że towarzyszą mu w ucieczce dwaj niebezpieczni Jakobini: Konopka i Dmochowski, przyczem skargom tym nadawano pozór taki, jakgdyby pochodziły one od pozostałych członków Rady Najwyższej, która poprzednio sama nakazała już ścigać Kołłątaja[1]. Z kolei podobne głosy przedostawały się i do Petersburga, gdzie również zaczęto mówić o fakcie okradzenia skarbu i, wobec obaw, że rząd austryacki gotów jest puścić wolno Kołłątaja, nalegać energicznie na ambasadę austryacką, aby cesarz nakazał uwięzić tego niebezpiecznego człowieka.

Podejrzenia Peterburskie co do władz austryackich były niesłuszne, już bowiem w dniu 15 listopada 1794 r. Baum — na własną rękę, przed otrzymaniem rozkazów z Wiednia, wysłał do władz galicyjskich dokładny rysopis Kołłątaja[2], żądając przytrzymania go, a potem, nim jeszcze nadeszły z Petersburga od Cobentzla energiczniejsze wezwania rosyjskie, już Razumowski zdołał załatwić wszystko w Wiedniu. Reskryptem z dnia 18 listopada 1794 roku[3], wystosowanym do

---

(A. M. W. Wiedeń Oryg.). »Monsieur! Les principes horribles de Jacobinisme, qui ont constantement dirigé les actions de l'Ex chancelier Kolontay et de ses adherans, qui vient de se sauver de Varsovie et qui passera probablement par les Etats. de S. M. l'Empereur votre Maitre, m'engagent Monsieur de prier Votre Excellence de vouloir bien le faire arreter, comme un homme trés dangereux par les infamies, qu'il a commises en Pologne depuis la revolution. J'ai l'honneur d'etre avec les...
Alexandre Souvorow-Rymnikski.

[1] Baum do Wallisa w d. 19/XI 1794 r. (A. M. W.). Zeznania Kołłątaja składane w Ołomuńcu (26/12 1794 roku) nasuwają przypuszczenie, że przeciwko niemu powoływano się na świadectwo Rady Najwyższej, gdyż podnosił on silnie okoliczność, że zatrzymał się w Kozienicach do 8 XI 1794 r. i że wtedy Rada, wiedząc o jego miejscu pobytu, mogła się zwrócić do niego o zwrot zabranych pieniędzy i precyozów.

[2] »Beiläufige Personobeschreibung des Abbé Kolontay — przy liście Bauma z dnia 15/XI. (l. c.).

[3] »Lieber Feldmarschall Graf Wallis! Dem galizischen Generalko-

prezydenta Nadwornej Rady wojennej, feldmarszałka hr. Wallisa, cesarz polecał komendzie galicyjskiej, aby zajęła się energicznie wyszukaniem »obu głównych przywódców powstania polskiego, Kołłątaja i Zajączka«, którzy mieli się schronić na terytoryum galicyjskie i w razie ich ujęcia zabezpieczyła się należycie co do ich osób, dając o tem bez zwłoki znać do Wiednia.

Władze wojskowe i polityczne w Galicyi, otrzymawszy reskrypt cesarski, rozwinęły gorączkową czynność. Do wszystkich cyrkułów rozesłano polecenie, aby poszukiwać człowieka w wieku do lat 50, wysmukłego, silnego bruneta, o podługowatej, ciemnawego koloru twarzy, z dużym, ostro zarysowanym nosem, ciemnemi oczyma, ubierającego się po niemiecku, który włada dobrze językami: łacińskim, francuskim i włoskim, a potroszę i niemieckim.

Do początków grudnia 1794 roku, wszystkie starania wyszukania zbiega były bezowocne. O kryjówce Kołłątaja nie wiedziano wcale i władze wojskowe i polityczne w Galicyi mogły tylko donosić, chcąc okazać swą gorliwość w sprawie, która spowodowała aż własnoręczny reskrypt cesarski, o pogłoskach, że poszukiwany zniknął gdzieś w województwie[1] Sandomierskiem, które najpewniej porozpuszczał sam Kołłątaj. Dopiero w d. 8 grudnia 1794 r. przyszedł do Lwowa raport starosty przemyskiego, v. Luegera o tem, że udało się niespodziewanie uwięzić Kołłątaja w Przemyślu[2].

---

mando ist unverzüglich aufzutragen, dass es die beiden Hauptanführer der polnischen Insurgenten Kolontay und Sayoncziek, die sich nach Galizien begeben haben sollen, aufsuche, in sichere Verwahrung bringe, und ihre Verhaftung hieher anzeige.

Wien der 18 November 1794. *Franz.*

[1] Wallis do Harnoncourt'a w d. 22/XI, 1794.

Harnoncourt do Wallisa w d. 25/XI, 1794.

Dtto, 27/XI, 1794.

Wallis do cesarza 30/XI, 1794.

Dtto, 2/XII, 1794. (A. M. W. Wiedeń).

[2] Lueger do Maylath'a. Przemyśl 6/XII 1794 (ibidem).

Kołłątaj wjechał w kordon austryacki w d. 2 grudnia 1794 roku. Omijając Zamość, w którym przebywał wówczas generał Harnoncourt, skierował on się ostrożnie w Przemyskie, gdzie miał go oczekiwać brat, z którym umówił się już poprzednio co do miejsca spotkania. Przez granicę przeprowadził go Karol Węgliński, który, zdaje się, kierował przeprawą bardzo zręcznie, jadąc bocznemi drogami i unikając spotkań. W nocy z dnia 4 na 5 grudnia w lesie koło Hruszowa natrafiono na ludzi oraz konie i powóz starosty serbinowskiego, na które przeładowano rzeczy Kołłątaja, poczem Węgliński wrócił do siebie. W Nahaczowie spotkał Kołłątaj wreszcie i samego brata, z którym ruszył dalej, najprawdopodobniej zmierzając w Sanockie, skąd łatwo mógł się już[1] przedostać na Węgry, a stąd — najprawdopodobniej do Wenecyi, gdzie zbierali się jego zwolennicy. Pewniejszy już odtąd, dzięki opiece brata i jego stosunkom, zaniedbał Kołłątaj wszelkich środków ostrożności: zjechano z bocznej drogi na trakt główny z Radymna na Jarosław do Przemyśla, na którym powóz, zaprzężony w pięć koni, zwracać musiał uwagę.

Stajemy tutaj wobec zagadki nie do rozwiązania z punktu widzenia źródeł urzędowych austryackich. Ten sam Kołłątaj, który poprzednio u Węglińskich ukrywał się nie tylko przed władzami austryackiemi, ale i przed rodakami, z kolei jedzie dość jawnie do Przemyśla, miasta, w którem znajdowało się starostwo i wojsko, a w dodatku i pewna ilość emigrantów

[1] Czas przejazdu przez granicę austryacką podajemy podług zeznań Kołłątaja w śledztwie. Zapytywany później o to, kto go wprowadził w kordon austryacki, Kołłątaj wytrwale odmawiał odpowiedzi i dopiero w Ołomuńcu w dniu 26/XII 1794 r. wymienił Karola Węglińskiego, prosząc, aby nazwiska jego nie podawać ani rządowi rosyjskiemu, ani dworowi warszawskiemu, gdyż wystawiłoby go to na prześladowanie. We wszystkich swoich zeznaniach Kołłątaj nie chciał wymienić ani prawdziwego miejsca swego pobytu przed wjazdem w kordon, ani też miejscowości, przez które przejeżdżał w Galicyi, zasłaniając się tem, że kraju, przez który przejeżdżał, nie znał wcale. O spotkaniu jego z bratem mówimy na podstawie zeznań Jana Kołłątaja i jego służby, złożonych w Przemyślu w d. 10/XII 1794 r.

polskich, a stąd zamierza dostać się do Trześniowa, — wsi należącej do jego brata, gdzie przecież władze austryackie najpierw go poszukiwać musiały. Trębicki tłomaczy to w ten sposób, że starosta przemyski v. Lueger, ujęty znacznym datkiem pieniężnym, zamknął oczy na wszystko i nie chciał nawet wydać zarządzeń, gdy mu wyraźnie doniesiono o podróży Kołłątaja. Podobne tłomaczenie wydaje się bardzo nieprawdopobnem, zważywszy, że wobec wyraźnego rozkazu cesarskiego, który przecież odrazu zakomunikowano cyrkułom, żaden starosta nie mógłby odważyć się na coś podobnego, a w dodatku trudnoby było przypuścić, żeby Kołłątaj starał się celowo utrudnić Luegerowi jego zadanie, podróżując tak jawnie. Mimo to jednak, relacyi Trębickiego z góry odrzucić nie można, tem więcej że Kołłątaj, który w swojem życiu niejednokrotnie znajdował się w trudnych położeniach, był człowiekiem bardzo ostrożnym i o lekkomyślność posądzić go niepodobna. Ten sposób podróżowania doprowadzić musiał do katastrofy [1], która nie dała na siebie czekać.

W karczmie Horodyskiej na trakcie z Radymna powóz Kołłątaja zwrócił uwagę jadących do Przemyśla Trębickiego i oficera kawaleryi narodowej Telatyckiego. Telatycki, który prawdopodobnie z poduszczenia zawziętego Trębickiego, myślał wciąż o pochwyceniu Kołłątaja i rozprawieniu się z nim, zauważywszy podejrzany powóz, wpadł do karczmy, poznał odrazu Jana Kołłątaja, a wreszcie wynalazł i Hugona, który podobno ukrył się przed swoim prześladowcą w kącie pod ławą. Trębicki opowiada, że Telatycki strzelił wówczas z pistoletu do Kołłątaja, ale nie trafił, i że jemu samemu zaledwie

---

[1] Raport urzędowy v. Luegera z dnia 6/XII 1794 nasuwa podejrzenie z tej przedewszystkiem racyi, że jest w nim mowa o tem, że Kołłątaj jechał wprost na Przemyśl, zamierzając stąd udać się do Trześniowa. Tę samą wersyę, wręcz nieprawdopodobną, starał się utrzymać sam Kołłątaj w swych zeznaniach w śledztwie. Trębicki myli się, twierdząc, że z Kołłątajem jechał jego brat Rafał, starosta Trześniowski, członek sądu wojskowego w r. 1794, zwraca jednak słusznie uwagę na ostentacyjność podróży Kołłątaja.

z trudnością udało się wyciągnąć z karczmy chciwego pomsty oficera i zabrać go do Przemyśla. Cokolwiekbądź miało miejsce, a świadectwo Trębickiego nie jest w tym wypadku do odrzucenia, to pewna, że Telatycki pierwszy doniósł do cyrkułu Przemyskiego o podróży Kołłątaja i zażądał jego uwięzienia[1]. Starosta v. Lueger, według relacyi Trębickiego, miał przyjąć to wezwanie jaknajgorzej, miał nawet zaprzeczyć, jakoby cesarz wydał nakaz uwięzienia kogokolwiek z pośród chroniących się w kordon austryacki Polaków, a jego żona potępiła ostro postępowanie Trębickiego i Telatyckiego, mówiąc, że denuncyują »najrozumniejszego i najpoczciwszego patryotę«, który — według jej mniemania — »jest z tego gatunku wielkich mężów, których świat cały cenić i szacować, a nie na ich wolność i zgubę nastawać powinien« — i dopiero stanowcze wystąpienie Telatyckiego, który zagroził staroście doniesieniem o wszystkiem Harnoncourt'owi, zniweczyło po części skutki przekupstwa i skłoniło starostę do zarządzenia poszukiwań za Kołłątajem. Według tejże relacyi, wszystkie te poszukiwania miały być obliczone tylko na uratowanie pozorów, gdyż władze cyrkułowe najwidoczniej zwlekały, dając czas Kołłątajowi do ucieczki, a nawet wtedy, gdy stanowczość Telatyckiego przełamała wszystkie przeszkody, starosta działał ze złą wolą. Gdy po dwugodzinnej zwłoce, wywołanej korespondencyą z władzami wojskowemi o dostarczenie eskorty, ruszono wreszcie na trakt ku Radymnu i spotkano pojazd, opisany przez Telatyckiego, w którym nie znaleziono jednak Kołłątaja, starosta

---

[1] Telatyckiego do tego kroku miał oprócz Trębickiego podmówić znany później demagog Gorzkowski, również przeciwnik Kołłątaja (Trębicki l. c. 510). »Złoczyńca ten, miał mówić o Kołłątaju Gorzkowski, nietylko, że narobił licha, skaził i shańbił rewolucyę wieszaniną, poróżnił wodzów, tyranią swoją ostudził serca Polaków, ale w chwili niebezpieczeństwa jak tchórz zbiegł, a jak łotr uwiózł ze sobą skarby Królestwa i co złupił z obywatelów«. Jest to jeden z ustępów, które najbardziej mogą zachwiać wiarę w prawdziwość relacyi Trębickiego, zważywszy, że narzekania na wieszania Warszawskie włożył on w usta demagoga, związanego z najradykalniejszym odłamem stronnictwa Kołłątajowskiego.

chciał wracać i czynił nawet denuncyantowi ostre wyrzuty o to, że skompromitował władze przez fałszywe doniesienie. Dopiero znowu energia Telatyckiego, który doprowadził do dalszych poszukiwań, zakończonych tem, że on sam znalazł Kołłątaja, zmusiła v. Luegera do przeprowadzenia aresztowania, poczem więźnia zawieziono do Przemyśla, gdzie ludność miejscowa wyległa tłumnie na spotkanie orszaku i chciała się dostać do powozu Kołłątaja, aby go wyciągnąć i ukarać doraźnie, tak że dopiero atak huzarów rozpędził zgromadzony tłum, wznoszący okrzyki: »Powiesić! powiesić szelmę, złodzieja«.

Jakkolwiek stronniczą, w sposób aż wzbudzający odrazę, wydaje się ta relacya, pozory prawdopodobieństwa nadaje jej dość zagadkowy raport urzędowy, jaki v. Lueger odrazu w dniu aresztowania, a więc po południu dnia 6 grudnia, złożył swoim władzom. Według niego, Kołłątaja, który jawnie wjeżdżał do Przemyśla, aby stąd udać się do Trześniowa, poznał i zatrzymał na rogatce Przemyskiej poborca Filip Käusler, który zaraz dał o tem znać do cyrkułu. Przyznaje v. Lueger, że przedtem był już u niego oficer polski Telatycki, donosząc o spotkaniu się z Kołłątajem, nie mówi jednak wcale o tem, czy na skutek tego zawiadomienia zarządził jakieś poszukiwania. Dopiero po otrzymaniu doniesienia Käuslera — starosta wraz z nadporucznikiem Alberti udali się na rogatkę i tam, stwierdziwszy tożsamość poszukiwanego, dokonali jego uwięzienia. W zestawieniu z tem oświetleniem sprawy, uderzającem swą nieścisłością, relacya Trębickiego nabiera cech prawdopodobieństwa, zwłaszcza wobec faktu, że sam Kołłątaj przypisywał zawsze swoje uwięzienie wyłącznie jemu i Telatyckiemu[1].

---

[1] Trębicki l. c. 511—515. Raport Luegera z d. 6/XII 1794 »Hochlöbliches Landes Praesidium« (A. M. W. Wiedeń). Kołłątaj uważał zawsze Trębickiego i Telatyckiego za sprawców swego uwięzienia. W jednym ze swych wierszy więziennych — pisał, jak następuje:

»To więzienie....
»Zemsty kobiecej owoc, zdrady pruskiej dzieło,
»Dwóch nikczemnych Polaków złością przyspieszone,...«

Starosta przemyski, dostawszy w ten sposób w swe ręce więźnia, którego — według relacyi Trębickiego — nie bardzo pożądał, przewiózł go do cyrkułu, a następnie, po rewizyi i przesłuchaniu, umieścił pod ścisłym dozorem w domu nadporucznika Albertiego, skąd, w myśl zapadłego już, a nieznanego nam, rozporządzenia cesarskiego, miano go bez zwłoki odstawić do Ołomuńca. Zaczynał się w ten sposób dla Kołłątaja okres więzienia austryackiego, nad pierwsze jego spodziewanie wyjątkowo długi.

To przedłużone tak bardzo więzienie Kołłątaja, odbijające silnie nie tylko od postąpienia władz austryackich z innymi Polakami, uwięzionymi na żądanie Rosyi, ale nawet od stosunku Rosyi do trzymanych w Petersburgu przywódców powstania, to wyjątkowo surowe obchodzenie się z nim, podczas gdy z innymi więźniami obchodził się rząd austryacki nienajgorzej, miało swoje źródło w specyalnych co do Kołłątaja żądaniach dworu Petersburskiego z jednej — a w pewnych właściwościach rządu austryackiego z drugiej strony, przyczem pierwszy z tych czynników głównie zadecydował o wszystkiem.

Na żądanie władz rosyjskich uwięził rząd austryacki, jak widzieliśmy, Stanisława Potockiego, Zabiełłę, Piatolego i Józefa Zajączka. Nie żądano jednak z Petersburga ani przeprowadzenia z nimi śledztwa w sprawie przygotowań do powstania, lub stosunków z Francyą i przebiegu samej walki, ani tem więcej — wydania ich. Na podstawie umowy, zawartej między rządami austryackim i rosyjskim co do tej kategoryi więźniów[1], ich więzienie miało mieć charakter prewencyjny, miało

W testamencie jego odnajdujemy w tej sprawie ustęp: »Pocieszony świadectwem własnego sumienia, daruję z serca wszystkim moim potwarcom i prześladowcom..., T. (rębickiemu) i Telatyckiemu«.

[1] Wallis »Aller unterthänigster Vortrag« 2/1 1795 r. Jest tu mowa o tem, że w myśl decyzyi cesarza Rada nadworna wojenna porozumiewała się z Kancelaryą nadworną w sprawie uwięzionych Polaków i otrzymała zawiadomienie, że przywódcy powstania, zatrzymani przez jeden ze sprzymierzonych dworów, nie mogą być wypuszczeni aż do zupełnego



trwać dotąd, dopokąd mocarstwa nie załatwią ostatecznie pomiędzy sobą trudnej sprawy zupełnego podziału Rzeczypospolitej, która weszła w tak ostre stadyum w wiosennych miesiącach roku 1795. Z tą kategoryą więźniów, którym rząd austryacki, jak się wyrażał Thugut[1], nie mógł zarzucić nic innego prócz udziału w rewolucyi, która przecież tak usilnie starała się o dobry stosunek z Wiedniem, postępowano sobie w więzieniu z wszelką możliwą oględnością, nie chcąc sobie zrażać ostatecznie opinii polskiej, z którą się podówczas trochę liczono[2]. Oświadczano im nawet wyraźnie, że rząd austryacki uwięził ich tylko na żądanie Rosyi i tylko do czasu załatwienia kwestyi podziału Rzeczypospolitej. Istotnie przetrzymano ich w więzieniu stosunkowo krótko. Już w początkach 1795 roku wypuszczono z Josephstadt Zabiełłę i Stanisława Potockiego, którym pozwolono na zamieszkanie pod dozorem policyjnym w Pradze, w sierpniu tegoż roku cesarz pozwolił na to samo Józefowi Zajączkowi, a wreszcie i Piatolemu[3], mimo to, ze w Rosyi dość niechętnie widziano tę łagodność względem dwóch ostatnich więźniów[4], a wypuszczeniu Piato-

---

załatwienia sprawy podziału Polski. Porównaj Wallis: Dtto z dnia 26/XII 1795 — z racyi prośby Józefa Zajączka o uwolnienie go na tej podstawie, że załatwiono już sprawę podziału Polski. Porówn. Thugut: Dtto z dnia 11/II 1796 r. o tem, że skoro sprawa Polski jest już załatwiona, niema nic przeciwko wypuszczeniu na wolność J. Zajączka (A. M.W.Wiedeń).

[1] Thugut d. 11/II 1796 (l. c.).

[2] Porównaj w tej sprawie, obok instrukcyi cesarza, przytoczonej powyżej, dotyczącej postępowania ze St. Potockim i Zabiełłą, instrukcyę Thugut'a, wystosowaną do Rady nadwornej wojennej w d. 26/III 1795, o tem, jak należy obchodzić się z Józefem Zajączkiem, jak starannie należy go odróżniać od jego brata i H. Kołłątaja, którzy są »unter einer genauerer Verwachung« (l. c.). O liczeniu się rządu austryackiego z opinią polską, a nawet o jego stosunkach z emigrantami polskimi z roku 1794 w dobie grożącej podówczas rozprawy z Prusakami — porówn. Vivenot-Zeissberg (l. c.) T. V str. 180—183 oraz 212—213.

[3] Wallis »Allerunterthänigster Vortrag« 26/XII 1795 i 12/II 1796 Thugut: Dtto 11/II 1796. (A. M. W. Wiedeń).

[4] Porówn: Ks. Repnin — o Piatolim (Sbornik Russkawo Istoriczeskawo Obszczestwa T. XVI, str. 441); tenże o Zajączku (T. 55 str. 123).

lego do Pragi sprzeciwiał się Thugut, uważając go, z racyi znalezionych przy nim papierów i faktu, że poprzednio starał się on wydostać z więzienia, udzielając rządowi austryackiemu jakichś wiadomości i dokumentów o stosunkach Prusaków z Sejmem czteroletnim [1], za jednego z najniebezpieczniejszych intrygantów. Wszystkich tych więźniów władze wojskowe — po porozumieniu z Thugutem—w lutym r. 1796 przedstawiły cesarzowi do uwolnienia, i rzeczywiście uwolniono ich wówczas odrazu [2].

W sprawie Kołłątaja rząd rosyjski stawiał żądania zupełnie innego rodzaju. Już Suwarow i Razumowski motywowali żądanie uwięzienia go—tem, że jest to najniebezpieczniejszy z ludzi powstania 1794 r., co do osoby którego zapewnić się należy specyalnie. Władzom austryackim przedstawiano go później jako rodzaj demagoga międzynarodowego, mającego związek bodaj nawet ze spiskiem Martinuzziego na Węgrzech, ohydę całego rodu ludzkiego, kierownika jakobinizmu w r. 1794, związanego bardzo ściśle z demagogami Rewolucyi francuskiej; mówiono, że o spokoju na ziemiach polskich dotąd nie będzie mowy, dopokąd nie wyłączy go się zupełnie od wszelkiego zetknięcia z ludźmi [3]. Gdy z kolei gorliwość władz austryackich

---

[1] O propozycyi Piatolego, wydania rządowi austryackiemu ważnych dokumentów za cenę wolności—porów. Vivenot-Zeissberg T. IV, str. 453. O dokumentach znalezionych przy Piatolim podczas jego uwięzienia mówi Thugut w swym raporcie do cesarza z d. 11/II 1796 r. (A. M. W., Wiedeń).

[2] Wallis »Allerunterthänigster Vortrag« 12/II 1796 r. (l. c.).

[3] Repnin do Tutolmina w d. 13/V 1796 (Sbornik T. XVI, str. 441) (O Kołłątaju) »Całej Europie znany jest ten wyrodek, niegodny nazwy człowieka, którego ze względu na spokój powszechny byłoby mocno niebezpiecznem wypuścić z więzienia«. Porówn. o wezwaniach Razumowskiego—Vinenot-Zeissberg (l. c.) T. V, str. 58; o żądaniach, przedłożonych za pośrednictwem Thugut'a—Thugut do cesarza 11/II 1796 r. (A. M. W. Wiedeń). »Dagegen ist bekannt, dass Russland die Ausfindemachung und gefängliche Anchaltung des aus Warschau geflüchteten Abbé Kollontay, als eines Mannes aussuchte, welcher an dem letzten Aufstand in Pohlen und auch sonst schon wegen seiner bosshaften und gefährlichen Eigenschaften besorglich war, daher diesemal auf dessen Freilassung kei-

w sprawie uwięzienia Kołłątaja rozproszyła w Petersburgu obawy o to, że przejedzie on swobodnie przez Galicyę, gdy nadeszła wreszcie wiadomość o jego uwięzieniu, zażądano jego wydania. To niebezpieczeństwo przewidywał Kołłątaj z góry, dostawszy się w ręce austryackie, to też odrazu przy pierwszem przesłuchaniu w Przemyślu zwracał się do cesarza z prośbą, aby go nie wydawano Rosyi, a następnie jeszcze z Ołomuńca parokrotnie prośbę tę ponawiał[1].

Żądanie wydania postawił Cobentzlowi, posłowi austryackiemu w Petersburgu, wicekanclerz Ostermann w styczniu 1795 r. Ostermann mówił, że rząd rosyjski, chcąc się zabezpieczyć na przyszłość co do spraw polskich, pragnie mieć w swem ręku wszystkich głównych przywódców powstania; ponieważ zaś Kościuszko i Wawrzecki są już w Petersburgu i mają być badani w sprawie stosunków, jakie utrzymywali z rewolucyonistami francuskimi,więc jest konieczne, aby, ze względu na sprawę bezpieczeństwa wspólnych zaborów polskich, rząd austryacki nie czynił trudności z wydaniem jednego z najwinniejszych w tej sprawie[2].

---

nerdings kann eingerathen werden». Porówn.—cytowane powyżej listy Suwarowa i Bezborodki.

[1] Lueger do Maylath'a w dniu 6/XII 1794 (A. M. W. Wiedeń). ...»Schliesslich soll man des versicherten Abbé v. Kolontay inständige Bitte nich verhehlen, welche dahin gehet, damit er nicht der Moskovitischen Gerichtbarkeit ausgeliefert würde«. Porówn. o powtórzeniu tej prośby: Wallis do cesarza w d. 2/I 1795 (ibidem), oraz Thugut w d. 6/I 1795 o tem, że Ignacego Zajączka i Kołłątaja należy przetransportować do Josephstadt z Ołomuńca z bardzo wielką ostrożnością, gdyż obaj oni obawiają się wydania w ręce Rosyi. (Porówn. o tem gen. Arco de Wallisa w d. 18/I 1795 r. etc.).

[2] Cobentzl do Thuguta w d. 5/I 1795 r. (Haus-Hof u. St. Archiv.). ...»J'ai eu l'honneur de rendre compte a Votre Excellence par ma depeche du 2 Decembre, de ce qui m'avait été dit au nom de l'Imperatrice au sujet du fugitif Kolontay. Ou vient d'apprendre ici qu'il doit avoir été arreté à Ollmütz. Mr. le Vice Chancelier Comte d'Ostermann a été chargé en consequence de me faire les instances les plus vives pour que ce criminel soit livré à la Russie. On attache un très grand prix à avoir entre les mains tous les principaux chefs de l'insurrection qui a eu lieu en Polo-

Gdy cesarz odmówił stanowczo uczynienia zadość temu żądaniu, Ostermann mimoto ponowił je przez Cobentzla, a rząd rosyjski — zdaje się — stawiał je wciąż aż do końca życia Imperatorowej. gdyż jeszcze w r. 1796 Thugut mówił, że Kołłątaja wypuścić niepodobna, ponieważ Rosya natychmiast zażądałaby jego wydania [1].

Spotykając się z odmową stanowczą w tej sprawie, rząd rosyjski zrezygnował ze swego żądania, postarał się natomiast o to, aby więźnia nie wypuszczono bez jego pozwolenia i strzeżono go w ten sposób, aby odciąć go zupełnie od świata i doprowadzić do tego, żeby w Polsce zapomniano o jego istnieniu [2]. Władze rosyjskie — między innymi ks. Repnin z Wilna — zwracały baczną uwagę na więźnia Ołomunieckiego. Każda pogłoska o tem, że pozwolono mu na prowadzenie korespondencyi, że jest nadzieja, iż rząd austryacki uwolni go za udzielenie sobie papierów, które wywiózł z Warszawy, znajdowała silny odgłos w Petersburgu i wywoływała reklamacye, wnoszone za pośrednictwem Cobentzla lub Razumowskiego [3]. Z tego powodu — władze wojskowe austryackie,

gne à fin d'etre d'autant plus sûr pour l'avenir. Kostiusko, Vavrzewsky, Miacinsky (?) et plusieurs autres sont deja ici detenu à la forteresse, ou je suppose qu'ils seront interogés et examinés, sur les liaisons qu'ils ont entretenus avec les democrates francois, et il en resulteroit un fort mauvais effet si on fesoit difficulté de remettre ici un de ceux qui a été des plus coupables«.

Porówn. w tejże sprawie Bezborodko do A. R. Woroncowa 16/XI (Sbornik T. 29, str. 275).

[1] Thugut—do prezydenta Rady nadwornej wojennej w d. 8/IV 1796 (A. M. W.).

[2] Porówn. koncept noty prezydenta Rady n. w. do Thuguta w d. 29/I 1798, w której przypomina mu o jego wniosku, aby »Kolontay an einem sicheren Ort auf die Art transportiert und daselbst in Verwachung gehalten werde, dass seine Existenz der Welt ganz unbekannt bleibt« (A. M. W.).

[3] Porówn. skargę Repnina na to, że Austryacy zbyt słabo pilnują Kołłątaja w Ołomuńcu, że ma on swobodę korespondowania, czego użyje na złe (Sbornik T. XVI, str. 441), o pogłosce, że Austryacy wypuszczą go

pragnące, jak to stwierdzimy niejednokrotnie, ulżyć losowi więźnia, stale napotykały na opór ze strony Thuguta, który stał się głównym rzecznikiem surowego traktowania Kołłątaja [1].

To była główna przyczyna przedłużonego więzienia Kołłątaja i surowego obchodzenia się z nim. Władze wojskowe austryackie mówiły mu o tem wyraźnie, odpowiadając na jego zażalenia, na jego wywody o tem, że przecież powstanie pozostawało od początku w jaknajlepszych stosunkach z Austryą, która niema powodu karania go w sposób tak wyjątkowo surowy [2]. To samo mówiono wyraźnie krewnym Kołłątaja, gdy zwracali się do cesarza i ministrów z prośbą o jego uwolnienie [3].

Rząd rosyjski, występując z żądaniem uwięzienia Kołłątaja, motywował je wyłącznie, jak widzieliśmy, względami natury politycznej. Stopniowo jednak, pod wpływem doniesień warszawskich Suwarowa, w których była mowa o wywiezieniu przez Kołłątaja ważnych papierów i okradzeniu skarbu powstania, zwrócono w Petersburgu uwagę i na tę okoliczność, i żądano od władz austryackich, aby w razie uwięzienia zbiega, odebrano mu skradzione pieniądze i papiery, a w każdym razie przeprowadzono z nim w tej sprawie ścisłe śledztwo. Żądaniu temu władze austryackie uczyniły zadość odrazu. Nie miały one żadnego powodu, a nawet chęci, badania uwięzionych Polaków, tak jak to czyniono w Petersburgu, o sprawy organizacyi spisku, o stosunki z Francyą i przebieg wypadków podczas samego powstania, i z początku — w razie

---

za cenę wydania papierów ambasady rosyjskiej (l. c. str 155). Porówn. jeszcze reklamacyę tegoż do Razumowskiego w sprawie Kołłątaja (Sbornik T. 55, str. 123).

[1] Kołłątaj w swym testamencie zaliczył Thuguta do głównych swych prześladowców.

[2] Kołłątaj do arcyksięcia Karola w d. 28/II 1798 (Zbiór F. Kojsiewicza l. c.). ...»Przekonywał mnie generał Arco, że Cesarz Jegomość nie ma nic do mnie, że co czynić rozkazał, dogadzał w tej mierze woli sprzymierzonej sobie potencyi«.

[3] Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nro 5524. Eustachy Kołłątaj do H. Kołłątaja w d. 6/X 1803. »Interes z początku został zrobiony na naleganie Zimno Lodowego kraju, więcej żadnej niema przyczyny«.

ewentualnego uwięzienia Kołłątaja—chciały internować go tylko poprostu w Ołomuńcu. Gdy jednak z Warszawy za pośrednictwem Bauma nadchodziły wciąż doniesienia o zabranych przez Kołłątaja papierach i pieniądzach, władze galicyjskie, bez względu na nakaz cesarza, w myśl którego Kołłątaj miał być natychmiast odstawiony do Ołomuńca[1], już w d. 21 listopada 1794 wydały rozporządzenie do cyrkułów, aby — w razie jego aresztowania—odrazu przeprowadzić z nim śledztwo w tej sprawie[2]. Stopniowo — i w Wiedniu, pod wpływem żądań Razumowskiego, zwrócono baczniejszą uwagę na fakt domniemanej kradzieży i wydano rozkazy, z początku władzom politycznym w Galicyi, a następnie wojskowym w Ołomuńcu, aby przeprowadzić w tej sprawie śledztwo i zmusić więźnia do zeznań. Chodziło tu w pierwszym rzędzie, jak wiemy z wyraźnych oświadczeń Wallisa[3], nie tyle o skarby, które jakoby Kołłątaj miał wywieźć z Warszawy, ale o papiery, tak ważne, że n. p. Repnin przypuszczał, iż za wydanie ich rząd austryacki gotów jest wypuścić Kołłątaja. Jakiego to rodzaju były papiery, które Kołłątaj miał zabrać, a które zabrał w istocie z Warszawy, o tem nie można powiedzieć nic pewnego. Wiemy, że część jego papierów władze rosyjskie zabrały zaraz po wkroczeniu Suwarowa do Warszawy[4] w jego mieszkaniu w kamienicy Wasilewskich na Krakowskiem Przedmieściu. Były to jednak dokumenta pomniejszej wartości: listy i akta, dotyczące sprawy z Sołtykiem, wizytacyi krakowskiej,

---

[1] O zarządzeniu cesarza, aby Kołłątaja — po uwięzieniu — natychmiast odesłać do Ołomuńca, wspomina generał major Setmerin w liście do Wallisa z d. 8/XII 1794 (A. M. W. Wiedeń).

[2] Rozporządzenie to cytuje starosta przemyski, przesyłając do gubernium protokół pierwszego przesłuchania Kołłątaja z d. 7/XII 1794 r. Wydano je w d. 17 i 21/XI 1794 r.

[3] »Allerunterthänigster Vortrag« Wallisa z d. 2/I 1795. Jest tutaj mowa o tem, że na wykryciu papierów zabranych przez Kołłątaja zależy najwięcej. Papiery te w śledztwie nazywano stale »von einem sehr wichtigen Inhalt«.

[4] Stąd pochodzą zbiory dokumentów Kołłątajowskich, cytowane powyżej, a znajdujące się dzisiaj w Moskwie przy metryce litewskiej.

spraw majątkowych etc. Tymczasem, jak wiemy choćby z oświadczenia Repnina [1], w Petersburgu przypuszczano, że część papierów ambasady rosyjskiej, które się dostały w ręce powstańców po wypadkach kwietniowych, znajdowała się w jego posiadaniu. Poza tem chciano zabrać jego polityczną korespondencyę z czasów przedrewolucyjnych i rewolucyi r. 1794, przypuszczając nie bez zasady, że znajdują się tam listy, pisane do Paryża i z Paryża, a wreszcie posądzano Kołłątaja i o to, że wywiózł on z Warszawy część aktów metryki koronnej, która w r. 1794 znajdowała się pod jego dozorem, a może nawet i część aktów wydziału skarbowego, aby uniemożliwić rewizyę skarbu powstańczego [2].

Podczas rewizyi w Przemyślu przy uwięzionych, tj. Kołłątaju i jego bracie Janie, jak z żalem donosił starosta v. Lueger, nie znaleziono ani kawałeczka papieru, nasuwać się więc musiało podejrzenie, nie bezpodstawne jak wiemy, że zdołali oni po drodze gdzieś zdeponować te »niezmiernej wagi«, jak stale mówiono w śledztwie, dokumenty [3]. W czasie pierwszego śledztwa, jakie z rozkazu Maylath'a przeprowadziła z Kołłątajem w Przemyślu w d. 7 grudnia 1794 komisya, złożona ze starosty przemyskiego v. Luegera, sekretarza cyrkułowego Kriebla, oraz, reprezentującego wojskowość, nadporucznika v. Alberti, nie pytano go wcale o te papiery, ograniczając się do wyświetlenie kwestyi jego wyjazdu z Warszawy w towarzystwie Konopki i Dmochowskiego, wjazdu do Galicyi i kradzieży pieniędzy ze skarbu powstańczego. Dopiero, gdy wynik pierwszego śledztwa nie zadowolnił Maylath'a i tenże nakazał staroście powtórnie przesłuchać uwięzionego, któremu polecił oświadczyć uprzednio, że składanie zeznań wykrętnych może tylko pogorszyć jego położenie, komisya śledcza w dawnym składzie przesłuchała ponownie więźnia w dniu 10 grudnia

---

[1] Sbornik Russkawo Istor. Ob. T. XVI, str. 155.

[2] Wynika to z pytań, stawianych Kołłątajowi i Ign. Zajączkowi w Ołomuńcu.

[3] Lueger do Gubernium w d. 6/XII 1794 (l. c.).

1794 roku, wypytując go także i o to, co zrobił z zabranymi przez siebie z Warszawy papierami[1]. Odpowiadał wówczas Kołłątaj, że wyjeżdżając z Warszawy w dniu 4 listopada, rozkazał swemu sekretarzowi Kasprowi Ciechoniewskiemu spalić wszystkie papiery, jakie się znajdowały w jego domu, i że o wykonaniu tego rozkazu dowiedział się później z tej racyi, że Ciechoniewski w pospiechu spalił nawet znajdujący się pomiędzy innymi papierami weksel Prota Potockiego na 12.000 dukatów; dodawał jednak, że nakazu tego żałuje obecnie, gdyż między spalonymi papierami znajdowało się wiele takich, które mogłyby posłużyć do jego obrony, ale tłomaczył się tem, że rozkaz wydany przez niego był wynikiem silnego przygnębienia, jakie go wówczas opanowało, oraz przypuszczenia, że Warszawa bez zwłoki oddana zostanie w ręce Rosyan. W końcowym ustępie swych zeznań zaręczał Kołłątaj pod słowem honoru, że podobnie, jak nie zostawił nigdzie żadnego depozytu pieniężnego, tak też i żadnych papierów nie oddał nikomu po swoim wyjeździe z Warszawy.

Jakkolwiek, przyznawały to wyraźnie władze austryackie[2], zeznania powyższe Kołłątaja nacechowane były dużą stanowczością i zrobiły pewne wrażenie, zwłaszcza że brat jego Jan, a nawet i dwaj służący tego ostatniego, przesłuchiwani równocześnie co do spraw pomniejszej wagi, zeznawali zgodnie z nim, to jednak doniesienia z Warszawy były tak stanowcze, że po przewiezieniu Kołłątaja do Ołomuńca polecono majorowi Riboulet i audytorowi sztabowemu Z. Teichlowi dalsze prowadzenie śledztwa, kładąc główny nacisk na sprawę papierów. Przesłuchiwany tutaj po raz pierwszy w d. 26 grudnia 1794[3], Kołłątaj znalazł się teraz wobec badających o znacznie większej inteligencyi, niż członkowie komisyi

---

[1] Maylath do hr. Kollowrath'a w d. 14/XII 1794 (l. c.).

[2] Ibidem.

[3] »Actum in der Festung Ollmütz den 26 December 1794«. Kołłątaj, wymawiając się niewielką znajomością niemczyzny, zeznawał po łacinie.

śledczej w Przemyślu. Riboulet i Teich, zręcznie powtarzając te same pytania w różnej formie, doprowadzali niejednokrotnie więźnia, zwłaszcza w sprawie zabranych papierów, do zeznań częściowo sprzecznych ze sobą, i w ten sposób przypierali go do muru. Gdy Kołłątaj n. p. powtórzył swe zeznanie co do spalenia papierów w Warszawie, dodając, że były to papiery dotyczące jego spraw majątkowych, zaczęto go wypytywać o to, z kim korespondował w r. 1794. Po jego odpowiedzi, że wówczas nie miał powodu do prowadzenia obszernej korespondencyi politycznej, gdyż Kościuszko i Ignacy Potocki przeważnie znajdowali się w Warszawie, że więc pisywał on tylko w drobniejszych sprawach do urzędników na prowincyi, których nazwisk dokładnie nie pamięta [1], z nienacka zapytano go, gdzie zostawił bruliony tych listów i otrzymane odpowiedzi. Kołłątaj odpowiedział, że zostały one w jego mieszkaniu, zapominając o swem poprzedniem zeznaniu. Gdy mu jednak zwrócono uwagę na sprzeczność, bronił się zręcznie tem, że w swem pierwszem zeznaniu zwrócił specyalną uwagę na dokumenty natury prywatnej, a zwłaszcza na weksel Prota Potockiego, chcąc pokazać komisyi śledczej, w jakim nastroju znajdował się podówczas, decydując się na czyny, przynoszące jemu samemu szkodę; nie zaprzeczał zresztą faktu, oczywistego wobec nakazu spalenia, że w tych papierach były prace literackie, projekty etc. »nienawistne dla Rosyan«. Zeznania ołomunieckie Kołłątaja, które i dziś jeszcze robią wrażenie mocno wykrętnych i zręcznych, doprowadziły obu członków komisyi do słusznego przeświadczenia, że badany musiał stanowczo zostawić gdzieś w depozycie papiery, podobnie jak i pieniądze, i dlatego oświadczyli się oni za dalszem prowadzeniem śledztwa, które od początku, z powodu choroby Kołłątaja, trzeba było prowadzić krótko i wciąż przerywać [2].

---

[1] Mówił Kołłątaj, że pisywał do delegatów Rady w woj. Sandomierskiem i Lubelskiem, oraz do urzędników skarbowych.

[2] Porówn. noty badających na końcu cytowanego poprzednio protokółu.

Na dalszy przebieg śledztwa, zwłaszcza odnośnie do zabranych przez Kołłątaja papierów, zwracano baczną uwagę w Wiedniu: akta śledcze odsyłano nie tylko Thugut'owi, który je prawdopodobnie komunikował Razumowskiemu, ale nawet Wallis zawiadamiał samego cesarza o wynikach badań [1]. Rada nadworna wojenna dochodziła do przekonania, wyrażonego poprzednio przez komisyę śledczą, że zeznania Kołątajowskie, o spaleniu papierów są wykrętem i ze musiał on napewno zdeponować je w czasie swej ucieczki, wobec czego władzom politycznym i wojskowym w Galicyi nakazano przedsięwziąć staranne rewizye w Trześniowie, u brata i matki Kołłątaja, a następnie u Węglińskich w Chełmskiem, aby natrafić na jakiś ślad depozytu, i wtedy dopiero z dowodami w ręku zmusić więźnia do dalszych zeznań [2]. Jednak wszystkie poszukiwania, zarządzone na skutek tego, oraz wysyłanie komisyi śledczych, nie doprowadziły do żadnego rezultatu, gdyż, jak wiemy, papiery nie znajdowały się ani w Trześniowie, ani u Węglińskich. Węglińscy skorzystali tylko z wysyłanych do nich komisyi w ten sposób, że później wystawili Kołłątajowi rachunek kwot, wydanych na przekupienie urzędników [3].

W tych warunkach—śledztwo, które nakazano prowadzić dalej, wydać nie mogło żadnych rezultatów. Przesłuchiwano Kołłątaja jeszcze raz w Ołomuńcu w dniu 17 stycznia 1795, wzywając go znowu, aby mówił prawdę, gdyż inaczej pogorszy tylko swoje położenie [4]. Pytano go wówczas o to, czy po poza spalonymi papierami, które dotyczyły tylko jego spraw

---

[1] Thugut do Wallisa w d. 14/III 1795 (Odsyła akta śledztwa Kołłątaja i Ignacego Zajączka). Wallis »Allerunterthanigster Vortrag z d. 2/I 1795« z dopiskiem marginesowym cesarza.

[2] Wallis do feld. Bottha, do GM-Thuna, Harnoncourta i Thugut'a w d. 6/I 1795. Jest tutaj mowa o tem, że, ponieważ na papierach Kołłątaja zależy najwięcej, więc należy nie szczędzić usiłowań, aby je dostać w swe ręce, a przynajmniej poznać ich treść.

[3] Porówn. notatki Kołłątaja w cytowanej powyżej korespondencyi ze St. Potockim o medale (Zbiór F. Kojsiewicza).

[4] »Actum Ollmütz den 17 Januar 1795« (A. M. W.).

prywatnych, jego prac literackich i edukacyjnych, nie posiadał on swem ręku dokumentów innego rodzaju, a zwłaszcza akt metryki koronnej. Na to odpowiadał Kołłątaj krótko i stanowczo, stwierdzając, że archiwum koronne akt dawnych pozostało na zamku królewskim i jemu w r. 1794, chociaż spełniał podówczas urząd kanclerza, oddane nigdy nie było, a nowych aktów w czasie rewolucyi nie było wcale.

Jego zeznania zgadzały się w zupełności z zeznaniami badanego w tym samym dniu Ignacego Zajączka[1], który oświadczał, że archiwum Wydziału skarbowego, z którego Kołłątaj miał część dokumentów zabrać ze sobą, wywiózł z Warszawy Wawrzecki i mówił, że poraz pierwszy słyszy, jakoby Kołłątaj miał mieć w swem ręku archiwum koronne w czasie powstania.

W tej sprawie badano jeszcze kilkakrotnie Kołłątaja i Zajączka w Josephstadt, gdzie zdołali się oni porozumieć ze sobą i zeznawali zgodnie[2]; nie posiadamy jednak aktów tego śledztwa, podobnie jak i aktów śledztwa, prowadzonego później z samym Kołłątajem w Ołomuńcu, które—być może—dotyczyło również sprawy wywiezionych papierów. Wiemy to tylko, że od r. 1799 rząd austryacki zaniechał zupełnie dalszych dochodzeń w tej sprawie, wobec faktu, że więźniowi niczego udowodnić nie było można.

Zupełnie podobny przebieg miało śledztwo w sprawie wywiezienia przez Kołłątaja pieniędzy i precyozów, którego ogólne wyniki podaliśmy już w rozdziale poprzednim.

W myśl nakazu, wydanego przez gubernium galicyjskie, poddano Kołłątaja zaraz po uwięzieniu w Przemyślu ścisłej rewizyi, podczas której znaleziono przy nim 2.200 dukatów gotówką, oraz wspomnianą powyżej szkatułkę z licznemi precyozami, których wykaz sporządzono odrazu. Wykaz ten pod-

---

[1] Tamże akt przesłuchania Ign. Zajączka w d. 17/I 1795 r.

[2] Rs. Biblioteki Jagiell. Nro 5524: dwa listy więzienne Ignacego Zajączka, pisane w Josephstadt.

pisał Kołłątaj zaręczając uroczyście, że nic więcej poza tem ani z gotówki, ani — precyozów ze sobą nie wziął[1].

Ponieważ jednak z Warszawy donoszono wyraźnie o tem, że zabrał on 30.0000 dukatów i precyoza większej wartości, więc odrazu pierwsza komisya śledcza w Przemyślu w dn. 7 grudnia 1794 pytała go o to, czy nie złożył po drodze z Warszawy jakiego depozytu u znajomych lub rodziny. Jak widzieliśmy, odpowiadał na to Kołłątaj, że ani precyozów, ani gotówki ze skarbu powstańczego wziąć nie mógł, ponieważ pierwszemi rozrządził był już Kościuszko, jak to można stwierdzić w aktach wydziału skarbowego, a co do drugiej, to technika wypłacania, przyjęta w wydziale skarbu, uniemożliwiła by mu podjęcie jakiejkolwiek kwoty bez zgody Rady, gdyż nie posiadał on kluczy do kasy, a przekazy płatnicze, podpisywane przez niego, musiały być codzień przedstawiane Radzie i dopiero wtedy mogły być likwidowane. Broniąc się przed oskarżeniem, nie przebierał tutaj Kołłątaj w argumentach i na dowód, że nie tylko niczego nie swojego nie mógł wziąć z Warszawy, ale nawet swoje utracił, powoływał się na znaleziony przy nim przy rewizyi spis medali St. Potockiego, które zostawił u Węglińskich, a które tutaj podawał jako swoje[2] własne.

To pierwsze badanie w Przemyślu, ogólnikowe i dość łagodne, nie zadowolniło Maylath'a, który nakazał, jak już widzieliśmy wyżej, przesłuchać powtórnie Kołłątaja. Badany poraz drugi w d. 10 grudnia 1794 r. trzymał się Kołłątaj stanowczo poprzednich swych zeznań i zaręczał pod słowem ho-

---

[1] »Verzeichniss aller bei dem unterm heutigen Dato, hieher nach Przemyśl gekommenen und von dem Schrankenmauth Einnehmer Philip Kaufler angehaltenen Hr. Abbé Kolontay vorgefundenen Sochen«. Lueger do Gubernium w d. 6/XII 1794. Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 (A. M. W.).

[2] »Gemeinschäftlicher Protocoll, welcher in Folge der Hochortigen Beschreibungs Aufträge vom 17-tem Nor. dann 21-ten Nov. d. 7, Zahl 304 und 360 mit dem versicherten Herrn Abbé Hugo von Kolontay in loco Przemyśl aufgenommen worden«.

noru, że nigdzie od czasu swego wyjazdu z Warszawy nie zostawił żadnego depozytu. Zgodnie z nim zeznawał brat jego Jan, którego, jako poddanego austryackiego, wezwano specyalnie do mówienia prawdy[1], a który również pod słowem honoru zaręczał, że nic nie wie o tem, jakoby brat jego zabrał gotówkę lub precyoza ze skarbu, lub zdeponował cośkolwiek po drodze. Podczas tych zeznań udało się także Kołłątajowi uniknąć jakiejkolwiek wzmianki o swym pobycie u Węglińskich i zadowolnić pytających bardzo niejasnemi wiadomościami o kierunku drogi, jaką obrał, jadąc z Warszawy do Galicyi, w czem bardzo mu pomogły zeznania brata i dwóch jego służących. Do żadnego rezultatu nie doprowadziło również, przedsięwzięte na rozkaz gubernium lwowskiego, przeszukanie powozu uwięzionego przez komisyę złożoną z rzemieślników[2].

Przed komisyą śledczą w Ołomuńcu nie udało się Kołłątajowi ograniczyć się na odpowiedziach tak ogólnikowych, jak poprzednio. Badający, mając prawdopodobnie ściślejsze informacye z Warszawy co do zarzutów czynionych Kołłątajowi, zadawali mu pytania więcej szczegółowe, zwracając mu nie bez słuszności uwagę na okoliczność, że przecież trudno przypuścić, aby doniesienia o kradzieży, popełnionej przez niego, tak ścisłe i rzeczowe, wyssano zupełnie z palca[3]. Przyznawał wówczas Kołłątaj, że winien jest zdać sprawę ze swojego zarządu skarbem, ale domagał się, aby go postawiono przed sądem należycie obznajomionym ze sprawą i posiadającym w ręku akty wydziału skarbowego Rady Najwyższej, gdyż stojąc przed komisyą obecną, która nie jest należycie poinformowana, musi się bronić przed oskarżeniami nieścisłemi, których treści nie zna dokładnie, i wobec tego nie jest w stanie wyraźnie wykazać swej niewinności. W odpowiedzi na poszcze-

---

[1] Protokół przesłuchania Jana Kołłątaja w d. 10/XII 1794 (l. c.).

[2] Protokół badań tej komisyi z d. 10/XII 1794 (l. c.).

[3] »visu enim possibile creditu est, quod similis delatio facta esse possit, nisi sufficientia indicia fuissent«.

gólne punkta oskarżenia trzymał się Kołłątaj swych zeznań przemyskich, dając tylko wyjaśnienia więcej szczegółowe. Oskarżenie o kradzież bądź gotówki, bądź precyozów, nazywał Kołłątaj »pura calumnia«, mówiąc, że przecież pisał do Wawrzeckiego z Kozienic, donosząc o swem miejscu pobytu, a więc Rada, skoro podnosiła przeciwko niemu to oskarżenie, powinna go była podówczas zawiadomić o wszystkiem i zażądać zdania sprawy z gospodarki skarbem.

Komisyi śledczej udało się wydobyć od badanego tylko zeznanie o tem, że Węgliński wprowadził go do Galicyi, ważne o tyle, że mogło ono naprowadzić na ślad depozytu Kołłątajowskiego; poza tem zaś, wobec wyraźnego braku dowodów, całe badanie stawało się coraz więcej bezprzedmiotowem i nużącem, zarówno dla badanego, który wyraźnie kładł nacisk na niekompetencyę komisyi w tej sprawie, jak i dla badających. Gdy jednak z Wiednia nakazano prowadzić śledztwo dalej, musiała komisya ołomuniecka jeszcze raz przystąpić do przesłuchania więźnia — z tym samym co poprzednio rezultatem. Kołłątaj podawał nowe szczegóły co do administracyi skarbu za rewolucyi, mówił o stanie kasy w d. 4 listopada 1794 r., o sprzedaży precyozów, nakazanej przez Kościuszkę, ale trzymał się stanowczo dawnych swych zeznań, żądając, aby badający formułowali zarzuty i odpierali jego wywody na podstawie jakiegoś materyału dowodowego, stwierdzając, że oskarżenia mają charakter tak ogólnikowy, iż on nie jest w stanie odpowiadać na nie; żądał on przedłożenia mu aktów wydziału skarbowego, lub wezwania na świadków Ignacego Potockiego i Zakrzewskiego, znajdujących się jeszcze w Warszawie. Stawało się aż nadto widocznem, że bez nowych dowodów całe postępowanie śledcze naraża tylko badających na śmieszność. Wprawdzie miała teraz komisya śledcza nowego świadka w tej sprawie w osobie Ignacego Zajączka, uwięzionego w Podgórzu w dniu 14 grudnia 1794 i przewiezionego odrazu do Ołomuńca [1], ale zeznania,

[1] 14/XII 1794 Michael Anders Comissions Actuar-Podgórze do Gu-

jakie złożył on w d. 17 stycznia 1795 roku. różniły się od Kołłątajowskich zaledwie w niektórych szczegółach, np. w sprawie wartości klejnotów i sposobu rozrządzenia nimi, a dalej w sprawie stanu kasy w d. 4 listopada 1794 r.; były to jednak szczegóły podrzędne, co do których Kołłątaj mógł się mylić, nie ściągając na siebie podejrzenia, co się zaś tyczy samego meritum rzeczy, to Zajączek stwierdzał, że gdy objął zarząd skarbu po wyjeździe Kołłątaja, znaleziono kasę w porządku i zaprzeczał wręcz możliwości kradzieży, wykazując, że takiej sumy pieniędzy, o wywiezienie jakiej posądzają Kołłątaja, nigdy nawet w skarbie powstania jednorazowo nie było i że klejnotami rozrządzili — Kościuszko i Wawrzecki.

Nowy dowód przeciwko Kołłątajowi, jak już mówiliśmy, znalazł się dopiero w marcu 1795 roku, gdy Lueger, wysyłając do Lwowa szkatułkę zabraną więźniowi, poddał ją jeszcze raz rewizyi i podobno przy pomocy Sokolnickiego, któremu dawniej w Warszawie miał pokazywać Kołłątaj jej mechanizm, wykrył nowe skrytki, a w nich precyoza, znacznie większej niż poprzednio wartości[1]. Starosta zawiadomił o tem odrazu Gubernium, które dało znać o wszystkiem Radzie nadwornej wojennej. Nakazano wówczas przesłuchać w Josephstadt jeszcze raz Kołłątaja i Ignacego Zajączka.

Nie wiemy, jak się Kołłątaj wówczas potrafił wytłomaczyć z tego faktu, rzucającego bądź co bądź pewien cień na jego postępowanie, wiemy tylko, że badano go parokrotnie i że on i Zajączek, porozumiawszy się ze sobą, odpowiadali bardzo lakonicznie, trzymając się dawnych zeznań Ołomunieckich[2]. Nie wiemy również, czy sprawę kradzieży skarbu po-

bernium o uwięzieniu Ignacego Zajączka. Maylath do Kollowrath'a w d. 19/XII 1794 (A. M. W.).

[1] Maylath do Wallisa w d. 11/III 1795 Trembicki l. c. 517—518.

[2] Ignacy Zajączek do Kołłątaja (b. d.). »Jeżeli nową inkwizycyą ze mnie ciągnąć będą, właśnie i ja też samą myśl mam — bardzo lakonicznie na wszystko odpowiadać i gdyby pytania były podobne do Ołomunieckich, całkiem się do tego zastosować, com już powiedział, a łgarstwa podobne, o jakich mnie ostrzegasz — zapewne i na moment mnie

ruszała komisya, która badała później samego Kołłątaja po jego powtórnem przewiezieniu do Ołomuńca, a której więzień odmawiał dawania jakichkolwiek odpowiedzi[1].

Z listu Kołłątaja do arcyksięcia Karola, pisanego w Josephstadt, możnaby wnosić, że pytano go o sprawę subwencyi francuskiej dla powstania, o czem milczą stanowczo akty urzędowe[2]. To pewna tylko, że od r. 1799 rząd austryacki zaniechał zupełnie dalszego dochodzenia i w tej także sprawie, przyczem pieniądze znalezione przy Kołłątaju uznano za jego własne i obrócono na jego utrzymanie, a precyoza, uznane również za własność więźnia, złożono jako depozyt przy głównej kasie we Lwowie.

Pierwsza i druga z omówionych spraw, chociaż odegrały główną rolę w śledztwie, jakiemu poddano więźnia, podnoszone jednak przez rząd rosyjski jako rzecz poboczna, nie wywarły większego wpływu na losy Kołłątaja w więzieniu. W tej mierze znacznie ważniejszym stał się stosunek samego rządu austryackiego do więźnia, wyrobiony na podstawie przytoczonych powyżej sądów o nim, jakie dochodziły z Petersburga, dalej — owoczesnych stosunków politycznych, ogólnych i polskich, a przedewszystkiem z racyi charakteru samego rządu austryackiego.

Oskarżeniom rosyjskim musiano wierzyć w Wiedniu, wszak już w r. 1793, jak wiemy ze świadectwa Kołłątaja, Thugut dowiedział się, z powodu niefortunnego pomysłu Ignacego Potockiego pośredniczenia pokojowego między Austryą i Francyą, o stosunkach naszych emigrantów z rewolucyonistami francuskimi. Takie oskarżenia musiały robić specyalne

---

nie obałamucą«... a w drugim liście (b. d.): »Może oni przez nową komisyę chcą jeszcze raz egzaminować nas z tego snu, któren im był dawniej głowę zawrócił«. (Rs. Bibl. Jagiell., Nr. 5524).

[1] Botta do Wallisa w d. 4/VIII 1798 o tem, że komendant Ołomuńca donosi, iż więzień polityczny Nr. 4 (Kołłątaj) odmawia wszelkich zeznań na pytania stawiane mu w śledztwie i mimo wszelkie nalegania trwa w swoim uporze. (A. M. W.).

[2] Kołłątaj do arcyks. Karola w d. 28/II 1798 r. (l. c.).

wrażenie w czasach, gdy Austrya prowadziła zaciętą walkę z Rewolucyą francuską, a przytem miała wszelkie powody obawiania się ruchu rewolucyjnego nietylko w nowo nabytych ziemiach polskich, ale i na Węgrzech, a nawet i w swych krajach dziedzicznych, gdzie w latach 1795—1798 rząd wykrywał ciągle drobne organizacye spiskowe.

To też Thugut staje się stopniowo rzecznikiem tych samych wyobrażeń o Kołłątaju, jakie przychodziły z Warszawy, Wilna i Petersburga i zaczyna wyrażać się o nim w sposób niemniej energiczny od Repnina. »Es ist bekannt, dass Kollontay, pisał o nim w d. 11 marca 1795 r. do prezydenta Nadwornej Rady wojennej, als ein boshafter und höchst gefährlicher Mann zwar von jeher anzusehen war, dass er sich aber in dieser Eigenschaft und besonders, als eines der thätigsten Häupter bei der letzten Insursection ausgezeichnet, gegen dessen Betragen — vorzüglich der Russische Kaiserliche Hof zu beschweren vorgibt«. »Dagegen ist bekannt, mówił później w swym raporcie do cesarza z d. 11 lutego 1796, dass Russland die Ausfindemachung und gefängliche Anchaltung des aus Warschau geflüchteten Abbé Kollontay als eines Mannes aussuchte, welcher an dem letzten Aufstand in Polen und auch schon wegen seiner bosshaften und gefährlichen Eigenschaften besorglich war«[1].

Z tych powodów rząd austryacki, który z początku uwięził Kołłątaja li tylko na żądanie Rosyi, zaczął stopniowo przywiązywać coraz większą wagę do swego więźnia, przedewszystkiem ze względu na stan swego zaboru polskiego.

Po stłumieniu powstania Kościuszkowskiego nic nie pozwalało rokować prędkiego uspokojenia ziem, zajętych przez trzy dwory, przeciwnie nawet — zatarg, do jakiego doszło z powodu ostatniego rozbioru między Prusami z jednej, a Austryą i Rosyą z drugiej strony, przyczyniał się do tem większego wrzenia wśród Polaków, doprowadzając, zwłaszcza w zaborach rosyjskim i austryackim, do tworzenia się licznych organizacyi spiskowych. Od stycznia roku 1795, od końca kwie-

[1] A. M. W.

tnia zwłaszcza do września tegoż roku zatarg między mocarstwami rozbiorowemi przybiera coraz ostrzejsze formy, nasuwając groźbę wojny. Licząc się z tą możliwością, obie strony chcą mieć za sobą ludność polską, której ziemie miały się stać na pewno teatrem wojny, i siłą rzeczy obie, w formie przynęty, poruszają na nowo, pogrzebaną — zdawało się — przez upadek powstania, kwestyę polską. Na dworze Berlińskim, zbliżonym od początku wspomnianego zatargu do Francyi, jest mowa o podjęciu dawnej polityki polskiej z doby Sejmu czteroletniego, podsuwanej obecnie z Paryża i popieranej przez wszystkie odłamy emigrantów; są to czasy małżeństwa królewskiego Antoniego Radziwiła, wypuszczenia więźniów z r. 1794 i przyjmowania na dworze Berlińskim Dąbrowskiego. W Wiedniu, gdzie oczekiwano rychłego napadu pruskiego na Czechy i na gwałt zbrojono twierdze czeskie i morawskie, między innemi także Josephstadt i Ołomuniec, powstaje plan, przesłany przez Thuguta do Petersburga w kwietniu 1795 r., odrobienia dzieła rozbiorowego na niekorzyść Prus i utrzymania drobnej organizacyi państwowej polskiej. Nawet w Petersburgu, gdzie dzieło rozbiorowe chciano bezwzględnie doprowadzić do końca i Polaków pozyskać tylko chwilowo, nie zobowiązując się względem nich do niczego, godzono się na to, aby Austrya porozumiała się z emigrantami polskimi w Galicyi, a z Warszawy, gdzie Suwarow tak ostentacyjnie wyróżniał Dąbrowskiego, rozpuszczano pogłoski o możliwości odbudowania Polski z W. ks. Konstantym, jako królem, nawiązując znowu do dawnego projektu polskiego z doby upadku Sejmu czteroletniego [1].

Dzięki temu zbiegowi okoliczności — w Galicyi rozrasta się silnie ruch spiskowy. Powstaje tutaj cały szereg lokalnych organizacyi pod naczelnem kierownictwem Centralizacyi Lwowskiej, zostającej z kolei w związku z radykalną Deputacyą na

---

[1] Porówn. Vivenot. Zeissberg l. c. T. V., str. 80, 181, 180—183, 212—213. Porówn. Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 3753, list A. Potkańskiego (b. d. r. 1795) »pełno też u nas wieści, że Konstanty z Infantką się żeni, że tron polski zasiądzie, że Polskę do dawnych granic przywróci, że rząd absolutny ustanowi«.

emigracyi. Wszędzie prawie wybijają się tutaj na pierwszy plan ludzie, związani w ten lub inny sposób z Kołłątajem: Franciszek Węgliński, Grzymała, Ulatowski, Trzeciescy. A jakkolwiek rząd austryacki w tej dobie do pewnego stopnia toleruje cały ten ruch, sądząc, że w danej chwili będzie w stanie skierować go przeciwko Prusom, to jednak doniesienia, przychodzące z Warszawy od Suwarowa i z Wilna od Repnina, o tem, że w głównych miastach galicyjskich istnieją kluby, pozostające w stosunkach z rowolucyonistami francuskimi, niepokoją poważnie władze austryackie[1].

Obawy, wywołane temi doniesieniami, zwracały uwagę rządu austryackiego na Kołłątaja, gdyż z Wilna i Petersburga przychodziły wiadomości o tem, że więzień Ołomuniecki, dozorowany nie na zbyt ściśle, zdołał nawiązać pewne stosunki ze spiskowcami. Przypuszczeniom tym wierzono w Wiedniu tem więcej, że musiano tam zauważyć wreszcie, iż na czele ruchu w Galicyi stały osobistości należące do obozu Kołłątaja[2].

A nawet wtedy, gdy zatarg między państwami rozbiorowemi został załagodzony dzięki rezygnacyi Prus, i doszło ostatecznie do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, w Wiedniu nie przestano się obawiać ruchu spiskowego w Galicyi, rozwijającego się bardzo silnie aż do r. 1798, gdy nareszcie władzom austryackim udało się uwięzić głównych jego przywódców, jak również i związku Kołłątaja z tym ruchem. Na losach więźnia odbiła się ujemnie wyprawa na Bukowinę emigrantów polskich, zgromadzonych na Wołoszczyźnie, dokonana w czerwcu 1797 roku pod dowództwem Deniski, człowieka oddanego ongi Kołłątajowi[3]; dalej z wpływami Kołłątaja podobno, chociaż

---

[1] Porównaj doniesienia Suwarowa u Vivenot Zeissberga (l. c. T. V. str. 117—118) — Repnina Sbornik T. XVI., str. 179. O stanowisku rządu względem tego ruchu — patrz Vivenot Zeissberg T. V, str. 117.

[2] Co do doniesień o Kołłątaju — patrz Sbornik I. R. O. T. XVI, str. 441.

[3] Kołłątaj mówi o tym fakcie w ten sposób: »Że w Galicyi Polacy z Wołoszczyzny, wpadłszy tam, jakieś rabunki porobili w cyrkule Czerniowickim«. Rs. Czartoryskich Nr. 3930 u. 88.

stwierdza to tylko źródło podrzędnej wartości, łączono hajdamacki spisek Gorzkowskiego, wykryty również w tym samym roku [1]. Wszystkie te ruchy wychodziły od radykalnego odłamu emigrantów, związanego ongi z Kołłątajem, a stąd władze austryackie w Galicyi przypuszczały stale, że on ma jakiś związek z całym tym ruchem i dochodziły do wniosku, że ze względu na spokój w Galicyi żadną miarą nie można go wypuszczać z więzienia. To też Gubernium Lwowskie stało się trzecim z kolei czynnikiem, obok władz rosyjskich i Thugut'a, przyczyniającym się do ostrego i przedłużonego więzienia Kołłątaja [2].

Zdaje się nawet, że z racyi wypadków w Galicyi więźnia poddano nowemu śledztwu w Josephstadt, zadając mu pytania odmienne od dawnych, a dotyczące bądź jego stosunków z Francyą, bądź też ostatnich wypadków na ziemiach polskich [3]. W celu dowiedzenia się prawdy w tym względzie, władze austryackie uciekały się nie tylko do badań jawnych, ale i do podstępu. Już w Josephstadt wydelegowano specyalnego urzędnika, któremu polecono, aby starał się pozyskać zaufanie uwięzionych i tą drogą wydobył z nich coś więcej ponad to, co dało śledztwo urzędowe. Urzędnik ten, używany już poprzednio do szpiegowania Polaków, przynosił więźniom nowiny polityczne, gazety, drobne wiadomości o zarządzeniach dotyczących ich przyszłości, opowiadając np. Ignacemu Zajączkowi o tem, że śmierć Stanisława Augusta wpłynie na zmianę ich losu, nie zdołał jednak wydobyć od nich niczego, gdyż prędko poznali się na nim i nie zdradzili się z niczem [4].

Ten pośredni niejako sposób badania zastosowały władze

---

[1] Pamiętnik anegdotyczny str. 144—145. Gorzkowski miał poczynić zeznania kompromitujące Kołłątaja.

[2] Porównaj notę Maylath'a, owoczesnego kanclerza kancelaryi nadwornej galicyjskiej, z d. 20/V 1798 o konieczności ścisłego więzienia Kołłątaja (A. M. W.).

[3] Nie posiadamy aktów tego badania, a wywody nasze opieramy na listach Kołłątaja i Zajączka.

[4] Ignacy Zajączek do H. Kołłątaja (b. d.) w Josephstadt. Rs. B. Jag. Nr. 5524.

austryackie raz jeszcze do Kołłątaja w sprawie bardzo oryginalnej. Gdy w r. 1795 Suwarow zwracał uwagę władz austryackich na niebezpieczeństwo klubów, istniejących po głównych miastach Galicyi, podnosił on, jako rzecz pewną, że Polacy mają stosunki ze spiskowcami na Węgrzech, gdzie również miało wybuchnąć powstanie, wcześniej nawet niż w Galicyi [1]. Władze austryackie wzięły te doniesienia tem bardziej pod uwagę, że istotnie w r. 1795 wykryto na Węgrzech spisek ks. Martinowich'a, dawnego profesora fizyki w uniwersytecie Lwowskim, który mógł mieć pewne stosunki z rewolucyonistami w Galicyi. W Wiedniu przypuszczano, że Martinowich, którego nazywano »węgierskim Kołłątajem« [2], mógł porozumiewać się z Polakami jeszcze w czasie powstania i dlatego postanowiono wybadać w tej sprawie Kołłątaja. Inicyatywa w tej mierze wyszła nie od Thugut'a, ale od samego cesarza, który w dniu 8 marca 1796 [3] roku nakazał prezydentowi Nadwor-

---

[1] Vivenot-Zeisberg T. V, str. 117—118.

[2] Tak nazywał Martinovicha Harnoncourt w liście do Suwarowa. Co do związku Kołłątaja ze sprawą Martinovicha — porównaj »Pamiętnik anegdotyczny« str. 144 »w odkrytym spisku na Węgrzech księdza Martiniego wpływy jego (Kołłątaja) odkryto«.

[3] (Autograf. bilet cesarza A. M. W.). »Lieber Feldmarschall v. Wallis! Sie haben die geheime Einleitung zu treffen, dass eine vertraute Person sich mit dem polnischen Abbé Kolontay, welcher sich bekannten massen noch in unserer Gewalt und unter militarischer Verwachung in der Festung Ollmütz befindet, über die damalige polnische Angelegenheiten, ihre geheime Ressorts, und den ganzen Revolutions Plan in ein Gesprách einlasse, und ihm die Idee hinwerfe, ob nicht einige Hungarn mit diesem Revolutions Plan verflochten gewesen seyen und ob Kościusko nicht im Sinne gehabt habe einen Einfall in Hungarn zu machen. Sollte Kollontay durch Worte oder Gebährden verrathen, dass ihm diese Idee nicht fremd sey, so ist derselbe auf eine gute Art, und allenfalls nach der Versicherung, dass er sich hierdurch sein Schicksal erleichtern werde, anzugehen, alles das, was ihm hievon bewusst sey, zu Papier zu bringen und offenherzig diejenige Aufschlüsse zu geben, welche über einen solchen wichtigen Gegenstand ein grösseres Licht verbreiten können«.

Wien den 8 März 1796. *Franz.*

nej Rady wojennej hr. Wallis, aby w poufny sposób wydelegował sprytnego urzędnika, któryby wszedł w stosunki z Kołłątajem i, pozyskawszy jego zaufanie, naprowadził rozmowę na temat ostatniego powstania polskiego, w celu wywiedzenia się o tem, czy Polacy nie mieli jakich stosunków z Węgrami i czy Kościuszko nie zamierzał wkroczyć na Węgry. Cesarz polecał, w razie gdyby Kołłątaj zdradził się czemkolwiek, że wie coś o tej sprawie, aby starano się obietnicą polepszenia jego sytuacyi doprowadzić go do napisania szczerego memoryału, który może rzucić dużo światła na stosunki węgierskie. Z polecenia Rady nadwornej wojennej — głównodowodzący na Morawach, stary feldmarszałek Bender zajął się tą sprawą i do przeprowadzenia jej polecił »feldkriegs« sekretarza Pischkego, któremu już niejednokrotnie generalna komenda Moraw dawała podobne zlecenia. Pischke[1] wywiązał się z otrzymanego polecenia prawdopodobnie w ten sposób, że odrazu zawiadomił Kołłątaja o istotnym charakterze swej misyi, robiąc mu nadzieję polepszenia jego losu, gdyż inaczej niepodobna wytłómaczyć faktu, że więzień, wogóle tak ostrożny wobec podobnych insynuacyi, tak małomówny w więzieniu austryackiem, nawiązał rozmowę z człowiekiem, który go przecież podejść nie mógł żadną miarą. Zoryentowawszy się w tem, o co tutaj chodzi, Kołłątaj postanowił wyzyskać nadarzającą się sposobność. Oświadczył Pischkemu, że przywódcy powstania 1794 roku mieli na celu tylko wypędzenie Rosyan i Prusaków z Polski i przywrócenie konstytucyi trzeciego maja, a więc nawiązywanie stosunków z Węgrami nie miałoby dla nich żadnego celu, to też ani Kościuszko, ani nikt wogóle z Polaków nie miał żadnych stosunków z Węgrami. Jeżeli natomiast, dodawał, cesarz chce się dowiedzieć ważniejszych rzeczy w tym względzie, to on gotów jest na jego rozkaz wypracować memoryał o projektach powstania w Galicyi i na Węgrzech, z jakimi się nosił za czasu Sejmu czteroletniego rząd pruski, a których nici znajdowały się w ręku Lucchesiniego, posiadającego liczne stosunki na Wę-

---

[1] A. M. W. — Raport Bendera b. d.

grzech. Pragnął Kołłątaj dalej, korzystając ze sposobności, zrealizować odrazu za pośrednictwem Pischkego zapowiedź polepszenia swego losu i prosił jeżeli nie o uwolnienie z więzienia, to przynajmniej o pozwolenie mu na prowadzenie korespondencyi z rodziną, na spacery i wyjazd na kuracyę do Karlsbadu[1].

Cesarz, otrzymawszy doniesienie Pischkego, miał zamiar dalej prowadzić badanie, postanowił jednak, aby Rada nadworna wojenna zniosła się w tej sprawie z Thugut'em, którego dotąd nie zawiadomiono wcale o przedsięwziętem badaniu[2]. Thugut[3], który już raz miał do czynienia z podobną inicyatywą cesarza z racyi analogicznej propozycyi, uczynionej przez Piatolego, oświadczył hr. Wallis, że cała ta sprawa wyniknęła z osobistej inicyatywy cesarza, że on nic nie wie o motywach tego kroku, a więc dalsze prowadzenie lub wstrzymanie dochodzeń zależy również tylko od woli cesarza, sprzeciwiał się natomiast stanowczo myśli uwolnienia Kołłątaja, lub nawet pozwolenia mu na wyjazd do Karlsbadu.

Gdy cesarzowi zakomunikowano raport Thugut'a, nakazał on zachować relacye Pischkego do swego osobistego użytku, oświadczając, że z zeznań Kołłątaja co do roli Lucchesiniego kiedyś można będzie skorzystać, pozwolił jednak więźniowi na spacery[4].

Obok tych czynników, które decydowały o specyalnem zajęciu się rządu austryackiego sprawą zatrzymania swego więźnia, wchodziła tutaj w grę i specyalna właściwość tego rządu, który więził tak długo, surowo i bezcelowo Lafayette'a, a od którego, jak stwierdza historyk francuski, Bonaparte w Campo-Formio łatwiej uzyskiwał cesye terytoryalne, niż wydanie więźniów politycznych.

---

[1] Raport Pischkego z d. 31/III 1796 (A. M. W.).

[2] Decyzya cesarza z d. 31/III 1796 (A. M. W.).

[3] Thugut do Wallisa z d. 8/IV 1796 (A. M. W.).

[4] Rezolucya cesarza z d. 19/IV 1796. »Bey der vom Abbé Kolontay abgegebenen ausserung kann es derzeit sein Bewenden haben. Die Relation des feldkriegs Secretairs Pischke samt Beylagen siehe ich zu meinem Gebrauch zurückhalten«...

Sam Kołłątaj do przyczyn swego długiego uwięzienia zaliczał także czynniki innego rodzaju. Mówił że Targowiczanie, Rzewuski zwłaszcza, mając pewne stosunki z Thugutem, nalegali na niewypuszczanie go z więzienia, że w tym samym kierunku działała niechętna mu zawsze kapituła krakowska, że wreszcie złożył się na to i fakt, że generał Zajączek odrazu po uwolnieniu wstąpił w służbę francuską [1]. Przypuszczać można również, że oddziałać tutaj musiała i broszura Linowskiego, która umocniła rząd austryacki w przeświadczeniu, że jego więzień jest wyjątkowo niebezpiecznym człowiekiem.

To też, gdy w grudniu 1795 roku, z racyi dojścia do skutku porozumienia z Prusami co do ostatecznego rozbioru Rzeczypospolitej, Rada nadworna wojenna poruszyła sprawę uwolnienia uwięzionych Polaków, okazało się odrazu, że o wypuszczeniu Kołłątaja mowy być nie może. Thugut [2], tak wyrozumiały nawet dla Ignacego Zajączka, na którego wypuszczenie godził się naówczas, oświadczając, że nie wie, dlaczego Rosya żądała jego uwięzienia, oświadczył się bezwzględnie przeciwko uwolnieniu Kołłątaja, powołując się na stanowcze żądania Rosyi w tej mierze. Za zdaniem Thugut'a poszła Rada nadworna wojenna, której prezydent hr. Wallis — w podaniu do cesarza z d. 12 lutego 1796 r. [3] — proponował zatrzymać nadal w więzieniu samego tylko Kołłątaja. Na tę decyzyę składał się nie tylko wzgląd na Rosyę, ale najwidoczniej i usposobienie samego rządu austryackiego. Więźniowi oświadczono wówczas wyraźnie, »że osoba jego tak jest niebezpieczną dla spokojności nowo nabytych krajów, że cesarz, mimo swą wrodzoną dobroć... mimo, że niema nic do niego, że co czynić rozkazał, dogadzał w tej mierze woli sprzymierzonej sobie potencyi«, zatrzymać go musi nadal

---

[1] Rs. Czartoryskich Nr. 3930 u. 88. List Kołłątaja do A. Horodyskiego.

[2] Porówn. Raport Thuguta o więźniach stanu z d. 11/II. 1796. (A. M. W.).

[3] Wallis: »Allerunterthänigster Vortrag« 12/II 1796 (A. M. W.).

w więzieniu [1]. Podobną odpowiedź [2] dał Thugut Ossolińskiemu, gdy tenże w początkach r. 1798, proszony przez rodzinę więźnia, wstawił się za nim. Thugut oświadczył wówczas, »że Kołłątaja wypuścić nie może, jako najniebezpieczniejszego z Polaków, któryby tego ducha (jakobińskiego) powiększył«, a synowca Kołłątaja Eustachego, który usiłował osobiście zwrócić się do niego z prośbą w tej sprawie, przyjął w sposób wyjątkowo grubiański i odprawił z niczem.

Składając drugie zeznania w Przemyślu, oświadczał Kołłątaj, że, ponieważ do Galicyi przybył, szukając tylko schronienia po upadku swej ojczyzny i pragnąc odpowiedniem zachowaniem się zasłużyć sobie na gościnność, więc liczy, że rząd, wobec podniesionych przeciwko niemu oskarżeń, pozwoli mu odpowiadać z wolnej ręki, za kaucyą, tem więcej, że stan jego zdrowia wymaga wyjazdu do wód.

Tę samą prośbę wnosił on po raz drugi w Ołomuńcu, a wogóle nie przypuszczał, aby więzienie jego mogło trwać dłużej i mieć inny charakter, niż więzienie St. Potockiego, Zabiełły, Piatolego i innych, których, jak widzieliśmy, zatrzymano tylko jako zakładników aż do uregulowania spraw polskich, obchodząc się z nimi bardzo oględnie. Tymczasem, wbrew jego spodziewaniu, te same względy, które zadecydowały o przedłużeniu jego więzienia, wpłynęły i na stosunkowo surowy jego charakter.

Z Przemyśla wywieziono go w dniu 12 grudnia 1794 r. o godzinie 6-tej rano [3] do Ołomuńca. Więźnia eskortowali nadporucznik Alberti, komisarz cyrkułowy v. Dresler i trzej żołnierze, gdyż obawiano się, że liczni zwolennicy Kołłątaja w Przemyskiem mogą się pokusić o jego odbicie. Podróż, ze względu

---

[1] Kołłątaj do arcyks. Karola w d. 28/II. 1798 (l. c.).

[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 5/V 1801. (Rs. Czartoryskich Nr. 3930 u. 88).

[3] Raport Luegera z d. 11/12 1794 r. — do Gubernium (A. M. W.).

na zły stan dróg, trwała stosunkowo długo i dopiero dnia 19-go grudnia wjechano w bramy fortecy Ołomunieckiej, głównego naówczas więzienia stanu w Austryi.

Oprócz przywiezionego uprzednio Józefa Zajączka — znajdowali się tutaj oddawna, wydani ongi Austryakom przez Dumourieza, generał Beurnonville i czterej komisarze Konwencyi Narodowej: Bancal, La Marque, Cluinette, Camus — ze swoimi adjutantami i sekretarzami, dalej pocztmistrz Drouet z Varennes, znany ze sprawy ucieczki Ludwika XVI, następnie Lafayette, Lameth, de la Tour Meaubourg, Bussy, którzy po swej ucieczce z Francyi, więzieni przez Prusaków w Nissie na Śląsku, zostali z czasem wydani w ręce rządu austryackiego, odgrywającego podówczas rolę stróża więziennego w stosunku do ludzi Rewolucyi francuskiej wszelkich odcieni, a wreszcie Maret i Semonville, przewiezieni tutaj z Mantui[1]. Więźniów było, jak się żalił później Thugutowi komendant fortecy gen. Arco, znany z Pamiętników Lafayette'a, jak na Ołomuniec za dużo, i gdy wkrótce po przyjeździe Kołłątaja przywieziono tutaj jeszcze Ignacego Zajączka, pomieszczono go tylko w ten sposób, że chorego gen. Lameth'a przeniesiono na odwach, oddając jego celę przybyłemu.

Zaraz po przybyciu Kołłątaja nasunęła się kwestya, do jakiej kategoryi więźniów politycznych należy go zaliczyć. Istniały bowiem pod tym względem różnice, przestrzegane bardzo ściśle przez rząd austryacki, pociągające za sobą nie tylko odmienne traktowanie, ale przedewszystkiem różnice w kosztach utrzymania. Tak np. do najwyższej kwoty dziennej 5 zł. miał prawo generał Beurnonville, prawdopodobnie z racyi swego stanowiska, jako minister wojny; otrzymał on również najwygodniejszą w Ołomuńcu celę więzienną z oknami na ogród. Po nim szli dopiero czterej konwencyonaliści, pobierający 4 zł., wreszcie Lafayette, który ściągnął był podówczas na siebie niezadowolenie Thuguta i gen. Arco z powodu wykrycia jego taj-

---

[1] Spis więźniów w fortecy Ołomunieckiej — z grudnia 1794 — wraz z podaniem kwot, łożonych na ich utrzymanie. (A. M. W.).

nej korespondencyi z rodziną, a któremu, podobnie jak i jego towarzyszom, dawano podług normy pruskiej tylko 3 złr. dziennie, a w końcu Drouet z płacą 2 złr. Do ostatniej kategoryi zaliczano Mareta i Semonville'a, z którymi obchodzono się w Ołomuńcu również źle, jak poprzednio w Mantui, wypłacając na ich utrzymanie tylko 36 cnt. dziennie.

Po przeprowadzeniu dość długiej korespondencyi między Radą nadworną wojenną i Thugutem, którym cesarz polecił porozumieć się co do sposobu traktowania więźniów polskich, postanowiono obchodzić się z nimi tak samo jak z Francuzami[1]. Generała Zajączka, którego uważano tylko jako zakładnika, zaliczono do tej samej klasy co Beurnonville'a i obchodzono się z nim bardzo dobrze; natomiast Kołłątaja i Ignacego Zajączka, jako zostających pod śledztwem w sprawie hańbiących zarzutów, poddano dozorowi znacznie ściślejszemu, w celu zapobieżenia, aby nie zbiegli z obawy, że rząd zechce ich z czasem wydać w ręce Rosyi[2]. Na utrzymanie wyznaczono Kołłątajowi po 3 złr. dziennie, ale kwotę tę miano pobierać z zabranych przy nim pieniędzy, przyczem jednak, chociaż komenda w Ołomuńcu była zobowiązana do zdawania rachunków z kosztów utrzymania więźniów i zdawała je też niejednokrotnie, dozorcy dzielili się pieniędzmi, przeznaczonymi dla Kołłątaja i przedewszystkiem nie dawali mu nic na ubranie, tak że skarżył się on potem, iż jest »zupełnie odarty z odzieży«. Dano mu celę wilgotną, w której nabawił się szkorbutu, odmówiono papieru, książek, a nawet widelców i noży, odebrawszy poprzednio jego własne sprzęty. Komendant twierdzy generał Arco obchodził się z początku z więźniami surowo, ulegając ciągłym wezwaniom Thuguta; odosobniono ich zupełnie i dozorowano ściśle. Z czasem jednak Arco, litując się nad ich położeniem, pozwolił Kołłątajowi i Ignacemu Zajączkowi na pisywanie listów do rodziny, nie przeczuwając, na jak przykre skutki narazi go to pozwolenie.

---

[1] Rada nadworna wojenna do Thuguta w d. 8/III 1795 r. (A. M. W.),

[2] Thugut do Rady nadwor. wojsk. w d. 16/III 1795 r. (l. c.).

W styczniu 1795 r. pisał Kołłątaj dwukrotnie do brata swego Jana, którego wypuszczono z Przemyśla, zobowiązawszy go pod słowem do stawienia się na każde wezwanie, i listy te oddawał do komendantury, skąd wysyłano je do adresata, poddawszy poprzednio cenzurze. Odpowiedź Jana Kołłątaja na te listy przyszła dopiero w lutym, gdy więźnia przeniesiono już do Josephstadt, gdzie też odesłał ją generał Arco na ręce komendanta fortecy. Ten ostatni, obawiając się brać na swoją odpowiedzialność doręczenie listu więźniowi, odesłał go do Rady nadwornej wojennnej, skąd z kolei o wszystkiem zawiadomiono Thuguta [1]. Na nieszczęście dla Kołłątaja doniesienie to przychodziło w czasie, gdy niebezpieczeństwo wojny pruskiej stawało się coraz większem, gdy z Galicyi dochodziły wiadomości o spiskach, a rząd rosyjski nalegał na staranne odosobnienie więźniów. To też Thugut, wyraziwszy zdziwienie, że wojskowość mogła pozwolić tak niebezpiecznemu przestępcy na pisanie listów, nakazał przeprowadzić w tej sprawie urzędowe dochodzenie z więźniem i dozorcami; władzom galicyjskiem polecił wybadać w tej sprawie Jana Kołłątaja, a w końcu skłonił Radę wojenną do tego, że wydała nakaz, aby więźniów wziąć pod dozór jeszcze ściślejszy [2].

Ponieważ w Ołomuńcu, jak wspominaliśmy, nie było miejsca na utrzymanie większej ilości więźniów i komendant skarżył się na to wciąż Radzie nadwornej wojennej, więc Rada ta zaproponowała przewiezienie Kołłątaja i obu Zajączków do Josephstadt, gdzie znajdowali się już St. Potocki, Zabiełło i Piatoli, poddając zresztą swój projekt pod decyzyę ministra spraw zagranicznych. Thugut zgodził się na projekt, zastrzegając jednak, ze względu na możliwość ucieczki, aby więźniów odesłano pod silną eskortą, i polecając odosobnić Kołłątaja

[1] Porówn. listy Jana Kołłątaja do Hugona w d. 10/II 1795 r., oraz Thuna do Rady n. w. w d. 27/II 1795, wreszcie Thuguta do Wallisa w d. 11/III 1795 r. i Wallisa do Harnoncourt'a, Botha, Thuna i Pergena w d. 12/III 1795 (rozporządzenia, wydane na skutek listu Thuguta).

[2] l. c.

od Ignacego Zajączka, pod pozorem że pozostają ze sobą w ścisłych stosunkach i obaj mogą się obawiać wydania w ręce Rosyi [1].

Więźniów wywieziono z Ołomuńca w d. 10 lutego 1795 r. w dwóch powozach, otoczonych silną eskortą, którą dowodził nadporucznik Bock. Do Josephstadt, małej twierdzy w Czechach, z garnizonem, złożonym z niewielkiego oddziału inwalidów, przybyli oni w dniu 14 lutego. Komendant fortecy generał Ferstenburg rozmieścił ich odrazu w oddzielnych celach, zabezpieczonych podwójną kratą, a dozór nad nimi powierzył kapitanowi v. Lahrbusch z pułku Wallis [2].

Dla więźniów pobyt w Josephstadt był stanowczo zmianą na lepsze. Władze wojskowe, jak można wnosić z korespondencyi tych czasów dotyczącej więźniów politycznych, odznaczały się wogóle większą ludzkością, starając się ulżyć ich doli, bez względu na przeszkody, stawiane w tej mierze przez Kancelaryę nadworną, domagającą się stale za rządów Thuguta surowego obchodzenia się z nimi, a z Kołłątajem zwłaszcza. Generał Ferstenburg zapowiedział więźniom odrazu, że będzie postępował z nimi lepiej niż komendant Ołomuńca i zgodził się na przesłanie ich próśb Radzie nadwornej wojennej. Tu jednak musiano się odwołać do Thuguta, od którego zależała decyzya w tych sprawach, a który odmówił Ignacemu Zajączkowi i Kołłątajowi pozwolenia na spacery po dziedzińcu fortecznym z powodu możliwości ucieczki i ostrzegał przed dawaniem im do rąk papieru i książek, twierdząc, że zdołają oni z tego uczynić taki sam użytek, jak i Lafayette, którego pochwycono na korespondencyi z Francyą. Kołłątaja, skarżącego się na chorobę, kazał Thugut najpierw leczyć i dopiero w ostateczności pozwolić mu na spacery [3].

Uczynności władz wojskowych udało się jednak złagodzić surowość tych zarządzeń. Kapitanowie załogi, Verheyen i Limb dawali Kołłątajowi książki i papier, na co wreszcie

---

[1] Thugut do Wallisa w d. 11/III 1795. (A. M. W.).

[2] Raport generała Ferstenburga do Wallisa w dniu 17/II 1795 r. (ibidem).

[3] Thugut do Wallisa w d. 11/III 1795 (ibidem).

pozwolił urzędownie i komendant fortecy. Więźniowie po pewnym czasie mogli już korespondować ze sobą za pośrednictwem obsługujących ich kanonierów, a w końcu pozwolono im nawet na widywanie się ze sobą [1].

Dla Kołłątaja pobyt w Ołomuńcu i Josephstadt był wogóle jednem z najcięższych przejść życiowych i wywarł nań pierwszorzędny wpływ, doprowadzając go do tego złamania wewnętrznego, jakie, mimo wszystko, cechowało go w ostatnich latach życia. Urodzony, jak wskazuje jego metryka, w dniu 1 kwietnia 1750 r. [2], liczył on w chwili wstąpienia w progi więzienia Ołomunieckiego skończonych lat 44, był zatem w pełni życia co do wieku. W istocie rzecz miała się inaczej. Jeżeli wogóle można powiedzieć, że ludzie XVIII wieku żyli intenzywnie i zużywali się szybko, to do Kołłątaja stosowało się to w całej rozciągłości. Nie był on nigdy człowiekiem silnego zdrowia i od wczesnej młodości zdradzał pewną ociężałość i nieudolność do wszelkich rozrywek fizycznych, przedkładając nad nie chęć odosabniania się i prowadzenia spokojnego trybu życia. Tkwiła w nim jednak duża zdolność do przezwyciężania tej skłonności i do rozwijania, gdy tego zachodziła potrzeba, niezmordowanej ruchliwości na polu działania, a nawet życia towarzyskiego. Takim był ongi w czasie reformy Akademii krakowskiej: szykowny, przystojny ksiądz, mimo pewną ponurość wejrzenia dużych czarnych oczu, ocienionych gęstemi, silnie zrośniętemi brwiami, umiejący nie tylko pracować, ale i przyjmować u siebie towarzystwo, zwłaszcza te panie z czasów Stanisława Augusta, które znaczyły tyle w Polsce w czasie między pierwszym i drugim rozbiorem, a które on znał wybornie, chętnie się niemi posługiwał i nigdy nie sądził ich zbyt surowo, sam wyrozumiały aż nadto sędzia moralności na schyłku Rzeczypospolitej. Takim go pamiętał przede-

---

[1] Porówn. wstęp Kołłątaja do jego »Prac poetyckich« (F. K.), jego studyum »O widzeniach sennych«, »O podagrze« etc.

[2] Odpis w zbiorze F. Kojsiewicza (Vol. pt.: »Materyały do biografii Kołłątaja«). Miejscem urodzenia K. była wieś Dederkały pod Krzemieńcem.

wszystkiem i takim przedstawił później Jan Śniadecki. A choć potem sprawa z Sołtykiem i silne przejścia moralne z nią związane zmieniły go bardzo, nadwerężyły mocno jego zdrowie i zachwiały jego pewnością siebie, choć wyczerpała go przedewszystkiem praca, od której się nigdy nie wymawiał, wstając do niej o godzinie 4-tej rano, to w gorączkowej dobie Sejmu czteroletniego był znowu Kołłątaj samym sobą, gdy działał, pisał, intrygował i agitował za wszystkich, używając przytem w całej pełni bujnego życia Warszawy owoczesnej, zyskując sobie nawet w wyrozumiałych pod tym względem sferach kościelnych specyalną opinię. To był jego żywioł, w którym czuł się dobrze, podczas gdy bezczynność robiła go odrazu przygnębionym i chorym. Schorowany, leczący się ciągle na emigracyi, nie mogący podążyć za Kościuszką do kraju, po przybyciu na miejsce działania rozwinął on przecież odrazu wszechstronną, gorączkową działalność, zapominając prawie o chorobie.

Wrażenia ze schyłku powstania, z ucieczki i uwięzienia w Przemyślu musiały nim wstrząsnąć potężnie. Jeżeli prawdą jest choć część tego, co opowiadają Trębicki i Linowski o oburzeniu, powstałem wówczas przeciw niemu, o jego przejściach, a widzieliśmy, że jest w tem spora doza prawdy, to wystarczało to aż nadto do zupełnego złamania człowieka. Więzienie miało dokonać reszty. Kołłątaj, choć ociężały z natury, nie mógł już znieść samotności i zupełnego braku zajęcia; zwolennikiem kontemplacyi nie był stanowczo. Chociaż z początku ożywiała go sprawa obrony przed komisyą śledczą, chociaż bratu donosił, że jest zupełnie spokojny na duszy, w rzeczywistości więzienie przygnębiło go bardzo. Doznawał hallucynacyi, męczył się podczas długich nocy bezsennych, a w dodatku, w celi wilgotnej, przy braku należytej opieki lekarskiej, wzmagała się w tych strasznych dla niego miesiącach zimowych jego choroba, klasyczna choroba ludzi XVIII wieku, podagra.

Trzeba było na gwałt wyszukać sobie jakieś zajęcie, choćby najbłachsze, dla odpędzenia myśli dręczących, dla za-

bicia pustki dnia więziennego. To też w Josephstadt pisywał on z początku liche wiersze, mocno jednak ciekawe z racyi bezwzględnego realizmu tematów, gdyż opiewał w nich Kołłątaj n. p. politykę Austryi w stosunku do powstania 1794 r., wykazując jej bezcelowość z punktu interesu samej Austryi, dalej — upadek powstania, swoje uwięzienie etc., a marzył o tem, jak po powrocie z niewoli zagospodaruje się w swych ukochanych Krzesławicach pod Krakowem, jak urządzi tam rentowną oberżę dla gości z miasta, — z rzadka tylko, n. p. z racyi rocznicy Maciejowic, lub wiadomości o śmierci swej matki, zdobywając się na pewien liryzm, odbijający silniej od nudnej i suchej epopei pt.: »Jobiada« lub ody zwróconej do pieska współwięźnia, Ignacego Zajączka. Niektóre z tych wierszy miały wbrew woli autora, pragnącego z nich uczynić tylko pamiątkę rodzinną, ujrzeć światło dzienne w dobie, gdy w Krakowie za czasów Wolnego Miasta tak starannie gromadzono wszelkie po nim pamiątki; dla nas są one tylko ciekawym objawem depresyi więziennej tego człowieka, który, jak sam stwierdzał, przedtem w całem swem życiu nie tylko nie skleił jednego rymu, ale był nawet zupełnie niewrażliwy na piękno poezyi.

Pisywał on dalej — studya o podagrze, o widzeniach sennych, czytywał nawet nudne romanse niemieckie, których mu dostarczali oficerowie załogi lub jedyni poza nimi posiadacze książek w twierdzy, t. j. kucharz i piwowar, dopokąd po licznych jego prośbach nie przysłano mu z Ołomuńca Herodota, Tucydydesa i Diodora.

Pozostawały mu poza tem stosunki ze współwięźniami. Z tych — Stanisław Potocki i Zabiełło pozostali w Josephstadt bardzo krótko i o ich stosunkach z Kołłątajem nic nie można powiedzieć; zdaje się tylko, że władze wojskowe nie pozwoliły im się wcale komunikować z Kołłątajem i Zajączkami. Natomiast zeszedł się wówczas Kołłątaj raz jeszcze z Piatolim, pragnącym, jak to widzieliśmy, wydobyć się z więzienia za pomocą rewelacyi politycznych, dotyczących polityki pruskiej z czasów Sejmu czteroletniego — i uważanym przez

Thuguta za wyjątkowo niebezpiecznego intryganta. Jaki był stosunek owoczesny tych dwóch ludzi, którzy za czasów Sejmu czteroletniego odgrywali z początku tak, mimo wszystko, podobne role, a których drogi po wyjściu z więzienia tak stanowczo miały się rozejść, nie wiemy, jedynym bowiem śladem tego stosunku jest studyum Kołłątaja: »O Piatolim«, napisane bądź w czasie pobytu w Josehpstadt, bądź, co jest prawdopodobniejsze, później na Wołyniu, a dotyczące dawniejszej ich wspólnej przeszłości [1].

Kołłątajowi opowiadano w Josephstadt, »jakoby Abbate Piatoli uznawał się być autorem konstytucyi trzeciego maja i onę głosił za swe dzieło« i ta wiadomość natchnęła go myślą napisania rzeczonego studyum, w związku z opisem przygotowań do konstytucyi, zwłaszcza. że przypomniała mu ona dawno czytany artykuł Monitora, o którego autorstwo mógł już obecnie na pewno posądzać Piatolego, a w którym była mowa o tem, że »Sejm polski póty nie mógł trafić do końca z ogłoszeniem swej nowej formy rządu, dopóki do Warszawy nie przybył pewien cudzoziemiec, który dopiero potrafił wszystko ułatwić i ułożyć«. Kołłątaj był zawsze mocno drażliwy na punkcie odmawiania mu pewnych zasług, a przeprowadzenie porozumienia między królem i stronnictwem patryotycznem, jak również i przygotowanie dzieła konstytucyjnego, przypisywał wyłącznie sobie, to też wiadomości rozpowszechniane przez Piatolego oburzyły go, skłaniając zarazem do rzeczywistej oceny roli dziejowej tego człowieka, utrzymanej zresztą w tonie mocno przyjaznym dla Piatolego.

Czem Piatoli był przed przybyciem do Polski i co go skłoniło do opuszczenia Włoch, tego Kołłątaj, jak oświadczał wyraźnie, nie badał nigdy. Sprowadził go do Polski na guwernera dla swych synów Potocki, starosta Szczyrzycki, a Kołłątaj poznał go w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, gdzie chciano go użyć, jako cudzoziemca, znającego język polski, do

---

[1] O »Piatolim« (Zb. F. K. Odpisy Ks. Paluszkiewicza (z ll. 1840 — 1850).

tłomaczenia książek, wydawanych przez Komisyę edukacyjną, na języki obce. »Podobała mi się, mówi Kołłątaj, skromna pobudka do jego umieszczenia, podobał mi się człowiek, ochoczy, umiejący język polski«. Tego pierwszego sądu o Piatolim nie przyszło mu zmieniać, gdyż działalność jego w Towarzystwie była bardzo pożyteczna i, gdyby nie okoliczności, byłby on doszedł wówczas do dużej znajomości kraju i jego stosunków. Tymczasem wzięła go ze sobą zagranicę księżna Marszałkowa Lubomirska, w charakterze guwernera syna Józefa Lubomirskiego. W Paryżu był Piatoli świadkiem pierwszych wypadków Wielkiej Rewolucyi. Zdolny, ruchliwy, nawiązał on liczne stosunki w świecie naukowym paryskim, mającym tak znaczny wpływ na przebieg wypadków[1], a stąd wiedział dużo o istotnych sprężynach wielu rzeczy, aż po czas zdobycia Bastylii. Znał on te wypadki potem tak dokładnie, jak nikt w Polsce, i ta okoliczność posłużyła mu bardzo do zwrócenia na siebie uwagi, gdy w kwietniu r. 1790, porzuciwszy miejsce u ks. Lubomirskiej, przybył do Warszawy. Przez swe dawne stosunki z Potockimi trafił on wtedy do Ignacego Potockiego; do Kołłątaja wprowadził go Piramowicz. Zwracał on wszędzie na siebie uwagę swemi wiadomościami z Paryża, które tak chciwie chwytano wówczas w Warszawie, tak że wkrótce »wieść o gościu z Paryża« doszła do króla, który zapragnął go poznać, a poznawszy, został nim zachwycony.

Były to czasy, gdy Prymas wyjechał już z Warszawy, a znaczenie Ignacego Potockiego wzrastało coraz bardziej. Kołłątaj »trzymał wówczas ze Stanisławem Małachowskim«, którego król zaczynał już coraz bardziej »menażować«. Zachodziła wowczas możność pozyskania króla, do czego przedewszystkiem należało mu dać »kogoś do boku«. Przez kobiety Ignacy Potocki potrafił podsunąć królowi do tej roli Piatolego, którego Stanisław August, ujęty jego smutną sytuacyą materyalną, wziął chętnie do swego boku i dał mu

[1] »Mający znaczną część w rewolucyi francuskiej« — mówi Kołłątaj o wpływie literatów na Rewolucyę.

mieszkanie w pałacyku pod Blachą, nie przeznaczając mu jednak żadnego urzędu. Zdaniem Kołłątaja — Piatoli rolę swoję spełnił zupełnie dobrze: pozyskał sobie ufność króla do tego stopnia, że tenże często przesiadywał u niego, a nawet w Łazienkach dał mu pokój przy bibliotece, która się łączyła z jego sypialnią, zdołał go przekonać w zupełności dla Ignacego Potockiego, a wogóle sprawy, powierzone sobie, załatwiał dobrze, bez zdrady i chciwości, a nawet bezinteresownie. »Właśnie to był czas, przypomina Kołłątaj, gdy Ignacy Potocki, wyznaczony od Deputacyi do napisania nowej rządu konstytucyi, przyniósł na Sejm projekt. Piatoli był użyty od króla do Potockiego z przełożeniem różnych uwag nad rzeczonym projektem, jakoż prócz bardzo mizernych uwag, które król podał, projekt ten powszechnie nie był smakowany. Na sesyach u Marszałka sejmowego krytykowano go okrutnie; najgorliwsi zrazili się jego wielkością, a zatem trudnością przerobienia w tumulcie sejmowym. Najprzód więc smutek długo utrzymywał zdanie w zawieszeniu, potem przychylność wielu do Ignacego Potockiego starała się ile możności naprawić reputacyę upadającego dzieła; rzecz, odniesiona już legalnie do Sejmu, nie mogła się wycofać, zgoła rzecz zastanawiała się zupełnie. Położywszy więc na stronę, co się działo u Marszałka, trzeba przyznać, że przez Piatolego zastanowiona ta robota wzięła najpierwej ruch sekretny. Najprzód Piatoli miał więcej poufałości powiedzieć z pewnością Ignacemu Potockiemu...«

Niestety, nie skończył tutaj Kołłątaj zaczętego w tak ciekawy sposób wynurzenia, ograniczając się tylko w końcu do paru jeszcze wzmianek o Piatolim. W czerwcu roku 1792, kazał Stanisław August Piatolemu — razem z Mostowskim — wyjechać do Saksonii. Na emigracyi przebywał on stale w domu Ignacego Potockiego, biorąc udział we wszystkich przygotowaniach do powstania, — wszak, jak widzieliśmy, on wypracował plan wybuchu w Warszawie — a równocześnie podtrzymując korespondencyę z królem.

»Od początku poznania mego, mówi o nim Kołłątaj, aż do ostatniego rozstania się, Piatoli był charakteru nieodmien-

nego: zawsze pracowity, uprzejmy w powiedzeniu, łatwy dać radę najlepszą żądającemu onej, pracować dla przyjaciela dzień i noc bez wymówki i narzekania, i łatwo, mocno i pięknie piszący w dwóch językach (włoskim i francuskim), zgoła człowiek niepospolity, uważając go nietylko jako pracującego, ale jako posiadającego zapas wielu umiejętności, osobliwie co do erudycyi historycznych; osobliwy bibliograf, dobry poeta włoski i łaciński, zgoła, gdyby zdrowie mu wystarczało, mógłby się pokusić o sławę dowcipu ku powszech-skłonionego. Zdaje mi się atoli, że jednostajność pracy była dla niego przytrudną«. W Paryżu napisał on dziełko pt.: »De la subordination militaire«, które następnie Kołłątaj przełożył na język polski [1]; w Polsce, zajęty ciągłą pracą polityczną, pośredniczący wciąż między królem, Ignacym Potockim i Lucchesinim, nie miał czasu na prace literackie osobiste, choć przyjaciołom pomagał zawsze chętnie, dając w tem stale miarę swego talentu i dobroci. Wspominał wreszcie Kołłątaj o wspomnianym już poprzednio planie Piatolego co do reformy żydów. Wychodził P. tutaj z dwóch założeń: zasadniczego i praktycznego. Twierdził, że bez zreformowania stosunków licznej ludności żydowskiej w Polsce nie może być mowy o ich reformie w całej Europie, i to go skłaniało do poświęcenia się tej sprawie ze względów zasadniczych. Z drugiej strony Piatoli z uwagi, że król, aczkolwiek »poważniejszy« od czasu uchwalenia konstytucyi trzeciego maja, nie jest jeszcze »dość przywiązany« do partyi patryotycznej i kraju, chciał go pozyskać całkowicie, spłacając jego długi przy pomocy reformy żydowskiej. Zdaniem Kołłątaja był to pomysł dobry, który nie pierwszemu Piatolemu przychodził do głowy, ale on pierwszy chciał go zrealizować.

Zadziwia dzisiaj ta tak dodatnia charakterystyka człowieka, który przez dzieje nasze przewinął się jako jeden z najlepszych może, ale zawsze — awanturników cudzoziemców, i to w ustach Kołłątaja, wybornego znawcy tych dróg ukrytych, jakiemi, obok głównego, jawnego traktu — dzieła pra-

---

[1] Tłomaczenie to znajduje się w zbiorze F. Kojsiewicza.

wodawczego sejmu, tak często zdążano w tych czasach do celu, a przytem człowieka, który tak stosunkowo rzadko mówił dobrze o swych dawnych towarzyszach pracy, a teraz za podstawę wypowiedzenia się wziął wzgląd polemiczny. Mamy w tem świadectwo, bądź co bądź przemawiające na korzyść Kołłątaja.

Najściślejsze jednak stosunki łączyły wówczas Kołłątaja z Zajączkami.

Generał Józef Zajączek podlegał wówczas w zupełności kierowniczemu wpływowi Kołłątaja. Dawny konfederat Barski, jeżdżący z Wielhorskim do Paryża, z kolei adjutant, agitator sejmikowy i poseł na sejm z ramienia Branickiego, którego, jak widzieliśmy, usiłował bronić nawet wtedy, gdy był najgorętszym rzecznikiem terroryzmu, a później — i w książce, w której dla księcia Józefa i Kościuszki miał tylko wyrazy potępienia lub nagany, sprzymierzył się Zajączek z Kołłątajem, z którym go wiązały jakieś dalekie związki pokrewieństwa, za czasów Sejmu czteroletniego. W roku 1794 przywiązał go Kołłątaj do siebie jeszcze silniej: popierał go materyalnie, udzielając mu pożyczek, których nieodebrał nawet wtedy, gdy wiecznie obdłużony Zajączek został donataryuszem Napoleońskim w Opatówku, uczynił go narzędziem swego wpływu w wojsku, w sądzie wojennym, a w końcu i w klubach. Po upadku powstania spoiła ich jeszcze ściślej ze sobą wspólna niepopularność, wspólne napaści przeciwko nim Linowskiego i innych, spoiły jednak chwilowo, gdyż różnica reagowania na oskarżenia miała ich z czasem rozłączyć. Kołłątaj po wyjściu z więzienia sądził, że prędzej czy później otworzy się przed nim pole do działania, a wtedy swą pracą i poświęceniem zamknie on usta oskarżającym, przeciwko którym nie chciał i nie mógł wystąpić inaczej. Ale tak myślał on dopiero później, po dojrzałej rozwadze; w więzieniu, pod świeżem wrażeniem hańbiących oskarżeń, ścigania go przez rodaków i wydania w ręce austryackie, odczuwał on to wszystko inaczej, najprawdopodobniej w ten sam sposób, jak Zajączek. W Zajączku bowiem oskarżenia wywołały niechęć do całego społeczeństwa, której

dał on upust już w swej książce, napisanej zaraz po wyjściu z więzienia. Ta niechęć później, po nieudanej próbie wstąpienia do legionów, przerodziła się u niego w formalną nienawiść, dzięki której trzymał się z kolei protekcyi francuskiej, rosyjskiej, byłby się trzymał Bóg wie jakiej, byleby nie zależeć w niczem od rodaków. W tym kierunku musiał oddziaływać Zajączek na Kołłątaja już w więzieniu; musiał mu więc mówić, jak to czynił potem, »że Polacy żywią do niego niechęć, jaką dusze słabe mają zawsze dla wielkich charakterów, że ta niechęć doprowadziła ich już do popełnienia przestępstwa względem niego, że pragnęli go oni zgubić« i że zgubiliby go na pewno i później, gdyby ich siły dorównywały ich nienawiści. Mówił mu już może wówczas, podobnie jak tylu innych, że w Polsce nie ma nic do roboty dla takich ludzi, jak oni, wobec przewagi magnateryi i ciemnoty ogółu, że uznania doczekać się mogą raczej od Francyi, raczej nawet od nieprzyjaciół[1] swego kraju. Być może nawet, że taki punkt widzenia podzielał wówczas sam Kołłątaj, który i później nieraz przytakiwał podobnym głosom swoich zwolenników, a zawsze po-

[1] Zayonchek General de division au ci de-vant Chancellier de Pologne 11/V 1803. »Je viens de recevoir mon respectable compatriote la nouvelle de votre delivrance. Vos longues souffrances, la communauté de nos malheurs, ma constante amitié pour vous, devroient vous être autant des garants de la joie que j'en ai ressentis. Veuillez bien me donner de vos nouvelles, je les attends avec autant d'interet que d'impatience. De quel oeil les Polonais vous voyent ils? Ils eurent pour vous cette aversion que les ames faibles concoivent pour des grands caracteres; ils pousserent leurs injustice jusquà devenir criminels à votre egard, ils chercheront à vous perdre. Cependant vous voilà sauvé malgré leurs vociferations. Je craindrois pour vous, s'ils n'etoient encore plus impuissants, qu'ils ne sont haineus. Les papiers publics annoncent votre voyage pour St. Petersbourg, si cela est, je m'en réjouis. Combien de fois dans les renvercements des Empires, la vertu d'un Citoyen, meconnue par les siens, ne fut elle pas admirée et recompensé par les ennemis. Puissiez vous avoir le même sort! Le mien est assez doux, je le dois à la magnanimité du 1-er Consul. Il n'y'a pas cessé de m'honorer de ses bontés depuis que j'ai eu le bonnheur d'etre lui connus, et si je pouvois parvenir à ameliorer la situation de mon pauvre frere, je n'aurois rien à desirer. Sacrifiez moi, je vous prie, quelques instants de votre loisir, entrez avec

zwalał na to, aby, w tej formie potępienia własnego społeczeństwa, Zajączek i inni protegowali go wobec władz francuskich, który tłomaczył książkę Zajączka, wynikłą w swem założeniu z podobnych myśli i uczuć. Jeżeli tak myślał i czuł w więzieniu, można to pojąć; jeżeli robił to czasami i później, to tylko dlatego, że inne drogi zamknięto przed nim, a oporu nie mógł przełamać, ale takie myśli nie były jego myślami, i przechodził on nad niemi do porządku dziennego w dobie czynu. Tymczasem ziarno, raz rzucone w dobie goryczy w mściwą duszę Zajączka, wydało tu owoc trwały; zadecydowało o jego francuzomanii i bonapartyzmie na emigracyi, o nieobywatelskim stosunku do władz Księstwa Warszawskiego i księcia Józefa, a po części nawet i o jego działalności na stanowisku namiestnika Królestwa kongresowego.

Rozmowy w Josephstadt nadały Zajączkowi stały kierunek, który zatrzymał on raz na zawsze jako spuściznę po Kołłątaju, nawet wtedy, gdy znalazł już sobie innych przewodników moralnych. W tem tkwił ujemny wpływ Kołłątajowski na tego człowieka, który po każdym ze swych doradców najsilniej zachowywał strony ujemne ich wpływu.

Józef Zajączek nie zabawił długo w Josephstadt. Już w sierpniu 1795 roku przeniesiono go, bez względu na reklamacye rosyjskie, do Pragi, gdzie go oddano tylko pod lekki dozór policyjny, a następnie w lutym 1796 r. wypuszczono na wolność. głównie dzięki staraniom jego żony, słynnej w swoim czasie w Warszawie panny Pernett. kobiety obrotnej i zdolnej [1].

---

moi, s'il est possible, dans les details de votre position, instruisez mo de choix de votre position. Ah! si jamais nous pouvions nous revoir! — Adressez moi vos lettres à Milan, je suis employé pour cette année en Italie.

Salut, estime, et l'amitié la plus tendre

Zayonchek«

(Oryginał ze zbiorów p. Zofii Kosseckiej, łaskawie użyczony nam przez prof. Askenazego).

[1] Wallis: »Alter-unterthänigster Vortrag« 12/II 1796, oraz Rada nadworna wojenna do Thuguta w d. 26/XII 1795 i wreszcie raport Thuguta o więźniach stanu z d. 11/II 1796. (A. M. W.).

Z Kołłątajem pozostał tylko Ignacy Zajączek, na zatrzymanie którego nalegała specyalnie Rosya. Ignacego Zajączka, byłego superintendenta skarbu koronnego w województwie Mazowieckiem, wiązały z Kołłątajem stosunki zupełnie innego rodzaju. Ciążyło na nim oskarżenie wspólnictwa w kradzieży, popełnionej jakoby przez Kołłątaja, i dlatego rząd rosyjski podobno upominał się nawet chwilowo o jego wydanie. Uważano go przytem, podobnie jak Konopkę i Dmochowskiego, za specyalnego ajenta Kołłątaja, za »sans-culotęre et nomine« [1], jak sam mówił. Stąd też odegrał on pierwszorzędną rolę w śledztwie, prowadzonem w sprawie Kołłątaja w Ołomuńcu i Josephstadt, a jego zeznania przyczyniły się bardzo do zaniechania dalszych dochodzeń. Te zeznania składał Zajączek po części w porozumieniu z Kołłątajem, który, o ile ze wszystkiego wnosić można, musiał mu za to porządnie zapłacić, gdyż w czasie jego wyjścia z więzienia pożyczył dla niego 1000 złr. od kapitana Verheyen'a, upoważnił go następnie do podjęcia od Aleksandra Batowskiego swych precyozów, wartości 3000 dukatów, a w dodatku dał mu skrypt na 6500 dukatów, podobno na koszta starań u rządu francuskiego o swoje uwolnienie. »Cały wylany w pomocach dla niego, pisał o tem później Kołłątaj, przy jego z niewoli wyjściu nie tylko mu porobiłem ofiary z mego majątku, ale nadto powierzyłem w jego ręce środki, którymi miał mnie ratować, a które ani jemu, ani mnie nie zostały na nic przydatne«. Nie dość na tem — Zajączek po wyjściu z więzienia zażądał od władz austryackich wydania sobie 500 dukatów z depozytu Kołłątaja, zaciągnął pożyczkę na jego imię od Batowskiego, a rodzinie jego chciał wytaczać proces o jakieś 12 tysięcy dukatów, darowanych sobie przez więźnia. Są to sprawy ciemne, rzucające nawet pewne niekorzystne światło na sprawę domniemanej kradzieży Kołłątajowskiej [2].

---

[1] Ignacy Zajączek do Kołłątaja b. d. (Rs. B. Jag. 5524).

[2] Porówn. w tej sprawie: Kołłątaj do M. Szymańskiego (b. d. R. 1810) Bibl. Jag. Nr. 5632), Ignacy Zajączek do kapitana Verheyena (b. d.),

Daje to odrazu miarę stosunku Ignacego Zajączka do Kołłątaja i charakteryzuje go w zupełności. Miał on wszystkie wady swojego brata, między innemi jego nienawiść do społeczeństwa, jego żółciowość, bez żadnej jego zalety. W Józefie Zajączku było przynajmniej coś z brawury żołnierskiej, a jego wyjątkowa lekkomyślność skłaniać będzie zawsze do więcej wyrozumiałego sądu o nim. Ignacy był człowiekiem wyrachowanym i przestępnym rozmyślnie. Było to — jednem słowem — narzędzie Kołłątajowskie, jedno z najgorszych, jakich ten ostatni używał kiedykolwiek. Radykał na emigracyi, biorący udział w redagowaniu adresów przeciwko Dąbrowskiemu, potem dyrektor poczt w Warszawie, wysługujący się z kolei Prusakom i Francuzom przy perlustracyi listów, zapłacony za to pogardą, a posądzany wciąż przez rodaków, zdaje się nie bezpodstawnie, o kradzież dochodów pocztowych, był mimo to Ignacy Zajączek do końca swego życia stronnikiem Kołłątaja, dając miarę tego, jakimi tenże gotów był posługiwać się ludźmi do przeprowadzenia swoich widoków [1]. Tutaj nie mogło

oraz Verheyen do Kołłątaja w d. 25/VII 1799 (Zbiór F. Kojsiewicza), wreszcie listy Zajączka do Kołłątaja z dnia 26/V 1798 i 21/I or 12/V 1803 (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524), potwierdzające wszystkie oskarżenia Kołłątaja w tej mierze. Co do udziału Zajączka w kradzieży Kołłątajowskiej, to porównaj oświadczenie Ignacego Zajączka w liście do ks. Adama Czartoryskiego z dnia 25/III 1805 (pisanym z prośbą o wsparcie, podobnie jak zwracał się o nie Zajączek często i do St. Potockiego) (Rs. Czartor. Nr. 5476), że od kwietnia do listopada 1794 zarządzał on »udzielnie« skarbem powstania i najwięksi jego nieprzyjaciele nie oskarżali go o nic, że miał w ręku miliony, a teraz jest biedny etc.

[1] O stosunku Ignacego Zajączka do Francuzów mówi dużo korespondencya Davout'a, który go ochraniał przed władzami Księstwa, używajac go do perlustracyi listów. »Je vois d'apres cela, pisał o nim marszałek do Napoleona w d. 22/III 1808, qu'on ne peut plus compter sur un homme d'un caractére aussi versatile« (Mazade: Correspondance du Marechal Davout. T. II, str. 155). O Ignacym Zajączku wogóle porówn. Niemcewicz: Pamiętniki (Poznań 1871) T. I, str. 9. Nawet zdolniejsi zwolennicy Kołłątaja, jak Horodyski i Kossecki, godzili się na to, że używanie tego człowieka kompromituje tylko Kołłątaja, który co do niego nie mógł mieć i nie miał żadnych złudzeń.

być mowy o żadnym stosunku bliższym: komunikowano się ze sobą, aż do uwolnienia Zajączka w kwietniu 1798 roku, z racyi śledztwa, planów uwolnienia, z nudy więziennej nareszcie.

Wieść o śmierci Imperatorowej Katarzyny II, a następnie o szlachetnem postąpieniu cesarza Pawła I z uwięzionymi Polakami, przedostała się szybko do więźniów w Josephstadt, wzbudzając w nich nadzieję, że rząd austryacki uwolni ich odrazu, skoro, jak im to oświadczano na każdym kroku, uwięził ich tylko na życzenie Rosyi. Kołłątaj wystosował w tej sprawie odrazu podanie do cesarza. Ale mijały miesiące, minął rok cały, skończyły się trzy lata więzienia, a wszystkie nadzieje zawodziły zupełnie. Z Wiednia, gdzie przebywała żona Ignacego Zajączka, nie było żadnej wieści, jak gdyby władze austryackie zapomniały o swych więźniach zupełnie. Zwrócił się wówczas Kołłątaj do arcyksięcia Karola, świeżo mianowanego gubernatorem generalnym Czech i Moraw, do którego należały podówczas i sprawy więźniów politycznych w tych krajach. Przypominał tutaj wypadki r. 1794, stosunek rządu powstańczego do Austryi, objawiony w nakazie Kościuszki o szanowaniu granic, w rozkazie — wydania wojskom austryackim Krakowa w razie, gdyby go nie można było obronić; mówił, że polegając na tych faktach, liczył on napewno na gościnność w Galicyi, a tymczasem spotkało go więzienie i to tak ciężkie. Jeżeli uwięziono go na życzenie Rosyi, to przecież Paweł I wypuścił już Kościuszkę i innych więźniów i »różnymi darami osłodził ich długie cierpienie«. Oświadczał Kołłątaj, że nie pojmuje przyczyny tego swego długiego i tak surowego więzienia, które go zupełnie odcięło od rodziny i świata. Mówią mu często, że cesarzowi chodzi o to, aby wypuszczenie go na wolność nie wpłynęło źle na spokój krajów polskich. »Już zaginęło, odpowiada on na to, imię narodu mego, już się stało z nim, co chciały sąsiedzkie dwory. Cóż znaczyć może w takim przypadku przychylność i życzliwość Polaków do mojej osoby. W podobnem rzeczy zamieszaniu, jeżeli są przychylni i życzliwi, są pewnie i tacy, którzy mnie nienawidzą, którzy

mi złorzeczą... Od lat trzech oddalony od społeczeństwa żyjących, z nikim nie koresponduję, nikt podobno nie wie, w jakim znajduję się stanie, a mało nawet, pewnym jest, czy żyję«. Dlaczego zresztą rząd austryacki nie wypuści go w takim razie — pod warunkiem wyjazdu za granicę? Cesarz działa prawdopodobnie pod wpływem ludzi niechętnych mu, którzy znaleźli kredyt u ministra, ale tylko sam będzie odpowiedzialny w oczach potomności za postępowanie z nim, gdyż choćby jemu »przyszło dni nieszczęśliwe w tem więzieniu zakończyć, to popioły jego o niesprawiedliwość i okrucieństwo wołać jeszcze będą« [1].

Nie upokarzał się więc Kołłątaj przed więżącymi go, a męski ton jego listu był może jednym z czynników, które zwróciły nań uwagę arcyksięcia Karola, później jednego z najgorliwszych rzeczników jego uwolnienia. Ale na razie mowy być nie mogło o jakiejkolwiek nadziei z tej strony. Być może, że rząd rosyjski, który wahał się już, czy wypuścić Ignacego Potockiego i Niemcewicza, poczynił nowe zastrzeżenia co do Kołłątaja, a w takim razie na pewno trafiły one na dobry grunt w Wiedniu, gdyż rząd austryacki sam przez się był stanowczo przeciwny uwolnieniu swego więźnia.

Rzucił się wówczas Kołłątaj, a w wyższym jeszcze stopniu zrobili to jego zwolennicy skupieni na emigracyi, na inną drogę starań o uwolnienie, która na razie doprowadziła tylko do ciężkiej dlań katastrofy.

Nosił się Kołłątaj już od czasu pokoju w Campo-Formio z myślą zwrócenia się do rządu francuskiego z prośbą o wstawiennictwo, i wreszcie w dniu 1 lutego 1798 napisał list do owoczesnego ministra spraw zagranicznych, Talleyrand'a, przedstawiając w ponurych barwach swój stan i prosząc o poparcie tych starań o pośrednictwo, jakie z jego polecenia miał rozpocząć w Paryżu Barss, do którego list załączał [2]. List ten,

---

[1] List Kołłątaja do arcyksięcia Karola z d. 28/II 1798 (l. c.). Listu jego do cesarza nie znamy.

[2] List ten był już drukowany dwukrotnie: raz przez W. M. Kozło-

wysłany przez pewną okazyę, doszedł do miejsca przeznaczenia, ale utonął bez skutku w archiwum ministeryalnem. Nadzieje, żywione w tym kierunku, zdawało się zawodziły również.

Tymczasem w końcu kwietnia 1798 r., przez żonę Ignacego Zajączka, która przybyła po uwolnionego męża, najniespodziewaniej dowiedział się Kołłątaj o tem, że poseł francuski Bernadotte przedłożył Thugutowi notę, żądając nie tylko uwolnienia go z więzienia, ale wypłacenia mu indemnizacyi za zabrane beneficya i posiadłości w łącznej kwocie pół miliona reńskich![1].

Ten nieoczekiwany krok, tak szkodliwy w swych następstwach dla więźnia, a tak niezwykły nawet na tle oryginalnej i bez tego misyi Bernadotte'a, był wynikiem starań, jakie czynili w Paryżu emigranci polscy, należący do dawnej partyi Kołłątajowskiej.

Zwolennicy Kołłątaja, dawni członkowie klubu warszawskiego, polscy jakobini, jak ich odtąd nazywać miano, wpływowi już w Komitecie Weneckim, w którym na pierwszy plan, wybijał się Dmochowski, zorganizowali się ostatecznie w osobny związek, tz. na emigracyi Deputacyę, w ostatniej ćwierci r. 1795[2]. Na czele tej organizacyi formalnie stanął Dyonizy Mniewski, były generał ziemiański kujawski, »niegdyś, jak mówił o nim później Kołłątaj, cnotliwy swego kraju obrońca, który pamięć swych spraw powierzył historyi, aby je z poszanowaniem dochowała potomności«[3], w rzeczywistości człowiek prawy osobiście, ale słaby i bardzo próżny, dający się więc

---

wskiego (Kwartalnik historyczny T. XII, str. 841—842) i drugi raz przez Kraushara (»Barss«). O okolicznościach jego wysłania porówn. Rk. Czartoryskich Nr. 3930 n. 88 (List Kołłątaja do Horodyskiego).

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 5/V 1801 r. (l. c.).

[2] Charakterystykę Deputacyi i jej członków opieramy na papierach Andrzeja Horodyskiego, zawartych w manuskryptach Biblioteki Czartoryskich Nr. 3929 i 3930. Znajdują się tutaj statuta tz. »Towarzystwa republikanów polskich« oraz obfita korespondencya związkowych z lat 1798—1803.

[3] Kołłątaj do Maja w d. 14/I 1807 (Zbiór F. Kojsiewicza).

łatwo wyzyskiwać właściwym kierownikom Deputacyi: moralnie, jako dobra firma dla organizacyi, a i materyalnie przytem, gdyż faktycznie utrzymywał on w Paryżu wielu ze swoich zwolenników. Istotnymi przywódcami stronnictwa byli Dmochowski i Szaniawski. Dmochowski, wychowanek polityczny Kołłątaja, niezmiernie ruchliwy i pomysłowy w tym czasie, był aż do swego powrotu do kraju w 1798 duszą całej Deputacyi, jej kierownikiem politycznym. Szaniawski, ongi dependent u adwokata, później w powstaniu r. 1794 podobno żołnierz, a na pewno członek klubu warszawskiego, jeden z najgorętszych rzeczników wieszań czerwcowych, był w zaraniu swej bogatej w oryginalne fazy karyery, zakończonej działalnością przy boku ks. Paskiewicza. Wielbiciel gorący rewolucyi francuskiej i filozofii Kanta zarazem, chorowity i żółciowy, był on teoretykiem partyi, czynnym jednak wyjątkowo w dobie walk emigracyjnych, które potrafił podniecać do najwyższego stopnia. Związany już za powstania z Kołłątajem, z którym łączyły go później za Księstwa Warszawskiego ścisłe stosunki, sprowadzał wówczas Szaniawski z kraju jakieś rękopisy Kołłątajowskie do swego dzieła, w którem miał wykazać »naszym« »ski« ich winy względem kraju[1].

Wśród członków Deputacyi przewinęli się znani nam już ajenci Kołłątaja z doby przedpowstaniowej: Tomasz Maruszewski i ks. Majer, dalej major Neuman, znany ze swych wystąpień przeciwko Dąbrowskiemu i Ksawery Dąbrowski, wódz legionów na Wołoszczyznie z ramienia Deputacyi, którego karyera, równie długa jak Szaniawskiego, a znacznie więcej oryginalna, miała go doprowadzić wreszcie również do roli jednego z najpierwszych, choć potem podrzędnych, współpracowników

---

[1] Do charakterystyki Dmochowskiego i Szaniawskiego, oprócz cytowanych poprzednio rękopisów, obfitujących w bardzo ciekawe listy Szaniawskiego, porówn. Pamiętniki Ogińskiego, Wybickiego, Łubieńskiego, Wężyka i Niemcewicza. O udziale Szaniawskiego w wieszaniach czerwcowych r. 1794 wspomina wyraźnie Lelewel. O późniejszej działalności Szaniawskiego za Królestwa kongresowego — Mochnacki, za Paskiewicza — ks. Szczerbatow i Kronika emigracyi polskiej.

ks. Paskiewicza. Należeli do Deputacyi wreszcie Maciej Mierosławski, ongi emisaryusz Kołłątaja, potem adjutant Ożarowskiego, z kolei znowu emisaryusz Kołłątaja, a na emigracyi — jeden z generałów brukowych Deputacyi, Piotr Maliszewski, zamieszkały w Paryżu już od roku 1786, sfrancuziały zupełnie, żonaty z bogatą francuską i ustosunkowany w kołach rządowych paryskich, a stąd cieszący się dużem znaczeniem i w Deputacyi, Markowski, Augustyn Trzecieski i inni[1].

Program polityczny i działalność Deputacyi dowodziły w równie stanowczy sposób, jak i skład jej osobisty, do jakiego stopnia Kołłątaj nie liczył się z wyborem i wykształceniem ludzi, których zwykł był używać do swojej roboty.

Po upadku powstania członkowie klubu warszawskiego udawali się na emigracyę z tem uczuciem, jakiemu podobno dał wyraz Jasiński, mówiąc do Ogińskiego w goryczy przedednia Pragi, »że w Polsce nie masz jak tylko zdrajcy, lub ludzie słabi i bez energii«, że dla ludzi gorętszych i dalej patrzących tylko Francya rewolucyjna jest właściwem polem działania. W tej Francyi, która w ich wyobraźni była zawsze Francyą r. 1793, znaną z gazet i opisów, stanowili oni w roku 1795 żywy anachronizm, gdyż wszelkie objawy zdyskredytowania radykalizmu, z jakimi się tutaj zetknęli na wstępie, nie zniweczyły ich nadziei i zapatrywań. Stali oni wciąż, bez względu na politykę końcową Konwencyi, a potem i Dyrektoryatu, na gruncie nadziei, wywołanych przez pierwsze dekrety Konwencyi, sądząc, że niedalekim jest czas, gdy Francya zakomenderuje »kompanii berłowych«: »korony z głów!«[2]. Z tego założenia wyprowadzali oni ten sam wniosek, który przed nimi wyprowadzili »patryoci nadreńscy«, a potem patryoci Helwecyi, Ba-

[1] O Maruszewskim — porówn. Pamiętniki Wybickiego, o Majerze, — Kraushar: »Barss«, o Maliszewskim — Drzewiecki (l. c. str. 180, 196), oraz cytowane wyżej rękopisy.

[2] Ogiński: Memoires T. II. str. 68. O pierwszych wrażeniach naszych emigrantów po przybyciu do Francyi mówi Wybicki. Ustęp zacytowany w tekscie pochodzi z listu Kalasantego Szaniawskiego do Kazimierza Gliszczyńskiego (7 Nivose l'an VI) Rs. Czart. Nr. 3939 n. 12.

tawii i Cyzalpiny, t. j., że społeczeństwo polskie winno ślepo pójść za wzorami francuskimi, a więc przygotować się do przyjęcia »praw człowieka« i ustroju republikańskiego i zwrócić się jeżeli nie przeciwko szlachcie, bo na to w stosunkach polskich godzili się tylko najradykalniejsi z członków Deputacyi, to przeciwko magnatom, tym »tyrankom ludu« i duchowieństwu[1], »bo tygrysy i lamparty nigdzie się nie przyswajają i ktokolwiek im przebacza jest nieprzyjacielem rodu ludzkiego«. Przyszła Polska, według nich, miała być koniecznie ludową i republikańską, a przyszłe powstanie — nie tylko politycznem, ale i społecznem. »Jeżeli nam dla dźwignienia ojczyzny do oręża porwać się będzie potrzeba, tak przemawiał później w imieniu Deputacyi Mniewski do Kościuszki, wtenczas bądź pewnym obywatelu, że dla cacek i przywilejów szlacheckich, dla samej tylko zmiany tyrana, nikt z ludu polskiego do boju nie pójdzie«.

W stosunku do nastręczających się zagadnień praktycznych Deputacya nie trzymała się ściśle swego programu, prowadząc politykę wolnej ręki; chodziło jej tylko o wyciśnięcie na wszystkiem swego piętna, i każdy projekt polityczny przyjmowała ona lub potępiała w miarę tego, czy miał on zapewnić władzę jej, lub jej przeciwnikom. Gdy w r. 1795, dzięki rozłamowi między państwami rozbiorowemi, jaki spowodowała sprawa ostatecznego rozbioru Rzeczypospolitej, emi-

---

[1] Charakterystykę programu Deputacyi opieramy na jej adresie do Kościuszki po jego przybyciu do Paryża (Rs. Czart. Nr. 3930 n. 37). Co do prądów demagogicznych wśród Deputacyi, to ciekawe dane zawiera korespondencya związkowych. Augustyn Trzecieski, tak głośny potem, mówił że zemsta ludu spadnie kiedyś na uprzywilejowanych i że ludzie oświeceni połączą się w tym wypadku z ludem. »Czyż zguba kilkuset familii robi jaką różnicę w ogromnem politycznem ciele? Nie zapewne!« pisał on w jednym ze swych listów (Rs. Czart. Nr. 3960 u. 29) Deputacya i jej członkowie opiekowali się Gorzkowskim (Ibid. nr. 33 oraz Roczn. Tow. histor. liter. w Paryżu R. 1868 str. 257). Ogół członków Deputacyi występował jednak przeciw tym pomysłom, twierdząc, że szlachta sama zgodzi się na danie wolności ludowi i na jego wszechwładztwo następnie.

granci zaczęli pokładać nadzieje na Prusy, Deputacya posunęła się w swoich sympatyach pruskich tak daleko, że jej przeciwnicy zaczęli ją nazywać stronnictwem pruskiem[1]; gdy jednak z kolei odłam umiarkowany emigracyi poruszył analogiczny pomysł w czasie kongresu w Rastadt, nie znajdowała ona dość silnych słów na napiętnowanie pomysłu zwołania sejmu w Medyolanie i całej tej roboty, zmierzającej do »przyłączenia Polski do Rzeszy Niemieckiej«.

Z inicyatywy Deputacyi, jak wiadomo, wyszedł pierwszy projekt utworzenia legionów na Wołoszczyźnie; gdy jednak władza nad legionami we Włoszech wymknęła się z jej rąk, zaczęła ona przedstawiać pomysł legionowy, jako obliczony celowo na wygubienie Polaków, twierdzić, że jedna dobrze napisana książka jest więcej warta społecznie, niż legiony, co zresztą nie wstrzymało jej od popierania formacyi Legionu Naddunajskiego, skoro tylko błysnęła nadzieja przeciwstawienia Kniaziewicza Dąbrowskiemu.

Takie traktowanie spraw w istocie było tylko jednym z przejawów tej działalności, na polu której Deputacya najwięcej może rozwinęła energii, t. j. wyjątkowo bezwzględnego zwalczania swych przeciwników, znanego z kampanii oszczerczej przeciwko Dąbrowskiemu.

Wpływy Deputacyi, bardzo znaczne z początku w kraju, gdzie posiadała ona więcej stosunków, niż jej przeciwnicy, dość

---

[1] Porówn. Kraushar: »Barss«, oraz Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 13 i nr. 22. Kalasanty Szaniawski chwalił gorąco zasady administracyi pruskiej na ziemiach polskich: »Należy oddać sprawiedliwość, mówił, principiom ludzkości i rządności, które w administracyi pruskiej często spostrzegać można. Jeżeli ten rząd szczerze z tutejszym (fr.) postępować będzie, wyjdzie i sam dobrze i ludzkości rzetelnie usłuży«. Zarzut prusofilstwa robił Deputacyi — między innymi — Kościuszko. Potem, gdy powstało Towarzystwo republikanów, rozwijające się głównie w zaborze pruskim, mówiono, że rząd pruski do pewnego stopnia toleruje je. O piorunujących sądach Deputacyi na przeciwników z racyi sejmu w Medyolanie i rokowań w Rastadt — porówn. Rs. Czart. Nr. 3929 nr. 37, oraz 3930 nr. 12 i »Listy znakomitych Polaków wyjaśniające historyę legionów polskich« (Kraków 1831) N. III — IV.

duże wśród sfer rządowych paryskich w roku 1795, zmalały bardzo od czasu roboty łegionowej Dąbrowskiego we Włoszech, usuwającej odrazu na plan dalszy działalność Ksawerego Dąbrowskiego na Wołoszczyznie, a zwłaszcza od chwili, gdy przebieg spraw w drugiej połowie r. 1796 wyprowadził w samej Francyi na widownię żywioły umiarkowane i otworzył nadzieje rychłej pacyfikacyi.

Zamach 18 fructidora, zmieniał zupełnie ten niepomyślny dla Deputacyi stan rzeczy, dając znowu we Francyi przewagę żywiołom radykalnym, z którymi naszych jakobinów łączyły bliższe stosunki. Deputacya, która wycofała się już z polityki czynnej, ograniczając się do piętnowania roboty swych przeciwników w sprawie zwołania sejmu w Medyolanie mianem szarlataneryi, która głosiła, że zająć się należy raczej pracą nad oświatą polityczną społeczeństwa, nad »meblowaniem głów«, jak się wyrażali jej członkowie, zaczęła obecnie żywić nadzieję, że »jeżeli dzień 18 fructidora nie zajaśniał równie dla prawdziwych polskich patryotów, jak zajaśniał dla francuskich«, to jednak wkrótce Francya przekona się o »podejrzanym cywizmie« żywiołów umiarkowanych polskich i postąpi z nimi tak, jak postąpiła u siebie z moderantami wszelkiego rodzaju[1].

Dzięki stosunkom członków Deputacyi z wpływowym naówczas bardzo klubem jakobińskim w Ujeżdżalni[2], dzięki poparciu Sułkowskiego, który, jakkolwiek formalnie nie należał do organizacyi, popierał ją i wyrobił jej stosunki wśród generalicyi francuskiej[3], a wreszcie i wpływom Maleszewskiego, w okresie misyi Bernardotte'a Deputacya mogła nawiązać pe-

---

[1] Ustępy z listów Kalasantego Szaniawskiego.

[2] Stosunki te były bardzo kosztowne, gdyż, jak pisał Augustyn Trzecieski, »choć tu jest demokracya, jednak Francuzi lubią żyć z pańska, zjeść dobrze i pogadać przy kieliszku, a na sucho trudno słowo wyciągnąć«. (Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 29.

[3] O Sułkowskim porówn. Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 71, oraz Nr. 3929 nr. 9. (Jest to mocno drastyczny przyczynek do biografii Sułkowskiego).

wne stosunki z Dyrektoryatem i występować niepodzielnie w roli reprezentacyi polskiej.

Misya wiedeńska Bernardotte'a [1], jedna z tych awantur dyplomatycznych, za pośrednictwem których Dyrektoryat doprowadził do tak silnego zaostrzenia się stosunków z Austryą w dobie tworzenia się drugiej koalicyi, w myśl instrukcyi, skreślonej przez Talleyranda, miała cele raczej dylatoryjne i wywiadowcze, niż pozytywne. Bernadotte miał poprzeć żądania pełnomocników francuskich w Rastadt, unikać wszelkiej dyskusyi w sprawie Włoch i tylko w celu odwrócenia uwagi Thuguta od Włoch — poruszyć sprawę ewentualnego odbudowania Polski przez Austryę i ewentualnego również podziału Turcyi. Sprawa Polski miała więc tutaj, jak widzimy, odgrywać rolę bardzo drugorzędnego środka dyplomatycznego, w jakiej tak często poruszała ją wówczas dyplomacya francuska, i tylko charakter samego posła i jego stosunki z Deputacyą złożyły się na nadanie jej większego znaczenia.

Bernadotte należał wówczas do tzw. generałów jakobińskich, jak Jourdan, Brune, Augereau i inni, a jego zapatrywania i działalność w niczem nie pozwalały przewidywać przyszłego króla szwedzkiego. Dzięki Sułkowskiemu i Maleszewskiemu zetknął on się bliżej z Deputacyą [2], która później, w dobie gdy został on ministrem wojny, wyzyskiwała ten stosunek, otrzymując rangi generalskie w legionach dla takich swoich wojowników, jak Hadźkiewicz, Kralewski, Wołodkiewicz i Mierosławski, która następnie jego dymisyę uważała za ciężką klęskę dla sprawy polskiej.

W czasie gdy przeznaczono go do misyi wiedeńskiej, rząd francuski, na skutek podania Deputacyi, o ile wierzyć możemy zapewnieniu jednego z jej członków [3], mianował Maliszewskiego trzecim sekretarzem poselstwa, dając w ten spo-

---

[1] O misyi Bernadotte'a Sybel (l. c.) T. V, str. 32 — 33, 107 — 110, oraz Sorel (l. c.) T. V, str. 302, 306.

[2] O stosunkach Bernadotte'a z Deputacyą Rs. Czartor Nr. 3930, nr. 29, nr. 25.

[3] Augustyna Trzecieskiego (Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 29).

sób naszym emigrantom możność oddziałania na przebieg misyi. Dzięki ciągłemu wpływowi Maliszewskiego, Bernadotte potraktował sprawę Polski znacznie poważniej, niż mu to polecała instrukcya: miał on mówić o bliskiem powstaniu w zaborze rosyjskim, a podobno nawet proponować koronę polską któremuś z arcyksiążąt. Dom ambasady francuskiej w Wiedniu stał się miejscem zebrań dla przybyłych z Galicyi zwolenników Deputacyi, zawczasu zawiadomionych z Paryża o charakterze misyi [1], i prawdopodobnie, z ich inicyatywy, dzięki poparciu Maliszewskiego, Bernadotte przedłożył Thugut'owi swoją notę o uwolnienie Kołłątaja i wypłacenie mu półmilionowej indemnizacyi za utracone dobra i godności kościelne [2].

Zachowanie się Bernadotte'a w Wiedniu wywołało znany napad ludności wiedeńskiej na dom ambasady i wyjazd niefortunnego posła, a jego wstawiennictwo przekonało tylko Thugut'a o stosunkach Kołłątaja z Francyą, co w czasie zaostrzonych stosunków, panujących w przededniu drugiej koalicyi, zachęcić go musiało do wywarcia zemsty na więźniu.

Już w styczniu 1798 roku, w rozmowie poufnej z Wallis'em, Thugut wyraził życzenie, aby po uwolnieniu Ignacego Zajączka Kołłątaja przenieść z Josephstadt w inne, pewniejsze miejsce i tam poddać go pod taki dozór, ażeby nikt na świecie nie wiedział o jego istnieniu [3]. Zamiaru tego nie wprowadzono jednak w życie aż do czasu misyi Bernadotte'a, chociaż Rada nadworna wojenna przypominała go Thugut'owi, i dopiero wstawiennictwo Bernadotté'a skłoniło rząd austryacki do wydania odnośnych zarządzeń.

---

[1] Ibidem: Centralizacyi Lwowskiej polecono wejść w stosunki z Maliszewskim.

[2] Sam Kołłątaj przypisywał tutaj całkowitą inicyatywę Maliszewskiemu (Rs. Czart. Nr. 3930 nr. 88).

[3] Nota Rady nadwornej wojennej do Thuguta z d. 29/I 1798 r. Wallis przypomina mu tutaj jego postanowienie, wypowiedziane dawniej w rozmowie, żeby Ignacego Zajączka wydalić z granic państwa, »Kollontay aber an einen sicheren Ort auf die Art transportiert und daselbst in Verwachung gehalten werde, dass seine Existenz der Welt ganz unbekant bleibt«. (Wiedeń, A. M. W.).

Wkrótce po wyjeździe posła francuskiego Thugut zakomunikował swój plan Kancelaryi nadwornej galicyjskiej, a gdy i ta zaopiniowała, że utajenie miejsca więzienia Kołłątaja będzie z wielu względów korzystne, że więc należy go przetransportować z Josephstadt w ten sposób, aby o tem nie wiedziała nietylko publiczność, ale nawet władze sądowe i polityczne[1], nakazał w d. 31 maja 1798 przewieźć Kołłątaja do Ołomuńca, pod eskortą złożoną z 2 oficerów i 2 podoficerów, i zataić w drodze jego nazwisko. Równocześnie Rada nadworna wojenna nakazała, podług zwyczaju stosowanego w XIX wieku do wszystkich więźniów politycznych, nazywać Kołłątaja »więźniem Nr. 4«, pod którem to mianem występuje on odtąd w sprawozdaniach urzędowych, a audytorowi sztabowemu Teichowi polecono przeprowadzić nowe śledztwo. w sprawie tego, w jaki sposób więzień mógł nawiązać stosunki z Francyą.

W nocy z dnia 2 na 3 lipca 1798 r. wracał tedy Kołłątaj z powrotem w mury więzienia Ołomunieckiego. Umieszczono go tutaj, jak skarżył się potem, w kazamacie, gdzie »światła słońca nie widział«[2], i odrazu postawiono go przed komisyą śledczą. Gdy, zrozpaczony niespodziewanym zwrotem w swojem położeniu, a przytem chory, Kołłątaj odmówił wręcz dawania odpowiedzi i milczał mimo nalegania badających, oświadczono mu, że rząd skazuje go na więzienie dożywotnie, i nietylko odebrano mu książki, papier i pióra, ale nawet i drobne sprzęty codziennego użytku, a następnie chciano zmniejszyć kwotę wyznaczoną na jego utrzymanie, jakkolwiek pobierano ją z jego własnych pieniędzy, a przedewszystkiem poddano go pod dozór bardzo ścisły[3]. Na tak wyjątkowo surowe postępowanie z więźniem władz wojskowych, zwykle

---

[1] Maylath, kanclerz nadworny Galicyi do Thuguta w d. 20/V 1798 (Wiedeń, A. M. W.).

[2] Rozporządzenie kancelaryi nadwornej i państwowej z d. 31/V 1798. Raporta feldm. Bendera z d. 20/VI i Bothy z d. 5/VII 1798 (Ibidem). Kołłątaj do A. Horodyskiego. Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 88.

[3] Raport komendanta Ołomuńca z d. 4/VIII 1798 r. (A. M. W.).

łagodzących raczej zarządzenia wiedeńskie, złożył się znowu specyalny przypadek. Thugutowi, jak widzieliśmy, zależało przedewszystkiem na tem, aby miejsce pobytu więźnia pozostało nieznane, tymczasem już w dniu 7 lipca 1798 r. komendant Ołomuńca odebrał z miasta bilet, zaadresowany do Kołłątaja[1]. Napisała go księżna Czetwertyńska, kasztelanowa Przemyska, która w przejeździe do Wiednia zatrzymała się w Ołomuńcu i dowiedziawszy się o pobycie Kołłątaja w twierdzy, wiedziona uczuciem zemsty za śmierć męża, którą przypisywała jego poduszczeniu, przypominała mu, że ma teraz chyba czas do przebłagania Boga za to, że kazał zabić jej męża. Ten drobny akt zemsty, chociaż prawdopodobnie nie doszedł do wiadomości uwięzionego, sprawił mu znacznie więcej przykrości, niż mogła przewidywać jego autorka. O fakcie doniesiono odrazu Radzie wojennej i Thugutowi, który zażądał dochodzeń i powiększenia dozoru nad Kołłątajem, z czem władze wojskowe musiały się bardzo liczyć[2]. W tym czasie również wydał rząd austryacki najsurowsze z tych zarządzeń, które pozbawiały Kołłątaja jego posiadłości i beneficyów kościelnych.

W chwili uwięzienia posiadał Kołłątaj znaczny majątek duchowny i świecki, owoc jego zapobiegliwości o własne interesy, która go nigdy nie opuszczała. Nie doszedł on wprawdzie do posiadania tych godności i beneficyów, które mu zapewniono za czasów jego podkanclerstwa, t. j. koadyutoryi biskupstwa Krakowskiego, którą mu nadał Stanisław August wraz z prawem sukcesyi po Turskim swem pismem z dnia 5 lutego 1792 r., opactwa Wąchockiego i probostwa św. Floryana w Krakowie, ale posiadał jednak i tak dość chleba duchownego i świeckiego.

Miał Kołłątaj, oprócz kanonii krakowskiej, trzy dobre

---

[1] Botha do Thuguta w d. 14/VII 1798, (podług raportów komendanta Ołomuńca z d. 13/VII 1798). Bilet księżny Czetwertyńskiej brzmiał jak następuje: »La princesse Czetwertińska rappelle à Monsieur Kollontay, qu'il a trouvé le temps de prier Dieu pour son Mari, qn'il a fait tuer«.

[2] Thugut do Rady nadwornej wojennej w d. 29/VII 1798 (A. M.W).

probostwa: w Krzyżanowicach, Pinczowie i Koniuszy, wyjednane jeszcze za czasów pobytu w Krakowie, a poza tem trzymał prawem emfiteutycznem wsie Gortatowice, Stawiany i Chomentówek w województwie Sandomierskiem, nabyte od Lelewela w roku 1786, oraz Krzesławice, Biskupice i Michałowice w województwie Krakowskiem, nabyte w roku 1788. Dochód ogólny z tych beneficyów i posiadłości, po obliczeniu opłat na rzecz Szkoły Głównej, obliczał on na 70 tysięcy złp., same zaś dobra emfiteutyczne, podług wykazu władz austryackich, przynosiły mu rocznie czystego dochodu 12.312 złp.[1]. Całą ta fortuna, po dokonanym trzecim rozbiorze Rzeczypolitej, nieuszczuplona znalazła się w obrębie zaboru austryackiego. Wprawdzie już Targowica starała się umniejszyć majątek podkanclerzego, oddając jego posiadłości emfiteutyczne Karolowi Głębockiemu i Raczyńskiemu, znanym łupieżcom funduszu edukacyjnego, a bogate probostwo Krzyżanowickie — kustoszowi koronnemu, ks. Sebastyanowi Sierakowskiemu, ale jej sancyta nie weszły w życie, gdyż administratorowie Kołłątaja, Sadowski i Szczurowski, siłą sprzeciwili się zajęciu dóbr, a sejm Grodzieński, znosząc cały szereg sancytów targowickich, zdyskredytował podstawę prawną i tych, które godziły w Kołłątaja[2]. W czasie powstania Kościuszkowskiego — Kołłątaj, zawsze bardzo skrupulatny w sprawach swej fortuny, już podczas swego pobytu w Krakowie wszedł z powrotem w posiadanie swoich beneficyów i dóbr, zapłacił zaległe raty, należne Szkole Głównej i punktualnie wnosił podatki do skarbu. Za czasu pobytu Prusaków w Krakowie ten stan rzeczy nie uległ zmianie: beneficyami kościelnemi Kołłątaja zajęła się kapituła Krakowska, wyznaczając na ich kuratora księdza Bogdanowicza, a w posiadłościach świeckich gospodarowali nadal dzierżawcy.

Dopiero, gdy rząd austryacki zajął Kraków i utworzył

[1] Zbiór F. Kojsiewicza: »Krótka informacya w interesie X. Kołłątaja«.

[2] Ibidem: Kołłątaj: »O sancytach Targowickich«. Porówn. Kołłątaj do ks. Adama Czartoryskiego w d. 12/V 1804. (Rs. Czart. Nr. 5448).

tutaj osobne gubernium zachodnio-galicyjskie, naczelnik tegoż gubernium, słynny Wenzel v. Mergelik, zainteresował się sprawą fortuny Kołłątajowskiej i w d. 25 października 1796 r. nakazał wcielić posiadłości duchowne, do czasu ich nowego obsadzenia, a świeckie — stale, do funduszu religijnego, ponieważ jego zdaniem, Kołłątaj, jako uwięziony z powodu zbrodni stanu, był zmarły cywilnie i żadnych dochodów pobierać nie miał prawa [1]. Od Kołłątaja, który zaraz po uwięzieniu prosił o zachowanie go przy jego beneficyach i posiadłościach, zażądano tylko dokładnego spisu jednych i drugich, nie oznajmiając mu wcale o decyzyi Margelika.

Z kolei zmieniono i decyzyę Margelika, zbyt samowolną i nie liczącą się z gwarancyami, jakie po rozbiorach Rzeczypospolitej dano wszystkim posiadaczom, jak również i z charakterem więzienia Kołłątajowskiego. Rozporządzenie cesarskie z dnia 21 lipca 1797 roku [2] poleciło krakowskiemu Forum Nobilium, aby łącznie z c. k. Komisyą nadworno-polityczną w Krakowie ustanowiło kuratora sądowego dóbr Kołłątaja, jako osobistości uwięzionej z powodu przestępstwa politycznego. Odsunięto wówczas pretensye do tych dóbr Głębockiego i Raczyńskiego, jak również i podanie rodziny Kołłątaja o przekazanie jej ich administracyi, a sprawę beneficyów kościelnych pozostawiono w stanie tej kurateli kapituły, w jakim ją zastał rząd austryacki.

Było to jednak prowizoryczne załatwienie sprawy, która wkrótce przybrała znowu niekorzystny dla uwięzionego obrót. Gubernium zachodnio-galicyjskie, wychodząc z założenia, że Kołłątaj, jako uwięziony, nie jest w stanie z posiadłości swych emfiteutycznych opłacać rat na rzecz funduszu szkolnego, włączyło je wprost do tegoż funduszu, nie licząc się ani z naturą

---

[1] Rozporządzenie Margelika z d. 25/X 1876, w zbiorze F. Kojsiewicza Vol. p. t.: »Papiery dotyczące majątku ks. Kołłątaja».

[2] Ibidem, oraz list Kołłątaja do Horodyskiego. (Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 88).

posiadania emfiteutycznego, ani ze sprawą nakładów, poczynionych w tych majątkach przez Kołłątaja [1].

Wreszcie — po niefortunnem wstawiennictwie Bernadotte'a — cesarz wydał rozporządzenie [2], na mocy którego odebrano Kołłątajowi wszystkie jego prebendy z wyjątkiem kanonii krakowskiej, z której dochód, w kwocie 108 złr. rocznie, postanowiono obracać na jego utrzymanie w więzieniu. Gubernium zachodnio-galicyjskie, ogłaszając [3] w d. 25 listopada 1798 r. powyższe rozporządzenie cesarskie, motywowało je tem, że Kołłątaj, jako więzień, nie jest w stanie pełnić obowiązków kościelnych, związanych z beneficyami, że przytem nowe przepisy, obowiązujące w Galicyi, wyraźnie ograniczają możność skupiania w jednem ręku większej ilości beneficyów.

Niechęć, jaką do Kołłątaja żywiono zawsze w kapitule krakowskiej, gdzie największym wpływem, a zarazem największem uznaniem u władz austryackich, u Thuguta zwłaszcza, cieszył się dawny nieprzyjaciel Kołłątaja, ks. Trzebiński, rządowy kandydat do biskupstwa po Turskim, przyczyniła się do chwilowego pozbawienia go nawet kanonii, gdyż w r. 1798, bez nakazu władz, wykreślono go z szematyzmu dyecezyalnego [4]. Wówczas jednak rodzina więźnia wniosła podanie do cesarza, żądając, aby, jeżeli popełnił on zbrodnię polityczną, poddano go sądowi, a bez wyroku sądowego nie pozbawiono go majątku i godności. W odpowiedzi na to miano otrzymać reskrypt cesarski, stwierdzający, że Kołłątaj »nie jest zatrzymany jako winny, ale zostaje tylko pod najłaskawszą opieką rządu, a jeżeli nie może być uwolniony zaraz, to są tego przyczyny« i że jego posiadłości świeckie i beneficya zostały mu odjęte nie za karę, ale w myśl ogólnie obowiązujących przepisów. Równocześnie kapituła krakowska otrzymała pole-

---

[1] Kołłątaj do A. Horodyskiego (l. c.).

[2] O rezolucyi tej mówi Maylath w liście do Thuguta z dnia 20/V 1798. (A. M. W.).

[3] Cytowany powyżej volumen ze zbioru F. Kojsiewicza.

[4] Ibidem.

cenie wpisania z powrotem jego nazwisko do szematyzmu dyecezyalnego[1].

Do żadnych dalszych ustępstw w sprawie majątku więźnia nie dał się rząd austryacki nigdy nakłonić.

Kołłątaja trzymano w kazamacie twierdzy Ołomunieckiej przez cały kwartał. Gdy jednak zdrowie więźnia zaczęło się silnie pogarszać, komendant fortecy, generał Schreder, przeniósł go dawnego kollegium jezuickiego, zamienionego na koszary, gdzie umieszczono go w wygodnej celi parterowej, zajmowanej poprzednio przez generała Bernonville'a, uwolnionego po pokoju w Campo-Formio[2]. Z okien tej celi (kollegium było na wzniesieniu) roztaczał się przed więźniem widok na ogród, a stąd na całe miasto Ołomuniec i fortyfikacye. Ze względu na nakazy Thuguta — więźnia, stale wymienianego w raportach pod mianem »więzień Nr. 4«, choć żołnierze nazywali go »Alter Herr«, pilnowano bardzo starannie: na korytarzu prowadzącym do jego celi stało zawsze dwóch szyldwachów, przed oknem jeden, a chorąży Maus miał nad nim dozór bezpośredni. Stopniowo jednak niedola więźnia, jego chorowitość, wyrobiły mu współczucie dozorców i wpłynęły na polepszenie jego losu. Pozwolono mu na spacery po ogrodzie w towarzystwie dobrego i uczynnego Mausa, a poźniej nawet w czasie lata na wyjazdy powozem poza miasto; dano mu dobrego lekarza Dra Axtera, który przywiązał się doń wkrótce, pożyczał mu pieniędzy i umożliwił nawiązanie korespondencyi ze światem. Oficerowie załogi, z wyjątkiem majora Kornmayera, komendanta placu, człowieka inteligentnego, ale sztywnego, sympatyzowali również z Kołłątajem, przynosili mu gazety, prowadzili z nim często rozmowy. Dano mu odrazu papier i pióra, zamykano oczy na jego korespondencyę z miastem,

[1] Rozporządzenie Trautmansdorffa z dnia 19/XI 1800 r. (ibidem).
[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego. Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 88.

gdzie zdołał on wkrótce nawiązać stosunki, a wreszcie pozwolono mu korzystać z bogatej biblioteki pojezuickiej.

Od roku 1799 komendant twierdzy, a zwłaszcza audytor Teich, który zdawał corocznie sprawozdanie o zachowaniu się więźnia, wysyłali do Rady nadwornej wojennej stale prośby specyalne o polecenie Kołłątaja łasce cesarskiej, na których Franciszek II również stale dopisywał swoje suche i stanowcze: »Dient zur Wissenschaft« [1].

Więzienie stawało się coraz łagodniejszem, ale zdawało się nie mieć końca. Nikt z Polaków nie był już więziony nigdzie za powstanie, uwięzieni Francuzi, jedni po drugich, wracali do kraju, przybywali nowi więźniowie, i tych wypuszczano, a o nim jednym zapomniano zupełnie i starano się weń wpoić przeświadczenie, że przyjdzie mu życie zakończyć w murach więzienia, przeświadczenie, z którem tem mniej mógł się pogodzić Kołłątaj, im więcej czuł w sobie sił i chęci do pracy. »Żyję, tak opisywał później Kościuszce swój nastrój w tych czasach, jak gdybym miał jutro umrzeć, myślę, jak gdyby mi jeszcze wiek cały żyć należało« [2]. Takiego uczucia nie były w stanie przygłuszyć zajęcia wiezienne, których wynajdywał sobie Kołłątaj tyle, a które wszystkie bez wyjątku, nawet te, którym swój początek zawdzięczały prace, mające później dość znaczny rozgłos, które były wyrazem jego wszechstronnego, bogatego talentu, nosiły na sobie piętno swego pochodzenia,

---

[1] W archiwum ministeryum wojny brak aktów dotyczących Kołłątaja z lat 1799—1802, a w protokole Rady nadwornej wojennej znajduje się tylko uwaga, że audytor Teich zdawał co pół roku sprawozdania o jego zachowaniu się. Podajemy tutaj ustęp z noty, przedłożonej przez Radę nadworną wojenną cesarzowi w r. 1801: »Herabgelangte Hof Nota Nr. 9 v. Julii 1801, welche ad Nr. 1257 unterliegt der halbjahrige Rapport über die Staatsgefangene und Staatsverbrecher, welche auf den Festungen Munkacs, Spielberg und Ollmütz einsitzen, erstattet, und die Staatsarrestanten Brozald Billek, Georg Dürnboeck, der hungarische Staatsverbrecher Tauccies, vorsonderlich aber der Abbé Kollontay zur allerhöhsten Gnade anempfohlen worden sind«. (Dopisek: Resolutio Caesar. Regia: »Dient zur Wissenschaft«. Franz. m. p.).

[2] Kołłątaj do Kościuszki (b. d.) (1801). Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 88.

zajęć człowieka, pracującego dla zabicia czasu [1]. Do Ołomuńca przywieziono w r. 1799, po zwycięskiej kampanii Suwarowa we Włoszech, paru »patryotów« z Cyzalpiny«. Z jednym z nich, nieznanym nam z nazwiska, nawiązał Kołłątaj obszerną korespondencyę francuską [2], podtrzymywaną prawdopodobnie dla wprawienia się w francuzczyźnie, w której nigdy nie był mocny. Pisywano tu do siebie o rozmaitych rzeczach: o psychologii człowieka, o arystokracyi i demokracyi, o umiarkowanych, obliczonych li tylko na stworzenie państwowości polskiej, dążeniach ludzi Sejmu czteroletniego, odmiennych w tem od entuzyastów Wielkiej Rewolucyi, ale najczęściej o współczesnych wiadomościach politycznych, których przebieg więźniowie, dostając od oficerów załogi gazety, śledzili z łatwo zrozumiałem zajęciem, omawiając możliwość pacyfikacyi ogólno-europejskiej i politykę Pierwszego Konsula. Tu i owdzie w tej korespondencyi, obok wiadomości gazeciarskich i przypuszczeń naiwnych, przebijała iskra inteligencyi Kołłątaja, np. w przeczuciu w r. 1799 poważniejszego przymierza francusko-rosyjskiego; czasami zauważymy tutaj zdanie, uwydatnione potem silniej za Księstwa Warszawskiego, a będące wyrazem istotnej oceny wypadków Wielkiej Rewolucyi przez Kołłątaja, ale naogół przebija przez to wszystko uczucie pustki więziennej, którą chciał zapełnić więzień, nie będący, jak sam mówił o sobie, ani arystokratą, ani demokratą, ale tylko więźniem, patrzącym na bieg spraw politycznych li tylko z tego punktu widzenia, czy nie przyniosą one czegoś dla jego kraju i dla niego samego.

Z tej samej chęci zapełnienia pustki jednego dnia, jednej godziny, wypłynęły owoczesne prace starożytnicze Kołłątaja, zaczęte w Josephstadt, a prowadzone dalej w Ołomuńcu, gdzie

[1] W Ołomuńcu np. napisał Kołłątaj miedzy innemi swoje dzieło: »Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia«, tak głośne już w Krzemieńcu, a tak wysoko cenione dzisiaj przez Ostrożyńskiego i Grabskiego.

[2] Zbiór Andrzeja Horodyskiego. (Rs. Akad. Umiejętności).

w bibliotece pojezuickiej znalazło się tyle materyału potemu. Jan Śniadecki, któremu później przedłożył autor te prace do oceny, podziwiał rozległość jego wiedzy przyrodniczej, ale nie mógł się oprzeć uczuciu żalu, że Kołłątaj nie zwrócił się raczej ku historyi czasów nowszych [1].

Dzisiaj można się przyłączyć bez zastrzeżeń do zdania Śniadeckiego. Był Kołłątaj stworzony na historyka czasów współczesnych sobie. Byłby on prawdopodobnie zostawił po sobie coś takiego, jak książka: »O ustanowieniu i upadku« jakąś pracę, napisaną mniej lub więcej tendencyjnie, bo chęć wskazania teraźniejszości pewnych dróg kierowała nim nawet wtedy, gdy poruszał tematy historyczne i była wynikiem jego temperamentu polityka, nie pracownika gabinetowego, ale nad tą wadą historyografia późniejsza mogłaby przejść do porządku dziennego, biorąc jego oświetlenie za to, czem ono było w istocie i wynagradzając to sobie sowicie tym realizmem traktowania rzeczy, znamionującym człowieka, który znał swój kraj i państwo polskie tak, jak może nikt prócz niego, a temat opracowywał w sposób jasny i wolny od wpływu wszelkiej doktryny i frazesu. Nosił się Kołłątaj wielokrotnie z myślą napisania podobnej pracy: miała ona obejmować historyę czasów Stanisława Augusta, a jako wstęp nawet i czasy saskie. Myślał on o tem już dawniej w Krakowie i gromadził tam materyały źródłowe; myślał wreszcie i w więzieniu, a potem na Wołyniu i za Księstwa. Ale takie prace nie powstają w więzieniu, a zwłaszcza Kołłątaj w więzieniu nie mógł się podjąć takiej pracy, już nietylko dla braku niezbędnych materyałów, ale przedewszystkiem dla braku podniety moralnej, jakiegoś celu bliskiego i wyraźnego, któryby mu jasno przyświecał, bo pisać dla pisania nie umiał on nigdy, a jeżeli go do tego zmuszały okoliczności, to już wolał »bawić się«, jak mówił potem Śniadeckiemu, odpowiadając na jego wezwania do podjęcia pracy nad historyą nowszą, pisaniem prac archeologicznych.

Na zaniechanie przez niego myśli napisania nowszej hi-

---

[1] M. Baliński (l. c.) T. I. str. 523.

storyi Polski składał się poza tem jego charakterystyczny pogląd na zadanie historyografii polskiej, tak różny od sądów współczesnych, a tak zbliżony do dzisiejszych. Rozwój historyografii polskiej śledził Kołłątaj bacznie już w więzieniu, zwłaszcza od czasu, gdy jego przyjaciel i stały korespondent krakowski, księgarz Maj, zaczął mu przysyłać książki. Jedna z tych książek, a mianowicie praca Czackiego: »O prawach polskich i litewskich«, nasunęła mu cały szereg refleksyi na temat zadań nauki historycznej w Polsce [1]).

»Żaden naród nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historyi, tylko przez długie wprzód przyspasabianie materyałów, nieuchronnie do tego potrzebnych«. Ta myśl, tyle razy przez Kołłątaja podnoszona, jest punktem wyjścia dla jego sądów. Rozglądając się po wydawnictwach źródłowych, jakie za jego czasów posiadała nauka historyczna polska, nie widzi on nic więcej prócz kodeksu Dogiela i wydań kronikarzy, dokonanych przez Pistoriusa i Mitzler de Kolof'a, żąda więc stanowczo zorganizowania całej akcyi zbiorowej w celu wydania dokładnych dyplomataryuszy, a następnie edycyi, którą on nazywa »Scriptores rerum polonicarum«, a którąby objęła wszystkich ważniejszych historyków i kronikarzy polskich, na podstawie dokładnego i krytycznego zestawienia różnych rękopisów. Wydawnictwo to wyobrażał sobie Kołłątaj na wzór znanych mu edycyi zagranicznych Muratoriego i Langebecka. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że »praca około tego jest po większej części uprzykrzona i niewolnicza, bo w niej trzeba zapomnieć o naszym własnym dowcipie, a starać się jedynie oddać z największą pilnością ducha i dowcip owego pisarza, którego prace na widok powszechności wracamy«, wiedział, »że to dzieło ogromne nie będzie powszechnie przyjemne, osobliwie zaś dla czytelników, którzy w książkach szukają raczej

---

[1] F. Kojsiewicz: Ks. Hugona Kołłątaja korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim. (Tom I, str. 12—30). Porówn. w tejże sprawie list Kołłątaja do Śniadeckiego z d. 4/I 1810 r. [J. Śniadecki: Żywot H. Kołłątaja (str. 66—74)].

zabawy, niż nauki«, ale mimoto żądał kilkudziesięciu tomów in folio z indeksami i przypisami, wykazującymi różnice tekstów. Powoływał się tutaj Kołłątaj na doświadczenia Naruszewicza, stwierdzające aż nazbyt wymownie, że bez takiej uprzedniej zbiorowej pracy, »każdy pisarz... zawiedzie oczekiwanie publiczności«. Naruszewiczowi »niedostatek potrzebnych materyałów, które wprzód należało przysposobić, zrobił niepodobnem zaczęcie (dzieła) od samego początku; ten sam niedostatek nudził go potem w środku roboty i nieraz mi powtarzał, dodaje Kołłątaj, wielką odrazę do dalszego koło niej pracowania«. »Jego przykład, kończył, powinien być dla nas korzystną nauką, abyśmy nie przestępowali naturalnego porządku w tej ważnej pracy, abyśmy wprzód starali się o zbiór materyałów, nim przedsięweźmiemy samą budowę, aby zgoła powszechność wprzód poznała same materyały, nim będzie sądzić o budowie, która kiedyś z nich powstać powinna«.

Jego zdaniem »już razy kilka brano się u nas do tego jedynego sposobu, którym napisanie historyi poprzedzać należy, lecz niecierpliwość i próżność przeszkadzała temu dawniej, przeszkadzać będzie i teraz...« Kładł Kołłątaj specyalny nacisk na okoliczność, że zwłaszcza po upadku Rzeczypospolitej nauka polska winna jest zająć się tą pracą wydawniczą, ze względu na zagranicę, która więcej się zacznie interesować historyą Polski, gdy ta »przestała już należeć do narodów aktualnie będących... i zacznie interesować ciekawych starożytności badaczów«.

Ten pogląd na zadanie historyografii polskiej musiał później postawić Kołłątaja w zasadniczej opozycyi względem powziętego przez Towarzystwo przyjaciół nauk zamiaru kontynuowania dzieła Naruszewicza, jak to w istocie miało miejsce. Dziś, gdy rozwój nauki historycznej doprowadził po części do urzeczywistnienia założenie Kołłątajowskie, trzeba przyznać, że słuszność wówczas była po jego stronie, i że, gdyby pomysł jego wszedł był wcześniej w życie, oszczędziłoby to nauce kilkudziesięcioletniego okresu szamotania się i prac poronionych; mimo to jednak żałować wypada, że między temi

pracami nie znalazła się choć jedna jego praca, gdyż byłaby to rzecz, rzucająca światło nawet na to, w czem nauka późniejsza zmieniłaby wywody autora.

Korespondencya z Majem dała Kołłątajowi w początku r. 1801 możność nawiązania stosunków z organizacyą spiskową, utworzoną w Warszawie na schyłku roku 1798, tak zwanem naówczas Towarzystwem Republikanów polskich.

Organizacya ta, której dzieje i ludzie po przez okres Księstwa Warszawskiego utrzymują ciągłość historyi klubu Kołłątajowskiego aż do czasów genezy Towarzystwa demokratycznego, które uznawało Kołłątaja za swego poprzednika w epoce Stanisława Augusta, powstała dzięki upadkowi Deputacyi paryskiej z jednej strony. a tzw. Centralizacyi lwowskiej, będącej związkiem podległym Deputacyi w kraju, z drugiej strony.

Deputacya upadła ostatecznie w jesieni r. 1798, dzięki zwiększeniu się znaczenia Dąbrowskiego — i związanych z nim Barssa i Wybickiego. Gdy ostatnia próba zdyskredytowania Dąbrowskiego i odjęcie mu władzy nad legionami, przedsięwzięta przez Turskiego i Neymana, podszywających się w swem działaniu pod firmą Kościuszki, zawiodła zupełnie, działacze Deputacyi, jedni po drugich, zaczęli wracać do kraju, tak że w Paryżu pozostał tylko jeden Szaniawski. Z drugiej strony aresztowania, jakie miały miejsce w Galicyi w związku ze sprawą zwołania sejmu w Medyolanie i pochwyceniem Kochanowskiego i Wojczyńskiego, rozbiły tutaj zupełnie Centralizacyę lwowską. Żywioły radykalne, dość liczne i ruchliwe naówczas zarówno w kraju jak i na emigracyi, nie miały w ten sposób ani reprezentacyi w Paryżu, ani organizacyi w kraju i to w chwili, gdy Dyrektoryat, wobec tworzącej się drugiej koalicyi, zwracał się do Polaków z propozycyami poparcia powstania i zgadzał się na utworzenie legionów na teatrze wojny niemieckim, a legiony włoskie, za pośrednictwem utworzonego w czerwcu r. 1798 biura do podtrzymania stosunków

z krajem, wzywały naród do organizowania się pod hasłem popierania materyalnego ich bytu.

W tych warunkach, z inicyatywy jednego z najgorliwszych stronników Deputacyi w zaborze pruskim, Erazma Mycielskiego, w październiku roku 1798 doszło do założenia Towarzystwa republikanów polskich z dwóch dawniejszych organizacyi warszawskich: związku patryotycznego w tamtejszej loży masońskiej i warszawskiej sekcyi — rozbitej Centralizacyi lwowskiej [1].

Nowa organizacya nawiązywała silnie do tradycyi dawnego klubu Kołłątajowskiego, utworzonego w Warszawie w czasie powstania r. 1794. Należał do niej cały szereg osobistości, które niewątpliwie były dawniej członkami tego klubu, a później za Księstwa Warszawskiego stanowiły obóz zwolenników Kołłątaja i przeniosły jego domniemane wskazania polityczne aż do czasów emigracyi po roku 1831.

Nowe stowarzyszenie przyjęło program, będący ciekawym zlepkiem tego, cobyśmy dziś nazwali pracą organiczną, pojętą w duchu radykalnym, z ideologią republikańską, nie tak jednak silną, aby miała ona przeszkodzić potem członkom stowarzyszenia do stania się gorliwymi bonapartystami za czasów Księstwa, a wreszcie — z dążeniami w kierunku stworzenia doraźnej organizacyi bojowej, obliczonej na bliskie powstanie. Przywódcy stowarzyszenia, jak Alojzy Orchowski, znany za Księstwa i Królestwa adwokat, członek wszystkich organizacyi spiskowych, jakie wówczas istniały, głośny jeszcze na emigracyi po powstaniu listopadowem, jak Andrzej Horodyski, galicyanin, projektowicz, spiskowiec i intrygant za Księstwa, w końcu minister spraw zagranicznych i kreatura Skrzyneckiego w powstaniu r. 1831, stali na gruncie zasad, których rzecznikiem już za Deputacyi był Szaniawski. Chcieli oni wprowadzić Polskę, drogą rozpowszechniania »nauki o prawach

---

[1] Całe przedstawienie dalsze polega na statutach Towarzystwa i korespondencyi związkowych, znajdujących się w papierach A. Horodyskiego (Rs. Rs. Czart. Nr. 3929 i Nr. 3930).

i obowiązkach człowieka w towarzystwie«, popularyzowania pism Mably'ego i Rousseau, rozpowszechniania przekładu francuskiej konstytucyi roku III-go i walki »z zabobonem« nareszcie, »do przysionku świątyni Rozumu», ale zarówno ich własny temperament spiskowców, jak i potrzeba dogodzenia »niecierpliwości patryotów, którzy chcieli jednym skokiem politycznym dostać się do samowładności narodowej«, zmuszały ich do kładzenia głównego nacisku na robotę spiskową, silną wtedy, gdy ożywiała się nadzieja na pomoc Francyi, słabą bardzo, gdy — znikała. »Wejść do towarzystwa, przeczytać organizacyę, być w związku, czekać niecierpliwie od Rzeczypospolitej francuskiej przywrócenia Polski, lub raz na zawsze przyszły los Polski stanowiącego wyroku — oto jest w krótkości historya wszystkich wymienionych związków« — w ten sposób charakteryzowało później cały związek źródło niepodejrzane, bo relacya naczelnej władzy Towarzystwa, t. zw. Dozoru Głównego.

Cała robota stowarzyszonych redukowała się w kraju, biorąc rzecz ściśle, do zbierania składek i wysyłania ochotników do legionów, a następnie do zbierania wiadomości wojskowych, które skwapliwie wysyłano do Paryża, a na emigracyi — do podminowywania gruntu w legionach, gdzie w dobie Konsulatu nakazywano oficerom, przystępującym do Towarzystwa, podpisywać zaręczenie, »jako będą najgorliwszymi obrońcami zasad republikańskich i nieprzyjaciółmi wszelkiej tyranii«, gdzie dyskredytowano Dąbrowskiego, choć w sposób nie tak stanowczy, jak to czynili emigranci związani z Towarzystwem, Szaniawski i Neyman przedewszystkiem.

»Towarzystwo Republikańskie« składało się z ludzi nieznanych zupełnie w szerszych kołach społeczeństwa; wśród jego członków, przeważnie drobnych urzędników, księży, obywateli ziemskich i mieszczan, zaledwie tu i owdzie spotkać się możemy z nazwiskiem, które stało się głośniejszem za Księstwa lub Królestwa. Z tego braku zdawali sobie wybornie sprawę kierownicy organizacyi, wiedząc, że w decydującej chwili społeczeństwo nie pójdzie za nimi, i dlatego też jednem

z najważniejszych ich usiłowań stała się sprawa pozyskania ludzi o głośniejszych nazwiskach, jeżeli nie na przywódców, to przynajmniej na firmy. Zwrócono się w pierwszym rzędzie do Kościuszki, nie zrażając się wcale odprawą, jaką tenże dał zaraz po przybyciu do Paryża Deputacyi, żądającej, aby został jej członkiem, sądząc przeciwnie, że uda się go pozyskać tem łatwiej, im więcej znany jego republikanizm, który skłonił go później, w przededniu 18 Brumaire'a, do podania memoryału do ministra wojny z żądaniem, »aby każdy z oficerów (legionów) przysięgę wykonał: »haine à la royauté, attachement a la liberté et egalité«, zbliżał go do zasad Towarzystwa republikańskiego. Nadzieje ich sprawdziły się pod tym względem w zupełności. Wysłaniec Towarzystwa Alojzy Orchowski, który przybył do Paryża w dniu 26 kwietnia 1799 r., przedłożywszy Kościuszce statut organizacyi, uzyskał od niego oświadczenie, że uważać się będzie stale za związkowego. Nie powiodła się natomiast próba pozyskania Ignacego Potockiego, którego republikanie pragnęli wysłać do Paryża z misyą do Pierwszego Konsula.

Na tej drodze związkowi siłą rzeczy musieli dojść do szukania porozumienia się z Kołłątajem, tym patryarchą wszelkiego ruchu radykalnego w Polsce. Wszak przechowywali już oni u siebie jakieś papiery po nim, starali się odszukać skarby, zakopane przez niego u Węglińskich, na fundusz żelazny swego związku, na którego członkach i programie tak silnie odbiły się wpływy Kołłątajowskie.

Inicyatywa do zbliżenia się wyszła od lokalnej organizacyi Towarzystwa w Krakowie. Związek krakowski był najliczniejszy w Galicyi, gdzie wogóle Towarzystwo republikanów które swój punkt ciężkości posiadało w Prusiech południowych, rozszerzało się bardzo powoli, dzięki większej czujności policyi, podobnie jak i w zaborze rosyjskim. Mimo to na losach jego odbijała się ta apatya i bierność, na którą cierpiały chronicznie wszystkie sekcye prowincyonalne Towarzystwa republikanów, i do końca r. 1800 Dozór Główny nie otrzymał z Krakowa ani grosza składki, ani jednej wiadomości o prze-

chodzących przez Galicyę wojskach rosyjskich. Pełnomocnik w województwie krakowskiem, Błeszyński, tłomaczył to względami natury lokalnej; mówił, że ogół w Galicyi dość łatwo godzi się z rządami austryackimi, zwłaszcza dzięki licznym nabywcom królewszczyzn, że o żadnej działalności wśród włościan nie może być mowy, gdyż są oni zadowoleni zupełnie ze swego położenia pod rządem austryackim i myśli o przywróceniu Polski wiążą z obawą powrotu poddaństwa, że zwłaszcza Kraków nie nadaje się na siedzibę związku, wobec faktu, że jest dookoła otoczony samemi dobrami duchownemi i stanowi »odwieczne siedlisko fanatyzmu, najwięcej liczy przesądników, ludzi brzydkim zarażonych egoizmem«. Na 30 członków związku, było tutaj 13 obywateli ziemskich, 5 księży, 2 mieszczan, 4 byłych wojskowych polskich i 6 akademików, z nich jednak tylko 6 akademików podtrzymywało istnienie związku. Związku nie dało się rozszerzyć, gdyż większość kandydatów, którym zaproponowano przystąpienie, odmówiła temu wezwaniu.

Nie znamy nazwisk związkowych krakowskich, wiemy tylko, że należeli tutaj — księgarz Maj, przyjaciel Kołłątaja i gorliwy patryota, oraz Antoni Sadowski, ongi administrator dóbr i również bliski przyjaciel i korespondent więźnia Ołomunieckiego jeszcze za czasów przygotowań do powstania Kościuszkowskiego, jeden z najgorliwszych patryotów w województwie krakowskiem. Ich nazwiska, jak również okoliczność, że najruchliwszymi członkami związku byli tutaj akademicy, naprowadza na przypuszczenie, że filarami związku krakowskiego byli ludzie, którzy ongi w r. 1793 należeli tutaj do stowarzyszenia, pozostającego w ścisłym związku z Kołłątajem, o którem tak dodatnio odzywał się w swoich relacyach Dmochowski. W kołach akademickich pamiętano zawsze o dawnym rektorze Szkoły Głównej. Kołłątaj miał tutaj do końca życia ludzi, oddanych sobie bezwzględnie i wybaczających mu wszystko, w oczach których więzienie otoczyło go tylko nową aureolą.

Te okoliczności tłomaczą nam wystąpienie związku krakowskiego, który w początkach roku 1800 zwrócił się do Dozoru Głównego z gorącą prośbą o poparcie w Paryżu starań

o uwolnienie Kołłątaja z więzienia. »Mam jeszcze[1], pisał do Dozoru w imieniu związku krakowskiego Błeszyński, przedłożyć Wam Obywatele prośbę za godnym i zasłużonym obywatelem, którego czynione dla ojczyzny wysługi stały się przyczyną więzienia. Obywatelem tym jest Hugo Kołłątaj, lat kilka w więzieniu jęczący. Znacie bez wątpienia, jak wiele straciliśmy na tem, że znaleźli się tak podli rodacy, którzy go w ręce nieprzyjaciół oddali. Związek województwa krakowskiego prosi Was Obywatele jak najusilniej, abyście zlecili agentom swoim we Francyi wszelkiej dołożyć staranności, a sami nie zaniedbali użyć jej w Wiedniu, jeżeli do tego macie sposobność, otworzenia drzwi więzienia tego godnego lecz nieszczęśliwego męża. Prośbę tę imieniem związku województwa krakowskiego tem chętniej do Was zanoszę, im pewniejszy jestem, iż zgodna jest z Waszemi uczuciami i sposobem myślenia, i bynajmniej nie wątpię, abyście wszelkich w Waszej mocy będących nie użyli sposobów dla oswobodzenia człowieka, który na Wasz zarobił szacunek, zwłaszcza, że uwolnienie jego zasmuciłoby zle chętnych i niegodnych Polaków, dobrze myślących ożywiłoby nadzieją, chlubę by przyniosło narodowi, że nie przepomina o nieszczęśliwym mężu za sprawę jego cierpiącym i wielki sprawie naszej wzrostby nadało«.

Wezwanie podobne musiało zrobić swoje, pominąwszy bowiem wzgląd na związek moralny stowarzyszonych z Kołłątajem, oraz chęć pozyskania go na nowo dla związku, sprawa jego uwolnienia mogła być użyta, zarówno w kraju, jak i na emigracyi, w legionach zwłaszcza, do podniesienia kredytu republikanów, jak dotąd bardzo niewielkiego. W zaborze pruskim niektórzy z najgorętszych zwolenników Kołłątaja, jak Dmochowski i Maruszewski, powróciwszy z emigracyi, stanęli na uboczu i do żadnych związków nie należeli, co było rzeczą tem dotkliwszą dla republikanów, że Maruszewski np., mieszczanin zbogacony, który dzierżawił w okolicy Częstochowy od rządu pruskiego jakiś dawny majątek poklasztorny, groma-

[1] Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 66.

dził tam koło siebie pewną ilość ludzi, skądinąd wyznających zasady pokrewne do szerzonych przez Towarzystwo. Sprawa podjęcia starań o uwolnienie Kołłątaja mogła i te koła związać ściśle z republikanami, wśród których Maruszewski zwłaszcza, jako zręczny i wytrawny spiskowiec, a przytem osobiście człowiek dużego kredytu, cieszył się wielkiem uznaniem.

Wobec tego Dozór Główny nakazał z początku Orchowskiemu, a następnie Karolowi Eisbachowi, wyprawionemu pod koniec r. 1800 do Francyi, przedłożyć Kościuszce listę więźniów, trzymanych przez rząd austryacki i prosić go o poparcie u Pierwszego Konsula sprawy ich uwolnienia. Na czele tej listy, na której między innymi umieszczono i Gorzkowskiego, stało nazwisko Kołłątaja. Równocześnie zamierzano rozpocząć w tej sprawie bezpośrednią agitacyę w legionach.

W interesie Kołłątaja czynił już poprzednio pewne starania u rządu francuskiego Ignacy Zajączek[1]. O ile wierzyć można jego zapewnieniom, a podejrzenie nasuwa tutaj jego kłamliwe twierdzenie o tem, jakoby Kościuszko i inni wybitniejsi emigranci przeszkadzali mu w tej sprawie na każdym kroku z niechęci do Kołłątaja, miał on już w grudniu 1798 r. wnieść do Dyrektoryatu podanie za Kołłątajem i zachęcać emigrantów do wygotowania zbiorowego adresu w tej sprawie. W każdym razie jego starania były niczem w porównaniu do tej akcyi, jaką rozwinęli wysłańcy Towarzystwa.

Były to czasy, gdy po zerwaniu zawieszenia broni Francya rozpoczęła na nowo kroki wojenne, mające doprowadzić do Hohenlinden. W legionach, a zwłaszcza w ważniejszej obecnie Legii naddunajskiej, panowało wyjątkowe ożywienie. Z kraju napływało coraz więcej ochotników; liczono bądź na wkroczenie do Galicyi, bądź też na to, że zbliżenie się Rosyi do Francyi doprowadzi do jakiejś kombinacyi politycznej korzystnej dla Polski. Rzuconą tutaj przez Orchowskiego myśl podania zbiorowego adresu do władz francuskich z prośbą

---

[1] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w d. 21/I 1804 roku. (Rs. Bibliot. Jagiell. Nr. 5524).

o wstawienie się do Austryi, w razie zawarcia pokoju, za Kołłątajem, podjęli gorąco wszyscy oficerowie bez względu na różnice zapatrywań[1]. To wystąpienie legionistów poparte zostało później przez ich dowódzcę Kniaziewicza, który pisał do przychylnego Polakom generała Moreau z prośbą, aby bezpośrednio wstawił się do arcyksięcia Karola za Kołłątajem[2].

Podobną akcyę podjęto i w legionach włoskich, gdzie z projektem miał wystąpić Ignacy Zajączek[3]. I tutaj również myśl adresu poparto gorąco, a sam adres podpisali odrazu wszyscy, Dąbrowski pierwszy.

Oba adresy wysłano do Paryża Kościuszce, reprezentującemu naówczas legiony wobec rządu francuskiego. Naczelnik, który już poprzednio w sierpniu 1800 r. razem z Wybickim przedłożył Pierwszemu Konsulowi memoryał w sprawie Kołłątaja, poparł gorąco myśl adresową i był w tej sprawie u Bonapartego, a następnie we wrześniu 1801 roku, gdy pełnomocnik francuski Champagny wyjeżdżał do Wiednia, chodził do niego razem z Lafayett'em, przypominając mu jeszcze raz sprawę więźnia[4].

Ta akcya legionów w sprawie Kołłątaja, aczkolwiek wywołana przez agitacyę, choć samorzutna tylko w swym punkcie wyjścia, w Krakowie, była jednak może najjaśniejszym momentem w historyi jego więzienia, przekonywała go bowiem dowodnie, iż nieprawdziwemi były jego słowa o tem, że »nikt podobno nie wie, w jakim stanie się znajduję, a mało jest takich, jestem pewnym, co wiedzą, że żyję...«

Dozór Główny postanowił pozatem znieść się bezpośrednio z więźniem, przedstawić mu przebieg starań, czynionych w jego sprawie w Paryżu, a następnie uzyskać od niego taką samą deklaracyę przystąpienia do związku i aprobaty jego programu, jaką uzyskano już od Kościuszki. Dlatego też w lutym

---

[1] Ibidem.

[2] Kniaziewicz do Dąbrowskiego 17 Pluviose l'an IX. (Kwartaln. histor. T. XIII, str. 536).

[3] Zajączek (l. c.).

[4] Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 118.

1801 roku, z polecenia Dozoru, Andrzej Horodyski nawiązał z Kołłątajem bardzo regularną korespondencyę, trwającą aż do maja tegoż roku. Listy pisywano po części kluczem, ułożonym przez Kołłątaja, i wysyłano je do Ołomuńca przez Maja [1].

Horodyski zaproponował odrazu Kołłątajowi ułatwienie mu ucieczki z więzienia, dając mu do zrozumienia, że wszystkie złączone z tem koszta związkowi gotowi są wziąść na siebie. Tej propozycyi więzień nie przyjął stanowczo, tłomacząc się tem, że, pominąwszy naturalne trudności podobnej imprezy, zdrowie jego jest »tak zrujnowane, że niesposobnym go czyni do żadnej awantury«, dodając i to, że ucieczka z więzienia pozbawiłaby go raz na zawsze możności odzyskania majątku. Godził się natomiast na prowadzenie korespondencyi ze związkowymi, odrzucając tylko myśl porozumienia się osobistego z nimi, a gdy wbrew jego radom do Ołomuńca przybył wysłaniec Dozoru, Karol Eisbach, nie widział się z nim i nie chciał nawet wysyłać przez niego listów do Warszawy.

Podejmował Kołłątaj zato gorąco myśl poparcia w Paryżu starań o uwolnienie, bez względu na złe skutki, jakie miało wstawienie się za nim Bernadotte'a. Chodziło mu tutaj głównie o sprawę rehabilitacyi własnej. »Im więcej, pisał do Horodyskiego, moje nieszczęścia upokorzyły mnie w oczach moich nieprzyjaciół, tembardziej radbym, jeżeli mi Opatrzność pozwoli, aby moje uwolnienie pod protekcyą rządu francuskiego upokorzyło ich nawzajem«. Sprawa jego uwolnienia, jak widzimy z tego oświadczenia, podobnie jak i z wystąpienia spiskowych krakowskich, wiązała się ściśle z tymi antagonizmami, jakie istniały w społeczeństwie polskiem od czasu wypadków roku 1794, tak żywych w pamięci wszystkich, tak związanych z działalnością stronnictw jeszcze w przededniu genezy Księstwa Warszawskiego. W kołach radykalnych przy-

[1] Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 129, 128, 31, 43, 124 etc. (listy Kołłątaja). Korespondencya była prowadzoną bardzo regularnie: odebrawszy pierwszy list w d. 25/II 1801 r., odpisał Kołłątaj w d. 27/II, a już dnia 3/III miał odpowiedź.

pisywano przedłużone więzienie Kołłątaja wpływom Wiedeńskim bądź Targowiczan, bądź nawet wogóle stronnictw umiarkowanych w kraju, przyczem nieraz wyraźnie wskazywano na Czartoryskich, i dlatego tem goręcej starano się o uwolnienie go przy pomocy Francyi i przeprowadzenie jego rehabilitacyi.

Pamiętając jednak zbyt dobrze o skutkach niefortunnego wstawienia się za nim Bernadotte'a, o których przypominał obecnie związkowym, żądał, aby starania w Paryżu popierać tylko w tym razie, o ile rząd francuski da rękojmię, że działać będzie energicznie i szczerze, gdyż słabe wstawiennictwo mogłoby tylko zaszkodzić i jemu i jego rodzinie. Ze względu na rząd austryacki pragnął Kołłątaj również nadać specyalny charakter tej interwencyi francuskiej, proponował mianowicie, aby podanie do Pierwszego Konsula w jego sprawie wniósł »Instytut Nacyonalny«, aby rząd francuski w Wiedniu umotywował swoje wstawiennictwo tem, że on — Kołłątaj — jest człowiekiem nauki, znanym w Europie, zwłaszcza z racyi swoich prac edukacyjnych, aby oświadczył, że w razie jego uwolnienia przyjmie go do Francyi, gdzie zamierzał Kołłątaj wówczas osiąść na stałe, o ileby położenie ziem polskich nie uległo żadnej zmianie, gdyż w takim razie uważał on za swój obowiązek pozostać w kraju. Żądał on od związkowych poczynienia starań w swej sprawie i w Petersburgu, gdyż rząd austryacki nie może go wypuścić z więzienia bez zgody Rosyi, a w Paryżu radził pozyskać najsamprzód Talleyrand'a, choćby obietnicą znaczniejszego wynagrodzenia pieniężnego, dalej kardynała Caprarę, który wówczas, z racyi rokowań o zawarcie konkordatu, posiadał duże wpływy (obawiał się jednak Kołłątaj, aby po uwolnieniu nie zamierzono odesłać go do Rzymu), oraz posłów hiszpańskiego i saskiego, zalecając natomiast ścisłą tajemnicę co do starań o jego uwolnienie przed Lucchesinim, którego uważał za swego osobistego nieprzyjaciela, oraz Kołyczewym, który ze względu na Targowiczan, a zwłaszcza Branickiego, gotów byłby popsuć wszystko.

Przedewszystkiem jednak pragnął Kołłątaj, aby rząd francuski poruszył także sprawę jego indemnizacyi. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że ta kwestya będzie najdrażliwszym dla rządu austryackiego punktem wszelkich starań o jego uwolnienie, a jednak chciał, aby tenże rząd wziął na siebie sprawę wszelkich dochodzeń prawnych z posiadaczami dawnych jego beneficyów i posiadłości, a jemu wypłacił odrazu ryczałtową indemnizacyę w kwocie dwa razy większej od tej, jaką proponował ongi Bernadotte, tj. miliona reńskich. Przewidywał Kołłątaj, że takie postawienie kwestyi wyda się dziwnem nawet spiskowcom, chociaż z natury rzeczy skłonnym do iluzyi, więc też dodawał, że tyle mu się słusznie należy, że jeżeli rząd francuski zgodzi się na podjęcie starań w tej sprawie, to dlaczego nie zażądać więcej, skoro w każdym razie rząd austryacki będzie się starał o obniżenie kwoty indemnizacyjnej, że dla siebie chce on tylko tyle, aby po spłaceniu wierzycieli mógł być zupełnie niezależnym, co jest rzeczą konieczną, wobec obowiązków, jakich teraz po każdym wymaga kraj.

Karolowi Eisbachowi dał Kołłątaj listy do Pierwszego Konsula, Talleyrand'a, Kościuszki, Barssa i Ignacego Zajączka. List do Pierwszego Konsula był napisanym cokolwiek za patetycznie[1], a przytem tak lichą francuzczyzną, że Eisbach wątpił, czy można go będzie doręczyć. Mówił tutaj Kołłątaj o tem, że jego skromne zasługi i wielkie nieszczęścia znanemi są dostatecznie całej Europie, więc przypomina tylko, jak rząd austryacki z pogwałceniem praw gościnności uwięził go, jak przenosi go z jednego więzienia do drugiego, jako więźnia bez nazwiska, i nie chce wypuścić, mimo, że już żaden z Polaków nie jest więziony za ostatnie powstanie; że cierpienia odjęły mu zdrowie, ale nie zabiły w nim życia. Jedyną jego nadzieją, mówił, jest poparcie wspaniałomyślnego narodu francuskiego i przedstawiciela obecnej jego potęgi; przypominał, że dawniej

[1] Rs. Czartor. Nr. 3930 ur. 43. Napisał go Kołłątaj w dniu 19/III 1801. Porównaj tamże ur. 124.

monarchiczna Francya podała rękę Stanisławowi Leszczyńskiemu i stała się dlań ojczyzną, więc i on, choć tylko rozmiarem swych nieszczęść może się porównać do króla filozofa, liczy, że Francya republikańska nie zostanie głuchą na los ludzkości, znieważonej w jego osobie i, jak wogóle nie zapomniała o Polakach, tak nie zapomni o najnieszczęśliwszym z nich.

Eisbacha i związkowych uderzył nieprzyjemnie ten przesadny ton listu więźnia, zestawiającego się bądź co bądź z Leszczyńskim, oraz wysokość jego pretensyi indemnizacyjnych; przypisywali oni to pewnego rodzaju manii wielkości, jaka ogarnęła Kołłątaja w więzieniu. Był to jednak tylko dość zwykły styl Kołłątajowski, tak samo, jak żądania indemnizacyjne były tylko wynikiem chęci wybadania gruntu. W interwencyę Francyi, choć jej tak bardzo pragnął, nie wierzył Kołłątaj w głębi duszy wcale, ale uważał, że w jego położeniu z żadnej drogi wyjścia nie należy rezygnować z góry. To też jego rodzina i przyjaciele polityczni poparli nawet materyalnie sprawę starań we Francyi, dając na to pieniądze Eisbachowi, a on sam szukał przedewszystkiem, już w czasie rokowań z Dozorem, dróg może mniej zaszczytnych, niż interwencya francuska, ale zato znacznie pewniejszych.

Okazał on się natomiast, jak to z góry można było przewidywać, uprzejmiejszym nawet od Kościuszki w sprawie żądań politycznych Dozoru Głównego. Gdy go zawiadomiono o organizacyi Towarzystwa i jego programie, oświadczył odrazu[1], że »cel jego jest święty«, że Dozór »nietylko nie może wątpić o zachowaniu najświętszego sekretu, ale nadto być pewnym powinien, że Trójkąt (Kołłątaj) od momentu powziętej o nim wiadomości zaręcza jego rozkazom najpewniejsze posłuszeństwo teraz i na potem«, i prosił, aby Horodyski upewnił w jego imieniu związkowych, »aby go za swego przyjaciela liczyli i o jego posłuszeństwie na ich rozkazy nie wątpili«.

[1] Listy z d. d. 4/IV i 7/IV 1801. (Rs Czartor. Nr. 3930 nn. 128 i 130).

Był to więc akt przystąpienia do Towarzystwa, niemniej formalny od tego, jaki Kościuszko złożył na ręce Orchowskiego. Nie potrzebujemy jednak dodawać, że w istocie nie zobowiązywał się tutaj Kołłątaj do niczego. Cała jego przeszłość wykluczała przypuszczenie, aby poddał on się rozkazom ludzi, którzy ongi w jego ręku odegrywali rolę narzędzi drugorzędnych. Jego oświadczenie, wydane w więzieniu, miało znaczenie platoniczne i dopiero przyszłość miała określić ściślej jego stosunek do tych »jakobinów polskich«.

Dozór Główny miał już, wyrobiony na stosunku z Kościuszką, sposób postępowania z ludźmi wybitniejszymi, których pragnął pozyskać: żądano od nich wskazań politycznych. Z tem samem zwrócił się Horodyski do Kołłątaja, który jednak bardzo niechętnie podjął się tego zadania.

»Rozkazałeś mi, pisał do Horodyskiego[1], abym Ci przedłożył moje myśli względem teraźniejszego położenia ojczyzny i coby mi się zdawało w tej wierze do czynienia. Im więcej mi nakazuje moja gorliwość, abym Twe rozkazy dopełnił, tem mniej znajduję w sobie sposobności dać dobrą radę, nie dlatego, żebym nie wiedział tyle, ile wiedzieć można z papierów publicznych, w jakim są teraz rzeczy stanie, ale dlatego, że mi są niewiadome roboty i układy Towarzystwa republikanów«.

Trudnem wogóle było wskazanie drogi dla polityki polskiej w początku roku 1801, gdy wszystkie dotychczasowe nadzieje, oparte na szukaniu pomocy we Francyi, rozwiewały się we mgłę, a nowe hasła pracy organicznej musiały czekać na konsekwencye wstąpienia na tron cesarza Aleksandra i działalności księcia Adama Czartoryskiego. Rokowania, nawiązane przez Kołyczewa w Paryżu, prowadziły najwidoczniej do rozwiązania legionów, a do Ołomuńca gazety przyniosły już wiadomość o wydaleniu hr. Lille z Mitawy i przeznaczeniu Legii naddunajskiej do Etruryi, oraz dymisyi Kniaziewicza i tylu innych oficerów. W przededniu zupełnej katastrofy legionów miał Kołłątaj wydawać swój sąd o sytuacyi i wskazywać środki działania.

[1] Rs. Czartor. Nr. 3930 nr. 128 — listy z d. 4/IV 1801.

Ostatecznie podjął on się tego i zredagował nawet w kwietniu roku 1801 obszerny memoryał o sprawie polskiej, przeznaczony dla Talleyrand'a, który Antoni Sadowski zawiózł do Warszawy Dozorowi Głównemu. Memoryału tego nie udało się nam odszukać, znamy natomiast sądy Kołłątaja o sytuacyi owoczesnej z jego listów, pisywanych do Horodyskiego.

Niepokoiły Kołłątaja najbardziej rokowania francusko-rosyjskie i radził on koniecznie związkowym, aby wywiadywali się o nie, choćby za pośrednictwem stosunków Kościuszki z ambasadą amerykańską w Paryżu; radził przedewszystkiem zwrócić się do Talleyrand'a i pozyskać go za wszelką cenę, gdyż »doświadczenie nauczyło, że ten ważny człowiek utrzymał się zawsze na swojem miejscu, mimo tylu odmian, jakie nastąpiły«. Bez dokładnych wiadomości o osnowie rokowań nie chciał Kołłątaj dawać żadnych wskazówek, bo »niemasz nic smutniejszego, jak dawać projekta przeciw czasowi«. Osnowę tę przewidywał jednak Kołłątaj, kombinując sprawę wydalenia hr. Lille z wysłaniem Legii do Etruryi, i twierdził, że podstawą układów będzie zastrzeżenie, »aby Pierwszy Konsul nie mówił nic o Polsce ani o Polakach, a cesarz o Francuzach«, gdyż zbliżenie nastąpiło (nie wiedział jeszcze Kołłątaj o śmierci cesarza Pawła) na gruncie wspólnej niechęci do Anglii i oba państwa wszystkie inne interesa »sakryfikować będą«.

Łudził się jednak Kołłątaj tą samą nadzieją, która pocieszała legionistów w chwili, gdy się dowiadywali o rokowaniach francusko-rosyjskich, nadzieją podniesienia sprawy Polski w związku z projektowanym jakoby przez oba państwa podziałem Turcyi. Polecał tedy Dozorowi wywiedzenie się o tem, czy istotnie myśl podziału jest przedmiotem narad i twierdził, że w razie, gdyby to było faktem, mogłaby się wytworzyć sytuacya, podobna do położenia w r. 1787, a ze wszech miar korzystna dla Polski, zwłaszcza jeżeli Prusy miałyby otrzymać w zamian za nabytki Austryi na półwyspie Bałkańskim równoważnik w Rzeszy niemieckiej, nie zaś w ziemiach polskich.

Te rojenia naszych emigrantów, które, jak widzimy, podzielał Kołłątaj w zupełności, oparte były na podniesionym przez Rostopczyna planie podziału Turcyi między Rosyę, Francyę i Austryę, który jednak nie wszedł wcale na porządek dzienny za misyi Kołyczewa. Wynikały one w istocie tylko z upadku dotychczasowych wskazań politycznych, gdyż niweczyło je w zupełności zastrzeżenie cesarza Pawła, zawarte w instrukcyi dla Kołyczewa »żeby w żadnym razie nie dopuszczał dyskusyi o Polsce, zwłaszcza, że należy ona do trzech mocarstw« [1].

Radził wreszcie Kołłątaj, aby nie zrażać się niczem, nawet nieprzychylnem stanowiskiem rządu francuskiego wobec legionów, i wciąż wnosić podania do Pierwszego Konsula, przypominając mu sprawę Polski, bo zawsze lepiej otrzymać złą odpowiedź, byle wyraźną, niż żadnej — i chwalił adresy do rządu — Kościuszki i legionów, winiąc tylko emigrantów, że na tem poprzestali. »Przyzna jednak Dozór, mówił z tej okazyi, że moi rodacy mają tę powszechną wadę, że są w robotach za leniwi i trzeba im dodawać bodźca, by ich poruszyć i w poruszeniu utrzymać«.

Nadzieja na uzyskanie wstawiennictwa Francyi w jego osobistej sprawie zawiodła wkrótce w zupełności. Podobno jeszcze w listopadzie r. 1801 Pierwszy Konsul miał ponowić swe polecenie, dane Champagny'emu podczas jego wyjazdu do Wiednia, aby wstawił się za Kołłątajem, ale ostatecznie wstawiennictwo francuskie albo, co najpewniejsze, wcale nie miało miejsca, albo też było tak oględne, że rząd austryacki nie potrzebował się wcale z niem liczyć [2]. Zawiodły również nadzieje

---

[1] Instrukcya dla Kołyczewa — Sbornik Russkawo Istor. Obszcz. T. LXX str. XXVII.

[2] Eustachy Kołłątaj w liście do Hugona z dnia 17/XII 1801, zaręczał, »że do tego momentu Francya żadnych komisów nie dała do dopełnienia w tym interesie; z największą pewnością mogę o tem donieść«.

na pomyślny wynik tych starań, które inni, przypadkowi, protektorowie więźnia podjęli w Wiedniu.

W Ołomuńcu, podobno z racyi pracy swojej w bibliotece pojezuickiej, nawiązał Kołłątaj stosunek z tamtejszym biskupem sufraganem hr. Kollowrath[1], który zainteresował się gorąco jego położeniem, przychodził mu we wszystkiem z pomocą w czasie ostatnich dwóch lat jego więzienia, a wreszcie podjął się przeprowadzić sprawę jego uwolnienia w Wiedniu. Spokrewniony z całą arystokracyą czesko-niemiecką, odgrywającą wówczas tak wybitną rolę w Wiedniu, biskup pozyskał dla sprawy Kołłątaja synowca swego, wiceprezydenta Rady nadwornej wojennej, dalej hr. Leżańsky'ego, szwagra owoczesnego kanclerza Czech, hr. Trautmansdorffa, biskupa w Königsgrätz, a wreszcie arcybiskupa Ołomunieckiego, hr. Colloredo, brata znanego przyjaciela cesarza Franciszka. Zdawało się, że w ręku tak wybitnych protektorów sprawa pójdzie szybko. Kołłątaja zapewniono, że arcyksiąże Karol poprze ją jak najchętniej, i że, jeżeli rząd rosyjski nie zawarował sobie wyraźnie, iż wypuszczenie go na wolność ma nastąpić dopiero za jego zgodą, cała sprawa może być załatwiona w ciągu miesiąca. Miało to miejsce w marcu 1801 r.

Tymczasem minął już wrzesień, a z Wiednia nie było żadnej wiadomości. Sprawa była więcej skomplikowana, niż się to wydawało Kołłątajowi i jego protektorom. Arcyksiąże Karol doprowadził wprawdzie, dzięki Kollowrath'owi, do tego, że w dniu 9 lipca 1801 r.[2] Rada nadworna wojenna — przy dorocznym raporcie — zaleciła Kołłątaja w sposób bardzo stanowczy do łaski cesarskiej, wyróżniając go z pomiędzy in-

---

(Archiwum hr. A. Potockiego). Mimo to, związkowi zaręczali Kołłątajowi wciąż, że sprawa jego jest polecona przez rząd francuski ambasadorom w Wiedniu i Petersburgu.

[1] Historyę starań w Wiedniu o uwolnienie Kołłątaja opieramy na kilkudziesięciu listach Eustachego Kołłątaja do stryja, znajdujących się bądź w zbiorze F. Kojsiewicza, bądź w archiwum hr. Andrzeja Potockiego, bądź też w rękopisie Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

[2] Archiwum ministeryum wojny w Wiedniu.

nych więzniów stanu, ale uwolnieniu sprzeciwił się znowu w imieniu kancelaryi nadwornej następca Thugut'a Cobentzl, który oświadczył najsamprzód, że w tej kwestyi należy się porozumieć pierwej z Rosyą, bez zgody z którą sam rząd austryacki, w myśl powziętego zobowiązania, nie może uwolnić więźnia, a następnie już ze względów czysto austryackich sprzeciwił się uwolnieniu tak niebezpiecznego człowieka. Sprawa cała została w ten sposób wstrzymana, mimo niewątpliwie dobrą wolę protektorów więźnia.

Gdy następnie — we wrześniu 1801 r. — rodzina Kołłątaja wysłała do Wiednia jego synowca, Eustachego, dla poparcia czynionych tam starań, władze austryackie, zapewniając go wciąż o tem, że więzienie jego stryja jest wyłącznie dziełem Rosyi, gdyż rząd austryacki nie ma nic przeciwko niemu, oświadczyły wręcz, że bez porozumienia się z Petersburgiem nie da się nic zrobić. Cesarz, który pięć razy rozmawiał z Eustachym Kołłątajem na audyencyi i ze zwykłą sobie pozorną dobrodusznością robił jaknajdalej idące obietnice, zachwycając się przywiązaniem synowca do stryja, powiedział jednak w końcu, że bez upoważnienia rządu rosyjskiego uwolnić więźnia nie może, ale zarazem odradzał stanowczo zwracanie się bezpośrednie w tej sprawie do cesarza Aleksandra, twierdząc, że zajmie się tem sam rząd austryacki. Z tych wszystkich starań, trwających aż do stycznia 1802 r., dochodził Eustachy Kołłątaj do przeświadczenia, że w sprawie jego stryja, jakkolwiek istotnie zależy ona od Rosyi, pierwszorzędną rolę odgrywa zła wola samego rządu austryackiego, który, mimo pięknych słówek cesarza, nie chce wypuścić więźnia. Jedynym rezultatem tych starań, w których tak sympatyczną rolę odgrywał arcyksiążę Karol, przedkładający osobiście cesarzowi noty w sprawie więźnia, załatwiający wszystko szybko w Radzie nadwornej wojennej, było to, że rząd, choć nie zgodził się na wypuszczenie więźnia za kaucyą w Sanockie do rodziny, obiecał jednak polepszyć jego położenie w Ołomuńcu, a cesarz po długich wachaniach zgodził się na to, aby ro-

dzina poczyniła starania w Petersburgu, niezależnie od kroków, przedsięwziętych tam przez rząd austryacki.

W kwietniu 1802 roku bracia Kołłątaja zjechali się we Lwowie dla naradzenia się nad rozpoczęciem starań u dworu rosyjskiego. Za pośrednictwem Dembowskich, stale życzliwych Kołłątajowi, zwrócono się do Puław, do starego księcia Adama Czartoryskiego, z prośbą o polecenie sprawy synowi, i wkrótce otrzymano odpowiedź, że młody książe zrobi wszystko, co tylko będzie można, dla przeprowadzenia uwolnienia Kołłątaja. Na takie postąpienie Czartoryskich nie bardzo liczyła rodzina i zwolennicy Kołłątaja, wszak później Józef Zajączek donosił Napoleonowi, że to właśnie intrygi Puław sprawiły, iż rząd austryacki tak długo zatrzymał swego więźnia w Ołomuńcu, a bracia Kołłątaja, nawet po otrzymaniu odpowiedzi od Dembowskiego, twierdzili, że odpowiedź starego księcia Adama jest tylko »zwykłą dworszczyzną Czartoryskich«. W poparcie ich nie wierzono mimo wszystko, a do cesarza Aleksandra chciano trafić przez Worcella, bądz też przez Wielkiego księcia Konstantego, którego dla sprawy Kołłątaja miał pozyskać brygadyer Walewski.

Ostatecznie — również w kwietniu 1802 roku — Eustachy Kołłątaj, który już poprzednio wysyłał prośby do cesarza Aleksandra przez ambasadę rosyjską w Wiedniu, wniósł bezpośrednio z Dubna, dokąd się był udał, nową prośbę o zezwolenie dworu rosyjskiego na uwolnienie swego stryja, którego więzienie, ponieważ, jak mówił, było zadecydowane przez oba dwory cesarskie, nie może ustać, jak tylko za zgodą cesarza Wszech-Rosyi. Na wyniki tych starań oczekiwano dość długo, aż wreszcie we wrześniu 1802 r. dowiedziano się niespodziewanie, że Razumowski z polecenia swego rządu wniósł energiczną notę w sprawie uwolnienia Kołłątaja. Było to skutkiem akcyi młodego ks. Adama Czartoryskiego. Zawezwany do Rosyi zaraz po śmierci cesarza Pawła, książe Adam nie wiele mógł w początku zrobić dla sprawy polskiej; nie mógł przedewszystkiem, jak tego gorąco pragnął, zapobiedz zawarciu konwencyi z Francyą o rozwiązanie legionów, ale uzyskał jedną rzecz,

o której później wspominał w swych pamiętnikach, jako o jedynej zdobyczy tych czasów, a która przynosiła zaszczyt jego sercu, mianowicie zgodę cesarza Aleksandra na uwolnienie Kołłątaja. Cesarz miał ją wyrazić podobno w liście odręcznym do Franciszka II, a równocześnie kanclerz Woroncow polecił Razumowskiemu przeprowadzenie całej akcyi w Wiedniu.

Razumowski przyjął wówczas Eustachego Kołłątaja zupełnie inaczej, niż poprzednio, gdy odmawiał mu przyjęcia podania do cesarza. Z jego zachowania się, z wyjątkowej uczynności, można już było wywnioskować, jak stanowcze rozkazy w tej sprawie musiał on otrzymać z Petersburga. Akcya jego spotkała się jednak odrazu z jakimś niewyjaśnionym, a bardzo silnym oporem samego rządu austryackiego, który zaczął robić trudności na każdym kroku i najwidoczniej starał się przewlec sprawę. Odsyłano ją, mimo ciągłe noty Razumowskiego, działającego już niewątpliwie z dobrą wolą, z kancelaryi nadwornej do Rady nadwornej wojennej, a w końcu wypadło zwrócić się znowu do samego monarchy. Cesarz Franciszek II, poprzednio tak uprzejmy i chętny, spotykał obecnie na audyencyi Eustachego Kołłątaja znacznie zimniej i z jakiemś oryginalnem zdziwieniem przyjmował wiadomość o wstawiennictwie rosyjskiem. Razumowski mówił wręcz Eustachemu Kołłątajowi, że na pierwszą swą notę otrzymał odpowiedź, iż »Dwór niema chęci uwolnić Kołłątaja«, a nawet, co już było mniej prawdziwe, że całe poprzednie powoływanie się na Rosyę było komedyą, gdyż rząd austryacki mógł już był poprzednio sam uwolnić Kołłątaja bez odwoływania się do Petersburga, gdzie już dawno zapomniano o jego roli w wypadkach roku 1794.

Jednem słowem — całe postępowanie władz austryackich w stosunku do akcyi rosyjskiej stwierdzało najwymowniej prawdę słów posła rosyjskiego, że gdyby nie polecenie jego dworu, Austrya nigdyby się sama nie zdobyła na uwolnienie swego więźnia.

Po długich zwłokach cesarz polecił wreszcie Radzie nadwornej wojennej, aby łącznie z Kancelaryą nadworną rozstrzy-

gnęła ostatecznie sprawę Kołłątaja. Eustachy Kołłątaj rozwinął jeszcze raz usilną akcyę: pozyskał on znowu poparcie arcyksięcia Karola i dawnych protektorów, zwracał się nawet o interwencyę do bawiącego naówczas w Wiedniu Wielkiego księcia Konstantego i był wogóle jak najlepszej myśli, sądząc, że jego stryjowi rząd zwróci beneficya i dobra, oraz pozwoli mu na pobyt w Galicyi, zwłaszcza od czasu, gdy cesarz zapowiedział mu rychłe i pomyślne rozwiązanie sprawy.

Stało się jednak inaczej. Ostatecznie bowiem Franciszek II, w reskrypcie do hr. Pergena z dnia 9 października 1802 r.[1], polecił wypuścić Kołłątaja na wolność, ale równocześnie nakazał mu raz na zawsze opuścić kraje dziedziczne swego domu. W ten sposób pozbawiano więźnia ostatniego jego beneficium, kanonii krakowskiej, i odcinano mu raz na zawsze możność odzyskania posiadłości świeckich. Cesarz przyjął wprawdzie jeszcze raz uprzejmie Eustachego Kołłątaja, którego o reskrypcie zawiadomiono dopiero w miesiąc przeszło po jego wydaniu, mówił »w wyrazach najgrzeczniejszych«, żeby nie brał za złe jego wyroku co do stryja i znowu obiecał zająć się sprawą przywrócenia więźniowi jego własności, ale ostatecznie niczego nie zrobił. Kołłątajowi nie pozostawało nic innego, jak tylko zastosować się do zarządzenia cesarskiego, gdyż i protektorowie jego nie robili mu już żadnej więcej nadziei, a jeden z nich, hr. Colloredo, miał się nawet przyczynić poważnie do rozporządzenia cesarskiego. W dodatku rząd austryacki obszedł się na samym końcu z więźniem swoim w sposób wyjątkowo surowy[2]. Cobentzl zakomunikował Razu-

---

[1] Lieber Graf Pergen! Ich finde mich bewogen zu gestatten, dass Abbé Kollontay aus seiner bisherigen Gefangenschaft entlassen werde; jedoch will ich, dass demselben auferlegt werde, Meine Erbstaaten unverzuglich zu verlasen und auf ewig zu vermeiden; vornach also das Weitere zu veranstalten ist.

Wien den 9 Oktober 1802. *Franz.*

(Oryginał). (Ministeryum spraw wewnętrznych. Wiedeń).

[2]) Polkowski: »Dziennik księdza Hugona Kołłątaja«. Przewodnik naukowy i literacki T. X, str. 464—480 i 566—576.

mowskiemu decyzyę cesarza co do Kołłątaja dopiero w dniu 16 listopada, ale już na trzy dni przedtem Rada nadworna wojenna poleciła komendantowi Ołomuńca, aby zawiadomił więźnia o uwolnieniu go, wziął od niego rewers na to, że nigdy nie zjawi się w krajach cesarskich, i bez zwłoki odstawił go do najbliższej granicy, a więc do granicy Śląska pruskiego. Chciano w ten sposób odebrać więźniowi możność widzenia się z rodziną i wogóle — przejazdu przez Galicyę. Gdy Eustachy Kołłątaj w dniu 24 listopada 1802 roku zjawił się w Ołomuńcu wraz ze swym ojcem Rafałem, dowiedziano się, że komendantura już przed tygodniem chciała odesłać więźnia do granicy pruskiej i tylko zły stan jego zdrowia i zupełny brak środków uniemożliwiły przeprowadzenie tego nieludzkiego rozporządzenia. Później odebrano Kołłątajowi podstępnie paszport, wydany mu przez Razumowskiego, i oświadczono mu wyraźnie, że będzie odstawiony na Śląsk, że władze galicyjskie mają nakaz aresztowania go, gdyby próbował zboczyć do Galicyi. Usiłował Kołłątaj opierać się: pisał list do arcyksięcia Karola, prosił o pozwolenie napisania do cesarza, stoczył ostrą walkę z komendantem, żądając oddania paszportu i zabranych sobie sprzętów, które oddano mu tylko w części, ale w końcu, chcąc przedewszystkiem opuścić mury więzienne, uległ i w d. 6-ym grudnia[1] podpisał rewers, obowiązując się do unikania granic cesarskich, a na drugi dzień pod eskortą wojskową opuścił Ołomuniec. W dzień potem eskortujący go oficer odstawił go na komorę pruską w Piltsch, biorąc od obecnych tam urzędników zaświadczenie spełnienia swej powinności[2]. W ten sposób obeszły się władze austryackie z człowiekiem, którego, jak twierdziły same, więziły tak długo li tylko na życzenie Rosyi.

---

[1] Rewers Kołłątaja brzmiał jak następuje: »Ego infrascriptus spondeo me in territorium sacrae Romanae caesareae regiae majestatis nunquam reversurum, confirmoque propriae manus subscriptione. Olomuccii die 6 Decembris 1802. H. Stumberg Kolontay mp. (A. Ministr. spr. wewnętrz.).

[2] A. Minister. spraw wewnętrzn.

ROZDZIAŁ III.

Na Wołyniu.

(1803—1807).

Do Warszawy przybył Kołłątaj w dniu 13-go grudnia 1802 roku [1].

Miasto uległo znacznej zmianie na niekorzyść od czasu, gdy je ostatni raz widział: część pałaców stała pustkami, część sprzedano lub wynajęto na zajazdy, ruch uliczny zmniejszył się bardzo. »Widok Warszawy, pisał o tem Kołłątaj, wycisnął mi łzy i więcej uczułem smutku, niż gdy wjeżdżałem w granice Polski«.

Władze pruskie przyjęły go nadspodziewanie dobrze. Było miłą niespodzianką dla Kołłątaja, który spodziewał się trudności i szykan, gdy na granicy śląskiej nie poddano go wcale rewizyi, gdy gubernator Warszawy słynny von Köhler uwolnił go od obowiązku meldowania się w formie wizyty i pozwolił mu, ze względu na zły stan jego zdrowia, zatrzymać się dłużej w mieście.

W końcu i Fryderyk Wilhelm III odpowiedział własnoręcznym pismem na list, jaki wystosował był do niego Kołłątaj z Huty pod Częstochową [2]. Król mówił tutaj, że Polacy powinni już przecież wiedzieć, iż rząd pruski zapomniał o wypadkach roku 1794, że skoro Kołłątaj zyskał już sobie pro-

---

[1] J. Polkowski l. c. str. 568.

[2] Zbiór F. Kojsiewicza: »Papiery i listy więzienne Kołłątaja«.

tekcyę Rosyi, tem samem mógł już był z góry liczyć i na poparcie Prus, że zgadza się na przedłużenie jego pobytu w Warszawie, że wydał już odnośne rozporządzenia władzom, miejscowym, i prosi Boga, aby dał Kołłątajowi na resztę dni zdrowie i spokój.

W następstwie listu królewskiego Hoym i Köhler wydali Kołłątajowi paszport. w którym była mowa o tem, że wskutek specyalnego zlecenia króla, okaziciel może z niego korzystać w dowolnym czasie do przejazdu ku granicy rosyjskiej[1].

W tem tak wyjątkowo uprzejmem traktowaniu człowieka, którego rząd pruski znał dobrze jeszcze z czasów Sejmu czteroletniego z dwuznacznych stosunków z Lucchesinim i Kalckreuth'em, i z którym prawdopodobnie w innych warunkach obszedłby się w sposób nie mniej bezwzględny, jak władze austryackie, uwydatniała się charakterystycznie owoczesna konkurencyjna polityka Prus, wynik ustępstw, czynionych Polakom przez Aleksandra I.

Wstawienie się za Kołłątajem i to w formie tak stanowczej, jak to uczynił młody cesarz rosyjski, było wypadkiem, na który cała opinia polska, obdarzająca już i bez tego dość powszechnie swą sympatyą Rosyę, zwrócić musiała baczną uwagę; było to bowiem zjawiskiem bardzo niezwykłem i bardzo dużo mówiącem o charakterze nowego panowania, że rząd, który dotąd najgorącej występował przeciwko przywódcy radykalizmu w Polsce, teraz wydobywał go, po zwalczeniu tylu trudności, z więzów austryackich. To też fakt ten omawiano żywo we wpływowych kołach polskich pod zaborem pruskim, jak wogóle omawiano wszystkie ustępstwa cesarza rosyjskiego. Z tym nastrojem opinii musiał się bardzo liczyć rząd pruski i dlatego uprzejmy, serdeczny niemal, ton listu Fryderyka Wilhelma III, oraz grzeczności Hoyma i Köhlera, wypływały z tych samych pobudek, co i zatwierdzenie statutu Towarzystwa Przyjaciół Nauk lub pozwolenie na przedstawienia polskie w Warszawie.

---

[1] Ibidem.

Warszawa, mimo swój niewątpliwy upadek materyalny pod rządami pruskimi, mimo, że pod zaborem rosyjskim od czasu nowego panowania otwierały się znacznie szersze widoki pracy organicznej, była jednak sercem Polski w chwili, gdy zjawił się tutaj Kołłątaj. Było w niej zawsze coś takiego, co ściągało do niej ludzi, którzy ongi za Sejmu czteroletniego wzięli w swe ręce pracę nad odrodzeniem narodu, a potem skupiali się tutaj, gotowi do podjęcia dalszych usiłowań, bądź z pomocą Rosyi, jak w r. 1805, bądź Francyi, jak to nad wszelkie spodziewanie umysłów rozważniejszych miało miejsce w r. 1806.

Pod Blachą, obok księcia Józefa Poniatowskiego, zbierali się rozbitki dawnego dworu Stanisława Augusta i młoda tężyzna, stanowiąca kadry późniejszego sztabu księcia ministra wojny Księstwa Warszawskiego, a wówczas szalejąca i bawiąca się na zabój bez myśli o jutrze.

Przy Stanisławie Potockim gromadzili się wszyscy rzecznicy pracy organicznej, epigonowie stronnictwa patryotycznego. Stąd wyszła myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, stąd później poparto plan utworzenia dozoru nad Liceum Warszawskiem, który za Księstwa przerodził się w Izbę edukacyjną. Był to obóz silny i wpływowy, po części spojony z potężnem ogniskiem odmiennego cokolwiek wpływu pod zaborem austryackim, Puławami. Było widocznem, że każde usiłowanie polityczne, czy to opierając się na Francyi, czy też Rosyi, czy jego pierwotnymi inicyatorami będą Dąbrowski i Wybicki, czy też Czartoryski i Niemcewicz, nie poruszy kraju, o ile nie zostanie poparte przez te koła, do których zarówno Aleksander I w r. 1805 jak i Napoleon w r. 1806 odwołać się będą musieli.

Przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w którem pracowali Dmochowski, Linde, Szaniawski, Szulecki, Maliszewski i Horodyski, te koła wiązały się nawet z dawnymi spiskowcami, członkami Towarzystwa republikanów polskich.

We wszystkich tych kołach przyjazd Kołłątaja, z racyi

poparcia, okazanego mu przez Rosyę, i świeżych, niezatartych wspomnień r. 1794, wywołał silne zainteresowanie.

Jego nieprzyjaciele doprowadzili nawet do manifestacyi przeciwko niemu: właściciel zajazdu na ulicy Miodowej, będącego dawniej pałacem pani Krakowskiej, odmówił przyjęcia Kołłątaja, miano mu przysłać broszurę Linowskiego, a podobno nawet wybić szyby w mieszkaniu Dmochowskiego, w którem się ostatecznie zatrzymał[1].

Były to jednak wyjątki, gdyż na ogół spotykano go tylko z pewnem zaciekawieniem i zauważono, że więzienie zmieniło go bardzo. »Zmizerniał i więcej kuleje, jak kiedy« pisał o Kołłątaju, nieznany nam korespondent Stanisławowi Zamojskiemu[2]. Na wszystkich spotykających go wywierał Kołłątaj już to samo wrażenie, jakiego doznał w parę lat potem młody Dmochowski, wprowadzony do dawnego przyjaciela i opiekuna swego ojca. »Ujrzałem, tak opisywał on później[3] to niezatarte wrażenie lat dziecinnych, człowieka już w sędziwym wieku, twarz miał ściągłą i wychudłą, czoło nieco wysokie, wzrok poważny, lecz posępny, cerę chorobliwą i żółtawą, nogi w zielonych kamaszach zamiast butów, jak zwykle noszą osoby chore na podagrę lub artretyzm«. Sądząc z opowiadania Śniadeckiego[4], który w trzy lata po przyjeździe Kołłątaja do Warszawy widział się z nim po dwunastoletniem niewidzeniu i przykro był uderzony zaszłą w nim zmianą, wyglądał on już wówczas tak, jakim go maluje portret z r. 1810 pędzla Pfeiffera. Mamy tu przed sobą człowieka, którego czoło i krzaczaste, zrośnięte brwi, czyniące go tak podobnym do ludzi Wielkiej Rewolucyi, Dantona przedewszystkiem, mówią, że posiadał on duży zapas brutalnej energii i wytrwałości, a tymczasem w posępnem spojrzeniu oczu i jakiemś dziwnem wy-

---

[1] Polkowski l. c. str. 568, Pamiętnik anegdotyczny str. 144.

[2] Ręk. Bibl. Ordynacyi Zamojskich, bez numeru, dostarczony nam uprzejmie przez p. Bojasińskiego.

[3] F. S. Dmochowski: Wspomnienia (Warszawa 1858) str. 46—47.

[4] M. Baliński l. c. str. 421—422.

razie ust, zdradzającym wewnętrzny niepokój i przygnębienie, przebija się dusza chora i złamana.

Były to już resztki człowieka, dla tych zwłaszcza, którzy go pamiętali z czasów krakowskich młodym, rzutkim, ruchliwym, ujmującym zarówno swym wyglądem i sposobem zachowania się z ludźmi, jak i swemi zaletami wewnętrznemi, ale resztki jeszcze bardzo imponujące, wywierające niezatarte wrażenie na tych, którzy go dawniej nie znali, a teraz zbliżali się do niego, jako do pamiątki dawnych lepszych czasów. »Cokolwiek mi się z ust tego męża o uszy obiło, — tak charakteryzował w lat 29 po widzeniu się z Kołłątajem swe owoczesne wrażenia jeden z najpóźniejszych jego znajomych, — tak żywo utkwiło mi w umyśle, że gdy je dziś w pamięci przebiegam, natychmiast obraz mi nawet jego z całą dzielnością jego duszy się przedstawia, która się szczególnie w oczach jego malowała... Nie śmiałbym Kołłątaja mówiącego przedstawiać..., nie będąc w stanie włożyć mu w usta tych silnych i żywych wyrażeń, tej ujmującej i płynnej mowy, która chwytała wszystkie władze i unosiła słuchacza«...[1].

Mówiliśmy już o tem, jak ozięble przyjęli go dawni współpracownicy z doby Sejmu czteroletniego: St. Potocki, Małachowski, Ostrowski nawet. To przyjęcie, będące wyrazem potępienia jego roli w wypadkach roku 1794, było początkiem tego rozłamu, jaki miał już raz na zawsze oddzielić przyszłych działaczy Księstwa Warszawskiego od Kołłątaja, miał odsunąć go raz na zawsze od udziału w realnej pracy nad odrodzeniem narodowem i strącić na tory opozycyi, nieraz szkodliwej wyraźnie dla sprawy publicznej. Zdaje się, że Kołłątaj nie spodziewał się czegoś podobnego, że sądził, iż zdoła opanować znowu tych ludzi, którymi ongi rządził z taką łatwością, Stanisława Potockiego i Małachowskiego zwłaszcza;

[1] Tomasz Malinowski do L. Chodźki w d. 3/IV, 1838. (Archiw. Rapperswylskie. Zbiór L. Chodźki).

liczył, że, ponieważ nie wzięli oni bezpośredniego udziału w ostatniem powstaniu, więc też i wszystkie oskarżenia przeciwko niemu, powstałe w tych czasach, mierzyć będą inną, wyrozumialszą miarą. W takim razie musiał on doznać bardzo silnego zawodu, a gorycz późniejszych sądów jego zwolenników o tych ludziach jest miarą tego zawodu, który musiał wzmocnić w nim jeszcze silniej ten pierwiastek przygnębienia, jaki wynosił z więzienia austryackiego.

Okazywano mu dużo współczucia. St. Potocki i Ostrowski chcieli mu przyjść z pomocą, wysyłano do niego kobiety: księżnę generałową ziem podolskich, margrabinę Wielopolską, ofiarujące gotowość zaopiekowania się nim, ale o dawnej przyjaźni i zaufaniu mowy być nie mogło; usuwano się od niego najwyraźniej. »Ks. Kołłątaj jest już w Warszawie, pisał wspomniany powyżej korespondent, u nikogo prawie nie bywa i nikt u niego. Oddał tylko wizyty aux Prusiens, qui sont en place... Ani o rzeczach przeszłych, ani o swej detencyi nic nie gada«.

Wobec tego — nie mogło być mowy o przyjęciu go do niedawno zatwierdzonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego początki śledził on z tak wielkiem zainteresowaniem z poza murów więzienia Ołomunieckiego, a którego byłby niezawodnie jednym z najpożyteczniejszych członków. Składał się na to wprawdzie w pierwszym rzędzie fakt, że dla Towarzystwa jego wybór byłby pewnego rodzaju manifestacyą polityczną, której należało uniknąć, ale działały tutaj i niechęci osobiste, którym Kołłątaj przypisywał pierwszorzędną rolę w tej sprawie.

Nasuwać się tutaj musi pytanie, czy to bezwzględne potępienie człowieka, o stopniu winy którego możemy mieć po części wyobrażenie, było naturalnym wynikiem ustalonej i surowej opinii dawnych uczestników prac Sejmu czteroletniego o wypadkach r. 1794. Na to pytanie nie znajdujemy dostatecznie pewnej odpowiedzi, aby usprawiedliwić ostracyzm, jaki zastosowano do Kołłątaja. W Rzeczypospolitej na schyłku jej istnienia popełniono tyle występków i błędów politycznych, że w dobie porozbiorowej wszystko skłaniać musiało do zanie-

chania rekryminacyi o przeszłość, do czego później tak gorąco wzywał Kołłątaj. To też w istocie, o ile oskarżano u nas łatwo, o tyle zapominano prędko i wiele; wszak przecież nie można nawet wykazać zupełnie jednolitej i silnej opinii w stosunku do ludzi, którzy więcej zawinili względem kraju, niż Kołłątaj i mniej dotkliwie odpokutowali za swoje występki. Mimo to jednak, tylko jego samego tak surowo i bezwzględnie potępiono w kołach wpływowych; potraktowano go, jako awanturnika politycznego, jak jakiegoś Piatolego, którego można odrzucić jako narzędzie zużyte, i odrzucono go też raz na zawsze bez względu na jego nieoszacowaną zdolność do pracy, w dobie, gdy kraj nie liczył zawielu ludzi zdolnych. Być może, że wchodziły tu w grę jakieś przyczyny, których nie znamy po dziś dzień, że stopień winy Kołłątaja w wypadkach roku 1794 był większy, niż nam się zdaje, ale, mimo wszystko, nasuwa się przypuszczenie, że to surowe obejście się z nim było wynikiem nie tyle względów o dobro publiczne, ile obaw, aby ten człowiek, który w r. 1794 wyemancypował się zupełnie z pod wpływów stronnictwa i zdradził tyle ambicyi, nie wybił się raz jeszcze w górę, dzięki swoim talentom i zdolności nieprzebierania w środkach.

W tych warunkach, jedynymi ludźmi, którzy przyjęli Kołłątaja w Warszawie z otwartemi rękoma, w oczach których wracał on do kraju »opromieniony nową aureolą cierpień w kazamatach Ołomunieckich« [1], byli »republikanie polscy«.

Zwrot polityki francuskiej w sprawie polskiej, dokonany od czasu zawarcia traktatu z Rosyą i rozwiązania legionów, który spowodował ogólny »exodus« emigracyi polskiej do kraju, a następnie możność prowadzenia organicznej pracy, jaka otwarła się w zaborze rosyjskim, a po części i pruskim, odbiły się silnie nawet na tych »jakobinach polskich«. Bieg wypadków, które tylu rzeczy nauczyły społeczeństwo polskie,

---

[1] St. Wodzicki: Wspomnienia str. 273.

i dla nich nie przeszedł nadaremnie. »Zatrudniajmy się sami, mówił już w przededniu 18 Brumaire'a Szaniawski, naszą własną sprawą, bo żaden naród nie opiekuje się innego losem daremnie...; bylibyśmy ślepymi, gdybyśmy mniemali, że naród francuski dla ratunku naszego własną swoją egzystencyę na hazard dłuższej wojny puszczać zechce«[1]. Po rozwiązaniu legionów ten sposób pojmowania zadań narodowych znajdował coraz więcej zwolenników wśród radykałów, porwanych przez prąd ogólny. Ich program, jak widzieliśmy, bardzo uwzględniał hasła pracy organicznej i dawał im formalną podstawę do zmiany pola działania, na którą zdecydowali się oni podówczas, nie rezygnując jednak z ideału spiskowego, który przyświecał im przecież nawet za czasów Księstwa Warszawskiego, gdy spiski były już absolutnie zbędne.

W r. 1803 wielu z republikanów należało do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wprowadzając tam kantyzm, na co tak narzekał Jan Śniadecki. Gdy następnie na porządku dziennym programu pracy organicznej stanęła sprawa handlu Czarnomorskiego, republikanie utworzyli również kompanię handlową pod firmą »Trzecieski, Horodyski et C-ie[2], do której weszli z udziałami Maliszewski, Szaniawski, szef Drzewiecki, Jan Ostrowski i generał Józef Niemojewski, dawny przyjaciel Zajączka i Kołłątaja, kaliszanin, utrzymujący ścisłe stosunki z radykałami jeszcze w dobie Deputacyi. Spółka, jak to z góry przypuszczać było można, prowadziła swoje interesa jak najgorzej, ale za to jej główni przedstawiciele Horodyski i Trzecieski nawiązali liczne stosunki polityczne na całej linii między Warszawą a Odessą, które dały republikanom możność rozszerzenia swych wpływów w zaborze rosyjskim.

Pobyt Kołłątaja w Warszawie, jego długa bytność u Maruszewskiego w Częstochowskiem, miały się przyczynić do silniejszego nawiązania stosunków między nim i ludźmi dawnej

---

[1] Rk. Czartoryskich Nr. 3930,

[2] Zbiór Andrzeja Horodyskiego, fasc. p. t.: »Papiery prywatne Horodyskiego«.

Kuźnicy Kołłątajowskiej z jednej strony, a republikanami z drugiej. W Warszawie obracał się Kołłątaj prawie wyłącznie w kołach dawnych swych zwolenników, mieszkał u Dmochowskiego, bywał u Wasilewskich, u ks. Majera. U Majera w przedpokoju spotkał on Trębickiego... Trębicki zmięszał się mocno, ale Kołłątaj minął go, nie powiedziawszy ani słowa [1].

Nie wiemy nic pewnego o tych stosunkach owoczesnych Kołłątaja z republikanami, nie ulega jednak wątpliwości, że nawiązano je właśnie wówczas, że tymi ludźmi którzy go owacyjnie przyjmowali, a następnie odprowadzali aż do Długołęki, byli właśnie związkowi. Stwierdza nam to zachowanie się Kołłątaja w czasie zamierzonego powstania na Wołyniu w r. 1807, jak również jego późniejsze ścisłe związki z tą partyą. Jako wskazówka, że doszło wówczas do jakiegoś porozumienia, służyć może i fakt, że wkrótce po wyjeździe Kołłątaja z Warszawy pojawia się w Paryżu nowy wysłaniec republikanów, Maciej Mierosławski [2], znany nam dobrze emisaryusz Kołłątajowski, który przywoził tam pewne polecenia od samego Kołłątaja, prawdopodobnie natury politycznej.

Nie wiemy również, jakie wrażenie zrobili na Kołłątaju jego nowi sprzymierzeńcy. Musiało go w nich wiele rzeczy razić, między innymi ich kantyzm, gdyż Kołłątaj był stanowczym przeciwnikiem filozofa królewieckiego i obawiał się większego rozpowszechniania jego nauki w Polsce. »Cóżby to za smutna rzecz była, pisał do podobnie usposobionego Śniadeckiego, gdyby Polacy, łatwiejsi nierównie do naśladownictwa, wprowadzali do siebie tę ciemną i wcale niezrozumiałą filozofię, a przestawszy tłomaczyć perypatetykę z języka łacińskiego, chcieli ją na nowo tłomaczyć z niemieckiego« — i dodawał zaraz: »widziałem ja z żalem, przejeżdżając przez Warszawę, że filozofia Kanta zaczęła wielu głowę zawracać« [3]. Ale był to

[1] Cytowany powyżej Rs. Bibl. Ord. Zamojskich.

[2] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w d. 12/V 1803 r. (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

[3] F. Kojsiewicz: »X. Hugona Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych«. (Kraków 1844), T. I, str. 112 i 161—162.

wzgląd drugorzędny, chociaż republikanie znajomość filozofii Kanta uważali zawsze za jednę z zalet kandydata, chcącego przystąpić do związku i stąd za Księstwa nazywano ich stale kantystami. W tej sprawie gotów był Kołłątaj do ustępstw, jak tego dowiódł później, cytując Kanta w swej broszurze, wydanej za Księstwa staraniem republikanów. Trudności tkwiły w wadach republikanów, które taki jak on obserwator musiał pochwycić odrazu, i w tem następnie, że nie nadawał on się nigdy do roli przywódcy takiego stronnictwa, jakiem byli republikanie; nie było w nim bowiem żadnej skłonności do wiązania się z pewnym określonym programem, a tem bardziej z doktryną. Tacy jak on ludzie woleli zawsze chodzić luzem, a swych stronników radykalnych uważać tylko za narzędzie dostania się do władzy lub wpływów w kołach, które coś znaczyły. W tem położeniu, w jakiem się znajdował w r. 1803, nie było nadziei pozyskania innych sprzymierzeńców, brał on więc tych, którzy się sami zgłaszali, nie myśląc jednak wcale krępować się związkiem z nimi.

Przejechawszy w dniu 17 stycznia 1803 roku w Niemirowie granicę zaboru rosyjskiego, w jedenaście dni potem stanął Kołłątaj u kresu swej podróży w Berehu pod Krzemieńcem, u dawnego swego przyjaciela podkomorzego krzemienieckiego Deniski, jakiegoś krewnego niefortunnego partyzanta z r. 1797. Wobec tego, że powziął on od dawna zamiar osiedlenia się na Wołyniu na stałe, pierwszem jego zadaniem musiało być uregulowanie swego stosunku do rządu rosyjskiego.

Cesarz Aleksander I, popierając sprawę uwolnienia Kołłątaja w Wiedniu, ofiarując mu następnie gościnność w swoich krajach, zdecydował się z punktu widzenia sfer rządowych rosyjskich na krok bardzo niezwykły. Wszak w Petersburgu, zwłaszcza w kołach tak licznych naówczas działaczy z czasów Katarzyny II, na Kołłątaja patrzono zawsze przez pryzmat doniesień Igelströma i Repnina, oraz skarg podnoszonych przez Targowiczan, i sądu tego nie zmieniono bynajmniej w r. 1803.

Gdy w lutym tego roku rozeszła się pogłoska o tem, że cesarz powołał go do Petersburga, A. Markow zawiadamiał o tem hr. Szymona Woroncowa w Londynie temi słowy: »que ce Kollontay, le Barrere et le Robespierre de la Pologne, l'auteur de tant de meurtres et d'atrocités, qui sont commises, qui aurait dû être soustrait aux regards humains pour leur épargner le plus grand scandal, qui puisse leur être offert, est appellé maintenant à la cour de Petersburg« [1].

W tych warunkach musiał się Kołłątaj starać nie tylko o zachowanie wszelkich form, związanych z przyjęciem poddaństwa, ale o danie rządowi specyalnych gwarancyi lojalnego zachowania się, a nawet o pozyskanie sobie zaufania cesarza. Było to rzeczą tem konieczniejszą, że liczył on wówczas na pomoc rządu rosyjskiego w sprawie uzyskania od Austryi indemnizacyi za utracone dobra i beneficya.

Już z Dubna w dniu 27 stycznia 1803 roku [2] napisał Kołłątaj do cesarza Aleksandra I, składając jak najgorętsze podziękowanie za uwolnienie go z więzienia i udzielenie gościnności. »Przez wypełnienie obowiązków, mówił, najwierniejszego poddanego i poświęceniem resztek mojego życia, zachowanego Twoją dobrocią, starać się będę, aby być godnym dobrodziejstw Twoich«.

Przysięgę na wierność złożył uroczyście w dniu 21 marca 1803 roku w kościele Franciszkanów w Krzemieńcu wobec licznie zgromadzonego obywatelstwa, zdziwionego potroszę tym aktem.

O pozyskanie zaufania cesarza i upewnienie go o swoim lojaliźmie starał się następnie Kołłątaj wszelkimi możliwymi sposobami. Z tego czasu pochodzą jego wiersze na cześć Aleksandra I [3]. Porównywał on w nich położenie Polaków pod trzema zaborami, dochodząc do wniosku, że najlepiej postępuje z nimi rząd rosyjski, który zapewnił utrzymanie języka

---

[1] Archiw grafow Woroncowych. Tom XX, str. 139.

[2] J. Polkowski l. c., str. 570.

[3] Zbiór F. Kojsiewicza: »Utwory poetyckie ks. Hugona Kołłątaja«.

polskiego w szkole i sądownictwie, popiera handel i rolnictwo, pozwala na odbywanie sejmików dawnym polskim zwyczajem, który wogóle odgrywa względem Polaków rolę Rzymian wobec Greków. Przyrównywał Kołłątaj siebie do Owidyusza, cesarza Aleksandra I do Augusta, a ks. Adama Czartoryskiego do Mecenasa i kończył swój utwór — tym charakterystycznym dwuwierszem:

»*Nienawykły pochlebstwu podłych dymów palić,*
Pierwszego Aleksandra ośmielam się chwalić«.

Wiersze te posłał ks. Adamowi Czartoryskiemu i, jak później donosił swemu bratu Rafałowi, ks. Adam czytał je »i komuś wyższemu« i ten ktoś miał znaleść w nich »coś dobrego« [1].

Istnieją dane pozwalające przypuszczać, że te oświadczenia Kołłątajowskie w roku 1803 mogły mieć jakiś cel ważniejszy ponad zapewnienie mu prawa spokojnego pobytu na Wołyniu i poparcia sprawy indemnizacyjnej, że mogło mu mianowicie chodzić o zajęcie przy boku ks. Adama Czartoryskiego — takiego stanowiska, jakie naówczas zajmował Piatoli, albo o przygotowanie sobie gruntu do takiej roli, jaką później odgrywali Stanisław Ursyn Niemcewicz i Michał Ogiński. Przecież gazety pisały wówczas nawet o powołaniu go do Petersburga, a list Markowa do Woroncowa stwierdzał, że nie było to zwykłą pogłoską dziennikarską; przecież Józef Zajączek, do którego do Ferrary dochodziły te wiadomości, wyraził nawet z tej okazyi Kołłątajowi życzenie, aby na nim sprawdziła się słuszność twierdzenia, że często nieprzyjaciel ocenia i wynagradza lepiej, niż własni rodacy [2], a Ignacy Zajączek zgłaszał się już o protekcyę do cesarza Aleksandra I. Rola Piatolego, na którego

---

[1] Hugo Kołłątaj do Rafała Kołłątaja w z. 27. VI. 1803. Zbiór F. Kojsiewicza fasc. pt.: »Korespondencya Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu«.

[2] Józef Zajączek do Kołłątaja w z. 16. V. 1803 (cytowany powyżej rękopis ze zbioru Koszeckich).

w sferach rosyjskich zapatrywano się przecież ongi w podobny sposób jak na niego, nadawała w oczach współczesnych tym pogłoskom pewne prawdopodobieństwo. Jeżeli wreszcie chodzi o samego Kołłątaja, to, jakkolwiek cała jego przeszłość i przyszłość, związane ściśle z działaniem przeciwko Rosyi, przemawiają przeciwko podobnemu przypuszczeniu, jakkolwiek w papierach po nim nie ma żadnego dowodu do posądzenia go o podobne myśli, to jednak nie można zaprzeczyć, że do podobnej roli, o ileby ona była możliwą, skłaniałoby go wiele rzeczy, a między innemi ten ostracyzm, z jakim spotkał się w Warszawie w kołach dawnych swych współpracowników politycznych. Losy wielu jego zwolenników, którzy znaleźli się w końcu w obozie rosyjskim, jego własne dodatnie sądy o Ogińskim i Sewerynie Potockim, fakt że w r. 1806 Stanisław Niemcewicz, rozglądając się za osobistościami, którymby mógł powierzyć przeprowadzenie swych planów na Wołyniu, notował jednak i Kołłątaja, nie pozwalają z góry odrzucać podobnego przypuszczenia.

Było to jednak niemożliwością, nie tylko ze względu na fakt, że w kołach rządowych rosyjskich widziano w nim człowieka innej miary niż Piatoli, ale przedewszystkiem ze względu na stosunek ks. Adama Czartoryskiego do niego. Ks. Adam przeprowadził uwolnienie Kołłątaja z więzienia, poparł go szczerze w sprawie indemnizacyjnej, ale pod względem politycznym — jego, jego rodzinę i otoczenie oddzielała cała przepaść od tego patryarchy Towarzystwa demokratycznego i stosunek ich nie miał nigdy przekroczyć granic zimnej uprzejmości z jednej, a wyraźnej niechęci, pokrywanej pochlebstwami, z drugiej strony.

To też ostatecznie nie tylko nie było mowy o powołaniu Kołłątaja do Petersburga, ale nawet kazano mu złożyć jakieś zapewnienie formalne, że nie tylko będzie się zachowywać lojalnie, ale nawet nie weźmie żadnego udziału w życiu publicznem na Wołyniu. Nie zabezpieczyło go to jednak od podejrzeń, do których aż nazbyt były skłonne względem niego wła-

dze lokalne, utrzymujące go stale w czasie jego pobytu na Wołyniu pod rodzajem dozoru policyjnego.

W r. 1804[1] władze centralne, obawiając się jakiegoś ruchu umysłów na Wołyniu, wydały pułkownikowi Baurowi rozkaz śledzenia podejrzanych politycznie osobistości. Baur, jeden z najpopularniejszych na Wołyniu oficerów rosyjskich, podtrzymujący tutaj tak energicznie stosunki towarzyskiej zażyłości z najwybitniejszymi domami polskiemi, tak bardzo wychwalany z tej racyi w niefortunnem pamiętnikarstwie owoczesnem, począwszy od Koźmiana, a kończąc na Andrzejowskim, w istocie odegrywał ściśle określoną rolę policyjną. Gdy otrzymał on powyższe rozporządzenie, jedna z jego przyjaciółek, pani Wąsowiczowa, zawiadomiła o tem natychmiast Kołłątaja, dodając, że rozporządzenie to wydał W. książę Konstanty, który miał powiedzieć, że chociaż cesarz pozwolił Kołłątajowi przebywać na Wołyniu, to jednak tylko pod tym warunkiem, że władze miejscowe będą mieć na niego baczne oko. Baur miał następnie polecić horodniczemu krzemienieckiemu dozorowanie Kołłątaja, co horodniczy uskutecznił tak niezręcznie, że zaczęło to uderzać wszystkich, samego śledzonego przedewszystkiem. Jakkolwiek potraktował on lekko ostrzeżenia Wąsowiczowej, to jednak dozór rozciągnięty nad nim zaniepokoił go poważnie. »Trzeba już, jak widzę, pisał Czackiemu, zamknąć się w jakim klasztorze«.

Czacki z początku nie wziął bardzo na seryo obaw Kołłątaja i stwierdzał tylko, »że w całem Imperyum rosyjskiem istnieje jakieś mruczenie czyli nieukontentowanie«, że nakaz śledzenia wydano zarówno do władz na Wołyniu, jak i do Krymu i Irkucka, a o powodujących to »mruczenie« wyrażał się bardzo energicznie. »Są to łajdaki, mówił, którzy chcą truć spokojność ludzi i chcą okazywać się znaczącymi, kiedy ich poziomość oddaje ich czołganiu się«. Dla uspokojenia Kołłątaja dodawał, że »Baur ma wady, ale tej uczciwości nikt mu nie

---

[1] Opieramy to na listach Kołłątaja do Czackiego (Bibl. Ord. Krasińskich Nr. 84) i odpowiedziach Czackiego (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

zaprzeczy, że ludzi ratuje, nie gubi — i to jest prawda nie podległa sporowi«. Sytuacya była jednak poważniejsza, niż się to wydawało zrazu, — i szykany policyjne wobec Kołłątaja nie ustawały. Czacki stwierdził wreszcie, że istotnie Baur otrzymał nakaz śledzenia Kołłątaja, ale wydano go tak poufnie, że nikt z Polaków przebywających w Petersburgu nie wiedział o nim, wobec czego udał się sam do władz do Dubna dla załatwienia tej sprawy. Nie znamy dalszych szczegółów tej sprawy, to pewna jednak, że na razie zostawiono Kołłątaja w spokoju.

Położenie jego na Wołyniu było jednak wciąż bardzo niepewne, gdyż stało się widocznem, że przy pierwszem żywszem poruszeniu umysłów, wywołanem przez wypadki europejskie, władze lokalne zwrócą odrazu na niego uwagę. Ta okoliczność tłomaczy nam wyjątkowo ostrożność owoczesnego zachowania się Kołłątaja, widoczną w jego listach owoczesnych i usiłowaniu stwierdzenia swego zupełnego odosobnienia.

Protekcyi cesarza Aleksandra doznał Kołłątaj tylko w początkach swych starań o idemnizacyę [2]. Sprawy takie, jak jego z rządem austryackim, były naówczas prawie niepodobne do załatwienia na drodze prawnej; doświadczył tego w analogicznej sprawie z rządem pruskim Ignacy Potocki, posiadający bez porównania więcej stosunków od Kołłątaja; to też jedynem wyjściem było tylko wyjednanie sobie łaski cesarza Franciszka za pośrednictwem interwencyi dyplomatycznej rosyjskiej.

Starania w tym kierunku rozpoczął Kołłątaj odrazu po swem przybyciu na Wołyń i to w sposób bardzo energiczny, bez względu na ostrzeżenia Czackiego, który — radził ostrożność, dodając bardzo znaczące ostrzeżenie: »Zbyt mocne mam powody do dania tej rady, bo nieprzyjaźń chciałaby wywołać w czemkolwiek Jego chęć czynienia«.

Za pożyczane pieniądze rozwinął on gorączkowe starania

---

[1] Porówn.: Zbiór F. Kojsiewicza — fasc. pt.: Korespondencya Kołłątaja z czasow jego pobytu na Wołyniu« — oraz listy jego do ks. Adama Czartoryskiego w tej sprawie (Rs. Czartor. Nr. 5448), a nareszcie listy Czackiego (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

w Petersburgu: zwracał się już nie tylko do ks. Adama Czartoryskiego, ale do Strojnowskiego, Seweryna Potockiego, Ilińskiego, a nawet do Walewskiej i Zubowej. Ks. Adam Czartoryski, który zastrzegał sobie zupełną tajemnicę co do poparcia, okazywanego Kołłątajowi w tej sprawie, doprowadził w końcu do tego, że już w czerwcu 1803 r. wydano Razumowskiemu nakazy zajęcia się tą sprawą, o czem kanclerz Woroncow zawiadomił Kołłątaja własnoręcznym listem.

Wstawiennictwo rosyjskie wydało jednak mocno oryginalny rezultat. Gdy skutkiem starań Razumowskiego rząd austryacki zdecydował się na oddanie Kołłątajowi jego posiadłości emfiteutycznych w województwie Sandomierskiem, Raczyński, któremu przyznało je sancitum Targowicy, za pośrednictwem podolskiego gubernatora wojennego Rozemberga — i jego wpływów w ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, doprowadził do tego, że dobra te oddano nie Kołłątajowi, ale jemu.

Od tego czasu sprawa indemnizacyjna utknęła, mimo energiczne usiłowania Kołłątaja, który żądał zbadania prawomocności sancytów Targowickich i chciał wyzyskać nawet sytuacyę polityczną r. 1805 dla swej sprawy, zwracając się w dobie akcyi Puławskiej o pomoc do Ignacego Potockiego i Woronicza, nosząc się z myślą zadedykowania cesarzowi Aleksandrowi swego dzieła: »O początkach ludów«. W tej kwestyi musiał on czekać na pomyślniejsze dla siebie czasy Księstwa Warszawskiego.

Skutkiem tego w czasie swego pobytu na Wołyniu znalazł on się pozornie bez środków do życia. Na tę okoliczność kładł Kołłątaj zawsze nacisk w sposób demonstracyjny, mówiąc, że bieda jego jest najwymowniejszym dowodem nieprawdziwości czynionych mu zarzutów. Znajomi jego już w Warszawie robili składki na niego, a nawet niechętni ubolewali wówczas nad grożącą mu przyszłością. Gdy wierzyciele masy Prota Potockiego, w skład której wchodził dług Kołłątaja w kwocie kilkudziesięciu tysięcy dukatów, wyjednali sobie u władz rosyjskich nakazy egzekucyjne, odmawiał on płacenia

i starał się wyjednać sobie moratoryum, aż do czasu uzyskania indemnizacyi od rządu austryackiego, powołując się na swoją nędzę [1].

W rzeczywistości nie było z nim nigdy tak źle. W ciągu czterech lat pobytu na Wołyniu dostał on od swej rodziny i znajomych ogólny zasiłek w kwocie 2.609 dukatów i 7.740 zł. reń. [2], nie wliczając w to pieniędzy, przysyłanych mu przez Jana Kołłątaja, tak że np. w roku 1804 mógł wydawać po 127 dukatów miesięcznie, co, jak na stosunki wołyńskie, zapewniało mu utrzymanie więcej niż dostatnie. Wprawdzie w latach 1805—1806 otrzymywał on i wydawał znacznie mniej, ale i wówczas nie zbywało mu na niczem. Jeżeli więc nie mogło być mowy o tem, że domniemana kradzież w r. 1794 miała mu dać w ręce znaczne środki, jak o tem mówiono na Wołyniu, to w każdym razie opowiadania jego i jego zwolenników — o nędzy wliczyć należy do bajek, zwłaszcza, że w latach 1803—1806 mieszkał on w domach swych przyjaciół, z początku w Berehu u Deniski, a później w Stołpcu u podczaszego Piotrowskiego, i dopiero w r. 1806 wziął w dzierżawę od generała Stryka wieś Tetylkowice pod Krzemieńcem, gospodarując tutaj przy pomocy Seweryna Dubieckiego i Michała Szymańskiego.

Jeżeli więc pobyt na Wołyniu był dla Kołłątaja tak wyjątkowo ciężkim, że później wspominał on o nim jako o jednym z najgorszych okresów swego życia, to decydowały o tem inne względy. Składał się na to najpierw rozpaczliwy stan jego zdrowia, zrujnowanego tak silnie w więzieniu. Wiosnę i jesień przepędzał on już stale w łóżku, czasami wprost niezdolny do myślenia z powodu bólów głowy, wynikających z ataków podagry. Coraz częściej myślał Kołłątaj o śmierci i w listach jego pełno jest obaw, że »tu wypadnie położyć mi głowę«, że

---

[1] Porówn. jego listy do Grocholskiego w tej sprawie — w cytowanym powyżej zbiorze Kojsiewicza.

[2] Obliczenia te opieramy na testamencie Kołłątaja (Zbiór F. Kojsiewicza), oraz na jego rachunkach (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).

przed nim jest tylko parę lat wegetacyi, nie życia. W sierpniu r. 1804 stan zdrowia pogorszył się tak wielce, że Kołłątaj spisał już testament i w rozpaczliwych listach zwracał się do przyjaciół, prosząc ich o darowanie mu wszystkich win, przyznając w zupełności, że wychodził z nimi najgorzej, zaklinając ich jednak, aby podjęli się obowiązków egzekutorów testamentu.

Ale kryzys przeszedł i Kołłątaj wrócił znowu do zdrowia, czując się jednak coraz więcej zniedołężniałym fizycznie, coraz bliższym śmierci.

A przecież były to czasy, w których rozwinął on tyle ruchliwości i energii, czasy tak ważne dla jego biografii, że chciałoby się uważać za przesadę wszystkie jego skargi na zdrowie, zwłaszcza jeżeli się zważy, do czego jeszcze był on zdolny za Księstwa Warszawskiego. A jednak mówił on zupełną prawdę o swym upadku fizycznym i oryginalnem jest tylko to, że mówił o tem tak wiele, on, który miał umrzeć, nie myśląc o śmierci, z pracą w ręku. To też jego skargi były w wyższym stopniu wynikiem tego moralnego przygnębienia, jakie opanowywało go coraz częściej w zetknięciu ze stosunkami owoczesnego Wołynia.

O Wołyniu w czasach Aleksandra I mamy dużo danych pamiętnikarskich, które wszystkie bez wyjątku kreślą najidealniejszy obraz tego »Edenu polskiego« na początku rządów »nowego Trajana«. Czy to będzie Koźmian, spisujący swe wspomnienia na schyłku życia, gdy powstanie listopadowe złamało jego karyerę radcy stanu, a romantyzm — jego sławę literacką, czy Andrzejowski. patrzący na owoczesne stosunki wołyńskie przez pryzmat tęsknoty za tem znikającem szerokiem życiem dworów polskich na kresach, czy Ochocki, u wszystkich spotykamy jeden i ten sam ton, który Koźmian scharakteryzował słowy, wyjętemi prawdobodobnie z ust jakiegoś Wołyniaka, mówiącego, że: »Pod pewnym względem lepiej nam teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi

humańskiej i, chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami« [1].

Od całego tego życia Kołłątaj by odosobniony zupełnie. Minęły już dawno czasy jego kredytu na Wołyniu, gdy przez Hulewiczów i Denisków, za pośrednictwem średniej szlachty, przeważał on tutaj wpływy księcia Sanguszki, wojewody wołyńskiego. Gdy wracał z więzienia, liczna szlachta witała go w Dubnie, Łucku i Krzemieńcu, ale tutaj wchodziła w grę raczej ciekawość, niż istotna sympatya ku niemu. Jego dawni zwolennicy bądź pomarli, bądź przy katastrofie Rzeczypospolitej potracili majątki i wpływy. W kołach średniej szlachty cieszyły się już dużem znaczeniem, mniej wpływowe dawniej rodziny Chołoniewskich, Grocholskich, Moszczyńskich i Rzyszczewskich, których nie znał, które raczej były mu niechętne. Tembardziej nie mógł on liczyć na stosunki z magnateryą tutejszą. Nawet najsympatyczniejszy z jej przedstawicieli, ks. Józef Czartoryski z Korca, o którym on sam mówił, że »chwałę jego składa gospodarstwo, którem się trudni całe życie, i gdyby był z tej sceny nigdy nie wyszedł, nicby w nim nie godziło się naganiać, bo cnocie jego prywatnej i publicznej nic nie można ująć, a nadewszystko jest to wielki dobroczyńca swoich poddanych« [2], poczuł doń antypatyę od pierwszego spotkania. Nie posiadał Kołłątaj wreszcie kredytu u licznie rozsianych po Wołyniu dawnych oficerów wojska polskiego, którzy zbierali się u Kniaziewicza, Karwickiego, Łaźnińskiego i innych, a którzy widzieli w nim wciąż dawnego przywódcę terrorystów z r. 1794.

Gdyby nie profesorowie z Łucka i Krzemieńca, dawni wychowankowie Szkoły Głównej, żywiący dlań zawsze uczucie szacunku i wdzięczności, gdyby nie paru dygnitarzy duchownych, jak godny biskup katolicki łucki Cieciszowski — i unicki — Lewiński, gdyby nie Bazylianie, oraz bardzo nieliczne grono szlachty, byłby on w istocie odosobnionym zupełnie.

Żaden z pamiętników owoczesnych nie wspomina o jego

---

[1] Koźmian l. c. T. I, str. 246.

[2] Kołłątaj do Maja w z. 14. I. 1807. (Zbiór F. Kojsiewicza).

bytności na Wołyniu, a jeżeli czasami wyjątkowo przechowała się o nim jakaś drobna wzmianka, to tylko taka, że nie posiadał on pomiędzy obywatelstwem szacunku i przyjaźni, że trzymał się na uboczu, i żyjąc skromnie »z pozostałości rewolucyjnych za ręce oddanych«, pracuje nad jakiemś wielkiem dziełem naukowem, które dopiero po jego śmierci ma zostać wydane [1].

Ze swego ukrycia śledził jednak Kołłątaj bacznie stosunki i ludzi na Wołyniu, a jeżeli nie wypowiadał swego zdania nawet w listach, to dlatego tylko, że doświadczenie nauczyło go być wyjątkowo ostrożnym.

Zdanie to wypadło mu wypowiedzieć dopiero wtedy, gdy po powrocie z Moskwy w r. 1808 miał odpowiedzieć marszałkowi Davout na jego zapytanie, na jaką pomoc ze strony ludności zaboru rosyjskiego może liczyć armia francuska po przejściu Niemna [2].

Stwierdzał on wówczas, że szlachta wołyńska jest naogół mocno zadowolona z rządów rosyjskich, które popierają ją kosztem chłopów. Podług niego — jedynemi klasami społeczeństwa, objawiającemi niezadowolenie z nowego stanu rzeczy, było duchowieństwo katolickie i unickie, mieszczaństwo, oraz żydzi. Nie wyprowadzał jednak Kołłątaj fałszywych wniosków z tego słusznego niezawodnie założenia i mówił, że, mimo niechęć szlachty wołyńskiej do takich instytucyi Księstwa Warszawskiego, jak kodeks Napoleoński, konskrypcya, zasada wolności chłopów, które jego zdaniem należałoby bardzo złagodzić w zastosowaniu do Wołynia, stanowi ona jedyny czynnik, na który ewentualne powstanie naprawdę mogłoby rachować — i że wypowiedzenie słowa »Polska« poruszy odrazu wszystkich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, łatwiej nawet niż Litwinów, naogół usposobionych jak najlepiej, ale trwożliwych.

Stwierdzenie tej łatwej poruszalności szlachty kresowej,

---

[1] Pamiętnik anegdotyczny str. 145.

[2] Kołłątaj. »Un aperçu de la situation politique des provinces polonaises russes et de la Russie«. (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 4272).

mimo jej niewątpliwe przywiązanie do stosunków panujących pod zaborem rosyjskim, opartych na zasadzie przywileju, było obserwacyą, której słuszność miał stwierdzić cały późniejszy przebieg wypadków, począwszy od roku 1807.

Natomiast bardzo pessymistycznie zapatrywał się Kołłątaj na wszystkich dotychczasowych kierowników opinii zaboru rosyjskiego. Według niego — żaden z magnatów na kresach nie nadawał się do wybitniejszej roli. Przemawiając do Napoleona, znającego już potrosze stosunki polskie, mówił on. że, chcąc powziąć wyobrażenie o zdolnościach magnatów zaboru rosyjskiego, trzeba wziąć za ich przeciętny typ ks. Stanisława Jabłonowskiego, senatora Księstwa Warszawskiego, którego, jak wiemy z innych źródeł, współcześni nie uważali za orła.

Podług Kołłątaja — kraj nie mógł się już niczego spodziewać po Branickim i Sewerynie Rzewuskim, a sukcesorowie Szczęsnego Potockiego byli ludźmi młodymi, nie zapowiadającymi niczego, których prowadził na pasku dawny satelita i krewniak ex-marszałka Raczyńskiego Moszczyński. Między Potockimi widział on tylko jednego zdolniejszego człowieka, mianowicie Seweryna, który jednak, jako senator rosyjski, ojciec licznej rodziny i przytem »egoista z zasady«, nie mógł wchodzić w rachuby polityki francuskiej. Księcia stolnika Czartoryskiego uważał Kołłątaj za człowieka wielkiej zacności i patryotyzmu, gotowego naprawdę w każdej chwili poświęcić cały majątek dla kraju, ale odmawiał mu większych zdolności politycznych; o starym księciu Sanguszce, ex-wojewodzie wołyńskim, mówił jako o człowieku tych samych zdolności, co i książe stolnik, bez jego cnoty i ofiarności, a syna jego, ks. Eustachego charakteryzował jako dzielnego żołnierza. O reszcie wybitniejszych obywateli na Wołyniu nie chciał on nawet wspominać, mówiąc, że są oni albo nie zdolni do niczego, albo też nie posiadają większego znaczenia, natomiast wysoko stawiał Tadeusza Czackiego i generała Kniaziewicza, któremu, mimo jego biedę owoczesną, przypisywał znaczny kredyt na Wołyniu i radził powierzyć naczelnictwo ewentualnego powstania.

O Litwie mówił wówczas Kołłątaj znacznie mniej, oświad-

czając wręcz, że jej stosunków nie zna. Twierdził jednak, że między Radziwiłłami ostatecznie będzie można znaleść człowieka dobrej woli, ale nigdy — nawet średnich zdolności, że między Tyszkiewiczami najbogatsi są zarazem najmniej zdolnymi; ostrzegał wreszcie przed rodziną Kossakowskich. Na Litwie widział Kołłątaj w każdym razie więcej ludzi uzdolnionych, niż na Wołyniu, i wskazywał na Michała Ogińskiego, już jednak przechylającego się raczej ku Rosyi, a jego zdaniem, człowieka dość niestałego i przygnębionego ciągłymi kłopotami finansowymi, na Wawrzeckiego, Sołtana, Prozora i Niesiołowskiego.

W całem tem przedstawieniu rzeczy, niewątpliwie stronniczem i wywołanem przez widoki osobiste, mamy jednak znacznie mniej przesady, niżby to się zdawać mogło, zważywszy punkt wyjścia memoryału. Wszak akcya ks. Adama Czartoryskiego i St. Niemcewicza, podjęta w r. 1807, stwierdziła również brak ludzi i musiała się oprzeć w części na jednostkach, wskazywanych przez Kołłątaja; wszak to samo stwierdziły raz jeszcze wypadki roku 1812, gdy przy zorganizowaniu rządu tymczasowego na Litwie, wypadło raz jeszcze powołać weteranów. Zabór rosyjski istotnie był w tych czasach pozbawiony ludzi, zdolnych do pracy politycznej, gdyż ściągała ich ku sobie Warszawa, i każda akcya musiała się tu zawsze opierać na weteranach Sejmu czteroletniego i r. 1794. Dopiero praca wychowawcza ks. Adama Czartoryskiego i Czackiego miała tutaj stworzyć nową generacyę ludzi.

W tej pracy pragnął Kołłątaj gorąco wziąć udział. Miał on za sobą już bardzo dawno okres swej działalności w Szkole Głównej Krakowskiej, tyle innych spraw od tego czasu pochłaniało go niepodzielnie, tyle przeżył i przecierpiał, a jednak ciągnęło go coś do tej roboty edukacyjnej, do zużytkowania swojego doświadczenia na tem polu i naprawienia swoich własnych błędów w dziedzinie organizacyi edukacyjnej, do których przyznawał się śmiało i prosto.

Do podjęcia tej pracy zachęcał go Jan Śniadecki w swym liście, pisanym z Warszawy w dniu 22 sierpnia 1803 [1] przed dłuższą podróżą zagranicę, a już po opuszczeniu Szkoły Głównej krakowskiej. List jego był przepojony goryczą, gdyż opisywał on w nim ruinę zupełną dawnego ich wspólnego dzieła w Krakowie i przyczyny, dla których musiał opuścić katedrę. Przejęty do żywego możnością prowadzenia dalej dzieła Komisyi Edukacyjnej, jaka się otwierała od czasu ustanowienia Okręgu naukowego wileńskiego w zaborze rosyjskim, rozgoryczony może nad miarę błędami, popełnionymi przez Strojnowskiego, Śniadecki wzywał Kołłątaja z całą usilnością, aby zużytkował w zaborze rosyjskim swoje doświadczenie i poparł robotę ks. Adama Czartoryskiego i Strojnowskiego.

»Nic nie jest delikatniejszego, odpisywał na to Kołłątaj [2], jak mój sposób postępowania w teraźniejszem rzeczy położeniu. Do jakiegoś czasu nieczynność, a prawie nieczułość na wszystko, co się około mnie dzieje, jest koniecznem dla mnie prawidłem..., bo położenie teraźniejsze taką mi nakazuje konduitę, aby rząd zupełnie przekonanym został, że się do niczego mieszać nie chcę«.

Mimo to podejmował on chętnie to zadanie i bez względu na przeświadczenie, że jego rady na nic się nie przydadzą, redagował swoje uwagi nad organizacyą zapoczątkowaną przez ks. Adama.

»Książe Adam Czartoryski i Strojnowski, mówił on, największą stąd mają pociechę, że utrzymali całe prawie systema Komisyi Edukacyjnej. To zbytnie przywiązanie do narodowej instytucyi, nie dało im pewnie postrzedz niektórych wad w dziele Komisyi rzeczonej, któreby ona pewnie była kiedyś poprawiła«. On, właściwy inicyator organizacyi stworzonej przez Komisyę, stał na innem stanowisku względem swego dzieła. Jak je pojmował w zmienionych warunkach życia porozbiorowego,

---

[1] F. Kojsiewicz: Ks. Hugona Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych. T. I, str. 97.

[2] Ibidem str. 108—110.

ile znaczenia przypisywał dziełu księcia Adama Czartoryskiego, które zapobiegło na tak długo zniweczeniu na kresach rezultatów usiłowań Komisyi, o tem mówił prosto i szczerze za Księstwa Warszawskiego, narazie jednak uderzała go przedewszystkiem konieczność naprawienia dawnych błędów.

»Szczęśliwy, mówił, kto mógł w ciągu życia swego zdobyć się na jakieś dobre ustanowienie, ale nierównie szczęśliwszy, komu okoliczności posłużyły poprawić swoje własne błędy, które dostrzedz się nie dają, aż za pomocą długiego doświadczenia«. W tem powiedzeniu, dotyczącem jego własnej pracy, przebija może jeden z najpiękniejszych rysów Kołłątaja, dający miarę nie tylko jego jasnej, wolnej od uprzedzeń inteligencyi, ale i najlepszej strony jego duszy, którą okazywał tak rzadko.

Podług niego — w czasie gdy Komisya Edukacyjna rozpoczęła swe prace i oglądała się za wzorami wychowania państwowego w Europie, nie znalazła żadnego, z tej prostej przyczyny, że sama miała uprzedzić pierwszy z nich, tj. Uniwersytet Napoleoński. Stąd też musiała ona tworzyć sama, idąc po omacku, badając powolną praktyką wartość stworzonych przez się instytucyi, walcząc na każdym kroku z tylu przeszkodami. Gdy w końcu doszła do stworzenia własnego, znanego gmachu zasad i organizacyi, nie wprowadziła ich w życie z należytą energią i stanowczością, a od r. 1786 coś się psuć poczęło w całem jej dziele, odkąd Oraczewski zdezorganizował Szkołę Główną Krakowską, a Wileńska nie przyjęła nigdy w całej ścisłości ustaw Komisyi. Dlatego też ostrzegał Kołłątaj przed braniem tego stanu rzeczy, jaki istniał w Komisyi na schyłku Rzeczypospolitej, za stan pożądany przez twórców ustaw.

Przyznawał się on szczerze do tego, że zbłądził dając npk. zbyt republikańską ustawę Szkołom Głównym i tłomaczył się z tego prosto. »Teorya [1], mówił, podchlebiała aż nadto rządowi republikańskiemu, do którego przyuczeni jesteśmy, ale

---

[1] Kołłątaj do ks. Michała Poniatowskiego w d. 19/II 1786. (Zbiór F. Kojsiewicza: Korespondencya Kołłątaja z ks. Michałem Poniatowskim.

praktyka odkryła bardzo wielki błąd, któregośmy się dopuścili i który stał się najwalniejszą przeszkodą do zaprowadzenia rządu po wszystkich zgromadzeniach«. Przyznawał się do tego wyraźnie, że pobłądził dlatego, że »wolność była u mnie zawsze w uwielbieniu«. Skutki tych jego błędów okazały się w Krakowie już za rektorstwa Oraczewskiego, a później, zdaniem Śniadeckiego, ta organizacya sejmikowa Rady Szkoły Głównej tak bardzo ułatwiła rządowi austryackiemu jej reformę germanizacyjną.

Zdawał sobie Kołłątaj sprawę z tego, że książe Adam działał w zmienionych bardzo warunkach; przyznawał sam że »nie należy osłabiać swobód zgromadzenia w tym zwłaszcza kraju, w którym trudno jest o przykłady szanowania swobód ludzkich«, ale przedewszystkiem pragnął ustrzedz Akademię Wileńską od ponawiania jego błędu i dlatego występował przeciwko jej republikańskiemu ustrojowi, żądał oddania całej administracyi rektorowi, pozostawiając Radzie tylko możność wnoszenia skarg na niego. Poza tym głównym zarzutem dotykał Kołłątaj całego szeregu szczegółów: zwracał się przeciwko instytucyi wice-profesorów, przeciw obsadzaniu katedr drogą konkursów, przeciw zasadzie jednakowej pensyi dla wszystkich profesorów, przeciw sprowadzaniu cudzoziemców i wykładaniu w językach obcych, a przedewszystkiem przeciw nowemu podziałowi na wydziały i organizacyi poszczególnych katedr. Trudno się tutaj wdawać w szczegóły uwag Kołłątajowskich i jego planu reorganizacyjnego, dość jednak stwierdzić, że większość tych projektów i uwag aprobował w zupełności Śniadecki.

Cała ta praca nie wydała żadnego rezultatu. O zwróceniu się bezpośredniem z projektami do ks. Adama Czartoryskiego mowy być nie mogło; nawet gdy Czacki chciał mu je przesłać bez wymienienia ich autora, Kołłątaj sprzeciwił się temu stanowczo[1]. Strojnowskiemu, który po powrocie jego z więzienia, nawiązał z nim stosunki jak najlepsze i w Pe-

---

[2] F. Kojsiewicz l. c. T. I, str. 128.

tersburgu poparł jego sprawę o indemnizacyę, próbował Kołłątaj komunikować swe uwagi — z tym skutkiem, że na list, który je zawierał, nie otrzymał wcale odpowiedzi. Stosunek ten został zerwany — i odtąd rektor Akademii Wileńskiej widział w nim tylko tajemną sprężynę całej roboty Czackiego, z początku tak niechętnie widzianej w Wilnie.

Został więc Kołłątaj odsunięty bezwzględnie nawet od pośredniego udziału w robocie oświatowej ks. Adama Czartoryskiego. Żaden z polecanych przez niego kandydatów nie otrzymał katedry, a cały jego wpływ na Akademię Wileńską ograniczył się tylko na skłonieniu Jana Śniadeckiego do przyjęcia rektorstwa, o co nalegał stale i usilnie. »Pamiętaj, przekładał zawsze Śniadeckiemu, że Twoje światło jest dziedzictwem Twej własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej... że jeżeli kiedy jeszcze dla publiczności pracować zechcesz, abyś Wilno do tej pracy obrał; jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy«.

W związku z niemożnością wzięcia udziału w pracy, rozpoczętej przez ks. Adama Czartoryskiego, pozostawało zbliżenie się Kołłątaja do Czackiego i ich wspólna działalność na własną rękę nad szkolnictwem na Wołyniu, której rezultatem było Liceum Krzemienieckie.

Stosunek Kołłątają z Czackim datował się jeszcze z czasów Sejmu czteroletniego. Nie wiele wiemy o historyi tego stosunku, to pewna jednak, że Czacki, jak to sam przyznawał. uważał się za przyjaciela coraz potężniejszego od początku sejmu referendarza litewskiego i gdy w listopadzie roku 1790 ludzie ich poróżnili, zwracał się do niego w bardzo czułym liście[1], prosząc o przywrócenie dawnej przyjazni. Według świadectwa Kołłątaja, należał Czacki do grona ludzi, którzy w początku r. 1791 zaczęli się zbierać u marszałka Małachowskiego dla szczegółowego omówienia zamierzonego zamachu stanu[2]. W tym czasie zbliżył się do Czackiego znany nam już

[1] Czacki do Kołłątaja w d. 9/XI 1790. (Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524).
[2] Kołłątaj: »Krótkie objaśnienie...« (l. c. Zbiór A. Horodyskiego).

dobrze Wolski. »Ponieważ, opowiada o tem Kołłątaj, Wolskiego było obowiązkiem chodzić po Warszawie, zbierać nowiny i one donosić, co się działo i o czem rozmawiano w domu Małachowskiego, marszałka podówczas sejmowega, rozumiał, iż tego lepiej dokazać nie potrafi, jak gdy zabierze poufałość z Tadeuszem Czackim. Czacki, łatwy i próżność lubiący, kontent był z pochlebstw Wolskiego, który chwalił jego prace literackie, jego głęboką znajomość w Ekonomii politycznej, jego rady dawane marszałkowi sejmowemu. Spoufalony więc z Wolskim, czytywał mu swoje prace, chwalił się z podawanych projektów, a tym sposobem wygadał się nieraz o niektórych robotach, jakie się układały między Ignacym Potockim, ks. Kołłątajem i Marszałkiem. Nie wiem, jakim sposobem postrzegł to Małachowski, że się rzeczy roznoszą, które on uważał za sekretne. Gdy więc miała być wprowadzona konstytucya na sejm 3 maja 1791, obowiązał Ignacego Potockiego i ks. Kołłątaja, aby o tem nic Czackiemu nie powiadali. Jakoż sekret do ostatniego momentu dochowano«[1].

Wyłączenie Czackiego od tej roboty przygotowawczej, miało spowodować, podług Kołłątaja, nietylko to, że zaczął on od tego czasu stronić od niego i Ignacego Potockiego, ale nawet »wygadywać na konstytucyę, co mu się zdało«.

Tej okoliczności przypisywał również Kołłątaj to, że Czacki napisał swoją broszurę przeciw konstytucyi i przeczytał ją Wolskiemu, który »dodawał mu argumentów« i »nareszcie gdy oba pochwalili dzieło spólnie wypracowane«, dał je Wolskiemu do wydrukowania, »chcąc siebie tem zręczniej ukryć«. Na broszurę tę, wydaną anonimowo, odpowiedział, jak już wspominaliśmy, ks. Dmochowski, co dotknęło do żywego Czackiego i spowodowało go do zerwania wszelkich stosunków z Kołłątajem.

Musiał jednak starosta nowogrodzki prędko zapomnieć o doznanej urazie, co do genezy której nie bardzo można wierzyć Kołłątajowi, i popierał, choć nie wiemy bliżej w jaki

---

[1] Kołłątaj l. c.

sposób, sprawę starań o uwolnienie go z więzienia, a w czasie jego pobytu w Warszawie był jednym z niewielu, którzy okazali mu więcej serca [1].

Kołłątaj niejednokrotnie wydawał potem sąd o Czackim. W memoryale, napisanym dla marszałka Davout [2], mówił o nim, jako o jednym z najbardziej wyrobionych politycznie ludzi na Wołyniu i uważał go nawet za zdolnego do pokierowania przygotowaniami do powstania, jeżeli będzie miał przy swym boku kogoś, ktoby go miarkował, gdyż, zdaniem jego, był on głową gorącą, przez co narażał się już często ludziom. Tego sądu nie można jednak traktować zbyt seryo. Bibliomana, pracownika gabinetowego chciał Kołłątaj postawić na czele akcyi powstańczej tylko dlatego, że dla siebie zachowywał w głębi duszy stanowisko tego doradcy, który miał miarkować Czackiego. W rzeczywistości ograniczał Kołłątaj bardzo zdolności polityczne i organizacyjne Czackiego: miał on go za człowieka najlepszego, może nawet za jednego z najzdolniejszych działaczy w zaborze rosyjskim, ale zawsze za człowieka książki raczej, niż działacza praktycznego, a więc łatwo zapalającego się do planów, niecierpliwego i niewytrwałego przy szczegółach wykonania, krańcowego i upartego w swych sądach, potrosze doktrynera w praktyce, rzucającego się przytem, dzięki swej projektomanii, zbyt łatwo na wszystkie strony, chcącego np. zakładać odrazu i Liceum Krzemienieckie i zakład głuchoniemych fundacyi Ilińskiego [3], nie umiejącego, jak mówił o nim Śniadecki, »ograniczyć się w swych zatrudnieniach i zachować zimnej uwagi i porządku w swych robotach« [4], tak, że Kołłątaj musiał mu ciągle przypominać przysłowie, »że im kto więcej w rękę bierze, tem słabiej ściska« [5]. On i Kołłątaj—były to dwa przeciwieństwa. Kołłątaj—realista, powodujący się zawsze doświadczeniem, nie żądzą nowator-

---

[1] Ks. J. Polkowski l. c. str. 468.

[2] Kołłątaj: »Un aperçu...

[3] F. Kojsiewicz l. c. T. II, str. 414.

[4] l. c. T. I, str. 99, 100.

[5] l. c. T. I, str. 112.

stwa, nie tyle olśniewający swymi planami, ile wykonaniem, bo pedantyczny i wytrwały, jednem słowem ustalony i zrównoważony człowiek praktyki — Czacki, natura czysto polska, ciągle w ogniu, nieoceniony w czasie pierwszego impetu działania, ale czasami dość naiwny życiowo; szlachetny i śmiały w swych porywach, ale niestały i trudny w praktyce, ambitny niejednokrotnie nie wielką ambicyą człowieka czynu, ale małą — pracownika gabinetowego.

Te przeciwieństwa miały zadecydować o całym przebiegu ich stosunku.

Kołłątaj miał już wyrobioną doświadczeniem życia taktykę postępowania z takimi ludźmi jak Czacki. W ten sposób pozyskał on sobie ks. Michała Poniatowskiego, potem Stanisława Małachowskiego, a wreszcie i Kościuszkę. Taktyka ta polegała na tem, że udawał on z początku, wbrew silnemu przeświadczeniu o swej istotnej wartości, człowieka, oddającego się najzupełniej wpływowi swojego protektora, pozyskiwał w ten sposób jego zaufanie i stopniowo, dzięki swej pracowitości, którą zwykle przewyższał protektora, dzięki swej przewadze umysłowej, swej ruchliwości i wreszcie systematyczności działania, zdobywał sobie stanowisko takie, że nie można było już obejść się bez niego, a wtedy występował już niezależniej.

Czacki nadawał się ze wszechmiar do podjęcia względem niego tej roli. Zachodziła tu tylko różnica ta w postępowaniu Kołłątaja, że zdawał on sobie z gory sprawę z tego, że współpracownictwo z Czackim nie mogło go nigdy doprowadzić do uzyskania możności prowadzenia pracy na własną rękę, gdyż wobec rządu występować musiał zawsze Czacki. Wobec tego, z konieczności wypadło Kołłątajowi być ostrożniejszym w tym stosunku, ale zato jego współpracownictwo nie miało w sobie żadnej cechy interesowności i wypływało naprawdę z czystej chęci przysłużenia się sprawie publicznej.

W roku 1803 rząd wyznaczył Czackiego do urządzenia szkolnictwa w trzech południowych guberniach na zasadzie przepisów ustanowionych w ukazie o okręgu Wileńskim.

Czacki, powodując się właściwą sobie zapalnością do tworzenia szerokich planów, rolę swą odrazu pojął znacznie szerzej i zamiast wprowadzać tutaj szkoły średnie podług zasad, ustanowionych dla okręgu Wileńskiego, postanowił stworzyć zupełnie nowy system szkolnictwa, kierując się w tem nietylko chęcią działania na własną rękę, ale zarazem i pewną rywalizacyą względem roboty Czartoryskiego i Strojnowskiego.

W pierwszym, przygotowawczym okresie swej roboty nie zdawał on sobie dobrze sprawy z tego, czego właściwie pragnął, jakie zmiany zasad ogólnie obowiązujących w okręgu Wileńskim zamierzał przeprowadzić. Z jego pierwszych listów programowych, pisanych do Kołłątaja [1], widać tylko, że myślał on o nadaniu szkołom na południu charakteru więcej utylitarnego i dochodził w tym względzie do konsekwencyj dość oryginalnych, żądając np. zaprowadzenia w gimnazyach »wszystkich potrzebnych nauk«, do których zaliczał między innem, chirurgię, sztukę położniczą i konowalstwo.

Na szczęście zdawał sobie sprawę ze swego niedoświadczenia starosta nowogrodzki Czacki i nie myślał bynajmniej — gwoli swej ambicyi — czynić eksperymentów w tej dziedzinie pracy społecznej, która się najmniej do tego nadawać powinna, i dlatego też z pewną prostotą, przynoszącą mu zaszczyt, zwrócił się o radę i poparcie do Kołłątaja.

Wezwanie to było istotnie zupełnie na miejscu, pominąwszy bowiem wszelkie inne względy, Kołłątaj miał wśród nauczycielstwa południowych gubernij liczne stosunki, które nawiązał na nowo odrazu po swoim powrocie na Wołyń, odrazu uznany przez tych wszystkich dawnych wychowanków Szkoły Głównej za naturalnego doradcę i opiekuna.

Nie odrazu pojął on zamiary Czackiego, nie wyobrażał sobie np., żeby instrukcya, której zresztą Czacki nie chciał mu pokazać [2], upoważniała starostę nowogrodzkiego do jakiejkol-

---

[1] F. Kojsiewicz l. c. T. I, str. 83, 84, 87 etc.

[2] F. Kojsiewicz l. c. T. I, str. 124.

wiek innej roboty, jak tylko do wprowadzenia w życie w 3-ch południowych guberniach ukazu z d. 18 maja 1803 r. i dlatego odradzał mu rozpoczynanie roboty na własną rękę, sądził raczej, że należy tylko użyć wszelkich starań, aby zmodyfikować organizacyę Akademii i szkół okręgu Wileńskiego, opierając się na doświadczeniach Komisyi Edukacyjnej[1]. Gdy Czacki jednak trwał przy swojem, musiał się i Kołłątaj zdecydować na jedyne możliwe wyjście z sytuacyi, t. j. na skierowanie na właściwszą drogę dość chaotycznych pomysłów Czackiego, zwłaszcza, że tenże dawał mu zupełną swobodę działania i zapewniał go, że we wszystkiem radą jego powodować się będzie[2]. Od czasu tego porozumienia, t. j. od początku września r. 1803, datuje się ta płodna w skutki praca wspólna Kołłątaja i Czackiego.

Kołłątaj pierwszy, zdaje się, stanął na tem stanowisku, aby pełnomocnictwo Czackiego wyzyskać w ten sposób, aby stworzyć w Krzemieńcu drugą Szkołę Główną na kresach, a, gdy Czacki odpowiedział, że uważa to za niemożliwe, przeprowadził plan utworzenia w Krzemieńcu przynajmniej wszechnicy w miniaturze[3].

Czacki, trzeba mu to przyznać bezwzględnie, rozwinął świetną działalność w kierunku zebrania funduszów na gimnazym Wołyńskie: bezustannie objeżdżał sejmiki i domy obywatelskie, wszędzie wzywając do ofiar i zbierając je też sowicie; natomiast Kołłątaj wyłącznie zajął się opracowaniem budżetu przyszłej szkoły, planu nauk i sprowadzeniem sił nauczycielskich do Krzemieńca, który za jego poradą wybrano na miejsce dla gimnazyum. Już w d. 18 września 1803 wypracował on plan rozkładu nauk i szczegółowy budżet gimnazyum i oddał go Czackiemu[4] i doprowadził do tego, że dawny niejasny pomysł Czackiego zaprowadzenia w każdem gimnazyum wszystkich nauk »potrzebnych« — przybrał już

---

[1] l. c. T. I, str. 122.
[2] l. c. T. I, str. 83.
[3] l. c. T. I, str. 239.
[4] l. c. T. I, str. 129.

konkretną postać urządzenia przy gimnazyum Krzemienieckiem szkoły dla chirurgów, weterynarzy i ogrodników. Jednem słowem—już we wrześniu, dzięki pracy Kołłątaja, przygotowany był w ogólnych zarysach cały plan organizacyi gimnazyum — i Kołłątaj zasięgał już tylko rad Czackiego co do szczegółów, co do których sam zresztą zdradzał niepospolitą znajomość natury ludzkiej, oświadczając się np. przeciw konwiktom dla młodzieży, a radząc oddawanie studentów do domów prywatnych, gdyż »lepiej jest młodemu człowiekowi zapatrywać się od wczesnej młodości na przykładne małżeństwa życie, niż być zamkniętym w konwikcie z liczną młodzieżą«. Wszystkie najdrobniejsze sprawy organizacyi gimnazyum, od powołania dyrektorów począwszy, a kończąc na restauracyi poszczególnych budynków w Krzemieńcu, opierały się w tym czasie wyłącznie o niego.

Jego uwagi »O gimnazyach guberskich« [1], przedłożone Czackiemu w czasie pobytu Kołłątaja w Porycku w d. 8 października 1803, nadawały właściwy charakter pomysłom Czackiego co do ześrodkowania w gimnazyum Wołyńskiem wszystkich nauk »nieuchronnie potrzebnych do dalszego oświecenia wszystkich klas obywateli«, motywując to znaczną odległością Wołynia od Wilna, dzięki czemu wykształcenie fachowe na chirurgów n. p. stałoby się tylko przewilejem dzieci ludzi zamożnych, a dalej — i znacznemi dobrowolnemi ofiarami obywateli Wołynia. Zmieniał tu Kołłątaj zasadniczo cały układ szkoły wydziałowej, przyjęty wówczas w okręgu Wileńskim, umieszczając naukę języków wyłącznie w pierwszych czterech klasach, co było zasadniczą nowością jego systematu, ustanawiając dalej sześć klas gimnazyum wyższego, tworząc wreszcie kursa dodatkowe z niektórych nauk w wyższym zakresie dla uczniów, chcących się ograniczyć do nauki w gimnazyum. Tworzył Kołłątaj obok tego przy gimnazyum oddzielne szkoły dla chirurgów, dla weterynarzy i ogrodników, konwikt dla nauczycieli parafialnych, a wreszcie pensyę dla nauczycielek, wią-

---

[1] l. c. T. I, str. 298.

żąc je ściśle z samem gimnazyum, które w ten sposób rzeczywiście stawało się rodzajem Szkoły Głównej w miniaturze.

Co w tym projekcie należało do Czackiego, osądzić trudno, gdyż wszystkie te sprawy omawiał on z Kołłątajem ustnie, a ich korespondencya nie pozwala tej kwestyi rozstrzygnąć decydująco. Uwagi Czackiego, przesyłane Kołłątajowi, dotyczyły przeważnie drobiazgów urządzenia i litylko w zakresie organizacyi szkolnictwa ludowego wyróżniały się pewną praktycznością, gdy np. podawał on wzór dla szkółek, które miało zakładać obywatelstwo, gdzie z dużą znajomością stosunków miejscowych omawiał sprawę fundacyi szkółki, ustanawiał opłatę korca zboża lub jego wartości za cały okres nauczania dziecka i silnie podkreślał utylitarny charakter nauczania początkowego, przyczem jednak szedł za daleko, żądając, aby każdy nauczyciel wiejski był zarazem dobrym weterynarzem i uczył dzieci »nauki leczenia ludzi i bydła«[1].

Nie pójdziemy za daleko, twierdząc, że główny zarys planu gimnazyum Wołyńskiego był jednak dziełem Kołłątaja, nie Czackiego. Zasługą niepodzielną Kołłątaja było sprostowanie całego szeregu dziwacznych nowatorskich pomysłów Czackiego i skierowanie ich na właściwą drogę. Doradzał on mu np., zamiast wprowadzania do szkółek wiejskich medycyny i weterynaryi. zaprowadzenia tam nauki pierwszych zasad hygieny, dowodząc mu, że wynikiem jego pierwotnego pomysłu byłoby rozwinięcie się szarlataneryi po wsiach[2] i zdemoralizowanie nauczycieli, którzy »mając być dobrymi ogrodnikami, lekarzami i weterynarzami, będą ostatecznie mniej zdatnymi do wszystkich objektów«. Czacki miał np. bardzo niewielkie wyobrażenie o hygienie szkolnej i robił zarzut Kołłątajowi, że, w myśl jego rozkładu nauk, uczniowie rozpróżniaczą się zupełnie[3], podczas gdy dziś dzień ucznia Krzemienieckiego, podług rozkładu zajęć, jaki podaje Kołłątaj, robi wrażenie na-

---

[1] l. c. T. I, str. 365.
[2] l. c. T. I, str. 365.
[3] l. c. T. I, str. 370.

wet pewnego przeciążenia nauką z zaniedbaniem wykształcenia fizycznego.

W d. 17 września 1803 wysłał Kołłątaj Czackiemu wykończony zupełnie plan całej organizacyi szkolnictwa średniego i ludowego w trzech guberniach południowych, zrzekając się względem niego wszelkiej ambicyi autorskiej, godząc się z góry na wszelkie ewentualne zmiany i poprawki. »Constitui te, pisał, ut destruas et evellas, et aedifices et plantes« [1].

Czacki nie przyjął bez krytyki wszystkich tych projektów. Już plan szkoły wydziałowej, wypracowany przez Kołłątaja, oddał do oceny Chodkiewiczowi, a następnie Ignacemu Potockiemu, ostatecznie jednak przyjął go zupełnie i, w myśl umowy z Kołłątajem, wydrukował go, jako swoją własną pracę, w grudniu r. 1803 pt.: »O gimnazyach w Wołyńskiej gubernii i innych dla obojej płci ustanowieniach, uczynione przedstawienie przez Tadeusza Czackiego, tej i innych gubernii wizytatora« i tę pracę, oraz główny projekt Kołłątaja, t. j. »Projekt urządzenia Gimnazyum Wołyńskiego« [2] przesłał Akademii Wileńskiej do oceny.

Działalność Kołłątaja i Czackiego wywołała liczne niechęci wśród kierowników Akademii Wileńskiej: »Wydałeś JWP. Dobr. Uniwersytetowi Wileńskiemu cichą i potajemną wojnę«, pisał o tem Czackiemu Jędrzej Śniadecki z Wilna [3]. Strojnowski zwracał się ze skargami na Kołłątaja do Wawrzeckiego, a odgłosy jego narzekań dochodziły do Warszawy [4], a nawet i zagranicę, do Jana Śniadeckiego [5]. Zwracano się tu specyalnie przeciw Kołłątajowi, którego, mimo całą jego ostrożność, widziano ciągle poza Czackim. Dmochowski ostrzegał

[1] l. c. T. I, str. 385.

[2] l. c. T. II, str. l. — 205.

[3] M. Rolle. »Krzemieniec«. Przewodnik nauk. i literacki.

[4] F. Kojsiewicz l. c. T. II, str. 369.

[5] M. Baliński l. c. T. I.

przed tem Kołłątaja, odradzając mu branie udziału w całej tej robocie, *mówiąc*, że w *Wilnie* są *oburzeni* na *niego* [1]. W odpowiedzi na to ostrzeżenie, mówił Kołłątaj [2], że nie mógł odmówić pomocy Czackiemu, że pracował bez okazywania swego udziału, że po wygotowaniu planów cała jego rola będzie skończona. »Mimo tego — kończył — uwagi WPana względem mnie są sprawiedliwe. Solum mihi superest sepulchrum, nie będę się w to wdawał więcej, nie żebym się bał, bo wiesz, że mię nigdy nic nie ustraszyło w życiu, lecz że mi przyzwoiciej zatrudniać się pracami, do których mnie gust i spokojność wzywa... Zapewniam, że więcej koło niej (edukacyi) pracować nie myślę, kiedy są tacy, którym się to nie podoba«.

Zapewnienie to nie dało się urzeczywistnić. Do samego uroczystego otwarcia Liceum, t. j. do pierwszego października 1804 r., widzimy Kołłątaja przy robocie. Czacki przysyła mu uwagi krytyczne o jego projektach — Wileńskiego Uniwersytetu, Ignacego Potockiego, księcia feldmarszałka Czartoryskiego, i na wszystko Kołłątaj wygotowuje szczegółowe odpowiedzi. Czacki wzywa go nawet do wypracowania planu instytutu głuchoniemych fundacyi Ilińskiego; co wywołuje uwagę Kołłątaja, że »myślimy o fundacyi dla głuchoniemych, jak gdybyśmy już zaspokoili wszystkie inne potrzeby oświecenia tych, którzy słyszą i mówią« [3]. Zajmuje się Kołłątaj restauracyą budynków dla Liceum, zbiera profesorów, pisze im instrukcye szczegółowe, jak mają wykładać swoje przedmioty, wygotowuje instrukcye dla udających się na studya naukowe zagranicę, pisze mowę dla Czackiego na dzień otwarcia gimnazyum, której ostatecznie Czacki nie wygłosił [4], przygotowuje plan uroczystego obchodu tego aktu, słowem bierze na siebie znaczną część całej pracy, decydując się prosto i szczerze na to, że o tej robocie

---

[1] F. Kojsiewicz l. c. T. II, str. 363—364.
[2] Ibidem T. II, str. 369.
[3] l. c. T. II, str. 414.
[4] l. c. T. III, str. 288—290.

jego nie będzie żadnej wzmianki, że nazwisko jego nie znajdzie się w żadnej łączności z dziełem Czackiego. Cała jego pociecha leży w tem wewnętrznem zadowoleniu, jakie mu daje zgromadzenie tu — na kresach — najwybitniejszych sił nauczycielskich polskich, stworzenie tutaj szkoły, urzeczywistniającej myśl naprawy systematu Komisyi Edukacyjnej.

W stosunku do Czackiego był wówczas Kołłątaj, jak sam mówił[1], kopistą, nie posiadającym żadnej osobistej ambicyi, oddającym mu nietylko własność swej pracy nad utworzeniem Liceum, ale poprawiającym jego prace naukowe, które Czacki przesyłał mu do oceny[2], wiedząc o tem, że Kołłątaj włoży w tę ocenę znaczny nakład pracy. Czacki dalej uniemożliwił mu poczęści pracę nad dziejami reformy Szkoły Głównej Krakowskiej, zabrawszy mu jego rękopisy i nie oddając mu ich, mimo liczne wezwania, a ostatecznie przyjmował od Kołłątaja wszystko, nie dając mu nic w zamian.

Od czasu bowiem, gdy plan Liceum uzyskał zatwierdzenie w Petersburgu, gdy weszło ono w życie, Czackiemu coraz bardziej zaczynał ciężyć stosunek z Kołłątajem i to wieczne zasięganie rad od niego, a przedewszystkiem fakt, że profesorowie Liceum we wszystkich swych troskach udawali się do Kołłątaja i oglądali się zawsze na niego.

W roku 1805 ich stosunek oziębia się coraz bardziej. Czacki »nie okazał szczerej chęci w zaproszeniu współpracownika tego całego dzieła« już na akt otwarcia Liceum[3]; później przyszły inne sprawy, jak kolizya z powodu zaprowadzonego w sekrecie przed Kołłątajem sądu uczniowskiego, który tenże uważał za pomysł dziwaczny, psujący dyscyplinę szkolną i wprawiający młodzież zawcześnie do zadawnionej wady polskiej — pieniactwa[4]; być może wreszcie, że Czacki nie pozostał głuchym na głosy, ostrzegające go przed jego doradcą, którego działalność mogła zaszkodzić Liceum w oczach

---

[1] Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

[2] F. Kojsiewicz l. c. T. I. str. 30—33 etc.

[3] l. c. T. IV. str. 155.

[4] l. c. T. IV, str. 96—98.

rządu, dość, że zaczął on systematycznie odsuwać Kołłątaja od udziału w sprawach Krzemieńca i robił to dość ostentacyjnie nawet, jak np. podczas jego pobytu na popisach gimnazyum w lipcu 1806 [1]. Ich korespondencya stała się już w roku 1805 chłodną, spotykania — rzadszemi, a w końcu Kołłątaj musiał zrezygnować zupełnie z udziału w pracy edukacyjnej i zamknąć się w swym gabinecie nad pracą archeologiczną. »Lubo zachowałem granice, pisał on o tem później [2] Janowi Śniadeckiemu, w moich radach i przestrogach, jak należało, abym nie obraził własnej miłości tych dwóch (Strojnowskiego i Czackiego) gorliwych, lecz nie dość mających doświadczenia ludzi, przecież pierwszy przerwał natychmiast korespondencyę ze mną, dając mi nawet uczuć, że był niekontent, iż śmiałem mu udzielać moje rady; drugi, szukając z początku mojej pomocy, prędko bardzo zaczął się obchodzić bez niej, kryjąc nawet przedemną dalsze swe układy: tak dalece, że cokolwiek on robił od roku 1805, już o tem nie wiedziałem, chyba że co bokiem do mojej wiadomości doszło. A ponieważ w tem wszystkiem innego nie miałem celu jak tylko dobro moich współziomków i rzetelną sławę tych dwóch moich niegdyś przyjaciół, przeto, gdym spostrzegł, że jak pierwszy tak i drugi źle przyjmowali moje przestrogi, cofnąłem się od wszystkiego; patrząc z żalem na złe skutki, które przewidziałem i które chybić nie mogły«.

Trudno zaprzeczyć, że Kołłątaj miał w tym względzie sporo słuszności: włożył on w sprawę organizacyi Krzemieńca tyle pracy, a odsuwano go odrazu, gdy przestał być niezbędnym. Poruszając tutaj zaledwie mimochodem sprawę udziału Kołłątaja w założeniu Liceum, tak dobrze znaną z wydanej jego korespondencyi z Czackim, nie możemy wydawać w tej mierze wyroków ostatecznych, trudno się jednak oprzeć przeświadczeniu, że obowiązkiem historyka jest stwierdzić, iż w tym wypadku i potomność postąpiła niesprawiedliwie. W za-

[1] l. c. T. IV, str. 156.
[2] M. Baliński l. c. T. I, str. 669—670.

dnym prawie z pamiętników, omawiających założenie Liceum, niema wzmianki o Kołłątaju [1], a jeżeli wyjątkowo jest, to jako o złym duchu Czackiego, nadużywającym jego zaufania, podczas gdy w rzeczywistości — był on co najmniej równorzędnym Czackiemu założycielem instytucyi [2], a praca jego nad organizacyą Liceum musi być ocenioną tem wyżej, że była tak wyjątkowo bezinteresowna.

Postępowania z nim Czackiego nic usprawiedliwić nie zdoła; stwierdza ono, że założyciel Liceum, mimo wszystkie swe zalety, nie był wolny od pewnych słabości, które zresztą zauważono w nim powszechnie.

Kołłątaj nie żywił długo urazy do Czackiego. Jak widzieliśmy w swym memoryale dla marszałka Davout — oddawał sprawiedliwość jego zaletom, a gdy w r. 1810 dowiedział się o kłopotach Czackiego, wzywał gorąco Śniadeckiego, aby, mimo wszystkie nieporozumienia z Czackim, podał mu rękę [3], i wyrażał się o nim wówczas w ten sposób: »że ten człowiek jest niepospolity w swych przedsięwzięciach i rzadki w swej pracowitości«.

Ten łagodny sąd o Czackim wypływał przedewszystkiem z przywiązania Kołłątaja do Liceum. »Ważną [4] jest rzeczą, mówił on później, wzywając Śniadeckiego do pomagania Czackiemu, dla prowincyi południowych tak rozległego kraju, żeby w nim była szkoła wyższa... Możesz JWP. Dobr. zawierzyć mojej znajomości tamtego kraju, a nawet zgadnąć te wielkie przyczyny, dla których proszę za Krzemieńcem«.

On wskazał Czackiemu Krzemieniec na miejsce dla gimnazyum [5] i dlatego w jego oczach Liceum było wyjątkowo ważną placówką kultury polskiej na kresach. Obawiał on się przeniesieniu tej placówki dalej na wschód, do Kijowa, gdzie

---

[1] Wyjątek stanowi pamiętnik Karola Kaczkowskiego.

[2] Stwierdza to z całą stanowczością już M. Rolle w swojej pracy o Liceum Krzemienieckiem.

[3] M. Baliński l. c. T. I. str. 670.

[4] l. c.

[5] F. Kojsiewicz. l. c. T. I. str. 125.

siłą rzeczy, jak to zresztą okazała przyszłość, straciłaby ona swój charakter polski. Wpływ Wilna, jego zdaniem, nie mógł sięgać tak daleko na południe; trzeba tutaj było koniecznie utrzymywać odrębne kresowe ognisko wiedzy polskiej — i dlatego Kołłątaj zawsze, chociaż usunięty od tej pracy, tak bacznie aż do końca życia śledził losy Krzemieńca i, wyższy ponad urazy, wyciągał zawsze dłoń do wspólnej pracy nad ugruntowaniem tej placówki.

Nazwisko Kołłątaja ma wszelkie prawo do tego, aby je związać z faktem założenia tej wszechnicy kresowej, tyle płodnej w swej działalności i postawić je na stanowisku równorzędnem obok Czackiego.

Lata 1801—1804 były okresem stagnacyi dla sprawy polskiej w znaczeniu międzynarodowem. Od czasu zawarcia układu z Rosyą i wydania legionów nadzieja na pomoc Francyi upadła na długo, a z nią również nadzieja jakiejkolwiek akcyi ugodowej, gdyż mocarstwa rozbiorowe, mając pewność, że Francya nie poruszy sprawy Polskiej, nie widziały powodu poruszania jej ze swej strony.

W tych warunkach nie słychać o żadnych spiskach i stowarzyszeniach tajnych, które najwidoczniej przechodziły wówczas okres letargu, tracąc wszystkich zdolniejszych członków na rzecz programu pracy organicznej. Dlatego też nic nie wiemy o stosunkach Kołłątaja z republikanami, z którymi się poprzednio wiązał tak wyraźnie.

Geneza trzeciej koalicyi zmieniła ten stan rzeczy, wyprowadzając znowu na widownię sprawę polską, w formie znanego planu ks. Adama Czartoryskiego, zwróconego przeciw Prusom.

Od całej tej akcyi Kołłątaj siłą rzeczy był odsunięty, gdyż ludzie, którzy ją prowadzili, musieli na niego spoglądać z pewną nieufnością, a i on sam, związany ze stronnictwem, które wciąż jeszcze miało oczy zwrócone raczej ku Francyi, trzymać się musiał na uboczu.

Do jego domku w Tetylkowicach dochodziły tylko dalekie echa nadziei Puławskich. »Imperator jak długo zabawi (w Puławach), pisał mu Tadeusz Czacki, nie wiem — ale zdaje się być rzeczą pewną, że nasze wojska wnijdą do Prus. Wojska Pruskie usunęły się. Ma przykład w Elektorze Bawarskim, Austrya kraj jego objęła. Inne wiadomości o zmartwychwstaniu, koronacyi Imperatora są zbyt wczesne i zbyt podchlebne« [1].

Nadzieje Puławskie rozwiały się szybko, a jakkolwiek optymista Woronicz donosił Kołłątajowi [2] jeszcze pod datą 22 listopada 1805, że »la Pologne y est toujours pour quelque chose« nadzieje na Rosyę upadły na długo, wywołując nawet w społeczeństwie głębokie rozgoryczenie do polityki ugodowej, a stąd i ponowne skierowanie sympatyj w stronę zwycięzcy z pod Austerlitz.

W tę stronę zwróciły się zaraz po nieudaniu się roboty Puławskiej żywioły radykalniejsze w kraju, ożywione bardzo, dzięki zmienionej sytuacyi politycznej, a nawet i dzięki niedawnej robocie ugodowej, wyzyskujące ten niechętny Rosyi nastrój społeczeństwa. Z nimi łączyli się emigranci, którzy pozostali we Francyi — bądź na służbie francuskiej, bądź też na wygnaniu, tworzący zawsze naturalne kadry partyi francuskiej w Polsce.

Z tego obozu musiały wyjść po Austerlitz te wezwania do Napoleona o podjęcie sprawy polskiej, o których tu i ówdzie słyszymy, nie wiedząc jednak o nich nic ścisłego.

Chociaż dopiero wypadki roku 1806 i świetna kampania pruska Napoleona miały zmusić Francyę do zajęcia się sprawą Polski, to jednak stale zachmurzony od czasu pogromu Austryi horyzont polityczny ożywiał znowu niepomiernie nadzieje społeczeństwa naszego na Francyę, a z nią — i kredyt partyi radykalnych.

Towarzystwo republikanów polskich, o którem w latach 1803—1805 słuch był zaginął, pojawia się na nowo, występ-

[1] Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.
[2] Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524.

pując już wyraźnie z programem oparcia się o Francyę. Chociaż siedzibą Dozoru Głównego jest w dalszym ciągu Warszawa, to jednak od r. 1806 główną swoją działalność Towarzystwo przenosi coraz wyraźniej do zaboru rosyjskiego, na Wołyń i Podole zwłaszcza, zbierając rezultaty działalności agitacyjnej Horodyskiego i Trzecieskiego. Spisek, zorganizowany tutaj na zasadach dawnej organizacyi Towarzystwa, miał swoje naczelne władze na Podolu; opierał on się głównie na dawnych wojskowych polskich, których w trzech guberniach południowych było podobno 20 tysięcy, ale należała do niego i zamożniejsza szlachta, gdyż mniej tutaj akcentowano radykalizm Towarzystwa, a więcej jego dążenia czysto polityczne[1].

Od stycznia 1806 r. spiskowi zbierali tutaj skrzętnie wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich, które przez Warszawę wysyłano do Paryża, gromadzili po swych dworach dawnych żołnierzy polskich, skupywali broń, a nawet znaczniejsze zapasy zboża, wyczekując niecierpliwie wiadomości o gotującej się nowej rozprawie orężnej Napoleona — z Prusami i Rosyą.

Nastąpiły wreszcie — jedne po drugich — olśniewające wiadomości o Jena i Auerstädt, o zajęciu Berlina, a wreszcie o odezwie Dąbrowskiego i Wybickiego i poruszeniu się Wielkopolski.

Republikanie sądzili, że nadeszła godzina dla nich. Napoleon wiedział dobrze o akcyi ks. Adama Czartoryskiego w r. 1805 i udziale w niej wszystkich bardziej wpływowych osobistości w zaborze pruskim. Przypuszczano więc, że rząd francuski w swojej akcyi w Polsce będzie się musiał oprzeć li tylko na radykałach, oraz na dawnych legionistach i emigrantach. Przypuszczenie to o tyle było uzasadnione, że na tle uroczy-

---

[1] Porówn. Zbiór Andrzeja Horodyskiego fasc. pt.: »Plany powstania na Wołyniu w r. 1807«. »Notaty A. Horodyskiego dla A. Orchowskiego« 19. I. 1806 r. — oraz memoryał Horodyskiego, przedłożony Napoleonowi w z. 15. II. 1807 r. (wydrukowany w pracy M. Loreta: »Między Jeną i Tylżą« (Warszawa 1902), str. 118—127.

stych przyjęć Napoleona w Poznaniu, Murat'a w Warszawie, dawała się odczuwać pewna rezerwa klas wpływowych względem Francuzów, o której donosił cesarzowi marszałek Davout, którą odczuwał nawet w swojej robocie w Wielkopolsce — Wybicki[1]. W tych kołach, tak świeżo jeszcze związanych z polityką ks. Adama Czartoryskiego, obawiano się, że Napoleon, wyzyskawszy tylko materyalnie kraj i poruszenie narodu, poświęci Polskę dla zawarcia pokoju i mimowoli śledzono bacznie robotę, jaką na schyłku roku 1806 zaczynał znowu w prowincyach zaboru rosyjskiego ks. Adam Czartoryski przy pomocy Stanisława Niemcewicza, i hamowano gotowość do poruszenia na Wołyniu.

Związkowi, którzy pierwsi nawiązali stosunki z Davout'em, którzy dostarczali mu informacyj i porozumiewali się z nim w sprawie wywołania poruszenia ludowego w Warszawie, sądzili, że ich gotowość, w zestawieniu z obojętnością ich przeciwników, wpłynie stanowczo na decyzyę Napoleona.

Doznali w tym względzie zawodu. Napoleon, stając na ziemi polskiej, miał już pewne, z góry powzięte, wyobrażenie o stosunkach polskich, wszak sam mówił, że już od lat dziesięciu zwraca uwagę na Polskę. Było to wyobrażenie, powzięte w większym może stopniu z lektury, niż z informacyi znanych mu Polaków, świeżo umocnione dzięki dziełu Rulhière'a. W myśl tego wyobrażenia — decydującą warstwą w Polsce byli »magnaci«, bez oparcia się na których nie można było mówić o pozyskaniu Polski. W tem wyobrażeniu, na które później tak gorzko uskarżali się republikanie i Kołłątaj, pragnący nawet z tej racyi napisać krytykę Rulhière'a, odbijała się, w sposób może tylko trochę przesadny, słuszna ocena owoczesnych stosunków polskich, w których jednym czynnikiem naprawdę spoistym, wpływowym — i, co najważniejsza, jedynie uzdolnionym do prowadzenia akcyi publicznej, były koła ludzi,

[1] Mazade: »Correspondance du Marechal Davout«. T. I, str. 361, 391, Wybicki: Pamiętniki. Tom VII. str. 11.

grupujących się bądź obok Stanisława Potockiego i Małachowskiego, bądź też w Puławach.

Napoleon trafnie oceniał sytuacyę, wiedząc, że tacy ludzie, jak Dąbrowski, Wybicki, Zajączek, jak dawni legioniści i emigranci, jak republikanie, zwłaszcza, choć w oczach jego mieli oni tę wielką zaletę, że się decydowali łatwo i nie stawiali warunków, nie pociągną za sobą kraju, nie mając, jak mu to stwierdzały raporta Davout'a, poważniejszych wpływów. Stąd wypłynęła ta jego charakterystyczna polityka — opierania się wPolsce na ludziach wpływowych, stąd oddanie kierownictwa organizacyi wojskowej księciu Józefowi Poniatowskiemu, a sprawy obsadzenia miejsc w Komisyi Rządzącej — Stanisławowi Potockiemu.

Radykałów nie można było jednak odepchnąć bezwzględnie. Ich radykalizmu Napoleon nie potrzebował się obawiać zanadto, bo gdyby ich był dopuścił do władzy, staliby się oni w jego ręku narzędziem znacznie podatniejszem od księcia Józefa lub Stanisława Potockiego, a liczyć się z nimi wypadało już choćby dlatego, żeby ich mieć zawsze w pogotowiu przeciwko tym »magnatom«, którzy stali u steru, a którym cesarz nigdy nie dowierzał w zupełności, a wreszcie i dlatego, że byli to ludzie, którzy umieli najlepiej dostosować się do gustów Francuzów z epoki cesarstwa, byli dla nich niezbędnymi informatorami w sprawach polskich, a z racyi dawnych stosunków na emigracyi mieli zawsze poparcie wielu dygnitarzy wojskowych i cywilnych.

Na nieszczęście dla siebie »republikanie« nie mogli wyzyskać tego stanu rzeczy, nie liczyli bowiem w swem gronie nikogo takiego, kogoby mogli wysunąć naprzód, gdy Kościuszko naraził się cesarzowi raz na zawsze. Z tej racyi przypomnieli oni sobie znowu Kołłątaja i postanowili wyjednać u cesarza powołanie go do Warszawy.

Rzecznikiem tego planu stał się wobec Napoleona generał Józef Zajączek, który w czasie pierwszego pobytu cesarza w Warszawie, t. j. między dziewiętnastym i dwudzie-



stym trzecim grudnia, przedłożył mu memoryał w sprawie Kołłątaja[1].

Zaczynał on tutaj, podobnie jak to później stale praktykował w swych stosunkach z Wielkim Księciem Konstantym, od podchlebstwa, mówiąc, że trzeba pewnej odwagi cywilnej, ażeby przedkładać uwagi i pomysły największemu z monarchów, a zarazem najbardziej przewidującemu i inteligentnemu z ludzi, że jednak miłość kraju ośmieliła go do wypowiedzenia paru uwag, opartych na dokładnej znajomości swego narodu. Mówił, że ponieważ wszystko pozwala przypuszczać, iż cesarz wznowi Polskę i należy się już z góry liczyć z kwestyą jej przyszłej organizacyi, więc, jego zdaniem, dobro kraju wymagać będzie stanowczo osadzenia tutaj króla Francuza i zaprowadzenia francuskiej konstytucyi, oraz kodeksów cywilnego i karnego, gdyż konstytucya 3-go maja nie odpowiedziałaby już interesom narodu. Sąd ten o konstytucyi opierał Zajączek przedewszystkiem na jej stosunku do kwestyi chłopskiej, bez rozwiązania której nie wyobrażał on sobie już państwa polskiego, dodając, że zwłaszcza, gdyby w Polsce miał panować książę z rodziny cesarskiej, to jego wstąpienie na tron i odbudowanie Polski trzeba koniecznie związać z polepszeniem doli chłopa.

Wypowiadał się Zajączek bardzo optymistycznie o przyszłości utworzonego w ten sposób państwa polskiego; twierdził, że dojdzie wówczas, bez względu na tradycye anarchii, do połączenia wszystkich w imię pracy nad odrodzeniem narodu, przypuszczał jednak, że nowy król polski będzie musiał zwracać uwagę na wybitniejsze rodziny polskie, a przedewszystkiem na Czartoryskich.

Następowała tutaj w memoryale druzgocząca charakterystyka dziejowa tej rodziny, w zasadniczych swych rysach oparta na znanem nam przedstawieniu Kołłątajowskiem, z dodatkiem specyalnych oszczerstw, za które już cała odpowie-

---

[1] Memoryał bez daty ze zbiorów p. Zofii Kosseckiej, użyczony nam przez p. Askenazego.

działność spada na samego Zajączka, dostosowującego się zresztą bardzo zręcznie do zapatrywań cesarza.

Według Zajączka — Czartoryscy od wieków dążyli do korony z racyi swego pokrewieństwa z Jagiellonami i porozumiewali się dla osiągnięcia tego celu bądź z dworem pruskim, bądź z Rosyą. Ich dziełem miała być konfederacya Barska i porwanie króla, które tutaj — on, dawny konfederat Barski, potępiał stanowczo. dalej cała sprawa Dogrumowej, która tak bardzo skompromitowała w oczach całej Europy ostatniego króla polskiego, w obronie którego znowu występował tutaj najwyraźniej niedawny autor historyi rewolucyi r. 1794, licząc się z nowem stanowiskiem księcia Józefa. W końcu, podług niego, tak samo jak podług Kołłątaja, nawet powstanie r. 1794 było dziełem Czartoryskich. gdyż Kościuszko był ich kreaturą i ajentem, chociaż sami nie wzięli oni w niem udziału i potem przenieśli do Petersburga teren swych intryg.

Z tego przesadnego obrazu znaczenia Czartoryskich wypływało jasno. jak na dłoni, że nowy monarcha polski będzie się musiał oprzeć na ludziach, nie mających żadnego związku z tym domem, i tutaj przychodził już Zajączek do właściwego celu swego memoryału, t. j. do polecenia cesarzowi Kołłątaja. Charakteryzował on go, jako człowieka wyjątkowo zdolnego i energicznego, i zaręczał, że gdyby cesarz mógł go poznać, na pewno obdarzyłby go odrazu zupełnem zaufaniem; mówił, że jest on i był zasadniczym przeciwnikiem Czartoryskich, którzy przyczynili się nawet do przedłużenia jego więzienia, oświadczając rządowi austryackiemu, że od tego zależy spokój Galicyi — i dopiero wtedy, gdy wiadomość o tem wywarła bardzo złe wrażenie w kraju, zmienili taktykę i poparli w Petersburgu sprawę jego uwolnienia. Informował w końcu Zajączek cesarza, że Kołłątaj przebywa na Wołyniu. strzeżony bacznie przez rząd rosyjski, chociaż pozornie na wolnej stopie.

Nie wiemy jak Napoleon przyjął ten memoryał, ale z późniejszych oświadczeń samego cesarza [1], ze wzmianek Kołłątaja,

[1] Napoleon do Davout'a w d. 22/X 1807 r. »Kollontay au lieu de venir joindre à Varsovie, est resté en Russie et s'est fait mettre en pri-

a przedewszystkiem z następnego memoryału Zajączka[1], wręczonego cesarzowi w dniu 25 grudnia 1806 roku — wynika, że odpowiedź jego w sprawie Kołłątaja brzmiała: »Niech przyjeżdża«. Wskutek tego Zajączek, mający już od swego powrotu do Polski stosunki z Kołłątajem, utrzymywane za pośrednictwem emisaryuszy, licząc teraz na to, że Kołłątaj zajmie miejsce Wybickiego, którego on starał się zdyskredytować w oczach Napoleona, wysłał do niego odrazu specyalnego posłańca, a ponieważ dochodziły go z Wołynia wiadomości o tem, że Kołłątaj jest w biedzie i nie będzie miał środków na podróż, więc posłał mu zarazem 50 dukatów, o czem bez zwłoki zawiadomił cesarza, najwidoczniej będąc pewnym jego poparcia w tej sprawie. Z drugiej strony wiemy z pewnością z notatek Horodyskiego, że »jakobini polscy« podtrzymywali wówczas żywą korespondencyę z Kołłątajem, najprawdopodobniej wzywając go również na gwałt do Warszawy.

Gdy wezwania te nadeszły na Wołyń, zwracano tam już coraz powszechniej uwagę na Kołłątaja. Było to wynikiem akcyi republikanów, rozwijającej się tam coraz silniej od czasu zajęcia Warszawy przez Francuzów, a następnie — biegunowo odmiennej akcyi, rozpoczętej przez ks. Adama Czartoryskiego i Stanisława Niemcewicza.

Plan wywołania powstania na Wołyniu, jakkolwiek pewne realniejsze kształty przybrał dopiero po bitwie pod Pruską Iławą, gdy Horodyski przedkładał swój memoryał cesarzowi, gotowemu wówczas chwycić się najradykalniejszych demonstracyj w celu zmuszenia przeciwnika do zawarcia pokoju, był jednak przygotowany już od grudnia 1806 r.

Związkowi liczyli później na możność wystawienia 15 tysięcy ludzi, chcieli pozyskać dla powstania kozaków, a nawet duchowieństwo dyzunickie przez obietnicę restytucyi dóbr kościelnych, skonfiskowanych przez Katarzynę II. Ich cały plan przypominał po części, np. w pomyśle co do kozaków, dawne

---

son. Il ne peut donc plus être question de lui«. (Correspondance T. XVI, str. 110—111).

[1] Ze zbioru p. Zofii Kosseckiej.

projekty emigracyjne z roku 1801, ale opierał się na podstawie znacznie pewniejszej, gdyż naprawdę robili oni wiele dla podniesienia umysłów na Wołyniu i przygotowania wybuchu. Z Warszawy, już prawdopodobnie w początkach stycznia 1807 roku, nakazano związkowym Wołyńskim »potrzebę pracy czynnej«[1] i wysłano tam paru oficerów w charakterze instruktorów.

Wołyniacy z Trzecieskiem na czele wzięli się energicznie do pracy. W maju r. 1807 zaręczali[2], że są w stanie wystawić 20 tysięcy ludzi, zapewniali o tem, że liczyć mogą na poparcie wszystkich klas ludności, zgadzając się w tem z Kołłątajem; pisali, że skutki poruszenia ludowego okazały się już w paru gminach..., zapowiadali, że powstaną nawet bez pomocy francuskiej, jeżeli Napoleon tego zażąda.

Wołyń przechodził wówczas przez okres bardzo silnego napięcia, gdyż obok roboty republikanów, mającej za sobą młodzież szlachecką i dawnych wojskowych polskich, działali tutaj w innym kierunku wysłańcy ks. Adama Czartoryskiego, trafiający do najwybitniejszych przedstawicieli opinii szlacheckiej.

Robota ks. Adama Czartoryskiego[3] przybrała tutaj poważniejszy charakter już wcześniej, niż robota spiskowych Warszawskich. Wziął w niej udział Stanisław Ursyn Niemcewicz, a jej plan obmyślał dawny towarzysz Kołłątaja, Piatoli. Zamierzano doprowadzić do uroczystego proklamowania cesarza Aleksandra I królem konstytucyjnym Polskim, poczem zjazd przedstawicieli szlachty ze wszystkich prowincyj zaboru rosyjskiego miał wygotować adres do Cesarza. Za pomocą szeroko rozgałęzionej i sprytnej agitacyi, przy której np. zalecano magnatom wydawać obiady polityczne dla szlachty, zamierzano działać przez szkołę, ambonę, teatr, projektowano na-

---

[1] Rs. Czartoryskich Nr. 3930 str. 87.

[2] Ibidem.

[3] Rs. Czartoryskich Nr. 5231: Memoryały Stanisława Ursyna Niemcewicza z d. 27/XI, 1806 — z d. 25/XI 1806; oraz Rs. Czartoryskich Nr. 5508 memoryał Piatolego z d. 5/XII 1806 r.

wet pozyskanie żydów, których sympatye ku Francyi, wywołane obradami Sanhedrynu w Paryżu, chciano zmniejszyć, zawieszając wykonywanie ograniczających ich ustaw.

Na Wołyniu liczono w tym względzie przedewszystkiem na poparcie ks. wojewody Sanguszki, generała Karwickiego i wojewodzica Walewskiego, do których miał się specyalnie zwrócić ks. Adam Czartoryski. W liczbie osób, które notował Niemcewicz, jako znaczące na Wołyniu, a o których pozyskanie miano się starać, znajdował się i Kołłątaj.

Obok tych dwóch akcyj — radykalnej i ugodowej — miała mieć podobno miejsce i trzecia. W połowie marca 1807 r. donoszono z Wołynia do Warszawy [1], że gdy rząd rosyjski, zamiast powoływania pod broń milicyi w guberniach południowych, którego to środka obawiały się władze lokalne, rozpisał podatek po rublu z duszy, oraz nakazał dostawę 9 tysięcy korcy zboża, składając ten ciężar li tylko na szlachtę z zupełnem wyłączeniem poddanych, utworzył stę tutaj Komitet obywatelski pod prezydencyą hr. Ilińskiego, który podjął się, podobnie jak później magnaci litewscy w r. 1812, bezpłatnej dostawy tego zboża do magazynów i wezwał obywateli do składek na wojnę, przyczem sam ex-hetman Branicki miał podobno dać na ten cel 2 miliony złotych.

Jednem słowem — od czasu wkroczenia Francuzów do Warszawy zapanował na Wołyniu niezwykły ruch umysłów, dochodzący do kulminacyjnego punktu w marcu i kwietniu r. 1807. Szlachta gromadziła się licznie w niektórych domach, np. u Tadeusza Czackiego [2], pod pozorem zebrań towarzyskich. Wiadomości o zamierzonem powstaniu przedostawały się do władz rosyjskich, wywołując przesadne obawy wobec szczupłości sił wojskowych. Niektórzy generałowie rosyjscy, posia-

---

[1] Archiwum hr. Andrzeja Potockiego Rs. Nr. 142 p. t.: »Pisma Księstwa Warszawskiego« — »Listy perlustrowane na poczcie Warszawskiej 17 marca: »Except z listu Karczewskiego ze Słupna do hr. Valentini à Milan«

M. Baliński l. c. T. I, str. 448.

dający wsie na Wołyniu, jak np. Igelström, rzucali je i przenosili się do miast głównych pod opiekę władz [1].

W tych warunkach i rząd rosyjski zwrócił nareszcie uwagę na Kołłątaja.

Kołłątaj od października r. 1806 zaniemógł ciężko na podagrę i nie wstawał prawie z łóżka [2]. Do uszu jego dochodziły odgłosy olśniewających zwycięstw francuskich, wiadomości o Berlinie, Poznaniu, Warszawie wreszcie. »Francya, pisał on później o tych wrażeniach, trudnym do uwierzenia sposobem w kilkunastu dniach złamała całą potęgę Pruską, teatr wojny przeniósł się zbyt prędko w te kraje, gdzie niegdyś była Polska, a zatem zbliżył się ku granicom rosyjskim. Wszystko to zapowiadało nowe sceny, na które poczciwi wystawieni być mieli, albo przez gorliwość własną, albo przez podejrzliwość teraźniejszego rządu... Wypadki wojenne następowały po sobie zbyt szybkim krokiem. Wkrótce przeciętą została komunikacya listowna między naszym krajem a Galicyą. Nie dostawałem więc ani gazet, ani listów od nikogo. Bajki i niepewne powieści zastępowały wiadomości o sąsiedzkich wypadkach, które wszelako mało miały przystępu do mego odludnego zacisza«.

Twierdził Kołłątaj, że z początku o siebie nie obawiał się wcale, gdyż zabezpieczało go zupełnie jego odosobnienie i stan zdrowia.

»W tem oddaleniu, tak opisywał swój owoczesny tryb życia Majowi, dzieliłem upływające godziny między książki i podagrę; książki i pióro składały całe moje zatrudnienie, podagra robiła przerwę i odmianę w życiu tak jednostajnem i samotnem... I czegóż w takiem położeniu zostający mógł się obawiać? Ojczyzna na zawsze stracona, majątek niesprawiedliwie wydarty, zdrowie przez tak długą niewolę zrujnowane, podagra nieuleczalna.

---

[1] Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c. Porówn. list Kołłątaja do J. Maja z d. 26/I 1807 l. c. Zbiór F, Kojsiewicza.

[2] List Kołłątaja do J. Maja z d. 12/I 1807 l. c.

Tymczasem zaczynano o nim mówić coraz częściej na Wołyniu. Obiegała uparcie pogłoska, że wybiera się on do Warszawy, wezwany przez Napoleona. W Zasławiu opowiadano o tem głośno i to w czasie, gdy przejeżdżał tam generał Essen, gubernator wojenny Wołynia. Pogłoski te, jak twierdzi Kołłątaj, rozpuszczali »złośliwi Polacy«, którzy »przypomnieli rządowi, że on był kiedyś obrońcą Ojczyzny«. Stąd wynikło, że władze lokalne zwróciły odtąd baczniejszą uwagę na niego.

»Kapitan Sprawnik powiatu Krzemienieckiego zaczął mię, opowiada Kołłątaj, często odwiedzać, który przedtem nie wiedział nawet, jak się drzwi odmykały w moim domu«. Rząd rosyjski »osądził za rzecz potrzebną, aby się ubezpieczyć przeciw mnie, uwożąc z kraju, który także był niegdyś Polską«. »A tak, kończy opowiadanie Kołłątaj, sprawdziło się na mnie owe rosyjskie przysłowie: »bez winy winowat«.

Tłumaczeniu temu dość trudno zawierzyć, zwłaszcza, że mieściło się ono w liście, pisanym już po uwięzieniu.

Jak widzieliśmy — wszedł Kołłątaj w stosunki z Zajączkiem zaraz po jego przybyciu do Warszawy i na pewno prawie otrzymał zawiadomienie o wezwaniu cesarza. Najprawdopodobniej myślał on wówczas o szybkim wyjeździe do Warszawy. Z Wołyniem po zerwaniu z Czackim nic go już nie wiązało, na pomoc rządu rosyjskiego w sprawie indemnizacyjnej stracił zupełnie nadzieję, a w Warszawie otwierała się przed nim nietylko możność odzyskania majątku przy pomocy francuskiej, ale przedewszystkiem nadzieja odegrania wybitniejszej roli politycznej. Na pewno również wiedział Kołłątaj dobrze o robotach republikanów na Wołyniu, wszak później w r. 1808 tyle mógł o nich opowiedzieć marszałkowi Davout — i wówczas najwyraźniej podejmował się roli kierownika przygotowań powstańczych. W każdym zaś razie pobyt jego na Wołyniu w owoczesnych stosunkach mógł nasuwać pewne obawy aż nazbyt skłonnym do podejrzeń władzom rosyjskim. Wszystkie te względy skłaniały

go do najrychlejszego wyjazdu, uniemożliwionego jednak przez chorobę, która przykuła go do łóżka, aż do chwili katastrofy.

W dniu 10 stycznia 1807 r. w godzinie obiadowej zjechał do Tetylkowic »sowietnik« Chodorowski[1], »gość nieznajomy i niespodziewany«, w asystencyi licznych urzędników sądowych z Krzemieńca. Chodorowski przywoził Kołłątajowi list gubernatora cywilnego Wołyńskiego Komburleja, w którym tenże zawiadomiał go o tem, że cesarz poleca, aby udał się niezwłocznie do Moskwy. »

Kołłątaj na razie struchlał: przed oczyma jego stanęła perspektywa nowego więzienia i to może surowszego jeszcze od austryackiego, przypominającego raczej pobyt Kościuszki, Ignacego Potockiego i Niemcewicza w twierdzy Petropawłowskiej, o szczegółach którego musiał on dobrze wiedzieć z opowiadań Warszawskich.

Żądano od niego pośpiechu, a Chodorowski nie chciał przyjmować jego tłómaczenia się, że jest chory i niezdolny do podjęcia dalekiej podróży »do starożytnej stolicy Państwa Rosyjskiego, która leży blisko o sześć stopni szerokości dalej na północ od Krzemieńca« i to jeszcze w zimie, że ma na podróż wszystkiego 29 dukatów w kieszeni, że w Moskwie znajdzie się zupełnie bez środków do życia, i postanowił, że nieodwołalnie musi wyjechać nazajutrz.

Zastanawiała Kołłątaja tylko grzeczność listu Komburleja, a zwłaszcza grzeczność aresztujących go urzędników rosyjskich. W liście tytułował go Komburlej podkanclerzym, a tym samym tytułem szafowali ciągle urzędnicy. »Po upadku mojej Ojczyzny, pisze o tem Kołłątaj, nigdy tyle razy nie obiło się o uszy moje imię Kanclerza Polskiego, jak wówczas; wszyscy inni urzędnicy Krzemienieccy bardziej jeszcze co do tego naśladowali Sowietnika; zdawało mi się więc, jakgdybym był w tym samym stanie, w jakim się znalazł niegdyś Juliusz Cezar, gdy został pojmany od piratów«.

Grzeczność zakrawała aż na afektacyę. Sowietnik Cho-

---

[1] Kołłątaj do J. Maja w d. 14/I 1807 l. c.

dorowski pokazywał Kołłątajowi instrukcyę Komburleja, nakazującą mu obchodzić się z więźniem z jaknajwiększą uprzejmością i uszanowaniem. »Imperator Imć, zapewniał on Kołłątaja, wyznaczy mu dożywotnią pensyę, stosowną do wygodnego utrzymania się w teraźniejszem położeniu; do czego zaś może go użyć, to dopiero czas odkryje«. »I możnaż, mówił, robiąc alluzyę do instrukcyi Komburleja, czego niepomyślnego spodziewać się po takowych zaleceniach, trzeba owszem być dobrych myśli i ufać, że to na dobre wyjdzie«.

Zdawał sobie Kołłątaj dobrze sprawę z wartości tych oświadczeń i grzeczności. Co do pierwszych — mówił, dotykając obietnicy pensyi dożywotniej, a nawet urzędu: »Nie żądałem ja nigdy pensyi dożywotniej, ani tembardziej żadnych na przyszłość widoków, moja troskliwość na tem jedynie się kończyła, abym miał żyć z czego w tym czasie, kiedy mi zostaną przecięte wszelkie inne środki«, a co do grzeczności — »stawało mi na myśli, że takowe grzeczności być mogą podobne do pozłoconej pigułki, która ukrywa w sobie niesmak i gorycz, a którą koniecznie połknąć trzeba«.

W każdym jednak razie zaczął on sobie powoli zdawać sprawę z tego, że rząd rosyjski nie może mieć żadnych dowodów przeciw niemu, że uwięzienie jego jest tylko środkiem ochronnym, »potrzebnym w jakichś politycznych widokach, które wkrótce mogą się ukończyć«, że rządowi zbyt zależeć musi na opinii polskiej w tych czasach, aby miał z nim postępować zbyt surowo, i dlatego w końcu uspokoił się zupełnie i zaczął gotować do nakazanego wyjazdu.

Niewielkie to były przygotowania, bo mimoto, że na dworze w Tetylkowicach było wiele służby, dostatku tam wielkiego nie było. »Nigdym, pisał z powodu tego nagłego wyjazdu Kołłątaj Majowi, żywiej nie uczuł tej prawdy, którą napisałem w mojej odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu o różnicy Pana od człowieka majętnego«. Polecił Kołłątaj, aby sekretarze zabrali jego dzieło, nad którem wówczas znowu zaczął pracować i w końcu, pożegnawszy się z płaczącą służbą, opuścił w dniu 11 stycznia 1807 Tetylkowice, konwojowany

przez Chodorowskiego i towarzyszących mu urzędników, którzy pozornie zostawiali mu wszelką swobodę pisania listów i porozumiewania się z ludźmi, którzy nie dokonali nawet rewizyi jego papierów, między którymi zresztą nic podejrzanego być nie mogło, gdyż Kołłątaj był ostrzeżony o grożącem mu niebezpieczeństwie przez wizyty kapitana sprawnika Krzemienieckiego w Tetylkowicach i wszystko, co go mogło skompromitować, popalił z pewnością.

Na Wołyniu jego aresztowanie wywarło duże wrażenie; opowiadano powszechnie o tem, że wywieziono go z Tetylkowic okutego w kajdany i oczekiwano nowych aresztowań wybitniejszych osobistości [1]. I rzeczywiście — wkrótce po wywiezieniu Kołłątaja podobny los dotknął najniespodziewaniej w świecie tajnego radcę cesarskiego Tadeusza Czackiego, co do konduity politycznej którego nie mogło być wówczas żadnych podejrzeń, chyba to tylko, że, jak wspominaliśmy, w domu jego zjeżdżała się licznie szlachta, że później Kołłątaj wskazywał na niego, jako na ewentualnego organizatora powstania na Wołyniu [2]. Zdaje się przytem, że rząd rosyjski, wysyłając Czackiego w głąb Rosyi, powodował się istotnie jego stosunkami z Kołłątajem.

Czacki dowiedział się o katastrofie Kołłątaja w drodze na kontrakty do Kijowa [3], nie obawiał się jednak dla siebie niczego podobnego. Tymczasem w dniu 26 stycznia 1807 r. [4] wezwał go do siebie generał gubernator wojenny Kijowski. generał Kutuzow i powiedział mu, że w domu jego spiskowcy przechowują pisma rewolucyjne, że w Kijowie, gdzie pełno wieści alarmujących, wszyscy mają na niego zwrócone oczy,

---

[1] Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c.

[2] Kołłątaj: »Un aperçu... l. c.

[3] Kołłątaj do Maja w d, 26/I, 1807 r. l. c.

[4] O uwięzieniu Czackiego porówn: M. Baliński l. c. T. I, str. 448 oraz K. Kaczkowski: »Wspomnienia«. My opieramy się na podaniu Czackiego do cesarza Aleksandra, wniesionem z Charkowa w d. 16/II 1807, znajdującem się w Rs. Czartoryskich Nr. 5444.

i w końcu zażądał, aby na pewien czas wyjechał do Charkowa »dla zapoznania się z tamtejszemi urządzeniami szkolnemi«. Czacki zażądał, aby wskazano mu donosiciela, dowody, aby mu umożliwiono obronę, ale na to otrzymał drugie listowne wezwanie Kutuzowa, stanowiące, jak sam się później wyraził w podaniu do cesarza Aleksandra, »grzeczne lettre de cachet« i w końcu musiał wyjechać, nie wiemy tylko czy pod konwojem, na miejsce przeznaczenia.

Do Warszawy wiadomość o uwięzieniu Kołłątaja przedostała się dopiero znacznie później i zwolennicy jego mogli jeszcze przez pewien czas liczyć na jego przybycie, którego wyczekiwano z niecierpliwością.

Gdy w początkach stycznia 1807 r. Maret zwrócił się do wybitniejszych osobistości w Warszawie z prośbą o wskazanie odpowiednich kandydatów do Komisyi Rządzącej, którą miano ustanowić, republikanie liczyli jeszcze, że Kołłątaj wejdzie do jej składu. Maret z propozycyą swoją zwracał się przecież i do Ignacego Zajączka, który w odpowiedzi swojej z dnia 12 stycznia 1807 roku[1] najgoręcej polecał Kołłątaja, jako istotnego twórcę konstytucyi trzeciego maja, człowieka stanowczego i energicznego, który, jeżeli ma licznych nieprzyjaciół, to tylko dlatego, że występował przeciw nadużyciom i starał się zmusić magnatów do posłuszeństwa prawu — i dodawał, że jeżeli cesarz zaszczyci go swoim wyborem, to Kołłątaj stawi się bez zwłoki w Warszawie, podobnie jak i Ignacy Potocki, którego wybór zalecał on również gorąco, jako jedynego z Potockich, który wziął udział w powstaniu 1794 r.

Te zalecenia miały pozostać tylko w archiwach francuskich, jako ciekawy dokument do historyi Kołłątaja, gdyż faktycznie Maret w sprawie obrady Komisyi Rządzącej powodował się w zupełności przedstawieniami Stanisława Potockiego.

Przyszła wreszcie wiadomość o uwięzieniu Kołłątaja i Czackiego, wywierając wielkie wrażenie w Warszawie.

[1] Ignacy Zajączek do Mareta w d. 12/I 1807. (Archives Nationales, Paris. Serya A. T. IV, Karton 1687), Listu tego użyczył nam p. G. Simon.

W listach, które wówczas na poczcie warszawskiej perlustrował starannie Ignacy Zajączek, przesyłając ich odpisy Stanisławowi Potockiemu [1], pełno wzmianek o tym fakcie. Jeden list np. z marca 1807 r., pisany z Warszawy do Poznania, donosił, że przybył do Warszawy jakiś obywatel z okolic Porycka z nowiną, że rząd rosyjski uwięził Kołłątaja, Czackiego, oraz generałów Kniaziewicza, Karwickiego, Sierakowskiego i Kamińskiego, i wywiózł ich, jako więźniów stanu, do Kijowa, co miało wywołać na Wołyniu wielkie wzburzenie, które głośnem echem odbiło się w Warszawie. Później inny list z d. 17 marca, pisany z Słupna do Medyolanu, dementował wiadomość o aresztowaniu Kniaziewicza i podtrzymywał tylko wieść o uwięzieniu Kołłątaja, co do którego podawał nawet szczegóły prawdziwe.

Dla republikanów uwięzienie Kołłątaja było ciosem dużego znaczenia, gdyż Napoleon, biorący takie rzeczy zawsze z punktu widzenia chwili, odtąd już nigdy o Kołłątaju nie myślał i robił mu zarzut z tego, że z przybyciem do Warszawy zwlekał i dał się wreszcie uwięzić.

Zapomniano jednak o tem wkrótce, gdy po bitwie pod Eylau weszła na porządek dzienny sprawa powstania na Wołyniu. Republikanie chwycili się tej okazyi gorączkowo, godząc się nawet w ostateczności na zaczęcie powstania bez pomocy francuskiej, Słabość sił rosyjskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie w marcu roku 1807 nie było więcej jak 3 tysiące [2] regularnego wojska, pilnującego magazynów i rekrutów, a resztę sił stanowiła bezwartościowa wojskowo milicya, zachęcała do tego przedsięwzięcia bez względu na wszystko. Rozpoczęli tedy spiskowi gorączkową akcyę przygotowawczą, która poważnie zaniepokoiła władze rosyjskie, które np. w Dubnie przeciwdziałały wrzeniu [3], rozlepiając tutaj w maju afisze o mającej nadejść wkrótce 40-tysięcznej armii rosyjskiej, podo-

---

[1] Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c.

[2] Archiwum hr. Andrzeja Potockiego l. c.

[3] l. c.

bno nawet za pośrednictwem popów podniecały masy ludowe przeciw szlachcie, a wreszcie groziły tem, że młodzież i byli wojskowi polscy będą brani przymusowo do wojska pod groźbą sekwestru majątków. Wydalenie cudzoziemców, drożyzna, jaka wówczas zapanowała w trzech południowych guberniach, powiększały tutaj ferment, skłaniający wielu ostrożniejszych obywateli do chronienia się w granice Galicyi.

Stopniowo i tutaj sytuacya przybrała obrót niekorzystny. Warszawska Komisya Rządząca chłodniej, rozważniej od republikanów, pojmowała całą tę sprawę. Domagała się ona, aby Napoleon ogłosił wpierw niepodległość Polski, dał gwarancyę Wołyniakom, poczem dopiero — i to tylko pod osłoną wysłanego korpusu francuskiego — miało się tu rozpocząć powstanie [1]. Kołłątaj mówił potem Davout'owi [2], że Stanisław Potocki, posiadający na południu znaczne dobra, a więc cieszący się tu znacznymi wpływami, odradził deputacyi Wołyńskiej zbytni zapał w tej sprawie, mówiąc, że całe postępowanie Napoleona nie daje żadnej gwarancyi. Dzięki tej radzie, danej deputacyi, złożonej z wybitniejszych obywateli Wołyńskich, na których czele stał hr. Marcin Tarnowski, żywioły zamożniejsze wycofały się z całego ruchu, który już w maju popierany był li tylko przez żywioły radykalniejsze.

Położenie tych ostatnich stawało się coraz gorszem. Już w drugiej połowie maja 1807 zwracali oni uwagę [3] na to, że, wobec coraz szerzej rozgałęzionej organizacyi, coraz trudniej jest utrzymać tajność spisku oraz rząd nad nim. Wobec milczenia Napoleona — oświadczali spiskowi gotowość powstania bez pomocy francuskiej, grozili nawet, że zdecydują się na krok rozpaczy i wtedy dowiodą Fracyi, że byli godni jej poparcia. Tymczasem z Warszawy odpowiedzi nie było i liczni oficerowie, sprowadzeni tu z innych dzielnic Polski, żądali, aby pozwolono im udać się do armii walczącej, a obywatele nale-

---

[1] Loret l. c. str. 47.

[2] Kołłątaj: »Un aperçu... l. c.

[3] Rs. Czartoryskich, Nr. 3930 ser. 87.

żący do związku — widzieli już przed sobą groźbę represyi rządu rosyjskiego[1].

Jak grom spadła tu wreszcie wiadomość o zawarciu pokoju w Tylży. Nie chciano w to wierzyć[2], żądano z Warszawy potwierdzenia. Trzecieski donosił, że rząd rosyjski wie dobrze o spisku, jak to stwierdzał list Aleksandra I do generała Prozorowskiego, że należy niebawem spodziewać się kar, że on i inni najbardziej skompromitowani opuszczą Wołyń. Jakoż w sierpniu r. 1807 oficerowie i główni spiskowi, bez względu na zapewnioną traktatem amnestyę, opuszczali Wołyń[3].

Plan republikanów — wysunięcia naprzód Kołłątaja, obudzenia na nowo ducha r. 1794, ducha »Jasińskiego« i wywołania partyzantki na Wołyniu, spełzł na niczem[4].

Dla Kołłątaja była to strata jedynej naprawdę dobrej sposobności do wysunięcia się na nowo na widownię polityczną.

Usunięty w głąb Rosyi, odcięty od stosunków ze swymi zwolennikami, na pewien czas znika on zupełnie z widowni dziejowej.

---

[1] Rs. Czartoryskich Nr. 3930 ser. 77.
[2] l. c. [3] l. c. [4] l. c.

ROZDZIAŁ IV.

W Moskwie
(styczeń 1807 — maj 1808).

Jeżeli w chwili aresztowania przed oczyma Kołłątaja stanęła perspektywa więzienia podobnego do Ołomunieckiego, to postępowanie z nim władz rosyjskich przekonało go odrazu, że się pomylił.

Rząd rosyjski, zmuszony alarmującemi pogłoskami z Wołynia do użycia środków energicznych dla dania przykładu, zbyt pragnął jednak mieć po swej stronie opinię ludności polskiej swego zaboru, aby ją sobie narażać surowem postępowaniem z uwięzionymi. Wszak w chwili uwięzienia Kołłątaja na teatrze wojny nic jeszcze nie było przesądzone, gdyż po bitwach pod Pułtuskiem i Gołyminem obie armie cofnęły się na leże zimowe, przygotowując się dopiero na dobre do energicznego prowadzenia pierwszej kampanii polskiej, podczas której — po niezdecydowanej bitwie pod Pruską Iławą — miała Rosya nietylko poprzeć w swych ziemiach polskich robotę Stanisława Niemcewicza i ks. Adama Czartoryskiego, ale nawet starać się o pozyskanie sobie ludności kraju, zajętego przez Francuzów, przez pomysł ogłoszenia Aleksandra I-go królem polskim.

Dlatego rząd rosyjski tak łaskawie obszedł się z Czackim, mającym znaczne stosunki na Wołyniu. Jego wywiezieniu, jak widzieliśmy, starano się z początku nadać charakter misyi naukowej do Charkowa; w Charkowie podejmowano go z dużą

grzecznością, a następnie wezwano go do Petersburga, gdzie pobytowi jego również nadano charakter misyi edukacyjnej [1]. Tutaj władze usprawiedliwiały się przed nim; podawano mu rozmaite motywa postanowienia Kutuzowa, przyjmowano najgrzeczniej jego tłomaczenie się i zwlekano z wypuszczeniem go aż do zawarcia pokoju w Tylży, po którym zaraz pozwolono mu wrócić na Wołyń.

Kołłątaj nie był, jak Czacki, tajnym radcą rosyjskim. na Wołyniu nie posiadał żadnych prawie stosunków, a jednak wzgląd na opinię polską tak usposobił władze rosyjskie, że i z nim postępowano z niebywałą oględnością. Sowietnik Chodorowski oświadczył mu odrazu, że swego wywiezienia nie powinien on uważać za karę, a jeszcze dobitniej powtarzał mu to samo gubernator wołyński Komburlej, który, pocieszając go, zapewniał, »że w całym jego wypadku o nic więcej nie idzie, tylko o to, aby przez niejaki czas mieszkał w Moskwie do dalszej Imperatora Jmć dyspozycyi«, że prócz tego jednego warunku nie jest w stanie niewoli. »Imperator, mówił Komburlej, obrał na to miejsce najwygodniejsze w całem swem państwie, w Moskwie można się dobrze bawić [2]. Pozwolono mu odrazu zabrać z Tetylkowic nietylko służbę, ale nawet i dwóch sekretarzy: Seweryna Dubieckiego i Michała Szymańskiego, z których pierwszy odprowadził go do Żytomierza, a drugi został z nim nawet w Moskwie.

Co prawda w drodze od Krzemieńca do Żytomierza dodano Kołłątajowi towarzysza, w postaci »czastnego prystawa« krzemienieckiego, Batorskiego, czego uniknął Czacki, jadący na pozór dobrowolnie do Charkowa, ale urzędnik ten zajmował się raczej zamawianiem kwater i opłacaniem poczty, niż dozorowaniem więźnia, a jechał przytem w osobnych saniach [3].

---

[1] Karol Kaczkowski: »Wspomnienia«, Lwów 1876, str. 18 — 22, opowiadanie prawdziwe, bo w zasadniczych rysach zgodne z podaniem Czackiego do cesarza Aleksandra, cytowanem przez nas poprzednio.

[2] Kołłątaj do Maja w d. 19/I 1807. Zbiór F. Kojsiewicza.

[3] Wszystkie dalsze szczegóły opierają się na listach Kołłątaja do Maja.

Mógł więc Kołłątaj nietylko przyjmować po drodze wizyty, w czasie których Batorski dyskretnie usuwał się na stronę, albo pytającym się go o pozwolenie rozmowy z więźniem odpowiadał wręcz, że o to pytać należy jego samego, ale nawet wysyłać listy do Maja do Krakowa.

Władze rosyjskie odnosiły się do niego i nadal z wyszukaną grzecznością, której więzień, jak sam twierdzi, »nietylko nie wymagał, ale ani się spodziewał«. W Krzemieńcu np. zajechano do miejscowego horodniczego, który ugościł wspaniale nietylko samego Kołłątaja, lecz i służbę jego. Gdy w Żytomierzu umieszczono Kołłątaja w lichej izdebce nad stajnią, dzięki czemu zapadł on silniej na zdrowiu, zaraz na drugi dzień zjawił się u niego Komburlej, nakazał bezzwłoczne przeniesienie go do innej kwatery, zwalił całą winę złego pomieszczenia na horodniczego Żytomierskiego, któremu za to udzielił surowej nagany, a wreszcie pozwolił na to, aby więzień zatrzymał się w Żytomierzu dotąd, dopóki nie nabierze sił do dalszej podróży. Jeszcze bardziej uprzejmym okazał się słynny wicegubernator wołyński Grocholski, zastępujący przez pewien czas Komburleja, choć zresztą był on znacznie hojniejszy w obietnicach pomocy, niż w ich urzeczywistnieniu.

Miał wówczas Kołłątaj sposobność zetknięcia się z tymi dwoma ludźmi, o których tyle i z takim entuzyazmem mówią w swych pamiętnikach Ochocki i Bukar. O Komburleju mówi Kołłątaj tylko, że był on dla niego, »grzeczny bez afektacyi«, Grocholskiego zaś ocenia jako człowieka bardzo wprawionego w dworszczyznę, która go zresztą do niczego nie obowiązuje; dodaje jednak, że czasami pomaga on rodakom, jak tego zresztą sam doświadczył w sprawie procesu, wytoczonego mu przez wierzycieli masy Prota Potockiego.

Komburlej zajął się nawet sprawą uzyskania zapomogi rządowej dla Kołłątaja, który przy pomocy nieznacznych zasiłków, otrzymanych od przyjaciół, zaledwie mógł był dojechać do Moskwy, ale tam nie miałby literalnie z czego żyć. Poradził on mu, aby wniósł podanie do ministra spraw wewnętrznych z przedłożeniem stanu swych interesów, i obiecał ze swej

strony poprzeć to podanie. Ze sprawą tą uwinięto się, jak na stosunki owoczesne Rosyi, tak szybko, że już w dniu 20 (8) lutego 1807 minister spraw wewnętrznych W. Koczubej oznajmił Komburlejowi, że cesarz na skutek jego listu polecił wypłacać Kołłątajowi pensyę miesięczną w kwocie 250 rubli[1].

Rozporządzenie to nie zastało już Kołłątaja w Żytomierzu, gdyż po polepszeniu się zdrowia, prawdopodobnie już w końcu lutego 1807 r., opuścił on Żytomierz, udając się do Moskwy. Pensyę zaczęto mu wypłacać dopiero w Moskwie i to dopiero w maju 1807 r., gdyż jeszcze w drugiej połowie kwietnia nie wiedział on wcale o rozporządzeniu cesarskiem[2].

W Moskwie władze rosyjskie traktowały Kołłątaja również jak najuprzejmiej. A. Bałaszew, owoczesny gubernator wojenny Petersburga, do którego zwracał się Kołłątaj we wszystkich swych sprawach, tytułował go zawsze w listach »Monsieur le Comte«[3], oznajmiał gotowość świadczenia mu wszelkich możliwych usług, przesadzając nawet w grzeczności.

Dano mu tutaj, o ile ze wszystkiego wnosić można, zupełną swobodę ruchów: mógł się on widywać z kim chciał[4], prowadzić względnie swobodnie korespondencyę, a dozór policyjny nie bardzo mu się dawał we znaki.

Takie postępowanie władz rosyjskich zwróciło odrazu powszechną uwagę na Wołyniu. Aresztowanie Kołłątaja wywołało tu pewną sensacyę wśród Polaków, tymczasem postępowanie z nim rządu zadziwiło nawet Rosyan[5]. Gdy Chodorowski przywiózł go do Krzemieńca, niektórzy ze znajomych

---

[1] A. Bałaszew do Kołłątaja w dn. 13 (25)/IV 1807. Rs. Bibl. Jagiell. Nr. 5524,

[2] Kołłątaj pisał do Bałaszewa w dniu 6 (18)/IV 1807 o fatalnym stanie swych interesów. (A. Bałaszew do Kołłątaja w dn. 13(25)/IX 1807 l. c.). Pensya ta, jak to stwierdzają rachunki Kołłątaja, prowadzone przez M. Szymańskiego, podreperowała mocno finanse więźnia.

[3] Tytułu tego używał Kołłątaj chętnie w stosunkach z cudzoziemcami, którzy też (np. Senfft w swych pamiętnikach) stale nazywają go hrabią.

[4] M. Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim T. I. str. 670.

[5] Kołłątaj do Maja w d. 12/I 1807 l. c.

Kołłątaja obawiali się widzenia z nim i zaledwie drobna garstka zbiegła się do domu horodniczego na jego przyjęcie. Składali ją prawie wyłącznie profesorowie Krzemienieccy, którzy pocieszali Kołłątaja jak mogli, a na odjezdnem doręczyli Szymańskiemu zebraną pocichu składkę w kwocie 260 rubli, o czem Kołłątaj dowiedział się dopiero w drodze.

Z Krzemieńca wieziono go na Kaniów, Ostróg, Korzec do Żytomierza. Widział wtedy Kołłątaj po raz pierwszy te okolice, w które nie rzuciło go nigdy za czasów Rzeczypospolitej jego, pełne ruchu i przygód, życie.

Powoli przychodził on do siebie z początkowego oszołomienia, w które go pogrążyło aresztowanie. Po nocach bezsennych i niepokoju przychodziło orzeźwienie, zapanowanie zupełne nad sobą, a wreszcie możność zastanowienia się spokojnego nad położeniem i obserwowania otoczenia.

Swojemu przyjacielowi Majowi donosił Kołłątaj już z Krzemieńca, że co tydzień wysyłać mu będzie listy o swej oryginalnej podróży i mówił, że jeżeli tylko zdrowie mu dopisze, pisać będzie »na sposób Sterna«, chociaż jego położenie nie usposabia go do tego. W tych listach zastanawiał on się nad tem, że, ilekroć sprawa Polski wypływa na widownię polityczną, jego zawsze dotyka jakieś prześladowanie i mówił, że chyba i prochom jego nie dadzą spokoju. Tematu do podobnych refleksyj nastręczały mu drobne zdarzenia podróży. Na odjezdnem z Krzemieńca Dubiecki, popędzając konie pocztowe, złamał laskę sękatą Kołłątaja, z którą tenże nie rozstawał się nigdy na pamiątkę tego, że wziął ją z sobą, nie mogąc jako ksiądz mieć przy sobie broni, w dniu 3 maja, gdy mu doniesiono, że zwolennicy Branickiego knują coś przeciw niemu, i z nią stanął przy Stanisławie Auguście, trzymając w pogotowiu ewangelię do przysięgi królewskiej. Dało to powód Kołłątajowi do zastanawiania się nad swoją przeszłością, nad marnością nie tylko wszystkich pamiątek, ale i usiłowań ludzkich.

Wieziono go przez najładniejszą, pagórkowatą część Wołynia, przez wsie biedne. gdzieniegdzie tylko, jak np. w posia-

dłościach ks. stolnika Czartoryskiego, zastanawiające liczną ludnością, lepiej ubraną, weselszą, końmi i bydłem roślejszem — owocem zabiegów dziedzica, — przez miasta pełne żydowskiej ludności, dające niekiedy poznać więźniowi, jak np. Ostróg swem kolegium pojezuickiem, zamienionem na klasztor mnichów »błahoczestiwych«, zmieniony stan rzeczy od czasów Rzeczypospolitej. Tu i owdzie rozeszła się już wiadomość o uwięzieniu »jakiegoś Polaka« — i gdy Kołłątaja, nie mogącego z przyczyny podagry utrzymać się na nogach, wsadzono do bryczki, zbiegły tłum opowiadał sobie, że więźnia wiozą w kajdanach. Kołłątaj nie miał w tych stronach nietylko przyjaciół, ale nawet znajomych. W Korcu nie mógł myśleć o widzeniu się z księciem stolnikiem, a gdzieniegdzie nawet, jak u plebana w Zwikale, gospodarz krył się w domu, byleby się z nim nie widzieć. Tylko czasami zachodzili dowiedzieć się o więźnia — bądź jakiś jego wierzyciel dawny, bądź plenipotent Czackiego, i tylko lekarze w Żytomierzu okazali mu więcej sympatyi.

W Żytomierzu, gdzie, jak widzieliśmy, Kołłątaj zasłabł, poza osobistościami rządowemi, które nawiedzały go z urzędu, jedna tylko rodzina zaopiekowała się nim i pomogła mu w jego trudnem położeniu, mianowicie... generałostwo Igelströmowie.

Ten stosunek dawnego przywódcy powstania roku 1794 z byłym ambasadorem i naczelnikiem wojsk Imperatorowej w Polsce, a dawniej jeszcze jednym z najgłówniejszych ajentów Repnina w czasie Konfederacyi Radomskiej, uderza ze wszechmiar swoją oryginalnością. Kołłątaj nie umiał go przed Majem wytłumaczyć inaczej, jak tylko uwagą, że czas jest zupełnie podobny do owego potopu Noego, kiedy wszystkie zwierzęta, w jednej arce zamknięte, żyły z sobą w zgodzie.

Znajomość ta została nawiązana dzięki żonie generała. Pani Igelströmowa, z domu Stępkowska, córka znanego wojewody kijowskiego i regimentarza, następnie z kolei 1° voto ks. Marcinowa Lubomirska, 2° voto podskarbina Załuska, a wreszcie 3° voto Igelströmowa, należała do tych kobiet XVIII w., które były żywym dowodem rozluźnienia obyczajów

w epoce Stanisława Augusta. Kołłątaj, znający dobrze ówczesny świat kobiecy, oceniał p. Igelströmową dość wyrozumiale. »Gdyby kto chciał porównywać, pisał Majowi, jej awantury z innemi podobnego gatunku Polkami, możeby postępki Załuskiej nie tyle wydawały się gorszące w oczach surowej krytyki, jak naprzykład księżnej Radziwiłłowej, pani Ożarowskiej i tylu innych polskich kobiet«.

Znajomość jego z panią Igeströmową datowała się jeszcze z czasów, gdy była ona księżną Lubomirską i »należała do koteryi« ks. Michała Poniatowskiego, naówczas biskupa płockiego. W tym czasie Kołłątaj, jak sam twierdzi »miał sposobność okazywać tej Damie przyjacielskie usługi«. Po powrocie jego z więzienia austryackiego Igelströmowa, naówczas jeszcze Załuska, odwiedzała go w Dubnie, przysyłała mu następnie zagraniczne gazety dotąd, dopóki sam nie miał środków na ich prenumeratę, a wreszcie, gdy po opuszczeniu Stołpca był zmuszony szukać dzierżawy, wyjednała mu od generała Stryka dzierżawę Tetylkowic.

Mimo to podkanclerzy nie bardzo kwapił się z odwiedzeniem Igelströmów w ich posiadłości Krupcu, nie chcąc zapoznawać się z generałem, a gdy w końcu zdecydował się na to, nie zastał ich w domu. Zetknął się z nimi dopiero w Żytomierzu. »Wypadki, nagle po sobie następujące, sprawiły, pisze on o tem, że Igelströmowie z bojaźni, ja z przymusu zjechaliśmy do Żytomierza«.

Kołłątaj, obawiając się jeszcze mocno o siebie, znajdując się przytem w rozpaczliwym stanie zdrowia i bardzo niepewnym — funduszów, zwrócił się niedługo po przybyciu do Żytomierza do Igelströmowej, prosząc, zdaje się, bo tego wyraźnie nie mówi, o wstawiennictwo jej męża do władz miejscowych.

Miało to ten skutek, że Igelströmowa, pamiętna dawnych usług Kołłątaja, przysłała mu w nadzwyczaj delikatny sposób 200 rubli, które musiał przyjąć, nie chcąc narażać sobie jej męża, następnie przychodziła mu z pomocą w całym szeregu drobnych spraw, a jej mąż prawdopodobnie poparł

u Komburleja sprawę wyznaczenia pensyi Kołłątajowi, rozstrzygniętą tak prędko i tak pomyślnie.

W końcu w dniu 26 stycznia 1807 generałostwo złożyli wizytę Kołłątajowi. Kołłątaj, mimo swą, zaznaczoną tak silnie w listach do Maja, niechęć do nawiązywania tej znajomości, w głębi duszy żywił pragnienie poznania człowieka, który za rządów Repnina zaczął, a za swych własnych skończył tragedyę rozbiorów Rzeczypospolitej.

Okres walki o byt Rzeczypospolitej, w której tak wybitną rolę odegrali Kołłątaj i Igelström, został już zamknięty, a jeżeli karta dziejów sprawy polskiej i dola polityczna Kołłątaja nie były jeszcze skończone, to w każdym razie i jedna i druga przybrały już charakter zupełnie odmienny, a o tamtej przeszłości można już było myśleć i mówić znacznie spokojniej. Odpowiadało to zresztą wybornie usposobieniu naszych ludzi XVIII wieku, którzy swej walce z Rosyą nie nadawali charakteru bezwzględnej zaciętości, jaka zresztą zrodziła się dopiero od roku 1831. Ludzie Sejmu czteroletniego, a nawet powstania Kościuszkowskiego, zanadto jeszcze byli ludźmi XVIII wieku, wychowankami czasów prokonsulatu Stackelberga, aby swemu patryotyzmowi i swym stosunkom z działaczami rosyjskimi nadawać charakter zaciętości, i pod tym względem ani wypadki Pragi w r. 1794, ani później r. 1812 nie zmieniły ich zapatrywania na Rosyan, których traktowali tylko jako przeciwników, z którymi się walczy, ale którym poza walką nie odmawia się należnych względów.

Stąd też scena zetknięcia się Kołłątaja z Igelströmem, mimo całą swą pozorną oryginalność, niema w sobie nic wyjątkowego i przypomina nietylko dawniejsze — z czasów Stanisława Augusta, ale i późniejsze za Królestwa Kongresowego stosunki z Rosyanami, gdy zbliżano się nawet do takich działaczy rosyjskich, jak Pozzo di Borgho, Łanskoj, lub Nowosilcow, zasadniczych przeciwników pomysłów Aleksandra I, nie tylko z uczuciem zaciekawienia, z jakiem spotykał Kołłątaj Igelströma, ale nawet pewnego uznania.

Kołłątaj mówi w swym liście do Maja, że w swej owo-

czesnej sytuacyi był aż nazbyt usposobiony do bezstronnego osądzenia Igelströma, a jego zapewnieniu możemy wierzyć w zupełności, bo mogło tutaj chodzić tylko o względy, że tak powiemy, historyczne.

»Jestto człowiek wzrostu miernego, mówi on o Igelströmie, szczupły, fizyonomii dość przystojnej. Wiek nabyty zgasił po części żywość w jego oczach, widać wszelako, że musi być popędliwy i łatwo poruszenia gniewliwe zapalać się w nim mogą, mimo jednak swej zgrzybiałości dość jest przyjemny w obcowaniu; rezonowanie o politycznych rzeczach stało się, jak widać, jego nałogiem, nie jest to wszelako człowiek głębokich myśli, ani trafny w swych wnioskach, bardziej — jak widać — nawykły do wykonywania rzeczy. Ponieważ zaś jest temperamentu porywczego, przeto kto go wybierał do sprawowania funkcyi w Polsce, umiał w przyzwoitym czasie używać go do grania roli gwałtownych. Wychowany od wczesnej młodości w Polsce i Saksonii, znał on pewnie dobrze naszych magnatów i ich podłość. Wreszcie cóż trudnego było sprawować uciemiężyciela funkcyę w spodlonej Polsce«.

W tej charakterystyce Igelströma, niewątpliwie trafnej, bo w zasadniczych swych rysach zgadzającej się ze świadectwami rosyjskiemi Pistora i Seumego, mamy poza tem bardzo charakterystyczne tło, dotyczące już nietylko samego Igelströma i innych działaczy rosyjskich w okresie rozbiorów Rzeczypospolitej, ale wogóle całej polityki rosyjskiej w Polsce.

Dziś, zapoznając się z osobistościami prokonsulów rosyjskich w Polsce Stanisława Augusta: Repninów, Stackelbergów, Igelströmów, nie rachując osobistości podrzędnych, na podstawie źródeł rosyjskich, widzi się, że były to osobistości bardzo drugorzędne, nie mogące sobie dać rady w żadnej trudniejszej sytuacyi, co zresztą Repnin i Igelström wykazali swem zachowaniem się w czasie powstania r. 1794, pierwszy na Litwie, drugi w Warszawie, a Stackelberg w czasie początków Sejmu czteroletniego. Jeżeli, mimo to, na tle wypadków — czy to Konfederacyi Radomskiej, czy akcyi pierwszego rozbioru i następującego potem całego okresu prawdziwych rządów Rosyi

w Polsce od r. 1773 do 1788, lub okresu Konfederacyi Targowickiej, robią oni wrażenie ludzi wybitniejszych, to pochodzi to z przyczyny, na którą tak wyraźnie wskazuje Kołłątaj, z tej niezmiernej łatwości rządzenia w Polsce owoczesnej.

Kołłątaj obserwował generała Igeströma z całym spokojem, jako człowieka, który już zeszedł bezpowrotnie ze sceny dziejowej; zauważał, że np. surowość nie leżała w jego usposobieniu, że w życiu prywatnem był to człowiek zupełnie możliwy, i dochodził wreszcie do wniosku, że o gwałtowności Igelströma w r. 1767, o jego surowości w r. 1794 decydowały nietylko rozkazy z Petersburga, ale przedewszystkiem stan owoczesny społeczeństwa polskiego, przy którym było najłatwiej działać, »zastraszając spodlonych Polaków«, którzy zresztą sami znaglali prokonsulów rosyjskich do gwałtu, »albo przez podłe pochlebstwo, albo przez ubieganie się do wykonania ich woli«.

Bardzo niewiele wiemy o szczegółach pobytu Kołłątaja w Moskwie. Jego korespondencya z Majem została albo przerwana zupełnie, ponieważ Kołłątaj bał się trochę pisywać z Moskwy [1], albo też zaginęła. Wiemy na pewno tyle tylko, że przebywał on tam od kwietnia r. 1807 do kwietnia, a może i początków maja r. 1808 [2], że pracował tam przedewszystkiem nad swojem dziełem o początkach ludów słowiańskich.

Znamy tylko dwie jego prace, z tych czasów lub o tych czasach, a mianowicie »Opisanie miasta Moskwy« [3] i cytowany już poprzednio memoryał [4] p. t.: »Aperçu de la situation poli-

---

[1] Porówn. list. J. Śniadeckiego do Kołłątaja w dn. 9/XVII 1807 r. w zbiorze F. Kojsiewicza p. t. »Listy Kołłątaja z czasów jego pobytu na Wołyniu».

[2] Porówn. list Ignacego Zajączka do Kołłątaja z d. 5/V 1808 w zbiorze F. Kojsiewicza p. t.: »Korespondencya Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego«.

[3] Zbiór F. Kojsiewicza Rs. Nr. 221.

[4] Rs. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 4272.

tique de la Russie«, wygotowany przez niego po powrocie z Moskwy dla marszałka Davout[1].

Pierwsza praca nie zawiera nic ciekawego, jest tylko jednem więcej świadectwem, jak Kołłątaj w okresach odcięcia od życia politycznego musiał koniecznie znaleść jakieś ujście dla swej energii i ruchliwości. Pełno tu wywodów historycznych o pochodzeniu Rosyan, które się potem odbiły nawet w słynnej jego broszurze, wydanej za Księstwa Warszawskiego; są opisy szczegółowe pamiątek Moskwy, stwierdzające, jak Kołłątaj żywo interesował się swem otoczeniem, jak bardzo pragnął zapoznać się ze społeczeństwem rosyjskiem, a tylko gdzieniegdzie odnajdujemy uwagę ciekawszą, malującą głębiej wyobrażenia autora. Pisze np. Kołłątaj dużo o organizacyi i stanowisku kościoła w Rosyi, mówi o patryarchacie, o działalności patryarchy Nikona i o raskole, przyczem jednak nie zauważa specyalnych cech sekciarstwa rosyjskiego, a w końcu wypowiada się z dużem uznaniem o instytucyi Najświętszego Synodu. Jest to rys charakteryzujący mocno Kołłątaja — ta sympatya dla najściślejszego powiązania kościoła z państwem, które chwali mocno, również jak i małżeństwo księży, mimo dostrzeżone nieuctwo i brak powagi kleru prawosławnego.

Znacznie ciekawszym jest memoryał, przedłożony marszałkowi Davout, a wygotowany dla Napoleona. Jest to źródło, z którego korzystać można, li tylko wziąwszy bardzo pod uwagę jego cel polityczny, t. j. chęć przedstawienia Napoleonowi w jaknajradykalniejszych barwach nietrwałości dzieła Tylżyckiego, w zamiarze zachęcenia go do poparcia sprawy polskiej wbrew Rosyi. Odrzuciwszy jednak pewną przesadę, wynikającą z tego założenia, można sobie przecież zdać sprawę z tego, w jakiem świetle przedstawiało się autorowi społeczeństwo rosyjskie i jego stosunek do przymierza francusko-rosyjskiego, do Księstwa Warszawskiego nareszcie.

---

[1] Rs. Bibl. Jagiell. Davout do Napoleona w dn. 9/VII 1808 w »Correspondance du Maréchal Davout« T. II, str. 228.

Kołłątaj przybył do Moskwy w kwietniu 1807 r., mógł więc obserwować społeczeństwo rosyjskie jeszcze w tym okresie ożywienia nadziei na pokonanie Napoleona, jaki nastąpił po Pruskiej Iławie: mógł widzieć skutki manifestów cesarza o utworzeniu »opołczenja« i wezwaniu wszystkich stanów społeczeństwa rosyjskiego do ofiar patryotycznych, wyniki wezwań Najświętszego Synodu, komentowanych codziennie po cerkwiach, do walki z »Bonapartą«, jako z nieprzyjacielem wiary.

Z kolei przesuwała się przed oczyma jego zmiana nastroju, dokonana na wiadomość o klęsce pod Friedland, a wreszcie mógł on śledzić, przebywając w Moskwie aż do kwietnia 1808 r,, stosunek społeczeństwa rosyjskiego do polityki Tylżyckiej Aleksandra I, do jej namacalnych wyników w formie ostatecznego zerwania z Anglią i zaprowadzenia systematu kontynentalnego w listopadzie r. 1807 oraz rozpoczęcia wojny ze Szwecyą w lutym r. 1808. Jednem słowem, mógł Kołłątaj obserwować stosunek społeczeństwa rosyjskiego do przymierza z Francyą, aż do przejścia tego przymierza w inne stadyum od czasu wypadków kwietniowych i majowych r. 1808 w Hiszpanii, o których wiadomość doszła do Moskwy już po jego wyjeździe.

Moskwa stanowiła wyborny punkt do obserwowania pewnych przejawów opinii rosyjskiej i to nietylko dlatego, że, jak pisze Kołłątaj, przemieszkiwała tutaj zimą szlachta ze wszystkich krańców państwa, istniała silna klasa kupiecka i zbierali się liczni cudzoziemcy, ale przedewszystkiem dla swych właściwości pewnych, które nie zwróciły uwagi Kołłątaja, a któremi mógł on silniej uzasadnić jeszcze swe twierdzenia, że »żadna stolica państwa nie daje takiego wyobrażenia o państwie, jak Moskwa o Rosyi«.

Moskwa, stanowiąca po dziśdzień niejako moralną stolicę Rosyi, do której udaje się panujący nietylko na koronacyę, ale przed każdą ważniejszą wojną, była nią w bez porównania wyższym stopniu za Aleksandra I, i to w zaraniu wypadków, które jej miały nadać ten specyalny rozgłos bohaterstwa wschodniego w całej Europie. Moskwa była istotną stolicą możno-

władztwa rosyjskiego, odgrywającego tak ważną rolę w historyi panowania cesarza Aleksandra I; była przytem, co najważniejsza, drugą stolicą, w której skupiali się ludzie wpływowi, niezadowoleni bądź z systemu rządów panującego, bądź też z wyników swej osobistej karyery. Tymi niezadowolonymi w okresie początków przymierza Rosyi z Francyą byli — z bardzo nieznacznymi wyjątkami — wszyscy wpływowi mężowie stanu w Rosyi. Polityka przymierza z Francyą była dziełem czysto osobistem cesarza Aleksandra, które we wszystkich sferach, mających związek z polityką, spotkało się z tak jednomyślnem potępieniem, że cesarz nie mógł sobie dobrać ludzi nawet do prowadzenia państwa we wskazanym przez siebie kierunku i musiał nietylko zadawalniać się obsadzeniem najważniejszych posad ludźmi, uważanymi powszechnie w Rosyi za zupełnie nieudolnych, jak Rumiancew, lub tak niepopularnymi jak Arakczejew, ale nawet najodpowiedzialniejsze stanowiska, jak np. stanowisko ambasadora w Paryżu, powierzać wyraźnym przeciwnikom systematu francuskiego.

W tych warunkach życie Moskwy, jako stałego ogniska opozycyi, ożywiło się znacznie. Skupiali się tutaj najradykalniejsi przeciwnicy przymierza, jak to stwierdza poseł francuski Caulaincourt[1]; dochodziły stąd bez ustanku do Petersburga nietylko odgłosy niezadowolenia, ale nawet — tak zresztą często w tym czasie powtarzane — groźby, przypominające spełnioną groźbę 1801 r.

Kołłątaj co prawda ze względu na swe położenie niewiele miał danych do roli dokładniejszego obserwatora stosunków Moskiewskich. Znał on wprawdzie język rosyjski i, jak świadczy jego memoryał, musiał bywać dość często nawet w towarzystwach arystokratycznych, gdzie, mimo znaną nam urzędową opinię o nim, która prawdopodobnie przedostała się i tutaj, widziano go dość chętnie, ale na tem ograniczał się zakres poznanych przezeń stosunków, które zre-

[1] Vandal: »Napoleon et Alexandre I« T. I. str. 329.

sztą mógł zaobserwować dobrze, bez uprzedzenia i z właściwą sobie bystrością.

Dlatego wyniki jego obserwacyi mają charakter dość ograniczony, nie przynoszą one rzeczy, którychby Napoleon nie znał już z relacyi Savary'ego lub Caulaincourt'a, obracają się najczęściej w zakresie obserwacyi kół średniej szlachty rosyjskiej i kupców i obok rzeczy cennych zawierają zbyt często pierwiastek plotki politycznej.

A jednak dla nas mają one podwójny interes, raz ze względu na dalsze wystąpienia publicystyczne Kołłątaja, a powtóre dla oryginalności widzenia go w nieznanej dotąd, a tak rzadkiej wogóle u nas w XIX wieku, roli spokojnego obserwatora stosunków rosyjskich.

Kołłątajowi dość łatwo przyszło uchwycić dominujący ton rozmów o polityce w towarzystwach Moskiewskich, z tej przyczyny, że, jak sam zauważa, Rosyanie są bardzo ograniczeni co do tematów rozmowy, jak i rozrywek towarzyskich i na wszystkich swych zebraniach albo grają w karty, albo rozmawiają o polityce. Najulubieńszym zaś tematem ich rozmów politycznych, z któremi się bynajmniej nie ukrywają przed cudzoziemcem, są: polityka cesarza Aleksandra wobec Francyi i Anglii, osobistość samego Napoleona, a wreszcie i Księstwo Warszawskie. Pisząc swój memoryał dla Napoleona, żądającego zawsze od Savary'ego przedstawienia mu nastroju opinii kół stojących poza rządem[1], opinii w zachodnio-europejskiem słowa tego znaczeniu, rozróżnia Kołłątaj starannie to, co można nazwać w Rosyi opinią publiczną — i tu zdobywa się na klasyfikacyę odcieni opinii tak trafną, że jest ona słuszna nawet w zastosowaniu do wypadków znacznie późniejszych. Zwraca on mianowicie uwagę, podobnie jak Savary, na fakt, że w Rosyi za Aleksandra I istnieje opinia jednej tylko sfery społecznej, mianowicie szlachty[2] i tę rozdziela na

---

[1] Porówn. Sbornik Imperatorskawo Ruskawo Istoriczeskawo Obszczestwa T. 83, str. 75.

[2] Porówn. Sbornik Imperatorskawo Ruskawo Istoriczeskawo Obszczestwa T. 83, str. 143.

trzy kategorye: 1) na opinię ludzi, którzy już zakończyli swą karyerę służbową, klasy z którą się musiał najczęściej spotykać w Moskwie, 2) na opinię ludzi, którym się ta karyera nie powiodła, równie licznych tutaj i 3) — ludzi, będących w służbie lub liczących na karyerę służbową, dodając, że te względy wyłącznie składają się na różnicę zdań politycznych w Rosyi. Dlatego też, przystępując do ogólnej charakterystyki opinii szlachty rosyjskiej w sprawach polityki zagranicznej rządu, Kołłątaj zastrzega się, że o ile coś charakteryzuje ogólnie, to w takim razie znaczy to tylko, że miał on do czynienia z zupełną zgodnością zdań wszystkich trzech odłamów.

Dotyka Kołłątaj najsampierw sprawy, która zarówno jego, jak i tego, dla kogo pisał memoryał, najbardziej zaciekawiać musiała, t. j. sądów Rosyan o przyczynach klęski i o wartości ich przeciwnika. Twierdzi on tutaj, że jeżeli ostatnia kampania przekonała Rosyan o wyższości wojska francuskiego i jeżeli imię Napoleona wzbudza w nich uczucie pewnej grozy i podziwu, to jednak bynajmniej nie przypisują oni swej klęski jakiejś trwałej wyższości i przewadze Francuzów nad Rosyą, ale tylko złemu dowództwu Benningsena, złej organizacyi zarządu wojskowego, a zwłaszcza intendantury wojennej. Jest to uwaga zupełnie słuszna, gdyż istotnie po ukończeniu kampanii 1807 r. w Rosyi w ten sposób oświetlano przyczyny niepowodzenia, i rozporządzenia cesarskie, pozbawiające Benningsena komendy, dotykające urzędników intendantury etc. były wynikiem tej powszechnej skłonności zwalania wszystkiego na paru kozłów ofiarnych, podobnie jak to miało miejsce po klęsce pod Austerlitz [1].

W związku z tem zapatrywaniem ogółu — wspomina Kołłątaj dalej o zarządzeniach, dotyczących reorganizacyi wojska, o mianowaniu Arakczejewa ministrem wojny, o jego działalności reorganizacyjnej, o włączeniu części opołczenców do wojska liniowego, o nowej organizacyi magazynów i dostaw wojskowych i podaje tutaj dwa fakty, z których jeden wogóle

---

[1] Porówn. N. Szilder: Impierator Alieksandr I, T. II, str. 216.

sprawdzić trudno, a drugiemu Kołłątaj nadaje znaczenie stanowczo przesadne. Twierdzi on mianowicie, że Austrya w maju r. 1808 uczyniła Rosyi podarek ze znacznej ilości broni dla jazdy, którą wysłano przez Brody, a następnie — że rząd rosyjski zakładał już na początku roku 1808 znaczne magazyny zbożowe w Słonimie, Pińsku i Brześciu. Są to fakty, o których Kołłątaj, jadąc w końcu kwietnia 1808 przez Ukrainę i Wołyń, mógł wiedzieć dobrze; skądinąd jednak wiemy, że już w końcu r. 1807 cesarz Aleksander I oświadczył, że broni dla jazdy ma dosyć w zapasie[1], a w hojność Austryi nie bardzo się chce wierzyć, zważywszy na fakt, że broni potrzebowała naówczas sama; z drugiej zaś strony zakładanie magazynów na Litwie mogło nie mieć żadnego znaczenia politycznego i być poprostu w związku z wielkiem wyniszczeniem tej prowincyi podczas ostatniej wojny, jak na to sam Kołłątaj zresztą zwraca uwagę[2]. W memoryale swym podnosił Kołłątaj te dwie okoliczności w celu przedstawienia Napoleonowi niebezpieczeństwa rosyjskiego w kolorach przesadnie ciemnych.

Niepopularność przymierza francuskiego w Rosyi przedstawił Kołłątaj w sposób nadzwyczaj stanowczy, zresztą zupełnie zgodnie z prawdą. Twierdził on, że w kołach magnateryi rosyjskiej odzywają się powszechnie z tem, iż przymierze Tylżyckie nie stawia Rosyi na równej stopie z Francyą, że przeciwnie Rosya stała się odtąd wasalem Francyi, a cesarz spadł

---

[1] Sbornik. Imp. Rusk. Ist. Ob. T. 83. Cesarz oświadczył również, że nie życzy sobie karabinów austryackich, które w znacznej ilości posiadał Napoleon, ale francuskich. Podobne wersye krążyły jednak w Księstwie. Porówn. Davout: Correspondance T. II, str. 234.

[2] W sprawie magazynów i mniemanych wojsk rosyjskich — porówn. doniesienia Davout'a (l. c. T. II, str. 40, 42, 48, 84) i Soult'a (Sborn. Imp. R. Ob. T. 83, str. 155, gdzie również podane jest tłomaczenie się cesarza Aleksandra w tej sprawie) Napoleon — lekko bardzo traktował te doniesienia i pisał np. 23/X 1807 r. »Ne craignez rien des Autrichiens ni des Russes et dormez tranquille... La meilleure intelligence régne entre les Russes et moi« (Correspondance T. XVI. Nr. 13293). Doniesienia Kołłątaja były obliczone, jak na to zwracamy później uwagę, na marszałka Davout.

do roli »prykaszczika« Napoleona. W tych kołach — zdaniem Kołłątaja — mówiono głośno o zmuszeniu cesarza do porzucenia jego osobistej polityki i wyczekiwano tylko na odpowiedni pretekst, i gdyby kiedykolwiek flota angielska pojawiła się pod Kronstadtem, a cesarz nie chciał odrazu zmienić swej polityki, to niezawodnie wybuchnie rewolucya pałacowa, przeciw której zresztą Aleksander I miał się już zabezpieczyć przez zreorganizowanie policyi, którą powierzył w ręce Bałaszowa, człowieka oddanego mu w zupełności.

Według niego dalej, w Rosyi było tylko dwóch ludzi, pozornie przynajmniej sympatyzujących z przymierzem francuskiem, a mianowicie sam cesarz i Rumiancew, którzy jednak nie nadają się do roli filarów, na których gmach przymierza możnaby oprzeć bez względu na nastrój opinii, zważywszy zmienność usposobienia (en égard à la facilité du caractére de ce Monarque) cesarza, która powoduje, że pierwsze lepsze zdarzenie może radykalnie zmienić jego zapatrywania polityczne, zważywszy dalej, że Rumiancew uważany jest powszechnie za zupełną nicość w polityce.

Uwagom tym nie można odmówić wielkiej przenikliwości. Sąd o cesarzu Aleksandrze wypowiedziany jest tu w tej samej formie, w której go wypowiada dzisiaj najgruntowniejszy znawca osobistości cesarza [1] i w jakiej u nas ludzie, najlepiej go znający, wypowiadali się dopiero pod sam koniec jego rządów w Królestwie kongresowem, a sąd o Rumiancewie świadczy, że Kołłątaj miał istotnie w Moskwie dobre informacye [2]. Dwoistość cesarza Aleksandra I, polegająca, jak twierdzi Szilder, na tem, że cesarz zawsze, zrealizowawszy pewien swój

---

[1] Porówn. N. Szilder l. c. T. II, str. 3—4.

[2] W Rosyi mówiono powszechnie, że Rumiancew byłby zdolnym zaledwie do prowadzenia polityki zagranicznej rzeczypospolitej San-Marino, że jeżeli nie sprzedał on się Francyi, to jedynie tylko dzięki »swej wyjątkowej głupocie i nieudolności« N. Szilder, l. c. T. II, str. 214. Warto zestawić z tem pochlebną charakterystykę Rumiancewa u Vandal'a (l. c. T. I, str. 157—158).

plan, już w chwili realizacyi powątpiewał o jego zaletach i powoli przechodził, trzymając się jeszcze pozornie dawnego systematu, do zapatrywań, a w końcu i planów, biegunowo odmiennych, przedstawia Kołłątaj w cokolwiek uproszczonem świetle. Można się np. zgodzić zupełnie na uwagę, że cesarz od samego początku przymierza francusko-rosyjskiego nie był nieczułym na głosy jego przeciwników, — wszak mamy jeszcze z Tylży świadectwa pruskie, stwierdzające, że o przymierzu francuskiem wyrażał on się jako o przejściowem stadyum do nowej walki z Napoleonem [1], ale fakt, że do ministeryum powołani zostali niektórzy przeciwnicy przymierza z Francyą, jak np. minister spraw wewnętrznych ks. Aleksy Kurakin, mógł świadczyć nie tyle o dwoistości cesarza, ile o tem, że poprostu, gdyby Aleksander I chciał mianować ministrami wyłącznie zwolenników przymierza, nie znalazłby ich w dostatecznej ilości między ludźmi, mającymi wogóle kwalifikacye do zajmowania wybitniejszych stanowisk. Podaje tutaj zresztą Kołłątaj i fakty nieprawdziwe; mówi np., że Arakczejew, o którym wiemy, że był człowiekiem cesarza i nie miał żadnych swoich zapatrywań w sprawie polityki zagranicznej, jest zwolennikiem wojny z Francyą, że Aleksander I celowo zatrzymał w Petersburgu Nowosilcowa i ks. Adama Czartoryskiego, że w jego wyobrażeniu Rumiancew był tylko ministrem ad interim, mającym gotowego zastępcę w osobie hr. Koczubeja.

Są to fakty, obliczone na jaknajskrawsze przedstawienie stanu rzeczy w Rosyi Napoleonowi, podobnież jak i sprawa formowania magazynów na Litwie, jak wreszcie pogłoski o nawiązaniu naówczas przez Rosyę ściślejszych stosunków z Austryą i Prusami, o których rozpisuje się Kołłątaj obszerniej, chcąc przekonać cesarza o tem, że Rosya wyczekuje tylko odpowiedniego momentu do zerwania z Francyą [2].

---

[1] Porówn. N. Szilder l. c. T. II. str. 202.

[2] Co do pogłosek o koalicyi przeciw Napoleonowi, to były one istotnie rozpowszechnione w zaborze rosyjskim w lecie roku 1808. Davout: Correspondance Tom II, str. 213.

W tym względzie zresztą memoryał Kołłątaja może być uważany za odgłos tego, co rzeczywiście słyszał on w salonach moskiewskich, gdzie drobne pierwiastki prawdy spajano z daleko idącemi przypuszczeniami. Były to wiadomości mocno podejrzanej natury, którym jednak pewnej cechy prawdopodobieństwa zaprzeczyć z góry niepodobna.

Twierdzi np. Kołłątaj, że niejaki ks. Jusupow, zwykle przemieszkujący w Moskwie i na pozór niemający żadnych stosunków z ministeryum spraw zagranicznych, otrzymał sekretną misyę do Wiednia i pojechał tam pod pozorem podróży do wód, że mówią o zawarciu z Austryą konwencyi [1], zapewniającej jej pomoc Rosyi na wypadek, gdyby została zaczepiona w swych posiadłościach polskich, że w tym wypadku oba te państwa zwróciłyby się do Anglii, z którą Rosya nie zerwała ostatecznie stosunków, mimo wszelkie pozory, że jednem słowem nici nowej koalicyi nie są zerwane i przy każdej nadarzającej się sposobności mogą być nawiązane na nowo, że w tym wypadku Rosya za pośrednictwem Anglii mogłaby się z łatwością pogodzić ze Szwecyą, zatrzymując nawet część Finlandyi, a nawet z Turcyą. Słuszność tego ostatniego przewidywania potwierdziły wypadki r. 1812 tak, jak przedtem wypadki r. 1809, a mianowicie konwencya Szwarcenberga, potwierdziły przewidywania co do porozumienia się z Austryą odnośnie do jej posiadłości polskich.

Ale na razie o niczem podobnem mowy być nie mogło i przewidywania Kołłątaja robić musiały wrażenie nieuzasadnionych ogólników, wiadomostek politycznych, ciekawych tylko jako odgłos tego, o czem mówiono w Moskwie w kołach interesujących się polityką, ale ostatecznie znających ją tylko ze źródeł dość mętnych.

Znacznie ciekawszem natomiast jest to, co Kołłątaj mówi o sądach społeczeństwa rosyjskiego w sprawie dwóch rezultatów, wynikających dla Rosyi z przymierza Tylżyckiego, t. j. zerwania stosunków z Anglią i wojny ze Szwecyą, gdyż o trze-

---

[1] O podobnych pogłoskach wspomina również Davout.

cim wyniku, jednym z najważniejszych, t. j. o nadziejach nabytków na półwyspie Bałkańskim, bez względu na ich ważne znaczenie w historyi przymierza francusko-rosyjskiego, memoryał nie wspomina wcale.

Charakterystyka związku ekonomicznego i politycznego, jaki łączył Rosyę z Anglią do czasu przymierza Tylżyckiego, zgadza się u Kołłątaja najzupełniej z tem wszystkiem, co przynoszą relacye Savary'ego z Petersburga. Stwierdza on, że cała Rosya była pokryta kantorami handlowymi angielskimi, że wszyscy zamożniejsi bankierzy tutejsi należeli do tego narodu, który poprostu zmonopolizował cały handel z Rosyą, który zakupywał tutaj od szlachty produkty rolne, podtrzymywał kredyt asygnat państwowych i przyzwyczaił zamożniejsze sfery rosyjskie do tego, że wszystkie swe zapotrzebowania zadawalniały one wyłącznie wyrobami angielskimi. Ruch ten popierany był przez rozwijącą się coraz bardziej anglomanię magnatów, która objawiała się w panowaniu niepodzielnem mód angielskich, w istnieniu za panowania Aleksandra I całego stronnictwa anglomanów, wśród których do najwybitniejszych zaliczano ludzi takich, jak hr. Koczubej, hr. S. Woroncow, Nowosilcow, hr. Strogonow i inni. Anglomanii tej magnatów odpowiadały sympatye angielskie kupców, związanych bardzo silnie z przemysłem, handlem i wogóle kapitałem angielskim, występującym w Rosyi w roli najważniejszego, decydującego o wszystkiem, czynnika handlowo-przemysłowego. Podobnie jak Savary, twierdzi Kołłątaj, że ministrowie rosyjscy pobierali stale pensye angielskie.

W tych warunkach zerwanie stosunków handlowych z Anglią i przystąpienie Rosyi do systemu kontynentalnego, dokonane w listopadzie r. 1807, odbić się musiało fatalnie na stanie interesów nie tylko państwa, ale przedewszystkiem najwpływowszych sfer społeczeństwa rosyjskiego.

Według Kołłątaja — spadek asygnat, dokonany dzięki temu, był tak gwałtowny, że traciły one po 5% od sta. Rolnictwo doznało tego samego wstrząśnienia, które naówczas dało się we znaki Księstwu Warszawskiemu; dochody magnatów do-

znały spadku nie mniej gwałtownego, jak asygnaty, gdy eksport produktów rolnych zmniejszył się niepomiernie.

Mówi Kołłątaj, że wywiadywał się u fachowców, jak długo Rosya jest w stanie znosić podobny stan rzeczy i otrzymał odpowiedź, że nie dłużej, jak do wiosny roku 1809, gdyż w przeciwnym razie najzamożniejsze domy handlowe zagrożone zostaną bankructwem. Stąd — zdaniem Kołłątaja — cała bez wyjątku opinia rosyjska jest za jaknajspieszniejszem nawiązaniem stosunków z Anglią, z czem rząd, mimo wszystko, liczyć się musi i liczy się rzeczywiście. Memoryał zwraca uwagę np. na fakt, że mimo stanowczy ton, w jakim były trzymane odpowiedzi gabinetu Saint-James na wszystkie noty rosyjskie od czasu Tylży, aż do zerwania stosunków w listopadzie roku 1807, rząd rosyjski bardzo oszczędza Anglię i Anglików, i podczas gdy Rumiancew wydaje bardzo surowe zarządzenia przeciw pozostałym w Rosyi Anglikom, ustępując w tym względzie naleganiom posła francuskiego, minister spraw wewnętrznych ks. Aleksy Kurakin znajduje skuteczne sposoby do złagodzenia albo wręcz zniweczenia skutku tych rozporządzeń, tak, że np. Anglicy, zamieszkali w Moskwie, nie doznali skutków zmiany systemu aż do wyjazdu stamtąd Kołłątaja.

Społeczeństwo rosyjskie do tego stopnia z góry odrzucało myśl przymierza z Francyą, że nawet nabytki terytoryalne, wynikające z przymierza, przyjmowało z lekceważeniem, a nawet niechęcią, i to wtedy nawet, gdy chodziło o nabytki tak pożądane oddawna, jak Finlandya szwedzka [1].

Kołłątaj zauważył ten nastrój i twierdził, że Rosyanie nie przypisują większego znaczenia zezwoleniu Francyi na ten nabytek, że twierdzą, iż mogłaby je skutecznie zastąpić gwarancya Anglii, której flota zawsze jest groźniejszą dla Petersburga, niż odgłos dział szwedzkich, który tak rzadko »przestraszał piękności petersburskie«.

Konkluzya memoryału Kołłątaja była ta, że Napoleon

---

[1] Porówn. N. Szilder l. c. T. II, str. 227.

powinien się liczyć bardziej z ewentualnością szybkiego zerwania przymierza przez Rosyę, przygotowującą się w ukryciu do zadania ciosu Francyi. O ile ta ostatnia uwaga była przesadzoną w stosunku do wypadków roku 1808 i wynikała tylko z chęci oswojenia cesarza z myślą nowej wojny z Rosyą, odpowiadającej owoczesnym nadziejom polskiem, których wyobrazicielem stawał się Kołłątaj, o tyle ogólna ocena sytuacyi była najzupełniej słuszną, a w zastosowaniu do wypadków lat 1809—1810 słuszną nawet w swych najradykalniejszych wywodach.

Kołłątaj, mówiąc Napoleonowi o ewentualnej wojnie z Rosyą, starał się celowo przedstawić łatwość tej wojny, a jego uwagi w tej mierze najbardziej przypominają to, co o nietrwałości potęgi Rosyi, o czynnikach jej rozkładu, mówili wszyscy nasi emigranci w latach 1795—1801, co przechowało się potem w naszej literaturze emigracyjnej nieomal aż do roku 1863. W tem widać związek organiczny Kołłątaja z pewnemi złudzeniami radykalnemi, od których nie byli wolni wszyscy nasi wybitniejsi ludzie tych czasów.

Twierdzi on, że nawet w Wielkorosyi chłopi oświadczą się za zwycięzką armią Napoleona, jeżeli im się ogłosi zniesienie niewoli, że w ich wyobraźni osobistość Napoleona nabrała charakteru boskiego, że ten fakt, zręcznie zużytkowany, przyczynić się może bardzo do rozkładu Rosyi.

Dochodzi on w tym kierunku do illuzyj, żywionych tyle razy przedtem i potem, twierdząc, że chłopi oświadczą się za zwycięską armią francuską dlatego, że znoszą ciężką niewolę i »pragną wolności«. Był to wywód tej samej wartości, co i myśl użycia kozaków przeciw Rosyi; doprowadzono do widocznej już przesady twierdząc, że ataman Płatow, znany jako przeciwnik zbliżenia się do Francuzów, dziwił się, dlaczego Napoleon nie postarał się dotąd o pozyskanie kozaków.

Te ustępy robią najgorsze wrażenie w całym memoryale; w oczach Napoleona musiały one obniżyć jego war-

tość [1], a nas uczą, jak dawny początek mają pewne złudzenia polityczne, jak podlegały im nawet najwybitniejsze umysły.

Memoryał miał zawierać także odpowiedź na jedną jeszcze, dla nas najciekawszą, kwestyę, a mianowicie na to, jakie sądy wywołało w Rosyi utworzenie Księstwa Warszawskiego. Niestety egzemplarz memoryału, z którego korzystaliśmy, nie zawiera memoryału całego [2], i o wrażeniach Kołłątaja w tym względzie sądzić możemy li tylko na podstawie niektórych uwag w innej jego pracy, nie dającej nam zupełnej odpowiedzi na to pytanie.

Braku tego żałować należy bardzo, dlatego przedewszystkiem, że takie położenie Polaka w środowisku czysto rosyjskiem, usposobionem bezwzględnie niechętnie wobec nowego organizmu państwowego polskiego, mogło stanowić nieporównany punkt wyjścia dla sądów późniejszych Kołłątaja o Księstwie Warszawskiem i jego wartości dla narodu.

Patrząc na Księstwo w Warszawie, w Kaliszu, widziało się przedewszystkiem jego strony ujemne: wzmożenie podatków, biedę, wynikłą z zaprowadzenia systemu kontynentalnego, a wreszcie niepewność zupełną położenia; w Moskwie zaś, słuchając rozmów Rosyan, czytając gazety rosyjskie, miało się na oku raczej kapitalną wartość polityczną Księstwa, mimo wszystkie jego wady i ciężary, dla sprawy odrodzenia państwa polskiego. Kołłątaj rozumiał bardzo dobrze wartość tego punktu widzenia — i o sądach rosyjskich o Księstwie wspominał w swej broszurze, w której zachęcał społeczeństwo do męskiego podjęcia wszystkich trudności w imię przyszłości [3].

---

[1] Takie doniesienia alarmujące, jak Kołłątaja, miały już w Paryżu swą opinię; nazywano je »Nouvelles polonaises«. Porówn. Davout: Correspondance T. II, str. 107, 118 etc.

[2] Jak się dowiadujemy z papierów M. Szymańskiego (Zbiór F. Kojsiewicza vol. p. t. Testament Kołłątaja), brulion memoryału pożyczył od niego A. Horodyski, w którego papierach nie znaleźliśmy tego dokumentu.

[3] »Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem«. Lipsk (?Warszawa) 1808 (?1809) str. 71.

Cytował tutaj »Gazetę Moskiewską i Wiestnik Europy, pismo peryodyczne rosyjskie wydawane w Moskwie« w którem pisano, że Polacy od czasów Księstwa, zamiast podlegać trzem, jak dawniej, monarchom, podlegają czterem, ubolewano nad ich zaślepieniem, że próżno wysilają się »na niepodobne podźwignięcie narodu«, nad ich ślepem zaufaniem do Napoleona. Jest to jednak tylko słaby bardzo odgłos tego, co słyszeć musiał Kołłątaj w Moskwie; musiał on tutaj bowiem, obok krytyki Księstwa Warszawskiego i jego urządzeń i polityki Napoleońskiej Polaków, słyszeć i o tem, że Polacy raczej od Rosyi wszystkiego spodziewać się mogą; musiały mu się obijać o uszy oświadczenia, które doprowadziły z czasem do propozycyj rosyjskich w r. 1809. a które z całą pewnością kursowały w Rosyi w r. 1808 [1], którym jednak Kołłątaj nie mógł nadawać większej wagi, widząc, jak o tem wyraźnie wspomina jego memoryał, niepopularność zupełną księcia Adama Czartoryskiego w Rosyi.

Cokolwiekbądź słyszał w Moskwie Kołłątaj, to doprowadzało go do jedynego wniosku, że Księstwo Warszawskie jest solą w oku wszystkich Rosyan, że nietylko o jego rozszerzeniu, ale i o jego istnieniu dłuższem mowy być nie może bez poważnej walki z Rosyą, walki już bardzo bliskiej.

W dniu 2 marca 1808 Kołłątaj uzyskał już napewno pozwolenie cesarza Aleksandra I nietylko na powrót na Wołyń, ale nawet na udanie się do wód zagranicę [2]. Trzymano go dłużej jak Czackiego, który zaraz po Tylży wrócił do Krzemieńca, ale za to po zwolnieniu go nie stawiano mu żadnych dalszych zastrzeżeń.

Powziął on odrazu po Tylży postanowienie udać się do Księstwa Warszawskiego.

Nie wiemy napewno, czy za czasu swego pobytu w Moskwie podtrzymywał Kołłątaj jakiekolwiek stosunki ze swymi zwolennikami w Księstwie; zdaje się jednak, że, mimo dozór

---

[1] Potwierdza to wyraźnie Davout.

[2] Ignacy Zajączek do Kołłątaja w dn. 5/V 1808 l. c.

policyjny, zdołał on je nawiązać i nietylko śledził bacznie wypadki tamtejsze, ale odrazu nakreślił sobie drogę działania politycznego. Dowodzi tego fakt, że w Moskwie na pewno napisany został niewydany memoryał Kołłątaja dla Fryderyka Augusta, do którego w pierwszym rzędzie postanowił się on zwrócić; z drugiej zaś strony działanie jego zwolenników w Księstwie, rozpoczęte już w październiku r. 1807, prowadzone energiczniej od czasu jego zwolnienia, robi wrażenie roboty, kierowanej przez niego. Precedens Ołomuniecki, gdzie przecież zostawał Kołłątaj pod znacznie surowszym dozorem, a mimoto prowadził tak obszerną korespondencyę, doprowadza do przekonania, że i w Moskwie bynajmniej nie był on odcięty od Księstwa i w swem odosobnieniu przymusowem znajdował czas na robotę, przekraczającą nietylko zakres badań nad początkami ludów słowiańskich, ale i gabinetowej pracy politycznej.

Na Kijów udał się Kołłątaj najpierw na Wołyń do Krzemieńca. Stykając się po drodze ze szlachtą, słyszał on wszędzie rozmowy o Księstwie, w których na pierwszy plan wybijały się narzekania na konstytucyę Napoleońską, zaprowadzającą zniesienie poddaństwa, na demokratyczny kodeks cywilny i pobór powszechny do wojska. Zniechęcało to do polityki francuskiej nawet tych ludzi, którzy w r. 1807 gotowi byli do porwania za broń na Wołyniu [1].

Sądzono tu powszechnie, że Kołłątaj jedzie do Warszawy, wezwany przez Napoleona [2] do zajęcia jakiegoś wybitniejszego stanowiska, przedkładano mu więc swoje uwagi co do sytuacyi politycznej, a niektórzy nawet starali się o jego protekcyę w zamiarze przeniesienia się do Księstwa.

Tymczasem robota zwolenników Kołłątaja posunęła się była przed jego przyjazdem tak daleko, że gdy w końcu

---

[1] Porówn. tutaj memoryał Kołłątaja z ustępem w Correspondance du Maréchal Davout. T. II, str. 75.

[2] Józafat Żypowski Bazylianin — do Kołłątaja w d. 29/VI 1808 r. Zbiór F. Kojsiewicza: Korespondencya Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego.

czerwca 1807 r. przybył on do Warszawy [1], Napoleon już był dawno wydał swą decyzyę odmowną w sprawie powołania go na jakieś wybitniejsze stanowisko.

---

[1] Correspondance du Maréchal Davout, T. II, str. 226.

ROZDZIAŁ V.

Nieudane próby.

Traktat Tylżycki sprawił na Kołłątaju ogromne wrażenie. Co odczuł pod wpływem wiadomości o nim, jak osądził nowy stan rzeczy, mający powstać na ziemiach polskich, jakie drogi działania chciał wskazać rządowi Księstwa, jakie plany żywił odnośnie do swej własnej działalności — o tem poucza nas najlepiej jego memoryał pt.: »Uwagi nad teraźniejszem położeniem Saksonii i Polski z nią zjednoczonej«, przeznaczony dla króla Saskiego, a napisany pod wpływem pierwszych wiadomości o dziele Tylżyckiem [1]. Jest to jedna z najciekawszych prac Kołłątaja z czasów Księstwa Warszawskiego. Nigdy nie było mu danem wypowiedzieć się tak szczerze, tak bezinteresownie przedewszystkiem. Później — pod wpływem zawodów osobistych, na gorącym gruncie walki partyj w Warszawie, Krakowie — nie mógł on już oddać się tak wyłącznie i szczerze myśli o dobru kraju, jak za tych smutnych dni pobytu w Moskwie, gdy na wypadki w Księstwie patrzył okiem wygnańca i oceniał je sercem człowieka, pragnącego przedewszystkiem związku z życiem narodu. Ten punkt widzenia doprowadzał do tego, że jego wywody intuicyjnie wiązały się z tem, co o położeniu kraju myślano, czego życzono sobie i czego obawiano się w Warszawie, w kołach najtrzeźwiej patrzących na sytuacyę polityków. Stąd praca jego nie była nacechowana tem

[1] Zbiór F. Kojsiewicza Nr. 221.

odcięciem od życia narodu, jak ongi rady, dawane z poza murów więzienia Ołomunieckiego »republikanom polskim«, ale była dokumentem historycznym, świadectwem — jednem z wielu, — tego, w jaki sposób przyjęto u nas utworzenie Księstwa Warszawskiego.

Memoryał miał posłużyć Kołłątajowi jednak i do celów osobistych; miał mu zjednać zaufanie Fryderyka Augusta i pomódz do wzięcia udziału w pracy nad odrodzeniem narodu. Nie było to rzeczą zbyt łatwą, zważywszy, że monarcha ten, nie lubiący osobiście ludzi tego typu, co Kołłątaj, żywił pewną niechęć do niego już z czasów Sejmu czteroletniego — może dzięki relacyom Essena — i traktował go wyjątkowo chłodno w czasie jego pobytu w Saksonii w latach 1792—1794, a później z relacyj ajenta saskiego w Warszawie Patza, z opowiadań Moszyńskiego, był poinformowany stronniczo o jego roli w wypadkach powstania Kościuszkowskiego. W dodatku zbliżenie się osobiste króla do Stanisława Potockiego, dokonane za czasów pobytu członków Komisyi Rządzącej w Dreznie, musiało go usposobić niechętnie do ludzi, którzy pragnęli poprzednio wyniesienia Kołłątaja i na których też przez cały czas swych rządów w Księstwie patrzył z pewną podejrzliwością, uważając ich — nie bez podstaw — za przeciwników związku Księstwa z Saksonią [1].

To też wypadło Kołłątajowi użyć wszelkich środków, aby przekonać monarchę o swoim lojalizmie. Musiał na wstępie przypominać o swoim wybitnym udziale w pamiętnej uchwale sejmowej, która zadecydowała również o wyborze Tylżyckim. Niemiał Kołłątaj dość słów na scharakteryzowanie przywiązania Polaków do nowego swego władcy i dawnego elekta, w którego żyłach płynęła krew »Jagiellonów i Sobieskich«, który mógł śmiało zastosować do siebie słowa, wypowiedziane ongi przez Zygmunta, że najbezpieczniejszem schronieniem dla niego jest pierś każdego Polaka. O szczerości piszącego miał przekonać króla cały ton memoryału, w któ-

[1] Senfft de Pilsach: »Mémoires« str. 123.

rym ciągle była mowa o tem, że autor pisze tak, jak Polak, który chce rzetelnie doradzać swemu monarsze i niema przed nim żadnej tajemnicy; o jego pojęciu lojalnem związku Księstwa z Saksonią — fakt, że postulaty, podniesione w memoryale, traktowały równomiernie prawie sprawy saskie i polskie.

Popełnilibyśmy jednak niesprawiedliwość, posądzając Kołłątaja o wyłączne powodowanie się względami osobistymi w przytoczonych powyżej oświadczeniach. Było w nich sporo prawdy, a jeżeli była i przesada, niezgodna po części z późniejszym stosunkiem jego i jego zwolenników do osoby monarchy, to takim był już Kołłątaj zawsze, a w dodatku przesada ta nie wykluczała faktu, że w memoryale chciał on oprzeć swój stosunek do Dworu Saskiego na pewnych określonych zasadach, które stawiał stosunkowo śmiało. Chodziło tu mianowicie o jego sąd o polityce Napoleońskiej z punktu widzenia polskiego. Poruszenie takiej kwestyi w Dreznie było rzeczą wyjątkowo śliską, zważywszy cały stosunek Fryderyka Augusta do Napoleona, i mogło raz na zawsze uniemożliwić Kołłątaja w oczach monarchy. To też nic ciekawszego w memoryale, jak to ciągłe zastrzeganie się autora, że nie zamierza krytykować dzieła »Wielkiego Człowieka« i wnikać w jego pomysły, jak to szafowanie przesadnemi i nieszczeremi pochwałami dla cesarza — obok tej chęci szczerego ocenienia wartości polityki jego, z punktu widzenia interesów Księstwa i Saksonii, i sformułowania śmiałego programu polityki polsko-saskiej, wyrażanej w zdaniach krótkich, wtrąconych mimochodem, a zdradzających odrazu Kołłątaja.

Za punkt wyjścia służy autorowi wypowiedzenie otwartego sądu o stanie własnego narodu, jaki »wymusza na nim rzetelne przywiązanie do swego narodu i króla swego«. Z sądu tego, który wypowiadając nie trzeba się już było oglądać na to, że dojdzie on do wiadomości ogółu, można się przekonać, jak bardzo pesymistycznie oceniał Kołłątaj sytuacyę, gdy mógł być zupełnie szczery. Polacy dzisiejsi, zapewniał on Fryderyka Augusta, nie są już zwolennikami wyuzdanej anarchii, za jakich ich ogłoszono w całej Europie, ale ludem upokorzonym, z racyi

łatwości rozbiorów, w oczach całego świata, narodem, »który w całości nosi na sobie piętno wzgardy«. Teraz już monarcha, który ma rządzić w państwie polskiem, nie potrzebuje się obawiać niespokojnego charakteru narodu, ale raczej tego, aby, »przeszedłszy przez niezliczone próby upokorzenia i wzgardy, nie stał się on obojętnym na wypadki polityczne«. Obawia się Kołłątaj, że naród nasz nabiera coraz większego podobieństwa do Włochów, którym »dowcip Napoleona«, trzymającego w klubach »wyuzdaną Francyę«, nie był w stanie przywrócić ducha odwagi i męstwa dawnych Rzymian, tak, że obecnie patrzą oni dość obojętnie na to, co się z nimi dzieje, kto jaką częścią ich kraju włada i pod jaką formą rządową. Z tego założenia dochodzi on do wniosku, że polityka Napoleona w takich warunkach może zadecydować w zupełności o losie narodu. Traktat Tylżycki, połączywszy Księstwo z Saksonią, wprowadził je w ten świat imperyum Napoleońskiego. Pierwsze, namacalne, wyniki nowego stanu rzeczy przedstawiają cały szereg stron ujemnych i dodatnich. Saksonia, dzięki związkowi z Francyą, zyskała obwód Kotbus i wyzwoliła się od Prus, jej panujący otrzymał tytuł królewski i Księstwo Warszawskie, ale równocześnie powiększyła swój dług państwowy i poniosła znaczne ofiary z racyi okupacyi francuskiej. Część Polski przeszła pod berło dawnego swego elekta, otrzymała dobrą konstytucyę (którą jednak można poprawić) i, choć nie formalnie, jest zaczątkiem państwa polskiego, ale zato »polska ziemia poszła obficie w nagrodę dla rycerzów francuskich, nie rachując ofiar, na które wyniszczyli się jej obywatele i jej miasta«. Księstwo Warszawskie, przez swój związek z Saksonią powiązane z Ligą Reńską, »zaczyna iść za losem Niemiec« »Idzie zatem, że tak Polska, jak Saksonia znosić będą musiały ciężar wszelkiej wojny, jaka wypadnie z interesu Protektora Federacyi«. Saksonia nie wiele na tem traci, bo przecież dawniej w podobny sposób trzymać się musiała Prus, »ale Polska, która do tych obowiązków nie należała, znajdzie się teraz obarczona nowym ciężarem, t. j. musi być gotową do wojny, do której ona nie da żadnej przyczyny,

a której najczęściej musi być teatrem«. »Z tego jednak względu nie należy żałować tej części ziemi polskiej, bo w tym rzeczy stanie obojętność i neutralność daleko byłyby niebezpieczniejsze. Nadto trzeba czekać, co mądrość Napoleona postanowi względem Federacyi na przyszłość, a z tego dopiero wypadnie sądzić o pożytkach lub stratach tak Saksonii jak i Polski. Dziś to tylko widzieć można, że gdzie słabi wchodzą w związek z mocnymi, tam pospolicie ulegać oni muszą interesom mocniejszego i być na jego zawołanie, ale też na to miejsce mocny zdolen jest zawsze uratować ich przeciw przemocy sąsiedzkiej, jeżeli się tak z jego interesem zgodzi, lub też sakryfikować większym z innej strony korzyściom«. Ten stan rzeczy jest wynikiem ogólnej polityki Napoleońskiej. »Genjusz wojenny jednego człowieka doprowadził do niesłychanej przewagi Francyi nad światem i stworzenia imperyum, podobnego do państwa Karola Wielkiego«. »Nie można tego nie widzieć, że tak Włochy jak i Niemcy, są dziś pod rządem Wielkiego Napoleona. Jego wola zarządza zupełnie losem i siłami tych dwóch narodów, podzielonych na drobne części«. Niemcy poddano pierwszej wielkiej operacyi przez sekularyzacyę. »Było to pierwsze doświadczenie charakteru i patryotyzmu niemieckiego«. Przez organizacyę Ligi Reńskiej wpływ francuski decyduje tu o wszystkiem. Ale takie potęgi, jak Francya Napoleońska i jej imperyum, nie są w stanie długo przeżyć swych twórców, jeżeli nie zostaną oparte na istotnych korzyściach narodów, składających imperyum. Wszak z tej przyczyny tak rychło rozpadło się olbrzymie państwo Karola Wielkiego, wszak nawet talent Fryderyka Wielkiego »nie pomógł Prusom, źle dziś rządzonym i przez nikczemnego potomka posiadanym«. Jeżeli cesarz nie zdoła pozyskać sobie ludów i utrwalić swego dzieła, to i ono upadnie rychło, a »Europa, która przelać musiała tyle krwi, aby zyskała pozorną jedność, przeleje jej tyleż może, aby się na nowo na swe nieforemne części rozszarpała, z krzywdą oświecenia i niewyrachowaną hańbą nędznej ludzkości«. Nie projekty wyprawy do Indyj, nie chęć zdobywania unieśmiertelni pamięć Napoleona, ale oparcie jego polityki na istotnych sympatyach ludów. Na tej sym-

patyi zbywało dotąd cesarzowi, a przecież może się ona stać bardzo realnym czynnikiem jego potęgi, może pozyskać dla jego polityki nawet te ludy, które tak wytrwale walczą przeciw niemu, Anglików nawet. »Byłoby to zuchwałością bez granic przenikać w tajemnice Wielkiego Człowieka«; dzieła jego dotychczasowe są rękojmią jego nieśmiertelności i trzeba go postawić wyżej od Aleksandra Wielkiego, Cezara i Karola Wielkiego, ale »ci, co go chcą widzieć podobnym Herkulesowi, jeszcze nie mogą nic znaleźć podobnego, coby go z nim zrównało, bo nic jeszcze w tym widoku nie dokonał«. A czemżeż łatwiej może sobie Napoleon pozyskać sympatyę narodów, jak nie szczerem poparciem tych, które pierwsze wyciągnęły doń rękę i uzbroiły się na jego wezwanie, których krew lała się po całej Europie dla sprawy Francyi. Tego zadania Napoleon albo jeszcze wcale nie podjął, albo go nie wykończył, albo wcale się z niem liczyć nie zamierza. »Może jeszcze doczekamy się, mówi Kołłątaj mimochodem, że Galicya podzieloną zostanie na jakie nowe księstwa i wcieloną będzie do Federacyi Reńskiej«. Widomym dowodem tego braku zasad w polityce Napoleońskiej jest jej stosunek do Prus i kwestyi sasko-polskiej. Prusy wpadły wprawdzie w przepaść, w jaką wtrąciła je »polityka machiawelizmu«, którą »w Berlinie nazywano dziełem dowcipu i mądrości«. Państwo, które marzyło o królestwie Niemiec północnych od Renu po Dźwinę, obecnie słabo trzyma w swem ręku rząd krajów, wyproszonych w Tylży przez Aleksandra I. Ale—mimoto—Napoleon nie postąpił sobie z królem pruskim jak Herkules, choć to była jedna z dróg do pozyskania sobie sympatyi ludów. Prusy, oszczędzone dzięki wstawiennictwu Aleksandra, są dziś większe, niż były przed wojną siedmioletnią; mają one jeszcze 6 milionów ludności, wyborne granice, szereg fortec, i »nie trzeba dla króla pruskiego, jak dziesięć lat odpoczynku i jakiego dowcipnego ministra (jakgdyby przeczuł Kołłątaj Steina), tudzież oszczędności w wydatkach, aby, powodując się dawnemi zasadami, monarchia jego znowu stanęła na stopniu szanownym i wyrównała sile takiej, w jakiej była za Fryderyka II-go«. A przecież jej istnienie jest

groźbą dla Ligi Reńskiej, do której może Prusy zechcą przystąpić, ale w której, nie mając już nic do zyskania od Francyi, zajmą takie samo stanowisko odrębne i groźne, jak dawniej w Rzeszy, licząc przytem zawsze na pomoc Rosyi. Przecież istnienie tego państwa jest jeszcze większą groźbą dla Saksonii i Księstwa, gdyż Prusy, wzmocniwszy się i nie mając możności posuwania się na północ, gdzie związek z Rosyą broni posiadłości Danii, rzucą się przedewszystkiem na Saksonię i ziemie polskie. Czyż Saksonia — nawet w połączeniu z Księstwem — jest w stanie stawić czoło samym choćby Prusom? Prusy zawsze będą w stanie wystawić odrazu co najmniej 150-tysięczną armię, tymczasem złączone państwa, przy najlepszej gospodarce, nie wystawią nigdy $^{1}/_{5}$ części sił, do których rozwinięcia są zdolne Prusy, $^{1}/_{10}$ tego, co może mieć odrazu Austrya, a $^{1}/_{18}$ tego, co — Rosya. Księstwo ma granice zewsząd otwarte, niema pieniędzy na budowę fortec, a na pewno będzie zawsze teatrem wojny, podczas której wojska saskie nie będą w możności udzielenia mu pomocy. Nie mogąc dać Księstwu pomocy w razie wojny, król nie jest również w stanie rządzić niem w czasie pokoju. Czy będzie on rezydował w Dreźnie, czy w Warszawie, zawsze jeden z krajów będzie zaniedbany. Wprawdzie Traktat Tylżycki zabezpieczył istnienie drogi wojennej przez Śląsk Pruski, ale jakąż praktyczną wartość ma podobne zaręczenie. Poczta, kuryerzy, wojsko, sam król nawet w czasie swych przejazdów, wszystko to jest zdane na łaskę narodu, nie odznaczającego się specyalną skrupulatnością w polityce. A cóż robić w tym wypadku, gdy — z racyi sprawy polskiej — dojdzie do koalicyi Prus, Austryi i Rosyi, jak zapobiedz wówczas skutkom tego oddzielenia Saksonii od Księstwa! Albo więc Napoleon — ze względu na Rosyę — celowo pozostawił tutaj ten niemożliwy układ stosunków, albo chce mieć zawsze powód do wojny na północy.

Nie pisał jednak Kołłątaj historyi Napoleona, ani skarg przeciw niemu; przeciwnie chodziło mu o osiągnięcie pewnego konkretnego celu i dlatego od narzekań przechodził do postulatów politycznych. »Niepodobna, mówił, aby ten Wielki Czło-

wiek mógł ogarnąć wszystkie części tak niezmiernego planu, który w swych szczegółach potrzebuje bardzo wiele wydoskonalenia; należy mu więc z ufnością komunikować swoje myśli, a osobliwie pilnie wytykać zdradliwe oszustwo Dworu Berlińskiego. Niech się Król Imć nie spuszcza na swoją cnotliwą bezstronność, niech pamięta, że rząd pruski wszystkich użył i używać będzie sposobów, aby na nowo na nogi powstał«. Jeszcze jest czas działania, jeszcze można wszystkiego dokonać, skoro wojska francuskie zajmują przeważną część Prus, które są wciąż zdane na łaskę i niełaskę Napoleona. Fryderyk August winien więc wybrać jakąś zdatną osobę, którąby »bez figurowania dyplomatycznego« mogła przeprowadzić w Paryżu cały program polityki polsko-saskiej. Należy przekonać Napoleona, że państwo kresowe, mające za zadanie osłaniać Ligę Reńską, musi być koniecznie silne, że Saksonia, która dawniej za czasów sekularyzacyi niczego nie domagała się dla siebie, nie stawiałaby i obecnie żadnych wymagań, gdyby nie rola, jaką jej przeznaczył sam cesarz; należy mu powiedzieć, że król nie chce zrównywać swych sił z państwami pierwszorzędnemi, ale musi być potężniejszym niż obecnie, ze względu na sąsiedztwo z Rosyą i Prusami.

Rozwijając szczegółowo cały program tej polityki, dotykał Kołłątaj i spraw czysto saskich. Mówił, że drobnym księstwom saskim należy odebrać prawo reprezentacyi w Lidze Reńskiej, złączyć ich kontyngensy z królewskim i wogóle ugruntować zwierzchnictwo króla nad ich krajami, zaprowadzając w nich jednakowe podatki i jednakowe prawa Przypominał on tutaj, że dawniej — za czasów sekularyzacyi — radykalniej postępowano sobie w takich wypadkach. Należy się dalej starać w Paryżu o to, aby Erfurt, Halla i księstwo Anhalt — zostały włączone do Saksonii.

Przedewszystkiem jednak chodziło mu o sprawy polskie. Mówiąc o nich, odrazu na wstępie poruszał on zagadnienie, które miało mieć całą swą historyę za czasów Księstwa Warszawskiego, a mianowicie sprawę Śląska. Ważność tej kwestyi przejmowała go do żywego. »Jestem Polak, pisał, radbym, aby cała

Polska wróciła pod berło Króla Jmci, lecz gdyby jaka jej część miała się wrócić w nagrodę Śląska, wolałbym Śląsk, jak część Polski, z innej strony wyrównywającą mu, do czego mnie skłania położenie tego kraju, droga przyjścia do związku Polski z Saksonią. Ten projekt tyle jest ważny dla Saksonii, że się żadnemi trudnościami zrażać nie powinna w jego popieraniu, a choćby dziesięć razy był odmówiony, przy każdej sposobności odnawiać go należy, aż wreszcie wydarzy się taka, że projekt skutek weźmie. Ma to Król Jmć dobrze rozważyć, że póty, póki Polska nie będzie spojoną — iż tak powiem — »fizycznie, z Saksonią, póty Dom Saski nie jest jej pewny, nie może na jej posiadanie rachować. Należy więc projekt złączenia Polski z Saksonią uważać jako dogma polityczne dla Dworu Saskiego i od niego nigdy nie odstępować«. Gdyby Napoleon robił trudności z oddaniem całego Śląska, to przynajmniej należy się starać o jego część, równą Luzacyi, i o to, aby resztę rozdzielono pomiędzy paru książąt, którzy utracą swe posiadłości w Westfalii, byleby go odebrać Prusom. Ale o tem myśleć należy tylko w razie zupełnej niemożności uzyskania całości. Dalej starać się należy o to, aby Gdańsk poddać pod silniejszą zależność od Księstwa. Król powinien utrzymywać tam swego komisarza, a miasto winno mu opłacać taką samą kwotę, jaką dawniej płaciło królowi polskiemu. Należy poprzeć energicznie w Paryżu i sprawę rozgraniczenia Księstwa od Prus i Rosyi. »Nie należy przypominać Królowi Jmci, z jaką pilnością mają być zrobione granice między Prusami i Rosyą i jak należy się pilnować, aby przynajmniej małych szkód uchronić się w tym przypadku, które przez niepilność i nieporozumienie się z komisarzami francuskimi mogą nastąpić«.

Sądził Kołłątaj, że »cokolwiek się tu mówi o projektach wymienionych na osłabienie Króla pruskiego, da się zapewne zrobić mimo zapadłych umów Traktatu Tylżyckiego«, i podawał po temu środki następujące. Co się tyczy samych Prus, to z niemi sprawa pójdzie łatwo, wobec faktu okupacyi francuskiej. Gdyby n. p. król pruski miał przystępować do Ligi Reńskiej, to można mu postawić takie warunki, aby zrezy-

gnował ze Śląska. Gorsza sprawa była z uzyskaniem zgody Rosyi, ale i tu przewidywał Kołłątaj trafnie, sądząc, że należy wyzyskać po temu sprawę bliskiego rozbioru Turcyi, który zapowiadano powszechnie od czasu zbliżenia Tylżyckiego. »Gdy przyjdzie do podziału Turcyi europejskiej, kiedy jedne mocarstwa brać będą ze strony południowej, Saksonia może otrzymać to dobrodziejstwo, zwłaszcza tak małe, a razem tak sprawiedliwe i potrzebne«. Przytem wiele można zrobić w Paryżu, podnosząc sprawę Śląska w związku z powiększeniem królestwa Westfalii.

Takim jest memoryał Kołłątaja, jeżeli wyłączymy z niego pewne szczegóły, powtarzające się w jego następnej broszurze »Nil desperandum«.

Memoryał rzuca dużo światła na to, jak w istocie oceniał Kołłątaj stosunek Polski do polityki Napoleońskiej, który później w swych wystąpieniach jawnych, po doznanym zawodzie w Dreźnie, charakteryzował w tak odmienny sposób, choć i wtedy nie był w stanie wyzbyć się obaw, którym dał tutaj wyraz, a które widać były istotnym przejawem jego zapatrywań. Zastanawia jego chęć utrwalenia związku Księstwa z Saksonią w okresie, gdy związek ten przyjęto najgorzej w Dreźnie, gdzie napewno przełożonoby nabytek Erfurtu, Halli lub drugorzędnych księstw saskich, a — z pewną niechęcią w Warszawie, gdzie długo nie wierzono w to, że Fryderyk August przyjmie ten niepożądany dar i nazywano go »médecin malgré lui«, gdzie sztucznie trzeba było wywoływać entuzyazm i dla nowej kombinacyi politycznej, która faktycznie uniemożliwiała zaprowadzenie jakiego takiego rządu, i dla osoby dawnego elekta [1]. Zastanawia przedewszystkiem fakt, jak Kołłątaj ze swego wygnania dobrze oryentował się w sprawach krajowych, podnosząc tak energicznie plan uzyskania Śląska, będący planem wszystkich naszych polityków zaraz po Tylży. Gdy

---

[1] Porówn.: Bonnefons: Un Allié de Napoleon. Paris 1902, str. 220. Senfft (l. c.) str. 111, relacye Davout'a, oraz pamiętnik Wężyka (Pisma Franciszka Wężyka Tom II. Kraków 1878, str. 316).



w sferach Komisyi Rządzącej dowiedziano się o zbliżeniu francusko-rosyjskiem i pierwszem stadyum rokowań Tylżyckich, i przypuszczano, że panującym w Księstwie zostanie Hieronim Bonaparte, który tak gwałtownie usiłował wówczas pozyskać sobie Polaków, sądzono, że Napoleon osłabi radykalniej Prusy i że granice nowego państwa polskiego obejmą nietylko cały zabór pruski, ale i Śląsk[1]. Gdy z kolei przyszła wiadomość o oddaniu Księstwa królowi saskiemu, myśl nabycia Śląska również wydawała się jedynem możliwem rozwiązaniem sytuacyi, to też o takiem rozwiązaniu myślano jeszcze w dobie delimitacyi z Prusami, a później dość energicznie popierano tę sprawę w Paryżu. W czasie, gdy Kołłątaj pisał swój memoryał, starania polsko-saskie doznały już dobrego przyjęcia w Paryżu, gdyż cesarz, który zawsze myślał o stworzeniu silnego państwa na kresach wschodnich Niemiec i pierwotnie przeznaczał tę rolę Prusom, zdecydował się na uzupełnienie w tym kierunku dzieła Tylżyckiego, chcąc skorzystać z okupacyi Prus. W październiku r. 1807, gdy Rosya, wbrew formalnemu brzmieniu zobowiązań Tylżyckich, odmówiła ratyfikacyi zawieszenia broni w Słobodzei i ewakuacyi Księstw Naddunajskich, Napoleon postanowił zostawić je w jej rękach, w zamian za zgodę na odebranie Prusom Śląska, który pragnął oddać Saksonii[2]. Trafiał więc Kołłątaj na właściwą drogę, radząc domagać się Śląska w związku z akcyą wschodnią sprzymierzeńców Tylżyckich. Jego optymistyczne przewidywania w tej sprawie nie miały się jednak sprawdzić, gdyż starania, przedsięwzięte w tej mierze przez rząd francuski na schyłku 1807 roku, zawiodły zupełnie, dzięki stanowczemu oporowi Rosyi, która, jak oświadczał Caulaincourt, nawet za żądanie Berlina przyjęłaby spokojniej, niż myśl utrwalenia na stałych podstawach państwa polsko-saskiego.

---

[1] Opieramy to na listach St. Małachowskiego do St. Potockiego. (Arch. hr. A. Potockiego).

[2] Vandal: Napoleon et Alexandre. Tom I, str. 171 — 182, 218, 508 — 514.

Nie wiemy, czy Kołłątaj wysłał swój memoryał do Drezna; jeżeli to jednak uczynił, to nadzieje, jakie żywił w związku z tym faktem, zawiodły go najwyraźniej. Ostrożny, najbardziej nieśmiały, choć najbardziej wierny, ze sprzymierzeńców Napoleona, Fryderyk August nie okazał dostatecznej energii nawet w drobnej sprawie starań o Erfurt, i o pozyskaniu go dla śmiałego planu politycznego, jaki przedstawiał Kołłątaj, mowy być nie mogło, tak samo, jak o pozyskaniu jego zaufania dla autora memoryału.

Osobistość demagoga z r. 1794 musiała wzbudzać tylko uczucie niechęci u rozważnego, nie lubiącego wogóle osobistości zbyt wyraźnych, Fryderyka Augusta. Później — związek Kołłątaja z »jakobinami polskimi«, którzy stale rozszerzali wiadomości o bliskiej abdykacyi króla saskiego z godności księcia warszawskiego, którzy wywoływali skargi Davout'a na obojętność rządu saskiego wobec spraw polskich, a o samym królu mówili stale, jako o »człowieku zimnym, obojętnym na wszystko, w nic nie wchodzącym, ślepo ufającym ministrom, bojaźliwym, niczego niepewnym, nieukontentowanym i chcącym się pozbyć włożonego na się ciężaru rządzenia naszem Księstwem« [1], którzy w r. 1809 rozwijali przeciw niemu agitacyę z racyi kartelu o wydanie dezerterów, zawartego z Rosyą, i wymarszu Sasów po Raszynie, uniemożliwiał na długo porozumienie się Kołłątaja z Dreznem. Fryderyk August, stale zniechęcany poza tem do Kołłątaja i jego stronników, za pośrednictwem listów Stanisława Potockiego do Brezy, systematycznie odsuwał »republikanów polskich« od wybitniejszych godności w Księstwie, a myśli powołania Kołłątaja do jakiegokolwiek urzędu stawiał opór bezwzględny [2].

Jego niechęci doznał Kołłątaj zaraz po swem przybyciu do Księstwa, gdy z Kalisza zwrócił się do Drezna z prośbą

---

[1] K. Kossecki do H. Kołłątaja w dniu 4/VIII 1810 r. Zbiór F. Kojsiewicza.

[2] Porówn. w tej sprawie uwagi Bignon'a (Souvenirs d'un diplomate) str. 107.

o poparcie u rządu austryackiego swojej sprawy indemnizacyjnej i o udzielenie mu moratoryum aż do czasu odzyskania majątku [1]. Do listu swego dołączył on pieczęć mniejszą Rzeczypospolitej, o której przyjęcie prosił króla. Otrzymał na to odpowiedź więcej niż chłodną. Fryderyk August zwracał pieczęć, »ponieważ, jak pisał o tem Breza, niema ona żadnego związku z tą częścią Polski, która przeszła pod jego panowanie«. Sprawę starań o indemnizacyę pomijał król milczeniem, a wydania listu moratoryjnego odmawiał, chociaż poprzednio wydawał je parokrotnie osobom, przybyłym z zaboru rosyjskiego.

Postąpienie Fryderyka Augusta w tej sprawie miało jeszcze wyraźniejszy charakter, jeżeli się je porówna z jego uprzejmością wobec Kołłątaja w r. 1810 i 1812, jeżeli się zwróci uwagę na fakt, że za Księstwa Warszawskiego wogóle starano się skwapliwie naprawiać skutki kar, wymierzonych przez rząd pruski za przestępstwa polityczne i np. odrazu zwrócono dobra Wybickiemu, gen. Niemojewskiemu, Wichrowskiemu, Dąbskiej, Ignacemu Potockiemu, spadkobiercom Mniewskiego i innym, bez względu na zachodzące komplikacye [2].

Wprawdzie dóbr Kołłątaja nie skonfiskował rząd pruski, tylko austryacki, ale przecież można było poprzeć sprawę w Wiedniu, a tymczasem dać mu list moratoryjny i beneficyum, lub jakieś środki do życia, jak to np. zrobiła Komisya Rządząca w sprawie Tęgoborskiego. Przyczyny, że postąpiono inaczej, nie należy jednak szukać wyłącznie w niechęci Fryderyka Augusta, gdyż działała tu i niechęć sfer rządowych Księstwa, gdzie dominował wpływ Stanisława Potockiego.

Z tym faktem Kołłątaj musiał się z góry liczyć, a więc i przewidywać zawczasu, że jedynem wyjściem dla niego będzie oparcie się na tych ludziach, którzy popierali wszystkich niezadowolonych w Księstwie, t. j. na marszałku Davout i re-

---

[1] Breza do Kołłątaja w d. 13/VIII 1808 r. (Zbiór F. K.).

[2] »Actes de Dresde« 1807 (Archiwum A. P.). Protokół Komisyi Rządzącej z d. 21/VII 1807, oraz memoryał St. Potockiego z d. 20/IX 1807 r.

zydencie Serra. Do porozumienia się z nimi przygotowała mu grunt — już za czasów jego pobytu w Moskwie — działalność jego zwolenników politycznych w Księstwie.

Republikanie polscy, jak widzieliśmy, doznali zawodu w swej nadziei na to, że rząd francuski oprze się na nich w Księstwie.

Połączenie Księstwa z Saksonią nie tylko nie zachwiało stanowiskiem żywiołów, które Napoleon powołał do składu Komisyi Rządzącej i Dyrekcyj wykonawczych, ale przeciwnie odejmowało republikanom raz nazawsze nadzieję dostania się do władzy, a nawet i uzyskania wybitniejszych urzędów. Dwór Drezdeński, pamiętny dawnych stosunków z ludźmi Sejmu czteroletniego, widząc, że w nowych warunkach oni jedynie usiłowali wszelkimi sposobami wywołać w społeczeństwie polskem entuzyazm dla dawnego elekta i dawnego związku, oparł się wyłącznie na nich — i przy swej obojętności na sprawy Księstwa, przy ciągłej niepewności, czy Napoleon życzy sobie poważniejszej interwencyi saskiej w Warszawie, pozostawiał im zupełną prawie swobodę działania, za którą odwdzięczano mu się dużą lojalnością.

Ponieważ jednak Dwór Saski nie miał w Księstwie za jego początków niepodzielnego wpływu, dopokąd wypadki r. 1809 nie nadały pewnej stosunkowo trwałości dziełu Tylżyckiemu, więc też i jego poparcie nie decydowało tutaj o wszystkiem. Kuratela francuska, której organami byli marszałek Davout i działający z nim zgodnie, rezydenci francuscy, Vincent, a następnie Serra, aczkolwiek w myśl zamiarów Napoleona ściśle ograniczona, siłą rzeczy, wobec odległości Drezna i obojętności Dworu Saskiego na sprawy Księstwa, bardzo często decydowała o wszystkiem, dyskredytując słaby i bez tego rząd polski. To też w rzeczywistości — w pierwszym okresie bytu Księstwa istniały w niem dwa źródła władzy: jedno warszawskie, t. j. Davout i rezydenci, drugie drezdeńsko-warszawskie, t. j. Fryderyk August i jego ministrowie polscy; oba, mające pewne wpływy, czasami zupełnie tej samej siły, w decydującym o wszystkiem Paryżu.

»Jesteśmy zgoła podobni, mówił później Kołłątaj o tym stanie rzeczy, do dziecięcia, którem się kilka razem zatrudnia piastunek, albo do owego ewangelicznego sługi, który, mając dwóch panów, żadnemu dogodzić nie umie. Nikt nie jest tak ciemny, aby nie pojmował sprzecznego wpływu dwóch różnych władz, z czego wynika stagnacya w rządzie, bo te władze jedna drugiej przeszkadzają. Król nie śmie nic odmienić ani poprawić bez odwołania się do cesarza, cesarz znowu wiele rzeczy znosi i nastręczać nie chce przez pewny pozór delikatności. Stan naszej polityki zdaje się być podobny do stanu fizycznego, kiedy z dwóch stron przeciwnych wiatr wieje — i musi nastąpić w powietrzu cichość«.

Było to położenie ze wszechmiar zgubne dla sprawy publicznej, stanowiące jeden więcej dowód całej przejściowości i niepewności dzieła Tylżyckiego, a stąd potępiane nawet przez republikanów, którzy z niego korzystali. Dzięki niemu, rząd Księstwa był silny tylko na papierze, tylko w myśl konstytucyi, gdyż w istocie powodował on się przedewszystkiem obawą narażenia się wpływom paryskim i drezdeńskim, a nawet obawiał się zanadto partyj krajowych, dając przez to powód do ciągłych intryg.

Skoro Stanisław Potocki i ministrowie opierali się o Drezno, ich przeciwnicy zwracali się do Davouta, Vincenta' i Serry. Tej taktyki trzymali się stale wszyscy opozycyoniści za Księstwa. a więc i Kołłątaj, a była ona bardzo prostą. Stan rzeczy, wytworzony po Tylży, wywołał w kraju powszechne rozgoryczenie, spotęgowane później przez nadanie konstytucyi Napoleońskiej, przyjętej jak najgorzej nawet w sferach rządowych, przez donacye, pozbawiające skarb funduszu żelaznego, przez stałą kuratelę francuską, wykonywaną przez Davouta i rezydentów, przez pobyt korpusu okupacyjnego, a przedewszystkiem przez odczuwaną powszechnie wyjątkową niepewność położenia. W tych narzekaniach, obok rzeczy, z któremi nie można się było liczyć na seryo, gdyż były one wyrazem bądź naiwności politycznej, bądź też złej woli, tkwiły jednak i pierwiastki słuszne, co do których wszyscy ludzie Księstwa, bez

względu na różnice zapatrywań, musieli być jednego zdania, i z którymi też rządowi wypadało liczyć się bardzo, w obawie zrażenia sobie opinii publicznej. Decydowało to o tem, że rząd Księstwa niejednokrotnie musiał stawać w opozycyi wobec żądań Davout'a i rezydentów, a to znowu nakreślało kierunek działania »jakobinów polskich«.

Ponieważ ich przeciwnicy stawali — aczkolwiek ostrożnie — na gruncie uzasadnionych narzekań krajowych, jakobini poczęli demonstracyjnie głosić swe przywiązanie do nowego stanu rzeczy. Oni pierwsi wzięli w obronę konstytucyę, w czasach, gdy jeszcze żaden głos nie odezwał się za nią. Twierdzili oni, że natrafiono w niej »pod względem politycznym, na tę szczęśliwą proporcyę, jaka wystarcza wolnemu rozpostarciu narodowych zdolności, a pod względem społecznym zrobiono więcej, niżby całe wieki mogły zrobić w naszem położeniu«. Oni oświadczali się gorąco za kodeksem Napoleona, a po części nawet za donacyami francuskiemi, za trwałą kuratelą i okupacyą francuską, które w głębi duszy osądzali tak samo, jak ich przeciwnicy[1]. Ich republikanizm, do którego się przyznawali przez cały okres Księstwa, tworząc wciąż związek tajemny, oglądając się na Kościuszkę, nie przeszkadzał im wcale w głoszeniu kultu Napoleońskiego, tak samo, jak ich stosunki z masoneryą niemiecką, doprowadzające ich z czasem do porozumiewania się z Tugendbundem, w uważaniu się za partyę najbardziej francuską w Księstwie.

Taka taktyka musiała zrobić swoje — przedewszystkiem dlatego, że jeżeli sam Napoleon opierał się w Księstwie na żywiołach umiarkowanych, to jego rezydenci, a między nimi nawet Bignon, tak dobrze widziany w warszawskich kołach rządowych, podtrzymywali stosunki z niezadowolonymi w sposób tak systematyczny, że najwidoczniej robili to w myśl wskazówek, otrzymywanych z góry, a rzucających pewne światło na całą politykę francuską w Księstwie.

[1] »Korespondencya w materyałach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających«. J. K. Szaniawski do A. Horodyskiego w d. 20/IX 1807 r.

Nigdy stosunki te nie były ściślejszymi, a intrygi republikanów płodniejszemi w skutki, jak za rządów w Księstwie marszałka Davout.

Davout, który — w myśl swej instrukcyi — miał spełniać w Księstwie tę samą rolę, jaką za Królestwa formalnie otrzymał Wielki Książę Konstanty, w rzeczywistości, dzięki powszechnemu oglądaniu się na Francuzów, dzięki bezradności Komisyi Rządzącej i obojętności Drezna, a następnie i — własnemu temperamentowi i podszeptom opozycyi, stał się za czasów swego pobytu w Warszawie faktycznym naczelnikiem rządu. Człowiek jaknajlepszej woli, zwalczający energicznie to wyzyskiwanie Księstwa, jakie praktykował Daru, — zgadzający się z Maret'em w sprawie konieczności popierania na seryo kwestyi polskiej, ściągający nawet z tej racyi na siebie podejrzenia cesarza, Davout w dobie przybycia do Warszawy nie znał ani kraju, ani ludzi, z którymi miał mieć do czynienia. Nie mógł sobie dać rady w tej ruchliwej, pełnej pogłosek i plotek politycznych, Warszawie; nie umiał zoryjentować się w tem całem dziwnem środowisku polskiem, nie mogąc rozróżnić, co w niem jest na powierzchni, a co w głębi. Przyzwyczajony do żołnierskiej sprężystości w działaniu i francuskiej systematyczności w administracyi i policyi, Marszałek nie mógł znieść »tego rządu bez charakteru«, jak sam mawiał, posługującego się na każdym kroku podejrzanymi urzędnikami Niemcami, działającemu powoli i oględnie. Jak wielu Francuzom, tak i jemu zdawało się z początku, że dla Polaków stan rzeczy, stworzony przez traktat Tylżycki, ma taką wartość, że powinni oni przyjmować bez zastrzeżeń wszystko, co wychodziło od Napoleona. Gdy zamiast tego spotykał się z narzekaniami na konstytucyę i donacye, na okupacyę francuską, zaczął wszędzie podejrzewać złą wolę i niechęć, obawiać się nielojalności wobec Francyi. Wówczas — jego podejrzliwość skłaniała go do przekraczania instrukcyi i działania na własną rękę, tworzenia przedewszystkiem swoich ludzi, zwłaszcza że nie dowierzał on nietylko Komisyi Rządzącej, ale i Dworowi Saskiemu. Ten sposób widzenia uczynił go ze

wszechmiar skłonnym do dania posłuchu »jakobinom polskim«, jakgdyby stworzonym do roli jego doradców i stronników. Porozumienie doprowadzili do skutku Zajączkowie, z początku generał, zaprzyjaźniony z Marszałkiem jeszcze z Egiptu i popierany przez niego przeciwko ks. Józefowi Poniatowskiemu, a następnie Ignacy, naczelnik »czarnego gabinetu« na poczcie warszawskiej z ramienia Davouta, którego zdanie miało zawsze pewne znaczenie w Skierniewicach, mimo że Marszałek nie miał żadnej illuzyi co do jego wartości moralnej.

W tym samym kierunku działali obaj pierwsi rezydenci francuscy, których znaczenie, nieokreślone nigdy ściśle, czasami wręcz przeważało wpływy saskie, a więc Vincent, którego w kołach rządowych warszawskich porównywano do Repnina i Stackelberga, którego też wbrew Davout'owi, a za pośrednictwem Batowskiego i jego paryskich wpływów, postarano się zdyskredytować u cesarza, a następnie i Serra, zapowiadany zrazu jako przeciwieństwo Vincent'a, nawiązujący jednak odrazu bardzo ścisłe stosunki z jakobinami, do których ciągnęła go silnie własna jego przeszłość polityczna, przeszłość dyplomaty z czasów Dyrektoryatu, jednego z tych radykałów włoskich, którzy szukali karyery we Francyi[1].

Dzięki temu, dawni »jakobini polscy«, ludzie »zawiedzeni w swej próżności i dumie«, jak mówili o nich ich przeciwnicy[2], zyskali pewną podstawę operacyjną w pierwszym okresie istnienia Księstwa. Na pozór nie wiele o nich słychać. Od czasu do czasu tylko można się spotkać z ich wydawnictwami, za pośrednictwem których zamierzali oni pozyskać sobie opinię i stworzyć silniejszą partyę polityczną, czasami

[1] Sąd o działalności Davout'a opieramy na jego korespondencyi, oraz pamiętnikach Niemcewicza, Wężyka i Szymanowskiego, na listach Małachowskiego, Łubieńskiego, Wybickiego i A. Potockiego do St. Potockiego. Co do Vincent'a, porówn. Wybicki do St. Potockiego z d. 5/IX 1807, St. Małachowski do tegoż z d. 6/IX 1807, a przedewszystkiem Batowski w dniu 9/XI 1807 r. (Arch. A. P.) oraz »Actes de Dresde 1807«. Te same źródła mówią o jego następcy. Porówn. Senfft l. c. str. 125.

[2] A. Potocki do St. Potockiego w d. 18/VIII 1807 r.

dowiadujemy się coś o ich związkach jawnych i tajnych, ale o istotnem ich znaczeniu informują nas dopiero memoryały Vincent'a, Serry, a przedewszystkiem Davout'a.

Skład stronnictwa nie uległ wielkiej zmianie. Na pierwszy plan wybijał się — tak samo jak dawniej — Kalasanty Szaniawski[1], używany podówczas przez Komisyę Rządzącą do rewizyi działalności Izb administracyjnych, — z kolei do ważniejszych spraw odebrania archiwów ziem Księstwa z Berlina, a wreszcie ruchliwy i czynny prokurator rządowy przy sądzie apelacyjnym, bezgraniczny wielbiciel kodeksu Napoleona i francuskich urządzeń wogóle. We wszystkich wydawnictwach stowarzyszonych najlepsze artykuły, dotyczące przyczyn upadku Rzeczypospolitej, bądź też broniące wartości stanu rzeczy, wytworzonego przez traktat Tylżycki, wychodziły z pod jego pióra[2]. Obok niego działali Horodyski, z początku członek warszawskiej Izby administracyjnej, później dobrowolny towarzysz Gułakowskiego i Stanisława Potockiego za czasów ich pobytu w Dreznie, wreszcie konsyliarz Izby Obrachunkowej Księstwa, mniej zdolny, ale więcej przedsiębiorczy i ruchliwy, dalej Alojzy Orchowski, Neymann, Maliszewski, Rembieliński, naówczas prefekt Łomżyński, znani z historyi dawnych spisków, oraz nowi stowarzyszeni, jak Joachim Moszyński, cieszący się specyalnymi względami Davout'a, jak Wężyk, Orsetti, jak znany później poseł Godlewski, jak wreszcie głośny Dominik Kuczyński, nie mający nic wspólnego z tymi kantystami pod względem przekonań, ale lubiący opozycyę, która mu zapewniała rozgłos i dawały ujście jego żyłce awanturniczej, a stąd podatne narzędzie w rękach Szaniawskiego i Horodyskiego, tem

---

[1] O Szaniawskim i jego roli w początkach Księstwa — oprócz Niemcewicza i Wężyka — mamy liczne dane w listach Małachowskiego i Łubieńskiego do St. Potockiego, oraz w jego własnej korespondencyi z tymże, dotyczącej jego misyi do Berlina (Actes de Dresde 1807).

[2] Porówn. jego świetny list do A. Horodyskiego z d. 18/VI 1807, w sprawie przyczyn upadku Rzeczypospolitej. (Korespondencya w materyach...)

cenniejsze, że był on człowiekiem bogatym[1]. Poza stowarzyszonymi, należącymi formalnie do związku, pozostawali z nimi w pewnych, choć luźnych, stosunkach, tacy ludzie, jak generał Zajączek, jego brat, jak Dmochowski nareszcie.

Republikanie za Księstwa nie formułowali żadnego specyalnego programu. Jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, iż to, co mówili oni o wartości nowego stanu rzeczy, o zadaniach narodowych, było wyrazem pojęć większości polityków owoczesnych, to można powiedzieć, że cała ich robota polegała tylko na dyskredytowaniu przeciwników, których zwalczali stale oskarżeniami, przypominającemi dawną walkę z Dąbrowskim, a które zawsze, jak zgrzyt. przebijały w ich artykułach i pracach o tendencyi na pozór najszlachetniejszej. W ich walce z przeciwnikami chodziło nie o przekonania. ale o dojście do władzy i pozbawienie jej przeciwnika, a stąd dla historyka taktyka tego stronnictwa przedstawia zawsze więcej interesu, niż jego programy.

Krytyka przeciwników nie nasuwała jakobinom większych trudności, zważywszy, że wybór ludzi, dokonany przez Napoleona, ze wszechmiar nadawał się do niej.

Ludzie, których powołano do władzy w Księstwie, prawie wyłącznie należeli do pokolenia, które wystąpiło na widownię w epoce Sejmu czteroletniego. Z wyjątkiem jednak Stanisława Małachowskiego, o którym zresztą jego przyjaciele mówili to samo, co i jego przeciwnicy, t. j. to, że nigdy nie był on orłem, a na starość zdziecinniał potrosze, wybrano z pośród nich prawie wyłącznie osobistości drugorzędne, o mniej zdecydowanej fizyonomii politycznej, unikając zwłaszcza ludzi, którzy wzięli poważniejszy udział w wypadkach roku 1794. Było to niewątpliwie świadomym wynikiem tego braku decyzyi i tej niechęci przesądzania o przyszłości, jakie przewodniczyły na razie całej polityce polskiej Napoleona.

---

[1] O Kuczyńskim, obok Niemcewicza i Koźmiana, wiemy z licznych jego listów, pisywanych do A. Horodyskiego w r. 1809. (Zbiór A. Horodyskiego).

Ten fakt stanowił zawsze punkt wyjścia dla jakobinów, jak również dla tych wszystkich cudzoziemców, którzy jak Vincent, Davout, Serra, jak później Senfft i Bignon, nosili się z pomysłami zmian w organizacyi i składzie rządu Księstwa. Argument, że do rządzenia Księstwem nie wyzyskano wszystkich sił polskich, że nie powołano zwłaszcza ludzi z r. 1794, znajdował zawsze pewien odgłos wśród społeczeństwa i stanowił dla republikanów dobre hasło agitacyjne. Dla tej myśli zdołali oni też pozyskać odrazu Vincent'a, a następnie — w wyższym jeszcze stopniu — Davout'a.

Od samego początku objęcia przez Marszałka władzy w Księstwie, t. j. od sierpnia r. 1807, w jego listach do cesarza zaczynają się pojawiać wzmianki o tem, że polityka francuska nie może polegać w Księstwie na magnatach, którzy, posiadając majątki we wszystkich zaborach, nigdy nie zwiążą szczerze swego losu z losem Księstwa. Wypowiadając się wyraźniej, oskarżał on ludzi, grupujących się dokoła Stanisława Potockiego i księcia Józefa Poniatowskiego, o wyraźną niechęć do konstytucyi, o prześladowanie zwolenników Francyi, o zniechęcanie opinii do polityki francuskiej i oglądanie się ciągłe na Rosyę i Austryę[1]. W przededniu ostatecznej organizacyi Księstwa i nominacyi na urzędy, zwracał się Marszałek najpierw do Maret'a z wezwaniem[2], żeby króla saskiego przekonać o konieczności powierzenia wybitniejszych stanowisk w Księstwie, »ludziom oświeconym i mającym opinie zdecydowane«, później — do Napoleona z tem, że urzędy należy powierzać ludziom »zdolnym do działania w duchu konstytucyi«. Gdy mimoto stawało się widocznem, że nowa obsada urzędów będzie dokonana podług wskazówek St. Potockiego, danych królowi w Dreznie, Davout oświadczał wręcz, że koterya nadużyła zaufania króla, nie znającego stosunków krajowych, usuwając od udziału w rządzie wszystkich Polaków, oddanych

[1] Davout: Correspondance T. II, str. 22, 26, 25, 74 — 76, 88 — 89 etc.

[2] Ibidem 89 — 90.

Francyi. Żądał on stanowczo innego wyboru ludzi, twierdząc, że, zwłaszcza na wypadek wojny Księstwa nie można powierzać urzędów ludziom, używanym dotychczas; mówił, że należy powołać do władzy »prawdziwych zwolenników niepodległości«, że ostatecznie król saski winien choćby wybrać sobie z pośród nich korespondentów, którzyby mu poufnie donosili o wszystkiem, co się dzieje w Księstwie, i dawali rady bezinteresowne [1].

Te wystąpienia Marszałka były wyraźnym odgłosem tego, co o sprawie nominacyi pisali »stowarzyszeni« w swych wydawnictwach, ogłaszanych przecież za Davout'a, tak bacznie dozorującego wogóle prasę owoczesną — a tak odpowiadały taktyce »stowarzyszonych« względem Serry w r. 1809 i Senffta w r. 1810, że można je uważać za spowodowane w całości przez nich.

W październiku r. 1807 zdecydował się Marszałek, prawdopodobnie ze względu na oczekiwany przyjazd Fryderyka Augusta do Warszawy i ostateczne rozstrzygnięcie sprawy niektórych nominacyj, na wystąpienie bardzo śmiałe: przesłał mianowicie przy raporcie swym z dnia 9 października 1807 memoryał [2], pochodzący od »kogoś pewnego«, a mający uzasadnić szerzej, ogólnikowe dotąd zarzuty co do złej wiary i nieudolności ludzi, stojących u steru Księstwa. Memoryał ten, który zdaniem Napoleona pochodził »de Zajonczek ou de quelqu'un de son parti [3], w istocie był dziełem jakobinów, którzy już przedtem, Horodyski zwłaszcza, zasypywali Marszałka swemi radami. Davout stwierdzał później, że Zajączek nie był jego autorem, a podobieństwa ideowe i stylowe memoryału do dawnych wystąpień Zajączka mówiło tylko o identyczności środków działania jego i jakobinów.

Zwracano tutaj uwagę cesarza na fakt, że w Polsce istnieją dwie partye, i podawano wyczerpującą ich charakte-

[1] Str. 57, 63, 89, 110, 140.

[2] Ibidem str. 78—84.

[3] Correspondance de Napoleon T. XVI ,list z d. 22/X 1808 r. do Davout'a.

rystykę. Jedna partya, to partya magnateryi i jej kreatur. Są to ludzie, którzy, biorąc udział w usiłowaniach Sejmu czteroletniego, mieli tylko na celu opanowanie całego owoczesnego ruchu, a w istocie rzeczy sprzyjali istnieniu »feodalizmu i poddaństwa«. Ten wzgląd decydował o tem, że, o ile byli oni nieprzychylni Prusom i Austryi, o tyle oglądali i oglądają się zawsze na Rosyę, która utrzymała u siebie przywileje kastowe. Jestto partya, złożona z ludzi, wyzutych z uczucia patryotyotyzmu, skłonnych zawsze do intryg i stosunków z dworami obcymi. Oświadczyli się oni z początku za Francyą, ale uczynili to tylko w nadziei, że wojska francuskie zaraz wyjdą i oddadzą kraj pod ich władzę. Drugą partyę składa paru możnych, pojmujących sumienniej interes kraju, a stąd opierających się na średniej i drobnej szlachcie, oraz na mieszczaństwie, a więc na warstwach, odznaczających się najgorętszym patryotyzmem i naprawdę gotowych do poświęceń dla Francyi.

Francya doznawała stale zawodu, ilekroć, chcąc dopomódz Polsce, stworzyć tutaj naród z poczuciem energii narodowej i instytucyami nowożytnemi, opierała się w tym celu na ambicyi możnych. Gdy Napoleon wkroczył do Polski, i ujrzano przy jego boku paru wybitniejszych ludzi, którzy złączyli swój los z polityką Francyi, przypuszczano powszechnie, że powoła on do rządów ludzi z r. 1794, którzy ongi z największą energią stawili czoło Prusakom i Rosyanom, chcieli oswobodzić chłopów i zbawić Polskę przez użycie środków, zgubnych może dla jednostek, ale zbawiennych dla całego kraju. Chwila była decydująca dla kraju, gdyż takie nominacye mogły raz na zawsze położyć kres znaczeniu oligarchów w Polsce. Magnaci jednak postarali się o to, że, jak tylko cesarz przybył do Warszawy, przedstawiono mu Kołłątaja i Ignacego Potockiego jako ludzi niebezpiecznych i w ten sposób usunięto obawę ich współzawodnictwa. Intrygi tej dokonano przy pomocy Batowskiego, który zdołał przekupić Talleyranda, a później, — pozyskawszy dla koteryi króla saskiego, opanowano rządy w Księstwie. Na czele armii postawiono ks. Józefa Poniatowskiego, człowieka, którego — może nie-

słusznie — wielu wojskowych obwiniało wielokrotnie o zdradę, który armię Księstwa uczyni wojskiem koteryi; wysunięto naprzód Stanisława Małachowskiego, człowieka zacnego, ale słabego, którego dawniej o tyle tylko można było używać do spraw publicznych, o ile stał poza nim Kołłątaj, — Brezę, kreaturę marszałka Raczyńskiego, i wogóle ludzi tak nieudolnych, że trzeba się tylko litować nad tymi, którzy doradzili cesarzowi ich wybór.

Skutki stwierdziły już szkodliwość tego wyboru. W kraju dotąd nie zorganizowano niczego; zniechęcono tylko opinię do Francuzów, przedstawiając ich jako gnębicieli, rozdymając sprawę donacyj cesarskich i pobytu armii francuskiej. Kraj pozostaje w stanie anarchii. Rząd nie jest narodowym, jak tego chciał cesarz, i nie może zjednoczyć całego społeczeństwa pod jednym sztandarem, w celu utworzenia z Księstwa baryery przeciw Rosyi, a jest widocznem, że, gdyby doszło do nowej wojny i wojska francuskie wyjdą z Księstwa, sfery rządzące wydadzą je nieprzyjacielowi bez wystrzału.

Memoryał ten, przypominający zupełnie dawne memoryały Zajączka, a po części nawet i jego pracę o powstaniu r. 1794, nie wymaga też z tej racyi żadnych komentarzy. Ma on dla nas to znaczenie, że był drugą z kolei próbą wysunięcia naprzód Kołłątaja i Ignacego Potockiego, podejmowaną przez republikanów. Skutki jego można było z góry przewidzieć i dziś nawet wydaje się dziwnem, że Davout zdecydował się na przesłanie podobnej pracy cesarzowi, skoro krytykowanie wyboru ludzi w Księstwie było przecież krytyką postępowania samego Napoleona.

W każdym razie odpowiedź cesarza przesądziła raz na zawsze sprawę powołania Kołłątaja do władzy.

Napoleon zoryentował się odrazu, z jakich sfer wyszedł memoryał, wszak, jak sam mówił, podobne oskarżenia obijały mu się wciąż o uszy za czasów pobytu w Polsce. Nie wątpił on wogóle nigdy o tem, że przeważna większość społeczeństwa

polskiego szczerze jest związana z polityką francuską, i że klasy wyższe nie stanowią w tym względzie wyjątku, skoro przedstawiciele wielu z najwybitniejszych rodzin oświadczyli się odrazu za Francyą, i dlatego zawsze oceniał właściwą miarą doniesienia Davout'a, dlatego i obecnie wywody memoryału uznał za kalumnię. W swej odpowiedzi na memoryał oświadczył wręcz, że wydaje mu się zupełnie naturalnem, iż Polacy żądają prędkiego wymarszu korpusu okupacyjnego, który istotnie należy wyprowadzić z Księstwa jaknajprędzej; mówił, że niema żadnego powodu do niezadowolenia ze Stanisława Potockiego i ks. Józefa Poniatowskiego, którzy robią wszystko, co tylko mogą, i dodawał, że memorył jest przejawem tego, co wszyscy ludzie gorętsi mówią we wszystkich krajach. Przesłanie memoryału skłoniło przytem cesarza do do wyrażenia swego niezadowolenia z tego, że Davout miesza się do intryg partyjnych, wobec czego nakazywał on mu na przyszłość starać się o dobre stosunki z Dworem Saskim i sferami rządowemi w Księstwie.

Przedewszystkiem jednak cesarz zrozumiał odrazu, że autorom memoryału chodziło głównie o wysunięcie Kołłątaja, i kategorycznie, raz na zawsze, uniemożliwił dalsze starania w tej sprawie. »Kołłątaj, zamiast przybyć do Warszawy, gdy był wezwany, dał się uwięzić. Obecnie nie może już być o nim mowy«.

Kołłątaj tłómaczył później to stanowisko Napoleona tem, że jego przeciwnicy zdołali go oczernić jako demagoga.

»Od momentu, jak się pokazał cesarz na ziemi polskiej, mówił, oczerniano mnie, że jestem jakobinem, nie chcącym monarchii, ale demokracyi i nierządu«; dodawał, że Francuzi nie znali ani jego pism, ani jego działalności politycznej i dlatego tak łatwo uwierzyli oskarżeniom, mierząc go odtąd miarą, stosowaną za cesarstwa do jakobinów francuskich; a wreszcie wracał do swych, zwykłych za Księstwa, skarg na dzieło Rulhiere'a, mówiąc, że cesarz i Francuzi zawsze patrzyli na Polskę li tylko przez pryzmat tej książki. W swojej broszurze »Nil desperandum« oddał Kołłątaj w paru gorących zdaniach

zasłużony hołd pamięci sympatycznego historyka »Anarchii Polskiej«, ale poufnie stwierdzał, »że dzieło Rulhier'a było podobno powodem do tego, że cesarz i wykonywający jego wolę nabili sobie głowę, że im trzeba popierać magnatów, widać bowiem, że ten pisarz szedł za takiemi wyjaśnieniami, jakie mu natchnęli niektórzy magnaci, wystawiając się za pośredników między szlachtą i królem«[1].

Stanowczy rozkaz Napoleona pozbawił na razie republikanów poparcia Davout'a. Niezadowolenie cesarza z powodu przesłania memoryału marszałek odczuł tak silnie, że uniewinniał się parokrotnie, przyznając się do zbyt stronniczego zapatrywania na stosunki Księstwa i tłomacząc to wyjątkową trudnością swego położenia. Odtąd, choć w jego doniesieniach powtarzały się wciąż dawne podejrzane co do kół rządowych Księstwa, nie było już w nich mowy o konieczności zastąpienia ich innymi ludźmi. Gdy Fryderyk August przybył nareszcie pod koniec listopada r. 1807 do Warszawy i odniósł się do marszałka z prośbą przyjacielską o wskazówki co do ludzi, Davout już ani nie polecał, ani nie naganiał nikogo, mówiąc wyraźnie, że boi się tego, aby się nie stał narzędziem w ręku partyi. Przytem, od czasu osobistego poznania się, powziął Davout pewien szacunek dla Króla saskiego, a od końca czerwca r. 1808 zbliżył się i do księcia Józefa Poniatowskiego, przyczem, ujęty jego szlachetnością i szczerością, zmienił zupełnie swój sąd o nim i do zmiany tej przyznał się cesarzowi z całą otwartością. Wreszcie marszałek poznawał sam coraz lepiej grunt warszawski i mógł się już oryentować samodzielnie, dochodząc do coraz spokojniejszego i sprawiedliwszego sądu o ludziach. Z tych przyczyn stosunek jego do jakobinów polskich stawał się stopniowo coraz chłodniejszym, nie znajdując podstawy realnej. Przyczyniała się do tego i niełaska Ignacego Zajączka, zresztą trwająca bardzo krótko.

---

[1] To samo o przyczynach odsunięcia Kołłątaja mówi Bignon (Souvenirs str. 106), »on (Kołłątaj) l'avait traité de jacobin et decrié comme tel auprès de l'empereur Napoleon, en sorte qu'il avait été laissé tout a fait à l'ecart lors de la premiere organisation du Duché«.

W tym czasie, t. j. w początku maja r. 1808, przyszła do Warszawy wiadomość o tem, że cesarz Aleksander I pozwolił Kołłątajowi wyjechać zagranicę. Wiadomość tę przyniósł Davout'owi Ignacy Zajączek, który otrzymał ją od samego Kołłątaja. Marszałek nie żywił już wielkiej nadziei na przekonanie cesarza co do swego wybrańca, mimo to jednak donosił Napoleonowi o jego zapowiadanym przyjeździe, dodając, jakby w chęci wywołania jakiejś przychylniejszej odpowiedzi, iż przypomina sobie o nakazie cesarskim, że o Kołłątaju nie może być już mowy, że więc zachowa się wobec niego w odpowiedni sposób.

Warszawa w okresie spodziewanego przyjazdu Kołłątaja była poruszona całym szeregiem wiadomości, mogących wywrzeć pierwszorzędny wpływ na losy Księstwa.

Kontrakty Świętojańskie sprowadziły tutaj licznych przybyszów nie tylko z całego Księstwa, ale i z zaboru rosyjskiego i z Galicyi. Zjawiła się księżna Generałowa ziem podolskich z ks. Konstantym Czartoryskim, z Litwy bawili tutaj dwaj książęta Sapiehowie, z Prus przybył ks. Antoni Radziwił. Warszawa, w przededniu rozjazdu wszystkich do wód i na wieś, ożywiła się niezwykle.

Wśród zgromadzonych omawiano żywo możliwe skutki uwikłania się Napoleona w sprawy hiszpańskie. Wprawdzie cenzura, zaprowadzona na pisma zagraniczne i polskie przez Davout'a, nie pozwalała zoryentować się odrazu w całej doniosłości sytuacyi, wytworzonej w Hiszpanii, dzięki błyskawicznemu rozwojowi powstania, wprawdzie listy deputatów Księstwa, znajdujących się w Bajonnie i Paryżu, i lekkokonnych z Madrytu, ulegały perlustracyi Ignacego Zajączka, który je niemiłosiernie konfiskował, o ile zawierały złe nowiny, z tem wszystkiem jednak w Warszawie wiedziano dużo i spodziewano się wojny.

Wojnę zapowiadały na pewno przygotowania Austryi, o których donoszono już od maja z Galicyi, a które w połowie czerwca przybrały jeszcze wyraźniejszy charakter. Po-

wszechnie mówiono o porozumieniu się Rosyi z Austryą, gdyż przyjeżdżający z Litwy przynosili wiadomości o znacznych siłach rosyjskich, rozłożonych w Dubnie, Brześciu, Białymstoku, Grodnie i Wilnie, a ściślejsze doniesienia, jakie otrzymywał Davout, potwierdzały to w zupełności. Mówiono o transportach broni, wysyłanych z Austryi do Rosyi, o odezwaniach się oficerów rosyjskich, zapowiadających wprost zerwanie przymierza Tylżyckiego i bliską wojnę.

Pogłoskom tym zaczynał w końcu przypisywać pewną wagę i Davout, a choć był spokojny o Księstwo, mogąc w ciągu 48 godzin skoncentrować dwudziestokilkotysięczną armię francuską, jednak wywiadywał się na wszystkie strony i liczył się bardzo z możnością bliskiej burzy wojennej.

Widmo wojny nie przerażało kraju. Przecież przez cały przeciąg lat 1807—1808 Davout donosił o tem, że Polacy gorączkowo chwytają się każdej pogłoski o wojnie, że daje do tego powód każdy przegląd wojsk, każdy artykuł dziennikarski i wiadomostka z Paryża. Stosunki ekonomiczne kraju zdawały się być na drodze do polepszenia. W początku czerwca otrzymano wiadomość o konwencyi, zawartej w Bajonnie, a mającej przynieść ulgę zrujnowanemu skarbowi, a choć, dzięki złej woli Daru, nie miało przyjść do tego, aby Francuzi płacili za dostawy, przecież na razie wiadomość o konwencyi oddziałała dobrze. Tylko stan zarządu kraju wzbudzał pewne obawy. Świeżo zaprowadzony kodeks Napoleona i dekret o konskrypcyi spowodowały poważne zamieszania, wzmożone przez odgłosy polityki antipapieskiej Napoleona, skwapliwie rozgłaszane w Księstwie z Galicyi, Prus i nawet Rosyi. Według Davout'a — nic nie było jeszcze zorganizowane: administracya szła jaknajgorzej, w zarządzie centralnym panował dawny bezład i zastój. Marszałek znowu domagał się, aby cesarz zwrócił baczniejszą uwagę na sprawy wewnętrzne Księstwa, które Saksonia wyraźnie zaniedbuje; mówił znowu, że zwłaszcza w oczekiwaniu wojny wypada skończyć z tym stanem dezorganizacyi i dać Księstwu działaczy, na których mu zbywa.

W tych warunkach doszło znowu do pewnego zbliżenia się między nim i jakobinami, choć w znacznie skromniejszym zakresie, niż dawniej.

W czasie między 22 a 27 czerwca 1808 roku, Kołłątaj przyjechał do Warszawy i zamieszkał na ulicy Długiej w domu Nowakowskiego. Mimo to, że chciał on zachować swój przyjazd w tajemnicy, wiadomość rozeszła się prędko po Warszawie i wywarła tutaj duże wrażenie, zwłaszcza w wyższych sferach, gdzie obawiano się mocno, aby, przy poparciu Davout'a, nie uzyskał on wybitniejszego stanowiska w Księstwie [1]. Uprzedzeni przez Ignacego Zajączka, który zaopiekował się Kołłątajem w czasie całej jego podróży przez Księstwo, zbiegli się tutaj znajomi: generał Zajączek, Horodyski, Szaniawski i inni. Wkrótce przybył tutaj i marszałek Davout razem z Serrą. Wizyta była krótka: marszałek wypytywał się Kołłątaja przedewszystkiem o stosunki rosyjskie i porozumiał się z nim w sprawie wygotowania o nich memoryału dla cesarz; umówiono się wreszcie, że Kołłątaj będzie pisywał do Davout'a.

Po 48-godzinnym pobycie, Kołłątaj opuścił Warszawę, udając się do Kalisza do generała Zajączka, skąd miał jechać do wód do Warmbrunn. Pobyt w Warszawie wywarł na nim wrażenie przygnębiające. Wierzyciele masy Prota Potockiego doręczyli mu pozew; jego obecność w mieście zanadto zwracała uwagę. Być może, że wówczas dopiero dowiedział się on od Davout'a o stanowczej odpowiedzi od Napoleona, a na pewno musiał zostać silnie wstrząśnięty przedwczesną śmiercią Dmochowskiego, wywołaną przez podobny zawód i ostracyzm, jaki i jego spotykał, dość że wyjeżdżał z uczuciem dużej goryczy.

»Okoliczności moje, pisał później Horodyskiemu [2], uważam jak zaraźliwą chorobę, którą mi się nie godzi zarażać

---

[1] Davout l. c. T. II, str. 222. Ignacy Zajączek do Kołłątaja w d. 5/V 1808 (F. K.).

[2] Kołłątaj do A. Horodyskiego w d. 7/III 1809. (Zbiór A. H.).

tych, dla których się ma rzetelny szacunek. Dlatego usunąłem się z Warszawy«.

To chwilowe rozgoryczenie przeminęło szybko. W Kaliszu widzimy Kołłątaja znowu przy pracy, a mianowicie — nad zamówionym przez marszałka Davout memoryałem o Rosyi i stosunkach w zaborze rosyjskim. Davout, słysząc na wszystkie strony o przygotowaniach wojennych Rosyi, brał w rachubę ewentualność bliskiej wojny, a w każdym razie chciał przekonać Napoleona o nietrwałości przymierza Tylżyckiego, wynikającej z usposobienia opinii w Rosyi, a zarazem zwrócić jego uwagę na niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje Księstwo Warszawskie i uzasadnić konieczność zajęcia więcej stanowczego stanowiska w sprawie polskiej. Postawił on Kołłątajowi, w formie wskazówek, jak ma być zredagowany memoryał — szereg zapytań, żądając odpowiedzi na nie. Zapytywał on mianowicie, jakie środki znajdzie na Litwie armia francuska po przejściu Niemna, w jakich klasach społeczeństwa polskiego panuje tam najsilniejsza niechęć do istniejących stosunków, na jakich większych posiadaczy ziemskich wreszcie liczyć można. Znamy już odpowiedzi Kołłątaja na większość pytań i kwestyj, poruszonych przez Davout'a. Twierdził on — między innemi — że mimo niepomierne wyniszczenie Litwy w ostatniej wojnie, armia francuska znajdzie tam gotowe magazyny rosyjskie w Brześciu, Słonimie i Pińsku, a łatwość komunikacyi z Wołyniem, gdzie urodzaje były względnie dobre, a kraj wcale nie ucierpiał na wojnie, zabezpieczy ją w zupełności pod względem żywności i furażu. Mówił o dobrym nastroju ludności polskiej z zaboru rosyjskiego w czasie ostatniej kampanii, dodając coprawda, że uległ on trochę zmianie na widok pospiesznego zaprowadzenia w Księstwie kodeksu Napoleona, zniesienia poddaństwa chłopów i wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, ale niewątpliwie nie zawiedzie w decydującej chwili.

Do pewnego stopnia, jak już widzieliśmy, wskazywał on wówczas na siebie, Czackiego i Kniaziewicza, jako na ewentualnych organizatorów powstania na Wołyniu, który, rzecz

charakterystyczna, uważał za najważniejszy teren w razie wojny z Rosyą, twierdząc, że ludność tamtejsza jest lepiej usposobiona, niż na Litwie, że łatwiej tam zabezpieczyć wyżywienie armii, że da się tam wreszcie z łatwością zorganizować liczną lekką jazdę, której można będzie z powodzeniem używać przeciw kozakom. nie męcząc jazdy regularnej.

Memoryał ten, wygotowany bardzo szybko, (Davout otrzymał go już przed 9 lipca 1808 r.), marszałek przesłał odrazu cesarzowi z uwagą, że uważał za stosowne zażądać od Kołłątaja informacyj o Rosyi i o wojnie z nią, gdyż odegrał on wybitną rolę w historyi swego kraju i uchodzi tu powszechnie za człowieka, »mającego głowę«.

Ale i sprawa wojny z Rosyą nie miała zwrócić uwagi Napoleona na Kołłątaja. Stawianie mu podobnych pytań i wogóle żądanie memoryału — było tylko wypływem osobistych pragnień Davout'a, który doradzał cesarzowi, aby po uregulowaniu spraw hiszpańskich zwrócił baczniejszą uwagę na kwestyę polską. W oczach samego Napoleona, zwłaszcza wobec konsekwencyj klęsk, poniesionych w Hiszpanii, memoryał charakteryzował tylko Kołłątaja, jako jedną z tych gorących głów, które usiłowały wplątać Francyę w wojnę z Rosyą. To też ani Davout nie otrzymał odpowiedzi na przesłany memoryał, ani Kołłątaj na swój list do cesarza, w którym prosił o pomoc w sprawie uzyskania indemnizacyi od rządu austryackiego.

Z odmową, z wyraźną niechęcią, nie tylko w kwestyi powołania go do udziału w pracy publicznej, ale i w sprawie indemnizacyjnej, spotykał się Kołłątaj w Paryżu i Dreznie. Jeżeli zaś nie mógł już liczyć na obcych, to tem mniej na swoich, gdyż rząd Księstwa nie okazał dobrej woli już w sprawie wydania mu listu moratoryjnego, a w Warszawie jego pojawienie się odnowiło pamięć dawnych hańbiących oskarżeń.

Opanowywało go znowu przygnębienie, oddziaływające zgubnie na stan jego zdrowia. Z Kalisza musiał wyjechać do Warmbrunn na kuracyę, a gdy wrócił i zamierzał udać się do Warszawy, zwaliła go znowu z nóg podagra i zatrzymała w Kaliszu.

I on sam i jego znajomi — sądzili, że o jego karyerze politycznej nie może być już mowy. Sam Kołłątaj zagrzebał się w książkach, przygotowywał do druku dawne swoje rękopisy i mówił o sobie stale, że do niczego mu się mieszać nie wypada, że dość dla niego, iż dożył tego czasu, w którym wolno mu jest znaleść się na tej ziemi i nazwać ją swoją ojczyzną... że stary jest i spokojności potrzebuje [1].

Śniadecki, gdy wyczytał w »Gazecie Warszawskiej« wiadomość o powrocie Kołłątaja i jego pobycie w Kaliszu, pisał do starego ks. Adama Czartoryskiego: »rozumiem że pracować będzie nad dokończeniem swego dzieła, jak mi to dawniej przyrzekał, a jeżeli pokój potrwa, można się będzie dowiedzieć o tej pracy [2].

Tak jednak nie było: Kołłątaj pracował wówczas, ale nie nad prehistoryą ludów słowiańskich, tylko nad dziełkiem, które jedynie miało przechować pamięć o jego roli za czasów Księstwa Warszawskiego.

[1] Kołłątaj do S. B. Lindego w d. 31/I 1809 (F. K.).
[2] M. Baliński l. c. T. I. str. 514.



